

NAUKA POLSKA.

90 92

NAUKA POLSKA

JEJ POTRZEBY, ORGANIZACJA I ROZWÓJ.

Tom I.

ROCZNIK KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU
NAUKOWYM IMIENIA DOKTORA JÓZEFA MIANOWSKIEGO.
TOM PIERWSZY. ===== WARSZAWA 1918. ===== CENA M. P. 15.

**Biblioteka
Główna Śląskiego**

9085.1
II

DRUK. i LIT. p. f. „JAN COTTY” W WARSZAWIE, KAPUCYŃSKA 7.



51-

X-37294	
9085	<u>II</u> T. 1.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE.

SPIS RZECZY.

Wstęp	I
O najpilniejszych potrzebach nauki w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem matematyki	opr. STANISŁAW ZAREMBA 1
O potrzebach matematyki w Polsce	„ ZYGMUNT JANISZEWSKI 11
O potrzebach naukowych w zakresie fizyki	„ MARJAN SMOLUCHOWSKI 19
* * *	„ WŁADYSŁAW NATANSON 43
O potrzebach astronomji polskiej	„ WŁADYSŁAW DZIEWULSKI 47
O potrzebach astronomji polskiej	„ LUCJAN GRABOWSKI 65
O potrzebach naukowych polskich w dziedzinie me- teorologii	„ WŁADYSŁAW GORCZYŃSKI 77
Najważniejsze dezyderaty nauki polskiej w zakresie historji nauk matematycznych	„ L. i A. BIRKENMAJEROWIE 87
O stanie chemji na ziemiach polskich oraz o środ- kach, zmierzających do jego podniesienia	„ JAN ZAWIDZKI 107
O potrzebach nauk mineralogicznych {	„ JÓZEF MOROZEWICZ i „ STEFAN KREUTZ 139
Uwagi o potrzebach nauk mineralogicznych	„ STANISŁAW THUGUTT 149
Uwagi o potrzebach geologii polskiej	„ WAWRZYNIEC TEISSEYRE 151
Potrzeby nauki polskiej w zakresie geografji	„ ANTONI SUJKOWSKI 155
Potrzeby nauki polskiej w zakresie fizjologii roślin	„ EMIL GODLEWSKI, st. 165
Potrzeby nauki polskiej w zakresie zoologii	„ MICHAŁ SIEDLECKI 171
O potrzebach biologji i embriologii	„ EMIL GODLEWSKI, mł. 193
W sprawie potrzeb nauk antropologicznych w Polsce	„ JAN CZEKANOWSKI 201
* * *	„ KAZIMIERZ KOSTANECKI 224
O potrzebach nauki polskiej w zakresie historji	„ JAN K. KOCHANOWSKI 225
Potrzeby historji polskiej	„ WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI 237
O potrzebach nauki w zakresie historji prawa pol- skiego	„ OSWALD BALZER 243

Postulaty wydawnicze z zakresu historii prawa polskiego	opr. STANISŁAW KUTRZEBA	253
Uwagi o potrzebach historii gospodarczej	„ FRANCISZEK BUJAK	275
Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historii	„ WŁADYSŁAW SEMKOWICZ	287
Stan i potrzeby numizmatyki i medalografii polskiej	„ MARJAN GUMOWSKI	313
Instytut do badania prawa żywego w Polsce	„ XAWERY FIERICH	329
O potrzebach naukowych w zakresie ekonomii społecznej	„ ANTONI KOSTANECKI	333
Uwagi o badaniach życia społecznego i gospodarczego	„ FRANCISZEK BUJAK	337
Uwagi o polskich potrzebach naukowych w zakresie językoznawstwa	„ JAN ROZWADOWSKI	345
Organizacja i potrzeby nauki w dziale języka polskiego	„ KAZIMIERZ NITSCH	355
O stanie i potrzebach filologii klasycznej w Polsce	„ TADEUSZ SINKO	367
Potrzeby nauki polskiej w zakresie literatury powszechnej	„ IGNACY MATUSZEWSKI	377
Kilka potrzeb z dziedziny historii kultury polskiej	„ ARTUR GÓRSKI	393
Potrzeby historii literatury polskiej	„ IGNACY CHRZANOWSKI	403
Niektóre ważniejsze potrzeby historii sztuki u nas	„ ZYGMUNT BATOWSKI	411
O potrzebie polskich pracowni inwentaryzacyjnych oraz o potrzebie wydawnictwa materiałów do inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce	„ JAROSŁAW WOJCIECHOWSKI	423
Uwagi o potrzebach nauki polskiej w zakresie historii sztuki	„ STANISŁAW TOMKOWICZ	433
Pracownia ikonograficzna	„ BRONISŁAW GEMBARZEWSKI	439
W sprawie potrzeb filozofii u nas	„ TADEUSZ KOTARBIŃSKI	443
O potrzebach filozofii polskiej	„ KAZIMIERZ TWARDOWSKI	453
W sprawie potrzeb naukowych psychologii	„ STEFAN BŁACHOWSKI	487
O pilnej potrzebie wychowania umysłowego w Polsce	„ ANTONI B. DOBROWOLSKI	489
O polską twórczość naukową	„ ROMUALD MINKIEWICZ	503
W sprawie bytu materialnego docentów	„ TOW. DOCENTÓW PRYW. U. J.	515
Wiadomość o działalności Kasy im. Mianowskiego		523
Skorowidz rzeczowy		547

Jesienią 1916 r. Komitet Kasy na posiedzeniach specjalnych zastanawiał się nad metodą swego działania. Narady Komitetu doprowadziły do wniosku, że rozdawnictwo funduszków Kasy na cele naukowe wtedy jedynie będzie najskuteczniejsze, gdy Komitet, obok inicjatywy, płynącej ku Kasie z zewnątrz, stanie się sam inicjatorem i organizatorem inicjatywy, zmierzającej do planowego rozwijania działalności instytucji, w zastosowaniu do potrzeb naukowych Polski. Pomijając sprawy, związane z funduszami specjalnymi Kasy, których sposób użytkowania jest ściśle przez zapisodawców określony, poruszona została kwestja planowości i inicjatywy w trzech głównych kierunkach działania:

- 1) Popieranie istniejących oraz przyczynianie się pośrednio do stwarzania nowych instytucji naukowych.
- 2) Wydawnictwa naukowe.
- 3) Okazywanie pomocy materialnej osobom, pracującym na polu naukowym.

Powyższy kierunek i metoda działania zostały przez Komitet w zasadzie przyjęte. Jasno i wyraźnie uwydatnił się też odrazu ogrom tej pracy, którą włożyć należy, aby dojść do szczegółowego zarysowania planu tak pojętej działalności; aby planowość i inicjatywa istotnie były zgodne z dzisiejszemi potrzebami poszczególnych dziedzin wiedzy w Polsce.

Rozpoczynając pracę swą w tym kierunku, Komitet zwrócił się do szeregu uczonych polskich z prośbą, aby raczyli zakomunikować Kasie uwagi o potrzebach nauki polskiej w zakresie swych specjalności. Dla lepszego oświecenia i umotywowania prośby wraz z nią przesłane było pismo następujące:

Komitet Kasy, pragnąc jak najskuteczniej i o ile można planowo, kierować rozdawnictwem funduszków Kasy na cele naukowe, powziął myśl opracowania siłami zbiorowemi referatu o potrzebach naukowych polskich.

Referat taki ułatwi Komitetowi Kasy po pierwsze stopniowo, w miarę środków, realizowanie tych projektów, które będą podane za najpilniejsze, po drugie zaś pozwoli w należytych świetle ocenić projekty naukowe, płynące ku Kasie od petentów, zgłaszających się po zapomogi.

W tym celu Komitet postanowił zwrócić się do uczonych polskich z prośbą o opracowanie referatów o potrzebach naukowych polskich w zakresie każdej gałęzi wiedzy.

Dla ilustracji podajemy tu te punkty, które pożądane byłoby uwzględnić w referatach:

A. Co do instytucji naukowych:

- 1) Wykaz działających polskich instytucji naukowych na obszarze ziem polskich i zagranicą (np. stacje naukowe polskie i t. p.) z podaniem przy każdej instytucji:
Zakresu jej działania,
Specjalności,
Zadań naukowych o charakterze lokalnym, jakie ona spełnia w danym miejscu,
Poziomu naukowego prac, w niej dokonanych,
Sprawności działania, znaczenia i użyteczności dla Polski.
Potrzeby większego lub mniejszego jej popierania materialnego, w stosunku do innych pokrewnych instytucji polskich i t. p.
- 2) Wyjaśnienie stosunku wzajemnego instytucji wykazanych; przedstawienie istniejącego już, czy też projektowanego podziału i skooptowania pracy naukowej.
- 3) Projekty założenia nowych instytucji naukowych, z odpowiednim uzasadnieniem potrzeby, większej lub mniejszej pilności sprawy oraz stosunku projektowanych instytucji do istniejących i t. p.

B. Co do wydawnictw:

Braki piśmiennictwa naukowego polskiego oraz projekt systematycznego i planowego wypełnienia tych braków:

- a) Co do dzieł oryginalnych polskich wogóle (np. podręczniki, monografie naukowe o Polsce i t. p.).
- b) Co do koniecznego zużycia istniejących, a nieopracowanych dotąd materiałów naukowych polskich.
- c) Co do zagadnień polskich, wynikających z właściwości kultury i życia narodu naszego.
- d) Co do koniecznych przekładów dzieł obcych
i t. p.

Rozsyłając zaproszenie powyższe, Komitet nie wątpił, że uczeni polscy nie poskapią swych uwag i pomysłów. Szereg pięknych, ożywionych gorącym uczuciem obywatelskim referatów, stanowi niezmierzenie bogaty plon ledwo przedsięwziętych poczyniń naszych.

Prace, w tym tomie zebrane, dotyczą rozmaitych gałęzi wiedzy. Nie stanowią one jednak zupełnego całokształtu, gdyż po pierwsze, pewna liczba referatów nie została jeszcze do chwili obecnej nadesłana, po drugie Komitet Kasy, chcąc widzieć w tomie niniejszym pierwszy, nie zaś ostateczny owoc swych poczyniń w kierunku zamierzonym,— w tomach następnych wydawnictwa zachowuje miejsce dla pozostałych, tu nie uwzględnionych działów nauki, lub zagadnień społeczno-naukowych, wymagających opracowania. Wydawnictwo to przekształcić się może w periodyczne, z uwagi na obfitość napływającego materiału i na coraz to wylaniające się zagadnienia aktualne, z organizacją i życiem nauki w Polsce związane.

Z powyższych względów układ treści w tomie niniejszym nie mógł być systematyczny; wypadło nadto nieraz drukować wcześniej te artykuły, które wcześniej nadeszły, aby przyspieszyć oddanie do użytku publicznego tak aktualnych na dziś rozpraw.

Pokażny, bo aż 44 referaty liczący, zbiór poglądów i uwag o potrzebach naukowych polskich, aczkolwiek jeszcze nie kompletny, stanowi materiał niezwykle cenny.

Jest to widomy wynik dążeń do zapoznania się ze stanem obecnym nauki w Polsce, z przyczynami jej braków i niedomagań, jest to próba zdania sobie sprawy z jakości i ilości własnych naszych sił naukowych, na których barkach spoczywać powinna inicjatywa i wykonanie planów podniesienia do rozkwitu nauki ojczystej.

Dla znawców poszczególnych gałęzi wiedzy oddzielne referaty z poglądami i życzeniami ich autorów staną się podstawą do dyskusji i krytyk fachowych — skąd przewidzieć łatwo nie małą dla spraw naukowych korzyść.

Największe jednak znaczenie posiadają prace powyższe dla Kasy im. Mianowskiego.

Z treści bowiem referatów, już uzyskanych i w najbliższej przyszłości spodziewanych, Komitet osiągnie dokładny pogląd na stan obecny i potrzeby oddzielnych gałęzi wiedzy, porównanie zaś wszyst-

kich postulatów doprowadzi go do gruntownego poznania całości potrzeb bieżących nauki polskiej wogóle.

Nader chętne i przychylne zadośćuczynienie prośbie Komitetu przez naszych uczonych ośmiela nas do wyrażenia nadziei, że nawiązany między nimi i Kasą kontakt jednorazowy mógłby w przyszłości przybrać charakter stosunków stałych, w formie odpowiedniej.

Niezależnie od tego w zamiarach Komitetu Kasy leży, w czym zbiega się on z propozycjami współpracowników tomu niniejszego — zwołanie zjazdu, poświęconego sprawom organizacji nauki i zagadnieniom społeczno-naukowym wogóle.

Wsparta stałym współpracownictwem i pomocą uczonych i instytucji polskich Kasa im. Mianowskiego zająć dziś może niezajętą dotąd placówkę społeczno-naukową, przyczynić się do zrzeszenia pracowników, towarzystw i instytucji naukowych, do podziału pracy, a przez to samo do ekonomizacji sił i środków na polu akcji planowej ku podniesieniu poziomu nauki w Polsce, słowem stać się ona może czynnikiem, regulującym organizowanie polskiego życia naukowego, wreszcie — centralą jakby, informującą nasze społeczeństwo o potrzebach, brakach i odłogach naszej kultury.

Założona kosztem społecznym, przez przedstawicieli społeczeństwa zarządzana, zapisami i ofiarami osób prywatnych w ciągu 37 lat zasilana, Kasa im. Mianowskiego od początku swego istnienia do takiej właśnie roli była przeznaczona.

W intencjach założycieli istniał, niewątpliwie, plan jak najszerzej jej działalności — i jedynie przeszkody, od nich niezależne, zacieśniły podówczas projekty inicjatorów Kasy.

Instytucja prywatna, o charakterze społecznym, jak Kasa, ma nadto jeszcze doniosłe znaczenie wychowawczo-narodowe, budzi ufność we własne siły społeczeństwa, jest bowiem żywym przykładem, co samopomoc zdziałać może i powinna.

Bez względu na formy, w jakich nam żyć wypadnie, inicjatywa prywatna, praca wewnętrzna zawsze będą dla nas podstawowymi czynnikami naszego istnienia.

W najlepszych warunkach bytu państwowego pozostaje, jak to widzimy na Zachodzie, szerokie pole pracy obywatelskiej nad rozwojem nauki. Cóż dopiero u nas, gdzie państwo będzie miało do speł-

nienia — przez długie lata — cały szereg pilnych zadań elementarnych i, z góry przewidzieć można, nie będzie mogło okazywać nauce wystarczającej pomocy materialnej. Państwo zresztą, w stosunku do nauki, jest jakby spożywcą, traktuje ją ze stanowiska raczej utylitarnego, co dla rozwoju wiedzy teoretycznej stwarzać może nieraz atmosferę bezpłodności, nauka bowiem ma własne cele, rozwój jej powinien być niezależny od wymagań praktycznych.

Na konieczność uniezależnienia nauki od jej urzędowego przedstawicielstwa zwraca uwagę np. prof. R o z w a d o w s k i; podobnież prof. B u j a k, mówiąc o potrzebie założenia instytucji, poświęconej badaniom życia społecznego i gospodarczego, zwraca uwagę, że instytucja taka nie powinna być zależna od tendencji i interesów grup społecznych i władzy państwowej, służyć ma bowiem obiektywnym badaniom naukowym; prace tej instytucji w stosunku do badań, podejmowanych przez państwo lub organizacje zawodowe, byłyby często pożądanym uzupełnieniem, lub sprawdzianem, jako oparte na szerszej podstawie teoretycznej, nie zaś wyłącznie poświęcone potrzebom chwili.

Nie dotykamy tu teraz bliżej bogatej treści naukowej artykułów, konkretnych w nich projektów, szczegółowych dezyderatów (co do popierania lub tworzenia instytucji, co do wydawnictw i t. p.) tym więcej, że w częściach dalszych wydawnictwa przybędą nowe rozprawy, nowe punkty widzenia i nowe materiały. Pragnęlibyśmy tu tylko zwrócić uwagę na niektóre zagadnienia, mające ogólniejsze znaczenie, mogące zainteresować szerokie sfery inteligencji polskiej, i w ten sposób wskazać pracy i ofiarności publicznej kierunek najbardziej pożądanym, tym więcej, że zagadnieniami temi publicystyka nasza prawie nie zajmuje się.

Zgodnym chórem twierdzą nasi uczeni, że brakuje nam niezbędniejszych warunków do rozwijania nauki rodzimej. „Kraj nasz pozostaje pod względem naukowym—niemniej, niż pod względem politycznym—zależną prowincją. Ten upokarzający stosunek nie jest przez społeczeństwo nasze dostatecznie uświadamiany. Społeczeństwu nie może też pozostawać obojętnym fakt, że dla większości wybitnych uczonych—podyktowany uczuciem obowiązku obywatelskiego, powrót do kraju jest w obecnych warunkach w znacznym stopniu re-

•
zygnacją z europejskiej kariery naukowej. Stworzenie elementarnych warunków, umożliwiających rozwój samodzielnego życia naukowego, musi pozostawać przedmiotem stałej troski żywiołów obywatelskich, choćby ze względów natury politycznej“.

Inni podnoszą, jak wiele pozostaje do zrobienia w dziedzinie zbadania naukowego Polski, jej przyrody, dziejów i kultury. „Wskutek tego zbywa się zwykle Polskę milczeniem w dziełach o dziejach kultury europejskiej, albo wspomina się o niej pobieżnie, lekceważąco“, a co gorsza — spotykamy książki o Polsce, opracowane przez obcych, nieraz w sposób dla nas krzywdzący.

Na tle tych ogólnych niedomagań nauki—na plan pierwszy wysuwa się sprawa polskich pracowników naukowych.—Przygotowywanie przyszłych uczonych—to jedno z najistotniejszych zagadnień jutra naszego bytowania. Bez żywych źródeł twórczości rodzimej nie będzie niezawisłości umysłowej. Dziś brak pracowników naukowych na każdym polu; nietylko nie mamy prac oryginalnych, któreby reprezentowały wszystkie gałęzie nauki współczesnej, nietylko brak nam specjalistów do rozwiązywania zagadnień, które nam własne nasze życie nasuwa,—lecz brak nam kandydatów do katedr trzech uniwersytetów polskich, brakuje nawet kompetentnych tłumaczy do krytycznego przekładania dzieł naukowych. Nic dziwnego: nauka wymaga starannej, planowej, długoletniej opieki społeczeństwa, zanim się rozwinie tak bujnie, jak na Zachodzie.

Jeśli tak dotkliwy brak odczuwamy w ludziach nauki, jakże troskliwa winna być opieka społeczeństwa względem jednostek wybitnych, twórczych. Z zastoju umysłowego wydźwigają nie martwe książki, nie martwe instytucje, lecz żywi ludzie. Podobno w Japonii specjaliści wizytatorzy objeżdżają szkoły, aby wybierać z nich najzdolniejsze jednostki i kształcić na pożytek krajowi.

Jednym z argumentów za powszechną służbą wojskową w Anglii był ten, że przy dobrowolnym wstępowaniu do wojska, odbywać się może odbiór antropologiczny najlepszych jednostek. W Polsce odbiór odbywa się przez stulecie przeszło, a gdy weźmiemy pod uwagę, że uczeni wogóle, a polscy w szczególności, nie grzeszą zaradnością życiową, pracować zaś muszą w warunkach niezwykle ciężkich, to rzuci nam się w oczy konieczność zorganizowanego zapobiegania

obniżaniu się naszej kultury naukowej — konieczność przeciwdziałania temu za pomocą starannej opieki nad jej twórcami i pracownikami.

W referatach spotykamy liczne przykłady, w jak trudnych warunkach pracują nasi uczeni, oraz nie bez gorzkości wypowiedziane nawoływania do poprawy ich bytu materialnego i wogóle warunków pracy naukowej.

„Rozpatrując historję naszych wysiłków naukowych, widzimy, że od czasu do czasu wyłaniają się uczeni niepowszedniej miary, o bezgranicznym poświęceniu, jak Kopernicki, Kolberg lub Karłowicz. Los ich jednakowo tragiczny. Zapalę swym zrzeszają szeregi jednostek w imię hasła nauki ojczystej, tworzą instytucje, lub wielkie dzieła, pozostawiają niezatarte ślady swych wysiłków osobistych, pracując nadmiernie w ciężkich zazwyczaj warunkach materialnych, wyczerpują się, umierają przedwcześnie; instytucje, przez nich do życia powołane, nie mając podstaw materialnych, rozsypują się lub wegetują o tyle, o ile pozwalają na to ich skromne budżety, dzieła zaś, niewydane za życia, pozostają w rękopisie“.

„...Przywykliśmy do tego, że u nas wszelka praca naukowa wymaga znacznie więcej czasu i trudu, aniżeli takie same prace, wykonywane zagranicą. Tak się rzecz ma z powodu niedostatecznego zasobu pomocniczych środków naukowych. Niejedna cenna praca naukowa pozostawała w ukryciu, bo za wiele miały kosztować ryciny i tablice, ale obcy korzystali wszechstronnie nieraz z takich niedoszłych publikacji, bez trudu... Taki sam los, jaki spotkał prace nasze, choć nieraz pierwszorzędne pod każdym względem, czekał i samych pracowników, ludzi poniekąd niezwykłego poświęcenia. Umierał Franciszek Bieniasz, patrząc na porozwieszane obok łóża swego mapy geologiczne Podola, sporządzone przez siebie w ciągu długiego lat szeregu...“

Do wymienionych nazwisk dopisać można, niestety, wiele innych, jak np. geologa Zaręcznego, przyrodnika Zaleskiego i t. p., wreszcie bolesne straty lat ostatnich — uczonych wielkiej miary, którzy nie mieli w kraju warunków, odpowiednich do pełnego rozwinięcia lotu.

Wytworzył się w Polsce nowy typ bohaterstwa, na Zachodzie już może dziś nie znany.

W związku z nadzwyczaj trudnemi warunkami pracy uczonego polskiego wogóle—wyłania się zagadnienie szczegółowe: sprawa asystentów i docentów uniwersyteckich, z których mają wyrabiać się przyszli profesorowie i wogóle badacze naukowci.

„Zajęcia obowiązkowe wraz z zajęciami zarobkowymi absorbują prawie cały wolny czas oraz całą niemal energję asystentów. Nawet przy najlepszych chęciach z ich strony—na poważniejszą pracę doświadczalno-badawczą, zwłaszcza pracę systematyczną, pozostają im jedne tylko ferje letnie—czas wypoczynku umysłowego i pokrzepienia fizycznego. Mijają całe lata na takim rwaniu się i szamotaniu, na takim rozpraszaniu sił i zdolności bez uchwytnych korzyści duchowych i materialnych...”

„Doprawdy blizcy jesteśmy katastrofy braku odpowiednich sił naukowych polskich. Ten skromny, nierównomiernie co do przedstawicieli różnych poszczególnych gałęzi nauk reprezentowany zespół wykwalifikowanych sił, którym w danej chwili rozporządzamy, wyłonił się z naszego, jak dotychczas... obojętnego na sprawy czystej nauki polskiej, społeczeństwa, nie z woli i z udziałem ostatniego, lecz całkiem samorzutnie, jedynie z woli jednostek, które wbrew wszystkim i wszystkiemu albo sami sobie pozwalały na „zbytek“ pracy czysto naukowej, albo też dawały środki innym na uprawianie tego, uważanego przecież u nas za zbyt wysokie zatrudnienia”.

Jeśli dodamy do tego, że nasze pracownie uniwersyteckie tylko w wyjątkowych razach są należycie uposażone, że brak w nich często najelementarniejszych warunków do pracy naukowej—będziemy mieli obraz tego, z jakimi trudnościami walczyć musi młody uczonek polski.

Jak zagranicą społeczeństwo przychodził w tym wypadku z pomocą, widzimy z takiego oto przykładu: „...Przewidując, iż po wojnie, skutkiem znacznego pogorszenia się stosunków ekonomicznych, młodzież uniwersytecka i politechniczna będzie się starała przechodzić jak najszybciej wprost do przemysłu, omijając skrzętnie głodowe stanowiska asystentów, przemysłowcy niemieccy założyli w grudniu roku 1916 t. zw. „Liebig Stipendien-Verein.“ Stowarzyszenie to postawiło sobie za zadanie zebranie większych środków pieniężnych (zapisy samych założycieli dały poważną kwotę 900.000 marek), umożliwiających

stworzenie wydatniejszych stypendjów, przeznaczonych dla młodych chemików, pragnących na stanowiskach asystentów wyższych uczelni pogłębiać i uzupełniać swe studia fachowe.“

Z ogólniejszych, społecznego znaczenia zagadnień, w książce niniejszej poruszono także sprawę doniosłego wpływu nauki na polskie życie gospodarcze, na oświatę i t. p.

Oto niektóre tylko przykłady tej obfitości zagadnień, które wywołują się, gdy zaczniemy rozważać sprawę nauki polskiej. Nie miejsce tu ani na wyczerpywanie materiału, ani też na budowanie syntezy.

Należy jeszcze uświadomić sobie, że na zaspokojenie dzisiejszych potrzeb nauki polskiej konieczne są fundusze wielomiljonowe: zarówno na wkład jednorazowy, jak i na coroczne wydatki,— aby zadaniu sprostać, aby w walce „na kulturę“ nie upaść, aby nawiązać zerwaną nić świetnej przeszłości naszej, podtrzymując i tworząc szereg instytucji, wydając setki dzieł, zarówno konstrukcyjnych, jak i źródeł, — wychowując zastępy uczonych, chroniąc twórcze umysły polskie, ten drogocenny skarb narodu, od zmarnowania się w kraju i od straty dla kraju przez emigrację, i budując tym sposobem podwaliny własnej świątyni kultury, w której gienjusz narodu ma prawo i obowiązek, względem siebie i ludzkości, wypowiedzieć się w sposób, jemu przyrodzony.

Wobec tego ogromu zadań—jakże są nikłe dzisiejsze środki polskich instytucji naukowych i Kasy Mianowskiego — nawet w najlepszych jej latach dochodowych—już nie w stosunku do wszystkich życzeń, w referatach wyrażonych, lecz w stosunku do pojedynczych, nieodzownych potrzeb nauki polskiej. Jak błędne byłoby mniemanie, że Kasa Mianowskiego jest dostatecznie uposażona...

Na powstające pytanie, czy i skąd znajdują się środki materialne na zadośćuczynienie tym potrzebom—odpowiedział jeden ze współpracowników książki niniejszej: „...Pieniądze w Polsce są, z tym tylko bieda, że są one, jak źle dowodzone pułki wojsk, których tam właśnie niema, gdzie bitwa się toczy.“

Jeśli przetrwaliśmy czasy tyloletniej niewoli, wśród przeszkód, stawianych nam w każdej dziedzinie życia narodowego, i jeżeli pomimo wszystko pole naszej pracy naukowej, jak widzimy, nie zostało zniweczone, to mamy prawo mocno wierzyć, że i na przyszłość zdrowy

instynkt narodu zorganizuje oświeconą część społeczeństwa, wskazując nowe pola pracy, w wewnętrznym życiu naszym odłogiem leżące, nowe kierunki ofiarności publicznej, która oby się wzmogła z siłą, odpowiadającą powadze chwili, i wyrównała dotkliwe a groźne dla naszego istnienia deficyty kulturalne.

O NAJPILNIEJSZYCH POTRZEBACH NAUKI W POLSCE ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM MATEMATYKI.

Referat niniejszy jest odpowiedzią na list z dnia 13-go stycznia 1917 r., wystosowany do mnie przez Komitet Kasy imienia D-ra Miąnowskiego. Żeby dokładnie zastosować się do treści tego listu, powinienbym być poprzestać na wyłącznym omówieniu potrzeb matematyki. Ponieważ jednak myśli, które pragnąlbym wypowiedzieć, ściśle się wiążą z pewnemi ogólnemi poglądami mojemu na sprawę nauki w Polsce, przeto musiałem stanąć na stanowisku ogólniejszym.

Wobec tworzenia się Państwa Polskiego w dobie obecnej, sprawa organizacji oświaty publicznej wysuwa się, pośród różnorodnych potrzeb nauki w Polsce, na plan pierwszy. W tym zaś względzie uważam za zadanie, mające pierwszeństwo przed każdym innym, wykształcenie odpowiedniej liczby sił nauczycielskich dla szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Słuszność poglądu tego wynika, jak sądzę, z uwag następujących: Rzesza młodych nauczycieli szkół średnich i seminarjów jest właściwym ośrodkiem, z którego wychodzą przyszli uczeni; kto z tej młodzieży wykaże należyte uzdolnienie, ten może w zagranicznych zakładach, bardziej zasobnych od naszych szkół wyższych, pobierać dalsze wykształcenie i wyrabiać się na nauczyciela szkół wyższych. Natomiast nauczycielstwo szkół średnich i seminarjów musi pobierać naukę w języku ojczystym i już z tego jednego powodu powinno kształcić się tylko w kraju. Z drugiej znów strony, podniesienie poziomu oświaty ludowej wymaga uprzedniego przygo-

towania personelu nauczycieli dla szkół ludowych, co staje się rzeczą możliwą tylko po uzyskaniu odpowiednich sił nauczycielskich dla seminarjów.

Zanim przejdę do wysnuwania następstw tezy, według której winniśmy przedewszystkiem myśleć o kształceniu nauczycieli szkół średnich i seminarjów nauczycielskich, pragnę wyjaśnić, dlaczego omawiam wspólnie te dwie kategorie sił nauczycielskich.

Zdaje mi się, że ogólny poziom wiadomości, jakich wymagać należy od obu tych klas nauczycieli, jest jednaki. Wprawdzie zakres nauki w szkołach średnich bywa zwykle szerszy, aniżeli w seminarjach. Ale, pomijając już kwestję, czy nie lepiej byłoby zwęzić zakres nauki w szkołach średnich na korzyść większej gruntowności i rozszerzyć zarazem zakres nauki w seminarjach, zaznaczam, iż, pod pewnym względem, nauczyciel seminarjum nauczycielskiego ma trudniejsze zadanie od nauczyciela szkoły średniej; ponieważ bowiem ukończony seminarzysta ma być nauczycielem ludowym i nie będzie zatem znajdować się w tak korzystnych warunkach do wyrównywania braków w swoim wykształceniu, jak abiturjent szkoły średniej, przeto wszelkiego rodzaju usterki w nauce seminaryjnej muszą doprowadzić do szkodliwszych wyników, aniżeli usterki w szkolnictwie średnim.

Wylania się obecnie kwestja następująca: W jaki sposób można najskuteczniej przyczynić się do umożliwienia szybkiego uzyskania należyte wykształconego personelu nauczycielskiego szkół średnich i seminarjów?

Należy przedewszystkiem z naciskiem zaznaczyć, że dobrym nauczycielem może być tylko ten, kto ma przyrodzone zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego, procentowa zaś liczba takich jednostek jest mała. Z tego wynika, że koniecznym jest tak zorganizować studia nauczycielskie, aby studia te były, o ile możliwości, dostępne każdemu, kto ma odpowiedni talent i zamiłowanie, bez względu na stosunki majątkowe, w jakich się znajduje. Spostrzeżenia, które poczyniłem w ciągu kilkunastu lat, jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przekonały mnie, że stypendja nie stanowią odpowiedniego środka. Pobieranie stypendjum bynajmniej nie powstrzymuje stypendysty od szukania zarobku nawet wtedy, gdy stypendjum wystarczyłoby do zaspokojenia jego potrzeb materialnych; w praktyce pospolitą jest rzeczą, iż

stypendysta szuka zarobku, żeby rodzicom udzielić pomocy i, zużywając na to dużo sił i czasu, nie korzysta z wykładów i ćwiczeń, jak należałoby.

Moim zdaniem jedyny środek, rzeczywiście prowadzący do celu, polegałby na zapewnieniu uczniom, odpowiednio uzdolnionym, mieszkania wraz z całym utrzymaniem; możeby nawet dobrze było wypłacać jeszcze miesięcznie takim uczniom pewną kwotę na ubieranie się i na drobne wydatki.

Istnieje w Krakowie instytucja, która w znacznej mierze ułatwić mogłaby wprowadzenie w życie, nawet natychmiast, powyższych stypendjów w naturze. Instytucją tą jest Bursa Uniwersytecka, znajdująca się pod zarządem prof. Kazimierza Żorawskiego.

Bursa Uniwersytecka w Krakowie mieści się we własnym obszernym gmachu, specjalnie przed kilkoma laty dla niej wybudowanym, z uwzględnieniem nowoczesnych wymagań higieny. Zakład ten nie posiada środków do zapewnienia utrzymania uczniom i może z tego powodu służyć tylko mieszkaniem wraz z opałem, ale, gdyby znalazły się odpowiednie środki materialne, Dyrekcja Bursy chętnie zorganizowałaby całe utrzymanie dla liczby uczniów, zależnej od wysokości kwoty, danej do dyspozycji; na podstawie wspólnego porozumienia się, ustaliłaby warunki przyjmowania pewnej liczby uczniów na całkowite utrzymanie. Najstosowniej byłoby zapewne przyjmować uczniów na utrzymanie na podstawie odpowiedniego egzaminu konkursowego przed odpowiednią komisją, zastrzegając, że uczeń, przyjęty na utrzymanie przez Bursę, winien przedstawić co roku dowody zadawalającej pracy; o ileby organizacja polskich uniwersytetów nie miała ulec zmianom, takimi dowodami mogłyby być świadectwa kolokwialne i seminaryjne. Oczywiście jest rzeczą, że należałoby z góry oznaczyć liczbę miejsc w Bursie dla uczniów, przygotowujących się do stanu nauczycielskiego w poszczególnych działach.

Sądziłbym, że na początek należałoby utworzyć niebardzo wielką liczbę stypendjów w naturze, omówionego wyżej rodzaju, np. około dziesięciu, a to ze względu następującego: nasza młodzież uniwersytecka, przywykła do bezwzględnej swobody, niezawodnie będzie miała z początku pewne obawy przed częściowym skrepowaniem swobody, wywołanym przez zamieszkanie w Bursie; wobec tego być mo-

że, że zrazu nie znalazłoby się większej liczby odpowiednio uzdolnionych kandydatów na tego rodzaju stypendja. Natomiast nie wątpię, że, wobec racjonalnego i taktownego prowadzenia internatu, uprzedzenia młodzieży bardzo szybko znikłyby, a w takim razie, sądzę, że przyszły rząd polski utworzyłby już własnym kosztem internaty dla kandydatów do stanu nauczycielskiego.

Pragnę jeszcze przytoczyć jeden wzgląd, który sprawia, że urządzenie internatów dla kandydatów do stanu nauczycielskiego jest szczególnież pożądanę w Polsce.

W obecnej organizacji studjów w uniwersytetach polskich normalna liczba lat studjów uniwersyteckich wynosi cztery lata. Otóż ten okres czasu jest niewystarczający. Nawet we Francji, gdzie szkolnictwo znajduje się na poziomie bardzo wysokim, kandydat do stanu nauczycielskiego poświęca, po uzyskaniu świadectwa dojrzałości (baccalauréat), przynajmniej lat 5, a najczęściej 6 lub 7, na zdobycie świadectwa uzdolnienia do nauczania w szkołach średnich (agrégation de l'enseignement secondaire). Wobec tego, w naszym kraju, gdzie szkoły średnie znajdują się jeszcze na bardzo niskim poziomie i gdzie, z tego powodu, młodzież wstępuje do uniwersytetów z przygotowaniem, bardzo wiele pozostawiającym do życzenia, marzyć nie można o wyrobieniu dobrych sił nauczycielskich, ograniczając długotrwałość studjów uniwersyteckich do lat czterech. Ale przedłużanie okresu studjów znacznie zwiększa koszty i czyni studia mało dostępnymi dla młodych ludzi niezamożnych. Zatem przedłużanie studjów uniwersyteckich w takim razie tylko doprowadzić może do dobrych wyników, jeżeli zostaną urządzone internaty z pełnym utrzymaniem dla kandydatów do stanu nauczycielskiego.

Fundując stypendja omawianego wyżej rodzaju dla kandydatów do stanu nauczycielskiego, zarówno jak i w całej organizacji oświaty, należy uwzględnić w odpowiedniej mierze podstawowe znaczenie nauk matematycznych i nagłą konieczność przygotowania dobrych sił nauczycielskich z tego zakresu. Znaczenie matematyki pośród innych przedmiotów nauki szkolnej jest, jak mi się zdaje, zbyt często zapoznawane w kołach, interesujących się sprawami oświaty pu-

blicznej. Ten stan rzeczy, niezawodnie bardzo szkodliwy, a nawet groźny pod względem przyszłego losu oświaty publicznej w naszym kraju, pochodzi stąd, że w tak zwanej inteligencji tylko nieliczne, można nawet powiedzieć, wyjątkowe jednostki posiadają to minimum wiadomości z zakresu nauk matematycznych, które jest konieczne do słusznej oceny pierwszorzędного znaczenia wychowawczego nauk matematycznych: wobec tego, zdaje mi się, że krótkie rozważenie tej sprawy nie będzie rzeczą zbędną.

Bardzo rozpowszechnione jest identyfikowanie znajomości matematyki z biegłością w rachunkach lub w konstrukcjach graficznych, a z tej błędnej opinii wysnuwane bywają pospolicie wnioski następujące:

1° Znajomość matematyki jest konieczna tylko dla osób, które, nie poświęcając się specjalnie temu przedmiotowi, muszą jednak na być pewnej biegłości w tej gałęzi wiedzy ze względu na rodzaj zawodu, któremu są oddane.

2° Nauczanie szkolne matematyki winno przedewszystkim mieć na celu wyrobienie w uczniach biegłości w technice rachunkowej i graficznej ze ścisłym uwzględnieniem tego, „co w praktyce jest najbardziej użyteczne“.

Otóż powyższe poglądy, nacechowane ciasnym utylitaryzmem, a tak rozpowszechnione, że zdołały wywrzeć decydujący wpływ na całe szkolnictwo w wielu krajach, sprawiają, że nauka szkolna w znacznej mierze mija się z owym celem utylitarным, jaki mają właśnie na widoku wyznawcy rzeczonych poglądów. W rzeczywistości znaczenie matematyki na tym przedewszystkim polega, że w niej jednej znajdujemy przykłady poprawne na zastosowanie metody dedukcyjnej w przypadkach nie tak bardzo prostych, żeby przybierały charakter przykładów trywialnych, podawanych pospolicie w podręcznikach logiki. Z tego wypływa, że o głębszym poznaniu umiejętności rozumowania może być nie może bez odpowiedniego wykształcenia w matematyce.

Ale umiejętność poprawnego rozumowania należy niewątpliwie do najbardziej podstawowych cech umysłu prawdziwie wykształconego, taż sama umiejętność jest jedną z tych, które w praktyce życiowej są najbardziej użyteczne, ona również odgrywa pierwszorzędną rolę we wszystkich zawodach, które nie redukują się do bezmyślnego stoso-

wania małej liczby dokładnych przepisów. Z tych przyczyn sędzę, że, bez względu na zawód, pewien zasób gruntownie posiadanych znajomości z zakresu matematyki powinien stanowić jedną z najistotniejszych części ogółu wiadomości człowieka wykształconego. Należy jeszcze dodać, że we współczesnym stanie nauki nie może być mowy o skutecznym studjowaniu astronomji, fizyki, a nawet chemji, mineralogji i gieologii, bez należytego przygotowania matematycznego; także i w naukach socjologicznych, ze względu na matematyczny charakter zjawisk ekonomicznych i na statystykę, pewna znajomość matematyki jest konieczna.

Nauczanie matematyki w takim tylko razie może sprostać powyższym zadaniom, jeżeli prowadzone będzie nie w duchu bezpośrednio utylitarnym, lecz w duchu ściśle naukowym. Jako pracownik, który nigdy nie zapominał o zastosowaniach matematyki i niejednokrotnie miał sposobność rozwiązywać zagadnienia z tego zakresu, śmiało twierdzę, że także ze stanowiska zastosowań matematyki praktycznej natury, oswojenie się z istotą rozumowania matematycznego jest bez porównania ważniejszą rzeczą od biegłości w technice rachunkowej lub graficznej i od znajomości tych szczególnych wzorów i twierdzeń, które mogą być użyteczne w pewnych przypadkach, ale nie mają ogólniejszego znaczenia. Znajomość owych szczegółów i technikę w ich stosowaniu nabywamy z łatwością już w praktyce. Natomiast, kto już ze szkoły nie wyniósł należytego zrozumienia metody matematycznej, czyli umiejętności ścisłego rozumowania, ten najczęściej nie zdoła już wypełnić tej, tak ważnej luki. Umiejętność poprawnego, a więc precyzyjnego rozumowania polega na nabyciu całego szeregu przyzwyczajzeń umysłu, które, bez bardzo wielkiej trudności, nabyte być mogą przez długoletnią praktykę w młodym wieku, kiedy umysł posiada jeszcze konieczną podatność na wpływy zewnętrzne.

Powyższe uwagi dowodnie wykazują, że dobre postawienie nauczania matematyki w całym szkolnictwie ma znaczenie doniosłe, i uwidoczniają zarazem trudność zadania, które przypada osobom, mającym nauczać tego przedmiotu. Możemy więc śmiało powiedzieć, że fundując stypendja w naturze, w postaci mieszkania z utrzymaniem, należy, przynajmniej na początku, mieć głównie na względzie przyszłych nauczycieli matematyki.

Oczywistą jest rzeczą, że uniwersytety w takim tylko razie będą mogły należycie kształcić profesorów matematyki szkół średnich i seminarjów, jeżeli będą same wyposażone w odpowiednią liczbę fachowych sił nauczycielskich. Czy w przyszłym Państwie Polskim prywatne współdziałanie w tym względzie będzie konieczne, trudno przewidzieć w tej chwili, a tym mniej możliwą jest rzeczą przedkładać już teraz jakieś propozycje w tym zakresie; wydaje się jednak prawdopodobnym, że prywatna pomoc będzie bardzo pożądaną.

Na zakończenie pragnę jeszcze poruszyć sprawę wydawania dzieł matematycznych.

W tym względzie, zdaje mi się, jest konieczna wielka ostrożność.

Wydawanie oryginalnych nowych dzieł polskich, posiadających należyłą wartość naukową, niezawodnie zasługuje na poparcie jak najwydatniejsze i w tym wypadku materialnych trudności z pewnością nie będzie, gdyż można przewidzieć, że w bliższej przyszłości liczba takich dzieł będzie bardzo szczupła. Natomiast sądziłbym, że przygotowywanie nowych wydań, nawet z pewnemi dodatkami i przeróbkami, dzieł starszych, które swojego czasu mogły nawet mieć znaczną wartość, nie jest rzeczą korzystną; sądzę np., że nie należy łożyć na nowe wydania dzieł Folkierskiego i Zajączkowskiego; są to dzieła przestarzałe, pomimo zalet, jakie jeszcze mają, i żadne przeróbki lub dodatki do dzieł tych nie zdołają postawić ich na poziomie nauki nowoczesnej.

Zdaje mi się także, że pożądana jest znaczna wstrzeźliwość w popieraniu tłumaczenia dzieł obcych. Żeby w tym względzie myśl swoją należycie przedstawić, rozpatrzę kolejno sprawę tłumaczenia podręczników szkolnych i podręczników dla szkół wyższych oraz dzieł specjalnych i monografji z zakresu różnych gałęzi nauki.

Jakkolwiek nauka jest tworem zasadniczo międzynarodowym i nie mającym innej ojczyzny, jak tylko cały świat cywilizowany, to jednakowoż każdy naród, ciesząc się niezawisłością od dłuższego czasu, wyrobił sobie właściwe typy podręczników, zastosowane zarówno do psychiki narodowej, jako też i do szkolnictwa własnego, a nawet i do całokształtu własnego ustroju społecznego.

Więc np. we Francji, gdzie stypendja, bezpłatne miejsca w internatach, a nawet i różne posady urzędnicze rozdawane bywają na podstawie egzaminów konkursowych, wyrobiły się z natury rzeczy podręczniki, w których, obok wymagań właściwej nauki, uwzględniona jest w znacznej mierze i sama sztuka zdawania egzaminów. Ponieważ zaś młodzież francuska odznacza się nadzwyczajną pracowitością (o czym mogłem przekonać się osobiście, piastując tam posadę profesora w liceum przez lat dziewięć), przeto sztuka zdawania egzaminów została uwzględniona w mierze bardzo szerokiej w podręcznikach francuskich.

Okoliczność ta ujawnia się w tym, że podręczniki francuskie obejmują, prócz rzeczy podstawowych, mających istotne znaczenie naukowe, jeszcze materje, których znajomość ułatwia tylko uczniowi rozwiązywanie zadań egzaminowych w czasie, określonym przepisami egzaminowymi. Otóż, gdyby nawet ustrój społeczny Polski miał być bardzo zbliżony do ustroju społecznego Francji — (co, powiedzmy nawiasem, pod wielu względami byłoby bardzo korzystne, gdyż wątpliwości nie ulega, że najmniej niesprawiedliwą selekcją kandydatów na stypendja lub posady jest selekcja, oparta na egzaminach konkursowych, o ile naturalnie nie chodzi o posady, które mogą być rozdawane na podstawie oryginalnych prac naukowych kandydatów), — to i w takim razie podręczniki francuskie nie odpowiadałyby w zupełności naszym potrzebom. Istotnie, nasza młodzież jest bez porównania mniej pracowita od młodzieży francuskiej, a z tego powodu selekcja przy egzaminach konkursowych musiałaby się odbywać na podstawie zagadnień, nie wymagających znajomości tylu szczegółów, jak we Francji, podręczniki przeto francuskie nie zupełnie byłyby odpowiednie ze względu na zbytnią obfitość owych szczegółów.

Z innych znów przyczyn podręczniki innych krajów nie odpowiadałyby w zupełności naszym potrzebom. Tak np. podręczniki szkolne niemieckie, napisane w sposób ciężki, a często niefilozoficzny i o kierunku zbyt utylitarnym, również nie byłyby zastosowane do potrzeb ucznia polskiego.

Dochodzimy tedy do wniosku, że przekłady cudzoziemskich podręczników szkolnych będą u nas użyteczne tylko w okresie przejściowym, potrzebnym do wypracowania własnych podręczników.

Otóż pośród podręczników, już przełożonych na język polski, mamy, jeśli idzie o matematykę, dostateczną ich liczbę na ów okres przejściowy. Zapewne, znajdzie się luka tu i owdzie; niewątpliwą jest także rzeczą, że od czasu do czasu może ukazać się podręcznik cudzoziemski o zaletach tak wybitnych, że w każdym razie zasługiwać będzie na przekład, ale sędzę, że należy przy wyborze przekładów być ostrożnym i krytycznym. Wogóle jestem zdania, że sprawa podręczników szkolnych może być uregulowana w Polsce w sposób zadawalający tylko przez komisję, specjalnie do tego powołaną, mającą za zadanie: wyróżnienie tych z istniejących w języku polskim podręczników, które godne są polecenia, i sporządzenie wykazu takich podręczników cudzoziemskich, które należałoby jeszcze przełożyć. Nadmienię przytym, że idzie tu o pracę, wymagającą wielkiego nakładu czasu, o pracę więc, której podjęcie przez osobę prywatną z własnej inicjatywy zbyt wielkim byłoby poświęceniem, aby można było spodziewać się, że zostanie dobrze wykonana.

Pozostaje mi jeszcze do omówienia sprawa przekładów obcych podręczników uniwersyteckich lub dzieł specjalnych. Nie wątpię, że dokonanie przekładów niektórych dzieł tego rodzaju byłoby rzeczą pożądaną, ale zdaje mi się, że i tu należy być wstrzeźliwym i bardzo krytycznym. Należy przedewszystkiem mieć na względzie, że kto chce poświęcać się nauce, ten powinien umieć czytać dzieła naukowe w językach francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim, gdyż dzieł tych jest zbyt wiele, aby mogła być mowa o przełożeniu chociażby koniecznie potrzebnych. Z tego zaś wynika, że uskuteczniając przekłady, należy mieć wyłącznie prawie na uwadze tylko słuchaczy zakładów wyższych, nie zaś wyrobionych już uczonych.

Wobec tego należy poprzestać na przełożeniu tylko niewielu dzieł, odznaczających się szczególniejszymi zaletami.

Ostateczne wyniki powyższych rozważań musimy sformułować jak następuje:

1^o Konieczne byłoby dostarczenie zarządowi Bursy Uniwer-

syteckiej w Krakowie środków do zapewnienia w mieszkaniach, któremi rozporządza, całego utrzymania kilku przynajmniej młodym ludziom, kierującym się na profesorów matematyki (i fizyki) szkół średnich; kandydaci byłiby przyjmowani do bursy na podstawie egzaminu konkursowego.

2^o Należy popierać wydawanie nowych, dobrych dzieł oryginalnych polskich.

3^o Należy mieć na względzie, iż po utworzeniu Państwa Polskiego zajdzie konieczność opłacania z prywatnych funduszków dodatkowych sił nauczycielskich przy uniwersytetach.

4^o Wybierając dzieła obce do tłumaczenia na język polski, należy postępować bardzo oględnie i krytycznie, a w każdym razie nie byłoby rzeczą pożądaną poświęcać na ten cel znaczne kwoty.

O POTRZEBACH MATEMATYKI W POLSCE.

Z pewnym ociąganiem się przystępowałem do przedstawienia potrzeb matematyki: wobec potrzeb innych nauk u nas, gdzie brak rzeczy najniezbędniejszych, zarówno materiału, jak i narzędzi badań, gdzie dla umożliwienia pracy naukowej trzeba olbrzymich wydatków na stworzenie laboratoriów, muzeów, sieci stacji doświadczalnych i t. d. — stawać obok tych, tak bardzo potrzebujących, nam, matematykom, żyjącym w świecie abstrakcji, gdzie nic nie kosztuje, i upominać się o należenie do podziału funduszy — wydało mi się rzeczą niewłaściwą. Lecz stwierdziwszy, że obecne najważniejsze potrzeby matematyki dadzą się u nas zaspokoić z bardzo małym nakładem pieniężnym, wymagając natomiast pewnego wkładu energii, przystępuję do ich przedstawienia.

Najważniejszą potrzebą matematyki u nas, obecnie, jest: jednostki o wybitnych zdolnościach matematycznych zachować dla matematyki. Na brak funduszy stypendjalnych jednak skarżyć się nie chcę. Idzie mi o sposób ich udzielania. Nie będę również krytykował dotychczasowego ich rozdziału: chcę postawić zadania ponieważ nowe, dalej idące.

Widzę szereg zdolnych, *twórczych* jednostek, marnujących się wskutek trudności materialnych. Dlaczego? Są to przeważnie ci, którzy nie umieją, czy krępują się starać o stypendja. Takie jednostki należy *wyszukiwać*, nie czekając na ich zgłoszenie się. Należy *prowadzić ewidencję* takich jednostek, nawet zanim opuszczą szkołę średnią, gdy tylko objawią się ich zdolności. Kto

dziś—planowo i gruntownie—to robi? Trudno zresztą wymagać, by robiło to każde ciało, rozdające stypendja. Jest to bowiem praca wielka; do niej powinna być powołana *specjalna komisja* — „Komisja opieki nad rozwojem matematyki“. Zadaniem jej byłoby kierowanie, że się tak wyrażę, *gospodarką stypendjalną* całego kraju, w szczególności zaś informowanie osób, rozporządzających stypendjami, o jednostkach, którym trzeba pomóc materialnie. Bardzo pożądanym byłoby, żeby komisja sama rozporządzała pewną liczbą stypendjów. I dlatego powinna być ona powołana przez taką instytucję, jak Kasa im. Mianowskiego.

Zadania tej gospodarki stypendjalnej nie ograniczają się do pytania: *komu* udzielić stypendjum. Trzeba wiedzieć, w *jakiej formie* czy *pod jakimi warunkami* je dać, by zostało przyjęte, by nie poszło *dla nauki* na marne, by rzeczywiście wpłynęło dodatnio na wydajność pracy jednostki popieranej. A często okaże się potrzebna pomoc *nie materialna*, lecz np. moralne zmuszenie do pracy naukowej, przez powierzenie odpowiedniego zajęcia.

Do spełnienia tych zadań przybyłby projektowanej komisji jeden środek, gdyby zajęła się równocześnie *organizacją pracy matematycznej* i stworzyła niejako „pracownię badań matematycznych“; badacze, mający więcej pomysłów twórczych, niż czasu na ich opracowanie, mogliby się zwracać do pracowni takiej o wyłączenie ich w przeprowadzaniu łatwiejszych części ich badań. Myśl ta, którą zakomunikował mi ustnie profesor boloński, Enriques, jeden z najwybitniejszych matematyków współczesnych, ma na celu wyzyskanie z pożytkiem dla nauki tych sił i pracy, które są wkładane w prace matematyczne, nie mające dla nauki znaczenia, pisane w celu wykazania zdolności autora do badań (np. wiele rozpraw doktorskich); a więc to, co dziś robią wybitni uczeni, jeśli są profesorami uniwersytetów, w stosunku do doktoryzujących się u nich słuchaczy, —rozciągnąć na szersze koła, także i na tych, co już opuścili wszechnice, i zorganizować planowo. Gdyby nadto prace wykonywane na takie zamówienia, były *płatne* (przez jakąś instytucję), byłyby to jedna z najlepszych form stypendjum i najbardziej płodna w rezultaty — poza bezpośrednią korzyścią ułatwiania pracy badaczom—gdyż zmuszająca do pracy. Nie przeszkadzałyby zaś ona np. wyjazdowi na studia za granicę.

W celach ochrony zdolności przed marnowaniem się należało-
by wyzyskać również działalność wydawniczą: powierzanie dokona-
nia tłumaczenia, napisania monografii i t. p. osobom, którychby to
związało z pracą naukową (ale tylko takim! są bowiem typy, dla któ-
rych pracy samodzielnej takie zobowiązanie byłoby zabójstwem);
byle ewidencja wydawnictw, a w części i rozporządzalność niemi,
była w rękach tej samej komisji.

A więc i *gospodarkę wydawniczą* trzeba powierzyć tej samej
komisji. Powierzenie tej funkcji ciału zbiorowemu zabezpieczy za-
razem przed jednostronnością i omyłkami. Naturalnie, samą ko-
misję wyobrażam sobie złożoną z najwybitniejszych uczonych, zna-
jących przytym z doświadczenia potrzeby studujących. Powierza-
nie tak odpowiedzialnej czynności, jak układanie planu wydawnictw,
osobom, nie posiadającym tych warunków, musi prowadzić do wy-
dawania rzeczy zbędnych, lub bezwartościowych, lub też pełnych
błędów i t. p., czego na tym miejscu bliżej rozpatrywać nie chcę.
Brakowi planu nie może zaradzić zasięganie zdania w każdym posz-
czególnym wypadku, czy należy wydać dane dzieło. Można wpraw-
dzie odpowiedzieć: czy niema dzieł, czy ten rozmiar i sposób wy-
kładu jest odpowiedni, czy mamy książki, pomocnicze do projekto-
wanej—choć to już wymaga zazwyczaj dużego nakładu pracy, któ-
rego trudno się spodziewać od referenta przygodnego; lecz nie
można odpowiedzieć: czy wydanie tej książki wypełnia najważniej-
szą lukę w naszej literaturze, a często nawet, czy wogóle jest po-
trzebne, nie wiedząc, jakie dzieła mają być wydane następnie.

Właśnie zbadanie *najważniejszych luk* naszej literatury powinno
być głównym zadaniem wydawców. Dzisiejsze publikacje Kasy czy-
nią wrażenie, że wydaje się to, co jest niejako pod ręką. Komisja
wydawnicza zaś powinna nie tylko wybierać, lecz i zamawiać zarówno
tłumaczenia, jak i oryginalne podręczniki, monografie i t. p.

Projektowana komisja powinna wciągnąć w zakres swych
obowiązków także pieczę nad *gospodarką* naszych *księżnic*, prowa-
dząc *ewidencję istniejących księgozbiorów* matematycznych i ukła-
dając *wzorowy katalog* dzieł, które powinnyby znajdować się
w księżnicach, dostępnych dla ogółu matematyków. Obecnie, wsku-
tek braku porozumienia i fachowej kontroli, spotykamy np. takie

fakty, jak sprowadzanie tych samych książek i czasopism do dwu księżnic jednego miasta, gdy brak zupełny innych dzieł potrzebnych. Przeprowadzenie zaś wypracowanych przez komisję żądań, naturalnie liczących się z warunkami, członkowie komisji osiągnęliby z łatwością swym wpływem osobistym.

Możnaby twierdzić, że wszystkie wyliczone tu zadania są to zadania profesorów i docentów matematyki, towarzystw matematycznych i t. p. Jednak faktem jest, że nikt ich nie spełnia. Zadania te wymagają organizacji, której nie mamy, a którą jednostce stworzyć trudno. Na inicjatywę więc własną jednostek czekać nie można—trzeba właśnie ludzi do pracy tej *powołać i zobowiązać*, niejako *narzucić* im ją, a *przedewszystkim* dać im *podstawę materialną działania*¹⁾ i *możność realizowania*, częściowego choćby, opracowywanych przez nich projektów; a także dać im niejako mandat, co potrzebne jest do wykonywania niektórych z tych zadań, jak np. przy zwracaniu się w tak drażliwych sprawach stypendjów, zarówno do zainteresowanych, jak i do rozporządzających niemi. Wtedy będą musieli znaleźć czas (i chętnie zrobią to) na te sprawy, o których dziś myślą tylko, pozostawiając je w sferze pobożnych życzeń. Kasa im. Mianowskiego, skoro sama naukami się opiekuje, ma moralne prawo i obowiązek powołania takiej „Komisji opieki“, choćby na swój użytek wewnętrzny.

Oto więc odpowiedź główna na zapytanie o potrzebach matematyki u nas:

pierwszą potrzebą jest stworzenie *stałej* instytucji, której zadaniem byłoby gruntowne opracowywanie szczegółowych odpowiedzi na to pytanie.

Ze spraw szczegółowych poruszę tu jedną, której przypisuję specjalną wagę; wymaga ona osobnego załatwienia.

Założeniem tej sprawy jest zmienić dzisiejszy system publikacji naukowych, a raczej dzisiejszy brak systemu. Dziś prace, stanowiące jedne dalszy ciąg innych, rozrzuca się po najrozmaitszych pismach różnych krajów (autorzy kierują się tu względami osobistemi); to uniemożliwia jednostce, nie mogącej korzystać z księżnic,

¹⁾ Rozumiem przez to nie płatność członków komisji, lecz pomoc płatnego sekretarza.

prenumerujących kilkanaście czasopism matematycznych, śledzenie ściśle literatury tej gałęzi matematyki, w której pracuje, a i tym szczęśliwym pracę znacznie utrudnia. W rezultacie rzeczy drukowane, poza kilkunastu najbardziej rozpowszechnionymi czasopismami, nie są wcale czytane. Prenumerowanie jednego pisma naukowego przez jednostki traci zupełnie wartość praktyczną, gdyż pismo takie składa się w znacznej części jakby z „dalszych ciągów”: prac, nawiązujących bezpośrednio do rzeczy, drukowanych gdzieindziej, a przytym w $\frac{9}{10}$ składa się z artykułów, stojących poza obrębem zainteresowań danej jednostki.

Otóż, zdaniem moim, należałoby przekształcić wydawnictwa periodyczne *ściśle naukowe* na bardziej specjalne: np. jedno pismo byłoby poświęcone teorii liczb i algebrze, inne geometrii rzutowej, jeszcze inne równaniom różniczkowym i geometrii różniczkowej, szeregom trygonometrycznym i pokrewnym, teorii mnogości, podstawom geometrii i t. d. Przez to każdy mógłby, prenumerując jedno lub dwa takie pisma, mieć u siebie w domu większą część potrzebnej mu literatury.

Jest to naturalnie daleko idący projekt, który najpierw należy zapoczątkować, dać *przykład*. I tu otwiera się pole działania dla nas, i projekt ten nabiera jeszcze zupełnie innego znaczenia: mamy na myśli *zdobycie samodzielnego stanowiska dla matematyki polskiej*.

W myśl powyższego projektu należałoby założyć u nas czasopismo ściśle naukowe, poświęcone wyłącznie jednej z tych gałęzi matematyki, w których mamy pracowników wybitnych, prawdziwie twórczych i licznych. Czasopismo to, wzorem „Mathematische Annalen“, „Rendiconti del Circolo matematico di Palermo“, sztokholmskich „Acta mathematica“ i tylu innych, przyjmowałoby artykuły w każdym z czterech języków, uznanych w matematyce za międzynarodowe (są to: angielski, francuski, niemiecki, włoski — oznaczam je w dalszym ciągu, dla krótkości, wyrazem „międzynarodowe“). Pismo to zawierałoby, obok artykułów oryginalnych, bibliografię tej gałęzi, streszczenia, a nawet przedruki ważniejszych artykułów, drukowanych gdzieindziej, szczególnie zaś tłumaczenia artykułów wartościowych, drukowanych w językach nie „międzynarodowych“, a więc przede wszystkim prac polskich, które marnują się nie znane; wreszcie ko-

respondencje: odpowiedzi na zapytania, jak w „Intermédiaire mathématique“;—byłoby to poniekąd próbą częściowego urzeczywistnienia wspomnianego powyżej projektu organizacji pracy matematycznej, tylko że dotyczyłoby zagadnień najtrudniejszych, nie zaś najłatwiejszych.

Pismo takie stałoby się nieodzownym dla każdego, pracującego w danej gałęzi matematyki, znalazłoby czytelników wszędzie, a w krótkim czasie pozyskałoby poważnych współpracowników zagranicą. Zajęlibyśmy przez to należne nam stanowisko w nauce europejskiej, gdyż nie tylko wiele naszych prac, rozproszonych po pismach polskich, pokazałoby się w ten sposób światu, lecz bylibyśmy znani już nie jako jednostki, których narodowość nie jest nawet wiadoma, lecz jako zwarta grupa Polaków. Samo istnienie i rozpowszechnienie takiego pisma, wydawanego w Warszawie, świadczyłoby o naszym życiu naukowym.

Lecz wspominam o tym tylko ubocznie. Daleki jestem od stawiania tego rodzaju rozgłosu za cel poruszanej sprawy. Jeśli mówię o zdobyciu samodzielnego stanowiska dla matematyki polskiej, czy raczej w Polsce, w związku z projektem tego pisma, to mam na myśli rzecz nierównie poważniejszą: *rzeczywistą wydajność* Polski co do prac matematycznych. To można uzyskać tylko przez zdobycie u nas takich *warunków pracy* matematycznej, jakie ma Zachód.

Matematyk nie potrzebuje wprawdzie do swej pracy żadnych laboratoriów, żadnych kunsztownych i kosztownych środków pomocniczych, potrzebuje jednak odpowiedniej atmosfery matematycznej, styczności ze współpracującymi.

Atmosfera ta potrzebna jest zarówno dla uczących się, jak i dla posuwających naukę naprzód. Na wytworzenie się jej wśród uczących się wpływa więcej jeszcze skupienie zdolnych *sluchaczów*, niż zdolnych *wykładowców*: obcowanie koleżeńskie jest najważniejszym może czynnikiem rozwijającym, jak i najważniejszym czynnikiem psychicznym, pobudzającym do pracy. Wytwarzanie możliwie wielkich skupień studjujących matematykę jest, zdaje mi się, sprawą najważniejszą dla wychowywania matematyków.

Dlatego, zauważę tu nawiasem (a rzecz tę oddaję do rozważenia czynnikom, od których zależeć będzie organizowanie na-

szych wszechnic): sprawą wielkiego znaczenia dla wydajności nauki byłoby *planowe uprzywilejowywanie jednego działu nauk* w każdym z naszych uniwersytetów, np. biologicznych w jednym, matematycznych w innym i t. d., naturalnie, dbając odpowiednio i o nauki pokrewne z uprzywilejowanymi.

Samo przez się wytworzyło się poniekąd takie uprzywilejowanie poszczególnych nauk w pewnych uniwersytetach niemieckich, lecz głównie co do jakości sił profesorskich i bogatszego wyposażenia w środki pomocnicze (pracownie, księżnice specjalne i t. d.), co pociąga za sobą większą liczbę docentów. Można by powiedzieć, że we Francji uprzywilejowanie to posunięte jest jeszcze dalej, także i co do liczby katedr, z tą tylko różnicą, że uprzywilejowanym dla każdej nauki jest jeden i ten sam uniwersytet: paryski.

Posunąłbym się jeszcze dalej i tworzyłbym nie tylko większą liczbę, katedr w danym dziale na uniwersytecie uprzywilejowanym, lecz tylko temu uniwersytetowi nadałbym prawo udzielania doktoratów ¹⁾. Idzie mi tu o zmuszenie najzdolniejszych do przebywania choćby czas jakiś w tym uniwersytecie, w danym dziale uprzywilejowanym, a to w dwojakim celu: by sami więcej skorzystali i by wytworzyć w ten sposób skupienie najzdolniejszych słuchaczy, a przez to atmosferę naukową.

Wiem, że projekt ten spotka się z opozycją większości: bo jest nowy; a to jest właściwością powszechną umysłów ludzkich, że najważniejszym przeciw każdej nowości argumentem jest, że dotychczas praktykowało się inaczej, lub że wierzone inaczej. Jednak obstaruję przy nim, gdyż nie widzę — prócz jego nowości — żadnych poważniejszych przeszkód do urzeczywistnienia, sprawę zaś stworzenia atmosfery naukowej uważam za nadzwyczaj ważną dla każdej nauki. Byłoby to nawet i oszczędniej, bo wymagałoby większych nakładów dla każdej nauki tylko w jednym mieście.

Zamknijmy jednak ten nawias i powróćmy do sprawy twórczości matematycznej. Tu atmosferę odpowiednią może wytworzyć dopiero zajmowanie się wspólnymi tematami. Konieczni prawie dla

¹⁾ Pomimo to profesorom innych uniwersytetów można by przyznać prawo przyjmowania prac doktorskich.

badacza są współpracownicy. Odosobniony najczęściej zamiera. Przyczyny tego są nie tylko psychiczne, brak pobudki: odosobniony *wie* o wiele mniej od tych, co pracują wspólnie. Do niego dochodzą tylko wyniki badań, idee już dojrzałe, wykonane, często w kilka lat po swym powstaniu, gdy ukażą się w druku. Odosobniony nie widział, jak i z czego one powstawały, nie przeżywał tego procesu razem z ich twórcami. „Jesteśmy zdaleka od tych kuźni czy kotłów, w których wytwarza się matematyka, przychodzimy spóźnieni i, niema rady, musimy pozostać w tyle“ mówił mi w Gietyndze o swoich rodakach pewien uczony matematyk rosyjski. O ileż bardziej stosuje się to do nas!

Otóż, jeśli nie chcemy zawsze „pozostawać w tyle“, musimy chwycić się środków radykalnych, sięgnąć do podstaw złego. Musimy stworzyć taką „kuźnię“ u siebie! Osiągnąć zaś to możemy tylko przez skupienie większości naszych matematyków w pracy nad jedną gałęzią matematyki. Dokonywa się to obecnie samo przez się, trzeba tylko temu prądowi dopomóc. Otóż niewątpliwie utworzenie u nas specjalnego pisma dla jednej gałęzi matematyki pociągnie wielu do pracy w tej gałęzi.

Lecz jeszcze w inny sposób pismo dopomogłoby do wytworzenia się u nas tej „kuźni“: byłibyśmy wtedy ośrodkiem technicznym publikacji matematycznych w tej gałęzi. Do nas przysyłanoby rękopisy nowych prac i utrzymywanoby z nami stosunki.

Chcąc zdobyć sobie odpowiednie stanowisko w świecie naukowym, przyjdźmy z własną inicjatywą.

O POTRZEBACH NAUKOWYCH W ZAKRESIE FIZYKI.

POLSKIE ZAKŁADY FIZYCZNE.

UWAGI OGÓLNE.

Zanim przystąpię do szczegółowego omawiania istniejących w Polsce zakładów fizycznych, chciałbym podać pewne ogólne uwagi o organizacji i działalności tego rodzaju zakładów, jako wynik doświadczeń własnych ¹⁾ oraz spostrzeżeń, poczynionych przez innych pracowników naukowych (np. Schuster: „33 years of scientific Progress”; Thomson: „History of the Cavendish Laboratory”).

Analizując działalność zakładów fizycznych, związanych z wyższymi instytucjami szkolnymi lub naukowymi, dochodzimy do wniosku, że mogą one spełniać na ogół cztery różne funkcje:

A. Służą do przygotowywania i wykonywania doświadczeń „pokazowych” przy wykładach t. zw. „fizyki doświadczalnej.” Do tego celu potrzeba odpowiedniego urządzenia sali wykładowej oraz pokazowego zbioru przyrządów „demonstracyjnych,” t. j. takich, które dane zjawisko fizyczne jak najlepiej uprzystępniają obserwacji słuchaczy, nie nadają się jednak na ogół do wykonywania pomiarów ilościowych.

¹⁾ Poznałem gruntownie, pracując w nich przez dłuższy okres czasu, siedem zakładów fizycznych (dwa w Polsce, dwa w Anglii, po jednym w Austrii, Niemczech, Francji); prócz tego znam kilkanaście zakładów innych, na podstawie obserwacji przy wielokrotnym ich zwiedzeniu.

Niektórzy prelegenci (np. prof. Lehmann w Karlsruhe, Lecher w Wiedniu), wykładając fizykę doświadczalną, usiłują wywołać wrażenie produkcji teatralnej rozmiarami przyrządów, wspaniałością efektów świetlnych, długością i hukiem iskier elektrycznych i t. p. i w okazałości tych doświadczeń szukają sławy, gdy tymczasem inni (do tej liczby należał prof. A. Witkowski) są zdania, że więcej pouczające są doświadczenia proste a przejrzyste, i pewną ambicję pokładają w tym właśnie, żeby sobie radzić środkami najpierwotniejszymi. W każdym razie wymagania co do okazałości doświadczeń pokazowych na ogół bardzo wzrosły w ostatnich dziesiątkach lat i przyznać trzeba, że względy rzeczowe zmuszają do stosowania potężniejszych i efektowniejszych środków pokazowych w dzisiejszych wielkich audytorjach uniwersyteckich, choćby się było zwolennikiem prostych metod przy nauczaniu indywidualnym. Odpowiednio obfitsze wyposażenie nowoczesnego „gabinetu fizycznego” wymaga oczywiście okazałych zasobów materialnych.

B. Za drugie główne zadanie pracowni fizycznej uważa się dzisiaj wyćwiczenie studentów w pracy eksperymentalnej: kursy „ćwiczeń w pracowni fizycznej” tworzą wszędzie niezbędny składnik nauki uniwersyteckiej. Ruch ten wyszedł z Niemiec (z pracowni Magnusa w Berlinie), przeniósł się do Anglii (Cavendish Laboratory w Cambridge), gdzie ogarnął w wyższej jeszcze mierze szkoły średnie i, tak wzmocniony, naodwrot wywołał odpowiednie reformy w szkolnictwie średnim na kontynencie. Ćwiczenia uniwersyteckie polegają przeważnie na wykonywaniu pomiarów ilościowych, o średnim stopniu precyzji, w zakresie różnych działów fizyki i wymagają zatem specjalnego wyposażenia w proste, a solidne przyrządy miernicze. Prorowadzenie tych ćwiczeń pochłania stosunkowo dużo czasu i pracy pomocniczego personelu zakładu (kierownika, asystentów, demonstratorów), ze względu na konieczność indywidualnego nadzoru i osobistego nauczania studentów, koszty zaś zależą głównie od liczby biorących udział w ćwiczeniach.

Do tego samego rodzaju należą zaprowadzane obecnie częściej na różnych uniwersytetach ćwiczenia warsztatowe i ćwiczenia „pokazowe” dla przyszłych nauczycieli.

Gdy wspomniane dwa rodzaje czynności noszą cechę wyłącznie dydaktyczną, następny punkt programu, stanowiący najwyższy szczebel nauczania uniwersyteckiego, tworzy przejście do czwartej grupy, którą w dalszym ciągu omówimy, t. j., do właściwej działalności naukowej zakładów fizycznych. Jest to:

C. Przyuczanie do samodzielnej pracy naukowej na polu fizyki doświadczalnej zdolniejszych pracowników, którzy zdobyli odpowiednie wykształcenie teoretyczne i przerobili całkowity kurs ćwiczeń praktycznych, a pragną wyższego wykształcenia naukowego.

Na uniwersytetach niemieckich, które na ogół żywą w tym kierunku rozwijają czynność, nazywa się to: wypracowaniem dysertacji doktorskiej. Inicjatywa w tym kierunku wychodzi zwykle od młodego pracownika, który, wiedziony emulacją i szlachetną ambicją naukową, pragnie zdobyć stopień doktorski i zwraca się do profesora z prośbą o podanie tematu pracy. Idzie o to, żeby wynaleźć temat nieopracowany jeszcze, o którym powiedzieć można z pewnością, że opracowanie jego będzie stosunkowo łatwe, dostępne naukowym i technicznym zdolnościom pracownika, nie będzie wymagało ani zbyt dużego nakładu pracy i czasu, ani kosztownych specjalnych przyrządów, a przecież będzie pouczającym, a przede wszystkim, że pozwoli osiągnąć wyniki nowe, niepozbawione wartości naukowej.

Zazwyczaj do każdej takiej pracy potrzeba sprowadzenia jakichś przyborów nowych, materiałów chemicznych i t. p., często trzeba konstruować specjalne nowe instrumenty, tak, że koszty jednego „doktoranta“ bywają znacznie większe, niż dziesięciu „praktykantów.“ Prace te pochłaniają też w wiele wyższym stopniu czas i siły kierownika pracowni, gdyż prawie każde takie badanie na terenie nowym nastrocza rozmaite trudności nieprzewidziane, a wówczas pracownicy ze zdziwieniem spostrzegają, jak wielki jest krok od „ćwiczeń“ do najskromniejszej choćby samodzielnej pracy naukowej. Ciągła kontrola tych prac doktorskich jest niemal głównym zajęciem kierowników pewnych większych zakładów uniwersyteckich, zwłaszcza, że w tym oni nie mogą, jak w „practicum“ — wyłączać się pomocą asystentów.

Zresztą nie odnosi się to bynajmniej do wszystkich zakładów fizycznych. W przeciwstawieniu bowiem do wymienionych poprzednio czynności dydaktycznych, które odbywają się według ustalo-

nych reguł, z używaniem licznych podręczników pomocniczych, przyuczanie młodych sił do pracy naukowej zależy tak dalece od psychicznej indywidualności kierownika zakładu (a także od życiowych stosunków uczniów), że niektóre zakłady odznaczają się jak największą wydajnością, inne zaś zupełnie są jałowe. Panuje pod tym względem największa różnorodność i niepodobna podać jakichś reguł ogólnych.

To rzecz pewna, że nie potrafi zachęcić do samodzielnej pracy, nie umie wyszukiwać tematu odpowiedniego, nie potrafi przyuczyć do pokonywania nasuwających się zawsze trudności ten, kto sam nie pracował w sposób twórczy na polu naukowym, lub kto zatracił żywą styczność z postępem nauki.

Tłumaczy to bezczynność wielu zakładów w kierunku wymienionym. Oprócz tego zauważyć trzeba z drugiej strony, że nie każdy, choćby najwybitniejszy, pracownik naukowy umie i chce działać w tym kierunku, „tworząc szkołę“ młodych adeptów nauki. Można wymienić cały szereg najwybitniejszych uczonych (np. lord Kelvin, lord Rayleigh, Stefan, Boltzmann, Lippmann, poczęści także Röntgen, Wien), którzy żadnych ze swych uczniów nie wykształcili na pracowników naukowych, albo którzy rozwijali nader słabą w tym kierunku działalność. Z drugiej znów strony, przytoczyć można profesorów, których główna zasługa polega właśnie na kształceniu takich młodych pracowników naukowych i którzy zasłynęli, jako inspiratorowie dysertacji doktorskich (np. Warburg w Berlinie, Heydweiller w Rostocku, Exner w Wiedniu, Lummer we Wrocławiu, Dorn w Halli i t. p.).

D. Dowodzi to wszystko, że ta dydaktyka naukowa wyższego poziomu tworzy specjalną gałąź czynności zakładów fizycznych, w której celują niektórzy kierownicy, że natomiast właściwa praca naukowa badawcza — do której obecnie przechodzimy — jest czymś zupełnie odrębnym; często nawet występuje pewna jej sprzeczność z owymi zadaniami dydaktycznymi (A, B, C), gdyż personel zakładu może się jej oddawać tylko w chwilach wolnych od owych zajęć oraz od czynności administracyjnych.

Rozumie się, że wyłącznie te badania naukowe stanowią o charakterze danego zakładu, jako instytucji naukowej, gdy tymczasem

wszystkie czynności, przedtym omawiane, należą do zakresu niższej lub wyższej dydaktyki uniwersyteckiej. To są owe badania, które decydują o postępie wiedzy, które charakteryzują rolę, odegraną przez dany naród w historii nauki.

Badania tego rodzaju wymagają oczywiście na ogół bez porównania większych zasobów materialnych i większego nakładu środków, niż prace typu (C), gdyż kierownik musi wyteńczyć wszelkie siły, użyć wszelkich sposobów techniki eksperymentalnej, aby badaniami swemi rozwiązać dane zagadnienie, gdy w pracach rodzaju (C) wystarczy osiągnięcie jakichkolwiek wyników nowych i naukowo interesujących. Kosztowność ich wzrasta jeszcze niepomniernie, jeżeli nie są one zcentralizowane w kierunku pewnego zagadnienia, gdyż wymagają wówczas różnorodnych urządzeń i przyrządów.

Wzgląd ten, jak również psychiczne właściwości uczonych, skłaniających się w dzisiejszych czasach ku coraz ściślejszej specjalizacji, są też powodem, że każda pracownia naukowa poświęcona jest zazwyczaj badaniom w jednej albo wyjątkowo w kilku wyraźnie ograniczonych gałęziach zagadnień naukowych ¹⁾.

Tak np. słynna pracownia frygoryficzna Kamerlingh Onnesa w Leydzie posiada jedyny w swoim rodzaju warsztat do badań w zakresie niskich temperatur. Pracownie radiologiczne Rutherforda w Manchesterze, pani Skłodowskiej-Curie w Paryżu, Zakład radiologiczny w Wiedniu zajmują się niemal wyłącznie badaniami w zakresie radiologii. Pracownie Paschena w Tybindze, Kaysera w Bonn uprawiają spektroskopję, pracownia profesora Du Bois w Berlinie (Boscha Laboratorium) jest instytucją, poświęconą wyłącznie badaniom magnetycznym i t. d.

Zależy to zresztą od rodzaju badań, od zmysłu organizatorskiego kierownika oraz od różnych okoliczności natury praktycznej, czy kierownik podejmuje swoje poszukiwania sam, czy też prowadzi je z więcej lub mniej licznym udziałem asystentów, albo samodzielnych

¹⁾ Zakłady zaś typu (C) uprawiają zwykle dziedziny bardzo różnorodne, co w celach dydaktycznych jest niewątpliwie korzystniejsze, gdyż pracownikom daje możliwość zapoznawania się z metodami naukowymi, stosowanymi na różnych polach nauki.

współpracowników, nadając całemu badaniu jednolity kierunek, czy wreszcie czynność zakładu rozpada się na oddzielne, niepowiązane między sobą badania pojedynczych pracowników. Tak np. Rubens w Berlinie, Röntgen w Monachjum, wykonywają swe badania sami, albo czasem przy współudziale drugiego, młodszego badacza. Inni, jak J. J. Thomson, Rutherford, Kamerlingh Onnes, jednoczą większą liczbę samodzielnych, ale różnemi drogami postępujących pracowników w badaniach większego działu.

Organizacja taka przypomina często kierowanie pracami doktorskimi (punkt C), ale różnica charakterystyczna polega na tym, że celem jej nie jest przyuczanie danych osobników do pracy samodzielnej, lecz zbadanie danego zagadnienia abstrakcyjnego, przy pomocy sił zupełnie wyszkolonych, a zatym dane badania organizują się wyłącznie z punktu widzenia korzyści naukowej.

Istnieją oczywiście także stadja pośrednie między czynnościami rodzaju (C) i (D). W pewnych badaniach, zwłaszcza takich, które wymagają raczej dużego nakładu pracy i czasu, niż wielkiego doświadczenia eksperymentalnego i samodzielnej zaradności, zręczny organizator potrafi skorzystać z pomocy początkujących pracowników (stadjum C), kierując ich pracą w celu zgłębienia tego problemu, którym sam się zajmuje, ograniczając nawet do skromnych rozmiarów swój udział bezpośredni ¹⁾.

Jest to „warsztatowo-fabryczna” metoda podziału pracy, stosowana zwykle w badaniach chemicznych; w zakresie fizyki natomiast rzadziej zdarza się sposobność ku jej używaniu, gdyż tu wiele wybitniej występują indywidualne cechy każdego badania. Dla tego w tej dziedzinie tak często odczuwać się daje sprzeczność między naukową i dydaktyczną czynnością kierownika.

Kierownikowi zakładu, oddającemu się gorliwie pracy dydaktycznej, kierującemu pracami kilkunastu „doktorantów,” nie starczy ani czasu wolnego, ani sił, aby mógł poświęcać się głównemu zadaniu,

¹⁾ Np. prace Heydweillera (w Rostocku) nad elektrolitami, prace w zakładzie Dorna (Halla) nad lepkością i przewodnictwem cieplnym różnych gazów, prace w zakładzie Lenarda nad elektrycznością wodospadów, badania współpracowników Perrina w Paryżu nad ruchami Browna i pokrewnymi zjawiskami i t. p.

ku któremu przez swe zdolności jest powołany — własnej pracy naukowej. Jeżeli zaś ostatnią uważa za swój pierwszy obowiązek, zmuszony jest zaniedbywać zupełnie stronę dydaktyczną.

Dla tego tak ważne dla postępu nauki jest tworzenie zakładów niezwiązanych z żadnymi szkołami wyższymi, poświęconych wyłącznie badaniom („Forschungsinstitut“) bez ubocznych celów dydaktycznych. Zakłady takie oddawna istnieją w zakresie astronomji, meteorologii, geofizyki, w fizyce zaś są one stosunkowo nowością. Wybitną inicjatywę w kierunku tych dążeń dało stworzenie Kaiser Wilhelm Forschungs-Institut w Dahlem pod Berlinem, który urzeczywistniać ma właśnie program powyżej nakreślony, dotychczas jednak programem tym obejmuje tylko pewne dziedziny (chemję fizyczną) z pomiędzy tych, które wchodzą w zakres fizyki ogólnej. W innych dziedzinach analogiczną działalność rozwijają jednak już od szeregu lat oddziały naukowe państwowych instytucji w rodzaju: Physikalisch-Technische Reichsanstalt w Berlinie, Bureau des poids et mesures w Paryżu, National Physical Laboratory w Teddington pod Londynem i Bureau of Standards w Waszyngtonie. Odegrały one już wybitną rolę w nauce, a niewątpliwie stałyby jeszcze bez porównania wyżej, gdyby przy zakładaniu ich pamiętano o niezaprzeczonej prawdzie, że działalność takiej instytucji zależy przede wszystkim od zdolności pracowników — a w drugim rzędzie dopiero od urządzenia pracowni, czyli że naukę tworzy człowiek, nie zaś zakład.

DZIAŁALNOŚĆ POLSKICH ZAKŁADÓW FIZYCZNYCH.

Przejdźmy do roztrząsania dotychczasowej działalności polskich zakładów fizycznych, mając wciąż na uwadze wymienione cztery gałęzie czynności — które dla skrócenia oznaczać będziemy literami A, B, C, D — postępując w tym według kolei rozwoju naszych ognisk twórczości naukowej.

KRAKÓW.

1) Zakład fizyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego jest do dziś dnia z pewnością najważniejszą naszą instytucją na tym

polu. Pochodząc w swych początkach z czasów reformy Kołłątajowskiej, od roku 1813 pomieszczony w części obszernego „Collegium physicum“ (ul. Św. Anny 6), stał za czasów profesorów R. Markiewicza (1813—1838) i St. Kuczyńskiego (1839—1882) na poziomie „gabinetu fizycznego“, gdyż służył tylko za zbiór przyrządów do doświadczeń pokazowych (A).

Dopiero Z. Wróblewski, gienjalny uczyony i sprężysty organizator, wyszkolony w zakładach zagranicznych, zrozumiał, jakie zadania spełniać powinien nowoczesny zakład naukowy, i przekształcił ów gabinet w czynną pracownię naukową (D), któraby była niewątpliwie wysunęła się na bardzo wybitne miejsce wśród zakładów europejskich, gdyby działalność tego świetnego uczonego i energicznego organizatora nie skończyła się tak rychło (katastrofa laboratoryjna w r. 1886).

Kierunek, który Wróblewski jej wówczas nadał słynnemi swemi badaniami nad skraplaniem gazów (rozpoczętemi pierwotnie wspólnie z Olszewskim w Zakładzie chemicznym), zachował swój wpływ przez następny trzydziestoletni okres, mimo że działalność Wróblewskiego była tak krótka: następca jego A. Witkowski, ze względu na świetną tradycję oraz na dane zasoby materialne, wszedł w ślady swego poprzednika i oddał się również pracy naukowej w dziedzinie termodynamicznych własności gazów.

Witkowski, umysł również bardzo wybitny, ale o typie odmiennym [„klasycznym“ według Ostwald'a], skłonny raczej do cierpliwego wypracowywania specjalnego tematu, niż do szybkiego ogarniania rozległych dziedzin, wślawił siebie i Zakład swój klasycznemi swemi badaniami nad ściślıwością powietrza i wodoru oraz nad prędkością głosu i nad ciepłem właściwym powietrza. Jakkolwiek świetnym był nauczycielem, mało dbał o okazałość pokazów doświadczalnych (A), jak i osobiście odznaczał się prostotą cichego życia i skromnością wymagań. Ćwiczenia laboratoryjne (B) rozwinął natomiast w sposób zupełnie odpowiedni i umiał też kierować pracami doktorskiemi (C) młodych pracowników, jak tego dowodzi szereg stąd pochodzących rozpraw z różnych dziedzin fizyki, ogłaszanych w wydawnictwach Akademii Krakowskiej. Że liczba prac, które wyszły w ciągu tego prawie trzydziestoletniego okresu, mimo wysokiego naukowego poziomu kierownika Zakładu, nie jest jeszcze większa, pocho-

dzi to zapewne w znacznej mierze z ubóstwa materialnego dawnego Zakładu, braku miejsca i prymitywności urządzeń — wszak nie było tam nawet wodociągu, a gdy studnia w dziedzińcu się zawaliła, trzeba było wodę z pewnej odległości przynosić konewkami!

Wreszcie stosunki te nie dały się dłużej utrzymać. Według planów prof. Witkowskiego wybudowano nowy Zakład fizyczny, budynek z zewnątrz okazały i także wewnątrz odpowiednio pomyślany; wyznać trzeba jednak, że urządzenie wewnętrzne — poczęści wskutek zbyt niskiej skromności pierwotnych kosztorysów oraz szczupłości rządowego uposażenia, poczęści zaś wskutek choroby prof. Witkowskiego, uniemożliwiającej mu osobistą kontrolę — pozostało daleko w tyle po za tym, czego wymagać trzeba od nowoczesnego zakładu naukowego. Wystarczy podanie dwóch liczb dla scharakteryzowania rażącej dysproporcji między budynkiem a naukowym warsztatem w nim pomieszczonym: koszty budynku i instalacji wyniosły około 700,000 k.; jednorazowa dotacja na wyposażenie Zakładu w nowe przyrządy naukowe: 12,500 k. (płatne w pięciu rocznych ratach!).

Gdy po śmierci prof. Witkowskiego w roku 1913 prof. M. Smoluchowski objął Zakład fizyczny, rozpoczął przede wszystkim starania o zdobycie dalszych nadzwyczajnych dotacji naukowych oraz o wykończenie różnych szczegółów urządzenia wewnętrznego, niestety, z niewielkim powodzeniem, gdyż wojna przerwała wszystko, zamieniając cały Zakład w szpital wojskowy. Wojna przerwała też prace naukowe w kierunku różnych zagadnień fizyki doświadczalnej, rozpoczęte przez personel Zakładu (dyrektor, dwóch asystentów, dwóch demonstratorów) oraz młodych początkujących pracowników — których liczba podczas roku 1913/14 wzrosła do 10 — i powstrzymała tak na szereg lat owocny rozwój nowego Zakładu. Dzisiaj tylko kierownik i kilku starszych pracowników jest czynnych i to wśród warunków nader uciążliwych, w ciasnych nieodpowiednich lokalach, do których przeniesiono prowizorycznie część Zakładu.

W przyszłości, gdy po usunięciu szpitala wojskowego, Zakład zostanie przywrócony swemu celowi, okaże się potrzeba znacznych inwestycji na naprawę szkód, wyrządzonych przez wojsko, na uzupełnienie wewnętrznego urządzenia, a zwłaszcza na uzupełnienia w dziale przyrządów o charakterze pokazowym i dydaktycznym, które

są niezbędne ze względu na konieczność reformy i rozszerzenia dotychczasowego programu dydaktycznego (działy A, B). Wobec tego obawiać się trzeba upośledzenia działalności czysto naukowej (D) oraz naukowo-dydaktycznej (C) Zakładu, z powodu braku środków materialnych, o ile nie znajdą się obfitsze źródła po za dotacją rządową.

Kierunek naukowych badań Zakładu zmienił się w ostatnich latach. Badania nad skraplaniem gazów, nie będące zresztą już dzisiaj tak aktualne, jak przed laty 30, oraz badania nad termodynamicznymi właściwościami gazów, tworzą obecnie specjalność słynnego frygoryficznego laboratorium Kamerlingh Onnesa w Leydzie, a oprócz niego i inne zakłady tak dalece wyprzedziły naszą pracownię odpowiednim wyposażeniem materialnym i urządzeniami dla badań w zakresie niskich temperatur, że współzawodnictwo na tym polu, wymagającym znacznych zasobów, stało się dla nas niemożliwe. To też już Witkowski rozpoczął przygotowania do badań w innym kierunku (absorbpcji promieniowania w atmosferze), które, jeżeli dalej będą prowadzone, również będą wymagały jeszcze znacznego nakładu środków, w zamian mogą jednak dostarczać pożądanego tematu pracy na szereg lat.

Kierunek badań, któremu prof. Smoluchowski głównie się oddaje, dotyczy aktualnego dzisiaj w nauce tematu: zjawisk drobinyowych w rodzaju ruchów Browna, fluktuacji drobinowych, opalescencji gazów i t. p. Temat ten obejmuje z jednej strony także owe badania zamierzone przez Witkowskiego — i na tym polu prof. Smoluchowski otrzymał już bardzo obiecujące wyniki własną, prostą metodą eksperymentalną — z drugiej strony łączy się ściśle z modną i szybko dzisiaj rozwijającą się fizyką i chemją koloidów¹⁾. W ostatniej dziedzinie Zakład zyskał pracownika-specjalistę w osobie d-ra A. Gałęckiego, który i w czasie wojny dalej prowadzi swoje badania, zachęcając do nich także siły młodsze.

Niezależnie od tego głównego kierunku prowadzono w ostatnich latach badania optyczne (prof. d-r Konstanty Zakrzewski, d-r St. Loria, Fabiani, d-r J. Patkowski), a oprócz tego opracowywano rozmaite tematy, mające służyć do dysertacji doktor-

¹⁾ Np. teoria koagulacji koloidów, rozwinięta przez prof. Smoluchowskiego.

skich; tymczasem dwaj asystenci (d-r Loria, d-r Patkowski) wykształcili się specjalnie w kierunku radiologii i pierwszy z nich obecnie zajmuje się też badaniami pokrewnymi; demonstrator zaś d-r W. Staszewski opracowuje temat z zakresu mało jeszcze znanych zjawisk endosmozy elektrycznej.

LWÓW.

2) Zakład fizyczny Uniwersytetu lwowskiego pozostaje pod kierownictwem prof. Ignacego Zakrzewskiego, który stworzył go przed dwudziestu kilku laty z użyciem dawnych zbiorów gabinetu katedry fizyki, w osobno ku temu celowi wystawionym budynku przy ulicy Długosza 8.

Dotychczasowa działalność Zakładu uwzględnia przede wszystkim zadania dydaktyczne (A, B), i pod tym względem zarówno urządzenie, jak i prowadzenie zakładu jest wzorowe. Natomiast czynność jego na polu badań naukowych była dotychczas dosyć skromna: wykonane zostały od czasu założenia cztery prace doświadczalne przez ówczesnego profesora fizyki teoretycznej M. Smoluchowskiego¹⁾ oraz trzy prace przez docenta fizyki d-ra J. Stocka²⁾. Po przejściu prof. Smoluchowskiego do Krakowa, na jego miejsce wszedł prof. Konstanty Zakrzewski, który poprzednio w Krakowie zajmował się badaniami z zakresu optyki metali. Zresztą oprócz kierownika prof. J. Zakrzewskiego pozostają pracownicy: d-r J. Stock (chwilowo w niewoli rosyjskiej) i asystent d-r R. Negrusz, zajęty pracą z zakresu fizyki wysokich ciśnień. Stwierdzić trzeba w każdym razie, że urządzenia Zakładu nadają się doskonale do pracy naukowej, a także środki materialne starczyłyby dla znaczniejszej liczby pracowników naukowych.

3. Zakład fizyczny Politechniki lwowskiej dzieli się na:

a) Pracownię fizyczną prof. Kazimierza Olearskiego,

¹⁾ Tematy prac: tworzenie się strug przy wypływie cieczy, fałdowanie się płyt sprężystych, badania przewodnictwa cieplnego proszków.

²⁾ Z zakresu endosmozy elektrycznej.

służącą wyłącznie do celów pokazowo-dydaktycznych przy wykładach dla studentów inżynierji i architektury oraz

b) Pracownię fizyczną prof. Tadeusza Godlewskiego, która posiada zbiór przyrządów (muzeum), wspólny z poprzednią, ale pobiera osobną dotację i spełnia osobne zadania dydaktyczne przy wykładach dla słuchaczy budowy maszyn i chemji oraz przy ćwiczeniach fizycznych, które dla tej kategorii słuchaczy zostały wprowadzone.

Zwracamy uwagę na działalność Zakładu prof. Godlewskiego, gdyż jest to jedna z niewielu naszych pracowni, naukowo czynnych. Sam kierownik, wybitny specjalista na polu badań promieniotwórczości, urządził sobie swoją pracownię stosownie do tego kierunku badań i zdołał tam już w ostatnich latach wykonać szereg cennych prac z zakresu radjologii, choć pracownia posiada uposażenie nader skromne w porównaniu z zakładami radjologicznymi w Warszawie, Wiedniu i t. p. Prowadzi on nadal swoje badania, a mógłby to czynić z większym jeszcze skutkiem, gdyby miał do dyspozycji obfitsze środki, gdyż obecnie zwłaszcza brak preparatów promieniotwórczych i t. p. stanowi w nich często wielką przeszkodę.

WARSZAWA. ¹⁾

4. Zakład fizyczny w Politechnice Warszawskiej, urządzony niegdyś przez prof. W. Biernackiego w sposób bardzo wykwinny, a służący w ostatnich czasach celom politechniki i uniwersytetu, jest z pewnością największym i najobficiej wyposażonym zakładem fizycznym na ziemiach polskich. Dzięki swym urządzeniom mógłby on tworzyć poważne ognisko pracy naukowej, brak odpowiedniej tradycji oraz stosunki lokalne są jednak powodem, że działalność jego rozwija się tylko w kierunku dydaktycznym. Personel Zakładu jest olbrzymi: oprócz kierowników, prof. Józefa Kowalskiego (który poprzednio we Fryburgu zajmował się badaniami z zakresu rozbrojeń elektryczności oraz zjawisk fosforescencji) i prof. M. Grotowskiego, jest podobno przeszło 10 asystentów, ale wszystkich zajmuje wyłącznie

¹⁾ Winienem zaznaczyć, że nie miałem sposobności poznać osobiście stosunków w zakładach fizycznych warszawskich, więc zdanie moje o nich z mniejszą wygłaszam pewnością.

praca dydaktyczna (nadzór nad ćwiczeniami praktycznymi i t. p.). Tak wielkie przyjęła ona rozmiary wskutek olbrzymiego udziału słuchaczy medycyny i techniki, którzy tutaj są obowiązani do gruntownego przerobienia kursu ćwiczeń laboratoryjnych, ale nie okazują zresztą żadnych dążności naukowych na tym polu. Wogóle zakłady, połączone ze szkołami politechnicznymi, hamowane są w swej działalności naukowej z powodu ducha raczej praktyczno-uitylitarnego tych szkół i braku „doktorantów“ o dążnościach naukowych.

Należy się spodziewać, że pod tym względem i w Warszawie stosunki zmieniają się na lepsze, skoro do użytku zostanie oddany Zakład fizyczny¹⁾ uniwersytecki i gdy przybędą wyższe kursy (fizyki teoretycznej) do programu nauki na Uniwersytecie. Pamiętać trzeba jednak, że samo stworzenie zakładu oraz owych kursów nie wystarczy. Idzie o stworzenie żywego środowiska naukowego, któreby starszych słuchaczy pobudzało do pracy naukowej (C) oraz dojrzałych pracowników zachęcało do samodzielnych wysiłków (D) — a to nie jest łatwe i wymaga dłuższego czasu na gruncie nowym, pozbawionym tradycji naukowych, jak tego dowodzą np. liczne przykłady amerykańskich uniwersytetów²⁾, tonących w codziennej pracy dydaktycznej, bez śladu wyższego impulsu naukowego.

5. Pracownia fizyczna w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa jest instytucją innego rodzaju, o celach wybitnie praktycznych, jak sprawdzanie termometrów, barometrów, elektrometrów i t. p. (czym w innych krajach zajmują się wyższe instytuty cechownicze), a ubocznie tylko służąca także celom dydaktyki i popularyzacji wiedzy. Urządzenia tej pracowni umożliwiają również uboczne wykonywanie badań doświadczalnych w skromnym zakresie, i z tej możliwości można było nawet korzystać wówczas, gdy zakłady, należące do wyższych szkół, znajdowały się w rękach rządu obcego.

Kierownik pracowni, p. Stanisław Kalinowski, zajmuje się od szeregu lat z wielkim zapałem sprawą systematycznych badań magnetyzmu ziemskiego na ziemiach polskich. Jest to oczywiście zadanie

¹⁾ Co już podobno nastąpiło.

²⁾ Oczywiście, nie należy tego rozumieć, jako krytykę ogólną, gdyż wiadomo, że wytworzyły się już także w Ameryce pierwszorzędne środowiska naukowe.

ważne, z całym też uznaniem podkreślać należy fakt, że wielki krok naprzód w tej sprawie zrobiono przez stworzenie Obserwatorium magnetycznego w Świdrze, i niewątpliwie należy prace te w dalszym ciągu popierać, aby owo obserwatorium mogło wydać owoce zamierzone. Podnieść jednak należy, że prace te — jak wogóle działalność obserwatorów geofizycznych — należą raczej do fizjografii krajowej i mało mają wspólnego z badaniami, które stanowią zadanie naukowo czynnych zakładów fizycznych.

6. Pracownia radjologiczna Towarzystwa Naukowego, której założenie łączy się z nazwiskiem słynnej naszej rodaczki Marji ze Skłodowskich Curie, jest jedną z niewielu u nas istniejących pracowni o celach wyłącznie naukowych (D). Urządzenie jej i wyposażenie materialne jest podobno bardzo dobre; to też należy się spodziewać, że pracownia ta odegra wnet poważną rolę w produkcji naukowej na polu radjologii. Zakres działania jej jest jednak ściśle ograniczony do tej właśnie dziedziny, pośredniej między fizyką i chemią, która rozrosła się tak bardzo, tworząc jakby nową gałąź wiedzy, o specjalnych metodach badania, i pracownia ta nie zapobiega zatym wcale brakowi pracowni naukowej z zakresu fizyki ogólnej.

W N I O S K I.

Z przeglądu powyższego wyłania się jasno niewątpliwy fakt, że głównemu ośrodkowi życia narodowego, Warszawie, brak dotychczas produktywnego ogniska naukowego w zakresie fizyki i że pod względem wydajności naukowej na tym polu pozostaje ona daleko w tyle poza Krakowem, a może nawet Lwowem. Powody bezpośrednie, związane z dawniejszym ustrojem politycznym, z brakiem narodowego wyższego szkolnictwa, są zbyt dobrze znane, żeby potrzeba było nad niemi szerzej się rozwodzić. Sądzę zresztą, że upośledzeniu życia naukowego u nas winna w części także powszechna apatja naszego społeczeństwa względem nauk przyrodniczych i matematycznych, pochodząca może również z wpływu historycznych przeżyć narodowych, które kazały nam cenić i kochać przede wszystkim literaturę, historję, sztukę narodową — z uszczerbkiem dla popularności właściwej nauki.

Dzisiaj, po zupełnej zmianie stosunków, możemy się spodziewać, że i na tym polu zdołamy z czasem zająć stanowisko właściwe wśród

narodów europejskich; ale nie można się łudzić, żeby to mogło się stać tak szybko, jak stworzenie wyższego szkolnictwa, bo nauka jest rośliną, powoli tylko rozwijającą się i wymagającą specjalnych warunków dla swego rozkwitu.

Jeżeli idzie o ogólne zasady popierania materialnego nauki polskiej, podkreślić trzeba jako pierwszy postulat: pielęgnowanie owej rośliny tam, gdzie już się rozwija, t. j. popieranie istotnie czynnych i pomyślnie rozwijających się ognisk pracy naukowej (D). Które do nich zaliczyć trzeba i które z nich takiego poparcia najwięcej potrzebują, będzie to zrozumiałe na podstawie wywodów poprzednich.

Kasa im. Mianowskiego może i powinna w dwojaki sposób spełniać w tym zakresie swoją rolę, jako krzewicielka pracy naukowej: a) przez udzielanie dotacji na wyposażenie pracowni w pewne przyrządy lub inne pomoce naukowe, b) przez udzielanie stypendjów lub subwencji pracownikom naukowym. Do pierwszego punktu nie mam nic do dorzucenia po poprzednich wywodach, co do drugiego zaś zauważyć: Rozdzielanie tych stypendjów — których nie wypada nazywać „zapomogami“, bo nie powinny być uważane za jałmużnę, lecz za nagrodę — wymaga wielkiej przezorności i jest zadaniem bardzo ważnym, gdyż w wielu wypadkach jedynie takie wsparcia umożliwiają młodszym pracownikom, docentom i t. p. poświęcanie się pracy naukowej, więc wpływają one w znacznej mierze na wykształcenie się młodego „narybku“, z którego wyrastają z czasem przednie siły naukowe. Nie wolno rozpraszać funduszy, na ten cel przeznaczonych; powinno się stawiać wysokie wymagania co do kwalifikacji osobistych kandydatów i wybierać jedynie jednostki wybitne, gdyż zachęcanie do kariery naukowej osobników o miernych zdolnościach lub małej wydajności pracy byłoby raczej szkodliwe, wobec zaś dzielnych pracowników powinno się postępować w sposób prawdziwie hojny.

Dostarczanie zaś środków dla działalności dydaktycznej (A, B) zakładów jest oczywiście obowiązkiem instytucji państwowych, organizujących szkolnictwo wyższe, i nie może być zadaniem instytucji w rodzaju Kasy im. Mianowskiego. Sądzę, że także materialne popieranie prac doktorskich (C) na ogół nie wchodzi w jej zakres; wspieranie niezamożnych uczniów, oddających się pracy głębszej w celu osiągnięcia stopnia doktorskiego, powinno pozostać zadaniem różnych

prywatnych fundacji stypendyjnych. Tylko w takich wyjątkowych razach powinna, moim zdaniem, Kasa im. Mianowskiego i w tym zakresie udzielać swojej pomocy, jeżeli bądźto dane badanie jest specjalnie ważne ze względów naukowych, bądź to jeżeli dany osobnik wyróżnia się tak wybitnymi zdolnościami, że w interesie samej nauki leży skłonienie go do kariery naukowej, i że pełną daje gwarancję, iż będzie on w przyszłości wybitnym pracownikiem naukowym.

Oprócz tych zadań — popieranie produktywnych ośrodków naukowych przez wspieranie materialne instytucji i osób, w nich działających — wyłania się z faktów, wyżej podanych, ważny postulat: konieczność stworzenia naukowo czynnej pracowni fizycznej w Warszawie. Przekształcenie jednej z istniejących już pracowni wobec dzisiejszego układu stosunków nie wydaje się wystarczającym. Pracownia przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa z samego założenia ma cele inne, Zakład fizyczny na Politechnice zaś jest przytłoczony balastem elementarno-dydaktycznym, a zdaje się, że także otwarcie nowej pracowni uniwersyteckiej nie rychło zaspokoi te potrzeby, gdyż i tutaj, zwłaszcza przez szereg lat okresu organizacyjnego, z konieczności górować muszą szeroko zakreślone zadania dydaktyczne, wobec wielkiego napływu studentów medycyny oraz zapotrzebowania sił nauczycielskich dla szkół średnich. Należy w przyszłości dołożyć wszelkich starań, aby pracownia uniwersytecka stała z czasem na poziomie wyższej dydaktyki i aby stała się ogniskiem prac doktorskich, zaprawiającym przyszłych nauczycieli do samodzielnej pracy naukowej (C) — ale stąd do czynnej działalności naukowej, badawczej (D) jest jeszcze krok daleki, a nawet jak wspomnieliśmy, są to zadania do pewnego stopnia rywalizujące i w praktyce często ze sobą sprzeczne.

Niepodobna oczywiście spraw tych z góry przesądzać z całą pewnością, gdyż rozwój ich zależy w zbyt wysokim stopniu od nie dającego się przewidzieć układu stosunków i od doboru czynnych we wszystkim osobistości — ale z teoretycznego punktu widzenia wydaje się rzeczą najracjonalniejszą i najszybciej prowadzącą do celu, t. j. do powstania czynnego, produktywnego ogniska naukowego, jeżeli założona zostanie nowa pracownia o celach wyłącznie naukowych, pod patronatem Towarzystwa Naukowego, podobnie jak istniejąca już pracownia radiologiczna, ale o zakresie innym, obejmującym fizykę ogólną.

Jakiemu specjalnemu działowi zagadnień fizycznych pracownia ta byłaby poświęcona — to już zależy zupełnie od uznania jej kierownika i niepodobna krępować jego swobody decyzji. Zresztą co do urządzenia pracowni sądzę, że może ona być nawet znacznie mniejsza i mniej kosztownie urządzona, niż istniejące zakłady fizyczne przy uniwersytetach w Krakowie, Lwowie, Warszawie, o ileby była zapewniona stała i dość pokaźna dotacja na przyrządy, książki i materiały; wystarczyłby też nieliczny, ale dobrze dobrany personel (kierownik, starszy i młodszy asystent, mechanik).

Wreszcie podkreślam jeszcze wyraźnie kardynalny warunek skuteczności tego planu: dobór odpowiedniego kierownika. Gdyby nie dało się pozyskać na to miejsce prawdziwie wybitnego uczonego, o wypróbowanej samodzielności i produktywności naukowej, lepiej byłoby zaniechać zupełnie tych pięknych zamiarów i użyć środków materialnych w inny sposób, gdyż w takim razie pracownia byłaby z góry skazana na bezpłodność.

Pracownia taka natomiast, któraby naukowo była czynna, zaważyłaby jako poważna pozycja w moralnym budźcie naszego dorobku kulturalnego i wywierałaby niewątpliwie potężny wpływ na rozbudzenie życia naukowego, przez stworzenie tak pożądaney u nas atmosfery naukowej i przez pobudzenie aspiracji naukowych wcale licznych i u nas osób takich, które posiadają wprawdzie przygotowanie odpowiednie, ale, wobec braku własnej inicjatywy, potrzebują zewnętrznej podniety i zachęty do pracy naukowej.

CZY MOŻLIWY JEST PODZIAŁ PRACY MIĘDZY ZAKŁADAMI?

Jedynie ze względu na odpowiedni punkt ogólnego programu ankiety poruszamy sprawę stosunku wzajemnego instytucji omawianych i podziału lub skoooperowania między niemi pracy naukowej. Według naszego bowiem przekonania kwestje te nie odnoszą się wcale do zakładów fizycznych. Podział pola pracy między szereg zakładów, wzajemne porozumienie się ich co do organizacji badań jest pożądanę, jeżeli idzie o poszukiwanie, wykonywane jedną i tą samą metodą wobec całego szeregu przedmiotów rozległego obszaru, zbyt rozległego dla objęcia przez pracę jednostki. Taka organizacja może

być pożądaną lub nawet konieczną dla obserwacji meteorologicznych, dla zdejmowania mapy geologicznej krajów Polski, dla inwentaryzacji okazów przyrody, wogóle dla pracy w dziedzinie fizjografii krajowej *), tak samo też dla pewnego rodzaju badań astronomicznych i t. p.; nie może zaś być o niej mowy, gdy idzie o badania naukowe na polu fizyki ogólnej. Tu umowa co do wspólnego sposobu postępowania jest niemożliwa, gdyż każdy badacz, podobnie jak poeta lub artysta, musi sobie znajdować własny temat i własną metodę, odpowiednią dla jego opracowania.

Nie można także twierdzić, aby pożądanym był rozdział tematów pracy, gdyż niewiadomo wcale, czy naukowo ważniejsze będą wyniki pracy, jeżeli osobniki A i B pracują nad tematami zupełnie odrębnymi, czy też nad pokrewnymi albo wprost identycznymi. Na jedno i drugie mnóstwo przykładów możnaby przytoczyć z historii fizyki. Na pierwszy plan tutaj wysuwa się indywidualność pracownika, i tylko do tego należy dążyć, żeby ona mogła bez krępujących więzów jak najbujniej rozwinąć się w kierunku, który jej odpowiada.

PROGRAM UZUPEŁNIENIA LITERATURY NAUKOWEJ.

Rodzima nasza literatura naukowa z zakresu fizyki jest tak nadzwyczajnie uboga, że pozostaje tu ogromnie wiele do zrobienia, a nawet, gdy wliczymy do niej tłumaczenia obcych dzieł, wydawane w znaczniejszej liczbie w ostatnich latach, nie wystarcza ona bynajmniej, jako materiał podręcznikowy do studiowania naszej nauki.

Podręczniki, najwięcej używane w szkołach średnich, są nad wyraz liche. Pewien postęp znamionuje nowy podręcznik Wojnicz-Sianożęckiego, ale niemniej wypada stwierdzić, że właściwy podręcznik dla szkoły średniej jeszcze nie został napisany.

Dotkliwie daje się także odczuwać brak obszerniejszego popularno-naukowego podręcznika fizyki o zakresie nieco wyższym, niż zupełnie przestarzałe dzisiaj dzieło Moigno (tłumacz. Nussbaumowa i Silberstein), któryby był zaopatrzony w dobre ilustracje, uwzględniał specjalnie zastosowania techniczne, był przy-

*) Pożądaną byłaby zatym planowa akcja zamierzanych badań magnetyzmu ziemskiego na obszarze Polski. (Porówn. projekty St. Kalinowskiego).

stępny dla szerszych kół publiczności i umiał rozbudzić w nich zainteresowanie do tego przedmiotu.

Podkreślam też konieczny postulat: wskrzeszenia i zreorganizowania „Wszechświata” lub stworzenia podobnego czasopisma popularnego sprawozdawczo-naukowego, o zakresie obejmującym nauki przyrodnicze: opisowe i ścisłe. Takie czasopismo, dobrze redagowane, byłoby czynnikiem nadzwyczajnie ważnym dla obudzenia na tym polu zainteresowania i ruchu naukowego u nas.

Przechodząc zaś do literatury naukowej poziomu uniwersyteckiego, podnieść trzeba jako rzecz chyba najważniejszą: brak ogólnego podręcznika fizyki teoretycznej. Oddawna przy nauce uniwersyteckiej daje się odczuwać potrzeba stosunkowo przystępnego kursu, któryby zawierał, dobrze i gruntownie wyłożone, podstawowe zasady fizyki teoretycznej (rok II i III studjów uniwersyteckich) i dawał treściwe wskazówki co do studjów głębszych, a brak ten występuje obecnie tym jaskrawiej wobec wskrzeszenia polskiego szkolnictwa wyższego w Warszawie. Nie byłoby odpowiednie wypełnić tę lukę przez tłumaczenie któregoś z obcych podręczników, gdyż niema wogóle w żadnym języku treściwej a dobrej książki tego rodzaju (Jäger, Christiansen, Houstoun posiadają zalety, ale i wielkie wady), gruntowne zaś dzieła (jak Schäfer, Bouasse i t. p.) są za obszerne do celów przeciętnej dydaktyki uniwersyteckiej, a częściowo za trudne. Zadanie napisania takiej książki jest co prawda bardzo trudne i wymaga nie tylko gruntownych i wszechstronnych wiadomości, ale też dłuższej praktyki w nauczaniu uniwersyteckim, niemniej należy to zaznaczyć jako bardzo pilne i ważne „desideratum”.

Nie posiadamy też żadnego podręcznika fizyki doświadczałnej o poziomie wyższym. Istnieją tylko „Zasady Fizyki” Witkowskiego i skrócone wydanie p. t. „Zarys Fizyki” oraz tłumaczenie książki Warburga (tłum. St. Bouffałł).

Książka Warburga jest tylko bardzo szczupłym zarysem, wystarczającym — tak samo jak „Zarys Fizyki” — ledwie dla potrzeb studentów nefachowych (przyrodników, lekarzy). „Zasady Fizyki” natomiast są wprawdzie świetnym dziełem, które oryginalnością, dydaktyczną i naukową wartością wyróżnia się z pośród całej literatury europejskiej, ale podkreśla wyłącznie teoretycznie-myślową stronę za-

sad fizyki, nie wchodząc ani w szczegóły doświadczalne, ani w zastosowania techniczne. Pożądane byłoby obok tego dzieło podobnych rozmiarów, albo nieco obszerniejsze, zaopatrzone w dobre ilustracje, które, kładąc nacisk właśnie na stronę techniczno-doświadczalną, służyłoby za uzupełnienie dzieła Witkowskiego, ważne zwłaszcza dla osób, zajmujących się techniką lub fizyką doświadczalną. Mamy na myśli rzecz, odpowiadającą mniej więcej zagranicznym kilkutomowym dziełom Müllera i Pouilleta, Wüllnera, Chwolsona^{*)}. Wobec tego, że opracowanie i wydanie jej wymagałoby oczywiście znacznego nakładu pracy i środków, i wobec istnienia dzieła Witkowskiego, nie stawiamy tego wydawnictwa jednak na razie w rzędzie potrzeb najpilniejszych.

Nie mamy atoli zupełnie podręcznika do ćwiczeń doświadczalnych uniwersyteckich z zakresu fizyki. Podręcznik w rodzaju takim, jak: „mały Kohlrausch“, Glazebrook i Shaw, Schuster i Lees, Grünbaum-Lindt i t. p. bardzo byłby pożądany przy pracy laboratoryjnej w uniwersytecie i politechnice i napisanie jego na podstawie wymienionych wzorów oraz praktyki dotychczas u nas prowadzonych ćwiczeń (np. litografowane w języku rosyjskim kursy Biernackiego w Politechnice Warszawskiej) nie przedstawiałoby znaczniejszych trudności.

Przechodząc obecnie do pojedynczych działów fizyki, wskażę tylko najważniejsze luki, nie wypełnione dotychczas ani dziełami oryginalnymi, ani przekładami dzieł obcych, i dodam jeszcze, że niektórym z wymienionych potrzeb mógłby po części zaradzić projektowany podręcznik fizyki teoretycznej.

Pożądany byłby podręcznik mechaniki teoretycznej, zamiast wyczerpanego zupełnie i nieco „staromodnego“ dzieła Frankiego. Posiadamy wprawdzie nowsze podręczniki mechaniki technicznej (Autenrieth-Patschke, Czopowski), ale potrzeby naukowe wymagają raczej dzieła o poziomie nieco wyższym, a pozbawionego balastu zastosowań technicznych z zakresu statyki.

Nie posiadamy wogóle żadnego podręcznika hydrodyna-

^{*)} Czesi posiadają wspaniałe wydane dzieło Strouhala, o nieco pokrewnym charakterze.

miki, a nie można też wskazać obcego dzieła, któreby się bezwarunkowo nadawało do tłumaczenia. Klasyczne dzieło Lamba ma charakter zbyt abstrakcyjno-teoretyczny i jest zbyt szczegółowe dla naszych potrzeb, dzieło Lorenza zaś zbyt silnie podkreśla techniczną hydrauliczną. Najodpowiedniejsze dla nas byłoby dzieło stosunkowo przystępne i tworzące pomost między temi kierunkami; mogłoby ono także oddać dobre usługi kształcącym się inżynierom.

Bardzo pożądanym jest podręcznik termodynamiki, uwzględniający jej zastosowania w różnych działach fizyki i dający pogląd na teorię maszyn parowych. Istnieje wprowadzie już Patschkego dzieło „Zasady termodynamiki“, ale ono zawiera wyłącznie tylko teoretyczny wywód podstawowych, abstrakcyjnych rozumowań. Można by sprawę załatwić przez napisanie tomu uzupełniającego, poświęconego wyłącznie zastosowaniom, ale sądzę, że odpowiednie rozwiązanie byłoby: złączenie wywodów teoretycznych z zastosowaniami w całość organiczną.

Jednym z najpilniejszych, zarówno z punktu widzenia chemji jak i fizyki, zadań jest napisanie przystępnego podręcznika chemji fizycznej, lub też przetłumaczenia jednego z doskonałych dzieł obcych z tego zakresu, które dalej wymieniamy.

Na szersze stosunkowo koło czytelników mogłaby też liczyć zwięzła monografia o fizyce i chemji koloidów.

W zakresie elektryczności posiadamy dzisiaj literaturę stosunkowo obfitszą, niż w innych działach, gdyż korzystać można tu także z kilku podręczników, pisanych pierwotnie dla wprowadzenia w studjum elektrotechniki, a dział ten i w dziele Witkowskiego dość gruntownie jest opracowany.

Uderza nas natomiast zupełny brak jakiegokolwiek dzieła polskiego z zakresu optyki, brak tym dotkliwszy, że dział ten także w „Zasadach Fizyki“ Witkowskiego traktowany jest mało wyczerpująco. Potrzeba tu podręcznika stosunkowo przystępnego, któryby dawał zarys teorii matematycznej głównych zjawisk optycznych, kładąc jednak nacisk na teorię instrumentów optycznych i na stronę doświadczalną tak, żeby z niego korzystać mogli także lekarze - okuliści oraz przyrodnicy, których badania opierają się na umiejętnym używaniu mikroskopu.

Na ogólne zainteresowanie kół, zajmujących się nauką, liczyć mogłyby też zwięzłe, przystępne monografie o telegrafii bez drutu, o promieniach Röntgena, o spektroskopji.

Wymieniłem w wykazie powyższym tylko braki najważniejsze, których wypełnienie leży nie tylko w interesie szczupłej u nas garstki specjalistów, zajmujących się głębszemi zagadnieniami nauki, lecz w interesie szerszego ogółu przyrodników, chemików oraz studentów, kształcących się na przyszłych nauczycieli fizyki.

Należałoby dążyć, ile możliwości, do tego, żeby nasza oryginalna twórczość naukowo-literacka zdołała spełnić zadania tu nakreślone. Równocześnie jednak należy ostrzec przed nierozważną, zbyt pośpieszną akcją w tym kierunku. Łatwo będzie znaleźć autorów, podejmujących się napisania jednego lub drugiego z dzieł zaznaczonych, ale bardzo mało wśród nich będzie osób, dających rękojmię, że zadanie takie spełnią dobrze, a nie znajdziemy nikogo dla niektórych z wymienionych tematów. Wszak autor dobrego podręcznika naukowego musi posiadać specjalne kwalifikacje, a jak rzadko się trafiają, tego dowodem są liczne u nas przykłady dzieł naukowo-bezwartościowych lub pod względem dydaktycznym poronionych.

Wobec tego wypadnie nam w pewnych razach zadowolić się przekładami dobrych dzieł obcych, a w innych razach znów dzieła takie mogą się okazać pożytecznemi obok tych, które już posiadamy, bądźto ze względu na specjalny zakres przedmiotu, bądź też na odmienny sposób jego przedstawienia.

Przytaczam zatem szereg tytułów dzieł — po części wyższego, po części niższego poziomu — które polecić można do przekładu na nasz język, nie wchodząc zresztą w rozważanie kwestji, w jakim porządku należałoby je uszeregować pod względem pierwszeństwa między sobą lub w porównaniu z dziełami oryginalnemi, gdyż zależy to w zbyt wysokim stopniu od tego, czy znajdują się osobistości odpowiednie dla podjęcia tych prac autorskich.

DZIEŁA NIŻSZEGO POZIOMU.

E. E. Fournier. Wonders of Physical Science. Londyn, Macmillan. 1911.

B. Donath. Physikalisches Spielbuch. Vieweg, Brunświk, 1907 (wyd. 2).

L. Pfaundler. Physik des täglichen Lebens. Deutsche Verlagsanstalt, Lipsk, 1906 (wyd. 2).

J. Tyndall. Sound, po niemiecku: Der Schall. Vieweg, Brunświk, 1895.

G. Claude. Electricité à la portée de tout le monde. Paryż (Niem. tłumaczenie: Schule d. Elektrizität, Lipsk, 1909).

W. C. D. Whetham. The Foundations of Science. Londyn, Jack.

F. Soddy. Matter and Energy. Williams and Norgate. Londyn.

DZIELA WYŻSZEGO POZIOMU.

J. H. Poynting and J. J. Thomson. Textbook of Physics. Londyn, Griffin.

R. Blondlot. Introduction à l'étude de la thermodynamique. Paryż, Gauthier-Villars, 1909.

J. Walker. Introduction into Physical Chemistry (Niem. tłum.: Einführung in d. Physikal. Chemie. Vieweg, 1914 (wyd. 2).

R. Zsigmondy. Kolloidchemie. Lipsk, Spamer (wyd. 2).

W. Ostwald. Grundriss der allgemeinen Chemie. Lipsk, Steinkopff (wyd. 4).

M. Le Blanc. Lehrbuch der Elektrochemie. Lipsk, Leiner, 1914 (wyd. 6).

A. E. H. Love. Theoretical Mechanics and Introductory Treatise on the Principles of Dynamics. Cambridge Univ. Press.

M. Planck. Einführung in die allgem. Mechanik. Lipsk, Hirzel, 1916.

A. G. Webster. The Dynamics of Particles and of rigid, elastic and fluid Bodies. Teubner (wyd. 2).

G. H. Darwin. Tides and allied Phenomena. (Niem. tłum.: „Ebbe u. Flut etc.“ Lipsk, Teubner, 1911).

H. Starke. Experimentelle Elektrizitätslehre. Lipsk, Teubner (wyd. 3).

G. Ferraris. Wissenschaftliche Grundlagen d. Elektrotechnik (z oryginału włoskiego). Lipsk, Teubner (wyd. 2).

J. J. Thomson. Elements of the Mathematical Theory of Electricity and Magnetism. Cambridge (wyd. 4).

R. W. Wood. Physical Optics. Macmillan (wyd. 2).

W. Scheffer. Wirkungsweise und Gebrauch d. Mikroskops. Teubner, 1911.

Cześć dla Nauki żyje w naszym kraju. O takiej czci, o zrozumieniu przodowniczej roli, która przypada Nauce w życiu Narodu, o mądrym przewidywaniu nadchodzących form spółzawodnictwa między ludami, o zaufaniu do naszych sił, o wierze w naszą przyszłość—świadczą zapisy, fundacje, ofiary, składane we wszystkich dzielnicach Polski na rzecz naszej Nauki. Winni jesteśmy uznanie i wdzięczność Maleszewskim, Jerzmanowskiemu, Osławskiemu, Zglenickim, Orzechowiczom i tylu innym, rozumnym i szlachetnym dobroczyńcom ogółu; zapisali swe imiona w Złotej Księdze zasług publicznych.

Wszystkim tym ofiarodawcom przyświecały cele wspólne, ale rozmaite były sposoby, które obierali dla osiągnięcia zamierzeń. Najczęstszą postacią pomocy, mającej służyć sprawie oświaty, są u nas dotychczas stypendja i zapomogi, przeznaczone dla młodzieży szkolnej lub uniwersyteckiej. Niektórzy ofiarodawcy ustanawiają specjalne fundacje, które mają pozwalać młodzieńcom, kończącym nauki, na ich pogłębienie przez podróż zagraniczną. Inni zwracają się myślą do dojrzałych pracowników, do uczonych, do badaczy; tworzą nagrody, któremi wieńczeni być mają autorowie wybitnych dzieł i prac naukowych, lub dostarczają środków do ogłaszania t. zw. konkursów. Jeszcze inni mecenasi pragną zachęcić do pielęgnowania pewnych gałęzi wiedzy, wspomagając specjalne wykłady; w Uniwersytecie Jagiellońskim posiadamy już trzy podobne fundacje. Najradsze bywają dotychczas ustanowienia swobodne, szeroko pomyślane, pla-

styczne (a zatym najżywotniejsze), których zadaniem byłaby, zupełnie ogólnie: opieka nad pracą badacza polskiego.

Mamy w Polsce niemało ludzi uczonych i biegłych; mamy pracowitych, wytrwałych, zamięlowanych w uprawianej Nauce; mamy mężów utalentowanych i samodzielnych. Lecz ci ludzie żyją często w trudnych, żyją niekiedy w niewypowiedzianie bolesnych warunkach materialnych. Nawet katedry uniwersyteckie, nawet najwyższe dostojęstwa naukowe nie zapewniają w Polsce życia, wolnego od gorzkich trosk materialnych. Nawet katedry uniwersyteckie nie dają u nas możliwości skupienia sił, rozwinięcia skrzydeł, poczynania prac długich, trudnych, może niewdzięcznych, dokonywania dzieł dużych, dzieł trwałych. Nasze biblioteki, zbiory, muzea, archiwa, nasze laboratorja, kliniki, gabinety, pracownie — są na ogół ubogie, zwykle źle umieszczone, założone i uposażone skąpo i niedostatecznie. Wiedną u nas zdolności, zniechęca się entuzjazm, wola, zapał, wytrwałość kruszy się wśród uparkarzającego łańcucha niedoszłych planów, próżnych usiłowań.

Skoro Wielce Szanowny Komitet uczynił mi zaszczyt (który cenię wysoko) zaproszenia mnie do wypowiedzenia „uwag o potrzebach Nauki polskiej“, pozwałam sobie złożyć do Jego uznania projekt następujący, który przedstawiam tu w najogólniejszym tylko zarysie.

Wyobrażam sobie, że Komitet postanowi, iż będzie przyznawał perjodycznie pewne sumy pieniężne badaczom polskim, celem ułatwienia ich naukowej działalności. Tytuł do otrzymania tej pomocy mieliby tylko wypróbowani, dzielni polscy mężowie Nauki, którzy mieszkają stale w kraju, pracują w kraju i dla kraju, czują się i są zacnymi synami swego Narodu, dotychczasowemi zaś, niepospolitemi zasługami, pracą, stanowiskiem, wiekiem — przedstawiają nieodzowne w użyciu funduszów publicznych rękojmie. Zamierzona pomoc nie miałaby jednak charakteru nagrody; nie powinnyby być w żadnym razie podziękowaniem społeczeństwa, złożonym ustępującemu ze sceny,

spracowanemu emerytowi; miałyby raczej być zachętą, poparciem, może zobowiązaniem (czysto moralnym) na przyszłość, miałyby stwarzać podstawę dalszej pracy pełnego sił i energii, ale już wytrawnego badacza. Celem pomocy będzie ułatwianie wszelkiej pracy naukowej, jakiegokolwiek postaci, jakiegokolwiek rodzaju; na przykład wszelkich badań, studjów, poszukiwań, doświadczeń, dostrzeżeń, wszelkiego zbierania materiałów naukowych, badania źródeł, wszelkich wypraw i podróży naukowych; subwencjonowanie wykładów, kursów, seminarjów, ćwiczeń, zbiorowych wycieczek; przychodzenie w pomoc instytucjom naukowym; udzielanie zapomóg na wydawanie drukiem książek, dzieł, rozpraw, czasopism naukowych i t. p.

Wyobrażam sobie, że W. Szanowny Komitet wybierałby odąd i zapraszał, według Swego uznania, pewną liczbę doradców naukowych (referentów), do których może słusznie żywić zaufanie. W pewnych terminach Komitet zwracałby się do tych referentów, prosząc ich o przedstawienie wniosków, w których wymieniliby osoby najgodniejsze, ich zdaniem, pomocy oraz cele, jakie mogłyby przy tej pomocy być osiągnięte. Komitet wybierałby z otrzymanych wniosków najwłaściwsze i pilne i wchodziłby w rokowania z upatrzonymi osobami.

Dla ułatwienia czynności możnaby było podzielić całość wiedzy na kilka wielkich działów i zwracać się corocznie „per turnum“ do referentów jednego tylko działu, zawiadamiając ich o liczbie swobodnych wakansów.

Osoby, które otrzymałyby (oczywiście bezzwrotne) zasiłki, byłyby zapewne obowiązane do składania Komitetowi, w określonym przeciągu czasu, sprawozdań ze sposobu użycia funduszów; nie byłoby jednak rzeczą pożądaną ani potrzebną, ażeby te sprawozdania miały być dokumentowane (np. rachunkami lub innemi dowodami).

Wyniki, których można oczekiwać od podobnej organizacji „opieki nad polską pracą naukową“, zależą od wysokości środków, które stałyby do dyspozycji W. Sz. Komitetu. Pragnąłbym wyrazić tu zdanie, że drobne zasiłki nie osiągają niemal żadnego celu, nie przynoszą korzyści. Jeżeliby było rzeczą możliwą, ażeby (jeżeli wolno powiedzieć exempli gratia) kilkunastu badaczy otrzymywało corocznie od Komitetu istotną, rzeczywistą pomoc, która pozwalałaby im wyte-

żyć siły w naukowych pracach i przedsięwzięciach; jeżeliby pomoc ta mogła powtarzać się i najgodniejszym przypadąć, — tedy trudno wątpić o tym, że Nauka i Naród wzbogaciłyby się wkrótce w plony duchowe trwałej i wielkiej wartości.

O POTRZEBACH ASTRONOMJI POLSKIEJ *).

STAN OBECNY I POTRZEBY OBSERWATORJÓW ASTRONOMICZNYCH.

1. STAN OBECNY OBSERWATORJÓW.

Na ziemiach polskich mamy następujące obserwatoria astronomiczne, będące własnością publiczną: 1) obserwatorium astronomiczne uniwersytetu warszawskiego, 2) — uniwersytetu krakowskiego, 3)—politechniki lwowskiej, 4)—im. Jędrzejewicza w Warszawie. Oprócz tego istnieje zakład astronomiczny uniwersytetu lwowskiego, jest to jednak tylko gabinet, mieszczący się w jednym z zakładów uniwersyteckich, można więc odrazu zaznaczyć, że uniwersytet lwowski nie posiada obserwatorium astronomicznego. Co się tyczy czterech wymienionych obserwatoriów, to należy stwierdzić, że stan ich jest

*) Chcąc wywiązać się dobrze z zadania, które powierzyła mi Kasa im. Miąnowskiego, mianowicie wypowiedzieć się o potrzebach astronomji polskiej, zwróciłem się z prośbą do prof. Grabowskiego, aby był łaskaw napisać referat w tej sprawie; uważałem bowiem, że dwa głosy wszechstronniej ujmą to zagadnienie. Wobec trudności porozumiewania się w dzisiejszych czasach, umówiłem się z prof. Grabowskim, że każdy z nas napisze swój referat osobno; ponieważ referat prof. Grabowskiego przechodzi przez moje ręce, starałem się o to, by krótko wypowiedzieć się o tych sprawach, które omówił prof. Grabowski. Z góry jednak zastrzegam się, że niektóre szczegóły mogą się powtarzać. Przechodzę kolejno trzy działy: I dotyczący stanu obecnego i potrzeb naszych zakładów naukowych, II — potrzeb wydawnictw oryginalnych i tłumaczonych, III — osób, pracujących na polu naukowym.

wprost oplakany. Jeszcze najlepiej stosunkowo jest uposażone obserwatorium warszawskie, ale i tam są poważne braki. Jest tam np. dość wielka luneta południkowa o otworze sześciocalowym, ale podziałka na kole tej lunety — rzecz pierwszorzędnego znaczenia — jest wadliwa, jak to pamiętam jeszcze z rozmów z ś. p. Kowalczykiem i jak to wynika z broszury jego o obserwatorium; w swoim czasie dyrektor Wostokow wyznaczał błędy podziałki i doszedł do przekonania, że podziałka ta jest prawie nie do użycia. Zatem, aby móc korzystać z tej lunety, należałoby dać nowe koło z podziałką. Refraktor w Warszawie jest mały i stary, koniecznie trzeba go zastąpić nowym i większym. Natomiast jest w obserwatorium warszawskim luneta zenitalna, podobno dobra, i inne drobniejsze przyrządy, z których część może oddać jeszcze usługi. W dalsze szczegóły nie będę się wdawał; widać już z tych paru przykładów, że największe i najważniejsze przyrządy obserwatorium warszawskiego należy uzupełnić lub zastąpić nowymi, aby mogły oddać rzeczywiste usługi. Pozatym obserwatorium samo znajduje się w warunkach niekorzystnych. Od strony południowej przytykają do obserwatorium ciepłarnie, które w ten sposób robią część gmachu bezużyteczną; dalej blizkie ich sąsiedztwo „sprowadza znaczną wilgotność na dolne części budynku, a w zimowych miesiącach przynosi niemałą ilość dymu z blizkich kominów“ ¹⁾. Sam gmach jest zresztą niezręcznie zbudowany; w wielkiej sali, zajmującej środek budynku i służącej do obserwacji, umieszczono aż trzy przyrządy, co „nie byłoby dogodne, gdyby równocześnie trzech obserwatorów pracować miało“ ¹⁾. Wogóle brak w nim miejsca, aby obserwatorium mogło się rozrastać, aby można było ustawić odpowiednio jakiś nowy przyrząd.

Tyle o obserwatorium, najlepiej uposażonym.

Co się tyczy obserwatorium krakowskiego i lwowskiego, to opisał je dość obszernie prof. Grabowski. Z opisu tego widać, że stan tych dwóch zakładów jest poniżej wszelkiej krytyki i że o pracy naukowej obserwacyjnej mowy wprost nie ma. Jako przykład niech służą obserwacje planet i komet, wykonywane za pomocą refraktora krakowskiego; jest to w rezultacie bardzo drobna praca obserwacyj-

¹⁾ K o w a l c z y k. Krótki rys dziejów obserw. warszawskiego. Warszawa, 1907.

na i na ogół nietrudna. Mniej więcej przed laty 40 ś. p. Karliński i ś. p. Wierzbicki poświęcali wiele czasu tym obserwacjom; jeżeli porównać je z analogicznymi, dokonanymi w innych obserwatorjach, przekonamy się, że krakowskie nie dorównywały już wtedy pod względem dokładności ówczesnym obserwacjom. Przed laty 11 tym samym refraktorem obserwował prof. Grabowski i wyznaczał położenia planet; pragnąc zwiększyć dokładność obserwacji, włożył w to zadanie ogromny nakład pracy; wyniki ogłosił potem w niewielkiej pracy naukowej; tymczasem inne obserwatorja wykonywają analogiczne prace bez żadnego prawie wysiłku. Nie będę wdawał się w roztrząsania, dlaczego za pomocą refraktora krakowskiego tak trudno uzyskać dokładność obserwacji, powiem krótko, że refraktor ten nadaje się bardzo do lekcji kosmografji w szkole średniej. Gdy mowa jednak o obserwatorjum krakowskim, to nie wystarczy użalać się tylko na zupełny brak przyrządów nowoczesnych, budynek bowiem mija się najzupełniej ze swym przeznaczeniem. Obserwatorjum krakowskie powstało z dawnej willi podmiejskiej jezuickiej; gmach ten przebudowano w końcu XVIII wieku zupełnie wadliwie; wszak Śniadecki, któremu ofiarowano ten budynek, wyraził się, że zastał „salę do tańcowania, ale nie do obserwacji, i trzeba było sztukować, jak było można“ ¹⁾. Napozór zdawałoby się, że w gmachu dwupiętrowym, jakim jest obserwatorjum krakowskie, jest dość miejsca, aby porobić odpowiednie przeróbki i przekształcić to obserwatorjum na nowoczesne. Tymczasem, gdy się rozejrzeć wewnątrz, to odbiera się wrażenie, jak gdyby budowano ten zakład umyślnie po to, aby jak najmniej odpowiadał wymaganiom, które stawia astronomja. Trudno, rzeczywiście, o bardziej niezręczny rozkład pokoi, trudno o bardziej nieumiejętne umieszczenie kopuł. Aby uzasadnić to twierdzenie, dam takie tylko przykłady: dookoła kopuł umieszczono wszystkie kominy! Dalej, tylko przez kopuły można dostać się na strych gmachu; zdarzało się, że astronom musiał przerywać swe obserwacje, gdyż na strychu odbywały się różne czynności gospodarskie! Czyż mam jeszcze mnożyć przykłady? Zakład ten krakow-

¹⁾ F. Karliński. Rys dziejów obserw. astr. Uniwersytetu Krakowskiego. Kraków, 1864.

ski, nie mający poza nazwą prawie nic wspólnego z istotnym obserwatorium astronomicznym, należy jak najprędzej przekształcić.

Wreszcie w obserwatorium politechniki lwowskiej brakuje również przyrządów i pomieszczenie jest fatalne; toteż należy je zreorganizować według wskazówek, które podał prof. Grabowski.

Obserwatoria astr. w Krakowie i we Lwowie, jako zależne od ministerjum oświaty w Wiedniu, powinny były otrzymywać zapomogi od rządu austriackiego; jaka to była pomoc, opisał prof. Grabowski. Jeżeli te dwa zakłady jeszcze pracują, to dlatego, że zadawałają się dorywcze obserwacjami, jak np. obserwacjami zaćmień i zakryć, obserwacjami gwiazd zmiennych (lecz bez fotometrów), przygodnie obserwacjami planet i komet i t. p.; przy obserwatoriach tych istnieją stacje meteorologiczne, magnetyczne i seismologiczne, ale nie ma to żadnego związku z istotnym celem obserwatorium astr., t. j. z pracami astronomicznymi. Jeżeli co do stanu obecnego obserwatoriów astr. w Krakowie i we Lwowie zawinił przedewszystkim rząd austriacki, to z drugiej strony i społeczeństwo polskie zapomniało o potrzebach astronomji. Przecież trudno przypuszczać, aby uniwersytety nasze domagały się energicznie budowy obserwatoriów i uposażenia ich na razie choćby skromnego, skoro uniwersytet lwowski nie ma zupełnie obserwatorium astr., uniwersytet zaś krakowski ma zakład, stojący na tak niskim poziomie. Ale i do zapomóg, któremi rozporządza Akademia Umiejętności, nie mają obserwatoria szczęścia. Przed kilku laty ś. p. Osławski przeznaczył poważny fundusz na zapomogi dla uniwersyteckich zakładów przyrodniczych. Co roku jeden z zakładów otrzymuje 5,000 koron z tego zapisu; w fundacji jednak pominięto obserwatorium astr. w liście tych zakładów, które mają korzystać z tej pomocy. Wreszcie możnaby sądzić, że astronomja, która cieszy się wszędzie wielką liczbą miłośników, znajduje również swoich mecenasów. Tak jest przedewszystkim w Ameryce, gdzie wiele obserwatoriów powstało z funduszy prywatnych; ale i w Europie spotykamy fundacje takie, np. we Francji, Niemczech, Rosji. Nie obroń nas uwaga, że społeczeństwo nasze jest ubogie, że ma wiele innych potrzeb niezaspokojonych. To wszystko prawda; ale, jeżeli inne umiejętności znajdują i w Polsce od czasu do czasu swych pro-

tektorów, możnaby się spodziewać, że i astronomja doczeka się swego. Tymczasem w historii obserwatorjum krakowskiego, jeśli się nie mylę, w ciągu całego wieku XIX spotykamy się z jednym darem: w roku 1869 ś. p. Rulikowski ofiarował swój refraktor; szkoda, że przyrząd ten nie ma dzisiaj wartości naukowej. Obserwatorjum warszawskie również nie może poszczycić się darami. Widzimy więc, że obserwatorja polskie znikąd pomocy nie otrzymywały. Dopiero w roku 1914 Kasa im. Mianowskiego przyznała mi fundusz w wysokości 5,500 rubli na zakup refraktora i kamery fotograficznej z warunkiem, bym ofiarował przyrząd ten jednej z instytucji polskich. Niestety, wybuch wojny przeszkodził urzeczywistnieniu tak pięknego celu: obdarowania po raz pierwszy od niepamiętnych czasów jednego z obserwatorjów astr. w Polsce przyrządem nowoczesnym.

2. REORGANIZACJA OBSERWATORJÓW.

Nakreśliłem rozpaczliwy stan obserwatorjów naszych. Domagają się one prędkiej i radykalnej sanacji, w przeciwnym razie należałoby wystąpić z wnioskiem równie radykalnym, aby skasować zupełnie te zakłady, przyrządy zaś oddać do muzeum i utworzyć tam dział historii astronomji.

Pomoc jest nieodzowna, na to zgodzą się wszyscy astronomowie, idzie więc o to, aby pomoc ta była najbardziej celowa. Wyłączam obserwatorjum politechniki lwowskiej, gdyż ma ono specjalne cele, a zresztą prof. Grabowski, jako dyrektor tego obserwatorjum, dał projekt pożądaných tam zmian.

Pozostaje obserwatorjum warszawskie i krakowskie. Wobec tego, że budynki obu tych obserwatorjów nie odpowiadają wymaganiom dzisiejszym, wylania się sprawa przeniesienia tych obserwatorjów, oczywiście, poza miasto. Wiadomo, że zarówno powietrze miejskie, silnie zanieczyszczone, jak sąsiedztwo wysokich gmachów, pociągające za sobą potrzebę budowania tak bardzo niepożądanych, wysokich słupów pod lunety, wreszcie wielka ilość światła, która w nocy panuje w mieście, wszystko to wpływa ujemnie na obserwacje

astronomiczne. Ponieważ jednak obserwatorja warszawskie i krakowskie mają nietylko cele naukowe, lecz i dydaktyczne, zachodziłoby więc pytanie, czy należy przenieść je daleko poza miasto, czy też jedynie poza obręb miasta; za ostatnim wnioskiem przemawiałyby względy praktyczne: ułatwienie astronomom, wykładającym w uniwersytecie, dojazdu na wykłady i ułatwienie studentom uczęszczania na ćwiczenia do obserwatorjum. Tą myślą kierowano się w wiekach XVIII i XIX prawie wszędzie, podobnie budowano w Warszawie i w Krakowie obserwatorja, które jeszcze przed kilkudziesięciu laty znajdowały się właściwie poza miastem, i skutki tego okazały się fatalne; z biegiem czasu obserwatorja te znalazły się już w obrębie miasta. To też uważam, że jedynie słuszną zasadą przy przenoszeniu obserwatorjów jest ta, aby obserwatorja uniwersyteckie budować daleko poza miastem; należy, rzecz prosta, uwzględnić linię kolejową, aby astronomowie mogli dojeżdżać na wykłady. Trudno jednak byłoby zorganizować ćwiczenia dla studentów w tych odległych obserwatorjach. Dlatego należałoby zachować stare obserwatorja, jako filje, umieścić w nich lub pozostawić przyrządy starsze, które nie odpowiadają już wymaganiom współczesnym co do pracy naukowej, są jednak w tym stanie, że mogą służyć za narzędzia do nauki, dalej należałoby pozostawić lub w razie braku nabyć pewne przyrządy pomocnicze dla studentów. Te stare obserwatorja odpowiadałyby celom dydaktycznym, jeśli idzie o astronomję. Ale na tym nie koniec ich użyteczności. Wszak zarówno obserwatorjum warszawskie, jak i krakowskie mają stacje meteorologiczne; są to jednocześnie jedne z najstarszych i najlepszych stacji na ziemiach polskich. Dzisiaj meteorologja dopomina się, zupełnie słuszenie, aby te najstarsze stacje meteorologiczne zachowano w tym samym stanie, w jakim istniały od chwili założenia. Ma to doniosłe znaczenie dla poznania klimatu (odsyłam zresztą w tym kierunku do prac i opinii naszych meteorologów, p. Gorczyńskiego i p. Mereckiego). Nadmienię jeszcze, że obserwatorjum krakowskie ma stację seismologiczną i przyrządy magnetyczne, dość liche zresztą. Czyby więc nie dało się zużytkować starych obserwatorjów na zakłady geofizyczne, których przecież nie mamy w Polsce. Uniwersytet Jagielloński posiada nawet katedrę geofizyki, którą jednak połączono z katedrą astro-

nomji. Należałoby rozdzielić te dwie katedry: dla katedry astronomji zbudować nowe obserwatorium, dla katedry geofizyki zachować obecne; w nim odbywałyby się ćwiczenia z astronomji dla studentów uniwersytetu. Analogiczne rozwiązanie byłoby pożądané i dla uniwersytetu warszawskiego.

Tu wspomnę jeszcze o obserwatorium im. Jędrzejewicza; jest ono od szeregu lat nieczynne; tymczasem są tam dwa refraktory, co prawda, niepierwszorzędnej wartości, lecz takie, że możnaby je zużytkować do pracy. Sądzę, że los tego obserwatorium powinien zdecydować się w związku z ogólną reorganizacją obserwatorjów, a więc przyrządy tego obserwatorium mogłyby przejść w skład tego np. obserwatorium, które przeniesionoby za Warszawę.

3. PROJEKT WIELKIEGO OBSERWATORJUM.

Obok projektu przeniesienia obserwatorium warszawskiego i krakowskiego poza miasto i ufundowania w przyszłości nowego obserwatorium dla uniwersytetu we Lwowie, pozwolę sobie podać jeszcze jeden projekt.

Uważam za rzecz niezmiernie pożądaną, żeby można było stworzyć jedno obserwatorium astronomiczne na wielką skalę; nie byłoby to już obserwatorium uniwersyteckie, lecz zależne od jakiejś instytucji naukowej, np. od Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, które stworzyło przecież cały szereg pracowni naukowych. Niechże więc i astronomji coś przypadnie z funduszków, przeznaczonych na cele naukowe; oczywiście, od jakiej instytucji naukowej zależałoby to obserwatorium, jest na razie rzeczą obojętną. Obserwatorium to byłoby zakładem czysto naukowym, takim, jakie istnieją przedewszystkim w Ameryce, ale jakie widzimy i w Europie, że wspomnę tylko Greenwich, Pułkowo, Meudon, Potsdam i inne. Dowodzić potrzeby i celowości takiego zakładu chyba nie potrzeba. Astronomowie, pracujący tam, nie mieliby zająć innych poza pracą naukową i tej pracy poświęciliby wszystkie swoje siły i zdolności. W obserwatorium takim wytworzyłby się warsztat pracy na wielką skalę, a jednocześ-

nie obserwatorium to zorganizowałoby pracę w mniejszych obserwatoriach uniwersyteckich. Wiadomo, że opracowanie materiału obserwacyjnego zabiera nieporównanie więcej czasu, niż sama obserwacja, to też obserwatoria uniwersyteckie mogłyby skutecznie współdziałać w pracy tego wielkiego obserwatorium. Dalej organizacja tego obserwatorium powinna być taka, aby wszyscy astronomowie z obserwatoriów uniwersyteckich w chwilach wolnych, a więc w czasie wakacji czy urlopów, mogli uczestniczyć w pracach tego obserwatorium. W tych warunkach — wierzę — astronomja w Polsce mogłaby się podnieść na wyżyny takie, że zaczęłaby współzawodniczyć z astronomją na Zachodzie w ogólnym postępie tej nauki. Przyznaję, że projekt taki wymaga przy urzeczywistnieniu kosztów, ale jednocześnie jak niezwykle jest pociągający! Zresztą, jeżeli w Polsce mógł powstać zakład magnetyczny (w Świdrze), to tymbardziej chyba na to zasługuje astronomja, tymbardziej choćby już dlatego, że obejmuje znacznie szerszy obszar wiedzy.

Przy tej sposobności pozwolę sobie wysunąć jeszcze moment natury moralnej. Naród polski składał już hołd pamięci Kopernika i wystawił mu parę pomników, ale nie pomyślał dotychczas o pomniku, który byłby najgodniejszym Jego wielkiego imienia. Niechże więc to projektowane wielkie obserwatorium nosi imię Mikołaja Kopernika, niech po wszystkie czasy imię Jego będzie związane z tą pracownią naukową, niech prace, które tam zaczną wychodzić, przypomną, że wychodzą z obserwatorium im. Kopernika. Jeżeli obcy w swej zaborczości ośmielają się przywłaszczać sobie naszego wielkiego astronoma, niechże to obserwatorium Jego imienia na tej samej ziemi, która wychowała Kopernika i którą On tak gorąco miłował, będzie silnym protestem przeciwko tym uroszczeniom. Wówczas może i świat prędzej dowie się, że Kopernik był Polakiem, i nie będziemy spotykali się w literaturze naukowej ze słowami, które pochodzą z nieświadomości, ale nam ból sprawiają: „the celebrated German astronomer Copernicus“ (Moulton: „Celestial Mechanics“, New-York, 1902). W r. 1923 upływa 450 lat od dnia urodzin Kopernika; powstanie tego obserwatorium związałoby się z tą datą jubileuszową, a zresztą czyż potrzeba jubileuszu, abyśmy uczcili Jego wielką i drogą pamięć!

4. POTRZEBA BADAŃ ASTROFIZYCZNYCH.

Dotychczas mówiłem ciągle o astronomji. Powstaje pytanie, czy badania astrofizyczne zaliczyć do astronomji, czy też traktować te nauki oddzielnie. Zgadzam się z prof. Grabowskim, że astrofizyka rozwinęła się w naukę odrębną i że mogą istnieć oddzielne obserwatoria astronomiczne i astrofizyczne, ale niezupełnie zgadzam się z innym zdaniem prof. Grabowskiego, że „przystąpienie już w najbliższym czasie do kreowania w Polsce instytutu astrofizycznego, albo wogóle stwarzanie środków obserwacyjnych dla astrofizyki na szeroką skalę byłoby narazie przedwczesne, a to z powodu, że brak nam astrofizyków“. Zresztą prof. Grabowski w dalszym ciągu osłabia to twierdzenie, dodając, że „pewne instrumenty astrofizyczne powinnyby już teraz znajdować się w istniejących u nas obserwatoriach astronomicznych“. Przedewszystkiem zaznaczę, że astrofizyce poświęcają się prawie wyłącznie astronomowie, rzadko kiedy fizyk odda się astrofizyce. W Polsce nie mamy specjalistów astrofizyków, to prawda, ale czyż ich mieć możemy? Jeżeli ktoś zajmował się nawet astrofizyką, to po powrocie do kraju musiał zmienić kierunek swych badań, gdyż w obserwatoriach polskich nie znalazł odpowiednich przyrządów. Jeżeli więc nie mamy astrofizyków, to mamy natomiast astronomów, którzy pracowali jednak w astrofizyce. Mógłbym z łatwością wymienić nazwiska kilku astronomów, którzy zajmowali się fotometrią, a więc jednym działem astrofizyki, a jeden z młodszych astronomów kształcił się w badaniach spektroskopicznych. Gdyby tym osobom dać możliwość pracy astrofizycznej, to jestem przekonany, że chętnie powróciłyby do swych poprzednich studiów; zresztą, zgodnie z wyrażonym życzeniem prof. Grabowskiego, możnaby wykształcić w tym kierunku jeszcze kilku młodych adeptów astronomji.

Astrofizyka rozwinęła się w ostatnich latach w potężną naukę, która ma ogromną przyszłość przed sobą, to też nie dziw, że pragnąłbym gorąco, by i w Polsce mogła się zakrzewić. W Ameryce powstał cały szereg instytutów astrofizycznych, które nawet zaczęły specjalizować się w pewnych działach tej wiedzy. Są takie, które

obrały sobie za przedmiot badań fizykę słońca, inne zwróciły się do badań fotometrycznych; inne znowu specjalizują się w wyznaczaniu prędkości radialnych, a że w Stanach Zjednoczonych dostępne im jest przeważnie niebo północne, zakładają więc filję w Ameryce Południowej, by dla gwiazd półkuli południowej wyznaczyć prędkości radialne. Nie nam marzyć o stosunkach amerykańskich, ale wolno nam myśleć o przeszczepieniu na grunt polski, choćby w skromnych rozmiarach, badań astrofizycznych.

Jeżeli tak gorąco przemawiam za astrofizyką, to nie w tym celu, by wysunąć ją na plan pierwszy z krzywdą dla astronomji. Przeciwnie, wydaje mi się, że możnaby narazie nie oddzielać astronomji od astrofizyki, że w tym projektowanym wielkim obserwatorium mogłyby rozwijać się równolegle te dwie umiejętności; mogłyby tam współpracować specjaliści zarówno jednej, jak i drugiej gałęzi wiedzy (tak jest np. w Pułkowie).

5. WYPOSAŻENIE OBSERWATORIÓW.

Za najbardziej pożądaną inowację w historii rozwoju astronomji w Polsce uważałbym stworzenie wielkiego obserwatorium; mówić jednak o tym projekcie i nakreślić plan pracy, a zatym dotknąć i wyposażenia, mógłbym dopiero wówczas, gdyby projekt taki miał być zrealizowany; wymagałoby to opracowania specjalnego referatu.

Jeżeli zaś mam się ograniczyć do potrzeb obserwatoriów istniejących, to nie będę wymieniał szczegółowo tych potrzeb, gdyż uczynił to już prof. Grabowski co do dwóch zakładów. Powiem więc tylko ogólnikowo — a będzie to powtórzeniem żądań prof. Grabowskiego — że każde obserwatorium powinno być, choćby w skromnym zakresie, wzorowo urządzone; zatym każde z nich powinno mieć co najmniej jeden lub dwa nowoczesne przyrządy, aby mogło skutecznie pracować. Musi być choć w jednym zakładzie nowoczesne „koło południkowe“ i to większych rozmiarów; inne mogłyby się zadowolić mniejszemi; dalej muszą być w obserwatoriach polskich — i to w każdym — wzorowe refraktory o odpowiedniej do-

broci szkieł i dobrym mechanizmie; refraktory te należy wyposażać jeszcze w pewne dodatkowe przyrządy, a więc kamerę fotograficzną lub fotometr lub spektroskop.

W związku z żądaniem wyposażenia naszych zakładów astronomicznych należałoby wymienić te cele, które przyświecają im, lub podkreślić te specjalności, które wytworzyły się w poszczególnych zakładach i które domagają się szerszego rozwinięcia. Ale z tego, co wyżej powiedziałem, wynika, że obserwatorja nasze znajdują się w stadium strasznego upadku. Jeżeli kiedyś miały chwile jaśniejsze, kiedy wychodziły z nich nawet większe prace obserwacyjne, to jednak, z różnych powodów, nie zdołały wytworzyć żadnej szkoły. A dzisiaj, jeżeli przejdziemy myślą współczesnych astronomów, to możemy się przekonać, że prace ich obserwacyjne powstały wyłącznie w pracowniach zagranicznych. Jest to chyba najsmutniejsze świadectwo, jakie wystawić możemy naszym obserwatorjom. Aby nie obracać się jedynie w ogólnikach i dać dowód, że dzisiaj praca obserwacyjna jest prawie niemożliwa, dam taki przykład konkretny. Przed kilku laty zamierzałem zając się w Krakowie fotometrią fotograficzną, a więc badaniem jasności gwiazd na kliszach fotograficznych. Gdyby zakład krakowski był choć skromnie urządzonym obserwatorjum, wystarczyłoby nabyć kamerę fotograficzną w cenie mniej więcej 1,000 rubli i osadzić ją na refraktorze. Ale cóż się okazało: refraktor krakowski nie ma mechanizmu zegarowego, należałoby go dodać; dalej rura refraktora, jak również statyw są drewniane, trzeba by je zastąpić metalowymi, aby uniknąć gięcia lunety i uzyskać stałość przyrządu; pozostałaby ze starego refraktora soczewka, której wymiary są bardzo małe, a własności optyczne bardzo ujemne. Zatem doszliśmy do wniosku, że trzeba sprawić nowy refraktor. Wówczas to Kasa im. Mianowskiego zdecydowała się dopomóc w tej sprawie, o czym już wspominałem. Ale niedość na tym; kupa, w której stoi refraktor, fatalnie urządzona, wymagała przebudowy, dalej w zakładzie niema ciemni fotograficznej i t. d. Widzimy więc, że wszelka inowacja, którą zamierzałoby się wprowadzić w obserwatorjum krakowskim, — a to samo w mniejszym lub większym stopniu dotyczy i innych — pociąga za sobą cały splot piętrzących się trudności, z którymi trzeba się borykać. Ten fakt chyba

wymownie usprawiedliwia to, że przedewszystkim wysuwam potrzebę najniezbędniejszych przyrządów, a nie wspominam o celach pracy. Byłoby gorzką ironją mówić o tych celach, gdy pracowni nasze tymczasem zamierają. Obserwatorja nasze trzeba ratować od zagłady i zacząć odbudowę od podstaw!

WYDAWNICTWA.

W literaturze naukowej astronomicznej mamy następujące podręczniki: 1) J. Kowalczyka: „O sposobach wyznaczenia biegu ciał niebieskich“, Kraków, 1889. 2) J. Kowalczyka: „O sposobach obliczania przeszkód biegu ciał niebieskich“, Warszawa, 1901. 3) M. Rudzkiego: „Astronomja teoretyczna“ w 2 tomach, Kraków, 1914. Mówię tylko o podręcznikach, które mają podkład matematyczny, popularne pomijam. Podręcznik Rudzkiego zawiera w zwięzłym wykładzie całokształt zagadnień, z którymi spotykamy się w astronomji teoretycznej. Natomiast podręczniki Kowalczyka obszernie traktują zagadnienie biegu planet i komet i perturbacji (przeszkód), które działania innych planet wywołują w ruchu danych planet. Wobec tego pozostają, jako mniej obszernie opracowane w literaturze naszej astronomicznej, dwa działy: właściwa mechanika niebios i astronomja sferyczna. Co do mechaniki niebios, to studjowanie tego działu jest dostępne jedynie dla starszych studentów i dla specjalistów. Ci mają klasyczne podręczniki, napisane w języku francuskim: Tisseranda i Poincaré'go; a ponieważ muszą znać języki obce, nie wydaje mi się rzeczą potrzebną tłumaczyć te dzieła na język polski, chyba że szłoby o krótki podręcznik mechaniki niebios, jakim jest: „Celestial mechanics“ Mo ultona, ale i to nie jest potrzebą naglącą. Natomiast astronomja sferyczna jest podstawą całej astronomji; zapoznać się z nią muszą nietylko słuchacze astronomji, lecz i inni studenci, między innemi np. studenci politechniki, którzy studjują gieodezję. To też odczuwa się brak podręcznika polskiego astronomji sferycznej. Ponieważ o tych sprawach pisze prof. Grabowski,

dodam, że z Jego zdaniem solidaryzuję się najzupełniej ¹⁾. Wreszcie nie mamy w literaturze polskiej podręcznika astrofizyki, ale nie widzę dzisiaj kandydata, któryby dobrze wywiązał się z tego zadania, gdyż żaden z polskich astronomów nie zajmuje się specjalnie astrofizyką. Zadanie zaś to jest tymbardziej trudne, że astrofizyka dzisiaj znajduje się w stadium szalonego szybkiego rozwoju. To też i w literaturach obcych niema dzisiaj odpowiedniego podręcznika; np. literatura niemiecka ma z nowszych książek podręcznik: „Populäre Astrophysik“ Scheinera, jak wskazuje już tytuł, o charakterze popularnym. Również taki charakter ma książka: „Problems of Astrophysics“ A. Clerke’a. Przekład na język polski takich książek byłby z pewnością pożyteczny. Istnieją książki gruntowniejsze od wymienionych, jak: „Photometrie der Gestirne“ Müllera i dwie książki Scheinera: „Spektralanalyse der Gestirne“ i „Photographie der Gestirne“, lecz są one już dzisiaj przestarzałe.

Możnaby wymienić jeszcze kilka książek o charakterze napół popularnym, których przekład byłby pożyteczny. Ukazały się np. w ostatnich latach dwie, ładnie i pouczająco napisane, książki, dotyczące specjalnie słońca, a mianowicie: „The Sun“ Abbota i „Physik der Sonne“ Pringsheima. Dalej zwróciłbym uwagę na dział astronomji gwiazd. Niezwykle doniosłe odkrycia i cenne prace naukowe, które ukazały się w tej dziedzinie w ostatnich czasach, zaczynają wyodrębniać ten dział w pewną niezależną jednostkę. W roku 1906 ukazała się książka Kobolda: „Der Bau des Fixsternsystems“; książka ta jednak jest dość ciężko napisana, a zresztą niektóre rozdziały, wskutek szybkiego postępu nauki, są już przestarzałe. W roku 1914 ukazała się książka Eddingtona: „Stellar movements and the structure of the Universe“; wyszła ona już w czasie wojny; niestety, nie mogłem jej dostać. Ponieważ jednak autor jest niezwykle zasłużonym badaczem w tej dziedzinie astronomji i ponieważ, jak to widać z recenzji, porusza najnowsze zagadnienia, książka ta musi być bardzo interesująca. Poprzestanę na razie na wymienionych książkach.

Co się tyczy pisma astronomicznego periodycznego, to zga-

¹⁾ Pozwolę sobie wtrącić uwagę, że właśnie prof. Grabowskiego uważałbym za najodpowiedniejszego kandydata do napisania takiego podręcznika.

dzam się z prof. Grabowskim, że dla astronomów takiego pisma w języku polskim wydawać nie potrzeba; mogłaby być tylko mowa o piśmie popularnym dla szerszych warstw; uważam jednak, że mamy zbyt mało astronomów, by mogli oni swój czas poświęcać popularyzacji; wystarczy, jeżeli będą pisywali od czasu do czasu artykuły treści astronomicznej czy astrofizycznej do czasopisma „Wszechświat“, które zapewne zacznie znowu wychodzić, i którego poziom, moim zdaniem, powinien się podnieść.

W związku z wydawnictwami periodycznymi chciałbym zwrócić uwagę na jedną kwestję, niezmiernie ważną. Wszystkie większe obserwatoria wydają swoje własne publikacje, jako wydawnictwa periodyczne, gdzie umieszczają prace, wykonane w swoich pracowniach. Mniejsze obserwatoria zaczynają naśladować pod tym względem większe. Z biegiem czasu wytworzył się zwyczaj, że obserwatoria wymieniają między sobą swe publikacje, natomiast pomijają zakłady mniejsze, zwłaszcza te, które nie mają swych wydawnictw. Ponieważ zaś liczba obserwatoriów w ostatnich czasach ogromnie wzrosła, zwłaszcza w Ameryce, nowe te zakłady stale pomijają obserwatoria polskie. Zdarzyło mi się już, że parę razy zwracałem się do takich obserwatoriów z prośbą o przysyłanie wydawnictw. Większość, w drodze wyjątku (co wyraźnie zaznaczano), ofiarowała swe wydawnictwa, ale trzeba się liczyć z tym, że nie wszystkie zdoła się otrzymać. Teraz wojna przerwała wszelkie stosunki, a jak one ułożą się po wojnie, trudno przewidzieć. Wprawdzie można wydawnictwa te nabywać, ale po pierwsze, trudno je uzyskać, gdyż nie zawsze znajdują się w handlu księgarskim, po drugie, wywołuje to ogromną zwłokę, gdyż zamówić można wówczas, gdy się znajdzie w jakimś czasopiśmie wzmianka, po trzecie są to rzeczy kosztowne i obciążałyby bardzo znacznie skromny budżet obserwatoriów. Należy więc dążyć do tego, by i polskie zakłady astronomiczne wydawały swe prace, jako wydawnictwa obserwatoriów, i by w drodze wymiany otrzymywały wszystkie publikacje innych obserwatoriów. Ponieważ wyżej wspominałem, że obserwatoria polskie prawie nie mogą już pracować naukowo, mogłoby się zdawać, że wpadam w sprzeczność. Mówiłem jednak wyżej o pracach obserwacyjnych, co—mam nadzieję—zmieni się, jeżeli nastąpi pożądana reorganizacja

obserwatorjów, ale prace teoretyczne, czy rachunkowe wychodzą przecież z pod pióra polskich astronomów. Szłoby więc o to, by prace te, rozrzucone po różnych wydawnictwach, sprowadzić do jednego. Wyobrażam sobie, że można, nawet bez wielkich kosztów, uzyskać wydawnictwa obserwatorjów astronomicznych. Wystarczyłoby, aby instytucja, która drukuje prace astronomów, pozwoliła na to, aby, po wydaniu pracy, można było dodać okładkę, na której byłby wydrukowany tytuł: „Prace obserwatorjum astronomicznego“ np. w Warszawie, z odpowiednią numeracją tomu czy zeszytu; pozatym zaś mogłoby, a nawet powinno być zaznaczone, że jest to odbitka z wydawnictwa danej instytucji naukowej. Myśl ta nie jest nawet oryginalną. Tak radzą sobie już niektóre obserwatoria, że wymienię np. Kopenhagę, Gietynę i t. d.

UWAGI, DOTYCZĄCE ASTRONOMÓW.

Prof. Grabowski podał spis astronomów Polaków; uzupełniam go w ten sposób, że dodaję jeszcze dwa nazwiska: p. W. Ehrenfeuchta, profesora politechniki w Rydze, b. asystenta obserwatorjum warszawskiego, i p. L. Matkiewicza, asystenta obserwatorjum pułkowskiego; dalej dyrektor obserwatorjum moskiewskiego, W. Cerański jest Polakiem, choć — zdaje się — nie utrzymuje kontaktu z krajem. Wreszcie w spisie prof. Grabowskiego uzupełniam informacje co do dwóch astronomów: Biske — w chwili wybuchu wojny był asystentem przy laboratorium fizycznym uniwersytetu warszawskiego; Jantzen — został internowany przez władze rosyjskie i przebywa w Moskwie.

Jak widać z listy, ułożonej przez prof. Grabowskiego i uzupełnionej przeze mnie, liczba astronomów Polaków nie jest wielka. Nawet najmłodszy z nich są już przeważnie na stanowiskach, ale, co ważniejsze, są to ludzie, którzy mają za sobą kilkoletnią praktykę i prace naukowe. Pomimo to można przewidywać, że znajdą się wśród wymienionych astronomów tacy, którzy zapragną pogłębić

swe wiadomości w pewnym określonym dziale astronomji lub astrofizyki; z drugiej strony, w przypadku odbudowania i uposażenia obserwatorjów, gdy powstaną nowe czy odnowione warsztaty pracy, zajdzie bezwarunkowo potrzeba wysłania niejednego astronoma do obserwatorjów zagranicznych dla poznania nowoczesnych urządzeń i kierunków pracy, zwłaszcza w tych działach, któreby znalazły zastosowanie w naszych pracowniach. Zatem jednocześnie z troską o reorganizację i los naszych obserwatorjów należałoby obmyśleć pewną pomoc materialną dla astronomów w postaci stypendjów czy zapomóg dla umożliwienia im pogłębienia wiedzy. Z góry można przewidzieć, że szłoby w danym wypadku o stosunkowo nieznaczne wydatki. Starsi astronomowie z powodu różnych zajęć, jakimi związani są w kraju, pragnęliby zapewne wyjechać na kilka tygodni lub miesięcy, aby w zagranicznych obserwatorjach uzupełnić swe doświadczenie, młodszy zaś, którzy są już dzisiaj wykwalifikowanymi astronomami, mogliby wyjechać jeszcze na rok lub dwa najwyżej dla swej specjalizacji. A że astronomów mamy wogóle niewiele, a przytym zapewne nie wszyscy myśleliby o wyjeździe, więc tym łatwiej okazać im tę pomoc.

Co się tyczy młodych adeptów astronomji, to skutek wojny jest ich może jeszcze mniej, niż w czasach normalnych; przedewszystkiem niema zupełnie początkujących astronomów, t. j. takich, którzy ukończyli już swe nauki uniwersyteckie i którzy pragną specjalizować się w astronomji; są tylko studenci, garnący się do astronomji i to zarówno w uniwersytecie krakowskim, jak i warszawskim. W razie, jeżeli który z nich będzie pragnął poświęcić się astronomji, należy go koniecznie wysłać za granicę; o ile nie będzie miał środków na ten wyjazd, trzeba mu dopomóc w formie stypendjum. Ponieważ jednak kandydatów na astronomów nie będzie zapewne nigdy zbyt wielu, trudno występować mi z wnioskiem, że zachodzi potrzeba fundowania specjalnego stypendjum dla astronoma; choć, rzecz prosta, gdyby mogło powstać, możnaby projektowi temu tylko przyklasnąć.

Wobec tego, co wyżej powiedziałem o naszych obserwatorjach, nie można dzisiaj studentowi, pragnącemu specjalizować się w astro-

nomji, dać innej rady, jak wyjazd za granicę. Inaczej jednak wyobrażam sobie normalne studja w przyszłości. Dotychczas uczelnie polskie dawały studentom uniwersytetów mniej lub więcej kompletny wykład zasad astronomji, specjalnych zaś wykładów z astronomji nie było; to samo dotyczyło zajęć praktycznych: student uniwersytetu mógł zapoznać się jedynie z zasadniczymi ćwiczeniami i to nie ze wszystkimi. Jeżeli pragnął poświęcić się astronomji, to musiał natychmiast po odbyciu studjów wyjeżdżać za granicę, tam słuchać jeszcze wykładów, uzupełniać ćwiczenia, a dopiero wówczas mógł pomyśleć o jakiejś pracy samodzielnej. To powinno ulec zmianie. Uniwersytety nasze powinny dać możność już choćby początkowego specjalizowania się, a więc powinno być znacznie więcej wykładów, obok tych wykładów powinny powstać t. zw. seminarja, w których młodzi studenci powinni przerabiać zadania, starsi — pracować już trochę samodzielnie, wreszcie w tych zreorganizowanych obserwatorjach starsi studenci, po odbytych ćwiczeniach, powinni otrzymywać łatwiejsze prace do wykonania. Wówczas może zakorzeniłby się zwyczaj, że studenci, po odbyciu studjów w jednym z naszych uniwersytetów, udawaliby się do innego polskiego dla uzupełnienia studjów lub dla poznania innego kierunku pracy w innym polskim obserwatorium. To też byłbym zdania, że w przyszłości kandydaci, pragnący specjalizować się w astronomji, powinni otrzymywać stypendja nie tylko na wyjazd za granicę, lecz i na specjalizację w kraju. Za granicę powinni wyjeżdżać wówczas, gdy pragną gruntownie zbadać pewną określoną gałąź astronomji czy astrofizyki, t. zn. za granicę powinni wyjeżdżać już młodzi astronomowie, studenci zaś powinni znaleźć możność kształcenia się i specjalizowania w kraju.

Te większe obowiązki, których powinny się podjąć uniwersytety i obserwatoria, wymagają powiększenia zarówno personelu nauczycielskiego, jak i liczby astronomów, zajętych w obserwatoriach. Już nawet dzisiaj, przy tak skromnym zakresie prac, personel obserwatorjów naszych jest zbyt szczupły. We wszystkich trzech obserwatoriach (w Warszawie, Krakowie i Lwowie) skład jest analogiczny: dyrektor jest jednocześnie profesorem, dalej obserwator czy adiunkt ma prace wewnętrzne w zakładzie i ćwiczenia, wreszcie asystent

wszędzie prowadzi stację meteorologiczną. Te zajęcia asystenta pochłaniają mu wiele czasu i odrywają go od astronomji; to też nie zawsze nawet asystent obserwatorium jest astronomem. W razie reorganizacji obserwatoriów stacje meteorologiczne powinny przejść do zakładów geofizycznych lub meteorologicznych, asystent zaś obserwatorium powinien mieć zajęcia astronomiczne. Ponieważ w tych odnowionych obserwatoriach powinno być i będzie z pewnością bardzo wiele pracy, liczba asystentów i obserwatorów powinna być powiększona.

O POTRZEBACH ASTRONOMJI POLSKIEJ.

Na ziemiach polskich mamy trzy obserwatoria astronomiczne, stanowiące własność publiczną: obserwatorium astronomiczne uniwersytetu warszawskiego, obserwatorium uniwersytetu krakowskiego i obserwatorium politechniki lwowskiej (dwa ostatnie są jednocześnie obserwatoriami meteorologicznymi). Liczba ta, w stosunku do obszaru kraju i liczby ludności, mogłaby być wystarczającą, gdyby obserwatoria te były urządzone należycie i wyposażone dostatecznie. W rzeczywistości jednak stan żadnego z nich nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom naukowym.

Najlepiej jeszcze stosunkowo jest zaopatrzone w instrumenty obserwatorium warszawskie. Stanu jego nie znam zresztą tak dokładnie, jak stan dwu pozostałych; na podstawie tego jednak, co o nim czytałem i słyszałem, jako też na podstawie wrażen, zapamiętanych ze zwiedzania go w r. 1908, uważam, że i w nim byłyby bardzo pożądane pewne uzupełnienia instrumentarium, istniejące zaś urządzenia i instrumenty wymagałyby niejednej przeróbki i udoskonalen, których tu szczegółowiej nie wymieniam, gdyż o tym Zarząd Kasy im. Mianowskiego może łatwo na miejscu mieć informacje dokładniejsze, niżbym ja mógł podać.

Natomiast stan dwu pozostałych obserwatoriów, t. j. krakowskiego i lwowskiego, dokładnie mi znany, ani nawet w przybliżeniu nie odpowiada dzisiejszemu pojęciu obserwatoriów astronomicznych drugiego rzędu. Oba mają środki obserwacyjne nadzwyczajnie ubogie tak, iż wszelkie zamierzenia jakichś określonych prac obserwacyj-

nych najczęściej muszą być po bliższym rozważeniu porzucane, ze względu na brak odpowiednich środków; liczba instrumentów jest absolutnie niedostateczna, brak zupełny wielu koniecznych, a te, które są, są przestarzałe i zarówno pod względem rozmiarów, a więc siły optycznej, jako też i pod względem konstrukcji, mającej umożliwiać należytą dokładność wyników pomiarów, pozostają daleko w tyle poza wymaganiami nowoczesnymi. Ten smutny stan obu krajowych obserwatorjów nie jest spowodowany zaniedbaniem ich przez kierowników, ci bowiem od szeregu lat niejednokrotnie czynili starania o ulepszenia; jest on winą austriackich władz centralnych, które stale używały wszelkich możliwych sposobów, aby podobne projekty udaremniać, odmawiały żądanych niezbędnych kredytów albo wręcz, albo redukowały je do śmiesznie małych, a więc bezpożytecznych dawek, a nawet niekiedy używały wybiegów, zmierzających do tego, aby z kredytów już wywalczonych, t. j. nominalnie już przyznanych, nie można było skorzystać, lub żeby zużycie ich odwlec jak najdalej. Takim „sparsystemem“ doprowadzono do tego, iż—z wyjątkiem wiedeńskiego —niema dziś w całej Austrii ani jednego obserwatorjum, któreby było zdolne służyć naprawdę rozwojowi umiejętności; ani jednego, któreby stanem swoim dorównywało obserwatorjom takim, jakich w innych państwach jest po kilkanaście i jakie tam uchodzą tylko za średnie. Tym mniej więc może zadziwiać nędzny stan obserwatorjów krakowskiego i lwowskiego, którym, jako znajdującym się w Galicji i jako zakładom polskim, jeszcze trudniej było cośkolwiek od rządu uzyskać, niż innym obserwatorjom austriackim.

Co się tyczy obserwatorjum krakowskiego, to najważniejsze jego potrzeby instrumentalne zdają mi się być następujące: Istniejące „koło południkowe“, pochodzące jeszcze z pierwszej połowy zeszłego stulecia, nie nadaje się już zupełnie do pomiarów rektascenzji i deklinacji gwiazd z dokładnością, dziś koniecznie wymagana; służyć ono może jeszcze tylko do zwykłych wyznaczeń czasu, czyli poprawki zegara. Należałoby więc wyposażać to obserwatorjum albo w „koło południkowe“ nowoczesnej konstrukcji, albo — jeszcze lepiej — w dwa oddzielne instrumenty do pomiarów owych dwu spólrzędnych, mianowicie „instrument pasażowy“ (typu nie-

przenośnego) do rektascenzji oraz „koło wertykalne“ do deklinacji (jak to jest np. w obserwatorium w Pułkowie, pod Petersburgiem). Te dwa instrumenty, czy też nowe koło południkowe, powinny być umontowane na słupach murowanych niskich—w przeciwieństwie do istniejącego słupa kilkunastometrowej wysokości—a przeto wymagałyby wybudowania osobnego, parterowego pawilonu obserwacyjnego. Dalej, na miejsce istniejącego refraktora paralaktycznego, który jest śmiesznie mały, a przytym pozbawiony wszelkich nowoczesnych udogodnień, należałoby sprawić refraktor nowy, o średnicy obiektywu, co najmniej dwadzieścia kilka centymetrów, i odpowiednio przebudować kopułę obserwacyjną albo wystawić nową. (Pytanie, czy należałoby go zaopatrzyć także w urządzenie fotograficzne, łączy się z kwestją ogólniejszą, czy wogóle w obserwatoriach polskich wypadałoby wprowadzić już w najbliższym czasie astrofizykę; o tym będzie mowa dalej). Instrument pasażowy przenośny Starkego i Kammerera jest dość nowoczesny i nie wymaga radykalnych ulepszeń. Przyrządów, nadających się do nauczania, t. j. do ćwiczeń praktykantów, jest w obserwatorium krakowskim kilka; potrzebaby jednak koniecznie sprawić do tych celów jeszcze instrument uniwersalny średnich rozmiarów i dobroci. (Obserwatorium posiadało dobry instrument uniwersalny Starkego i Kammerera; ten jednak przy urządzeniu w r. 1914 przez oba nasze obserwatorja ekspedycji na zaćmienie słońca, wysłany do Rosji wraz z wielu innemi przyrządami obu tych zakładów, przepadł tam wskutek wypadków wojennych. Pozostałe zaś dwa inne instrumenty uniwersalne obserwatorium krakowskiego są za małe i z powodu swej budowy nieinstruktywne.

Wiadomo mi, że zmarły w zeszłym roku dyrektor obserwatorium krakowskiego, prof. Dr. Rudzki, już przed wielu laty zabiegał u rządu o wybudowanie nowego obserwatorium, które miało stanąć w okolicach Krakowa; w jakim stadjum znajduje się obecnie ta sprawa, t. j., czy już udało się wreszcie budowę tę zapewnić, tego nie wiem. Co do tego projektu pozwalał sobie uczynić następujące uwagi: Położenie obserwatorium w wielkiej odległości od miasta jest korzystne, ze względu na warunki obserwacyjne; dlatego w nowszych czasach te obserwatorja, które się zakłada jedynie w celu badań naukowych, nie zaś zarazem jako zakłady szkolne, bywają

lokowane zdala od miast. Jeżeli jednak obserwatorium należy do jakiejś szkoły (uniwersytetu) i ma być zarazem miejscem ćwiczeń w astronomji praktycznej dla jej uczniów, to powinno być dla praktykantów zawsze łatwo i bez straty czasu dostępne, inaczej nie przyniesie im żadnej korzyści. Dlatego obserwatorium, mające także i to zadanie, znajdują się wszędzie albo wewnątrz miasta, albo na jego obwodzie. Jeżeli więc nowe obserwatorium będzie wybudowane w odległości kilku czy kilkunastu kilometrów od Krakowa, to koniecznie należałoby dotychczasowe obserwatorium utrzymać nadal, przeznaczając je właśnie do celów dydaktycznych. Taki rozdział działalności na dwa zakłady: jeden zdala od miasta, jako instytut do badań naukowych — w luźnym tylko związku ze szkołą — drugi w mieście, jako pracownia praktykantów, jest niewątpliwie bardzo racjonalny. Jednakże wymaga to oczywiście wielkich wydatków stałych, mianowicie podwojonego etatu urzędniczego i służbowego, utrzymywania w obserwatorium zamiejskim własnego warsztatu mechanicznego, a dalej w każdym razie powozu i koni (albo automobila i szofera) dla dyrektora, bez względu na to, czy on mieszkałby w jednym, czy w drugim miejscu.

Przechodzę teraz do obserwatorium lwowskiego, które znajduje się w gmachu Szkoły Politechnicznej. We Lwowie, z uwagi na stosunki miejscowe i na pewne względy, wynikające z organizacji Szkoły Politechnicznej, nie byłoby rzeczą praktyczną przeniesienie tego obserwatorium na kraniec miasta, ani wogóle na miejsce, znacznie od jej gmachu oddalone. Obecne jednak jego pomieszczenie jest zupełnie niedostateczne i nieodpowiednie. Obserwatorium jest nasadzone, jako szczupła nadbudówka nad jedną częścią gmachu szkoły. Cierpi ono na straszną ciasnotę i nie może się rozszerzyć, bo chcąc doń przybudować choćby jeden tylko jeszcze lokal obserwacyjny, trzeba by — ze względu na wystawienie słupa instrumentalnego — uczynić nieużytecznymi wszystkie ubikacje szkolne, znajdujące się w tym samym miejscu na niższych piętrach gmachu. Uzupełnienie takie wymagałoby więc rekonstrukcji bardzo kosztownych, których zresztą nie dopuszczonoby z uwagi na wynikające kolizje interesów. W owej nadbudówce mieszczą się dwa lokale obserwacyjne: t. zw. izba południkowa i kopuła refraktora. W pierw-

szej ustawiony jest na murowanym słupie od fundamentów instrument pasażowy, przedwiecznego typu konstrukcyjnego i lichej optyki, który jest używany do zwykłych wyznaczeń poprawki zegara i do żadnych badań naukowych użyć się nie da; zresztą, gdyby nawet był jak najlepszy, to już z powodu samego słupa, którego wysokość przekracza niemal dziesięciokrotnie dozwoloną w zadaniach takiego instrumentu granicę, nie mógłby być używany do żadnych dokładnych pomiarów. W kopule obracalnej zaś ustawiony jest na drugim słupie refraktor paralaktyczny, niewiele nowszy od krakowskiego i tak samo, jak on, śmiesznie małych rozmiarów. Prócz tego obserwatorium posiada jeszcze duży instrument uniwersalny, dawnej wprawdzie, ale renomowanej roboty (Ertela), który — być może — nadawałby się nawet do niektórych badań naukowych; niestety, jednak stoi w przechowaniu nieużywany (i nawet wypróbować go nie mogłem), ponieważ niema już dla niego trzeciego słupa i lokalu obserwacyjnego. Otóż najważniejsze potrzeby Obserwatorium lwowskiego są następujące: Należałoby koniecznie sprawić zupełnie nowoczesny instrument pasażowy (typu przenośnego); dość tu wspomnieć, że długość geograficzna Lwowa, bardzo ważna dla całej sieci geodezyjnej galicyjskiej, nie jest dotąd dokładnie znana, a nie można jej dokładnie wyznaczyć bez takiego instrumentu. Konieczne jest dalej wybudowanie osobnego pawilonu obserwacyjnego dla ustawienia tego instrumentu oraz instrumentu uniwersalnego. W niezbyt wielkich odległościach od gmachu politechniki istnieje kilka miejsc, nadających się nieźle do postawienia tego pawilonu, t. j. takich, z których można mieć widok na niebo niezastłonięty, bez potrzeby uciekania się do wznoszenia słupów niedopuszczalnie wysokich. Ponieważ jednak na terenie własnym politechniki niema takiego punktu, trzeba by w wybranym miejscu, oczywiście, zakupić odpowiedni kawałek gruntu ¹⁾).

¹⁾ Pewien punkt odpowiedni upatrzyłem już przed laty (wśród skweru na placu św. Jura) i — ograniczając moje żądania do minimum, w nadziei tym łatwiejszego uzyskania przyzwolenia — ubiegałem się u rządu o przyznanie kredytu na budowę pawilonu, obliczonego na razie na jeden tylko instrument. Przytym, aby koszt nabycia gruntu nie odstraszył rządu, wyprosiłem od arcybiskupstwa grecko-katolickiego, jako właściciela placu, deklarację zgody na to, żeby pawilon, pozostając

Z innych potrzeb instrumentalnych obserwatorium lwowskiego wymieniam następujące: Refraktor należałoby zastąpić nowym o nieco większym obiektywie; długości ogniskowej, co prawda, nie może mieć znacznie większej, niż obecny, jeżeli ma się pomieścić w dotychczasowej kopule. Jeżeliby jednak na budowę wspomnianego wyżej pawilonu udało się uzyskać środki takie, iżby można było zbudować pawilon obszerny, złożony z kilku lokalów obserwacyjnych (np. z dwu kopuł po bokach i z części środkowej, urządzonej, jako pokój południkowy), w takim razie także i nowy refraktor zostałby tam umieszczony i w tym wypadku mógłby być nawet znacznie większych rozmiarów niż obecny. Jeżeliby zaś obserwatorium wogóle nie mogło pozyskać nowego refraktora, należałoby obecny przynajmniej gruntownie odreparować, a prócz tego zaopatrzyć go w motor zegarowy ¹⁾.—Dalej, obserwatorium potrzebuje koniecznie dobrego chronografu. Nadto, potrzebna jest przynajmniej jedna luneta przenośna (najlepiej o statywie paralaktycznym), którą możnaby wynosić na taras, w celu obserwacji zjawisk przygodnych i jednorazowych takich, jak np. zaćmienia słońca, księżyca i t. p.; takie zjawiska bowiem powinny być śledzone, równocześnie z obserwacjami refraktorem w kopule, gwoili asekuracji i kontroli, jeszcze przez drugiego obserwatora.

Nawiasem tylko nadmieniam — ponieważ to nie należy do potrzeb astronomji — że także i instrumentarium meteorologiczne tego obserwatorium wymaga jeszcze dość znacznego wkładu pieniężnego, jakkolwiek o wiele mniejszego, niż oddział astronomiczny. Koniecz-

własnością rządową, stał na jego gruncie. Mimo te ułatwienia, zabiegi moje u rządu pozostały dotąd bezowocne: przez parę lat wprost odmawiano kredytu na budowę, później zaś przyznano go wprowadzić nominalnie, t. j. wstawiono do budżetu, ale skorzystanie z niego uniemożliwiono następnie pewnemi formalnemi wykrętami, pociągającemi za sobą zakwestjonowanie, albo przynajmniej dalekie odroczenie całej sprawy. Dalsze zabiegi w tej sprawie uniemożliwiła następnie wojna, z chwilą wybuchu jej bowiem rząd austriacki zasadniczo wstrzymał wszelkie dotacje nadzwyczajne dla zakładów naukowych w Galicji.

¹⁾ Motor był przy nim; lecz, odjęty w r. 1914 i wysłany na wspomnianą wyżej ekspedycję zaćmieniową do Rosji, przepadł tam wraz z całym instrumentarium ekspedycji.

ne byłoby zwłaszcza dla wszystkich, w regularnym użyciu będących, przyrządów meteorologicznych, sprawić dublety, czyli egzemplarze zapasowe, aby, w przypadkach koniecznych od czasu do czasu reparacji, uniknąć tak szkodliwych przerw w notowaniach i rejestrowaniach.

Nakoniec jeszcze kilka uwag, dotyczących przeważnie obu obserwatorjów (krakowskiego i lwowskiego) zarówno.

Byłoby bardzo pożądane zaopatrzyć każde z tych obserwatorjów w antenę i wogóle całe urządzenie radjotelegraficzne do odbierania sygnałów czasowych, wysyłanych codziennie z wieży Eiffla.

Etat urzędniczy obserwatorjum lwowskiego (które jest zarazem obserwatorjum meteorologicznym i seismograficznym, a dzieli się swoim personelem naukowym i służbowym jeszcze z katedrą astronomji sferycznej i geodezji wyższej) powinienby koniecznie być podwyższony. Należałoby przynajmniej utworzyć jeszcze stałą posadę „adjunkta“ (czyli—jak w innych krajach nazywają — „obserwatora“), tak dotowaną, aby można było pozyskać na nią człowieka o poważnych kwalifikacjach naukowych i utrzymać go przez czas dłuższy. O utworzenie takiej posady starałem się już od lat kilku, lecz dotąd bezskutecznie. Brak takiej posady w etacie obserwatorjum pociąga za sobą ten skutek, iż trzeba się posługiwać wyłącznie dorywcami siłami pomocniczymi, bez żadnych kwalifikacji specjalnych. W istocie, w obserwatorjum tym, jedynym człowiekiem, posiadającym przygotowanie fachowe, jest tylko sam kierownik. Ten zaś tymbardziej nie może się obejść bez wykwalifikowanej siły pomocniczej, że czas jego — z przyczyn, wynikających z organizacji tej szkoły — jest w bardzo wielkiej mierze zaabsorbowany różnorodnymi innymi obowiązkami, nie mającymi nic wspólnego z obserwatorjum.

Bezwzględnie konieczne byłoby także, żeby obserwatorjum to miało swego własnego mechanika, albo przynajmniej, żeby można było zawrzeć z jakimś mechanikiem kontrakt tego rodzaju, iżby był on obowiązany odwiedzać obserwatorjum regularnie w celu konserwowania instrumentów, roboty zaś, oddawane mu przez obserwatorjum, zawsze przyjmować i dawać im pierwszeństwo przed innymi zamówieniami.

mi. Oczywiście umowa taka mogłaby tylko wtedy przyjść do skutku, gdyby mu się wyznaczyło pewną stałą pensję (niezależnie od zapłaty za roboty, wykonywane na zamówienie).

Dotacje zwyczajne obu obserwatorjów są zupełnie niewystarczające: wynosiły one przed wojną zaledwie po parę tysięcy koron rocznie, a od wybuchu wojny zostały jeszcze zredukowane o jedną trzecią część. Powinnyby koniecznie być podwyższone przynajmniej do 10000 K.

Astrofizyka dawniej uważana była za jeden z działów astronomji; to też jedyny przytułek znajdowała w niektórych obserwatorjach astronomicznych. Obecnie coraz bardziej zdobywa sobie stanowisko nauki samoistnej, istniejącej nie w obrębie astronomji, lecz obok niej i z nią równorzędnej. (Nieco podobnie, jak np. geofizyki nie uważa się już dzisiaj za część geografji). Stało się to nietylko dzięki jej bujnemu rozrostowi, lecz także wskutek tego, że istotnie natura jej jest od astronomji, w ściślejszym słowa znaczeniu, odrębna: większość kwestji, które badać wypada w astronomji właściwej, jest tego rodzaju, iż badanie ich odbywa się bez żadnej pomocy astrofizyki i nie jest zawarunkowane jej postępami; nawzajem, rozwój astrofizyki nie zależy prawie wcale od zdobyczy, osiągniętych przez astronomję właściwą. Odpowiednio do tego nowoczesnego poglądu na stanowisko astrofizyki widzimy też, że bardzo wiele obserwatorjów astronomicznych, nawet i pierwszorzędnych, nie uprawia wcale astrofizyki; natomiast powstały już w niektórych krajach osobne instytuty astrofizyczne i powstaje ich coraz więcej.

Wypowiadając przekonanie, że astrofizyka jest umiejętnością odrębną, że ztym kwestja poparcia jej rozwoju w Polsce właściwie do referatu o potrzebach astronomji polskiej nie należy, nie chcę, oczywiście, przez to powiedzieć, że uważałbym taką inicjatywę za zbytęcną, albo żebym jej odradzał. Niemniej jednak wydaje mi się, że przystąpienie już w najbliższym czasie do utworzenia w Polsce instytutu astrofizycznego, albo wogóle stwarzania środków obserwacyjnych dla astrofizyki na szeroką skalę byłoby na razie przedwczesne, a to z powodu, że brak nam astrofizyków. O ile mi wiadomo, niema wśród polskich uczonych żadnego, któryby posiadał na polu astrofizyki wielostronne wykształcenie praktyczne. Dla niejednego

ważnego działu astrofizyki niema wśród nich wogóle ani jednego pracownika. Mniemam przeto, że inicjatywa do intensywnej uprawy astrofizyki w Polsce powinaby się zacząć od tego, żeby wysłać kilku chętnych młodych ludzi na kilka lat na studia do zagranicznych instytutów astrofizycznych, aby tam nabyli w praktyce wszechstronnego w tej dziedzinie wykształcenia. Aż do tego czasu lepiej wstrzymać się z urządzaniem obserwatorjów astrofizycznych.

Pewne jednak instrumenty astrofizyczne powinnyby już teraz znajdować się w istniejących u nas obserwatorjach astronomicznych i byłyby tam bardzo pożądane nawet i w takim razie, gdybyśmy już mieli gdzieś osobny instytut astrofizyczny. Są to przyrządy, które i w obrębie tych obserwatorjów znalazłyby odpowiednie zużytkowanie. Tak np. jest jednym z gorących pragnień obserwatorium lwowskiego pozyskanie fotometru (najbardziej zalecałby się fotometr polaryzacyjny, dający się osadzić u refraktora). Również byłoby bardzo pożądane, aby przynajmniej w jednym z tych obserwatorjów (a lepiej w każdym) istniał refraktor fotograficzny; możnaby istniejący refraktor wizualny przerobić na podwójny, t. j. uzupełnić go lunetą o obiektywie fotograficznym, silnie sprzężoną z lunetą wizualną. Oczywiście, w ślad za tym trzebaby sprawić kamery, jako też całe urządzenie laboratoryjne do wywoływania i utrwalania zdjęć oraz przyrząd do ich pomiaru.

Drugie z pytań dotyczy potrzebnych wydawnictw astronomicznych polskich; a więc, jak sądzę, po pierwsze podręczników, któreby w języku polskim wydać należało, powtóre zaś założenia polskiego pisma periodycznego dla prac naukowych astronomicznych.

Dobrych podręczników i traktatów, z których można nabyć gruntownej znajomości teoretycznej różnych gałęzi astronomji, nie brak dzisiaj w językach jużto francuskim, jużto niemieckim, lub angielskim. Żeby one istniały także w języku polskim, niema — moim zdaniem — wcale koniecznej potrzeby. W nauce bowiem, tak kosmopolitycznej i tak bardzo opierającej się na kooperatywie międzynarodowej, jaką jest astronomja, znajomość wspomnianych języków światowych jest i tak dla każdego jej adepta niezbędna. Bez

niej nie mógłby czytać nie tylko rozpraw astronomicznych, ale także często nie mógłby należycie korzystać z katalogów gwiazd, efemeryd i t. p. To też każdy adept astronomji (i to nie tylko u nas), jeżeli któregoś z tych języków nie znał już wcześniej, wyucza się go przynajmniej w czasie swoich studiów uniwersyteckich o tyle, iżby mógł czytać w nim ze zrozumieniem. Nie wierzę zaś w to, żeby się większą korzyść fachową odnosiło ze studjowania podręcznika, napisanego w swym ojczystym języku, niż z podręcznika w języku obcym, a czytelnikowi dobrze rozumiałym. To też nawet i Niemcy, którzy — jak wiadomo — tłumaczą na swój język więcej książek, niż którykolwiek inny naród, nie przełumaczyli dotąd np. klasycznych traktatów mechaniki niebieskiej Tisseranda albo Poincaré'go, pomimo że w swej rodzimej literaturze nic podobnego nie posiadają. Młodzi astronomowie w Niemczech, jak i w innych krajach, studjują te dzieła w oryginale, bez żadnej trudności językowej.

Nie widzę tedy nic szkodliwego w tym fakcie, że Polacy, kształcący się w astronomji, są i będą zmuszeni posługiwać się do tego książkami, napisanymi w jednym z języków światowych. Zresztą, wydany przed kilku laty podręcznik Rudzkiego zawiera w 2 tomach treściwy wykład niemal wszystkich działów astronomji teoretycznej, wykład przeważnie bardzo dobry (niestety, co prawda, zachwaszczony rusycyzmami, stale powtarzającymi się i zdolny zakazić niemi młodych czytelników).

Potrzebę wydania nowego polskiego podręcznika uznawałbym do pewnego stopnia tylko dla tego działu astronomji, od którego się jej studjowanie zwykle zaczyna, t. j. dla astronomji sferycznej; a to z tego powodu, że niektórzy adepci astronomji nie mają jeszcze w pierwszym roku studiów uniwersyteckich dostatecznej biegłości w lekturze języków obcych i dopiero później przyswajają je sobie, powtórę zaś i z tego względu, że elementarny ten dział wchodzi także często do programu studiów takich osób, które nie zamierzają poświęcić się astronomji i nie mają tak koniecznej, jak przyszli astronomowie, potrzeby znajomości języków obcych. Otóż, co się tyczy astronomji sferycznej, to wspomniana wyżej książka Rudzkiego obejmuje wprowadzie także i ten dział; jednakże brak w literaturze polskiej podręcznika, w rodzaju książki Brünnowa: „Lehrbuch

der sphärischen Astronomie“, która najpierw zawiera wykład właściwej astronomji sferycznej, obszerniejszy niż u Rudzkiego, w dalszych zaś rozdziałach zawiera nadto — co jest rzeczą ważną — wykład teorji instrumentów astronomicznych i metod obserwacji. Uważałbym tedy za rzecz pożądaną, żeby ukazał się podręcznik polski w tymże rodzaju, czy to oryginalny, czy też będący poprostu przekładem książki Brünnowa (gdzieniegdzie ulepszonym i zmodernizowanym), lub wreszcie podobnej — dla początkujących jednak zbyt obszernej — książki Chauveneta: „A manual of Spherical and Practical Astronomy“. Niezależnie od tego byłoby pożądané wydanie przekładu niewielkiego ale wybornego podręcznika Newcomba: „Compendium of Spherical Astronomy“, zwłaszcza, że ma on charakter dość odmienny od tamtych (zawiera np. także omówienie pewnych kwestji, odnoszących się do katalogów gwiazd, w żadnym innym podręczniku nie objaśnionych).

W zakresie astronomji popularnej, wydaje mi się, że, obok istniejącej Kosmografji Jędrzejewicza, przydałby się jeszcze przekład książki Newcomba-Engelmanna „Populäre Astronomie“.

Co się znów tyczy założenia polskiego pisma perjodycznego, poświęconego pracom naukowym astronomicznym, jestem zdania, że żadna potrzeba nie skłania do tego. Astronomowie polscy — tak samo jak skandynawscy, rosyjscy i t. d. — zazwyczaj wyniki swych obserwacji i inne swoje artykuły ogłaszają, z pobudek bardzo racjonalnych, nie w swym własnym języku, lecz w jednym z języków światowych. Jeżeliby zaś który z astronomów polskich zapragnął ogłosić artykuł jakiś w języku polskim, ma do tego dosyć sposobności: może go umieścić w biuletynie lub rozprawach krakowskiej Akademji Umiejętności lub Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w Pracach mat.-fiz. w Warszawie, w rozprawach Towarzystwa do popierania nauki polskiej we Lwowie, w „Kosmosie“ i t. d.

Zresztą, gdyby nawet założyć polskie pismo perjodyczne specjalne, to naturalnie odbiorcami jego byłiby polscy tylko astronomowie, a więc rozchodziłoby się w liczbie zaledwo kilkunastu egzemplarzy.

Ostatnie zadane mi pytanie żąda informacji „co do osób, pracujących na polu naukowym“; nie określa bliżej, jakiego-to rodzaju mają być informacje. Zdaje się więc, że idzie o spis imienny żyjących polskich pracowników astronomicznych. Spis ten tutaj podaję:

Banachiewicz Tadeusz Dr., adjunkt obserwatorium w Kazaniu.

Birkenmajer Ludwik Dr. (historja astronomji polskiej), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dziewulski Władysław Dr., adjunkt obserwatorium i docent Uniwersytetu w Krakowie.

Ernst Marcin Dr., profesor uniwersytetu we Lwowie.

Grabowski Lucjan Dr., prof. Szkoły Politechnicznej we Lwowie.

Graff Kazimierz Dr., obserwator obserwatorium hamburskiego w Bergedorfie.

Jantzen Kazimierz Dr. (teraźniejsze miejsce pobytu mi nieznane; w roku 1913 pracował w obserwatorium astrofizycznym w Potsdamie).

Kępiński Felicjan Dr., asystent obserwatorium w Berlinie-Babelsbergu.

Krassowski Jan Dr., obecnie kierownik obserwatorium uniwersyteckiego w Warszawie.

O POTRZEBACH NAUKOWYCH POLSKICH W DZIEDZINIE METEOROLOGJI.

Poniżej odpowiadam kolejno na punkty, które Komitet Kasy wysunął dla uwzględnienia w referatach, dodając — w załącznikach — niektóre wiadomości, bardziej szczegółowe.

A. INSTYTUCJE NAUKOWE.

Dla normalnego rozwoju meteorologii winny w każdym kraju istnieć następujące instytucje:

1) Sieć meteorologiczna ogólno-krajowa z biurem centralnym na czele (jako Polski Instytut Meteorologiczny).

Organizacja taka, będąca niejako urzędem kierującym służbą meteorologiczną, winna działać w charakterze państwowego Instytutu Meteorologicznego. Surogatem takiego Instytutu jest Biuro Meteorologiczne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, działające bez przerwy od r. 1885 i utrzymujące się ze składek od stacji meteorologicznych prowincjonalnych oraz od instytucji, zainteresowanych w badaniach rolniczo-meteorologicznych.

Sieć Meteorologiczna, pozostająca pod kierunkiem Biura Meteorologicznego przy Muzeum w Warszawie, obejmuje nie tylko t. zw. Królestwo Kongresowe, lecz posiada stacje także na Litwie i Rusi. Jak

szybko wzrastała liczba stacji w latach ostatnich, świadczy o tym wykaz poniższy.

Liczba stacji meteorologicznych	r. 1886	r. 1896	r. 1906	r. 1910	r. 1911	r. 1912	r. 1913
Rzędu I-go i II-go . . .	10	10	22	26	25	27	29
„ III-go	4	12	25	27	31	37	28
„ IV-go	0	10	13	164	196	269	294
Ogółem	14	32	60	217	252	333	351

W Galicji sieć stacji meteorologicznych zorganizowana została w r. 1865 z inicjatywy Komisji Fizjograficznej, zawiązanej w łonie Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Obecnie sieć ta znajduje się pod zarządem osobnej Sekcji Meteorologicznej przy takiejże Komisji Akademii Umiejętności w Krakowie.

Liczba stacji sieci krakowskiej wynosiła 12 stacji rzędu I-go, II-go i III-go w r. 1865 i stosunkowo nieznacznie tylko wzrosła w latach ostatnich. Spostrzeżenia stacji galicyjskich wydawane są corocznie w „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej“ w Krakowie; podobnym organem dla stacji sieci warszawskiej jest „Pamiętnik Fizjograficzny“, w którym wyszedł już cały szereg roczników ze spostrzeżeniami meteorologicznymi w Królestwie oraz na Litwie i Rusi.

Należy wspomnieć, że osobna sieć opadowa utworzona została w Galicji i na Bukowinie w r. 1887; z 82 stacji rzędu IV-go w pierwszym roku istnienia wzrosła ona do 243 punktów obserwacyjnych w dwadzieścia lat później. Spostrzeżenia opadowe ogłaszane są od r. 1893 przez Krajowe Biuro Hydrograficzne we Lwowie, będące jednak tylko oddziałem instytucji centralnej w Wiedniu.

W Poznańskim, na Śląsku oraz w Prusach Królewskich i Książących niema oddzielnej sieci stacji meteorologicznych, a znajdujące się tam stacje zależne są wprost od Instytutu Meteorologicznego w Berlinie.

2) Pracownice Meteorologiczne przy stowarzyszeniach naukowych, akademjach lub uniwersytetach.

Czynności organizacyjne i administracyjne oraz nawał dostrzeżeń, które w biurze centralnym ogólnokrajowej Sieci Meteorologicz-

nej winny być bieżąco opracowywane i bez zwłoki stosowane do celów praktycznych—sprawiają, że obok Instytutu Meteorologicznego potrzebna jest koniecznie osobna placówka naukowa. Ta ostatnia, będąc w związku i współdziałając z centralną organizacją krajową, wolna jest jednakże od bieżącego opracowywania wciąż gromadzącego się materiału i może wyteżyć swe siły w kierunku szerszych badań klimatologicznych i meteorologiczno - fizykalnych, posługując się już gotowym materiałem stacji meteorologicznych.

Pracownia Meteorologiczna tego rodzaju istnieje już od r. 1912 przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim, rozwijając się dzięki zapomogom, udzielanym przez Komitet Kasy imienia Józefa Mianowskiego.

Byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby podobne pracownie meteorologiczne tworzone były przy uniwersytetach polskich, które dotąd nie miały wcale osobnych katedr meteorologii.

3) Obserwatoria meteorologiczne.

Specjalne obserwatorium meteorologiczne, poza miastem, niezbędne jest dla całego szeregu poszukiwań i obserwacji, które z natury rzeczy nie mogą być dokonywane w większych środowiskach miejskich. Dotyczy to zwłaszcza meteorologii aeronautycznej oraz zastosowań rolniczych. Obserwatorium polskie tego typu dotąd nie zostało założone.

Sieć stacji prowincjonalnych z państwowym Instytutem Meteorologicznym na czele, Pracownie Meteorologiczne oraz Obserwatorium Aeronautyczno - Meteorologiczne są instytucjami, które wzajemnie się dopełniają, które istnieć winny współrzędnie i które razem dać mogą dopiero należyty impuls klimatologii krajowej i meteorologii ogólnej.

Co do Kasy im. J. Mianowskiego, potrzeba popierania materialnego zachodzić może tylko w stosunku do instytucji typu drugiego, gdyż Państwowy Instytut Meteorologiczny oraz Obserwatorium Aeronautyczno - Meteorologiczne prawdopodobnie oprą się wyłącznie na środkach ogólnopństwowych.

B. WYDAWNICTWA METEOROLOGICZNE.

Ze względu na istnienie „Pamiętnika Fizjograficznego“, wydawnictw Akademii Umiejętności w Krakowie oraz Towarzystwa

Naukowego w Warszawie, prace, dotyczące meteorologii polskiej, mają już należyte organy. Mimo to jednak potrzebne będzie w niedalekiej przyszłości osobne wydawnictwo polskie, poświęcone wyłącznie meteorologii.

Wobec istnienia w języku polskim kilku podręczników i opracowań w zakresie średnim, w naszej literaturze meteorologicznej uczuwać się dają braki głównie w zakresie niższym i wyższym. W szczególności:

1) potrzebna jest książka popularna, poświęcona klimatologii kuli ziemskiej, a w szczególności klimatowi Polski,

2) brak jest dziełka popularnego z dziedziny meteorologii ogólnej oraz synoptycznej (przewidywania pogody),

3) potrzebna jest książka (na poziomie uniwersyteckim), poświęcona wykładowi klimatologii ogólnej,

4) oraz dzieło, poświęcone meteorologii teoretycznej, w którym przy pomocy całkowitego aparatu matematyki wyższej i na tle nowoczesnych teorii fizycznych przedstawiony byłby całokształt zagadnień dotychczasowych, głównie z mechaniki oraz fizyki atmosfery ziemskiej.

C. POTRZEBA POLSKICH PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH W DZIEDZINIE METEOROLOGJI.

Wobec rozwoju meteorologii i coraz bardziej wzrastających jej zastosowań (np. do lotnictwa, do racjonalnej gospodarki wodnej, do statystyki rolnej i t. p.) zachodzi pilna potrzeba, zwłaszcza wobec zmian politycznych w Polsce, liczniejszego grona pracowników w różnych gałęziach naszej nauki. Do prac w przyszłym Polskim Instytucie Meteorologicznym potrzebne będą zwłaszcza osoby, obznajmione z meteorologią obserwacyjną oraz synoptyczną; ten ostatni dział, a mianowicie prognoz synoptycznych, nie był dotąd wcale reprezentowany w Polsce.

Do pracowni meteorologicznych i katedr uniwersyteckich potrzeba poważniejszej liczby osób, poświęcających się fachowo badaniom, albo w kierunku obserwacyjno-gieograficznym, albo też reprezentujących kierunek teoretyczno-fizyczny w meteorologii. Oba te kierunki prac

są zarówno ważne i pożądane, chociaż dla zastosowań bezpośrednich do lotnictwa, hydrografji i statystyki rolnej w Polsce byłyby może na razie potrzebniejsze prace w kierunku obserwacyjno-geograficznym. Należy tu jednak mieć na uwadze i tę okoliczność, że oba te kierunki muszą współrzędnie wspomagać się i z siebie zobopólnie czerpać, oraz to, że właśnie w stanie obecnym meteorologii daje się pilnie odczuwać brak liczniejszych prac teoretycznych.

Licząc 1 Instytut Centralny w stolicy kraju oraz przynajmniej dwie pracownie z tyloma katedrami w uniwersytetach polskich i wreszcie 1 Obserwatorium Aeronautyczno-Meteorologiczne, potrzebaby koło 10 wykwalifikowanych badaczy, znanych już z prac naukowych, oraz co najmniej dwukrotnej liczby młodszych pracowników. Liczbom tym możemy dotąd przeciwstawić zaledwie parę nazwisk Polaków, zajmujących się naukowo meteorologją.

ZAŁĄCZNIK I.

O działalności dotychczasowej i o wydawnictwach Biura Meteorologicznego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

**POWSTANIE SIECI METEOROLOGICZNEJ POD KIERUNKIEM STACJI
CENTRALNEJ PRZY MUZEUM P. i R. W WARSZAWIE.**

Z inicjatywy głównej ś. p. E. Dziewulskiego i dzięki pomocy b. Sekcji cukrowniczej przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, zorganizowana została w roku 1885 Stacja meteorologiczna przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, istniejąca do dni dzisiejszych. Komitet Muzeum przemysłu i rolnictwa przeznaczył na pomieszczenie tej Stacji jeden pokój na piątym piętrze i przyległy nad nim taras oraz urządził jednorazowo potrzebną instalację wraz z przyrządami. Prócz lokalu Stacja meteorologiczna nie otrzymywała od Muzeum przemysłu i rolnictwa żadnych środków pieniężnych na

budżety roczne w latach następnych, niezbędne zaś wydatki na prowadzenie obserwacji i na personel czerpała ze składek. Składki te opłacane były przez instytucje i osoby, prowadzące spostrzeżenia meteorologiczne na prowincji, na rzecz biura centralnego, skupiającego spostrzeżenia całej sieci stacji krajowych w Warszawie. Z tych składek zbierano w przybliżeniu około 1,000 rubli rocznie do r. 1901, od którego rozpoczyna się powolny wzrost składek. Najwyższa suma roczna wpływów ze składek nie dochodziła 4,000 rubli po r. 1910, a od wybuchu wojny zmalała bardzo znacznie. Składki te (po rub. 60 i po rubli 40) wpływały głównie od cukrowni na Ukrainie i Podolu, od cukrowni w Królestwie i od niektórych instytucji rolniczych, kredytowych i miejskich.

SIEĆ METEOROLOGICZNA WARSZAWSKA.

Jak to już wynika z poprzedniego, w lokalu Stacji meteorologicznej przy Muzeum znalazło jednocześnie pomieszczenie i Biuro Sieci Meteorologicznej, skupiające spostrzeżenia z kilkudziesięciu stacji prowincjonalnych; do tej liczby przybyło w roku 1910 z górą sto prostych stacji opadowych, zorganizowanych pod egidą Centralnego Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskim.

Wraz z rozrostem Sieci lokal w Muzeum okazywał się coraz bardziej niewystarczający i z tego względu już przed wybuchem wielkiej wojny czynione były usiłowania co do przeniesienia Biura meteorologicznego Sieci z zupełnie nieodpowiedniego lokalu Stacji muzealnej. Z jednej strony projektowano wtedy przyłączenie Biura meteorologicznego do Stacji centralnej rolniczej w Warszawie, pod egidą Centralnego towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskim; z drugiej zaś strony rozważano założenie samodzielnej instytucji meteorologicznej, korzystającej z subsydjum Ministerjum Rolnictwa i otrzymującej subsydja od związków i stowarzyszeń cukrowniczych i rolniczych.

Wszystkim tym usiłowaniom położył tymczasowy kres wybuch wojny w roku 1914-ym; także wskutek okoliczności wojennych przez ciąg kilku miesięcy (od sierpnia roku 1915 do lutego roku 1916) Stacja meteorologiczna przy Muzeum okupowana była przez wojskową

W. GORCZYŃSKI.

„Feldwetterzentrale-Ost“, a mieszczące się w lokalu tej Stacji Biuro meteorologiczne Sieci warszawskiej zostało czasowo przeniesione do lokalu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

ORGANIZACJA DOTYCHCZASOWEGO BIURA METEOROLOGICZNEGO SIECI WARSZAWSKIEJ.

Pierwszym kierownikiem był ś. p. W. Kwietniewski, od roku 1902 do dni dzisiejszych kierownikiem jest W. Gorczyński. Biuro meteorologiczne posiada swój zarząd, składający się z prof. S. Dicksteina, jako przewodniczącego, oraz z R. Mereckiego i W. Gorczyńskiego, jako członków zarządu. Zarząd ten odbywał swe posiedzenia dla załatwiania spraw budżetowych i dla decydowania w ważniejszych sprawach organizacji meteorologicznej w kraju.

Od roku 1909 istnieje zresztą specjalna Komisja Meteorologiczna przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim z kompetencją wyłącznie naukową.

Personel Biura meteorologicznego dobierany był w miarę posiadanych środków i składał się, prócz kierownika i jednego naukowego współpracownika, z sekretarza, biułałstki i woźnego.

PRACE BIURA METEOROLOGICZNEGO SIECI WARSZAWSKIEJ.

Prace Biura meteorologicznego posuwały się w trzech kierunkach: przedewszystkim były bieżąco opracowywane spostrzeżenia meteorologiczne, nadsyłane ze stacji prowincjonalnych; jednocześnie czuwano, drogą korespondencji i sporadycznych objazdów, nad prawidłowym, według wymagań instrukcji, dokonywaniem obserwacji na stosownie sprawdzonych narzędziach.

Z danych tych układano wykazy miesięczne i przeglądy bieżące pogody wraz z wykazami temperatur, a od roku 1910 i z mapami miesięcznymi opadów; nadto przygotowywano opracowania ogólne w formie roczników spostrzeżeń meteorologicznych, wydawanych w „Pamiętniku Fizjograficznym.“

W ten sposób ogłoszone były przez ś. p. W. Kwietniewskiego spostrzeżenia meteorologiczne stacji Sieci warszawskiej

z lat 1886—1896, a przez W. Gorczyńskiego roczniki następne od roku 1897 do roku 1911 włącznie.

Wreszcie prowadzone były rozległe obserwacje w Warszawie, w których uwzględniano, poza spostrzeżeniami zwykłymi, także i pomiary bardziej specjalne, jak np. badania nad natężeniem promieniowania słonecznego, prowadzone bez przerwy od lat osiemnastu w Warszawie.

Przeglądy pogody miesięczne i tygodniowe wraz z mapami opadów ogłaszane były we „Wszechświecie“, „Gazecie Cukrowniczej“, „Gazecie Rolniczej“, w czasopismach ogrodniczych, w wileńskim „Tygodniku Rolniczym“ i innych.

W okresie 1900—1916 ogłoszono nadto z górą 50 większych lub mniejszych prac i komunikatów treści meteorologicznej w następujących wydawnictwach: „Rozprawy Akademii Krakowskiej“, „Wiadomości Matematyczne“, „Prace Matematyczno-Fizyczne“, „Pamiętnik Fizjograficzny“ i „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego“.

ZAŁĄCZNIK II.

O działalności Pracowni Meteorologicznej przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim.

Pracownia meteorologiczna powstała w jesieni 1912 roku na mocy decyzji Zarządu Towarzystwa Naukowego warszawskiego, a skutkiem starań istniejącej przy Towarzystwie Komisji meteorologicznej.

W roku 1913 zorganizowano warsztat mechaniczny, a w r. 1914 dział obserwacyjny wraz ze specjalnym tarasem. Od połowy 1914 r. prowadzą się tam systematyczne pomiary natężenia promieniowania słonecznego oraz inne obserwacje meteorologiczne.

Częścią zasadniczą Pracowni meteorologicznej są jej zbiory, zawierające komplety dostrzeżeń meteorologicznych oraz map synoptycznych i publikacji, nie tylko z terenu najbliższego i krajów sąsiednich,

lecz z całej kuli ziemskiej. Meteorolog musi w swych badaniach wyszukać, poprzez kontynenty i morza, na zasadzie posiadanych tabel liczbowych i map przebieg np. depresji barometrycznej lub „fali chłodu“; dla niego posiadany materiał liczbowy w publikacjach meteorologicznych różnych krajów będzie miał podobne znaczenie, jak np. mikroskop dla botanika lub zoologa.

Jeżeli, zgodnie z utartym w nauce podziałem, rozróżniać będziemy dział klimatologii oraz dział meteorologii właściwej (t. j. fizyki atmosfery), to dla tych ostatnich badań potrzebne są nietylko zbiory dostrzeżeń i map, ale nadto dział eksperymentalny przy Pracowni meteorologicznej.

Pracownia meteorologiczna przy Towarzystwie Naukowym warszawskim zdołała już zgromadzić obszerny księgozbiór, zawierający z górą 6,650 książek, zeszytów i map. Istniejący zaś przy pracowni warsztat mechaniczny z tokarnią pociągową (o motorze elektrycznym) i kompletem narzędzi zajmował się konstrukcją i zmianami przyrządów oraz był stale pomocny przy wszelkich instalacjach, potrzebnych do badań nad natężeniem promieniowania słonecznego.

W ciągu sześćdziesięciu lat 1912—1917 ogłoszone zostały staraniem Pracowni Meteorologicznej przez siedmiu różnych autorów 36 większych rozpraw oraz cztery dzieła, drukowane bądź w wydawnictwach Towarzystwa Naukowego warszawskiego, bądź też w „Pamiętniku Fizjograficznym“, w „Pracach matematyczno-fizycznych“ lub w „Wiadomościach matematycznych“.

Działalność główna Pracowni meteorologicznej polegała na opracowywaniu źródłowych monografii poszczególnych elementów klimatycznych dla całokształtu ziem polskich oraz dla Europy i całej kuli ziemskiej.

Pośród siedmiu głównych elementów klimatycznych ukończone i wydane już zostały opracowania dwu elementów, niemal najważniejszych, a mianowicie ciśnienia i temperatury powietrza w Polsce.

Przebieg tych zasadniczych czynników był dotąd prawie zupełnie niezbadany na terytorjum ziem naszych; w istniejących dotychczas mapach izobar i izoterm interpolowano przebieg tych ważnych izolinji według kilku stacji długoletnich (jak Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Królewiec, Poznań i inne), nie podejrzewając przeważnie tych

charakterystycznych i ważnych osobiwości i komplikacji, którym podlega przebieg ciśnień i temperatur, zwłaszcza w obrębie południowych dzielnic Polski.

Jeżeli zważymy przytym, że właśnie wszelkie osobiwości w przebiegu izoliny stanowią cechy zasadnicze i charakteryzują indywidualizm klimatu Polski i że bez poznania rozkładu faktycznego np. ciśnień, nie można należycie rozwinąć służby synoptycznej, a nawet i lotniczej w danym kraju, przyjdziemy do wniosku, że opracowanie czynników klimatycznych w Polsce ma, zwłaszcza w chwili obecnej, szczególne znaczenie.

Jeżeli w opracowanej w roku 1915-ym publikacji „O temperaturze powietrza w Polsce“ można było ograniczyć się głównie do Polski, to w wydany w roku 1917-ym dziele „O ciśnieniu w Polsce i w Europie“ wypadło dla należytego wystudjowania rozkładu ciśnień rozszerzyć zakres badań, początkowo do Europy, a wreszcie i do całej kuli ziemskiej. W związku z tym nadzwyczajnemu powiększeniu uległ i zakres pracy, co widać choćby ze wzrostu liczby stacji od 200 prawie w obrębie Polski i krajów przyległych (na terytorjum geograficznym około 1,000,000 kilometrów kwadratowych) do 880 stacji w obrębie samej tylko Europy.

Mapy miesięczne i roczne izobar i izoterm wykreślone zostały już obecnie dla całej kuli ziemskiej; w tym nowym wydaniu (o ile nam wiadomo drugim dopiero w stosunku np. do map z izobarami miesięcznymi dla całego świata) uwzględnione zostały szczegółowo zdobycze naukowe lat ostatnich w dziedzinie Arktyku i Antarktydy oraz w strefie międzyzwrotnikowej.

Dalsze prace, dotyczące innych czynników meteorologicznych są w toku, a niektóre z nich (o prądach atmosferycznych i o opadach w Polsce) niebawem będą mogły być oddane do druku.

Kierownikiem Pracowni meteorologicznej przy Towarzystwie Naukowym warszawskim jest od początku jej istnienia W. Gorczyński, który — prócz asystentki S. Kosińskiej — posiada do pomocy obserwatora, rysownika i mechanika.

NAJWAŻNIEJSZE DEZYDERATY NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE HISTORJI NAUK MATEMATYCZNYCH.

A. INSTYTUCJE NAUKOWE.

Na obszarze ziem polskich istnieją tylko dwie instytucje, poświęcone tej gałęzi nauki, o której w niniejszym referacie ma być mowa. Są to: katedra tego przedmiotu w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Komisja historii nauk matematycznych i przyrodniczych przy Akademji Umiejętności w Krakowie. Co do pierwszej, zauważyć należy, że jest to niestała, nadzwyczajna katedra, której istnienie zależy z jednej strony od mniejszej lub większej życzliwości rządu, a z drugiej znowu od dobrej woli tego, kto ją zajmuje. Tymczasem mała jest nadzieja, że taki zawsze się znajdzie; katedra bowiem nadzwyczajna w uniwersytetach w Austrii należy do posad nader nisko uposażonych i nie daje absolutnie możności rozwinięcia należytej działalności dydaktycznej, nie mówiąc już o prowadzeniu seminatum, na które przecież coraz bardziej kładzie się nacisk w organizacji nowoczesnych uniwersytetów. Ale do zarządzenia temu brakowi nie jest bezpośrednio powołana tego rodzaju instytucja, jak Kasa Mianowskiego. Tutaj możnaby to osiągnąć np. zmianą ustawy, lecz gdyby to było niemożliwe, pozostawałaby chyba tylko inicjatywa prywatna, której wybornym przykładem jest np. fundacja Kretkowskiego, istniejąca od kilku lat przy Uniwersytecie Jagiellońskim, która umożliwiła stworzenie trzeciej katedry matematyki.

W związku z podniesioną tu sprawą stoi potrzeba utworzenia analogicznych katedr w dwu innych uniwersytetach polskich, we Lwowie i w Warszawie. Powinniśmy pod tym względem wzrok nasz zwrócić na Zachód. We Francji istnieje od roku 1892 katedra historii nauk (d'histoire générale des sciences) przy Collège de France; w tym samym czasie w Danji historję nauk matematycznych włączono nawet, jako obowiązkowy przedmiot, do programu egzaminu na nauczycieli szkół średnich. We Włoszech stworzono w r. 1904 dwie zwyczajne katedry naszego przedmiotu, mianowicie w Padwie (prof. Favaro) i w Neapolu (prof. Amodeo); w Niemczech niema wprawdzie stałych katedr tego rodzaju, ale w licznych uniwersytetach jużto profesorowie matematyki lub astronomji, jużto osobni docenci wykładają *corocznie* także historję matematyki, czy też fizyki lub astronomji (tak jest w Berlinie, w Darmsztadzie, Gietyndze, Heidelbergu, Strasburgu i Wrocławiu), w innych zaś uniwersytetach odbywają się wykłady z tego zakresu, przynajmniej od czasu do czasu (tak jest w Bonn, Freiburgu badeńskim, w Gryfji, Halli, Jenie, w Królewcu, w Lipsku, Monachjum i w Monasterze).

Gdzieindziej jest nieco gorzej: w Austrii jedynie Kraków ma corocznie wykłady historii nauk; od czasu do czasu miewają je także Berne, Gradec i Wiedeń. Z pomiędzy licznych uniwersytetów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Nowy-York (Colorado University) i Ann Arbor, gdzie wyklada nasz rodak, L. C. Karpiński, mają stałe wykłady naszego przedmiotu, w innych tego rodzaju zakładach wykłady odbywają się tylko sporadycznie. W Szwajcarji, o ile mi wiadomo, tylko Zürich, w Anglji tylko Cambridge zwracają baczniejszą uwagę na tę gałąź wiedzy. Natomiast Moskwa, wcześniej aniżeli liczne niemieckie uniwersytety, zdobyła się na stałe tego rodzaju wykłady (prof. Bobynin).

Na ogół, jak z tego przeglądu widać, oficjalne sfery niewiele okazują zrozumienia dla nauki, o której tu mowa; prawie wszystko młoda ta nauka dotychczas osiągnęła dzięki inicjatywie prywatnej. Miejmy nadzieję, że taka inicjatywa znajdzie się także i u nas.

Drugą instytucją, wymienioną na wstępie, jest Komisja historii nauk matematycznych i przyrodniczych, istniejąca od lat kilku przy

Akademji Umiejętności w Krakowie. Zadaniem tej Komisji ma być z jednej strony zjednoczenie i wywołana przez to wymiana myśli pomiędzy polskimi pracownikami na tym polu, z drugiej znów podejmowanie wydawnictw naukowych (głównie edycji tekstów i materiałów źródłowych) przede wszystkim polskich, lub do Polski odnoszących się, atoli bez wyłączenia obcych, treścią i ważnością na to zasługujących.

Na pokrycie kosztów tych wydawnictw (z których pierwsze właśnie opuszcza prasę drukarską) wstawiła Akademia w swój budżet 600 koron rocznie. Kwota to narazie wystarczająca, kiedy jednak Komisja przystąpi do dalszych wydawnictw, na większą skalę obliczonych (jak np. do nowego wydania „Optyki” Witelona, albo do heljografiowego wydania dzieł Kopernika wedle zachowanych szczęśliwie jego autografów, dochody Komisji będą musiały być odpowiednio powiększone).

B. CO DO WYDAWNICTW.

Pozwolę sobie odwrócić porządek rzeczy, znajdujący się w „Załączniku”, nadesłanym przez Komitet Kasy im. Mianowskiego, i będę najpierw mówił o literaturze podręcznikowej, zarówno oryginalnej polskiej, jak i tłumaczonej, a następnie o literaturze ściśle naukowej.

Pod pierwszym względem roztacza się przed nami przerażająca pustka. *Niema* w literaturze naszej ani jednego podręcznika historii, czy matematyki, czy fizyki, czy astronomji, któryby można polecić uczniowi, albo samoukowi. Co prawda, również w literaturach obcych niema idealnych podręczników z tego zakresu wiedzy; jedynym zadowalającym wyrównaniem tego dotkliwego braku byłoby więc napisanie po polsku odpowiednich dzieł oryginalnych. Skoro jednak ten postulat nie może, niestety, mieć widoków rychłej realizacji, nie pozostaje nic innego, jak przełożyć odpowiednie podręczniki zagraniczne (wybrawszy, oczywiście, najbardziej wartościowe), poprawiając je jednak i uzupełniając, stosownie do postępu wiedzy i do potrzeb naszej szko-

ły narodowej. Jeden z takich przekładów-opracowań ¹⁾ jest już w toku i niebawem będzie mógł być oddany do druku.

Przechodząc do literatury naukowej oraz do planu zużytkowania istniejących już, a nie opracowanych jeszcze dotychczas materiałów naukowych polskich, zaznaczyć muszę zaraz na wstępie, iż rzecz, którą tutaj przedstawiam, nie może sobie rościć pretensji do zupełnego wyczerpania przedmiotu i ogranicza się jedynie do najgłówniejszych i najpilniejszych dezyderatów nauki polskiej w dziedzinie historii nauk matematycznych. Przegląd ten rozpocznę od wymienienia kilku dezyderatów natury *ogólnej*, a następnie zwrócę się do zadań *szczegółowych*, zachowując porządek chronologiczny, jako najbardziej przejrzysty.

Przedewszystkim należałoby, moim zdaniem, uzupełnić (i sprostować gdzienigdzie) Bibliografię piśmiennictwa matematycznego w Polsce, opracowaną przez Teofila Żebrawskiego (1873), albo wydać ją na nowo. Wkrótce upłynie pół wieku od czasu wydania jej przez zasłużonego autora. Od tego czasu wiele nowych szczegółów wyszło na jaw, niemało podanych przez autora uległo sprostowaniu, a znaczna jeszcze ilość ich kryje się niezawodnie w rzadkich drukach i rękopisach, rozsypanych po najróżniejszych bibliotekach europejskich. Dość powiedzieć, że pod tym względem cztery najbardziej w rękopisy zasobne biblioteki: watykańska, paryska narodowa, królewska monachijska i londyńska w British Museum nie doczekały się jeszcze należytego zbadania. Wprawdzie autor niniejszego szkicu, korzystając z zasiłku rządu austriackiego, podjął był w lecie 1914 roku, wspólnie z synem swoim, d-r'em Aleksandrem, podróż naukową z zamiarem poszukiwań w tej mierze po bibliotekach Niemiec, Szwajcarji i Włoch północnych, atoli spłoszony wybuchłą zawieruchą wojenną, musiał, niestety, podczas najlepszego rozmachu przerwać te zajęcia i poprzestać na wykonaniu małej tylko części zamierzanego programu, który był sobie, wyruszając w podróż, nakreślił. Dalszy ciąg takiej podróży naukowej, która powinna koniecznie objąć Włochy, a także, co bardzo pożądane, Francję i Anglję, uważam za niezbędną

¹⁾ Historji matematyki, napisanej w języku angielskim przez W. W. Rouse-Balla.

postulat nauki polskiej, w najbliższej — po zawarciu pokoju — przyszłości. Owoc takiego przedsięwzięcia, wspólnie z dotychczasowymi naszymi pod tym względem wiadomościami, zaczerpniętymi z biblijografji Estreichera, Żebrowskiego, z katalogów rękopisów, tudzież inkunabułów Wisłockiego i t. p. dzieł już wydanych, doprowadziłby nas do dokładnej *inwentaryzacji dawniejszych zabytków nauki polskiej* w interesującym nas tutaj dziale historii nauk ścisłych, co razem stworzyłoby podstawę wszelkich na tym polu badań i prac w przyszłości. Zresztą, gdyby do której biblioteki nie dało się osobiście dotrzeć, tam możnaby dopomóc sobie fotografją, którą piszący te słowa już kilkakrotnie z dobrym skutkiem w takich razach się posługiwał. Także inwentaryzacja znacznego i pięknego zbioru dawniejszych kart geograficznych, znajdujących się w bibliotece Jagiellońskiej, i wydanie drukiem *katalogu* tychże, jest rzeczą bardzo pożądaną, zarówno dla historii geografji, jak i przyrodoznawstwa. O konieczności kwerend za pewną grupą bardzo ważnych rękopisów, gdzieś zawieruszonych, mówimy jeszcze poniżej.

1. CZASY NAJSTARSZE, AŻ DO ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

Ważnym i wdzięcznym, a u nas zaledwie dotkniętym, przedmiotem badania byłaby *rodzima* sztuka liczenia (arytmetyka rodzima) i takież astronomja w Polsce, rzecz, która dałaby się odtworzyć na podstawie faktów, zaczerpniętych z folklorystyki, z pieśni naszego ludu, jego zwyczajów, klechd, guseł, obrzędów i t. p. Kwestja czasu, w którym Polska zaznajomiła się nasamprzód z liczbami indyjskimi („arabskimi“) oraz okoliczności, wśród których to nastąpiło, oczekują zawsze jeszcze szczegółowego zbadania, a to na podstawie licznych już dziś wydanych źródeł do dziejów Polski w epoce Piastowskiej. To samo stosuje się do innych jeszcze, kulturalnie ważnych, pytań, takich, jak pierwsze wprowadzenie do Polski zegarów, czy to słonecznych, czyli też mechanicznych, jak najwcześniejsze wyznaczenia położenia geograficznego (szerokości i długości geograficznej) przynajmniej głównych miast w Polsce, jak pierwsze pojawienie się u nas sztucznych zwierciadeł, magnesów, busoli i t. p., jak pierwotne w Polsce miernictwo praktyczne,

niezbędne przy bardzo już wczesnym u nas rozmierzaniu gruntów uprawianych, oraz ściśle związana z tym, a mało dotychczas wyjaśniona (Czacki) metrologja dawnej Polski i więcej jeszcze podobnych. Przeważna część tych kulturalnych dla Polski nabytków należy niezawodnie już do XII-go i XIII-go stulecia.

Przejdźmy teraz do *osobistości*, które swą działalnością na rozważanym tu przez nas obszarze wiedzy imię swoje jakkolwiek zaznaczyły. Na pierwszy zaraz plan wysuwa się niezwykła postać Witelona (żyje i działa około 1275 r.). O nim posiadamy bardzo obszerną monografię prof. Klemensa Bäumkera (1908), która jednak nie wyczerpuje przedmiotu dlatego przedewszystkim, że autor jej—będący niepospolitym znawcą średniowiecznej filozofji — oświecił postać naszego rodaka jedynie ze swojego punktu widzenia, zaś Witelo był przedewszystkim fizykiem i matematykiem, a tylko ubocznie oddawał się spekulacjom filozofji platońskiej. To też dokładna ocena *matematycznych* wiadomości Witelona jest zawsze jeszcze głównym postulatem, ze względu na tę osobistość. *Fizyczna* strona jest nieco lepiej znana, jakkolwiek także i tutaj sporo jest jeszcze do zrobienia. Przedewszystkim jednak należałoby sobie życzyć, żeby doszło do skutku *nowe wydanie* głównego dzieła Witelona, p. t. *Perspectiva*, dotychczasowe bowiem (a mamy ich trzy) pozostawiają wiele do życzenia. Takie nowe wydanie musiałoby w krytycznym aparacie uwzględnić liczne rękopisy traktatu, które się dochowały (liczba ich dosięga prawie dwudziestu), a nadto postarać się o odróżnienie tego, co jest własnością samego Witelona, od wiadomości, zaczerpniętych przezeń skądinąd. Jako *pium desiderium*, które jednak zapewne nierychło będzie ziszczone, należałoby dalej uważać odnalezienie innych, a tylko z tytułów znanych dotychczas pism Witelona, pomiędzy którymi znajdował się traktat z matematyki „wyższej” (prawdopodobnie o przecięciach stożka, a nawet o niektórych linjach krzywych 3-go i 4-go stopnia) p. t. „*De elementatis conclusionibus*”, oraz traktat astronomiczny, p. t. *Scientia motuum coelestium*“.

Inny znów pisarz, na przełomie XIII-go i XIV-go wieku działający, Franco de Polonia, autor pisemka treści astronomicznej, p. t. „*De compositione torqueti*“, ciągle jeszcze czeka na pracownika, któryby

je wydał i ocenił. Rękopisy tego traktatu, niekiedy z pięknymi figurami, nie są rzadkością i znajdują się prawie w każdej większej bibliotece europejskiej.

Ważną byłoby dalej rzeczą zebrać i oświetlić historycznie przygodne wzmianki, treści matematycznej, fizycznej i astronomicznej, które się znajdują w najstarszych zabytkach piśmiennictwa polskiego.

Począwszy od drugiej połowy wieku XIV-go, kiedy dzięki staraniom Kazimierza W. nauka polska zaczyna się ogniskować w *Krakowie*, stają się rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej najważniejszym i prawie jedynym w tej mierze źródłem historycznym. Badania ostatniej doby wykazały, że wśród tych rękopisów znajdują się zabytki piśmiennictwa matematycznego, dające się odnieść jeszcze do epoki przedjagiellońskiej. Do ich odnalezienia potrzeba było jednak szczęśliwego trafu: zarówno bowiem katalog rękopisów, opracowany przez Wisłockiego, jak i Bibliografia Żebrowskiego, jakkolwiek bardzo cenne, dają informacje zgoła niewystarczające, jeżeli byśmy chcieli wytworzyć sobie dokładny obraz tego, co znano, czytano i pisano w Uniwersytecie krakowskim w ciągu XIV-go i XV-go stulecia. Jednym więc z pilnych postulatów historjografji nauk matematycznych tego okresu jest ułożenie *opisowego katalogu* rękopisów treści matematycznej i astronomicznej, które dochowały się dotychczas w Bibliotece Jagiellońskiej. Katalog taki ¹⁾ oddałby niezmiernie cenne usługi każdemu pracownikowi na tym polu.

2. WIEK XV.

Ogólnym postulatem dla tej epoki będzie także i tutaj skatalogowane opisanie rękopisów matematycznych Biblioteki Jagiellońskiej, bez którego wszelka próba syntezy w postaci historji nauk ścisłych w Uniwersytecie krakowskim przed Kopernikiem, zawsze będzie fragmentaryczna lub dorywcza. Zwłaszcza nie rozjaśni się bez pomocy takiej inwentaryzacji najciemniejsze jeszcze dotąd czasy, od roku 1400

¹⁾ Za wytyczne katalogowania należałoby przyjąć klasyczne w tej mierze opisy matematycznych rękopisów średniowiecznych, sporządzone przez \dagger dra A. A. Björnbo w Kopenhadze.

do 1450, a więc do magistra Marcina Króla z Żórawicy († 1459). Ten to dopiero płodny pisarz jest nieco lepiej znany, nawet jedno z jego pismek zostało, nie tak dawno temu, drukiem ogłoszone. Ale i tutaj bardzo wiele pozostaje do zrobienia. Należałoby pomyśleć o wydaniu reszty jego dzieł, których jest spora liczba, a raczej przygotować edycję „*Opera omnia*“, gdyż na to ze wszech miar zasługują¹⁾. Bardzo interesującą rzeczą byłaby następnie *analiza źródeł* jego Gieometrii praktycznej, zwłaszcza tych części tego traktatu, gdzie nasz autor nie trzyma się klasycznego dziełka „*De quadrante*“, ułożonego w XIII-ym stuleciu przez Roberta Anglika.

Współczesny Królowi Andrzej Grzymała z Poznania, autor tablic astronomicznych „*Tabulae resolutae*“ (1448), także powinien znaleźć historyka, któryby ustalił stosunek tych tablic do powszechnie wówczas używanych „*Tabulae regis Alphonsi*“.

Marcin Bylica z Olkusa († około 1495), uczeń Króla, a zapewne także Grzymały, żyje w pamięci potomnych, dzięki dość obszernej monografii; materiały nowe, które nagromadziły się już po jej wydaniu, pozwolą zapewne autorowi przystąpić wkrótce do drugiego wydania. Zaledwie z nazwiska znani są bibliografom magistrowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, do drugiej połowy wieku XV-go należący, jak doktor medycyny a zarazem astronom, Piotr Gaszowiec z Ludźmierza, Grzegorz z Nowej Wsi pod Krakowem, Leonard z Dobczyc i inni jeszcze, pomimo, że pisma ich z zakresu nauk matematycznych dotychczas dotrwały. Lepiej znani są Wojciech z Brudzewa, Jan z Głogowa i Michał z Wrocławia. Komentarz do astronomicznych „*Teoryk*“ Peurbacha, który Wojciech z Brudzewa ułożył (1482), wyszedł powtórnie w krytycznej edycji w r. 1900 z przedmową wydawcy, dającą także zarys życia i działalności tego uczonego; wszelako inne jego dzieła (a ostatnie lata doprowadziły do wykrycia dwu jego pism poprzednio nieznanych), czekają jeszcze na wydawcę. Jan a z Głogowa liczne pismka, w połowie astronomiczne, w połowie

¹⁾ Z nich, zdaje się, najważniejszy będzie znacznej objętości traktat astronomiczny, p. t. „*Correctiones Tabularum regis Alphonsi*“, dochowany w *jedynym*, znanym dziś rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej, prawdopodobnie autografie autora.

astrologiczne, dochowały się nietylko w drukach i rękopisach bibliotek krakowskich, ale także rozeszły się po Niemczech w dość licznych odpisach współczesnych.

Ważne i pożądane byłoby zebranie i ogłoszenie dawnych *spostrzeżeń astronomicznych*, wykonywanych w wieku XV i XVI przeważnie przez krakowskich uczonych. Są one gęsto rozsiane po okładkach i marginesach różnych rękopisów i paleotypów Biblioteki Jagiellońskiej, pomiędzy nimi wiele ciekawych, jak zaćmienia słońca i księżyca, obserwacje komet (między innymi wielkiej komety 1531 r., nazwanej później kometa Halley'a), które nawet dzisiejszemu jeszcze astronomowi mogłyby okazać się pożyteczne przy skrupulatniejszych obliczeniach kształtu dróg tych ciał niebieskich. Początek w tej mierze uczynił, przed kilkunastu laty, autor niniejszego szkicu, zbierając i ogłaszając garstkę takich spostrzeżeń krakowskich, o ile pozostawały one w związku z Kopernikiem. Ale to była tylko drobna część całości.

Bardzo gęsto po różnych starych drukach Biblioteki Jagiellońskiej (zwłaszcza po marginesach Efemeryd astronomicznych Stoefflera, Gauryka, Perlachiusa i innych) rozsypane są także *meteorologiczne* obserwacje pogody i niepogody w Krakowie, notowane przez kilku profesorów Szkoły krakowskiej, już poczynając od ostatnich lat wieku XV, aż daleko w głąb XVI-go. Wykonywane, oczywiście, bez meznanego jeszcze natenczas termometru i barometru, charakteryzują one dość drobiazgowo każdodzienny stan aury opisywaniem, różnemi przymiotnikami i t. p. tak systematycznie, że na ich podstawie możnaby się pokusić o odtworzenie stosunków klimatycznych Krakowa w pierwszej połowie stulecia XVI. Czego bowiem obserwacjom tym zbywa na dokładności ilościowej pojedynczych oznaczeń, to hojnie nagradza ich znaczna mnogość, sięgająca niemal dziesięciu tysięcy. Wydanie tych ciekawych zapisek, p. t. *Corpus inscriptionum meteorologicarum Cracoviensium saeculi XVI*, jest zamierzone w blizkiej przyszłości, nakładem Akademji Umiejętności.

Istnieje dalej cała gromada pisemek, p. t. *Judicia, Prognostica*, lub *Vaticinia*, w połowie astronomicznych, a w połowie astrologicznych, ułożonych przeważnie w XV-ym i XVI-ym wieku przez autorów Polaków, a dochowanych dotychczas w rękopisach, albo w drukach

niezmiernie rzadkich. Pomimo złej opinii, której zażywa obecnie zwodnicza nauka astrologji, pisemka te są godne uwagi, raz dlatego, że są wiernym odbiciem wyobrażeń i prądów społecznych i naukowych, w tyle sławionym okresie renesansu, a powtórę dlatego, że pośród przesądnych wywodów i wierzeń, tam umieszczonych, znajdują się częstokroć wiadomości ciekawe i cenne, takie np. jak rzeczywiste obserwacje zjawisk astronomicznych, wzmianki przygodne o osobistościach nieobcych nauce ówczesnej, o ich zaginionych już pismach i t. p. szczegóły, dotyczące kultury i nauki, które byłyby dla historii wiedzy bezpowrotnie stracone, gdyby się tutaj ślad o nich nie zachował. Ażeby rzecz ilustrować chociażby jednym tylko przykładem, przypomnę, że jedna z najciekawszych, jaką dziś znamy, wiadomość o towarzyszu naukowych zajęć Kopernika w Bolonji (1496—1500), mianowicie o astronomie — i astrologu — bolońskim Dominiku Marji Novara z Ferrary, dochowała się *tylko* dzięki takiemu jego prognostykowi, gdzie wśród baśni astrologicznych znajduje się długi tego samego autora fragment ściśle naukowy, astronomiczny, niezmiernie interesujący, a zdradzający niezwykłą bystrość i pomysłowość autora. Wszakże i w śmietniku może się znaleźć perła. Takich, drobnych na ogół pisemek, istnieje, jak rzekliśmy, ilość znaczniejsza: najwcześniejsze, dotychczas znane, pochodzące już z roku 1368, zostało przez nieznanego nam z nazwiska lekarza królewskiego ułożone dla króla Kazimierza W., a dochowało się w jednym z rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej. W stuleciu XV i XVI układali, lub wydawali tego rodzaju utwory liczni u nas uczeni, jak Marcin Król z Żórawicy, Marcin Bylica z Olkusza, Jerzy z Drohobycza, wszyscy trzej dōktorowie medycyny, „Johannes de Bossis Polonus“, Jakób z Zalesia, Mikołaj z Kwidzyna, Wojciech z Brudzewa (obaj ostatni nauczyciele Kopernika), Jan z Głogowa, Leonard z Dobczyc, Mikołaj Mleczek z Wieliczki, Jakób z Iłży, Mikołaj z Szadka, Jan Mucha (czy też Muszyński), Stanisław Jakóbiec z Kurzelowa, dr. Walentyn Fontani, prócz innych jeszcze.

Do pokrewnej grupy dzisiaj już arcyrzadkich utworów, których wydanie, lub przedruk byłby nader pożądanym, zaliczyłbym pisemka

gieograficzne Jana z Głogowa († 1507), Jana Stobniczki oraz niezmiernej rzadkości traktacik (wyd. 1496) Wawrzyńca Korwina ze Środy na Śląsku, tego samego niepospolitego uczonego, który wówczas i później pozostawał z Kopernikiem w bliskich stosunkach. Zaliczyłbym dalej istniejące dotychczas tylko w rękopisach drobne pisemka Wojciecha z Brudzewa († 1495) oraz jego tablice astronomiczne („*Tabulae resolutae*”), inne znów takie tablice, ułożone przez mag. Leonarda z Dobczyc († 1508), a wreszcie jeszcze inne, obliczone już według *heliocentrycznych* Kopernika zasad na rok 1549 przez magistra Hilarego z Wiślicy na południk krakowski. Ostatnie tym godne uwagi, że jakością przyjętych podstaw obliczenia *znacznie* wyprzedziły inne tego rodzaju tablice, są już przygotowane do druku i niebawem zostaną wydane przez Akademię Umiejętności w Krakowie.

3. WIEK XVI.

Na początek tego wieku przypada działalność Mikołaja Kopernika. Intensywne poszukiwania pięćdziesięciu lat ostatnich nagromadziły bardzo obfity materiał do historii życia i kapitalnej myśli gienjalnego męża, a niegdyś ucznia Szkoły Jagiellońskiej. Synteza tego materiału będzie drugi tom dzieła, p. t. „Mikołaj Kopernik”, przygotowany przez autora niniejszego artykułu.

Nowe wydanie, nietylko głównego dzieła, lecz wszystkich wogóle dzieł Kopernika, jest pierwszorzędnym postulatem, zarówno naukowym, jak i narodowym. Nie tu miejsce rozwodzić się nad tym, dlaczego z pośród pięciu dotychczasowych wydań głównego dzieła, żadne — nawet najnowsze toruńskie z roku 1873 — nie czyni zadość nowoczesnym wymaganiom, jakie się stawia tak pomnikowemu wydawnictwu. To samo stosuje się również do biografii Kopernika, pomimo licznych jej opracowań. Ogromna bowiem ich większość składa się z utworów powierzchownych, przestarzałych i wielorako błędnych; z nich ostatnia, najbardziej szczegółowa, w języku niemieckim ogłoszona (pióra Leopolda Prowego), jest kompilacją tendencyjną, tchnie nienawiścią, a przynajmniej niechęcią do wszyst-

kiego, co polskie, co katolickie. Zresztą książka ta, wydana w 1886 roku, nie zna i nie uwzględnia — nie mogła uwzględniać — nowszych, dopiero po tym to roku wykrytych zabytków kopernikańskich, dochowanych szczęśliwie w różnych bibliotekach, przeważnie szwedzkich.

Dla chętnego pracownika nie brakłoby materiału do monografii o innych jeszcze uczniach i profesorach Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy współcześnie z Kopernikiem zajmowali się matematyką i astronomją. Zaslugują na takie opracowania zwłaszcza: Marcin Biem z Olkusa, Jakób z Iłży, autor bardzo interesującego piśmka treści astronomiczno-meteorologicznej (wyd. w Krakowie, 1519), dochowanego w *jedynym* dziś egzemplarzu w bibliotece ks. Czartoryskich, Bernard Wapowski z Radochonic, Mikołaj z Szadka i inni, a z nieco późniejszych Stanisław Grzebski († 1570), przyjaciel Jana Kochanowskiego, Filipa Padniewskiego i Wujka, autor najpierwszej geometrii, *po polsku* wydanej, „*vir vita et moribus philosophus*“.

W zakresie bardziej syntetycznych prac można wskazać wdzięczny temat, dotyczący dziejów systemu kopernikańskiego w Polsce, poczynając od wspomnianego tu już raz Hilarego z Wiślicy (1549), tudzież magistra Stanisława Jakóbca z Kurzelowa, niesłusznie zapomnianego dziś apologety (w r. 1572) nauki Kopernika, mag. Jana Muszyńskiego, również gorącego zwolennika tej samej doktryny i t. d.

Drugim podobnym tematem ogólniejszym byłoby uwidocznienie polskiej działalności w przedmiocie poprawy kalendarza, do której trzej nasi rodacy: Marcin Biem, Adam Świniarski z Poznania i krakowianin Jan Latosz († 1601) znacznie się przyczynili.

Pisma dwóch ostatnich autorów należą dzisiaj już do największych rzadkości bibliograficznych. Dziełko Świniarskiego (wydane w Würzburgu, 1594r.), z którego pełnemi garściami czerpał znany chronolog Krzysztof Clavius († 1612) w swym obszernym dziele (wyd. w Rzymie, 1603) o kalendarzu gregorjańskim, znane jest wogóle w jednym tylko jedynym egzemplarzu (w bibliotece Kórnickiej hr. Wład. Zamoyskiego), a godne lepszego, niżli mają, losu astronomiczne tablice — heliocentryczne — Latosza, skutkiem poniewierki,

której przez długie lata niesłusznie doznawały, sterały się i dotrwały do dzisiaj podobno już tylko w ułamkach (w jednym z rękopisów Biblioteki Ossolińskich we Lwowie). Latosz, który nazbyt gorącą polemiką w sprawie kalendarza, ściągnął na siebie wielu nieprzyjaciół, zasługuje przecież na lepsze miejsce w historii nauki polskiej, chociażby już dlatego, że był jednym z nielicznych podówczas zwolenników i apologetów nauki Kopernika.

4. WIEK XVII.

Badania nad dziejami nauk matematycznych w Polsce wieku XVII-go leżą prawie całkiem jeszcze odłogiem. Dwuch jedynie uczonych z tego stulecia, Brożek i Głóskowski, jest nieco lepiej znanych, inni — a nie brak między nimi wybitnych — są, dziwna rzecz, nieznani, lub zapomniani. Jest to wielką niesprawiedliwością przede wszystkim wobec znakomitego matematyka i fizyka dra Stanisława Pudłowskiego († 1645); obfite materiały do życia jego i działalności, które autor niniejszego szkicu ma zebrane, pozwolą, może już niebawem naprawić tę niesprawiedliwość ¹⁾. Z pośród dość licznych innych jeszcze, dziś zapomnianych uczonych, tego, niesłusznie okrzykanego okresu ²⁾, zasługuje na baczniejszą uwagę Alexius Silvius Polonus (Gajewski ?), do niedawna zupełnie nieznanymi chronolog, astronom i wyznawca nauki Kopernika w czasach dla niej niezupełnie bezpiecznych. Opracowany jest dotychczas jedynie Jan Brożek († 1652), jakkolwiek wyborna zresztą o nim monografia Frankiego (1884) nie może być już dzisiaj wystarczająca i powinna być zastąpiona nowym wydaniem, lub nawet nowym opracowaniem. Przedwstępną pracą do takiej monografii powinny być wydanie nieogłoszonych dotychczas prac tego uczonego ³⁾, i przedru-

¹⁾ Zob. tymczasem moją rozprawę o naukach matematycznych w Polsce, zamieszczoną świeżo w zbiorowym wydawnictwie: „*Polska i jej kultura*“.

²⁾ Nazwiska przynajmniej niektórych osobistości podaję tamże.

³⁾ Zwłaszcza jego *Djaryusza*, który dla historii naszej nauki i kultury w latach 1630—1650 ma nieocenione znaczenie. Spis innych, niewydanych jego pism, podaje prof. Franke w swej monografii o Brożku.

kowanie innych, bardzo już dzisiaj rzadkich, ażeby je uratować przed grożącą im zupełną zagładą. Do nich zaliczam cenny traktat Brożka, p. t. „*Arithmetica integrorum*“ oraz jego drobniejsze, a bardzo ciekawe pisemka takie, jak *Geodaesia distantiarum*, *De numeris perfectis disceptatio I-ma et II-da*, jakoteż inne jeszcze. Do pism, godnych ze wszech miar przedruku, zaliczam dalej nader interesujące, a bystro pomyślane pisemko chronologiczne jezuitę Wawrzyńca Susligi († 1640 w Krakowie), które swojego czasu wzbudziło podziw takiego Keplera, zaliczam bardzo ciekawy traktat geometryczny Macieja Głoskowskiego († 1658), p. t. *Geometria peregrinans* (wyd. około 1645 r.), na który — nie bez pewnego zawstyżenia przychodzi to wyznać — naszemu społeczeństwu dopiero obcy historycy nauk matematycznych uwagę naszą zwrócili. Krótka, ale wyborna monografia o tym zapomnianym już uczonym polskim, napisana przez J. N. Frankego i Jakubowskiego, nie zwalnia nas od obowiązku ocalenia tego utworu przez powtórne jego wydanie. O przedruk, i to rychły, wołają dalej następujące niezmiernie rzadkie pisemka, podobno już tylko w jedynych egzemplarzach do dziś dotrwałe: *Theoremata et problemata ex Optica, Geometria, Geodaesia, Astronomia et Chronologia, auctore Johanne Dusiatski, Equite Lithuano*, wydane w 1633 r. w Wilnie, a obfitujące w bardzo oryginalne pomysły, dalej nader interesujące pisemko krakowianina Dominika Kromera (z roku 1642), w którym autor proponuje między innymi wyznaczanie długości geograficznych z obserwacji zaćmień księżyców Jowisza ¹⁾, jakoteż broszura *De cometarum loco* Pawła Herki († około 1665 r.), w której autor, wbrew niemal powszechnemu a błędnemu mniemaniu, przyznaje kometom naturę kosmiczną, t. j. zalicza je słusznie pomiędzy ciała niebieskie. Nadzwyczajną rzadkością jest geograficzna Karta Litwy Tomasza Makowskiego z roku 1613; należałoby zrobić jej fotograficzną reprodukcję, o ile bowiem wiadomo, istnieją jeszcze tylko dwa jej egzemplarze, z tych jeden w Upsali.

Niepospolita, w matematycznych naukach wybitnie indywidualną, osobistością, jest krakowianin dr. Stanisław Pudłowski (* 1597, † 1645), zaledwo z nazwiska dzisiejszemu pokoleniu znany. Jest

¹⁾ Jedyny istniejący dziś egzemplarz tej broszury znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

rzeczą trudną do zrozumienia, jak to się stać mogło, że uczony tak niezwyklej miary, znany osobiście wielkiemu Galileuszowi, mógł popaść w zupełne niemal zapomnienie. Gotowe już do druku, matematyczne, astronomiczne i fizyczne jego prace spłonęły — niestety — podczas pożaru Krakowa w 1719 roku prawie doszczętnie, te jednak (trzy albo cztery), które z pożogi tej ocalały, oraz szczęśliwie dochowane *bruljony* jego prac naukowych świadczą o niezwyklej wiedzy i pomysłowości tego przedwcześnie zmarłego uczonego. Wystarczy nadmienić, że pomiędzy jego projektami znajdował się także ten niezwykle oryginalny, który miał położyć kres chaosowi przeróżnych miar długości przez wprowadzenie *jedynej miary powszechnej*, a za taką miarę proponował (w 1634 r.) nasz uczony rodak długość wahadła sekundowego. Pomysłem tym wyprzedził on twórców systemu metrycznego więcej, aniżeli półtora stulecia. Autor niniejszego szkicu zebrał obfite materiały o życiu Pudłowskiego i o jego naukowej działalności, na których podstawie wypracowana o nim monografia naprawiłaby choć w części niesprawiedliwość zapomnienia, popełnioną na nim przez potomnych.

Bardzo już rzadkie dzisiaj pisemka naturalizowanego w Polsce kapucyna O. Walerjana Magni, zagorzałego przeciwnika Arystotelesowych wyobrażeń o próżni, a w ogóle o przyrodzie, tego samego, który pierwszy przywiózł do Polski rurkę Toricell'ego, a raczej barometr, zasługiwałyby także na przedruk w stosownej formie ¹⁾. Geometryczne, znaczniejszej objętości prace Krzysztofa Mieroszewskiego († około 1680 roku), istniejące jako rękopisy w Bibliotece Jagiellońskiej, oczekują bliższego zbadania i ocenienia.

Liczne prace drukowane, treści matematycznej, fizycznej i astronomicznej, które wydali dwaj uczeni jezuici, Wojciech Tyłkowski, jakoteż niezwykle pomysłowy Stanisław Sol ski († 1701), nie należą dziś jeszcze do tak nadzwyczajnych rzadkości, iżby należało myśleć o ich przedruku, niemniej jednak także i one dopominają się o krytyczną ocenę oraz o życiorys ich autorów. W wyższym

¹⁾ Jedną część naukowej działalności tego zakonnika oświecił przed kilku laty dr. Zygmunt Mysłakowski w pracy o Magnim, wydanej w publikacjach Akademii.

jeszcze stopniu stosuje się to do innego znów jezuitę polskiego Adama Adamantego Kochańskiego († 1700 w Cieplicach czeskich), którego naukowa korespondencja z Leibnitzem została nie tak dawno ogłoszona przez prof. S. Dicksteina. Prace naukowe, z zakresu matematyki, fizyki i astronomji tego znakomitego uczonego i bystrego myśliciela, ogłaszane przezeń zwykle w lipskich *Acta Eruditorum*, a zresztą rozproszone, należałoby przecie raz w jedną całość zebrać i razem z życiorysem wydać.

5. WIEK XVIII.

Wydawniczą również, a doskonale dającą się uzasadnić czynnością, byłby przedruk dwóch niezmiernie rzadkich dziełek, których autorami byli dwaj wcześniejsi *apologeci* nauki Kopernikańskiej: warmińczyk Józef Tuławski oraz Grzegorz Arakiełowicz (1732—1798), pierwszy *Gnomonice* (wyd. 1751), a drugi broszury *De mundi systemate in quo Copernicani systematis cum Philosophia sacrisque litteris congruentia discutitur* (wyd. 1768).

Za dezyderaty, odnoszące się do XVIII-go wieku, uważam dalej specjalne poszukiwania pewnych grup rękopisów treści matematycznej, które istniały w znanych nam *polskich* bibliotekach jeszcze w stuleciu XVIII, a następnie gdzieś zniknęły, ale — jak się wydaje — nie bezpowrotnie. Do nich zaliczam skarby rękopiśmienne, wymienione dość szczegółowo w „Kritische Briefe“ J. D. Janockiego, które znajdowały się (w r. 1743) w jasnogórskiej *bibliotece* *xx. Paulinów* pod Częstochową, a później stamtąd niewiadomo przez kogo i dokąd zostały wywiezione; — zaliczam rękopisy takiej samej treści, pochodzące z *biblioteki* niegdyś *Zatuskich*, oraz z licznych *polskich* bibliotek klasztornych, dziś w Piotrogradzie zapewne jeszcze istniejące, zaliczam wreszcie dwa rękopisy *autografy* Kopernika, które, wypłynąwszy na powierzchnię wiadomości powszechnej pod koniec stulecia XVIII, istniały podobno jeszcze w wieku następnym, aż wreszcie ślad ich istnienia gdzieś się zatracił. Z nich jeden, mianowicie skrypty uniwersyteckie Kopernika z czasu jego studjów bolońskich (treści prawniczej), miał w swoich rękach jeszcze Artur Wołyński lat temu około 40, o drugim z szacownych tych rękopisów — miał nim

być traktat Kopernika o kometach — znalezionym niegdyś w Sztokholmie, a następnie posłanym *podobno* do Anglii, nie umiemy dziś już nic pewniejszego powiedzieć.

Olbrzymie zbiory rękopiśmienne Cesarskiej Biblioteki Publicznej w Piotrogradzie, wśród których pokaźne miejsce zajmują rękopisy Załuskich, są zawsze jeszcze „tajemniczą księgą na siedm pieczęci zamkniętą”. Przyczyną tego, acz nie jedyną, jest okoliczność, że istniejące tam *katalogi* rękopisów, będące *same* rękopisami (z końca XVIII-go i z początku XIX-go wieku), są rozpaczliwie powierzchowne i ogólne, skutkiem czego badaczowi najczęściej żadnej nie dają informacji o zawartości tego, albo tamtego manuskryptu ¹⁾. W sierpniu i we wrześniu 1908 roku, bawiąc przez kilka tygodni w Piotrogradzie, rozpatrywałem naocznie pewną ilość rękopisów tamtejszych bibliotek (prócz Cesarskiej Publicznej, także sztabu gienearalnego, tudzież w Ermitażu), atoli rozporządzając wówczas krótkim tylko czasem, oraz zrażony niesłychanemi trudnościami, które zarząd stawiał mi w korzystaniu z tych zbiorów ²⁾, musiałem, niestety, przerwać swą pracę, będącą jakoby polowaniem — prawie na oślep — na interesujące mnie przedewszystkim rękopisy treści matematycznej, astronomicznej i fizycznej, i wywozłem stamtąd to przekonanie, że tego rodzaju pracy nie w ciągu tygodni, ale dopiero w ciągu miesięcy można by podołać.

Jako temat syntezy, byłaby wielce pożądana historia stopniowego odradzania się nauk matematycznych w Polsce w drugiej połowie stulecia XVIII, po ich zastoju w pierwszej jego połowie. W związku z tym przedmiotem należałoby wyjaśnić dydaktyczną wartość pierwszych od dłuższego czasu podręczników szkolnych z tych nauk, które się wówczas w polskim piśmiennictwie pojawiają (Rogaliński, Bystrzycki, Kaczwiński, Michał Hube, Kazimierz Sikorski, Skaradkiewicz i inni.

¹⁾ Bardzo często katalog ów definiuje cały obszerny kodeks rękopiśmienny kilku zaledwie wyrazami, jak np. *Tractatus astronomicus* albo *Quaedam mathematica ignoti auctoris* i t. p.

²⁾ Ograniczenie do korzystania z nich *tylko* trzy razy w tygodniu, oraz zezwolenie przejrzania *co najwyżej czterech* rękopisów w jednym dniu.

6. WIEK XIX.

Dezyderaty, odnoszące się do tych czasów dla nas już względnie blizkich, wymienimy już tylko ryczałtem.

Na monografię, godną swojej nauki i zasług, czeka zawsze jeszcze Jan Śniadecki, do której ogromny istniejący materiał dopiero w części został opracowany. Należałoby też pomyśleć o wydaniu naukowej jego korespondencji, listów do niego i przez niego pisanych do różnych uczonych europejskich.

Historja nauk matematycznych w polskich uniwersytetach w ciągu wieku XIX niejedno jeszcze pozostawia do życzenia. Dla uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego mamy przynajmniej ogólne opracowania ich historii, ale o życiu naukowym, profesorach i t. d. uniwersytetów Jagiellońskiego i lwowskiego, poza Kroniką lub książką Finkla i Starzyńskiego, wie się na ogół niewiele.

Najważniejszym jednak dezyderatem nauki polskiej z tego czasu byłoby, według naszego przekonania, ostateczne zbadanie życia, działalności i dzieł Józefa Marji. Hoene - Wrońskiego (* 1778, † 1853). Po tym gienjalnym myślicielu i uczonym została tak obfita i różnoraka spuścizna naukowa, że opracowanie jej przekracza wiedzę i siły jednego człowieka. To też powstał projekt utworzenia specjalnego komitetu, któryby miał na celu przedewszystkiem *wydanie zbiorowe wszystkich dzieł Wrońskiego* o. Doprowadzenie tego przedsięwzięcia do skutku należy uważać za *obowiązek* nauki polskiej; nie waham się twierdzić, iż nasza godność narodowa tego żąda i tego się domaga, ażebyśmy się nie potrzebowali wstydzić, że znakomity uczony, jakim był Wroński, zagranicą lepiej jest znany, niż u swoich.

O *historycznych* dezyderatach, co do nauk matematycznych w drugiej połowie XIX-go wieku, mówić już obecnie byłoby ponieważ jeszcze za wcześnie. Ale jedno przynajmniej życzenie niechby nam wolno było tutaj wyrazić. Wiadomo, jak ważne i podstawowe dla wielu gałęzi fizyki były badania i odkrycia fizyków polskich:

Wróblewskiego, Olszewskiego, Witkowskiego i Smoluchowskiego. Owoż ich rozprawy, rozrzucone po różnych publikacjach, polskich i zagranicznych, znikną niebawem z pamięci ludzkiej, jeżeli nie nada się im trwalszej jakiejś postaci. Taką postacią mogłoby być tylko zebranie ich w zbiorowe „Pism wszystkich” wydania, dla każdego z wymienionych tu fizyków z osobna.

Rzecz ta, do wykonania nietrudna, byłaby chociażby częściową spłatą długu wdzięczności, który się tym budzicielom prawdziwie europejskiego ruchu naukowego u nas słusznie należy.

PS. Jako oddający się niegdyś dość gorliwie badaniom w zakresie *gieofizyki* (do których i dzisiaj jeszcze bardzo lgnie mój umysł), pozwalam sobie zwrócić uwagę Komitetu (*poza* moim o *historji* nauk matematycznych referatem!) na następujące trzy bardzo piękne i ważne postulaty nauki polskiej:

A. Zebranie wszystkich dotychczasowych *spozstrzeżeń geomagnetycznych* na ziemiach polskich w jeden kompleks oraz zarządzenie ponownego wyznaczenia elementów magnetycznych (zboczenie, nachylenie i natężenie w głównych miastach Polski).

B. Ciąg dalszy rozpoczętego w roku 1795 *grawitacyjnego badania* ziem polskich, metodą wahadłową generała Rob. Sternecka. Przepiękny i kosztowny do tego celu służący aparat jest własnością krakowskiego Obserwatorium astronomicznego. Tym przyrządem w latach 1895 i 1896 wykonałem był, nasamprzód w Wiedniu (w tamtejszym wojskowym Instytucie geograficznym) wspólnie z generałem Sterneckiem fundamentalne doświadczenia wahadłowe, a to celem połączenia ich z innemi europejskimi takimi doświadczeniami, a następnie, przywiózłszy narzędzie do kraju, wyznaczyłem nim natężenie g siły ciężkości w ośmiu miejscowościach Galicji zachodniej.

C. Wykonanie *tym samym* aparatem pomiarów natężenia siły ciężkości w *różnych głębokościach* obydwu *kopalni* w Bochni i w Wieliczce. Rzeczą planowaną jest na miesiące letnie 1918 roku; geologiczną w tej mierze interwencję prof. Szajnoch mam już obecnie zapewnioną.

O STANIE CHEMJI NA ZIEMIACH POLSKICH ORAZ O ŚRODKACH, ZMIERZAJĄCYCH DO JEGO PODNIESIENIA.

WSTĘP.

Chemja przedstawia jeden z odłamów nauk przyrodniczych, względnie najlepiej u nas rozwinięty, w każdym zaś razie, liczący największą liczbę pracowników samodzielnych. Pochodzi to stąd, że chemicy-teoretycy znajdują wdzięczne pole do pracy oraz możliwość zdobycia znośnego bytu materialnego nie tylko w dziedzinie czystej nauki, lecz również w szkolnictwie średnim, w aptekarstwie, w lecznictwie (laboratorja rozbiorowe), w rolnictwie (stacje chemiczno-rolnicze), w administracji państwowej (akcyza spirytusowa, ekspertyza celna etc.), a przede wszystkim w przemyśle chemicznym. Że zaś od chemika-technika wymagane jest dzisiaj mniej więcej takie same przygotowanie doświadczalno-teoretyczne, jak i od chemika-naukowca, w szczególności zaś wymagane jest wykonanie samodzielnej pracy badawczej (pracy doktorskiej) — przeto zastęp młodzieży polskiej, oddający się specjalnym studjom chemicznym, był od lat przeszło 30 dość liczny.

Wprawdzie nieznaczna tylko odsetka owych młodych „doktorów filozofji“ (chemji) pozostawała wierna kierunkowi naukowemu, ale były to osobniki w każdym razie dzielniejsze, zdobywające sobie zarówno w kraju, jak i zagranicą stanowiska wybitne, placówki

ważniejsze. Zatem chemików, posiadających gruntowne przygotowanie naukowe oraz okazujących pewne aspiracje naukowe, mieliśmy stale dość liczne zastępy. Dzięki też temu chemja wspiera się u nas na pewnym gruncie, rozporządza dość licznym materiałem ludzkim, umożliwiającym jej dalszy pomyślny rozwój oraz osiągnięcie w niedalekiej przyszłości „niezależnego“ stanowiska naukowego, z którym musiałaby się liczyć „zagranica“. Innemi słowy, jestem przekonany, że, przy należytych poparciu materialnym i *moralnym* działalności naukowej naszych chemików, ta ich praca badawcza może i *winna* wydać doniosły plon naukowy, mogący zaważyć na szali postępu tej gałęzi wiedzy ludzkiej.

Chcąc zrozumieć najpilniejsze potrzeby chemji polskiej, chcąc poznać środki i drogi, wiodące do ich zaspokojenia, należałoby przede wszystkim znać obecny stan tej nauki u nas. Niestety, danie odpowiedzi gruntownej, wyczerpującej na ten punkt „Kwestjonariusza“ — jest w obecnych czasach wojennych rzeczą niezmiernie trudną, prawie niewykonalną. Z konieczności przeto muszę potraktować punkt ten zupełnie ogólnikowo. Mając zaś na względzie okoliczność, że chemja będzie miała niewątpliwie kilku referentów, zamierzam przedstawić sprawę „aktualnych potrzeb chemji polskiej“ pod kątem widzenia może nazbyt subiektywnym, ale zato tym jaskrawiej, tym silniej uwidoczniającym pewne braki zasadnicze oraz konieczność ich poprawy.

POLSKIE INSTYTUCJE CHEMICZNE.

Chemiczne instytucje naukowe można (podobnież i każde inne) podzielić na dwie zasadniczo różne kategorie, mianowicie na takie, w których odbywa się bezpośrednio badawcza, twórcza praca naukowa (naukowe laboratorja chemiczne) — oraz na instytucje, popierające w ten lub inny sposób ową pracę twórczą (zrzeszenia naukowe, fundacje na cele naukowe, czasopisma i t. p.).

I. PRACOWNIE CHEMICZNE.

A. STAN OBECNY.

1. Laboratorja chemiczne przy wyższych zakładach naukowych.

Laboratorja uniwersyteckie oraz politechniczne stanowiły do ostatnich czasów jedyne wydatniejsze ogniska twórczej pracy chemicznej. Ogniska te ograniczały się przeważnie do pracowni, istniejących przy wyższych zakładach naukowych zaboru austriackiego; dopiero podczas wojny powstały podobne ogniska w Królestwie Polskim, mianowicie w otwartym w Warszawie uniwersytecie oraz w politechnice.

Pierwszą polską szkołę chemji, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, stworzył nieodżałowanej pamięci Marceli Nencki. Stworzył ją na obczyźnie, w gościnnym Bernie szwajcarskim. Tradycję Nenckiego podtrzymywał następnie w Bernie Stanisław Kostanecki, pod którego kierunkiem wykształciły się dziesiątki dzielnych polskich chemików, pracujących przeważnie w przemyśle. Szkole Nenckiego i Kostaneckiego zawdzięczamy w znacznej mierze rozbudzenie w naszej młodzieży żywego zainteresowania się chemją, a tym samym i wzmożony napływ tej młodzieży na studia chemiczne.

Na gruncie swojskim — galicyjskim pierwszą prawdziwą szkołę chemiczną stworzył w 8-ym dziesięcioleciu ubiegłego wieku prof. Bronisław Radziszewski we Lwowie. W jego laboratorium uniwersyteckim wykształcił się liczny szereg samodzielnych pracowników, działających dotychczas z pożytkiem w aptekarstwie oraz w przemyśle galicyjskim.

Obecnie czynne laboratorja galicyjskich zakładów naukowych nie są ani tak płodne, ani też tak ruchliwe, jak szwajcarskie pracownie Nenckiego oraz Kostaneckiego, przeważnie z powodu nazbyt ograniczonych środków materialnych, a w szczególności z powodu braku dostatecznej liczby młodych pracowników samodzielnych.

Scharakteryzujemy pokrótce zasadnicze kierunki tych pracowni.

a) *Kraków*. Uniwersytet krakowski posiada razem 5 instytutów chemicznych, z tego 4 na wydziale filozoficznym oraz jeden na wydziale medycznym: 1° pierwszy instytut chemji (nieorganicznej) prof. Olszewskiego († 1915) posiadał specjalny oddział kriogeniczny, poświęcony badaniom naukowym w niskich temperaturach, w szczególności badaniom własności fizycznych gazów skroplonych. Badania naukowe prowadził przeważnie sam prof. Olszewski, przy pomocy nielicznych asystentów. Jedyni też uczniowie — to owi asystenci; — 2° drugi instytut chemiczny, od r. 1910 pod zarządem prof. Dziewońskiego, prowadzony w kierunku czysto organicznym, w szczególności — nad syntezą węglowodorów wielocyklowych (dekacyklen) oraz ich pochodnych. Liczba doktorantów od 2 do 4-ch; — 3° instytut fizyko-chemiczny oraz chemji farmaceutycznej, stanowiący oddział drugiego instytutu chemicznego, prowadzony przed wojną przez prof. Brunera († 1913), był niewątpliwie jednym z ruchliwszych. Liczba doktorantów dochodziła do 6, a nawet i 8-miu; wykonywane prace dotyczyły przeważnie zagadnień z kinetyki chemicznej oraz z kinetyki reakcji fotochemicznych; — 4° instytut chemji rolnej (na studjum rolniczym), pozostający od lat przeszło 30 pod kierunkiem prof. E. Godlewskiego (ojca), powagi w sprawach fizjologii chemiczno-rolniczej, — aczkolwiek nie nazbyt ruchliwy, wydał jednakże wiele cennych prac oraz wykształcił niejednego sumiennego pracownika; — 5° instytut chemji medycznej, prowadzony przez prof. L. Marchlewskiego, znanego specjalistę w zakresie barwników roślinnych, zajmuje się od lat wielu specjalnemi badaniami nad barwnikami roślinnemi, w szczególności nad chlorofilem i jego pochodnemi.

Poza temi laboratorjami uniwersyteckimi zasługują jeszcze na wzmiankę pracownie chemiczne szkoły przemysłowej (prof. J. Buraczewski oraz prof. St. Alberti) oraz stacja chemiczno-rolnicza uniwersytecka (prof. St. Jentys) i zakład dla badania środków spożywczych (Dr. Bier).

b) *Lwów*. Uniwersytet lwowski posiada trzy pracownie: 1° pierwszy instytut chemji nieorganicznej pod kierunkiem prof. Tołłoczki; prace badawcze z zakresu chemji fizycznej oraz elektrochemji; liczba doktorantów 1 do 2-ch; — 2° drugi instytut chemji organicznej,

zarządzany przez prof. Opolskiego; prace specjalne nad izomerami barwnymi; liczba doktorantów 1 do 2-ch;—3^o instytut chemii medycznej prof. St. Bądryńskiego, z którego wyszły liczne prace nad składnikami moczu ludzkiego, kwasami proteinowymi i t. p.

Politechnika lwowska posiada również kilka pracowni, poświęconych zarówno chemii czystej, jak i stosowanej, mianowicie: 1^o pracownia chemii ogólnej prof. St. Niementowskiego, z kierunkiem naukowym przeważnie organicznym; prace specjalne z zakresu chemii związków wielocyklowych; liczba doktorantów 2 do 3-ch; — 2^o pracownia technologii chemicznej prof. Br. Pawlewskiego († 1916), dość licznie uczęszczana. Prace naukowe z zakresu przeważnie chemii organicznej, dość liczne, lecz bardzo drobne; — 3^o pracownia przemysłu fermentacyjnego prof. W. Syniewskiego, pod względem czysto naukowym mało ruchliwa;—4^o pracownia elektrochemii stosowanej prof. Ign. Mościckiego, w której prócz wypracowywania pomysłów patentowych dokonywają się i badania charakteru wyłącznie teoretycznego.

c) *Dublany*. Krajowa Akademia rolnicza w Dublanach posiada dość zasobną pracownię chemiczną, prowadzoną do r. 1907 przez prof. J. Zawidzkiego. Kierunek prac naukowych fizyko-chemiczny, przeważnie z zakresu kinetyki chemicznej. Nadto w Dublanach istnieje jeszcze stacja chemiczno-rolnicza, założona przez prof. J. Pomorskiego, a obecnie prowadzona przez prof. Br. Niklewskiego, — oraz stacja przemysłu fermentacyjnego, kierowana przez prof. T. Chrząszcza,—w których to instytucjach prowadzą się również i badania czysto naukowe.

Pozostawiając charakterystykę warszawskich pracowni chemicznych warszawskim specjalistom, zaznaczę tylko ogólnie, iż w laboratoriach galicyjskich najsilniej reprezentowany jest kierunek badań organicznych (prof. Niementowski, Dziewoński, Marchlewski, Opolski, Pawlewski).

2. Pomieszczenie i uposażenie laboratoriów chemicznych.

Pomieszczenia krakowskich pracowni chemicznych są na ogół nieodpowiednie (jedyne wyjątek stanowi laboratorium chemii rolnej):

ciasne, ciemne, nie liczące się z elementarnymi wymogami higieny oraz z warunkami pracy doświadczalnej. Laboratorium chemiczne uniwersytetu lwowskiego przedstawia się nieco lepiej, zostało bowiem zbudowane po roku 1890. Jednakże i to laboratorium jest zbyt szczupłe w stosunku do liczby praktykantów. Najbardziej „nowożytnym” jest jeszcze instytut chemiczny politechniki lwowskiej, przebudowany i znacznie rozszerzony przed samą wojną. Zwłaszcza laboratorium chemii ogólnej prof. Niemcewskiego jest, obok laboratoriów politechniki warszawskiej, niewątpliwie najlepiej urządzonym instytutem chemicznym na ziemiach dawnej Polski.

Co się tyczy uposażenia galicyjskich pracowni chemicznych, to jest ono na ogół zupełnie niedostateczne w stosunku do istotnych potrzeb tych zakładów. Dotacje zwyczajne wymienionych laboratoriów wahają się przeważnie w granicach od 1.600 do 3.000 kor. Jedna tylko pracownia chemii ogólnej politechniki lwowskiej posiada znacznie większą dotację, wynoszącą 7.800 kor., ale również i ta dotacja jest zbyt szczupła w stosunku do liczby praktykantów, dochodzącej przed wojną do 200.

Wprawdzie wymienione pracownice pobierają od praktykantów czesne w wysokości 15 kor. półrocznie, ponieważ jednak większość słuchaczy bywa zwalniana i od tej skromnej opłaty, przeto wpływy z czesnego laboratoryjnego są w rzeczywistości nieznaczne i pokrywają co najwyżej $\frac{1}{5}$ część istotnych kosztów ćwiczeń chemicznych. Wobec tego przynajmniej $\frac{2}{3}$ dotacji zwyczajnej zużywa się na pokrycie kosztów ćwiczeń z chemii analitycznej i preparatywnej, prowadzonych z praktykantami początkującymi, — a zaledwie $\frac{1}{3}$ może być użyta na prenumeratę czasopism specjalnych, zakup książek i kosztowniejszych przyrządów pomiarowych oraz na pokrycie kosztów prac badawczych, wykonywanych przez profesora, jego asystentów i młodych doktorantów.

W Niemczech dotacje zwyczajne laboratoriów chemicznych wahają się w granicach od 12.000 do 25.000 mk., dochodząc niejednokrotnie do 30.000 mk.¹⁾ Semestralne zaś taksy laboratoryjne wy-

¹⁾ Porównaj w tym względzie: „Minerva”, Jahrbuch der gelehrten Welt — oraz wykaz porównawczy w moim artykule: „Chemja polska w XX stuleciu” (Chemicz. polski, 1910, 10, str. 278 i następne).

noszą od 85 do 100 mk.; praktykant jednak musi kupować za własne pieniądze wszelkie naczynia szklane, węże gumowe, kosztowniejsze preparaty chemiczne i t. p.

Już samo porównanie powyższych liczb z danymi dla laboratorjów galicyjskich świadczy wymownie, jak niedostateczne jest materialne uposażenie ostatnich.

Ta ograniczoność środków materialnych odbija się bardzo ujemnie na ekwipowaniu wymienionych laboratorjów w niezbędne środki pomocnicze, służące do badań samodzielnych, zarówno w przyrządy pomiarowe, kosztowniejsze chemikalja, jak niemniej w czasopisma specjalne oraz w dzieła i monografie wyczerpujące. Unieumożliwia ona kierownikom tych laboratorjów podejmowanie badawczych prac doświadczalnych, zakrojonych na skalę szerszą, krępuje ich dotkliwie w wyborze tematów, opracowywanych bądź przez nich samych, bądź też przez ich asystentów oraz przez doktorantów.

Wielki brak galicyjskich pracowni chemicznych stanowi zwłaszcza niedostateczne zaopatrzenie ich bibliotek podręcznych w komplety ważniejszych czasopism, zarówno referujących, jak i podających prace oryginalne. Rzadko która z tych pracowni posiada komplety tak niezbędnych organów referujących, jakimi są np. Berzeliusa „Jahresberichte der Chemie,” Koppa „Jahresberichte der Chemie“ oraz „Chemisches Centralblatt“, nie mówiąc już o innych, mniej doniosłych. Liczba czasopism fachowych, podających prace oryginalne, ogranicza się zazwyczaj do 3 lub 4 organów, prawie wyłącznie niemieckich, jak np. „Berichte der deutschen chem. Gesellschaft“, „Zeitschrift für anorganische Chemie“, „Zeitschrift für physikalische Chemie“, „Zeitschrift für Elektrochemie“, „Chemiker Zeitung“, znacznie rzadziej „Liebig's Annalen der Chemie“, „Journal für praktische Chemie“, „Monatshefte für Chemie“, „Zeitschrift für Kolloidchemie“ i t. p. Natomiast tak ważnych czasopism francuskich, angielskich i amerykańskich, jak np. „Annales de Chimie et de Physique“, „Bulletin de la Société Chimique de Paris“, „Journal of the Chemical Society of London“, „Journal of the American Chemical Society“, „Recueil des travaux chimiques“, „Journal de Chimie physique“ i t. p.... brak zupełny, nie mówiąc już o takich organach, jak np. „Gazetta chimica italiana“, lub „Żurnal ruskogo fiziko-chimiczeskago obszczestwa“. —

Jedynie tylko biblioteka podręczna pracowni chemicznych politechniki lwowskiej oraz Akademii rolniczej w Dublanach są nieco obficie zaopatrzone w komplety czasopism specjalnych.

3. Personel pomocniczy pracowni i doktoranci.

Niedostateczny jest również personel pomocniczy galicyjskich laboratoriów chemicznych — w szczególności personel asystencki. W większości wypadków na pracownię tę przypada tylko po jednym stałym asystencie oraz po jednym t. zw. demonstratorze czyli stypendyście. Rzadko które posiadają dwóch asystentów, a tylko wyjątkowe (w politechnice) aż trzech. Ci asystenci oraz demonstranci zajmują się przeważnie tylko prowadzeniem ćwiczeń laboratoryjnych z początkującymi praktykantami, a że na każdego asystenta przypada od 30 do 40 studentów (w Niemczech co najwyżej 20), przeto są oni ową pracą obowiązkową nadmiernie przeciążeni. W dodatku, wobec nader skromnego uposażenia, prawie każdy asystent jest zmuszony do zarabkowania ubocznego przez dawanie lekcji w szkołach średnich. W ten sposób zajęcia obowiązkowe wraz z zajęciami zarobkowymi absorbują prawie cały wolny czas oraz całą niemal energję asystentów. Nawet przy najlepszych chęciach z ich strony, na poważniejszą pracę doświadczalno-badawczą, zwłaszcza pracę systematyczną, pozostają im jedne tylko ferie letnie — czas wypoczynku umysłowego i pokrzepienia fizycznego. Mijają całe lata na takim rwaniu się i szamotaniu, na takim rozpraszaniu sił i zdolności, bez uchwytnych korzyści duchowych i materialnych. W rezultacie asystenci zniechęcają się do twórczej pracy naukowej, stają się malkontentami i zamiast przyczyniać się do wytworzenia i podtrzymania „atmosfery naukowej” pracowni, raczej zatruwają ją i niweczą, zarażając swym malkontentyzmem i sceptycyzmem umysłu młodych doktorantów, zajętych opracowywaniem tematów samodzielnych.

Ze swej strony profesorowie, obarczeni również licznymi zajęciami obowiązkowymi, wykładaniem elementów chemii, egzaminowaniem wielkiej liczby słuchaczy oraz uciążliwą administracją instytutów, mogą dorywczo tylko oddawać się badaniom czysto naukowym.

Pozbawieni systematycznej i wydatnej pomocy ze strony asystentów „urzędowych“, pozbawieni środków materialnych, któreby im pozwalały utrzymywać t. zw. „asystentów prywatnych“, stale spotykanych w pracowniach niemieckich, pracują oni początkowo bardzo intensywnie, ponad siły, lecz niebawem ulegają także zniechęceniu, zacieśniając stopniowo horyzont swej działalności do zakresu „oficjalnego“ nauczania elementarnego.

W znacznym stopniu przyczynia się do tego także brak dostatecznej liczby t. zw. „doktorantów“, czyli brak młodych ludzi, okazujących nieco wydatniejsze aspiracje naukowe, ludzi szczerze pragnących zapoznać się gruntowniej z chemią, drogą samodzielnego, doświadczalnego rozwiązywania aktualnych zagadnień tej nauki.

B. POPARCIE MATERJALNE.

Przedstawiony w rozdziale poprzednim stan galicyjskich pracowników chemicznych, aczkolwiek naszkicowany dość pobieżnie i ogólnikowo, wystarcza jednak zupełnie, aby zdać sobie sprawę z istotnych ich potrzeb, nie mogących znaleźć należytego zaspokojenia. Przedewszystkim więc pracownikom tym brak odpowiednich środków materialnych, niezbędnych dla podejmowania systematycznych prac badawczych, zakrojonych na nieco szerszą skalę. Również nie posiadają one pomocniczego personelu naukowego, jaki stanowią t. zw. asystenci prywatni. A wreszcie brak im właściwej „atmosfera naukowej“, koniecznej dla ich ożywienia i przekształcenia w prawdziwe ogniska twórczej pracy naukowej.

Wydatniejsza pomoc materialna może zaspokoić tylko pierwsze kategorie tych potrzeb, dlatego też przedewszystkim niemi się zajmujemy.

1. Subwencjonowanie prac badawczo-doświadczalnych.

Udzielanie pracownikom chemicznym wydatniejszych zasiłków pieniężnych na sprawianie kosztowniejszych przyrządów i aparatów, które dopiero kiedyś w przyszłości mogą być użyte do prac badawczych, uważam za rzecz chybioną. Wobec bowiem szybkiego

rozwoju nowoczesnej techniki budowy aparatów i przyrządów naukowych, nawet napozór najdoskonalsze przyrządy pomiarowe starzeją się niesłychanie szybko, i, jeśli się ich nie używa do celów badawczych, stają się niebawem obiektami czysto muzealnymi, zabierającymi tylko niepotrzebnie miejsce w laboratorium. Korzyści realne dla nauki z tego rodzaju muzealnych zbiorów przyrządów i aparatów, poczęści przestarzałych, są na ogół bardzo małe.

Istnieją wprawdzie zasadnicze przyrządy pomiarowe, w rodzaju np. termometrów normalnych, dokładnych wag, opornic, mikroskopów oraz innych aparatów optycznych, które w ciągu całych dzieścioleci mogą zachować swą wartość użytkową i które powinna posiadać każda pracownia chemiczna oraz fizyko-chemiczna. Jednakże, co się tyczy tej właśnie kategorii przyrządów, pracownie galicyjskie mogą odpowiednie braki uzupełniać z zasiłków, otrzymywanych ze znanej fundacji Osławskiego. Jak wiadomo, z fundacji tej otrzymują uniwersyteckie pracownie chemiczne co pięć lat, każda kwotę 5.000 kor., którą najwłaściwiej należałoby użyć na zakup tego rodzaju podstawowych przyrządów pomiarowych.

Kasa imienia D-ra Mianowskiego postąpiłaby właściwiej i racjonalniej, popierając materialnie tylko ściśle określone prace badawcze, będące już w toku, a zakrojone na szerszą skalę i obiecujące przynieść nauce większe korzyści. Czy zaś zapomoga zostanie użyta całkowicie lub częściowo na sprawienie potrzebnych przyrządów i aparatów, czy na zakup koniecznych chemikalji lub też na pomoc materialną dla samych badaczy lub ich współpracowników, — to rzecz obojętna. Idzie bowiem przede wszystkim o wzmożenie produkcji naukowej pracowni chemicznych oraz o podniesienie wartości naukowej dokonywanych w nich badań.

2. Zapomogi dla asystentów prywatnych.

Niemniej ważnym i doniosłym, jak subwencjonowanie określonych prac badawczych, jest, zdaniem moim, dostarczanie kierownikom laboratoriów chemicznych odpowiednich funduszków, koniecznych dla utrzymywania przez nich t. zw. *asystentów prywatnych*, zajętych wyłącznie tylko pracami badawczymi. W ten sposób można

bowiem osiągnąć kilka zadań zasadniczych. Przedewszystkiem umożliwi się profesorom intensywniejsze oddawanie się pracy badawczej, w szczególności da się im możliwość podejmowania badań naukowych, zakrojonych na szerszą skalę, badań, wymagających dłuższych okresów czasu oraz współudziału liczniejszego grona stałych współpracowników.

Instytucja asystentów prywatnych powstała i rozwinęła się początkowo w Niemczech; ona właśnie w znacznej mierze umożliwiła tak potężny rozwój chemii w tym kraju. W Niemczech każdy profesor chemii posiadał co najmniej jednego, najczęściej zaś 2 do 3 asystentów prywatnych, opłacanych przez niego samego, a właściwie z dochodów, pobieranych z opłat laboratoryjnych.

Dzięki asystentom prywatnym, niemieccy profesorowie chemii, nie bacząc na liczne swe zajęcia obowiązkowe, mają możliwość podejmowania i dokonywania mnóstwa prac badawczych, zakrojonych na szerszą skalę i znakomicie przyczyniających się do postępu i rozwoju nauki. Prace te, dotyczące często bardzo specjalnych i szczegółowych zagadnień, mogą oni w tych warunkach kontynuować przez szereg lat, nie wyczerpując nadmiernie swych sił fizycznych i umysłowych i nie ulegając znużeniu.

Ze swej strony młodzi chemicy, kończący wyższe zakłady naukowe, osiągają na stanowisku asystentów prywatnych sposobność do znakomitego rozszerzenia i pogłębiania swej wiedzy, w szczególności przez dokładne zapoznanie się i obycie z metodami i sposobami badania nieznanych dziedzin naukowych, przez nabycie wprawy i pewności w stawianiu pytań przyrodzie i umiejętnym ich rozwiązywaniu. Na skutek ciągłego bezpośredniego obcowania z profesorem, asystenci prywatni przyswajają sobie szybko i łatwo przeważną część jego doświadczenia praktycznego, przyswajają sobie tę część wiedzy chemicznej, która najtrudniej daje się przekazać za pomocą książek i wykładów.

Owa współpraca profesora z asystentem przynosi obu stronom duże korzyści realne. Profesor utrzymuje swój autorytet, swą sławę naukową, asystent zaś zdobywa wielki zasób doświadczenia zwłaszcza praktycznego, który mu otwiera drogę zarówno do kariery naukowej, jak i kariery technicznej. To też, aczkolwiek uposażenie asy-

stentów prywatnych było zwykle bardzo skromne, niemieccy profesorowie chemji, zwłaszcza wybitniejsi, znajdowali zawsze dostateczną liczbę chętnych kandydatów. Niemieckie fabryki wysoko ceniły i cenią owych byłych asystentów i chętnie ich przyjmują, wiedzą bowiem one dobrze, że z tych to szeregów asystenckich wyszła przeważna część pionierów niemieckiego przemysłu chemicznego. Najlepszym tego dowodem jest chociażby następujący fakt bardzo znamienity: Przewidując, iż *po wojnie*, skutkiem znacznego pogorszenia się stosunków ekonomicznych, młodzież uniwersytecka i politechniczna będzie się starała przechodzić jak najszybciej wprost do przemysłu, omijając skrzętnie „głodowe“ stanowiska asystentów, przemysłowcy niemieccy założyli w grudniu 1916-go roku t. zw. „Liebig Stipendien-Verein“. Stowarzyszenie to postawiło sobie za zadanie zebranie większych środków pieniężnych (zapisy samych założycieli dały poważną kwotę 900.000 mk.), umożliwiającą stworzenie wydatniejszych stypendjów, przeznaczonych dla młodych chemików, pragnących na stanowiskach asystentów wyższych uczelni pogłębić i uzupełnić swe studia fachowe.

Instytucja „asystentów prywatnych“ stanowi jedno z ważnych ogniw „organizacji“ nauki niemieckiej, tej znakomitej organizacji, której zwłaszcza chemja niemiecka zawdzięcza znaczną część swego wspaniałego powodzenia. Z instytucją tą spotykamy się również w „praktycznych“ Stanach Zjednoczonych. Mianowicie chemicy tamtejsi (również fizycy), podejmujący badania eksperymentalne, zakrojone na szerszą skalę, otrzymują z fundacji różnych miljardarów, w rodzaju Carnegiego lub Rockfellera, wydatne zapomogi pieniężne, pozwalające im angażować na przeciąg lat kilku większą liczbę młodszych współpracowników, stosunkowo przyzwoicie wynagradzanych (od 2.000 do 3.000 dolarów rocznie).

Otóż stworzenie u nas tego rodzaju „asystentur prywatnych“ uważałbym za jeden ze skuteczniejszych sposobów, zmierzających do podniesienia poziomu naukowego pracowni chemicznych oraz do spotęgowania ich produkcji naukowej. Dzięki im wciągano by do rzetelnej pracy naukowej coraz to liczniejsze szeregi młodych adeptów chemji, laboratorja chemiczne poczęłyby się zaludniać i ożywiać, i z czasem wytworzyłaby się w nich owa pobudzająca atmo-

sfera naukowa, jaką spotykamy w każdej niemal pracowni zagranicznej.

Zapomogi, czy stypendja dla asystentów prywatnych powinnyby być w ten sposób ustosunkowane, ażeby dawały młodemu człowiekowi możność zupełnego, aczkolwiek bardzo skromnego, utrzymania się. Zatem, zależnie od stosunków lokalnych, wahałyby się one w granicach od 1.600 do 2.400 mk. rocznie. Dalej, zapomogi te byłyby przyznawane zwykle na przeciąg dwóch lat, jednakże udzielane i wypłacane rokrocznie na skutek opinii odpowiedniego profesora i na jego wyłączną propozycję.

3. Nagrody zachęty dla pracowników początkujących.

Powołanie do życia instytucji „asystentów prywatnych“ miało by przede wszystkim za zadanie umożliwienie młodemu a niezamożnym pracownikom, okazującym wyraźne aspiracje naukowe, gruntowniejszego zapoznania się z ich specjalnością. Prócz wszakże takiego umożliwienia studjów specjalnych, należałoby pomyśleć również i o zachęcaniu do nich szerszych warstw młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej. Cel ten dałby się w pewnej mierze osiągnąć przez utworzenie t. zw. „nagród zachęty“ dla początkujących pracowników samodzielnych, zatem zarówno dla asystentów, jak i doktorantów. O ile mi wiadomo, tego rodzaju nagrody zachęty, specjalnie dla początkujących chemików, istnieją od szeregu lat w Rosji, mianowicie przy Petersburskim towarzystwie fizyko-chemicznym.

Otóż i Komitet Kasy D-ra Mianowskiego powinienby w najbliższej przyszłości utworzyć dwie lub trzy nagrody w wysokości 600 do 1.000 mk., przyznawane corocznie, jako premia za najlepsze samodzielne prace badawcze, ogłoszone drukiem przez początkujących chemików, a wykonane całkowicie w laboratoriach krajowych. Wymienionym nagrodom możnaby dać nazwę „nagród zachęty imienia Jędrzeja Śniadeckiego“; autorowie prac premjowanych otrzymywaliby, prócz pewnej kwoty pieniężnej, jeszcze pamiątkowy medal brązowy z popiersiem Śniadeckiego i wyrażeniem, za co i komu został udzielony.

Sposób przyznawania projektowanych „nagród zachęty“ mógł-

by być tego rodzaju, iż kierownicy krajowych pracowni chemicznych przedstawialiby corocznie na konkurs prace swych uczni i młodych współpracowników, dołączając do nich rzeczowe opinie o osobach kandydatów. O przyznaniu nagród decydowałaby następnie specjalna komisja konkursowa.

Tego rodzaju skromne nagrody pieniężne stanowiłyby, zdaniem moim, znakomitą zachętę i pobudkę „moralną“ dla młodzieży, rozwijając szlachetne współubieganie się nie tylko wśród pracowników tegoż samego instytutu, ale nadto i pomiędzy różnymi instytutami chemicznymi jako takimi. Nadto przyczyniłyby się one i do tego, że nie tylko młodzież uboższa szukałaby gruntownej wiedzy w krajowych zakładach naukowych. Zciągałoby do nich coraz liczniej i ci, którzy dotychczas dążyli do ognisk zagranicznych, mniemając, że tylko zagranicą można zdobyć gruntowną wiedzę fachową.

Daleki jestem od propagowania szowinizmu narodowego, jak również nie mam zamiaru negować pożytku i doniosłości studjów zagranicznych. Przeciwnie, jestem nawet zdania, iż tego rodzaju studja zagraniczne powinienby odbyć każdy przyszły pracownik naukowy. Przekonałem się jednak dowodnie, że największą, rzetelną korzyść ze studjów zagranicznych odnoszą przedewszystkim pracownicy już nieco zaawansowani, t. j. tacy, którzy zdobyli podstawy wykształcenia naukowego w kraju. Tylko bowiem tacy aspiranci naukowcy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, czego szukają zagranicą oraz, gdzie i u kogo będą mogli należycie zaspokoić pragnienie pogłębienia swych wiadomości naukowych w danym kierunku specjalnym.

Najlepszy materiał dla owych studjów zagranicznych przedstawialiby młodzi laureaci Kasy D-ra Mianowskiego, którzy już zdobyli „nagrodę zachęty imienia Śniadeckiego“. Stąd też należałoby im dawać „w zasadzie“ pierwszeństwo, w razie ubiegania się o zapomogi na dalsze studja naukowe w instytutach zagranicznych. W ten sposób i Kasa D-ra Mianowskiego zyskałaby „realną“ podstawę dla bardziej racjonalnego wydatkowania swych funduszy zapomogowych.

II. ORGANIZACJE CHEMIKÓW.

Zasadniczy brak naszej naukowości, to niewątpliwie brak odpowiedniej atmosfery i nastroju, nadto brak wszelkiego zrozumienia i oddźwięku ze strony szerszych warstw inteligentnych. Ożywcza atmosfera naukowa nie daje się jednak stworzyć na zawołanie, co najwyżej można i należy dążyć wszelkimi środkami i drogami do jej stopniowego wytworzenia.

Otóż jednym z najskuteczniejszych sposobów, wiodących do tego celu, jest niewątpliwie skupienie i zorganizowanie pracowników specjalnych, policzenie się i wzajemne zapoznanie. Dałoby się ono osiągnąć przez założenie naukowego stowarzyszenia chemików polskich, lub też chemików wraz z fizykami. O potrzebie i konieczności założenia u nas „Polskiego towarzystwa fizyko-chemicznego“ pisałem kilkakrotnie ¹⁾.

W r. 1914, przed samym wybuchem wojny światowej, sprawa ta dojrzała natyle, że doszło już do zasadniczego porozumienia pomiędzy chemikami krakowskimi, lwowskimi oraz warszawskimi, a opracowany przez odpowiednią komisję projekt statutu „Polskiego towarzystwa fizyko-chemicznego“ miał być przyjęty w jesieni wymienionego roku.

Mamy nadzieję, że po wojnie owo projektowane towarzystwo fizyko-chemiczne istotnie powstanie, tymbardziej, że znajdzie ono obecnie korzystniejsze warunki bytu i rozwoju, niżli to było możliwe przed wojną.

Otóż pierwszym i najważniejszym zadaniem tego przyszłego „Tow. fizyko-chem.“ powinno być stworzenie własnego organu naukowego, któryby skupiał na swych łamach wszystkie prace badawcze polskich chemików i fizyków. Drogą wzajemnego porozumienia z Krakowską Akademią Umiejętności oraz z Warszawskim Towarzystwem Naukowym mógłby stanąć układ, mocą którego pol-

¹⁾ Patrz moje artykuły: „Kartki z historii powstania towarzystw chemicznych“ (Chem. polski, 1906, 6, 381 i nast.) oraz „Chemja polska w XX stuleciu“ (Chem. polski, 1910, 10, 278 i nast.).

skie teksty prac chemicznych i fizycznych, przedkładanych wymienionym instytucjom, drukowałyby się wyłącznie w owych „Rocznikach fizyki i chemji“, stających się w ten sposób poczęści wspólnym organem Tow. fizyko-chem. oraz wydziałów matematyczno-przyrodniczych Akad. Um. i Warsz. Tow. Naukowego.

Tego rodzaju zcentralizowanie wszystkich ważniejszych prac chemików polskich w jednym jedynym organie naukowym jest kwestją znaczenia zasadniczego, wprost kwestją bytu i pomyślnego rozwoju „chemji polskiej“.

Swego czasu wykazywałem ¹⁾, że chemicy polscy publikują rocznie przeszło 200 drobniejszych i większych przyczynków naukowych, tymczasem o „chemji polskiej“ nikt w Europie nie słyszał, a nawet własne nasze sfery inteligentne okazują wielkie zdziwienie na samą myśl o możliwości powstania rzeczywistej chemji polskiej. Wprawdzie o całym szeregu wybitnych polskich badaczy, jak np. o Nenckim, Wróblewskim, Olszewskim, Kostaneckim, Skłodowskiej-Curie, Marchlewskim i t. p. wie cały świat naukowy, zalicza ich jednak powszechnie bądź do Niemców, Austriaków, Francuzów, bądź też do Rosjan, zależnie od tego, w jakich czasopismach i w jakim języku publikowali oni przeważną część swych prac.

Nic podobnego nie zdarza się z Rosjanami. Wprawdzie Niemcy nieraz o Rosjanach wyrażali się jako o t. zw. „minderwärtige Nation“, ale każdy wykształcony chemik wie dobrze, że Mendelejew, Butlerow, Zinin, Markonnikow, Zajcew, Menszutkin, Luginin, Ziełiński, Konowałow, Kurnakow i t. p. to Rosjanie, i prac ich badawczych nikt nie zalicza na rachunek produkcji naukowej niemieckiej lub francuskiej, aczkolwiek były one publikowane w tych językach. O istnieniu „chemji rosyjskiej“ wie cały świat naukowy, o możliwości zaś powstania „chemji polskiej“ nawet my sami powątpiewamy.

Czym się to dzieje, czemu to przypisać?

Poczęści temu, że naukowa produkcja chemików rosyjskich była niewątpliwie wydatniejsza od wytwórczości chemików polskich, przede wszystkim jednak tej okoliczności, że Rosjanie założyli już

¹⁾ „Chemja polska w XX stuleciu“ (Chem. polski, 1910, 10, str. 278 i nast.).

w r. 1869 „Russkoje fiziko-chimiczeskoje obszczestwo“, które w swym organie „Żurnał russkago fiziko-chimiczeskago obszczestwa“ skupiło i dotychczas skupia większość prac oryginalnych chemików rosyjskich. Prace tychże samych badaczy, publikowane wyłącznie tylko w licznych „Zapiskach“ i „Izwiestjach“ uniwersyteckich i politechnicznych, również i dzisiaj są mało znane i w przeważnej części stracone dla nauki światowej. Natomiast prace, drukowane w „Żurnale russk. fiz.-chim. obszczestwa“, zna równie dobrze każdy wybitniejszy chemik niemiecki, jak i chemik francuski, angielski lub amerykański. A zna je dlatego, że prace te są stałe i systematycznie referowane przez odpowiednie czasopisma zagraniczne.

Otóż, z faktu tego wypływa dla nas cenna nauka, że jedynie tylko przez skupienie całej naszej produkcji naukowej w dziedzinie chemji oraz fizyki w jednym jedynym poważnym organie periodycznym, w owych „Rocznikach fizyki i chemji polskiej“, zmusimy zagranicę do liczenia się z temi pracami, zmusimy ją do systematycznego ich referowania. Żadne „Biuletyny“ obcojęzyczne, żadne streszczenia niemieckie, francuskie lub angielskie, dodawane do oryginałów polskich, celu tego w całości nie osiągną. Należałoby przeto, przynajmniej obecnie, wyzbyć się fałszywej i szkodliwej ambicji rozpraszania prac chemicznych i fizycznych w różnych wydawnictwach skądinąd poważnych i zasłużonych instytucji naukowych i koniecznie zgromadzić je w jednym specjalnym organie fachowym.

Ale to tylko jeden wzgląd, wzgląd na zagranicę.

Nieporównanie większą korzyść doraźną z takiego zcentralizowania całej naszej produkcji naukowej na polu fizyki i chemji odniesie przedewszystkim własne nasze społeczeństwo, własna nasza nauka, w szczególności nasza młodzież dojrzewająca. Mając bowiem przed sobą zebrany prawie cały nasz dorobek twórczy w dziedzinie chemji, obserwując z roku na rok jego systematyczny wzrost i rozwój, potęgowanie się jego wartości i doniosłości, będziemy nabierali coraz to większej wiary i otuchy we własne nasze siły, w naszą dzielność, naszą twórczość oryginalną. W tych skromnych twórczych pracach nauki rodzimej będziemy się doszukiwali pobudek, wskazań i materiałów do własnych prac badawczych.

Liczba chemików Polaków, rozrzuconych po całym świecie,

a zajętych w przemyśle, handlu oraz szkolnictwie, dochodzi do 2.000. Przeważna część tych ludzi zatracą dość szybko ściślejszy kontakt z nauką, zwłaszcza z nauką polską, a zatracą przede wszystkim dlatego, że brak jej takiego naturalnego łącznika i przewodnika, jakiby stanowili „Roczniki chemji polskiej“. Również i młodzież nasza, kształcąca się w wyższych zakładach naukowych, potrzebuje koniecznie takiego nieprzymuszonego drogowskazu i propagatora wiedzy, jaki z natury rzeczy stanowi każde czasopismo ściśle fachowe. Wreszcie na łamach owych „Roczników“ będzie się kształcił, urabiał i doskonalił nasz język chemiczny.

Celem Kasy D-ra Mianowskiego nie może być dawanie inicjatywy do stwarzania nowych organizacji naukowych. Chcąc jednak należycie spełnić swe zadanie, polegające *na planowym popieraniu materialnym polskiej nauki i pracy naukowej*, Komitet Kasy musi, z natury rzeczy, oprzeć swą działalność o specjalne organizacje naukowe, bądź istniejące, bądź też mające dopiero powstać.

Dlatego też mówiłem tak obszernie o owym „Polskim Towarzystwie fizyko-chemicznym“, wprawdzie nie istniejącym jeszcze, ale wielokrotnie projektowanym. Towarzystwo to powinno dojść do skutku w najbliższej przyszłości, jak również powinien powstać jego organ, owe „Roczniki fizyki i chemji polskiej“. W razie zaś dojścia do tego, wymienione „Roczniki“ będą przedstawiały wydawnictwo chemiczne, potrzebujące wydatnej pomocy materialnej i na nią najbardziej zasługujące. Sumy, wydatkowane przez Komitet Kasy D-ra Mianowskiego na poparcie wydawnictwa tych „Roczników“, dadzą niewątpliwie plon obfity, oddając nauce polskiej rzetelne, niespożyte usługi.

• POLSKIE WYDAWNICTWA CHEMICZNE.

I. WYDAWANIE PODRĘCZNIKÓW I MONOGRAFII ORYGINALNYCH.

Rozwodzić się nad brakami polskiego piśmiennictwa chemicznego byłoby, zdaniem moim, zbyteczne wobec tego, iż w gruncie

rzeczy owego oryginalnego piśmiennictwa chemicznego nie mamy. To zaś, co w tym kierunku posiadamy, przedstawia zaledwie pierwsze udatne próby stworzenia rodzimej literatury chemicznej, stanowi piękne i wspaniałe nieraz fragmenty — niestety, dorywcze, nie wykończone, nie pielęgnowane. Dopóki nie zdobędziemy się przynajmniej na jedno poważne czasopismo chemiczne, poświęcone wyłącznie oryginalnym pracom badawczym, póty nie może być mowy o oryginalnej polskiej literaturze chemicznej. Na razie mamy tylko piękne fragmenty oraz liczne surogaty prawdziwej literatury chemicznej.

Aczkolwiek na właściwą literaturę nauk doświadczalnych składają się przedewszystkiem oryginalne prace badawcze, pracę twórczą, to jednakże również i opracowania monograficzne, dzieła encyklopedyczne oraz podręczniki do nauki stanowią ważny jej składnik.

W tym kierunku należałoby przedewszystkiem dążyć do wydawania dzieł *oryginalnych*. W obecnych czasach napisanie monografji lub podręcznika z jakiejkolwiek dziedziny nauk przyrodniczych nie nastrocza żadnej szczególnej trudności, jest prawie wyłącznie rezultatem pracowitości, systematyczności oraz pewnego daru literackiego.

Z podręcznikami oraz monografjami całkiem oryginalnemi, przeprowadzającemi nowe poglądy i idee, spotykamy się obecnie tylko w odłamach nauk przyrodniczych, świeżo powstałych lub świeżo zorganizowanych. Oryginalnemi były swego czasu dzieła tego rodzaju, jak np. Wilhelma Ostwalda „Lehrbuch der allgemeinen Chemie, 1887“, Bakhuis-Roozebooma „Heterogene Gleichgewichte vom Standpunkte der Phasenlehre, 1901“, Rutherforda „Radioactivity, 1900“, Wolfganga Ostwalda „Grundriss der Kolloidchemie, 1909“ i t. p. Późniejsze monografie i podręczniki, traktujące o tych samych kwestjach, musiały z konieczności korzystać z owych pierwszych opracowań, a tym samym zatracaly swą świeżość i oryginalność.

W przeciwstawieniu do tego, co najmniej 99% wszystkich podręczników chemji nieorganicznej, organicznej, fizycznej, analitycznej i t. p. jest napisane na tę samą modłę, według tego samego schematu, różniąc się między sobą nieznacznie bądź układem, bądź

doborem materiału, bądź położeniem szczególnego nacisku na tę, lub inną stronę, bądź wreszcie mniej lub więcej udatnym literackim, albo pedagogicznym wykładem treści.

Tego rodzaju podręczniki może równie dobrze pisać profesor niemiecki, angielski, francuski, jak i każdy profesor polski. Że tak jest, tego najwymowniejszym dowodem—fakt ukazania się znakomitego podręcznika „Zasad fizyki“ prof. Witkowskiego, lub np. bardzo dobrej „Chemji organicznej“ prof. Opolskiego. Taka książka prof. Witkowskiego, będąca perłą naszej literatury podręcznikowej, wydana w języku niemieckim lub angielskim, byłaby również ozdobą i tamtych literatur.

Między profesorami zagranicznymi i polskimi zachodzi jednakże ta wielka różnica, że profesorowie i uczeni niemieccy, angielscy, amerykańscy, francuscy i t. d. pisują i ogłaszają drukiem liczne dzieła podręcznikowe oraz monograficzne, gdy tymczasem profesorowie polscy tego nie czynią. Dlaczego? Otóż dlatego, iż cudzoziemcy mają i znajdują czas na pisanie dzieł, owe dzieła bowiem opłacają się im zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym (naukowym). Rozchodząc się po całym świecie w wielkiej liczbie egzemplarzy, przynoszą one znaczne zyski zarówno nakładcom, jak i autorom. I tak np. profesor Ostwald otrzymał od nakładcy Engelmanna za trzecie tylko wydanie swego dzieła „Grundriss der allgemeinen Chemie, 1900“ ni mniej, ni więcej tylko 25.000 marek, czyli prawie takie honorarjum, jakie pobierał Henryk Sienkiewicz za swe powieści. Nic więc dziwnego, że Ostwald dorobił się poważnej fortuny z wydawnictwa tylko swych dzieł i podręczników.

O czymś podobnym nie może nawet pomyśleć żaden polski autor dzieł i podręczników naukowych. Na ogół może się on uważać za szczęśliwego, jeśli mu się uda znaleźć nakładcę, chcącego pokryć całość kosztów wydawnictwa oraz wypłacającego śmiesznie skromne honorarjum autorskie. Częściej musi autor nietylko zrezygnować z jakiegokolwiek honorarjum, ale nadto pokryć z własnej kieszeni jeszcze część kosztów wydawnictwa, innemi słowy, musi do swej pracy jeszcze dopłacić, byle tylko dzieło jego mogło ujrzeć światło dzienne. Że nie jest to żadną przesadą, tego najlepszym

dowodem fakt, iż niedawno zmarły prof. Pawlewski stale dopłacał znaczne kwoty do wydań swych podręczników chemicznych, prof. Opolski zaś dopłacił kilka tysięcy koron do wydania swjej „Chemji organicznej“.

Jeśli nadto zważyć, że profesorowie polskich wyższych uczelni są pod względem materialnym znacznie gorzej sytuowani od profesorów uczelni zagranicznych, że nadto są to ludzie przeważnie niezamożni, niejednokrotnie zmuszeni do zarabkowania ubocznego, to nie dziw, że nie są oni skory do pisania podręczników oryginalnych.

Wreszcie jeszcze jeden wzgląd trzeba mieć na uwadze. Wielkie zagraniczne firmy nakładowe, że wymienię tylko takiego Viewega, Fischera, Engelmanna, Springera, Hinrichsa i t. p., najczęściej same podejmują inicjatywę wydawnictw dzieł i podręczników poważnych, wprost narzucając się ze swemi propozycjami różnym wybitnym specjalistom naukowym. Wielu badaczy, ulegając jużto pokusie znacznych zysków materialnych, jużto widokom zdobycia szerszego rozgłosu naukowego, staje się w ten sposób niejako „literatami“ naukowemi.

Reasumując to wszystko, dochodzę do wniosku, iż Komitet Kasy D-ra Mianowskiego, mając na widoku „podjęcie planowej inicjatywy w kierunku organizowania wydawnictw“, winien zwrócić akcję swą przede wszystkim w kierunku wydawania oryginalnych *dzieł swojskich*, nie zaś tłumaczeń. Przytym nie powinien się ograniczać do uwzględniania przypadkowych propozycji, wychodzących od autorów, posiadających w swej tece gotowe rękopisy, lecz przeciwnie winien się sam zająć wyszukaniem odpowiednich specjalistów i proponować im opracowywanie podręczników, monografji i dzieł z zakresu ich specjalności. Nadto powinienby im proponować honorarja, obliczane nie według zwykłej skali „księgarskiej“, lecz unormowane w ten sposób, by odpowiadały one istotnemu nakładowi pracy, by dawały za tę pracę nietylko samą „moralną“, lecz również materialną rekompensatę.

Tak pojęte honorarja autorskie nie wytrzymają rachunku „księgarskiego“—ale też nie należałoby ich uważać za właściwe „honorarja“, raczej za „zapomogi“, udzielane badaczom, którzy dali się

już poznać ze swej twórczej pracy naukowej—za „zapomogi“, przeznaczone na stworzenie „oryginalnej polskiej“ literatury naukowej.

Rozumiejąc w ten sposób swą „planową inicjatywę w kierunku organizowania wydawnictw“, Komitet Kasy znajdzie wśród polskich uczonych niewątpliwie wielu zdolnych i utalentowanych autorów, którzy, mając z góry zapewnione przyzwoite wynagrodzenie za swą pracę, chętnie się jej podejmą, pozbywając się różnych ubocznych zajęć zarobkowych, któremi uzupełniali swe skromne dochody oficjalne.

Tłumaczenie dzieł i podręczników obcych, chociażby nawet najlepszych, nigdy *nie zastąpi swojskiej* literatury naukowej. Przeciwnie, pojawianie się takich tłumaczeń, zwłaszcza w większej liczbie, *raczej utrudnia*, niż ułatwia powstanie poważnej literatury rodzimej. A utrudnia chociażby już z tego względu, że na ogół my Polacy jesteśmy nazbyt skłonni do lekceważenia rzeczy swojskich, a przeceniania wartości tworów zagranicznych. Wyrobiło się i utarło u nas całkiem błędne pojęcie, że jesteśmy narodem niesłuchanie patriotycznym — niestety patriotycznym na krótką metę, patriotycznym w błyskotliwych słowach i gwałtownych odruchach, lecz nigdy w czynach cichych, ciągłych i konsekwentnych.

Anglik lub Francuz z zasady nie będzie się kształcił na literaturze obcej, lecz przede wszystkim na swojskiej, rodzimej. Po literaturę obcą sięgnie dopiero wówczas, gdy posiadał własną, gdy się na niej wyszkolił i zaprawił. Dopiero wówczas zapagnie się zapoznać, co i jak o danej kwestji sądzą i myślą obcy.

Nam natomiast zawsze imponowały i długo jeszcze imponować będą autorytety zagraniczne, zwłaszcza niemieckie. Tak głęboko zakorzeniło się u nas przekonanie o wyższości prac naukowych niemieckich, francuskich i angielskich nad pracami polskimi i wogóle słowiańskimi, że, mając pomiędzy nimi do wyboru, mimowiednie sięgniemy zawsze po utwory obce, usuwając na bok rzeczy swojskie, chociażby nawet bardziej wartościowe.

Dla ilustracji powyższego przytoczę chociażby następujący wymowny przykład, zaczerpnięty z niedalekiej przeszłości. W r. 1866

wydał prof. Jakób Natanson pierwszy zeszyt swego „Wykładu chemji organicznej podług systemu unitarnego“. Rzecz ta, aczkolwiek wzorowana na Gerhardtta „Lehrbuch der organischen Chemie, 1854“ oraz na Kekule’go „Lehrbuch der organischen Chemie oder der Chemie der Kohlenstoffverbindungen, 1861“, została napisana nawskroś „oryginalnie“, z wielkim talentem literackim i pedagogicznym, stanowiąc prawdziwą perłę naszej podręcznikowej literatury chemicznej. Niestety, pozostała ona pięknym fragmentem niedokończoności, zalegającej w rękopisie.

Otóż, zamiast starać się rzecz tę wykończyć w druku, lub też opracować przez młodsze siły nowe jej wydanie, dostosowane do ówczesnego postępu nauki — myśmy wydali tłumaczenie „Wykładu chemji organicznej, 1874“ Schorlemmera, wykładu, nie dorównującego pracy Natansona ani pod względem czysto naukowym, ani pod względem pedagogicznym oraz literackim.

Od czasu wydania tego przekładu książki Schorlemmera upłynęło lat 38 do zjawienia się drugiego, oryginalnie napisanego, polskiego podręcznika chemji organicznej prof. Opolskiego. Lecz próżny trud zadał sobie prof. Opolski. O książce jego nie ukazała się w naszej prasie ani jedna wzmianka, nie mówiąc już o recenzji. Ale nawet gdyby się one i ukazały, to każdy student chemji weźmie do ręki tłumaczenie podręcznika chemji organicznej Hollemana, usuwając na bok Opolskiego, bo Holleman to Holender, którego książkę przetłumaczyli nawet... Niemcy, a Opolski, to jakiś „nieznany“ Polak. A wreszcie polskie tłumaczenie podręcznika Hollemana jest bardzo tanie, gdyż wydała je Kasa Mianowskiego, zaś książka Opolskiego „strasznie“ droga, wydana bowiem nakładem samego autora.

Taką to „niedźwiedzią“ przysługę oddają literaturze swojskiej tłumaczenia podręczników obcych.

A teraz inny przykład, ilustrujący nasze „nabożeństwo“ do utworów zachodnich, zwłaszcza niemieckich, zaś wprost lekceważenie prac, nie tylko polskich, lecz wogóle słowiańskich, zwłaszcza rosyjskich.

Gdy w r. 1900 ukazały się w druku „Grundlinien der anorganischen Chemie“ prof. Ostwald’a, cały świat naukowy, a za nim i my

uznaliśmy to dzieło za pjonerskie w dziedzinie nauczania chemji nieorganicznej. Główną jego zasługą było szerokie i systematyczne uwzględnienie wyników chemji fizycznej w wykładzie uniwersyteckim elementów chemji nieorganicznej. Niestety, krytyka naukowa zapomniała, że pierwszą udatną próbę oparcia wykładu chemji nieorganicznej na wynikach chemji fizycznej wykonał nie kto inny, jak Mendelejew i to już w roku 1869, w pierwszym wydaniu swych „Osnów Chimji“. Przytym powiedziałbym otwarcie, że Mendelejew dokonał tego przekształcenia czysto opisowej chemji nieorganicznej na naukę ścisłą, a przynajmniej dążącą do ścisłości fizycznej, w sposób nieporównanie bardziej utalentowany i artystyczny, niż Ostwald. Wymieniony podręcznik Mendelejewa miał w rękę i studjował prawie każdy z naszych chemików z pod zaboru rosyjskiego, tymczasem rzadko który z nich poznał się na niepospolitych zaletach naukowych tego dzieła, rzadko który chciał owe zalety uznać.

Brak swojskich podręczników i wykładów chemji powoduje wśród młodzieży zupełną niemal nieznajomość prac i zasług naukowych naszych badaczy. Autorzy bowiem francuscy uwzględniają i podnoszą przedewszystkim zasługi swych własnych badaczy, tak samo czynią w mniejszym lub większym stopniu autorzy angielscy, niemieccy, holenderscy i t. p. Dziwić się temu nie można, bowiem dzieła swe piszą oni przedewszystkim dla własnych rodaków, więc też w poczuciu obowiązku patriotycznego uwydatniają i potęgują przedewszystkim zasługi własnych badaczy. Dla Polaków w dziełach ich brak miejsca, zaś tłumacze tych obcych dzieł na język polski najczęściej nie posiadają dostatecznych wiadomości o pracach naszych chemików, a jeśli nawet i posiadają, to uważają za rzecz zdrożną uczynić o nich chociażby najmniejszą wzmiankę. Skądże więc student, skąd młody pracownik samodzielny ma się dowiedzieć o zasługach naukowych chemików polskich, gdzież spotka się z nazwiskami takimi Domeyków, Walterów, Natansonów, Radziszewskich, Freundów, Wróblewskich, Olszewskich, Kostaneckich, Nenckich i wielu, wielu innych?

Niewątpliwie powinienby się z nimi spotkać na wykładach polskich profesorów, ale wykładów tych mieliśmy dotychczas bardzo mało, a nadto owe ustne wykłady nie zawsze dają sposobność do wzmianek osobowych. Wreszcie, polscy profesorowie przykładali dotychczas zbyt małą wagę do starannego wypracowywania swych wykładów, tymbardziej że na ogół nie mieli na widoku ogłaszania ich drukiem.

Sprawa ta wzięłaby odrazu pomyślniejszy obrót, gdyby Komitet Kasy D-ra Mianowskiego począł zwracać się do poszczególnych wybitniejszych specjalistów z konkretnymi propozycjami opracowywania do druku pewnych gałęzi lub odłamów chemji, gwarantując z góry odpowiednie honorarja. Jednakże należałoby się przytym wystrzegać zbytniego pośpiechu, pozostawiając odpowiednim specjalistom lepiej kilka lat czasu na gruntowne i wszechstronne opracowanie danej rzeczy i umożliwiając im je przez udzielanie stosownych zaliczek pieniężnych.

II. WYDAWANIE TŁUMACZEŃ DZIEŁ OBCYCH.

Że przedewszystkim należy popierać i organizować wydawanie dzieł oryginalnych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Jednakże nie dla wszystkich gałęzi danej wiedzy, nie dla wszystkich doniosłych i aktualnych jej zagadnień dadzą się wynaleźć w kraju odpowiedni specjaliści. Z konieczności przeto można i należy posilkować się tłumaczeniami podręczników, dzieł i monografji obcych. Należy jednakże czynić umiejętny ich wybór, zawsze po porozumieniu z odpowiednimi specjalistami krajowemi. W każdym zaś razie wydawanie tłumaczeń podręczników szkolnych, mogących liczyć na znaczny pokup, należałoby pozostawić wyłącznie niemal inicjatywie księgarni nakładowych.

Stawiać już dzisiaj konkretne propozycje względem wyboru dzieł chemicznych, których przyswojenie naszej literaturze byłoby pożądane, uważam w danej chwili za przedwczesne. Jeśli wszakże pomimo to przytaczam poniżej szereg tytułów tego rodzaju dzieł i monografji, to czynię to raczej, jako ilustrację moich w tym względzie zapatrywań, nie zaś jako propozycje konkretne.

1. Ostwald W., Grundriss der allgemeinen Chemie, 5 t. Lipsk, 1909, str. 661.
2. Jones H. C., The Elements of physical Chemistry, New York, 1912, str. 505.
3. Sackur O., Lehrbuch d. Thermochemie u. Thermodynamik, Berlin, 1912, str. 340.
4. Mellor J. W., Chemical Statics and Dynamics, Londyn, 1904, str. 528.
5. Young-Sydney, Stoichiometry, Londyn, 1908, str. 381.
6. Smiles S., The relations between chemical constitution and some physical properties, Londyn, 1910, str. 583.
7. Skłodowska-Curie, Traité de Radioactivité, 2 vol., Paryż, 1910, str. 426, 548.
8. Urbain G., Einführung in die Spektrochemie, Drezno, 1913, str. 213.
9. Ostwald W., Grundriss der Kolloidchemie, Drezno, 1909.
10. Perrin J., Les atomes, Paryż, 1913, str. 296.
11. Les Idées modernes sur la Constitution de la Matière, Paryż, 1913, str. 370.
12. Arrhenius L., Theories of Solutions, New Haven, 1912, str. 247.
13. Findlay A., Der osmotische Druck, Drezno, 1914, str. 96.
14. Thomson J. J., Rays of positive electricity and their application to chemical analysis, Londyn, 1913, str. 132.
15. Le Chatelier H., Leçons sur le carbone, Paryż, 1908.
16. Le Chatelier H., Le Silice et les Silicates, Paryż, 1914, str. 578.
17. Werner A., Neue Anschauungen auf dem Gebiete der anorganischen Chemie, 3 Aufl., Brunświk, 1913, str. 419.
18. Ostwald-Luther, Hand und Hilfsbuch zur Ausführung physiko-chemischer Messungen, 3 Aufl., Lipsk, 1910, str. 573.
19. Mellor J. W., Higher Mathematics for Students of Chemistry and Physics, 3 Ed., Londyn, 1910, str. 631. i t. d. i t. d.

III. WYDAWANIE KLASYKÓW CHEMICZNYCH.

Wydawnictwo klasyków nauk ścisłych stanowi jedną z donioślejszych i pilniejszych potrzeb naszej nauki. Mówiąc bowiem szczerze i otwarcie, w języku polskim nie posiadamy prawdziwej literatury naukowej, na której mogłoby się kształcić i wzorować młode pokolenie pracowników samodzielnych. Kto pragnie u nas głębiej wniknąć w treść i istotę nauki nowoczesnej, ten musi władać językami obcymi, by móc studjować prace oryginalne, ogłaszane po niemiecku, francusku i angielsku. Pewna znajomość co najmniej dwu języków obcych jest wprost niezbędna dla każdego pracownika w dziedzinie chemji. Ale nawet i z tą znajomością najważniejszych języków obcych nie zawsze może sobie dać radę polski aspirant naukowy, a to ze względu na ubóstwo naszych bibliotek „podręcznych“ w specjalne czasopisma chemiczne.

Zresztą do zapoznania się z ową literaturą oryginalną dochodzimy zazwyczaj wtedy tylko, gdy studjujemy gruntowniej jakąś kwestję specjalną. Tego rodzaju dorywcze i okolicznościowe zapoznawanie się z oryginalną literaturą nie wystarcza dla przeciętnego nawet pracownika naukowego. Każdy pracownik samodzielny winien systematycznie zapoznawać się z wybitniejszymi pracami klasykami, chociażby prace te nie miały bezpośredniego związku z własnymi jego badaniami. Winien się w nie wczytywać, przejmować ich duchem, zapoznawać ze zwięzłym, jasnym sposobem wyrażania myśli i obserwacji, wreszcie czerpać z nich materiał i inicjatywę do własnych prac badawczych. Tylko tą drogą może dojść do rozszerzenia swego horyzontu naukowego, do pogłębienia swych myśli i dążeń naukowych.

Wobec zupełnego u nas braku oryginalnej literatury chemicznej, niedość jest przyswajać podręczniki i monografie obcych badaczy. Nieporównanie ważniejszym i donioślejszym dla przyszłego rozwoju nauki polskiej jest stworzenie w każdej dziedzinie nauk przyrodniczych małej, podręcznej biblioteki, złożonej z kapitalniejszych obcych prac oryginalnych; stworzenie biblioteczki, łatwo dostęp-

nej każdemu słuchaczowi, biblioteczki, przezeń czytowanej i studjowanej — a tym samym stanowiącej nieodstępny jego aparat naukowy.

Ażeby cel ten móc osiągnąć drogą najmniejszego nakładu pracy i pieniędzy, nie można i nie należy wzorować się w tym względzie na znanych wydawnictwach klasyków nauk ścisłych Ostwalda, lub też na podobnych wydawnictwach francuskich, angielskich i amerykańskich. Wymienione bowiem wydawnictwa zagraniczne miały na widoku nie *stworzenie*, lecz wyłącznie *udostępnienie* klasycznych twórców literatury naukowej szerszym warstwom badaczy, zwłaszcza młodym pracownikom naukowym. My natomiast musimy myśleć przede wszystkim, jeśli już nie o stworzeniu literatury naukowej w każdej specjalności, to przynajmniej o stworzeniu pewnego jej surogatu, a właściwiej ekstraktu.

Dlatego też należy nam pójść odrazu drogą odmienną, należy się ograniczyć do wydawania *prac klasyków nowożytnych*, prac, posiadających wartość i doniosłość, nie tylko historyczną, lecz przede wszystkim aktualną. I to prac nie pojedynczych, nie oderwanych, lecz pewnych ich zespołów, grupujących się bądź koło konkretnych, doniosłych *zagadnień naukowych*, bądź też około *wybitniejszych pracowników naukowych*, którzy pchnęli ową naukę na nowe tory, nadali jej nowy styl i postać — nowy kierunek.

Stosownie do tego, mielibyśmy dwa rodzaje wydawnictw klasyków nauki, wzajemnie się uzupełniających: a) wydawnictwa zbiorów wybitnych prac oryginalnych, dotyczących pewnych aktualnych zagadnień naukowych oraz b) wydawnictwa wyborów prac badawczych pewnych wybitniejszych pracowników naukowych.

Przykłady konkretne najlepiej zilustrują to, co zamierzałbym osiągnąć przez wymienione wydawnictwa i jak pojmuję ich wykonanie.

a) *Wydawnictwo zbiorów donioślejszych prac oryginalnych, dotyczących pewnych aktualnych zagadnień naukowych.*

Przykładem tej kategorii zbiorów prac klasycznych mogą służyć następujące dwa znakomite wydawnictwa francuskie:

Abraham et Langevin, *Les quantités élémentaires d'électricité: ions, électrons, corpuscules*, 2 vol., Paryż, 1905.

Contribution des alliages, Paryż, 1900.

Mając pod ręką tego rodzaju gotowe już wzory, możnaby na początek z nich skorzystać i, uzupełniając je nowszymi wybitniejszymi pracami badawczymi, wydać je w całości.

W podobny sposób należałoby następnie wydać zbiory najważniejszych prac badawczych, dotyczących np. następujących kwestji:

- 1) teorii osmotycznej i elektrolitycznej roztworów,
- 2) teorii ogniwa elektrycznego,
- 3) zjawisk promieniotwórczości,
- 4) teorii równowag chemicznych,
- 5) teorii szybkości reakcji chemicznych,
- 6) teorii stanów koloidalnych,
- 7) teorii stereochemicznych,
- 8) zastosowań reguły faz do równowagi układów niejednorodnych,
- 9) teorii stopów metalicznych,
- 10) metody syntezy za pomocą związków magnezo-organicznych i t. p. i t. p.

b) *Wydawnictwo wyborów prac oryginalnych poszczególnych wybitniejszych badaczy.*

Również i w tym kierunku mamy znakomicie ułatwione zadanie, dzięki gotowym już zbiorowym wydaniom prac badawczych wielu wybitniejszych chemików zagranicznych. Jako wzory tego rodzaju, wskazałbym następujące dzieła:

- 1) A. Baeyer, *Gesammelte Abhandlungen*, 2 tomy, Brunświk, 1905.
- 2) E. Fischer, *Untersuchungen über Kohlenhydrate*, Berlin.
- 3) E. Fischer, *Untersuchungen über Purinderivate*, Berlin.
- 4) E. Fischer, *Untersuchungen über Polypeptide und Proteine*, Berlin.
- 5) Willstätter, *Untersuchungen über d. Chlorophyll*, 1913.
- 6) Wallach, *Terpene und Campher*, Lipsk, 1909.
- 7) Nencki, *Opera Omnia*, 2 vol., Brunświk, 1905.
- 8) Richards, *Exper. Unters. über d. Atomgewichte*, Lipsk, 1908.
- 9) Moissan, *Le four électrique*, Paryż, 1896.

10) Van t'Hoff, Unters. üb. Bildungsverhältniss d. Salzablagern, 1912.

11) Tammann, Krystallisieren und Schmelzen, Lipsk, 1904.

Wymienione zbiory prac, po dokonaniu w nich pewnych redukcji, lub uzupełnień, mogłyby być w całości przyswojone naszej literaturze. Ale, jak widać z powyższego ich wykazu, dotyczą one przeważnie jednego tylko działu chemji, mianowicie działu syntezy związków organicznych.

Nieporównanie ważniejszymi i donioślejszymi byłyby zbiorowe wydania prac z zakresu chemji fizycznej, jako tego odłamu chemji ogólnej, który w ostatnich czasach uczynił największe postępy i który wywarł najsilniejszy wpływ na przekształcenie całej chemji.

W tym względzie proponowałbym wydanie wyboru prac oryginalnych następujących badaczy:

1) Przedewszystkim Van't Hoffa (i jego uczni), umysłu najbardziej oryginalnego, którego prace wycisnęły niezatarte piętno na rozwoju chemji nowoczesnej.

2) Dalej Bakhuis-Roozebooma klasyczne badanie nad zastosowaniem reguły faz do równowag w układach niejednorodnych.

3) H. Le Chateliera badań nad równowagą chemiczną, nad wybuchowemi mieszaninami gazowemi oraz nad metalografią.

4) Nernsta nad równowagą chemiczną, trzecią zasadą termodynamiki oraz nad teorią ciepła właściwego.

5) Van der Waalsa (i jego uczni) nad teorią równania stanu materji.

6) Ramsaya badania z zakresu chemji fizycznej.

7) Rutherforda badania nad pierwiastkami promieniotwórczemi.

8) Bodensteina badania nad kinetyką reakcji gazowych.

9) Svedberga (i jego uczni) badania nad stanami koloidalnemi i t. d. i t. d.

W dziale tym należałoby uwzględnić i polskich badaczy, przede wszystkim zaś wydać zbiory prac doświadczalnych:

1) Nenckiego (i jego uczni) z zakresu chemji organ. i fizjologicznej.

- 2) Wróblewskiego nad dyfuzją i skraplaniem gazów.
 - 3) Olszewskiego nad skraplaniem gazów.
 - 4) Kostaneckiego (i jego uczni) nad barwnikami organicznymi.
 - 5) Skłodowskiej-Curie nad pierwiastkami promieniotwórczymi.
 - 6) Smoluchowskiego nad kinetyczną teorią gazów oraz nowoczesną atomistyką.
-

Już samo wydanie 30 do 40 tomów tego rodzaju zbiorów oryginalnych prac klasycznych stworzyłoby rzetelne podwaliny pod gmach polskiej literatury chemicznej i na lat kilkadziesiąt zaspokoiłoby najżywotniejsze jej potrzeby. Młodym aspirantom naukowym możnaby było dać do rąk gotowe wzory do gruntownego studjowania, przetrawiania i naśladowania.

Na zakończenie tego nieco dorywczego i subiektywnego referatu dodałbym jeszcze słów kilka, dotyczących strony zewnętrznej wydawnictw Kasy D-ra Mianowskiego. Ażeby wydawnictwa te przynosiły jak największy pożytek dla nauki ojczystej, należałoby więcej, niż dotychczas, dbać o ich stronę zewnętrzną, o dobry papier, staranny druk, wyraźne i piękne rysunki, w szczególności zaś o jak najstaranniejszą korektę. Książki bowiem naukowe, *pełne* błędów drukarskich, tracą co najmniej połowę swej wartości naukowej i zamiast zachęcać i pobudzać do pracy samodzielnej, raczej zniechęcają do niej. Stosownie do tego i cena tego rodzaju „solidnych” i starannych wydawnictw *nie powinna być nazbyt niska*. Niebawala tanieść dotychczasowych wydawnictw Kasy D-ra Mianowskiego raczej hamuje ich pokup i poczytność, zamiast potęgować. W każdym

zaś razie podtrzymuje ona w naszym społeczeństwie zakorzeniony przesąd, że książka naukowa to zbytek, gdy tymczasem w rzeczywistości jest to niezbędny aparat wszelkiej pracy naukowej. Wreszcie takie nadmierne obniżenie ceny paraliżuje wszelką prywatną inicjatywę wydawniczą dzieł ściśle naukowych.

O POTRZEBACH NAUK MINERALOGICZNYCH.

A. POLSKIE INSTYTUCJE NAUKOWE, PIELEGNUJĄCE NAUKI MINERALOGICZNE.

Krzewienie i popieranie nauk przyrodniczych w ogólności, a za-
tym także poszukiwań mineralogicznych i krystalograficznych, wchodzi
w zakres działalności następujących instytucji, działających na zie-
miach polskich.

I. TOWARZYSTWA NAUKOWE.

1) *Krakowska Akademia Umiejętności.*

Wydział matematyczno - przyrodniczy (III-ci) Akademii wydaje
drukami rozprawy i prace oryginalne w języku polskim oraz ich stresz-
czenia w języku angielskim, francuskim lub niemieckim. Pozostająca
z tym wydziałem w łączności Komisja fizjograficzna przyznaje co-
rocznie zasiłki na badania fizjograficzne kraju z funduszków, przeznac-
zonych na ten cel i oddanych jej do rozporządzenia przez Akademię;
na poszukiwania geologiczno-petrograficzne lub mineralogiczne przy-
pada z tego źródła skromna kwota kilkuset koron (w ostatnich kilku
latach po 400 koron). Pewne ułatwienia i zachętę do badań przyrod-
niczych wogóle stanowią mogą nagrody, wyznaczone przez Akademię
za prace naukowe. Nagrody te bywają udzielane także za prace z za-
kresu nauk przyrodniczych.

2) *Towarzystwo Naukowe* w Warszawie drukuje rozprawy,

ogłasza (rzadko) nagrody za wykonanie specjalnych poszukiwań oraz urządziło pracownię mineralogiczną, o której mówimy niżej.

3) *Towarzystwo Przyjaciół Nauk* w Poznaniu gromadzi zbiory przyrodnicze, a także mineralogiczne. Szerszej działalności na polu mineralogii dotychczas rozwinąć nie zdołało.

4) *Towarzystwo dla popierania nauki polskiej* we Lwowie. Działalność tego młodego Towarzystwa zwraca się, jak dotychczas, głównie w kierunku wydawniczym.

5) *Polskie Towarzystwo im. Kopernika* we Lwowie i jego oddział w *Krakowie* urządza odczyty naukowe i dyskusje, poruszające często tematy mineralogiczne. Wydaje pismo „Kosmos“, w którym drukowano szereg rozpraw i spostrzeżeń mineralogicznych.

6) *Kasa im. Mianowskiego* w Warszawie subwencjonowała wydawnictwa kilku poważnych dzieł z naszego zakresu i wydaje „Pamiętnik Fizjograficzny“. Niejednokrotnie przyznawała też uczyonym i młodszym pracownikom zasiłki na badania naukowe mineralogiczne lub petrograficzne.

7) Wspomnieć wreszcie wypada o *Sekcji przyrodniczej Towarzystwa Tatrzańskiego*, gromadzącej także zbiory mineralogiczne z Tatr, oraz o *Muzeum im. Chałubińskiego*, pozostającym pod opieką Towarzystwa tejże nazwy.

II. PRACOWNIE NAUKOWE.

Rozwój nauk mineralogicznych oraz krystalografii zależny jest, podobnie jak wszystkich innych nauk, opierających się na doświadczeniach, od istnienia i organizacji pracowni i zakładów naukowych.

Możemy tu odróżnić dwa typy instytucji tego rodzaju.

a) Zakłady, mające, obok celów ściśle naukowych, zadanie kształcenia młodych sił i zaprawiania ich do pracy samodzielnej.

β) Pracownie, służące badaczom i ich współpracownikom jedynie do własnych poszukiwań naukowych i doświadczeń.

Wobec szczupłej dotychczas liczby mineralogów w Polsce, zdaje się nam, że główny nacisk wypadałoby położyć narazie na instytucje pierwszego rodzaju, będące zarazem szkołami naukowymi (tym bar-

dziej, że dobrą szkołę tworzyć może tylko zakład, w którym wykonywają się istotnie ściśle prace naukowe, i, naodwrot, każdy uczony może znaleźć w uczniach najlepszych współpracowników. Zakłady takie są, z natury rzeczy, związane z wyższymi uczelniami; mamy ich obecnie w Polsce pięć: 1) Zakład mineralogiczny uniwersytetu i 2) politechniki w Warszawie; 3) Zakład mineralogiczny uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wreszcie 4) Zakład mineralogiczny uniwersytetu i 5) politechniki we Lwowie.

O zakładach szkół warszawskich wiadomo nam, że znajdują się obecnie w początkowym stadium reorganizacji, po przejściu w ręce polskie; oprócz tego, że Gabinet mineralogiczny Uniwersytetu Warszawskiego posiada cenny i uporządkowany już zbiór minerałów; o niedawno rozpoczętym polskim okresie działalności tych instytucji niewiele jeszcze można powiedzieć. Reorganizacja i urządzanie zakładów, podjęte w warunkach tak trudnych, jak obecne, wymagać będą zapewne dłuższego czasu.

Z ubolewaniem należy stwierdzić, że piękny zbiór minerałów dra Chałubińskiego, nabyty przez Politechnikę, został wywieziony przez cofających się z Warszawy Rosjan.

Najintensywniejszą działalność rozwija obecnie na ziemi polskiej Krakowski Zakład mineralogiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, zorganizowany przed laty 12 przez obecnego kierownika.

Instytut ten pozwala w swym dzisiejszym stanie na wykonywanie prac mineralogicznych i petrograficznych z precyzją, w niczym nie ustępującą pracom, wychodzącym z najwybitniejszych ośrodków nauki, a dzięki doborowi stosowanych w nim metod, zdołał sobie wyrobić poza granicami kraju pochlebną opinię. Odznacza się on zwłaszcza urządzeniami, przeznaczonemi do prac mineralogiczno-chemicznych, chemiczno-analitycznych oraz petrograficznych. W latach przedwojennych skupiała się w tym zakładzie stosunkowo znaczna liczba pracowników, uszczuplona wskutek wojny, lecz nawet i w czasie wojny praca tu nie ustała. W ciągu ostatnich lat dwunastu wyszło z tego zakładu około 50 prac, ogłoszonych drukiem.

Dalsze rozszerzanie urządzeń zakładu było zamierzone przede wszystkim w kierunku ogniowej syntezy minerałów, przedmiotu szczególnych studjów kierownika zakładu, — miano przystąpić do budowy

wielkiego pieca i innych urządzeń — oraz w kierunku krystalograficznym, przez uzupełnienie przyrządów, przeznaczonych do badań własności kryształów. Wybuch wojny wstrzymał, niestety, ten rozwój, przeznaczone zaś już na ten cel dość znaczne fundusze zostały skreślone.

Lwowski Zakład mineralogiczny uniwersytecki posiada prócz zbioru szereg przyrządów, nabytych w ostatnich czasach, oraz małą pracownię chemiczną. Z zakładu tego wyszło w ostatnich latach kilka rozpraw naukowych. Politechnika lwowska posiada cenne zbiory.

Urządzenie pracowni, mających służyć wyłącznie do badań naukowych, bez zadań pedagogicznych, musi być z natury rzeczy zależne od specjalności pracowników, w nich zajętych. Tworzenie takich pracowni jest bardzo pożądane, gdy są w kraju wybitniejsi, wprawni w wykonywaniu doświadczeń badacze, a pracownia taka, mająca przede wszystkim służyć ich pracom, do nich musi się dostosować.

Jedyną tego rodzaju mineralogiczną instytucją polską jest pracownia mineralogiczna przy Towarzystwie Naukowym w Warszawie. Ponieważ jej kierownik poświęca się badaniom mineralogiczno-chemicznym, więc i pracownię w tym też kierunku urządził i wykonał w niej szereg prac, odnoszących się zwłaszcza do mikrochemicznych reakcji minerałów.

Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie posiada wiele materiałów do mineralogii ziem polskich, a także zaczątki pracowni.

Co się tyczy stosunku wzajemnego instytucji, wyżej wymienionych, to osiągnięcie bliższej między nimi łączności i skoordynowanie pracy na polu mineralogii byłoby bardzo pożądane i ułatwiłoby niezawodnie np. systematyczne opracowanie ziem polskich pod względem mineralogicznym. Ważną tę sprawę trzeba będzie jednak, jak nam się zdaje, odłożyć aż do ustalenia się stosunków politycznych kraju, gdyż dopiero wówczas przeszkody, stawiane obecnie wspólnej pracy kulturalnej, będą mogły być usunięte.

Krystalografia nabrała, dzięki odkryciom ostatnich lat kilku, takiego znaczenia, że przy rozważaniu sposobów popierania rozwoju nauk w Polsce nie może być pominięta. Do niedawna uważano ją za naukę pomocniczą w stosunku do mineralogii, a co najwyżej, za specjalny, mało zbadany dział fizyki.

Przez zastosowanie promieni roentgenowskich do badania ciał krystalicznych uzyskano środek badania ustroju kryształów, a dalej, w połączeniu z teorią atomistyczną, możliwość oznaczania sposobu grupowania się atomów w przestrzeni. Kryształografia zaznajamia nas w ten sposób z podłożem, z budową ośrodka, w którym zachodzą zmiany, objawiające się nam, jako zjawiska fizyczne, w kryształach, a zarazem prowadzi do rozwiązania jednego z głównych zagadnień chemji, poznania konstytucji chemicznej ciał stałych. Dotychczasowe wyniki wskazują, że chociaż wiele tu jeszcze panuje niejasności i pole do pracy jeszcze ogromne, znajdujemy się tu wobec przełomowych odkryć o pierwszorzędym, epokowym znaczeniu.

Dodamy do tego uwagę, że część teoretyczna kryształografji geometrycznej tworzy dział zamknięty w sobie, jeden z wyjątkowych rozdziałów fizyki, pozwalający już w stanie obecnym na ujęcie przedmiotu w sposób matematyczny, niedopuszczający żadnych zarzutów pod względem ścisłości; jako taki, dział ten winien specjalnie pociągać i mieć zasadniczą wagę dla wszystkich, oddających się naukom ścisłym.

Mamy zatem to przekonanie, że stanowisko kryształografji wśród różnych gałęzi nauk przyrodzonych w najbliższej przyszłości ulegnie gruntownej zmianie, i kryształografia z nauki mało znanej stanie się jedną z najważniejszych. Wobec tego stanu rzeczy wszelkie badania, mogące przyczynić się do poznania właściwości stanu krystalicznego, wydają się nam bardzo pożądane i sądzimy, że kryształografia powinna być szczególnie uwzględniana zarówno przy układaniu planu nauk w szkołach przyszłej Polski, jako też przy rozdziale środków, mających ułatwić wykonywanie prac doświadczalnych.

Wysuwa się tu tymczasem sprawa założenia i urządzenia większej pracowni kryształograficznej. Wobec wielkiej różnorodności działów, wchodzących w zakres badań kryształograficznych (tematów, należących do różnych działów fizyki i fizyko-chemji), trudnoby nam było już obecnie sformułować w tym przedmiocie jakieś praktycznie wykonalne wnioski. Idealnej, we wszystkie środki już z góry zaopatrzonej pracowni kryształograficznej, stworzyć niepodobna, gdyż trzeba będzie liczyć się tu z rodzajem wykształcenia i kierunkiem pracy osób, które będą w odpowiedniej chwili do rozporządzenia. Sposób wprowa-

dzenia w czyn wniosków, dotyczących się tego przedmiotu, może być także w znacznym stopniu zależny od stosunków i uposażenia innych instytucji (fizycznego, mineralogicznego, chemicznego), o które pracownia krystalograficzna w danym razie oprzećby się mogła. Rozwiązanie tej sprawy będzie łatwiejsze, gdy znane będą ustroj i stosunki rzeczowe i osobiste w pracowniach, związanych ściślej z krystalografią. Na razie zatem ograniczamy się do zwrócenia uwagi na ten przedmiot, by o nim we właściwym czasie pamiętano. Najłatwiej dałoby się może urządzić pracownię do badań roentgenograficznych ustroju kryształów, np. w związku z Warszawskim Towarzystwem Naukowym.

Poza pracowniami mineralogicznymi, funkcjonującymi w wyższych uczelniach (uniwersytetach i politechnikach), społeczeństwu polskiemu zbywa na instytucji, któraby miała na oku nie wyłącznie cele naukowe, lecz także cele praktyczne. Brak nam mianowicie instytutu mineralogicznego, którego zadaniem byłoby dokładne zbadanie bogactw ziemi polskiej, zarówno kruszców i rud, jak węgla i ropy, zarówno soli i siarki, jak rozmaitych innych użytecznych minerałów i kamieni. Instytucja taka musiałaby służyć głównie celom państwowości polskiej, a w szczególności celom jej gospodarstwa społecznego. Do niej należałyby szczegółowe badania np. rud żelaznych, sposobu ich występowania, rozpowszechnienia, poznanie jak najdokładniejsze ich składu chemicznego, a na podstawie tych danych — obliczenie zasobów żelaza, istniejących na terytorjum Państwa polskiego. Szczególniejszą uwagę poświęciłby musiał zakład, o którym mowa, polskiemu Zagłębiu węglowemu, jako podstawie przemysłu rodzimego; a więc, należałoby do jego zadań: jak najbardziej szczegółowe oznaczenie ilości i miąższości pokładów węgla, ich wartości kalorycznej i wogóle technicznej, a w miarę postępu badań, sprawdzanie oceny zasobów węgla polskiego. Wiele pracy zakład taki musiałby poświęcić także zagadnieniom, związanym z postępowaniem rolnictwa, a mianowicie: poszukiwaniom, rozbiórkom i ocenie minerałów, stanowiących produkty surowe

przy fabrykacji nawozów sztucznych (sole potasowe, naturalne fosforany i t. p.). Dalej, w zakres działalności projektowanej instytucji wchodziłyby także systematyczne badania i ocena doświadczalna wartości kamieni, używanych w technice budowlanej i drogowej. Jednym słowem, zakład, którego powołanie do życia posiadałoby wielką doniosłość, musiałby przede wszystkim uwzględniać potrzeby przemysłu polskiego (metalurgicznego, chemicznego, rolniczego), zgodnie z zamierzeniami gospodarstwa społecznego, które dążyć będzie niewątpliwie do jego zharmonizowania i usamodzielnienia.

Byłby to zatem *Zakład mineralogiczno-techniczny*. Ale poza swym ostatecznym celem praktycznym, instytucja projektowana mogłaby w sposób bardzo wydatny przysłużyć się także nauce polskiej, a przede wszystkim fizjografii kraju ojczystego. Systematyczne, na metodach nauki współczesnej oparte, badania pokładów, zawierających minerały użyteczne, leżały u nas dotychczas odłogiem. Zakład mineralogiczno-techniczny musiałby wpierw lukę tę wypełnić, ażeby móc należycie wykonać swe zadanie ostateczne — użyteczności społecznej. Przez dokładną naukową analizę skarbów ziemi polskiej wskazałby on technice drogi, które ją poprowadzą do wyzyskania skarbów tych z największą dla narodu korzyścią.

Zakład mineralogiczno-techniczny mógłby narazie składać się tylko z dwu oddziałów: 1) mineralogiczno-petrograficznego i 2) technicznego.

Zadaniem Oddziału mineralogiczno-petrograficznego byłyby poszukiwania w terenie i studia pracowniane. Oddział ten musiałby być zaopatrzony we wszystkie niezbędne utensylja naukowe: musiałby posiadać zasobną pracownię chemiczną (analiza rud, węgla, skał i minerałów użytecznych) oraz nowożytnie urządzoną pracownię mikroskopowo-optyczną wraz ze szlifiernią, elektrycznie poruszanymi piłami i t. p.

Oddział techniczny miałby na celu badanie wartości technicznej kamieni budowlanych: ich wytrzymałości na ciśnienie, zginanie, rozciąganie, ich ścieralności, wsiąkliwości, łatwości wietrzenia i t. p. Oddział ten pozostawałby w ścisłej łączności z pracownią petrograficzną. Racjonalna ocena wartości budulca kamiennego jest bowiem rzeczą zarówno petrografa, jak i technika. Wyposażenie pracowni technicznej polegałoby głównie na zakupie maszyn do badania wytrzymałości kamieni budowlanych i drogowych.

Należy ze szczególnym naciskiem podkreślić wysoką użyteczność i niezbędność tego oddziału technicznego dla gospodarstwa społecznego. Kraj nasz jest niemal całkowicie pozbawiony bitych dróg dojazdowych, bez których nie da się pomyśleć intensywniejszy rozwój rolnictwa i handlu. Wybór i ocena materiałów, nadających się do budowy dróg bitych, których utrzymanie będzie nie mało obciążać skarb państwa, jest zatym momentem wysokiej wagi. Oddział techniczny, na podstawie odpowiednich doświadczeń, wskazywałby, które z naszych kamieni budowlanych najlepiej odpowiadają wymaganiom, stawianym przez technikę. Rzecz naturalna, że przy odbudowie kraju, zniszczonego pożogą wojenną, będą poszukiwane nie tylko kamienie drogowe, lecz i używane w budownictwie monumentalnym. I tu przyda się ocena racjonalna, wskazująca, które gatunki budulca naszego dają rękojmię najwyższej trwałości i najlepiej odpowiadają zamierzonemu celowi.

Powyższe uwagi uzasadniają jak najpilniejszą potrzebę utworzenia zakładu mineralogiczno-technicznego, który miałby do spełnienia liczne i doniosłe zadania naukowe i społeczno-techniczne. Kasa im. d-ra Mianowskiego, która w najcięższych dla nauki polskiej czasach podtrzymywała ją i wyświadczyła jej tyle dobrodziejstw, uwiłaby sobie nowy wieniec zasług wobec Narodu i Państwa Polskiego, powołując do życia wzmiankowany zakład. Dzieło to możnaby zapoczątkować przez stworzenie najpierw oddziału mineralogiczno-petrograficznego o personelu, złożonym co najmniej z czterech osób: mineraloga-petrografa, geologa węglowego i dwóch chemików. Oddział techniczny, którego prędkie otwarcie byłoby także wysoce pożądane, wymagałby do obsługi maszyn inteligentnego technika, lecz musiałby być poddany kierownictwu, jak cały zresztą zakład, doświadczonego mineraloga lub petrografa. Co się tyczy kosztów założenia instytucji, której zasady usiłowaliśmy pokrótce nakreślić, to przypuszczamy, że wymagałby one jednorazowego wydatku około 100,000 franków (lub marek), tudzież około 40,000 franków na pokrycie wydatków rocznych (płaca personelu, lokal, dotacje pracowni, utrzymanie kilku służących i t. p.).

Nowa instytucja dopełniałaby znakomicie istniejące dziś w Polsce zakłady mineralogiczne, zdążające głównie do celów pedagogiczno-naukowych. Pobudziłaby ona niewątpliwie wzmożony ruch na polu mineralogji, zachęcając młodzież do poświęcania się tej

gałęzi wiedzy, która czyniłaby zadość nie tylko ich aspiracjom duchowym, ale zapewniałaby także dostateczne utrzymanie. Z drugiej strony, ważne znaczenie społeczne zakładu podniosłoby godność i znaczenie nauk przyrodniczych w społeczeństwie, wychowanym dotychczas przeważnie na klasycyzmie, literaturze i sztuce.

Z biegiem czasu, gdy dwa pierwsze oddziały zakładu, mineralogiczno-petrograficzny i techniczny, zaczęły już funkcjonować normalnie i pracować pełną siłą, można by pomyśleć o stworzeniu dwu dalszych oddziałów: geologicznego i gleboznawczego. Tak rozszerzona instytucja musiałaby jednak przejść już na skarb Państwa i zmienić swą nazwę na „Polski państwowy Instytut Geologiczny“. Kasa im. Mianowskiego, przekazując Rządowi Polskiemu dwa pierwsze już zorganizowane jego oddziały, złożyłaby mu iście królewski podarunek.

B. BRAKI POLSKIEGO PIŚMIENICTWA MINERALOGICZNEGO.

Polskie piśmiennictwo naukowe w zakresie nauk mineralogicznych jest bardzo ubogie. Brak nam podręczników, monografii oryginalnych, któreby obejmowały i wyjaśniały najważniejsze choćby zagadnienia mineralogiczne, ziem polskich dotyczące; nie możemy nawet wykazać się dobrymi, samodzielnie pomyślanymi książkami dla szkół średnich, któreby w pełnej mierze uwzględniały przyrodę ojczystą.

Zanim zdobędziemy się na własne dzieła oryginalne (zamierzone jest opracowanie oryginalne podręcznika krytalografji i petrografji ziem polskich), należałoby jak najprędzej wydać (czyniąc zadość pilnej potrzebie młodzieży uczelni wyższych) przekłady klasycznych podręczników uniwersyteckich, a mianowicie:

1. „Podręcznik mineralogji“ T s c h e r m a k a w wydaniu drugim, odpowiednio do dzisiejszego stanu wiedzy uzupełnionym;
2. „Zasady petrografji“ R o s e n b u s c h a.

Konieczność tych wydawnictw jest wprost paląca. Pierwsze wydanie „Mineralogji“ T s c h e r m a k a jest już od lat 10 wyczerpane, jakkolwiek stale poszukiwane przez młodzież uniwersytecką. Wydanie drugie dałoby się przygotować do druku w ciągu kilku miesięcy.

Co się tyczy petrografji, to piśmiennictwo nasze dotychczas nie posiada książki, stojącej na poziomie uniwersyteckim. Miłośnicy tej

ważnej gałęzi przyrodoznawstwa, poza wykładami uniwersyteckimi, są zupełnie pozbawieni źródeł, z którychby wiedzę tę, podaną w poprawnej mowie ojczystej, mogli czerpać i przyswajać. Podręcznik (mniejszy) Rosenbuscha, dopełniony rzeczami polskimi, potrzebę tę — przynajmniej w pewnej mierze — mogłby zaspokoić.

Bardzo gorąco polecić też musimy sprawę podręczników szkolnych. Uważamy za najpilniejszą potrzebę średniego szkolnictwa polskiego — wydanie dobrych książek szkolnych, w którychby rzeczy polskie były z gruntowną ich znajomością, w jasnej i poprawnej formie wyłożone i należycie zobrazowane. Zarząd Kasy im. Mianowskiego przysłużyłby się społeczeństwu polskiemu w sposób nadzwyczajny, gdyby zechciał sprawę tę wziąć do serca. Wydaje się nam rzeczą praktyczną — ogłoszenie konkursu na napisanie podręcznika mineralogji (wraz z krystalografją i petrografją) dla szkół średnich, z wyznaczeniem odpowiedniego honorarjum, któreby zachęciło do pracy poważniejsze siły fachowe.

Rzecz naturalna, że i wymagania co do strony pedagogicznej, językowej, co do oryginalności i należytego uwzględnienia materiału polskiego musiałyby być równie wysokie i wyraźnie podkreślone. Podręczniki, tak pojęte i wykonane, mogłyby nawiązać nić — po wiekowej przerwie — ze słynnemi w swoim czasie książkami szkolnemi Komisji Edukacyjnej.

Co do zagadnień swoście polskich, to byłoby bardzo pożądane zachęcać ludzi, fachowo na polu mineralogji zajętych, do opracowywania monografji, traktujących w sposób wyczerpujący tematy polskie, których jest bardzo wiele i które są pilne. Kilka z nich mogliśmy już teraz dla przykładu wymienić:

1. Monograficzne opracowanie minerałów kruszcowych Polski, ich morfologja, skład chemiczny, paragenеза, rozpowszechnienie, wraz z wyczerpującym opisem złóż poszczególnych.

2. Pokłady solne Polski pod względem mineralogicznym, geologicznym i gospodarczo-społecznym.

3. Skąły osadowe polskie, ze szczególnym uwzględnieniem kamieni budowlanych.

Ze względów praktycznych byłoby pożądane ogłaszanie co kilka lat takich tematów, z podaniem odpowiednich nagród za monografie, nadające się do druku.

UWAGI O POTRZEBACH NAUK MINERALOGICZNYCH W POLSCE.

Mineralogja jest u nas działem wiedzy, nie posiadającym prawie wcale tradycji. Imiona polskie w dziejach mineralogji nie zajaśniały wybitniejszym blaskiem. Aspiracji naukowych w tym kierunku nie było. Nawet katedry mineralogji w wyższych uczelniach naszych obsadzano dla braku specjalistów geologami. To też warsztatów pracy, stojących na poziomie współczesnej wiedzy mineralogicznej, nie posiadamy. Zakłady mineralogiczne, istniejące w naszych uniwersytetach, przystosowane są w najlepszym razie do celów pedagogicznych wyłącznie, w rachubę więc nie wchodzi. Do zrobienia jest tu niemal wszystko. Oczywiście o dźwignięciu zakładu, w rodzaju waszyngtońskiego instytutu geofizycznego imienia Carnegiego, myśleć teraz niepodobna. Na to potrzebaby wielomiljonowych nakładów, na które nas nie stać, i całego zastępu wykwalifikowanych ludzi, których dopiero odpowiednio wykształcić należy.

Pomimo takiego stanu rzeczy, rąk opuszczać nie trzeba. Fundamenty pod przyszły przybytek wiedzy mineralogicznej kłaść można i należy, nawiązując chociażby do już istniejących, na skromną wprawdzie skalę zakrojonych ognisk, jakim jest np. pracownia mineralogiczna Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Nadaje się ona do dalszej budowy najzupełniej. Lecz chcąc dla niej pracowników pozyskać, trzeba ich odpowiednio uposażyć, mianowicie tak, żeby mogli oddać się pracy naukowej niepodzielnie, nie potrzebując zarobkować

na utrzymanie ubocznie. W tym tylko przypadku praca ich może być owocna.

Ze szczególną pieczołowitością odnosić się należy do młodych pracowników, pamiętając o tym, że do wielkich wysiłków, jakich wymaga praca twórcza, zdolni są ludzie, którzy roku 30-go życia nie przekroczyli. Po tym okresie, jak uczy doświadczenie, gienjalna myśl prawie nigdy się już nie pojawia.

Do rozbudzenia zamięłowania do nauk mineralogicznych przyczynić się może bardzo projektowane przez władze miejskie muzeum przyrodnicze ¹⁾. Pracę naukową ułatwi odpowiedni dobór podręczników. Tych ostatnich niestety nie posiadamy. Cenny podręcznik mineralogji T s c h e r m a k a, oryginalnie opracowany przez J. Morozewicza, a wydany nakładem kasy im. Mianowskiego, jest oddawna wyczerpany. Potrzeba opracowania nowego wydania lub przyswojenia innego dzieła, np. H. A. Miers'a: „Manuel pratique de minéralogie“ trad. de l'anglais par O. Chemin (Paryż i Liège, 1906. Str. 685), jest wprost nagląca.

Poza tym uważałbym za pożądane przetłumaczenie dzieł następujących:

G. Linck: Grundriss der Krystallographie. Wyd. 3-cie, 1913. Jena. Fischer. Str. 272.

Г. В. Вульфъ: Симметрия и ея проявление въ природѣ. Moskwa, 1908. Str. 134. (Istnieje spolszczony rękopis Jaksy Bykowskiego, stud. fil. Uniw. Warsz.).

Fred. Eug. Wright: The methods of petrographic microscopic research. Waszyngton, 1911. Str. 204.

Rinne: Gesteinskunde. Lipsk, 1914. Wyd. 4-e. Str. 336.

R. Mare: Vorlesungen über chemische Gleichgewichtslehre und ihre Anwendung auf Probleme der Mineralogie, Petrographie und Geologie. 1911. Str. 212 (tłumaczy St. Małkowski).

¹⁾ Projekt organizacji działu mineralogicznego w powyższym muzeum przedstawie wkrótce Komisji fizjograficznej, pracującej u boku władz miejskich.

UWAGI O POTRZEBACH GIEOLOGJI POLSKIEJ.

1) Główną potrzebą geologii i paleontologii w Polsce jest zakład geologiczny, liczący się z potrzebami kopalnictwa i gleboznawstwa, mający zakres naukowy i wyposażenie dostateczne, aby mógł torować drogę samodzielnym pracom naukowym.

2) Szereg analogicznych pomniejszych muzeów fizjograficznych po miastach i miasteczkach, mających odpowiednie po temu położenie geograficzne.

3) Stworzenie zdrowych stosunków pod względem współdziałania i konkurencji wzajemnej w zakresie prac naukowych. Usunięcie wpływów obcych, obojętnych, lub też z różnych przyczyn nieprzychylnych dla samoistnego rozwoju umiejętności i literatury naukowej polskiej.

4) Założenie czasopisma miesięcznego, któreby zawierało referaty i krytyki wszystkich prac naukowych polskich i tych prac naukowych obcych, które w Polsce mają mieć bezpośrednie zastosowanie (także autoreferaty). Żadna instytucja naukowa polska nie powinna podawać analogicznym wydawnictwom obcym oryginalnych sprawozdań rocznych z literatury geologicznej polskiej.

5) Z pośród innych niezbędnych wydawnictw zakład geologiczny powinien mieć osobno wydawnictwo paleontologiczne dla rozpraw, zaopatrzonych w liczne tablice. Brak takiego wydawnictwa jest od szeregu lat powodem, że różne źródłowe prace paleontologiczne albo spoczywają u nas w rękopisie, albo też błakają się po

wydawnictwach obcych, przytym tłumaczone być muszą z manuskryptów polskich na języki obce.

6) Zakład geologiczny i muzea prowincjonalne mają z czasem stworzyć dokładny zbiór gatunków skamieniałości, znajdujących w Polsce, lub też specjalnie w okolicy danej.

W zakładzie geologicznym należałoby, oczywiście, oprócz wystarczającego zasobu zbiorów ogólnego znaczenia, zgromadzić także obfity materiał porównawczy, przedewszystkiem z tych krajów obcych, w których występują fauny i flory pokrewne pod względem wieku geologicznego, lub też wymagające porównania co do swej facies z utworami polskimi.

7) Oprócz funduszków na zdjęcia geologiczne i na studia w zakresie kopalnictwa i gleboznawstwa w Polsce, powinny istnieć osobne fundusze, przeznaczone na podróże po tych krajach obcych, które są dla porównania ważne.

8) Wykonanie szeregu głębokich wierceń próbnych, mogących osiągnąć wyniki praktyczne, lub też ważne rezultaty naukowe, zwłaszcza tam, gdzie nastroczają się kwestje sporne.

Wszystkie te i inne potrzeby geologii i paleontologii w Polsce są dostatecznie znane.

Żałuję bardzo, że nie mogę oderwać się od innych zajęć, aby spróbować wykazać, o ile już tym potrzebom u nas zadośćuczyniono i jak wiele z nich oddawna pozostaje pobożnym życzeniem, które daj Boże, aby się wkrótce spełniło.

Pogląd na warunki rozwoju zawisł zresztą, oczywiście, pod niejednym względem od zapatrywań indywidualnych i od postępu wiedzy. I tak niema dwu zdań co do tego, jak należy pojmować wynik wierceń głębokich, które przedsiębrano dawniej. Dopiero w miarę rozwoju umiejętności możebne są zasadnicze zmiany zapatrywań.

W ogólności, zarówno co do zastosowania geologii do praktyki górniczej, jak i w zakresie badań teoretycznych, jako takich, celowa organizacja pracy jest problematem pierwszorzędnej wagi. Tutaj idzie o ścisły wzajemny stosunek, w którym pozostaje rozwój tej gałęzi wiedzy do warunków ekonomicznych.

Upłynął szereg dziesiątków lat stosunkowo szybkiego rozwoju geologii i umiejętności pokrewnych. Gościnne podwoje polskich przybyt-

ków wiedzy stały w tym czasie otworem dla jednostek pełnych zapału, które nieraz plon całego życia niosły w ofierze przyszłym pokoleniom. Ale zarówno pod względem rozmiarów, jak i przeznaczenia nie wystarczały nam nasze instytucje. Wiele prac naukowych nie mogło być wykonanych w sposób dostateczny, inne opóźniały się w stosunku do rozwoju umiejętności. Wreszcie przywykliśmy do tego; że u nas wszelka praca naukowa na tym polu wymaga znacznie więcej czasu i trudu, aniżeli takie same prace, wykonywane zagranicą. Tak ma się rzecz z powodu niedostatecznego zasobu pomocniczych środków naukowych.

Niejedna cenna praca naukowa pozostawała w ukryciu, bo zawiele miały kosztować ryciny i tablice, ale zato obcy korzystali wszechstronnie nieraz z takich niedoszłych publikacji bez trudu. Czasami pracy polskiej, która dostarczyła bardzo cennego materiału spostrzeżeń, brakuje trafnych wniosków ostatecznych, t. j. tego wykończenia naukowego, które jest najważniejsze. I coś się okazuje: te wnioski niedopowiedziane w lot wyprowadzają inni. Gdzie spożytkowanie własnych spostrzeżeń wymaga większego zasobu porównawczego, muzealnego, aniżeli autor nim rozporządza, tam wyręczają go obcy.

Taki sam los, jaki spotykał prace nasze, choć niераз pierwszorzędne pod każdym względem, czekał i samych pracowników, ludzi poniekąd niezwykłego poświęcenia. Umierał Franciszek Bieniasz, patrząc na porozwieszane obok łoża swego mapy geologiczne Podola, sporządzone przez siebie w ciągu długiego lat szeregu. Z konieczności musiał w tej pracy pozostawić pewne braki, ale zato taka fauna jury podolskiej, której później sam Bieniasz opisać nie mógł (wyręczył go Alth), są to nikomu nieznane przed nim tajniki misternej sztuki zbieracza. On potrafił przyswoić sobie to, co w łonie skał jury podolskiej także i po nim niedostępne pozostało dla innych, bo na taki zasób trudów i wynalazków nie stać było kogo innego.

Prace Bieniasza należały do owego u nas rozpowszechnionego typu publikacji, o których śmiało powiedzieć można, że są to zaledwie zaczątki tego, co mogli zdziałać ich autorowie. Były to istotnie okruszki dzieł stosunkowo olbrzymich, marnie i niemal doszczętnie roztrwonionych.

Można o tym powziąć mniemanie przez samo porównanie nie-

stosunkowo obfitszych środków pomocniczych, którym powstanie swe zawdzięczają, w środowiskach wiedzy zagranicznej, źródłowe poniekąd prace pokrewne, lecz mniej samodzielne.

Co się jeszcze tyczy organizacji czynników, które powinny z natury rzeczy wzajemnie współdziałać, ilekroć badania geologiczne mają osiągnąć cel praktyczny, warto przypomnieć, jak to badacz tej miary, co Stanisław Zaręczny przez szereg lat ukrywał wyniki swych zdjęć geologicznych w Krakowskim; milczał o nich, bo dotyczyły nieznanych przedtym stosunków co do podziemnego zalegania węgla kamiennego w Krakowskim, pragnąc, by z tych odkryć jego korzystali kapiłałsi polscy.

Nie było polskiego zakładu geologicznego, i to był powód, że nie umiano ocenić intencji zasłużonego badacza.

Najbliższy zakład naukowy, który mieścił w sobie czynniki pod względem krytycznym wystarczające i powołane do współdziałania, był jednocześnie siedzibą wpływów, których usunięcie nasz badacz uważał za swój obowiązek.

Podobnie i co do prac teoretycznych: tam, gdzie nieraz wypada nam korzystać z gościnności obcych zakładów naukowych, nieraz rodzaj tej gościnności dostraja się do polityki, pomimo że ona powinna była być usunięta z przybytków umiejętności.

Miejmy nadzieję, że tego rodzaju doświadczenia będą należały do przeszłości.

POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE GIEOGRAFJI.

Czasy, kiedy geografja była zlepkiem wiadomości jedynie opisowych, minęły oddawna. Umiejętność ta, przebywszy rozmaite fazy, już od lat 20—30 weszła na tory normalne. Uniwersytety zachodnie potworzyły conajmniej po 2 katedry (są w Niemczech uniwersytety, gdzie z docenturami jest 5 do 6-ciu katedr); toż samo poczyniły i politechniki.

Powodem do takich względów dla geografji była osobliwa treść tej nauki, treść tak wielostronna, że niekiedy chciano ją rozbić na szereg różnych gałęzi wiedzy, bądź samodzielnych, bądź stanowiących część innych dziedzin, jako to: astronomja, a słuszniej gieodezja, gieologja, hidrografja, klimatologja, botanika (słuszniej geografja roślin), antropologja, etnografja, ale kiedy szło o stosunek geografji do dziejów, to zawsze występowała samodzielność geografji, już nietylko jako gałęzi wiedzy ludzkiej, lecz jako umiejętności.

Ziemia i człowiek w ich wzajemnym oddziaływaniu, nietylko w przeszłości, lecz i w stosunkach dzisiejszych, stanowią przedmiot tej umiejętności. Najnowszy zwrot, dokonany przed laty 30 — 40, dzięki takim uczonym, jak Ratzel, Kirchhoff w Niemczech oraz Vidal de la Blache, E. de Margerie we Francji, w Polsce

znalazł pewien odpowiednik w W. Nałkowskim. Los tego człowieka mógł u nas odstraszyć od geografii; nie mam na myśli jedynie trudności materialnych, w których uczony polski zwykle się znajduje, lecz marnowanie wysiłków umysłów wybitnych. W całym szeregu zagadnień Nałkowski dochodził do wyników oryginalnych, pomysłów przekonywających, ale prace jego mogły być drukowane jedynie ułankowo, wówczas gdy należało każdy pomysł opracować gruntownie i wydać w odpowiedniej monografii, ze skrótem w jednym z języków obcych.

Czasy ostatnie przyniosły na Zachodzie szereg nowych nazwisk, jako to: z pośród Francuzów—Em. de Martonne'a i J. Brunhes'a (poległego na początku wojny) Serba Cwijicza, cały szereg uczonych niemieckich, silnych swą liczebnością, erudycją i metodą, z Polaków zaś Eugenjusza Romera. Z młodszych należy jeszcze przytoczyć: Stanisława Pawłowskiego i Ludomira Sawickiego.

Gieografia nowożytna, jak i dawniejsza, również opisuje, lecz nadto: 1) wyrobiła metody i wymagania ściśle i 2) uczyniła człowieka, razem z rzeczowemi wynikami jego pracy oraz ze skupieniami ludzkiemi, a nawet ze strukturą społeczną, przedmiotem opisu i porównania. W ten sposób nieraz ujmuje przestrzennie objawy życia społecznego i gospodarczego, wynajdując w nich jak gdyby treść nową, w związku z rozpowszechnieniem i umiejscowieniem ognisk życia społecznego.

Najważniejszą cechą współczesnej geografii naukowej jest jej dążność do łączenia wyraźną nicią zależności tych zjawisk, które stanowią szeregi różnorodne: łączenie naprzykład zjawisk geologicznych z klimatycznymi, które, gdy są w odpowiedni sposób opracowane, wyświetlają powstanie dzisiejszych postaci powierzchni, albo wiązanie zjawisk geologicznych i klimatycznych ze światem roślinnym; ale nade wszystko związek między szeregami zjawisk przyrodniczych oraz zjawisk, dotyczących człowieka, stanowi cechę współczesnej geografii naukowej wogóle, a jej działu antropogeografii w szczególności.

Jeżeli wyobrazimy sobie, że w ten sposób będziemy traktowali opis krajów poszczególnych i analizowali grupy zjawisk ziemskich w ich wpływie na człowieka, to studjujący naukę o ziemi (czy to o zjawiskach poszczególnych, czy to o całych krajach, państwach, lądach), niezależnie od ilościowego z bogaceniamy umysłu w wiadomości, będzie nabierał gimnastyki myślowej w taki sposób, jaki w innych naukach nie może być stosowany. Owo operowanie zależnością między zjawiskami natury fizycznej z jednej strony, a zagadnieniami, dotyczącymi człowieka z drugiej, jest nieraz możliwe dopiero przy pomocy wiadomości technicznych z zakresu rolnictwa, górnictwa i t. d., co razem sprawia, że zajmowanie się geografją wymaga wielostronnej i wcale nie powierzchownej erudycji. Korzyść taka z wyrobienia giętkości umysłu jest z punktu widzenia pedagogicznego niezaprzeczalna i wielce dla umysłowości narodu pożądana, a jest ona bez porównania ważniejsza od gimnastyki umysłu, otrzymywanej ze studjowania języków starożytnych, lub nawet matematyki, gdyż sama treść geografji jest rzeczą wielce w życiu pożyteczną.

To rozumowanie, może nieco przydługie, na Zachodzie Europy zajmowało umysły mężów stanu, żywiących troskę o wykształcenie kół inteligencji narodowych, i wynikiem tego było wszędzie: podniesienie poziomu wymagań co do nauczania geografji w szkole średniej. Gdy nasza szkoła średnia, w spadku po szkołach i rządach rosyjskich, poświęca 10 — 12 godzin tygodniowo na nauczanie geografji, na Zachodzie Europy rzadko gdzie można spotkać 14 godzin, a 16 jest jedną z norm niższych; w Szwajcarji są szkoły, gdzie ta liczba wzrasta do 22 godzin tygodniowo.

Ażeby nauczanie geografji odbywało się z pożytkiem dla wykształcenia, należy, aby sami nauczyciele znali przedmiot; jest to rzeczą nie tak łatwą do osiągnięcia, jak się powszechnie wydaje.

Geografja podziela jeszcze losy historii: co do tych dwu nauk, to zarówno w życiu potocznym, jak i w szkołach panuje u nas przekonanie, że nie trzeba się ich uczyć; było tak przed laty i we Francji, to też geograf Vallaux utrzymuje o geografji, że jest to przedmiot, „que tout le monde croit savoir, mais que tout le monde ignore“. W Rosji dodawano wykład geografji nauczycielom, potrzebującym większego zarobku („mnogosiemiejnym“).

Aby wykształcić odpowiedni dla nas skład nauczycieli geografji, potrzeba, aby wogóle w kraju był pewien zastęp uczonych geogra-fów, jak również, aby Polska była badana i opracowywana pod wzglę-dem geograficznym, na wzór kulturalnych krajów Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych, lub krajów australijskich.

Ponieważ geografja składa się z wielu działów, a każdy z nich wymaga oddzielnego przygotowania i studjów, ponieważ dalej logiczne związanie różnorodnych szeregów zjawisk wymaga umiejętności i ścisłości, to w tej dziedzinie bardzo łatwo albo mylić się, albo też świadomie wyprowadzać wnioski, niezgodne z rzeczywistością. Zapewne, zawodowy geograf, jak również historyk, który w swym wykształceniu nie pominął geografji, lub znający geografję ekonomista, socjolog nie zejda na manowce, ani też nie uwierzą w stronne rozumowanie autorów, którym zależy na przykrawywaniu prawdy naukowej do potrzeb chwili.

Co innego jest jednak, gdy idzie o szerokie sfery inteligencji, a nawet o autorów rzekomo poważnych. Dla zobrazowania szkodliwości pisarzy gwałcących geografję, mógłbym przytoczyć dwu naszych historyków, z uporem manjaków obracających się dokoła domyslnego wniosku pesymistycznego, który wypływa z ich prac. Rozumowanie ich wprawia w podziw geografa, bo opiewa o rzekomej niemożliwości istnienia Polski, wskutek warunków jakoby geograficznych. Z zakresu stosunków gospodarczych mam do zanotowania nazwisko Róży Luksenburg, pochodzącej z Polski, która w szeregach socjalnej demokracji zagranicą szerzyła niedorzeczności o „organicznym wcieleniu Polski do Rosji“. Tu pierwsi występowali przeciw takiemu gwałceniu nauki Janowicz i Sieroszewski, obaj geograficznie wykształceni. Ze współczesnych autorów, którzy uprawiają geografję tendencyjnie, można wymienić St. Rudnickiego. W przeciwieństwie do tego, można przytoczyć prace, p. t. „Sol et l'état“ przez E. Vallaux, który na kilka lat przed wojną, kiedy to Francuzi nie odważali się wygłosić czegokolwiek nieprzyjemnego dla Rosji, odważył się wspomnieć, że, z punktu widzenia geografji człowieka, Królestwo Polskie zbliżało się do odrodzenia niezależności politycznej.

Względy powyższe nakazywałyby dbać o dwie sprawy: 1) aby istniał dostateczny zastęp zawodowo wykształconych geografów-Polaków i 2) aby przedmiot ten był studjowany gruntownie przez historyków i ekonomistów.

Nadmieniłem już wyżej, że Polska powinna być badana gruntownie pod względem geograficznym. Na czym to powinno polegać? Przedewszystkiem powinna być należycie postawiona kartografia. Sprawę tę należy odłączyć od kartografii wojskowej. Zapewne, pomiary, dokonywane dla celów wojskowych, wyświadczały geografii wielką przysługę, niczym zresztą niezastąpioną. Obecnie jednak należy kartografię traktować niezależnie, tymbardziej, że Królestwo było kartograficznie zdjęte niezbyt dokładnie i mapy sztabowe rosyjskie (wiorsta w calu), drukowane po rosyjsku i z warstwicami co dwa sążnie, są nieporównywalne z mapami naprzykład Galicji. Inna skala (austriacka 1:75.000 — rosyjska 1:42.000), inne warstvice (na austriackich co 50 m., a w górach co 100 m., na rosyjskich co 4,33 m.), inne nieco znakowania umówione, a nadewszystko brak zaufania do ścisłości i dokładności map wojskowych zmuszają do budowania kartografii w Królestwie Polskim od podstaw. Jakkolwiek mapy sztabowe były tajemnicą wojskową, niektóre jednak arkusze można było dostać; widzimy tam omyłki (pomimo, że co trzy lata dokonywano jakoby sprawdzań), linje zaś warstwicowe nieraz powychodziły nieco fantastycznie. Ostatnia okoliczność sprawia, że rzeźba powierzchni niezawsze jest tam dokładnie oddana. Musimy więc dążyć, aby Królestwo było kartograficznie opracowane na nowo. Czeką nas więc poważna praca — geodetów, aby mogli kilka nowych punktów oznaczyć astronomicznie, a na tej podstawie aby mogli dokonać trójkątowania (triangulacji).

Postać powierzchni, naukowo przedstawiona na mapach, jest dzisiaj warunkiem zasadniczym, umożliwiającym drugi krok w badaniach geograficznych, a mianowicie takie badania geologiczne, które mają za cel wyjaśnić, w jaki sposób powstała dzisiejsza postać po-

wierzchni kraju; jest to t. zw. geomorfologia. Odpowiednie badania, niezmiernie cenne dla geografji, w Polsce zaledwie zostały zapoczątkowane, a co najsmutniejsze, że uczonych, którzyby powinni tu z pożytkiem pracować, jest śród Polaków niewielu. Oprócz trzech geografów, już wymienionych, można jeszcze w Galicji wskazać Jerzego Smoleńskiego i Wiktora Kuźniara. W Królestwie geolog Jan Lewiński drukował badania geomorfologiczne dorzecza Przemszy.

Ponieważ prace powyższe narzucają się i nie powinny być odkładane, przeto wyobrażam sobie, że należałoby przystąpić do nich w taki sposób: Zwrócić się do prof. E. Romera z propozycją, aby wskazał, które miejscowości uważa za najpilniejsze do zbadania, aby wyszukał młodych geologów (takich, którym geomorfologia nie jest obca), którzyby za jego wskazówkami, podług jego planu dokonywali całego szeregu tych badań; subsydjów na to mogłaby udzielać Kasa Im. Mianowskiego.

Co do klimatologii, odsyłam czytelnika do rozprawy d-ra Gorczyńskiego w książce niniejszej.

Podobnież należałoby zorganizować badania, dotyczące geografji roślin, przeznaczając na ten cel odpowiednie środki.

Badania antropologiczne wymagają również systematycznego podziału pracy i organizacji (porówn. artykuł prof. Czekanowskiego w książce niniejszej).

Niezmiernie ważnym działem prac geograficznych powinny być badania etnograficzne. Niwelujący czas może za lat 20 — 30 znieść resztki odrębnych i oryginalnych objawów naszej kultury ludowej (porówn. artykuł prof. Czekanowskiego).

Badania materiału etnograficznego, już obficie nagromadzonego, powinny rzucić światło na swoiste cechy kultury polskiej (np. wpływ rasy i dziejowo skryształizowanych nawyków i norm postępowania na losy narodu w przeszłości i teraźniejszości). Rozumie się, etnografja tu nie wystarcza; dzieje narodu, pojęte najobszerniej, powinny tu być na pierwszym planie, jednak są zagadnienia, które bez zanalizowania skarbów wierzeń ludowych rozwickłać się nie da-

dzą. Należałoby zachęcać młodych pracowników, aby, uzbroiwszy się we współczesną metodę etnograficzną, badali materiał surowy i analizowali już nagromadzone.

Sądzę dalej, że instytucja, mająca środki pieniężne, powinna urządzić kursy dla etnografów. Zorganizowaniem takich kursów mogłoby się naprz. zająć Polskie Tow. Krajoznawcze, jeśli by na to otrzymało środki materialne.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę na badania prof. K. Nitscha nad narzeczami polskimi, rzucają one wiele światła na zagadnienia, dotyczące etnografii polskiej; narzuca się projekt, aby takie badania, planowo i celowo poprowadzone, objęły całą Polskę etnograficzną, jak również Polaków, rozrzuconych po całym obszarze Polski historycznej, a nawet i północną Słowiańszczyznę, Litwinów, Białorusinów i Rusinów pod względem oddziaływania ich języków na polszczyznę i odwrotnie.

Instytucje społeczne powinny zabezpieczyć materialną możliwość takich badań na pewien szereg lat.

W każdym z dotychczas wspomnianych działów geografii brak bardzo wielu dzieł w literaturze naszej. Zapewne, obecnie już nie odczuwamy tak wielkich braków, jak przed laty dwudziestu kilku, jednakże i dziś co chwila spotykamy bardzo dotkliwie.

Nie mamy przedewszystkiem poważnej podstawowej książki, któraby obejmowała kartografię, łącznie z podstawami gieodetycznemi. Brak obszerniejszej geografii fizycznej. Co się tyczy etnografii, możnaby na razie przełożyć (słuszniej spolszczyć) G. Buschan'a lub K. Wenlego, zanim się ukaże oryginalne opracowanie odpowiedniego podręcznika w zakresie uniwersyteckim.

W studjach antropologicznych i etnograficznych wyłaniają się zagadnienia z dziedzin pokrewnych, a mianowicie z prahistorji, pożądane więc byłoby spolszczenie (a więc tłumaczenie, z uzupełnieniem, dotyczącym rzeczy polskich) dwu dzieł: 1) Sophusa Millera, praca duńska, wyszła i po niemiecku w roku 1905, p. t. „Urgeschichte Europas“ i 2) M. Hoernes a—„Urgeschichte der bildenden Kunst in Europa“, 1915, wyd. 2-gie.

Gieografia człowieka, w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu, winna być zasilana dwoma szeregami wiadomości, dotyczącymi historii i teraźniejszości. Że gieografia jest potrzebna historykowi, o tym już wspomniałem; wylania się pytanie, co historyk może uczynić dla gieografii? Nie będę tu przytaczał danych, dotyczących nauki zachodnio-europejskiej, i odrazu powiem, że historycy polscy w ogromnej mierze zaniedbali tę dziedzinę. Należało już do tego czasu opracować następujące zagadnienia: 1) przestrzeń i szczegółowe opisy granic państwa w epokach poszczególnych, 2) drogi i stosunki handlowe w epokach poszczególnych i 3) stosunki gospodarcze (osadnictwo, rolnictwo, dochody skarbu, kościoła, miast i właścicieli ziemskich), któreby ułatwiały obliczenie gęstości zaludnienia, a zatem i opanowania przyrody przez człowieka w różnych epokach. Pominąwszy dawniejsze prace A. Pawińskiego i A. Jabłonowskiego, z późniejszych można przytoczyć dzieła prof. Franciszka Bujaka oraz Ignacego Baranowskiego.

Co do teraźniejszości, to gieografia umie i powinna zużytkowywać statystykę w najszerszym znaczeniu tego wyrazu: nie tylko statystykę zaludnienia (która w ręku gieografa przeradza się w demografię), przemysłu i rolnictwa, lub oświaty, lecz zarazem liczbowe ujęcie takich zjawisk, jak cechy antropologiczne, zboczenia patologiczne, kryminalistyka i mnóstwo zagadnień kulturalnych. Tworząc statystykę, gieografowie powinni baczyć, aby nie zabrakło rubryk ważnych z ich punktu widzenia. Winniśmy tu podkreślić, że najważniejszą obecnie rzeczą byłoby opracowanie monografii gospodarczych (przykładem mogą być prace prof. Bujaka, do pewnego stopnia i St. Hupki).

Ażeby doprowadzić stan gieografii do takiego poziomu, na którym byłaby czynnikiem bezpośrednio pożytecznym w rozwoju naszej umysłowości, a nawet twórczym, trzeba pracę rozłożyć z pewnym planem na szereg lat.

Popieranie całych szeregów wydawnictw może się odbywać wieloma sposobami: 1) popierając uczonych przez subsydja, wysyłanie na

zjazdu, wycieczki naukowe, do bibliotek i t. p., 2) toż samo w stosunku do młodych, o ile byliby wskazani i polecani; pożądane byłoby tak zabezpieczyć materialnie ludzi obiecujących, aby tragedia Nałkowskiego w pracy nad geografją nie mogła już nigdy powtórzyć się, 3) zakładając instytucje, poświęcone geografji, lub ubocznie z nią związane, nie bacząc, czy taką instytucję państwo w przyszłości założy, czy też nie (np. instytut kartograficzny, pracownię modelową, wytwarzającą dla szkół mapy wypukłe poszczególnych części Polski) i 4) wspierając i rozszerzając instytucje, które już istnieją lub tleją w zarodku, jak np. Towarzystwo etnograficzno-geograficzne, towarzystwa wycieczkowe młodzieży, spółki wydawnicze, biblioteki, z koniecznym działem geograficznym i t. p.

Praca, zakreślona tak szeroko, będzie wymagała wielkich środków, nie należy oglądać się na państwo, które będzie miało ogrom wydatków na potrzeby elementarne. Państwo będzie musiało dokonywać bardzo wielu rzeczy, które wprost, lub pośrednio odbijają się korzystnie na geografji (np. katedry geografji w uniwersytetach i politechnikach), lecz dopiero wysiłki prywatnych stowarzyszeń, grup i jednostek mogą doprowadzić poziom nauki do stanu pożądanego. Oto np. Smithsonian Institution w Ameryce oddaje nauce olbrzymie usługi; w każdym państwie europejskim istnieją liczne towarzystwa geograficzne, lub ekonomiczno-geograficzne i wysiłki tych towarzystw organizują i skupiają pracę, państwo zaś najczęściej występuje głównie z pomocą pieniężną lub też, tak pożądaną, pomocą w postaci zorganizowanej maszyny urzędniczej. Już w czasie obecnej wojny Towarzystwo Geograficzne w S. Francisco postanowiło przedsięwziąć badania wysp oceanu Spokojnego; do tego celu postanowiono założyć nowe towarzystwo, nie uciekając się do pomocy państwa.

Udział rozmaitych towarzystw, grup społecznych i poszczególnych jednostek w pracy nad pogłębianiem i rozwijaniem jakiejkolwiek gałęzi wiedzy posiada dla społeczeństwa wielką wagę; nie tylko wiedza zyskuje na tym, lecz również i społeczeństwo w swych przedstawicielach, przejętych tak szlachetną dążnością.

W chwili obecnej, kiedy wojna dobiega końca, nie należy przypuszczać, że rywalizacja państw, ludów i krajów zniknie odrazu; prze-

ciwnie, zamiast walki śmiercionośnej—wystąpią zapasy na polu pracy kulturalnej i nie ulega żadnej wątpliwości, że bezinteresowna praca umysłowa będzie jednym ze szlachetnych przejawów tych zapasów, jednym z najskuteczniejszych sposobów w walce o byt, która nie ustanie nigdy.

POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE FIZJOLOGJI ROŚLIN.

Wezwany do wyrażenia opinii, jakby można było poprzeć rozwój nauki polskiej w zakresie mojej specjalności, t. j. fizjologii roślin, pozwalam sobie zrobić następujące uwagi:

Warsztatami, w których, z natury rzeczy, koncentrować się muszą prace z zakresu fizjologii roślin, są pracownie botaniczne i pracownie chemji rolniczej wyższych zakładów naukowych, a więc uniwersytetów, politechnik, wyższych, a nawet średnich szkół rolniczych, leśnych i ogrodniczych, a obok nich także rolnicze stacje doświadczalne. Szczególniej organizujący się obecnie Instytut rolniczy w Puławach ze swemi działami uprawy i hodowli roślin, leśnictwa, ogrodnictwa, gleboznawstwa powinien stać się żywym ogniskiem pracy także na polu fizjologii roślin. Bo rolnictwo, leśnictwo, ogrodnictwo, chemja rolnicza są tak ściśle związane z fizjologją roślin, będącą ich kardynalną podstawą, że można powiedzieć, iż większa część prawdziwie umięjętnych prac na tych polach może być poniekąd zaliczona do zakresu fizjologii roślin, a nauka żywienia się roślin najważniejsze zdobycze swoje zawdzięcza badaniom t. zw. chemików rolniczych.

Wobec tego uważałbym za pożądane, aby Kasa im. Mianowskiego, obok praktykowanego dotąd popierania prac młodszych pracowników w różnych laboratorjach uniwersyteckich, w miarę możliwości i zdarrzającej się sposobności, popierała także swemi środkami teoretyczne prace w stacjach doświadczalnych, a zwłaszcza też w Instytucie Puławskim.

Stacje doświadczalno-rolnicze, z Instytutem Puławskim na czele, mogłyby i powinny przyczynić się w wysokiej mierze, z wielką też dla krajowego gospodarstwa korzyścią, do rozkwitu u nas fizjologii roślin. Obszerny program, który sobie wytknął w swoim statucie Instytut Puławski w zakresie rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa nastęrcza ku temu bardzo wiele sposobności. Współdziałanie rozrzuconych po kraju stacji doświadczalnych umożliwiłoby Instytutowi w Puławach przeprowadzanie takich badań z zakresu fizjologii roślin, które wymagają doświadczeń w różnych warunkach gleby i klimatu. Takie badania potrzebne są w zakresie najrozmaitszych zjawisk życia roślinnego i mogłyby być podejmowane wspólnymi siłami. Tak np. w zakresie żywienia się roślin musimy się starać o poznanie przyswajalności składników pokarmowych w różnych ich formach, nie tylko dla różnych roślin, lecz także na różnych glebach, w różnych meteorologicznych warunkach i t. p. Określenie stosunków i granic, w jakich bujność rozwoju różnych roślin i ich odmian zależy od zasobności gleby w różne składniki pokarmowe, poznanie praw, podług których plon rośliny wzrasta ze zwiększającą się ilością danego składnika pokarmowego w otoczeniu rośliny, a to znowu w zawisłości od warunków meteorologicznych i klimatycznych, są to znowu zagadnienia, wymagające obszernych i w różnych miejscowościach przeprowadzanych badań.

Szczególniej doniosłe znaczenie miałyby badania nad zmianami składu chemicznego różnych roślin i ich organów w ich zależności od bogactwa gleby w poszczególne składniki pokarmowe, od klimatu i od przebiegu pogody. Badania tych zależności, dość niedaleko dotąd posunięte, są bardzo ważne tak dla ogólnej ekonomji przyrody, jak i dla praktycznego rolnictwa. Bo z jednej strony badania te dają nam miarę różnego w różnych warunkach zużycia poszczególnych pierwiastków pokarmowych do produkcji takiej samej ilości pewnej substancji roślinnej, z drugiej zaś mogą posłużyć rolnikom za nieprzewodnią w racjonalnym nawożeniu gleby tak, aby przy najoszczędniejszym zużyciu składników pokarmowych, osiągnąć najobfitszą i najrentowniejszą produkcję roślinną. Bo przez dostateczne nagromadzenie materiału doświadczalnego i analitycznego daje się ustalić normalny niejako typ składu chemicznego pewnych roślin uprawnych i ich

organów, t. j. taki skład, który odpowiada najkorzystniejszym warunkom odżywiania i rozwoju rośliny. Na podstawie takiego materiału daje się też rozpoznać pewną prawidłowość w odchyleniach, nieraz bardzo znacznych, od tego normalnego składu w razie niedostatecznej ilości tego lub owego ze składników pokarmowych w glebie. Znając ten skład normalny i prawidłowości w odchyleniach od niego, może rolnik na mocy analizy płodów swego pola wnioskować nieraz z wielkim prawdopodobieństwem o tym, którego ze składników roślinie brakowało, a który może dostarczono jej w niepotrzebnym nadmiarze. Ale abyśmy taki użytek z analizy płodów roślinnych mogli robić, musimy sami nagromadzić odpowiedni materiał doświadczalny, z naszych pochodzący stosunków, bo ów skład normalny i odchylenia od niego zależą nie tylko od dostatku lub braku pewnych składników w glebie, na której roślina rosła, lecz także od miejscowych klimatycznych i meteorologicznych warunków, których wpływ na owe prawidłowości sami zbadać musimy.

Gdyby do przeprowadzania tego rodzaju, lub innych analogicznych badań, stacje doświadczalne czy Instytut Puławski potrzebowały pomocy materialnej, to sądziłbym, że udzielenie jej, wedle możliwości, przez Kasę Mianowskiego, byłoby ze wszech miar pożądane.

Ale pomoc tym instytucjom mogłaby być okazywana w innym jeszcze kierunku. Można nieomal powiedzieć, że wszelkie doświadczenia rolnicze są poniekąd fizjologiczne, tylko zazwyczaj dość grubo i mało ściśle wykonywane. O ile mają one mieć jakieś ogólniejsze znaczenie, powinny mieć przynajmniej dążność do ścisłości, powinny się zbliżać metodą swą do dokładnego doświadczenia fizjologicznego. Ale aby to dało się osiągnąć, trzeba, aby personel stacji, a tym więcej Instytutu Puławskiego, miał obok ogólnie przyrodniczego i rolniczego wykształcenia, także specjalne wykształcenie w zakresie fizjologii roślin. Z tego powodu uważałbym za rzecz bardzo pożądaną, aby Kasa im. Mianowskiego, o ileby się zdarzała potemu sposobność i potrzeba, ułatwiała specjalnymi zasiłkami młodszymi członkami personelu stacji czy Instytutu w Puławach, lub kandydatom, przeznaczonym na takich członków, wykształcenie się w odpowiednich laboratoriach w fizjologii roślin.

Niezależnie od interesów stacji doświadczalnych, powiedzieć, niestety, trzeba, że tak jak dzisiaj rzeczy stoją, pozostaje dużo do życzenia pod względem sił naukowych, któreby u nas w zakresie fizjologii roślin wybitnie pracować umiały i chciały, i sądzę, że największą usługę, jakąby dziś Kasa im. Mianowskiego temu działowi nauki u nas wyświadczyć mogła, byłoby, gdyby się jej udało swemi środkami poprzeć wykształcenie kilku takich młodych ludzi, którzyby dawali jak największą gwarancję, że będą potym dobrze w tym dziale pracowali. W wyborze kandydatów należałoby szczególnie baczyć także i na to, że do skutecznego pracowania w fizjologii roślin nie wystarcza już w dzisiejszym stanie nauki choćby najgruntowniejsze wykształcenie botaniczne, ale obok niego niezbędne jest także zupełnie gruntowne wykształcenie w fizyce, chemji i chemji fizycznej i to nietylko książkowe, ale przedewszystkim pracowniane.

Oczywiście, jak wszędzie, tak i tu winno się żądać samodzielności myśli, krytycznego zmysłu, a nadewszystko istotnego zapału do pracy i rzetelnej w niej wytrwałości. Z nadarzających się kandydatów należałoby robić wybór bardzo staranny, ale jeśli się znajdzie kandydat pewny, dający rękojmię, że posiada wskazane przymiory, trzeba go już poprzeć całą siłą, przez dostateczny przeciąg czasu, aby mu ułatwić jak najgruntowniejsze wykształcenie.

Doszła mnie niedawną wiadomość, że Towarzystwo Naukowe Warszawskie ma zamiar, z pomocą Kasy im. Mianowskiego, urządzić w swoim budynku pracownię fizjologii roślin. Że taka pracownia mogłaby być bardzo pożyteczna i mogłaby się znacznie przyczynić do rozwoju u nas tej nauki, nie ulega wątpliwości. Mogliby tam znaleźć sposobność do pracy ludzie, zajmujący już jakieś stanowiska, dla których brak odpowiednich urządzeń i przyrządów stanowi nieprzezwyciężoną do takiej pracy przeszkodę. Mogliby w takiej pracowni nabywać wykształcenia w fizjologii roślin kandydaci na członków personelu stacji doświadczalnych, którzy, mając odpowiednie wykształ-

cenie przyrodnicze, nie mieli sposobności gruntowniejszego zapoznania się z metodami fizjologii roślin. Ale pożytek, jakiby takie laboratorium przyniosło, zależałby nietylko od należytego wyposażenia go i zaopatrzenia w potrzebne urządzenia i aparaty, ale także, i to przede wszystkim, od osoby kierownika. Kierownik ten nietylko sam powinien być samodzielnym badaczem i panować gruntownie nad przedmiotem, nietylko stać w pełni na stanowisku dzisiejszej nauki, wspartej także na nowoczesnych metodach fizycznych i chemicznych, (w których użyciu sam biegły być powinien), lecz także być pełnym młodzieżowej inicjatywy naukowej, aby ją umiał w pracownikach rozbudzać i aby potrafił być im w każdym kierunku pomocnikiem i przewodnikiem. Wobec tego projektu tym bardziej palącą staje się potrzeba wykształcenia takiego dzielnego specjalisty w zakresie fizjologii roślin, aby mu właśnie powierzyć prowadzenie pracowni, projektowanej w Warszawskim Towarzystwie Naukowym.

Jeszcze na jedną rzecz, dotyczącą już nie samej fizjologii roślin, ale ogólnej działalności Kasy im. Mianowskiego, chciałem zwrócić uwagę Szanownego Komitetu. W sprawozdaniu Kasy uderzyła mnie ogromna liczba udzielanych zapomóg, co jest rzeczą słuszną, bo to właśnie jest zadaniem Kasy. Ale zdaje mi się, że byłoby rzeczą pożądaną, aby sprawozdania uwidoczniały także wyniki zapomóg. Nie wątpię, że każdy, kto otrzymał zapomogę, jest obowiązany do złożenia sprawozdania. Otóż sądzę, że obok wykazu zapomóg, udzielonych w pewnym roku, powinienby w drukowanym sprawozdaniu być drugi wykaz, ułożony na podstawie owych sprawozdań, a odnoszący się do roku poprzedniego, albo dwu lat poprzednich, któryby uwidaczniał, jakie prace lub bodaj korzyści naukowe (gdy idzie o subwencje na kształcenie się), słowem, jakie owoce wydały udzielone zapomogi. Sądzę, że to z jednej strony podniosłoby owocność zapomóg, przez postawienie niejako pobierających je pod kontrolę publiczną co do ich użycia, z drugiej zaś strony zachęciłoby społeczeństwo do

ofiar, wykazując ich owocność; ponad to jeszcze byłoby to dla samego zarządu Kasy wskaźnikiem, w jakim kierunku fundusze Kasy zużywają się najkorzystniej.

POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE ZOOLOGJI.

Zakres studjów zoologicznych rozszerzył się bardzo znacznie w ostatnich czasach; trzy przyczyny odgrywały tu główną rolę:

Pierwszą była bardzo daleko posunięta specjalizacja badań; sprawiła ona to, że niektóre działy zoologii, przez pogłębienie wiadomości o nich, wyrosły na osobne gałęzie wiedzy, tak np. jako osobny dział, powstała obecnie fizjologia porównawcza, anatomja porównawcza, nauka o pierwotniakach i t. d.

Drugą przyczyną rozrostu zoologii było zwrócenie uwagi na pewne ogólne zjawiska życiowe, których badanie urosło do rozmiarów osobnych działów wiedzy, posługujących się zoologją li tylko w celu czerpania z niej przykładów, lub obznajmiania się z materiałem do badań. Takim działem jest np. nauka o dziedziczności, biometryka etc.

Wreszcie olbrzymie znaczenie dla rozrostu zoologii miało pogłębienie ściśle naukowych badań nad ekonomicznie lub społecznie ważnemi działami tej nauki; do tych działów należy np. parazytologia, entomologia praktyczna i t. p.

Zakłady zoologiczne, w Polsce istniejące, w przeważnej części nie są instytucjami, zajmującemi się wyłącznie jednym działem zoologii, lecz starają się służyć całej tej nauce, a uwzględniają nieco szerzej jeden tylko jej dział, w miarę upodobań kierownika.

1. Zakłady zoologiczne w Uniwersytecie Warszawskim pomijam w referacie, ponieważ nie znam na tyle stosunków, obecnie w nich panujących, abym mógł wyrobić sobie sąd o nich.

2. Uniwersytet Lwowski ma zakład zoologiczny i zakład anatomji porównawczej na wydziale filozoficznym; w związku ze studjum zoologii pozostaje zakład anatomji ludzkiej, histologii i fizjologii na wydziale medycznym.

Wskutek śmierci ś. p. prof. Nusbauma stosunki w Uniwersytecie Lwowskim obecnie zmieniają się bardzo gruntownie. Jak się ułoży działalność dawniej bardzo ruchliwego zakładu zoologicznego, niewiadomo.

3. Zakład anatomji porównawczej, kierowany przez prof. Kwietniewskiego, był zawsze prowadzony wzorowo. Zarówno kierownik, jako też i jego współpracownicy, mieli za ideał pracy dokładne i możliwie najdalej doprowadzone badanie pewnych, małych działów zoologii. Prace nie były błyskotliwe, lecz z niesłychaną sumiennością prowadzone aż do końca; były to często niewielkie, lecz zupełnie nienaruszalne i pewne cegiełki do gmachu wiedzy, z wielką wartością faktyczną, a zawsze stojące na poziomie bezwzględnie i ściśle naukowym. Zakład prof. Kwietniewskiego był wyposażony bardzo słabo i niedostatecznie. Miejsca do pracy bardzo mało, niedostateczna liczba przyrządów, uboga biblioteka. Z uwagi na wartość prac i na bezwzględnie ścisły, wymagający dużo pracy i pilności kierunek naukowy, zakład ten zasługuje na gorące poparcie, tym więcej, że jest nieporównanie gorzej dotowany, niż sąsiadujący z nim zakład zoologiczny. Dla Polski zakład anatomji porównawczej Uniwersytetu Lwowskiego ma znaczenie, jako bardzo dobra szkoła przygotowawcza dla młodych zoologów. Specjalnie polskich tematów nie poruszano w nim na większą skalę. Na przyszłość mógłby ten zakład mieć znaczenie z tego powodu, że jego kierownik jest obeznany z techniką badań morza i z pracami w nadmorskich stacjach zoologicznych. W razie, gdyby danym nam było, byśmy sami mogli rozpocząć badania fauny morskiej, należałoby do opracowania planów tych badań zaprosić także obecnego kierownika zakładu anatomji porównawczej we Lwowie.

4. Instytut zoologiczny w wyższej szkole rolniczej w Dublanach, koło Lwowa, pod kierunkiem prof. d-ra M. Kowalewskiego. Zadanie tego instytutu stanowi przede wszystkim zoologia praktyczna, rolnicza. W związku z zoologią wykładana jest tam obecnie i fizjologia zwierząt domowych. Kierownik jest bardzo ceniony i wybitny znawca robaków; popiera więc prace z tego zakresu oraz z zakresu badań fauny krajowej, do której poznania sam się również wydatnie przyczynił.

5. Pracownia zoologiczna w Akademii weterynaryjnej we Lwowie; kierownik prof. Kulczycki. Specjalnością kierownika głównie parazytologia. O charakterze prac w tym zakładzie jestem bardzo mało powiadomiony, trudno mi więc wydać sąd o nim. Pracownia na ogół mało ruchliwa.

6. Pracownia zoologiczna (Zakład zoologiczny) Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, pozostająca od roku 1912 pod moim kierownictwem. O metodach pracy naukowej w tym zakładzie trudno mi pisać; podać mogę jedynie, że, obok pracowni naukowej, obecnie powstał przy zakładzie zoologicznym osobny oddział, poświęcony zoologii praktycznej, rolniczej (o szkodnikach), w najbliższym zaś czasie powstanie oddział, poświęcony rybactwu.

7. Pracownia anatomii porównawczej, kierownik profesor Henryk Hoyer. Prace, w tym zakładzie wykonywane, odnoszą się prawie wyłącznie do anatomii porównawczej zwierząt kręgowych. Kierownik jest bardzo wybitnym specjalistą w zakresie badań naczyń limfatycznych, posiada wyborne metody badań anatomicznych. Pracownia ruchliwa; prace, zazwyczaj pozostające w związku z kierunkiem badań, uprawianym przez profesora Hoyera, są ściśle, doskonale wykończone. Młodzież zyskuje w pracowni dobrą technikę, a przytym nie doznaje przeszkód w samodzielnych pomysłach. W ostatnich czasach poruszano w pracowni anatomii porównawczej także tematy z zakresu paleozoologii kręgowców.

8. Zakład biologii ogólnej i embriologii Uniw. Jagiell. w Krakowie; kierownik prof. dr. E. Godlewski młodszy. Działalność tego zakładu łączy się ściśle z działalnością zakładu zoologicznego, gdyż

są tam poruszane tematy znaczenia ogólnego. Ponieważ biologia ma być omówiona w osobnym referacie, więc o znaczeniu tego zakładu pisać nie będę. Ograniczę się do stwierdzenia, że jest on jedną z *najlepszych placówek*, w których młodzież może się przygotować do samodzielnych badań w zakresie zagadnień zoologii ogólnej.

W łączności z zadaniami zoologii pozostają zadania zakładów histologicznych oraz fizjologicznych w Krakowie, Lwowie i Warszawie.

9. Zakład histologiczny Uniw. Jagiell. w Krakowie (kierownik prof. Maziarski). Jest to jeden z zakładów, gdzie młodzież może wybornie nauczyć się techniki badań mikroskopowych, tak bardzo potrzebnej zoologowi. Prace, z tego zakładu wychodzące, odznaczają się ścisłością i doskonałym wykończeniem szczegółów, gdy nawet dotyczą pytań mniejszego znaczenia.

10. Zakład histologiczny Uniwersytetu Lwowskiego jest mało ruchliwą pracownią, lecz może być niezłą szkołą techniki mikroskopowej.

11. Zakład fizjologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie obecnie, z powodu choroby kierownika, niestety, nie wchodzi narazie w rachubę.

12. Zakład fizjologiczny w Uniwersytecie Lwowskim, na ogół mało ruchliwy, nigdy nie zajmował się bliżej zadaniami fizjologii porównawczej; dla zoologów ma więc mniejsze znaczenie.

Zakłady anatomiczne na wydziałach lekarskich mogą być dla zoologów bardzo dobrą szkołą. Poznanie gruntowne budowy organizmu człowieka, jako przykładu organizacji istot żywych, może znakomicie ułatwić dalsze studia i staje się szkołą ścisłości w badaniach.

13. Zakład anatomiczny w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie jest bardzo ruchliwy, a kierownik uwzględnia badania porównawcze; dla adeptów zoologii praca tam może przynieść poważne korzyści.

14. Zakład anatomiczny Uniwersytetu Lwowskiego zajmuje się prawie wyłącznie anatomją ludzką, zaś mniej uwzględnia zadania porównawcze.

W końcu wypada wspomnieć o powstającej nowej placówce, a mianowicie o pracowni zoologii rolniczej w Puławach, która, pod należytych warunkach mogłaby mieć ogromne znaczenie, o czym poniżej.

Dotychczas omówiliśmy tylko instytucje zoologiczne w obrębie Uniwersytetów oraz pokrewnych szkół. Niemalą wagę mają jednak pracownie zoologiczne lub instytucje, zajmujące się wyłącznie badaniami, bez uwzględniania strony pedagogicznej.

1. Komisja fizjograficzna Akademii Umiejętności w Krakowie—Sekcja zoologiczna. Typ pracy w komisji polega na tym, że komisja udziela zapomóg i pobudza do pracy jednostki samodzielniejsze. Praca wyłącznie w zakresie systematyki lub w związku z nią, a uwzględniająca wyłącznie tylko faunę krajową, jest jedynym kierunkiem, popieranym przez Komisję fizjograficzną. Materiały, zebrane przez badaczy, są przechowywane w zbiorach Komisji fizjograficznej, jako dokumenty. W ostatnich latach praca Komisji fizjograficznej była bardzo owocna; w nowo zbudowanym gmachu Akademii Umiejętności miało powstać Muzeum przyrodnicze, oraz pracownie. Wojna odsunęła te plany w dalszą przyszłość.

2. O pracowni zoologicznej i pokrewnych instytutach w Warszawskim Towarzystwie Naukowym nie mogę pisać, gdyż nie znam ich stanu obecnego. Poniżej jednak poruszę ich stosunek do uniwersytetu.

3. Podobne zadanie, jak Komisja fizjograficzna Akademii Umiejętności, spełnia Pamiętnik Fizjograficzny w Warszawie, o którego zadaniach i pracy nie piszę, jako zbyt mało o tym obecnie poinformowany.

4. Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie ma podobne zadania, jak komisja fizjograficzna Akadem. Umiej.; głównym celem prac w tym instytucie jest opracowywanie materiałów zoologicznych, znajdujących się w tym zbiorze. Kierunek systematyczny przeważa.

5. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu ma dość znaczne zbiory zoologiczne oraz paleozoologiczne. Narazie niema tam, niestety, takiego kierownictwa prac, by nawet te materiały, które są

tam zebrane, opracować i wyzyskać dla nauki. Przyczyny tego leżą w warunkach pracy i rozwoju, hamowanych przez niesprzyjające stosunki miejscowe, a w związku z tym w braku rąk do pracy.

6. Wreszcie placówką badań zoologicznych jest w Warszawie mała pracownia przy Towarzystwie Miłośników przyrody, o której obecnych losach nie jestem należycie poinformowany i sądu wydać nie mogę.

7. Stacja biologiczna nad stawem Gródeckim, koło Lwowa uległa zniszczeniu i rabunkowi podczas wojny. Narazie nie wchodzi w rachubę, jako placówka naukowa.

8. Stacja doświadczalna rybacka w Rudzie Malenieckiej, urządzona bezpośrednio przed wojną, miała za cel nie tylko szerzenie praktycznej wiedzy rybackiej oraz hodowlę narybku, lecz także i badania doświadczalno-naukowe. Jej losy w czasie wojny nie są mi znane; kierownik został obecnie wysłany w głąb Rosji.

Na tym mógłbym zakończyć przegląd, a raczej spis instytutów zoologicznych i zajmujących się zoologią w Polsce. Z wykazu tego widać, że, pomimo niewielkiej liczby tych zakładów i pomimo tego, iż niektóre z nich obecnie nie są czynne lub też przeobrażają się, jest jednak obecnie w Polsce możliwość nabycia podstawowych wiadomości z zoologii, a nawet wyspecjalizowania się w pewnych jej działach i pracowania naukowo, *bez konieczności wyjazdu za granicę Polski*. Sądzę jednak, że na to, by każdy adept zoologii mógł się u nas należycie w tym zakresie wiedzy wyćwiczyć, trzeba koniecznie zorganizować pewien jednolity plan prowadzenia zakładów zoologicznych tak, aby nieliczne u nas siły, jak najlepiej i najekonomiczniej wyzyskać.

Przedewszystkim sądzę, że należy stanowczo zerwać z tworzeniem licznych małych pracowni, które w ostatnich czasach zaczęły powstawać, a miały bardzo szeroko zakreślony program działania. Małe pracownie mają tylko wówczas wartość: 1) jeśli służą wyłącznie tylko celom pedagogicznym, lub 2) jeśli mają bardzo ściśle oznaczony zakres działania, albo też wreszcie 3) jeśli są tylko rodzajem stacji i punktem oparcia do wykonywania prac przygotowawczych do badań, które ma się później skończyć w większym zakładzie.

Pierwszy rodzaj *małych pracowni*, to pracownie w szkołach średnich, które powinny zawierać to, co jest potrzebne do nauczania zoologii, a zatem: najkonieczniejsze przyrządy do ułatwiania pokazów i mały zbiór, zawierający najpospolitsze i najbardziej uwzględnianie nasze zwierzęta, w dobrych, o ile możliwości licznych okazach, tak, aby prawie każdy uczeń mógł podczas lekcji dostać okaz do ręki. Mała biblioteka, czasopisma referatowe, pozwalające kierownikowi uzupełniać wiedzę i wskazujące, jakie zasadnicze zmiany zaszły w nauce, to najkonieczniejsze i nieodzowne zaopatrzenie pracowni szkolnych.

Do tejże samej klasy zaliczyłbym pracownie, powstające przy towarzystwach miłośników przyrody. Celem ich powinno być nie badanie ścisłe i praca, torująca nowe koleje wiedzy, lecz rozbudzanie zamiłowania do badań, objaśnianie praktyczne wartości tych badań i rozwijanie w społeczeństwie chęci popierania badań przyrodniczych. W zachodnich krajach Europy są tysiące zrzeszeń, mających za zadanie uprzyjemnianie życia badaniami przyrody; towarzystwa hodowli w akwariach lub terrariach, towarzystwa, zajmujące się wycieczkami przyrodniczymi, etc. etc. nie mało się przyczyniają do ogólnego postępu nauk przyrodniczych, z tą jednak świadomością, że nie ich rolą jest badanie ścisłe. O ile nasze małe pracownie także zajmą się szerzeniem zamiłowania do przyrody, to warto je popierać, o ile zaś pozują na instytuty naukowe, stają się raczej szkodliwe, bo rozpraszają nasze siły i środki, których nie mamy zbyt wiele.

Pracownie, o *ściśle określonym polu działania*, są niesłychanej wagi. Do tego rodzaju zaliczam stacje rybackie, entomologiczne, ornitologiczne oraz instytuty, zajmujące się zoologią lekarską. W Polsce, niestety, jest bardzo mało podobnych instytutów. Jedyna stacja rybacka istniała w Rudzie Malenieckiej, założona przez d-ra Fr. Staffa, bezpośrednio przed wojną. W Puławach był urządzony znakomicie dział zoologii rolniczej; miejmy nadzieję, że obecnie powstanie na nowo, pod fachowym kierunkiem. Zresztą niema innych zakładów tego rodzaju. Poniżej podaję, jakie z nich należałoby założyć. Nie mamy też obecnie w Polsce stacji zoologicznych. O nich również poniżej.

Zarówno małe, fachowe instytuty zoologiczne, jak i stacje powinny być w łączności z większymi instytutami, a najlepiej z *największym* z polskich instytutów zoologicznych, tak, aby stanowiły jego ekspozyturę. Mogą one mieć osobnego kierownika, ale powinny pozostać stale w łączności z macierzystą instytucją. Taka organizacja jest we Francji, gdzie Sorbona posiada ekspozytury nad brzegiem morza, lub stacje fachowe w różnych okolicach kraju; okazało się, że taka organizacja jest korzystna i dla stacji, i dla uniwersytetu.

Aby jednak takie mniejsze instytuty mogły powstać i pracować, konieczną jest rzeczą porozumienie się i wspólna organizacja większych ognisk wiedzy. Ośmielam się tutaj podać parę myśli, w celu wyzyskania naszych sił i warunków do pracy w dziedzinie zoologii.

1. Ponieważ każdy kierownik instytutów zoologicznych w Polsce ma swą ulubioną specjalność i pewien typ pracy, więc byłoby rzeczą pożądaną, aby zawsze było ogólnie wiadomo, co za kierunek panuje w każdej pracowni, by można wysyłać uczniów dla nabycia pewnych specjalnych wiadomości do odpowiedniej pracowni. Pracownie powinny wymieniać plan prac, i to co roku; co półrocze powinien być *za wspólnym porozumieniem* układany plan wykładów, tak, by można było, w razie potrzeby, lepszych uczniów przysyłać do danej pracowni, jeśli będzie wiadome, że tam są dla niego najpożrebniejsze wykłady, lub ćwiczenia, prowadzone przez specjalistę.

2. Przy jednym instytucie zoologicznym w Polsce powinna powstać biblioteka, zawierająca *wszystkie* dzieła, potrzebne do badań zoologicznych, i tak kompletna, by *każdy mógł do swej pracy znaleźć w niej literaturę*. Tak, jak się jeździ np. do Londynu, do Berlina, lub do stacji zoologicznej w Neapolu, z przeświadczeniem, że całość literatury do prac zoologicznych tam się znajdzie, tak powinni polscy badacze jeździć do tego ośrodka literatury. O ile mi wiadomo, najobfitszą literaturę ma obecnie Uniwersytet Warszawski; zapewne więc tam powinno się uzupełniać bibliotekę, aby uczynić ją jak najkompletniejszą. Równocześnie należałoby wszcząć akcję, by wszyscy autorowie polscy przysyłali odbitki swych prac do tej centrali. Rząd polski winien wydać prawo (podobnie, jak to już jest w Prusach), że każdy wydawca jest *obowiązany* przesłać do centrali bezpłatnie egzemplarz każdej książki ze swego wydawnictwa.

Specjalny nacisk należałoby położyć na zebranie literatury zoologicznej polskiej oraz literatury obcej o Polsce. Z Poznańskiego Niemcy obecnie dużo publikują w różnych „Berichtach“ towarzystw naukowych; do niedawna tonęły prace o Polsce w wydawnictwach rosyjskich; nawet we Francji i Anglii są publikacje o faunie polskiej (nieliczne!). Należałoby je koniecznie zebrać. Do tego celu winna być powołana osobna komisja.

3. Równoległe z zebraniem literatury dla Polaków, należy pomyśleć o powiadomieniu zagranicy o pracach polskich. Należy dołożyć starań, aby był prowadzony dalej „Katalog literatury naukowej polskiej“, wydawany przez Akademię Umiejętności w Krakowie; teraz Polska, jako państwo, winna w tym międzynarodowym katalogu zająć *oficjalne* stanowisko, które dotychczas tylko nieoficjalnie miała Akademia Umiejętności w Krakowie, jako przedstawicielka Polski.

Instytuty zoologiczne polskie powinny wejść w stosunki ze wszystkimi obcymi instytutami zoologicznymi i wymieniać publikacje. Ponieważ to pociąga za sobą pewne koszty, więc możnaby tę wymianę załatwiać przez odpowiednio dotowaną bibliotekę centralną, tak, jak jest w Ameryce. Biblioteka centralna powinna być zapisana, jako członek, do różnych towarzystw, aby mieć ich publikacje.

4. Niestychanie ważne byłoby dla zoologii zorganizowanie instytucji, któraby mogła dostarczać materiału do badań oraz materiału do nauczania zoologii. Gdyby z uniwersytetami były związane ich ekspozytury (np. stacje rybackie etc.), to zadaniem tych filjalnych instytutów byłoby także dostarczanie materiału; dużo mogłaby tu zrobić inicjatywa prywatna, lecz *popierana przez odpowiednie dotacje*.

Przy zakładaniu wszelkich pracowni lub instytutów, należałoby oszczędzać naszych sił i środków. Choć Polska będzie duża i ludna, to jednak nie będzie w niej nadmiaru środków. Dlatego nie byłbym za tym, aby stwarzać większą liczbę instytutów, bogato uposażonych. Należy raczej łączyć je i uzależniać jeden od drugiego. Tak np. sędzę, że pracownia zoologiczna przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim powinna pozostawać w ścisłym związku z pracownią przy Uniwersytecie Warszawskim. Książki należałoby tam zakupywać na mocy porozumienia się; powinna być umożliwiona wymiana przyrządów, słowem zupełne współdziałanie. Może nawet naj-

lepiej byłoby, gdyby wogóle pracownię w Towarzystwie Naukowym Warszawskim uważać za pewien dział pracowni Uniwersytetu. To samo stosuje się do pracowni Komisji fizjograficznej Akademii Umiejętności i Pracowni zoologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które powinny (i dziś faktycznie tak robią) nowe nabytki, zwłaszcza drogich dzieł z zakresu systematyki, załatwiać za obopólnym porozumieniem. Jedynie tylko wówczas byłoby racjonalne rozszerzanie i wybitne dotowanie pracowni w Towarzystwie Naukowym, jeśli się trafił *bardzo wybitny* specjalista, który nie chciałby poświęcić się pracy pedagogicznej, a zastąpił na to, by mieć osobny zakład do pracy. Ale nawet wówczas stosunek takiej pracowni do uniwersytetu należałoby tak unormować, aby po opróżnieniu się danej placówki znów można było łatwo obie pracownie połączyć.

Rozwój zoologii, jak już wyżej wspomniałem, odbywał się w ostatnich czasach dlatego w szybkim tempie, że okazało się, iż wiele spraw, mających znaczenie ekonomiczne lub społeczne, pozostaje w ścisłym związku z naukowymi badaniami zoologicznymi. Powstały, lub więcej rozwinęły się działy zoologii o znaczeniu praktycznym, lecz wymagające podwalin naukowych, jako to: *zoologia rolnicza*, *zoologia medyczna*, *ornitologia wraz z ochroną ptaków*, *ichtjologia* w związku z *rybactwem*, *badanie morza* etc. W Polsce, niestety, dotychczas niema instytutów do badań w tych dziedzinach; należy o nich pomyśleć, gdyż nietylko mają one ważne znaczenie dla nauki, lecz także doniosłe znaczenie społeczne.

I. *Zoologia rolnicza*. Przedewszystkiem zadaniem zoologii rolniczej powinno być poznanie tych szkodników zwierzęcych na roślinach (rolnych, ogrodowych i leśnych), które w naszym kraju występują; dalej zbadanie natury tych szkodników w związku z warunkami, w których na naszym terenie się zjawiają, a to w celu zastosowania środków zaradczych. Pierwszym zaś krokiem do tego rodzaju badań, byłoby zebranie statystyki szkodników, występujących w naszym kraju, oraz zorganizowanie stałej służby, mającej na celu ochronę na-

szych roślin hodowlanych. Jak ważnym byłoby stworzenie dobrej i zorganizowanej służby zoologiczno-rolniczej, dowodzi rozmiar szkód, które w ostatnich czasach stwierdzono. I tak np. w lasach puszczy Sandomierskiej w r. 1916 i 1917 szkody, spowodowane przez szkodników, wynoszą kwotę około 8—9 milionów koron; niezmiarka na pszenicy, która już przed laty 30 spowodowała wielomiljonowe szkody w Galicji, zaczyna teraz na nowo pojawiać się w wielkiej ilości. Jeżeli zaś zsumować *drobne* szkody, których dałoby się uniknąć, lub zmniejszyć, przez racjonalne stosowanie zdobyczy zoologii rolniczej, to otrzyma się dla samej Galicji kwoty wielomiljonowe rocznie; mam pewne dane, że pod tym względem nie wiele lepiej jest i na innych ziemiach polskich, może tylko z wyjątkiem Poznańskiego.

Służba zoologiczno-rolnicza jest w obecnych czasach tym ważniejsza i tym pilniej trzeba ją organizować, iż w czasie wojny zniszczenie lasów, zachwaszczenie pól i upadek ogólny gospodarstwa rolnego i leśnego sprzyja w wysokim stopniu rozwojowi szkodników. Dlatego też w omawianiu sprawy nowych zakładów zoologicznych stawiam zoologję rolniczą na pierwszym miejscu.

Odrzuć chcę jednak dobitnie zaznaczyć, że nie kieruję się wyłącznie względami praktycznymi i ekonomicznymi, podkreślając ważność zoologii rolniczej, lecz mam na oku *badania ściśle naukowe*, wybornie dające się wykonywać na materiale, którym rozporządza zoologia rolnicza. Chcę tylko nadmienić, że jedna z najważniejszych prac, odnoszących się do dziedziczenia cech, została wykonana przez Towera na szkodniku ziemniaczanym w amerykańskich stacjach rolniczych; najlepsi z entomologów angielskich (np. Sharp, Distant, Lefroy) działają, lub działali jako „royal entomologist“ w indyjskich stacjach rolniczych; jeden z najwybitniejszych zoologów niemieckich (Escherich) organizuje obecnie służbę zoologiczno-rolniczą w Niemczech. I jest to rzeczą naturalną, iż zoolog rolniczy może wykonywać świetne prace czysto naukowe, gdyż rozporządza zwykle materiałem, złożonym z wielu tysięcy osobników (tych właśnie szkodników, które powodują klęski), i to materiałem jednolitym, żyjącym w podobnych warunkach, słowem doskonale nadającym się do badań.

Zorganizowanie służby zoologiczno-rolniczej wyobrażam sobie w sposób następujący:

Przy największym z instytutów rolniczych powinien powstać osobny zakład, wyposażony w doskonałe środki i kompletną literaturę, zwłaszcza *entomologiczną*. Miejszem najodpowiedniejszym do tego powinny być Puławy. Kierownikiem musiałby zostać fachowy entomolog, który miałby do rozporządzenia kilku młodych ludzi, wyuczonych w zbieraniu i oznaczaniu szkodników oraz w badaniu warunków ich życia. Ten zakład miałby za zadanie czysto naukowe badanie natury szkodników, ich warunków rozwoju i rozmnażania się, ich chorób, pasorzytów, żyjących na szkodnikach, oraz warunków rozwoju tych pasorzytów. Powinny się tam znaleźć wszelkie urządzenia dla przeprowadzania prób ze sposobami zwalczania szkodników; tam też prowadzonoby na wielką skalę hodowle organizmów, niszczących szkodniki. Taki zakład byłby *centralą dla całej Polski*. Do niego zwracano by się z prośbą o zbadanie szkodników, zjawiających się w różnych okolicach. Ze sztabu pracowników mógłby wówczas wyjeżdżać fachowo przygotowany zoolog, dla badań na miejscu i zebrania wiadomości oraz materiału do dalszych badań, w stacji przeprowadzanych. Wszystkie zakłady zoologiczne w uniwersytetach w Polsce powinnyby pozostawać w związku z centralą krajową i używać pomocy pracownikom centrali, wysłanym na naukowe ekspertyzy. Nie sądzę, aby zachodziła na razie potrzeba zakładania większej liczby stacji zoologiczno-rolniczych. W tej chwili jedna centrala mogłaby wystarczyć; w miarę, jak rolnicy polscy przyzwyczailiby się do posługiwania się pomocą stacji, możnaby pomyśleć o jej podziale, i to w ten sposób, iż oddzielonoby część stacji, zajmującej się szkodnikami leśnymi od części, badającej raczej szkodniki rolne i ogrodowe. Stacja leśna powinna by zostać w Puławach, ze względów geograficznych, część rolnicza mogłaby być przeniesiona ku zachodowi Polski. Wówczas, znów ze względu na ekonomję sił, należałoby tę stację zespolic z tym uniwersytetem, któryby miał bibliotekę, najlepiej wyposażoną w dzieła entomologiczne.

II. *Hidrobiologia* łącznie z *ichtjologją* i *rybactwem*.

Polska, rozłożona głównie na dorzeczu Wisły, mająca w północno-wschodniej części ogromne pojezierze, obfitująca w tereny o małym spadzie, dające się zalać wodą i zmienić na gospodarstwa stawo-

we — jest jednak do dziś dnia krajem o dość niskiej kulturze rybackiej. W rzekach Polski, a zwłaszcza w Wiśle i jej dopływach, odbywają się perorydyczne wędrówki łososia, pstrąga, jesiota i węgorza; z tych wędrówek korzystają obecnie w dolnym biegu Wisły — Niemcy, a w górnych biegach dopływów Wisły — Węgrzy! Rybą z największego polskiego gospodarstwa stawowego, karmi się Berlin. Narybek łososia sprowadza się często z nad Renu; narybek węgorza z nad Łaby; tarlaki karpi rasowych kupuje się często w Niemczech lub w Czechach. Choroby ryb dziesiątkują krajowe hodowle; rzeki nie są należycie chronione ustawami od zanieczyszczeń fabrycznych. Lud przywykł jeszcze w wielu miejscach uważać rybę za „res nullius”; właściciele terenów rybnych, niestety, często wybierają rybę do ostatka, niszcząc ją i nie zważając na konieczność jej rozplądania. Właśnych ras rybich obecnie mamy bardzo mało (karp).

Ten, wcale nieprzesadzony, a smutny stan naszego rybactwa w znacznej mierze stąd pochodzi, iż niema fachowego i *naukowo wyszkolonego* kierownictwa i władzy nad tym działem naszej produkcji. Inicjatywa do stworzenia lepszych stosunków musi wyjść od fachowych zoologów; z drugiej zaś strony, studja nad rybactwem i przedmiotami z nim związanymi mogą dać wyborny podkład do prac czysto i wyłącznie naukowo zoologicznych. Dowodem prawdziwości tych twierdzeń może być ewolucja rybactwa w Galicji, gdzie za czasów ś. p. Maksymiljana Nowickiego, prof. zoologii w Uniwersytecie Jagiellońskim, stan rybactwa, dzięki jego opiece, ogromnie się podniósł, po jego zaś śmierci i po śmierci jego asystenta oraz inspektora rybackiego, ś. p. Z. Fiszera, na nowo zaczął upadać. W chwili rozwoju rybactwa stworzono nowe rasy karpi w Galicji — potem zaczęły one marnieć, nie mając fachowej opieki.

Powyższe słowa wystarczają, jako argumenty, wykazujące ważność badań ichtjologicznych i rybackich. Dzisiejszy stan zoologii oparł jednak bardzo wiele kwestji rybackich na szerszych podstawach, a mianowicie: 1) na zbadaniu warunków bytu ryb i 2) na gienetyce. Zbadanie warunków bytu ryb sprawiło, że podstawą przygotowania fachowych zoologów-rybaków stały się: a) zaznajomienie się z właściwościami wody i gleby, b) znajomość flory i fauny wód słodkich, c) znajomość morfologii, fizjologii i historii rozwoju ryb, d) wreszcie zaznajomienie

się z patologią ryb, a zwłaszcza z pasorzytami ryb. W Ameryce, Angli i Niemczech powstały osobne instytuty do badania wód, w ten sposób urządzone, że dano im za zadanie wszechstronne zbadanie określonego terenu (najlepsza taka pracownia to „Illinois State Laboratory“ pod kierunkiem zoologa Ch. A. Kofoid'a), albo też osobno stworzono instytuty do badania właściwości wody (np. Instytut nad Müggelsee pod Berlinem, kierownik prof. Schiemenz), zaś osobno stworzono instytuty rybackie (np. pod Monachjum, Strasburgiem, nad Renem etc.) i hidrobiologiczne.

Polska powinna mieć również swój instytut hidrobiologiczny i rybacki; sądzę, że typ amerykański, t. j. typ instytutu, w którym wszystko się mieści, co jest potrzebne do badania wód i rybactwa, odpowiadałby najlepiej naszym potrzebom.

Taki instytut powinienby powstać w tym samym centrum, gdzie będzie zebrana literatura zoologiczna, a więc w Warszawie, lub tuż pod Warszawą. Fachowy kierownik tego instytutu musi to być zoolog, obeznany jednak z innemi działami, potrzebnymi do hidrobiologii. Mógłby on równocześnie być wykładającym rybactwo w studjum rolniczym warszawskim. Zadaniem instytutu powinno być: zbadanie naszych wód pod względem hidrobiologicznym; poznanie warunków życia ryb i gospodarstwa rybnego na ziemiach polskich; badanie naukowe chorób ryb i próby naukowe środków zaradczych; pomoc w razie klęsk rybackich; wypracowywanie planów na zagospodarowywanie dzikich wód i rzek; pomoc techniczna przy zakładaniu nowych, lub przy ulepszaniu starych gospodarstw rybnych i t. d. Wymienione zadania przeważnie dadzą się rozwiązać jedynie przez ściśle naukowe prace. Nie taję, że obecnie stworzenie takiego instytutu byłoby bardzo trudne, bo brak nam ludzi, fachowo wykształconych. Toteż na razie wytworzeniem takich fachowców powinny się zająć nasze pracownice zoologiczne; gdyby zaś znalazł się człowiek, chętny do takiej pracy, należy go całą siłą popierać.

III. *Zoologja lekarska* (Parazytologja). Dział ten zoologii na razie nie wymaga osobnego instytutu; jednak w zakładach zoologicznych powinni kształcić się ludzie, którzy poświęcą się badaniu naukowemu pasorzytów oraz kwestjom, z nim związanym. Pragnę tu

zwrócić uwagę, że we wszystkich instytutach medycyny doświadczalnej są obecnie osobne pracownice zoologiczno-lekarskie; tak np. w Instytucie Pasteura pracuje zoolog Mesnil, jako kierownik działu; w Lister-Institution w Londynie jest Minchin i Woodcock; w Kaiser Wilhelm Institut jest Hartmann.

Gdyby w Polsce przyszło do stworzenia instytutu medycyny doświadczalnej, należałoby pomyśleć koniecznie o stworzeniu działu zoologicznego, tym bardziej, że u nas właśnie krzewią się choroby, których zbadanie lub profilaksja zależą od badań zoologów (np. tyfus plamisty, tyfus powrotny, malarja).

IV. *Ornitologia*. Na ostatnim miejscu co do nagłości, choć wcale nie ostatnią pod względem wartości naukowej, postawiłbym sprawę instytutu i stacji ornitologicznej. Polska, jako położona pomiędzy krainą górską Karpat, stepową Podola i Ukrainy, nizinną środkowej Europy, jest ciekawym terenem, na którym następuje przemieszanie się fauny o różnych charakterach. Przez Polskę odbywają się też liczne ciągi ptaków. Do dziś nie było wielu badań systematycznych i zorganizowanych nad temi zjawiskami, które są bardzo ważne dla poznania i określenia charakteru kraju. Szczęśliwsze narody mają dziś nietylko wyborne stacje ornitologiczne (Niemcy, Anglja, Węgry, Ameryka, Rosja), lecz mają zorganizowaną służbę ornitologiczną, zbierającą spostrzeżenia po całym kraju.

U nas na razie powinaby ornitologia znaleźć przytułek w instytutach zoologicznych; byłoby jednak pożądane, aby pod względem tych badań nastąpiło porozumienie i współdziałanie.

Gdyby instytut ornitologiczny powstał, zadaniem jego powinno być zorganizowanie ochrony ptactwa, tak ważnej ze względów społeczno-ekonomicznych.

V. *Sprawa Stacji zoologicznej*. Wykształcenie zoologa nie jest skończone, jeśli nie ma on pojęcia o faunie morskiej, o tym najbujniejszym świecie istot żywych, a zarazem najlepszym zbiorowisku materiału do badań ze wszelkich zakresów zoologii.

Polska musi mieć dostęp do morza, a w związku z tym wyłania się sprawa badania morza i stacji nadmorskiej. Niewiadomo zupełnie,

które brzegi morskie przypadną Polsce w udziale, lecz leżą one w sferze morza Bałtyckiego, która już ma wodę mało słoną, faunę wcale niebogatą i nie bardzo różnorodną.

Ta część morza Bałtyckiego nie da się porównać, pod względem bogactwa świata zwierząt, z okolicami morza Śródziemnego lub Atlantyku, gdzie mieszczą się stacje francuskie i włoskie (Neapol, Messyna, Banyuls s/M., Roscoff, Wimmereux, Arcachon).

Już sam ten fakt wystarcza do określenia mego stanowiska. Sądzę, że z czasem, kiedy się stosunki już zupełnie ułożą, powinno powstać mała stacja zoologiczna nad brzegami Bałtyku (najlepiej w okolicy Helu) ale tylko, jako ekspozytura uniwersytetu (najlepiej warszawskiego), służąca do zbierania materiału do badań rybackich morskich i robót eksperymentalnych. Byłoby jednak rozrzutnością tworzyć stację, jako zupełnie samodzielny instytut, tak wyposażony, jak np. stacja w Neapolu.

Natomiast sądzą, że już obecnie, jeśli to możliwe, należałoby *wejść w stosunki ze stacjami morskimi zoologicznymi innych krajów i zarezerwować tam miejsca dla badaczy polskich*. Do tych stacji jednak nie powinno się wysyłać ludzi, którzy jeszcze nie ukończyli studiów (wyjątkowo można posłać na t. z. kursy), lecz tylko już zupełnie samodzielnie pracujących. Posyłanie człowieka niewyrobionego do stacji ma tylko ten wynik, że obfitość materiału do badań tak go odurzy, iż, nie umiejąc wybrać, i żałując coś odrzucić, w końcu nie wiele, lub nic nie robi i niewielką korzyść odniesie. Propozycje na udzielanie zarezerwowanych miejsc w stacjach zoologicznych powinny wychodzić od kierowników pracowni.

Byłoby bardzo korzystne, aby powstał rodzaj kuratorjum nad pracą w stacjach. Kierownicy instytutów zoologicznych powinni wchodzić do tego kuratorjum i przedstawiać raz na rok swych kandydatów, z których najgodniejsi mogliby otrzymywać pozwolenie na wyjazd do stacji.

Z tą sprawą łączy się ściśle sprawa rozdawnictwa zapomóg, gdyż wyjazd do stacji zoologicznych często bywa bardzo kosztowny. Ta sprawa powinna być również załatwiana wyłącznie według opinii kuratorjum stacji zoologicznych.

VI. *Sprawa zbiorów zoologicznych.* Polska powinna mieć jedno wielkie muzeum przyrodnicze z obszernym działem, poświęconym zoologii. Dotychczas na obszarze Polski znajdują się następujące wartościowe większe zbiory: 1) Muzeum zoologiczne Uniwersytetu Warszawskiego, 2) Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, 3) Muzeum zoologiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego, 4) Muzeum zoologiczne Uniwersytetu Lwowskiego, 5) Zbiory Komisji fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, 6) Zbiory Branickich, 7) Muzeum Tatrzańskie w Zakopanym, 8) Zbiory Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Tylko zbiory uniwersyteckie obejmują większą liczbę okazów z różnych grup państwa zwierzęcego i różnych stron świata. Reszta—to przeważnie zbiory zwierząt polskich. Prócz wymienionych większych zbiorów, mamy dużo mniejszych, rozrzuconych po całej Polsce; w Galicji niektóre szkoły średnie mają dużo okazów muzealnych, niepotrzebnych do nauki szkolnej (zwłaszcza okazy paleozoologiczne); jest też kilka zbiorów prywatnych (zwłaszcza entomologicznych).

Może to brzmieć trochę radykalnie, lecz sądzę, że byłoby rzeczą pożądaną, aby zbiory połączyć tak, by z nich dało się stworzyć jedno piękne muzeum. Naturalnie takie muzeum musiałoby być w stolicy kraju i stanowić osobny instytut, o charakterze wyłącznie systematycznym. W uniwersytetach, a zwłaszcza w szkołach średnich, wystarczą *zbiory podręczne*, złożone z doskonałych okazów. Sądzę, że niema środka bardziej podagogicznego i działającego lepiej, jako pobudka do badań zoologicznych, jak muzeum. Musi ono jednak być żywe, t. zn. musi być tak prowadzone, aby nie tylko bawiło oczy, lecz aby od razu uczyło (przykładem może być wielka hala w South Kensington Museum of Natural History, gdzie mieszczą się okazy, modele i objaśnienia ze wszystkich, najważniejszych i najaktualniejszych spraw zoologicznych).

Do tego muzeum ogólnopolskiego należałoby także nabywać zbiory od ludzi prywatnych, jeśli mają istotną wartość. Takie muzeum mogłoby stać się ośrodkiem badań krajoznawczych z zakresu zoologii.

VII. *Sprawa rozbudzania zamiłowania do zoologii.*

W zachodnich krajach Europy istnieje bardzo wiele zrzeszeń o charakterze raczej towarzyskim, niż naukowym, które za cel biorą sobie rozrywki z zakresu zoologii. Z „rozrywek“ powstają często badania, a zawsze powstaje zamiłowanie do przyrody, zwłaszcza ojczystej, i wzmożenie miłości ojczyzny przez jej poznanie. My nie mamy wcale zrzeszeń tego typu, gdyż zarówno Towarzystwo im. Kopernika, jak Towarzystwo krajoznawcze i Towarzystwo miłośników przyrody mają odrębne cele.

Gdyby mogły powstać tego rodzaju zrzeszenia po całym kraju, bez pretensji do wysoko naukowego poziomu, byłoby to z niezmierną korzyścią dla kraju i zoologii. Nie można ludziom, żyjącym na prowincji i pragnącym zapoznać się z pewnym działem zoologii, odmówić pomocy w tym względzie — i takie stowarzyszenia na prowincji powinno się w zasadzie popierać. Ale bardzo stanowczo byłbym przeciwny tworzeniu wielu placówek, nie mających należytych środków i kierownictwa. Natura badań fauny krajowej jest tego rodzaju, że z małemi środkami (np. kilku podstawowemi dziełami) można wyrobić sobie pewne pojęcie i zorientować się w danym dziale; badania specjalne wymagają bardzo dużego aparatu książkowego, a często i technicznego. Na prowincji nie można w wielu miejscach zakładać wielkich instytutów i bibliotek; te muszą pozostać w stolicy; należy zaś pomagać w gromadzeniu tych właśnie drobniejszych środków, które do początków studjum zoologicznego zupełnie wystarczą. Dlatego uważam, że podział subwencji na prowincję powinien być czyniony zawsze na podstawie powyżej wyłuszczonej zasady; jeśliby jednak na prowincji znalazł się jakiś wybitny specjalista, to należy mu ułatwić pracę w całej rozciągłości.

Wszystkie w ostatnich punktach poruszone sprawy zależałyby bardzo od doboru ludzi. Nie chcę tutaj przytaczać listy zoologów, którzy w Polsce pracują i nadawaliby się do objęcia poszczególnych placówek, pragnę jednak zaznaczyć, że tylko w pewnych działach brak nam ludzi, na ogół jednak do wszystkich poruszonych działów znalazłoby się pracownicy, czasem nawet zupełnie dobrze lub wybitnie wykwalifikowani.

WYDAWNICTWA.

Prace zoologiczne, wydawane przez Polaków, są różnego typu: albo są to prace ściśle naukowe o znaczeniu ogólnym, albo dotyczą fizjografii ziem polskich, albo są to podręczniki naukowe, albo wreszcie książki, popularyzujące wiedzę.

1) *Prace ściśle naukowe*, wydawane przez Polaków, toną dotychczas bardzo często w publikacjach zagranicznych. I nie można się temu dziwić, gdyż rzecz ściśle naukowa musi być łatwo dostępna dla pracowników wszelkich narodów, jeśli ma wejść do literatury światowej. Jednakowoż byłoby pożądané, aby prace naszych uczonych były nie tylko dorobkiem i cegiełkami wiedzy ogólnej, lecz by stały się podstawą, na której *nasze* badania dalej możnaby budować. Byłoby zatem pożądané, ażeby w publikacjach polskich, takich, jak „Rozprawy” Akademii Umiejętności w Krakowie, lub Towarzystwa Naukowego warszawskiego, zjawiały się rozprawy badaczy polskich *obszerne*, zawierające, o ile możności, obok faktycznych nowych zdobyczy także zestawienie całości danego zagadnienia, rodzaj zbiorowego referatu, który mógłby stać się punktem wyjścia do pracy dla nowych pracowników. Młodszym adeptom zoologii dawałoby się taką pracę wówczas, kiedyby mieli rozpocząć badanie danej kwestji; to zaś, że byłaby taka praca pisana po polsku, od razu wprowadziłoby młodego pracownika w naszą terminologję i *nasz* sposób traktowania przedmiotu. Takie prace, które zawierałyby oryginalnie pomyślane i krytyczne zbiorowe referaty, należałoby *nagradzać*; ponieważ ich wydanie mogłoby być kosztowne, więc należałoby *przyczyniać się do kosztów wydania*.

2) *Fizjograficzne prace mniejszych rozmiarów* mają doskonałe pomieszczenie, bądź to w Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, bądź to w „Pamiętniku Fizjograficznym” w Warszawie.

Ideąłem zoologicznej pracy fizjograficznej byłoby opracowanie fauny Polski w szeregu monografji, na wzór np. „Fauna Regni Hungariae” lub „Fauna of British India” i t. p. Taka „Fauna Poloniae” mogłaby wychodzić tomami, jeśli by znalazł się autor, który pod-

jąłby się monograficznego opracowania pewnego działu. Należałoby stworzyć komitet redakcyjny (najwyżej z trzech osób), któryby dbał o jednolitość zewnętrzną wydawnictwa, a przede wszystkim szukał autorów i zachęcał ich do pracy. Dzieło powinno wychodzić równocześnie w dwóch językach, aby od razu weszło do literatury światowej.

Dzieło takie byłoby bardzo kosztowne, mogłoby więc tylko pozwolić i stopniowo się pojawiać (jak zresztą wszystkie dzieła podobnej treści). Są pewne działy, których opracowanie mogłoby się prawie od razu rozpocząć; tak np. wiem, że prof. Wł. Kulczyński ma już materiały do fauny pajaków polskich.

Obok takiej wielkiej „Fauny“ niezmiernie ważną rzeczą byłoby wydawanie *krótkiego i treściwego podręcznika do oznaczania* (przynajmniej pospolitych) zwierząt polskich w rodzaju np. „La faune de Belgique“, albo „Brohmer-Fauna von Deutschland“. Znajac nasze stosunki, sądzę, że takie dziełko fizjograficzne mogłoby powstać tylko przez współdziałanie kilku autorów; należałoby powierzyć redakcję tego dziełka jednej osobie, któraby sobie dobrała chętnych do pracy.

3) *Podręczniki zoologii* to wielka bolączka nauki polskiej. Przede wszystkim jest zupełny brak *podręcznika uniwersyteckiego*; ponieważ już przedłożyłem projekt napisania takiej książki, więc o tej sprawie nie chcę dalej pisać.

Podręczniki szkolne, których liczba jest dość znaczna, pozostawiają dużo do życzenia. Myślę, że nie wybrniemy z tego smutnego stanu, dopóki nie będzie jakiejś władzy (Rady szkolnej, Komisji podręcznikowej i t. p.), która będzie wyrokowała o tym, czy dany podręcznik jest do użycia, i postawi z góry pewne zasady, według których ma być podręcznik pisany. Taka „władza“ powinna się składać z fachowych uczonych i pedagogów, albo stałe, albo też na wezwanie oceniających książki. Należałoby u nas raz już zerwać z przesądem, iż książki szkolne, nie są terenem pracy dla fachowego uczonego; właśnie do tej pracy należałoby powoływać wybitnych fachowców.

Jeszcze na jedną rzecz chcę zwrócić uwagę. Brakuje nam zupełnie t. zw. czytanek lub wypisów do nauk przyrodniczych. A przecież w dziełach Pola, Sieroszewskiego etc., w opisach podróży Stolzmana, Dobrowolskiego i innych znalazłoby się mnóstwo ustępów, wy-

bornie nadających się na czytanki i zachęcających do badań oraz miłości przyrody! Taką pracę należałoby powierzyć zoologowi i poloniście tak, by dobrano ustępy łatwiejsze pod względem treści i stylu dla młodszych, trudniejsze dla starszych.

Ogólne więc uwagi, które co do wydawnictw mógłbym zrobić, dadzą się streścić w dwu punktach: 1) opieka, zachęta i nagroda *za* prace ściśle naukowe i monograficzne; 2) stworzenie komitetów redakcyjnych, mających się opiekować: a) podręcznikami uniwersyteckimi, b) książkami szkolnymi, c) literaturą popularną, służącą do zachęty do badań.

Rozumie się samo przez się, że nagroda *za* pracę gotową, często przychodzi, jako pomoc spóźniona dla autora; w wypadkach, kiedy się zna osobę i jest się pewnym wyników pracy, lepiej dać *na* pracę i jej wykonanie.

Co do literatury przyrodniczej, już poczęści postulat redakcji i krytyki jest wypełniony przez stworzenie w Krakowie komitetu redakcyjnego, który już funkcjonuje i zgłosił szereg dzieł. Sądzę, że skoro taki komitet jest, to nie należy już żadnych książek z zakresu zoologii publikować bez zawiadomienia i oceny komitetu.

Te same zasady dotyczą sprawy tłumaczeń. W moim przekonaniu powinno się dążyć przedewszystkim do własnych dzieł, lecz dopóki ich nie mamy, musimy tłumaczyć obce, a nawet czasem nie szkodziłoby, aby obok naszych, były jakieś podstawowe i wybrane książki tłumaczone. Rozstrzygać, co się nadaje do przekładu, powinna sama komisja redakcyjna, która się zajmuje dziełami oryginalnymi.

Sprawa publikacji łączy się ściśle z jedną jeszcze kwestją, mianowicie ze sprawą słownictwa (nomenklatury). Moim zdaniem, jedyną drogą do wyrobienia słownictwa są publikacje, w których autor wpro-

wadza pewne słownictwo. Na razie nie wydaje mi się ta sprawa bardzo pilna; za czasów spokojnych należałoby o niej pomyśleć i stworzyć osobną komisję dla ustalenia zasad słownictwa zoologicznego.

O POTRZEBACH BIOLOGJI I EMBRIOLOGJI.

Co się tyczy instytucji naukowych, już istniejących, to obecnie produkcja naukowa z zakresu biologji i embriologii była naturalnie najwydatniejsza w instytutach uniwersyteckich oraz w pracowni Tow. Naukowego. Instytutów prywatnych o wybitniejszym działaniu z zakresu biologji właściwie w kraju niema, z wyjątkiem stacji słodководnej w Gródku, założonej przez ś. p. prof. N u s b a u m a. Ale ta młoda instytucja, założona bezpośrednio przed wojną, przestała istnieć. Na razie o niej nic powiedzieć nie można.

Poza granicami kraju, na pierwszym miejscu stawiałbym poparcie myśli utrzymania polskiego stołu pracy w Neapolu. Zdaje mi się, że najpiękniejszy dorobek biologiczny z nowych działów embriologii i biologji pochodzi ze stacji nadmorskich, zoologiczno-botanicznych. Jestem przeciwny tworzeniu polskiej stacji oddzielnej, nawet gdyby nam powiodło się rozwinąć naukową działalność znacznie dalej, niż dziś, pomnożyć siły naukowe i materialnie stanąć tak, żeby to było możliwe. Ale i wtedy wyodrębnienie to przyniesie więcej szkody, niż pożytku. W stacjach międzynarodowych jest możliwość utrzymania bardzo zasobnej biblioteki, dalej, ze względu na kierunek fizjologiczny prac, potrzeba niejednokrotnie bardzo wielu instalacji i przyrządów, które tam są gotowe do użycia, gdy oddzielne ich zakupywanie pociągnęłoby ogromne koszty. Ale co najważniejsza, to styczność ze światem naukowym, którą ma przyrodnik w takiej stacji międzynarodowej. Zakład neapolitański miał stale tylu pracowni-

ków, zwłaszcza już wiosną, że istotnie trwał tam ciągły jakby kongres międzynarodowy. Ta stała styczność z przyrodnikami całego świata dawała możność wymiany myśli naukowych i korzystania w wielu nowych kierunkach.

Ze względu na pewną uciążliwość pracy w Neapolu w lecie, możnaby, o ile środki wystarczać będą, pomyśleć o miejscu polskim w którejś z francuskich stacji np. Roscoff lub Wimmereux.

Co do instytucji krajowych, pozwałam sobie zwrócić uwagę Komitetu na następującą sprawę: w Zakopanym odbywa się budowa gmachu Muzeum im. Chałubińskiego, które dotychczas było pomieszczone w domu przy ul. Chałubińskiego w bardzo ciasnym lokalu. Nowe pomieszczenie umożliwi nie tylko rozszerzenie samego Muzeum, ale pozwoli na otwarcie pracowni. Znaczenie tej pracowni może być, moim zdaniem, wielkie i wielostronne. Przedewszystkiem potrzebne jest laboratorium dla samego muzeum, dla jego rozszerzania, oznaczania roślin i zwierząt, ich preparowania i t. d. Ale prócz tego byłoby bardzo ważne, żeby tam można było prowadzić także pracownianą robotę biologiczną, co będzie rzeczą zupełnie możliwą. Stawy górskie okolic Zakopanego, choć w faunę dość ubogie, zawierają jednak dosyć materiałów embriologicznych, które mogą służyć nie tylko do pracy morfogenetycznej, ale i do prac eksperymentalnych. Sam materiał pstrągarii nadaje się doskonale do prac z zakresu mechaniki rozwojowej. Żaby mają tam okres lęgowy później, niż w nizinach, tak że ten, tak niestety krótki, sezon pracy eksperymentalnej możnaby przedłużyć, gdyby w Zakopanym była pracownia, odpowiednio uposażona.

Umieszczenie pracowni tej właśnie w Zakopanym podnosi jej znaczenie, a to dlatego, że tam w lecie zjeżdżają się z całej Polski; przyrodnicy zaś, którzy przyjadą, mogliby znaleźć warsztat pracy, możność spotkania się, wzajemnej wymiany myśli etc. Poza tym pozwałam sobie zwrócić uwagę na to, że w Zakopanym stale przebywa po kilku przyrodników chorych na płuca, którzy latami tam nieraz mieszkają i doskonale daliby się zużyć do pracy laboratoryjnej. Wielokrotnie ubolewałem bardzo nad tym, że nie było w Zakopanym pracowni, gdyż nieraz, jak np. w roku bieżącym, dwu pracowników mego instytutu musiało spędzać tam zimę. A wiem

o kilku innych jeszcze, którzy w tym roku dłuższy okres czasu spędzali w Zakopanym. Wielomiesięczna bezczynność wytrąca ludzi z biegu pracy i rozpróżniacza ich niezmiernie.

Proponowałbym zatem, ażeby po wojnie i po ukończeniu budowy Muzeum im. Chałubińskiego Komitet Kasy Mianowskiego zechciał, przy pomocy np. kierowników pracowni przyrodniczych krakowskich (jako będących blisko Zakopanego), dopomóc do zorganizowania i uregulowania egzystencji pracowni przyrodniczej. Szłoby tu o zaopatrzenie pracowni w niezbędne przyrządy laboratoryjne, w podręczną bibliotekę przyrodniczą, w kilka stałych czasopism, mających związek z miejscowym kierunkiem pracy, wreszcie szłoby też i o stworzenie stałego kierownictwa tej pracowni.

Dalszy projekt, który pozwalam sobie poddać rozważeniu Komitetu Kasy, jest to plan zorganizowania prac monograficznych nad różnymi typami zwierząt. Mam na myśli stworzenie pracy, podobnej do tej, jaką zorganizował ś. p. prof. Dohrn w stacji zoologicznej w Neapolu, której wyrazem jest wydawnictwo: *Fauna und Flora des Golfes von Neapel*.

Praca tego rodzaju jest tam prowadzona w ten sposób, że osobom, które zarząd stacji poznał, proponuje się opracowanie pewnych rodzin, lub poszczególnych gatunków—monograficznie. Taka praca jest subwencjonowana przez fundusze stacji, t. zn., że ten, kto zdecyduje się podjąć monografię i kogo do tego zaproszą, pracuje jako „płatny asystent stacji“ nad danym tematem, nad monografią pewnego zwierzęcia, które ma być opracowane wszechstronnie. Coś podobnego proponowałbym i u nas: kierownicy pracowni uniwersyteckich, pracowni Towarzystwa Naukowego lub inni, do których Komitet miałby zaufanie, proponowałiby kandydatów do opracowywania monografji. O ile wymagałaby tego sytuacja majątkowa tych kandydatów, Kasa udzielałaby pewnego zasiłku na ograniczony czas trwania pracy w ten sposób, że dany kandydat funkcjonowałby niejako w charakterze asystenta danego zakładu, z obowiązkiem opracowywania takiej mono-

grafji. Pracownikowi nie wolno zajmować się innym tematem w czasie, w którym korzysta z subwencji. Publikowanie w formie prac faktów, znalezionych w dziedzinie obranego tematu, jest dozwolone. Praca monograficzna uwzględnia wyniki prac poprzednich, własnych i obcych, i zbudowana jest w zasadzie według planu następującego:

1) stanowisko zwierzęcia w systematyce oraz stanowisko filogenetyczne;

2) budowa anatomiczna;

3) budowa histologiczna wszystkich organów;

4) rozwój embrjonalny od poczęcia ustroju;

5) fizjologia wszystkich organów;

6) ekologia zwierzęcia (długotrwałość życia, środowisko, jakość i zdobywanie pokarmów, instynkty, życie płciowe i t. d.);

7) stosunek do innych ustrojów, a więc: pasorzytnictwo, przenoszenie pasorzytów i t. p.

Takie monografie byłyby przez Kasę wydawane, albo też można by zaprojektować ich wydawnictwo w Akademii Umiejętności, przy wydziale 3-im. W monograficznym wydaniu opracowanego zwierzęcia powinna być uwzględniona cała literatura tego tematu.

Znaczenie takich monografji jest, moim zdaniem, doniosłe, o czym przekonywają prace dotychczasowe. Każdy przyrodnik i lekarz - przyrodnik wie, jak wielkie znaczenie miało monograficzne opracowanie np. komara, umożliwiło bowiem poznanie nie tylko tego zwierzęcia, lecz zarazem tak znakomicie uzupełniło cykl rozwojowy malarji. Gdyby się opracowało monograficznie np. inne owady, żyjące jako pasorzyty zewnętrzne, a więc np. pchłę, wesz, pluskwę i t. p., zdobyłoby się niewątpliwie całe mnóstwo faktów biologicznie pierwszorzędного znaczenia, a także bardzo ważnych dla patologji człowieka i dla jego higieny.

Monografie takie rozszerzają nadto widnokrąg pracy i to nie tylko czytelników, lecz i autorów monografji. Dla czytelnika poznanie monograficzne całego zwierzęcia ma duże znaczenie, jak wogóle poznanie — na jednym materiale żywej materji — całości zjawisk biologicznych. Z drugiej strony, przywiązywać trzeba wielką wagę do korzyści, którą osiąga ten, kto będzie monografię opracowywał; w ten sposób, zdaje mi się, można stworzyć całą szkołę przyrodni-

ków o bardzo rozszerzonym poglądzie. Zwłaszcza dziś jest to na czasie. Zacieśnienie w wiadomościach, w wykształceniu, w znajomości metod, niepomiarne szybko wzrasta. Porównanie np. gieneracji tych przyrodników, których kształciła jeszcze Szkoła Główna warszawska z gieneracją, do której ja należę, wypada na naszą niekorzyść. Brak pewnych szerszych wiadomości i zacieśnienie umysłowe tej gieneracji, która następuje po nas, jest, zdaje mi się, jeszcze większe. To wywołuje stwarzanie „badaczy“ szczegółików przyrody, nie zaś przyrodników. Dlatego też opracowywanie takich monografji, w których musiałoby nastąpić *wszechstronne* zbadanie zwierzęcia *wielu metodami* i *w wielu kierunkach*, byłoby, zdaniem moim, bardzo ważne, nie tylko dlatego, że powstałby może szereg monografji i prac z różnych działów, lecz że w ten sposób możnaby także przyczynić się i do podniesienia skali zainteresowań naukowych naszych przyrodników. Słyszałem wielokrotnie zdanie, że wielu bardzo zasłużonych zoologów dawnych czasów, którzy skończyli studia medyczne, a potem dopiero zapoznawali się z naukami przyrodniczymi—mogło zrobić tak dużo, jak zrobiło, dlatego właśnie, że na studiach lekarskich tak gruntownie poznało jeden ustrój, jakim jest organizm ludzki. Podobnież gruntowne, ale wszechstronne poznanie ustroju szczura, zająca, dżdżownicy, czy karakona niewątpliwie ogromnie ułatwi przyrodnikowi myślenie przyrodnicze i wyrobi pogląd na właściwości kształtów i funkcji substancji żywej.

Wreszcie subwencjonowanie prac monograficznych — zdaje mi się — i dla Kasy im. Mianowskiego byłoby korzystne. Członkowie Komitetu ponoszą odpowiedzialność za wydatkowanie funduszków. Sprawozdań z ich użycia wpływa stosunkowo niewiele; rozciągnąć kontrolę, jak dany stypendysta Kasy pracuje, w jakim stopniu zasługuje na dalsze popieranie, jest dość trudno; gdy tymczasem tu będzie taka praca szła stale w pewnej pracowni, tak, że tą odpowiedzialnością Komitet dzieliłby się z kierownikami pracowni. Oczywiście, mówię tu tylko w tej chwili o tych przypadkach, w których autor nie jest tak znany, żeby kontrola taka była zbyteczna.

Wreszcie przechodzę do dalszego punktu. Zdaje mi się, że w badaniach biologicznych trochę w zapomnienie albo na drugi plan schodzi ta żywa materja, z której jest człowiek zbudowany. Pilnie się bada, jak zbudowane są chodniki, którymi się kret przesuwa wśród ziemi, badania z ekologii mają za cel poznanie warunków życia świstaka lub innych zwierząt, bada się liczbę kalorii, dostateczną dla życia psa, królika i t. d., za mało zaś uwzględnia się człowieka. Jeżeli to dotyczy ludzi wogóle, to nasza polska ludność co do sposobów i warunków życia najmniej jest badana. Dotyczy to odżywiania, korzystania z powietrza, odzieży, symbiozy zwierząt, żyjących z człowiekiem, pasorzytów ludzkich u nas i t. d. Przed laty kilkunastu w stacji zoologicznej w Neapolu spotkałem prof. Lichtenfelda, który mi pokazywał mapy, ilustrujące odżywianie ludności, w kaloriach wyrażone, z podaniem jakości pokarmów, przeliczonych na ich wartości kalorymetryczne. Polska była tam odmalowana białą barwą tak, jak Sahara, dlatego, że nikt tego zagadnienia nie opracował. Prof. Cybulski robił próby takich obliczeń, ale są to tylko ułamki, początki pracy.

Podobnież stosunki mieszkaniowe, higieniczne, patologiczne, a więc: rodzaje chorób, nawiedzających nasz kraj, stosunki odporności na różne choroby, pasorzyty, żyjące wśród ludności naszej—to są zagadnienia, czekające opracowania.

Jak się do tego wziąć? Trzeba by powierzyć akcję organizacyjną dwu ludziom—jeden powinien być zawodowym biologiem, drugi zaś higienistą, bo temat stoi na pograniczu obu tych działów. Jestem przeciwny tworzeniu obszernych komitetów organizacyjnych, ponieważ wtedy na posiedzenia, głosowania, protesty i t. d. traci się niepotrzebnie dużo czasu: jeśli wybrani przez Komitet Kasy organizatorowie będą potrzebowali rady, to zwrócą się tam, gdzie spodziewają się ją znaleźć.

Organizatorowie tacy ułożą szczegółowy kwestionariusz, według którego będą zbierane materiały pracy na obszarze wybranym. Dalej, poprowadzą pierwsze ekspedycje tam, gdzie postanawia się pracować. Wyobrażam sobie, że należałoby wybrać okolice dość odległe, różne przyrodniczo i etnograficznie od siebie, i w nich w kilku wioskach lub, co najwyżej, w paru gminach zebrać dane, o któreby szło. Rozu-

mie się, że zupełnie inne znajdziemy warunki życia, gdy badania będzie się prowadzić w okolicach podhalańskich górskich, inne w lubelskim lub na Litwie. Rozumie się, że zupełnie odrębnie musiałyby być traktowane miasteczka i wsie, oddzielnie ludność chrześcijańska i żydowska. Na pomocników możnaby zaangażować studentów i studentki uniwersytetu. Gdy oni opracują jakąś okolicę, pod kierunkiem organizatorów ekspedycji, to potem, o ile wykażą takt, uzdolnienie i energję, można im powierzyć część pracy do prowadzenia samodzielnego. Byłoby rzeczą bardzo ważną wciągnięcie młodzieży lekarskiej i przyrodniczej do takiej pracy, bo w ten sposób wdrożeni, w przyszłości, jako lekarze lub nauczyciele gimnazjalni, mogliby zużytkowywać swój czas wolny na pracę naukową, z której byłaby bezwarunkowo korzyść.

Naturalnie, trudno mi tu szczegółowo zarysować zupełnie dokładny plan tej pracy, ale w przybliżeniu możnaby powiedzieć, że szłoby o określenie warunków życia według typów energii, oddziaływających na żywą materję człowieka. A więc z zakresu energii *chemicznej*: pokarmy, napoje, powietrze i zbadanie wartości kalorymetrycznej jakości substancji azotowych, tłuszczowych, węglowodanowych, czystości produktów, stanowiących źródło energii chemicznej i t. d. Tu trzeba by wyznaczyć ilości powietrza w mieszkaniach, przypadających na jednego mieszkańca, czystość powietrza i t. d. Z zakresu energii *światłnej* szłoby o poznanie warunków oświetleń mieszkaniowych. Z zakresu *cieplnej*—spraw opałowych, odzieży w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Dalej, należałoby poznać warunki produkcji energii mechanicznej ludzkiej w stosunku do dopływu energii chemicznej. U ludności wiejskiej, pracującej najciężej w lecie, wyznaczenie odżywiania w lecie i zimie dałoby wiele w tym kierunku ważnych wskazówek.

Następnie, drugim działem, do którego materiały zbieranoby z pomocą lekarzy miejscowych, byłyby zjawiska patologiczne, a więc choroby, dalej pasorzyty najczęstsze i t. p.

Byłoby ogromnie ważne, gdyby taką pracę można rozpocząć już w czasie wojny, choćby w kilku wioskach zniszczonych; może z pomocą Kolumn Sanitarnych K. B. K. byłoby to możliwe. Byłoby to dokument historyczny. Później porównałyby się wyniki, zebrane

w czasie wojny i po dokonanej regeneracji powojennej z tej samej wsi lub miasteczka. Wziąć np. takie miasteczko, jak Iłża, zupełnie zniszczone, zbadać jego warunki życia w czasie wojny, porównać z miasteczkiem pobliskim, niezniszczonym, np. Opatowem i porównać te warunki z warunkami w tych samych miejscowościach po 6 lub 8 latach. Jakież interesujące byłyby stąd wyniki!

Te dane, zebrane na miejscu, musiałyby być później dokładniej opracowane. Korzyść byłaby nie tylko dla nauki, nie tylko przestali byśmy świecić na mapach białemi; nieopracowanymi terenami, ale byłoby to wdrożeniem praktycznym młodzieży do pracy nad badaniem Polski pod względem krajoznawczym i antropologicznym.

W SPRAWIE POTRZEB NAUK ANTROPOLOGICZNYCH W POLSCE.

UWAGI OGÓLNE.

W dziedzinie nauk antropologicznych chroniczne niedomagania współczesnej nauki naszej występują o wiele jaskrawiej, niż gdziekolwiek. Nigdzie brak odpowiedniej organizacji nie daje się odczuwać tak bardzo, jak tutaj. Prowadzenie badań wymaga tu bowiem zespolenia pewnej liczby pracowników, współdziałających na całym obszarze kraju. Nam zaś brak zarówno odpowiedniej organizacji, jak też i środków pomocniczych, rozstrzygających o wynikach.

Rozpatrując historję naszych wysiłków naukowych, widzimy, że od czasu do czasu wyłaniają się uczeni niepowседневnej miary, o bezgranicznym poświęceniu, jak Kopernicki, Kolberg lub Karłowicz. Los ich jest zawsze jednakowo tragiczny. Zapalem swym zrzeszają szereg jednostek w imię hasła nauki ojczystej, tworzą instytucje lub wielkie dzieła, pozostawiają niezatarte ślady swych wysiłków osobistych, pracując nadmiernie w ciężkich materialnie warunkach, wyczerpują się, umierają przedwcześnie; instytucje, przez nich do życia powołane, nie mając podstaw materialnych, rozsypują się lub też wegietują o tyle, o ile pozwalają na to ich skromne budżety, dzieła zaś, nie wydane za życia, pozostają w rękopisie.

Spółczeństwu, pragnącemu się rozwijać, los placówek kulturalnych nie może być na tyle obojętny, aby uzależniać go od tego,

czy się znajdzie uczony, gotowy do skazania się na niedostatek, jeśli nie nędzę. Ludzi majątnych o zamiłowaniach naukowych spotykamy i wśród naszego społeczeństwa zbyt rzadko, by ich działalność, często nie pozbawiona zabarwienia dyletanckiego, mogła odgrywać większą rolę, niż w znacznie zamożniejszych krajach Zachodu. Posażne ożenki uczonych, nie będące dla rozwoju nauki niemieckiej bez znaczenia, nie wchodzą u nas zupełnie w rachubę, wobec odmiennej struktury naszego społeczeństwa.

Chcąc posiadać naukę polską, odpowiednio reprezentującą nas wobec zagranicy i uzasadniającą nasze aspiracje kulturalne na forum międzynarodowym, społeczeństwo musi i dla nauk antropologicznych, licząc się z ich wielkim politycznym i społecznym znaczeniem, zatroszczyć się o kilka najniezbędniejszych instytucji. Instytucje te muszą przede wszystkim dać możność zgromadzenia kilkunastu ludzi, pozbawionych trosk materialnych, którzy mogliby wskutek tego pracować naukowo i utrzymywać i siebie, i naukę naszą na poziomie wiedzy współczesnej, oddziaływając jako nauczyciele i organizatorowie większych badań. W obecnych warunkach jest to niemożliwe. Istniejące od niedawna katedry antropologiczne w Krakowie i Lwowie nie mogą sprostać temu zadaniu. Nie posiadamy bowiem dotąd w kraju ani odpowiednio uzupełnionych bibliotek, ani muzeów, ani środków na dokonywanie planowych badań, wychodzące zaś czasopisma naukowe węgietują w najcięższych warunkach. Uczeni nasi zaś są zbyt nieliczni, by w ich gronie mogły się odbywać samodzielne selekcje, wysuwające naprzód ludzi najdzielniejszych i rozstrzygające o ciągłości w rozwoju nauki. Stanowią oni mniej lub więcej podrzędny dodatek do nauki obcej, przede wszystkim niemieckiej i rosyjskiej, i kraj nasz pozostaje, pod względem naukowym nie mniej niż pod względem politycznym, *zależną prowincją*. Ten upokarzający stosunek nie jest przez społeczeństwo nasze dostatecznie uświadamiany. Społeczeństwu nie może pozostawać też obojętnym fakt, że dla większości wybitnych uczonych, podyktowany poczuciem obowiązku obywatelskiego, powrót do kraju jest w obecnych warunkach w znacznym stopniu rezygnacją z europejskiej kariery naukowej. Stworzenie elementarnych warunków, umożliwiających rozwój samodzielnego życia naukowego, musi pozostawać przedmiotem stałej

troski żywiołów obywatelskich, choćby ze względów natury politycznej.

Dzięki wysiłkom poszczególnych jednostek w ciągu ostatnich lat czterdziestu, stosunki panujące u nas nie są jeszcze tak beznadziejne, jakby to być mogło. W dziedzinie nauk antropologicznych zrobiono przynajmniej tyle, że o Polsce w literaturze naukowej polskiej możemy się poinformować dokładniej, niż w literaturach obcych. Nasze wydawnictwa naukowe bronią dotąd jeszcze tych placówek. Wobec większego zainteresowania się sąsiadów krajem naszym, stosunki te jednak mogą się zmienić. Musimy poważnie zastanowić się nad odwróceniem tej klęski. Samych wydawnictw nie będzie jednak można postawić na odpowiednim poziomie dopóty, dopóki nie będą one mogły wypłacać honorarjów swym współpracownikom. Ogół osób, pracujących naukowo, musi się troszczyć o swój byt materialny, dla większości honorarium autorskie jest zachęceniem do zakończenia długo odkładanych prac. O zorganizowaniu tak potrzebnych działów krytyczno-recenzyjnych bez honorarjów wogóle nigdzie mowy nie ma. Podobnie się rzeczy mają wszędzie.

Niezbędnych dla nas instytucji nie potrzebujemy tworzyć z niczego. W znacznym stopniu możemy się ograniczyć do reorganizowania, ożywiania, rozwijania i zrzeszania już istniejących, a to jest już o wiele łatwiejsze. Dlatego też musimy omawianie naszych potrzeb rozpocząć od wiadomości o instytucjach obecnie istniejących.

PRZEGLĄD INSTYTUCJI.

KOMISJA ANTROPOLOGICZNA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Najstarszą instytucją antropologiczno-etnologiczną w Polsce jest powyższa komisja, powołana do życia uchwałą Akademii z d. 20 października 1873 r. i ukonstytuowana 23 marca roku następnego. Komisja antropologiczna gromadzi w liczbie swych członków stale niemal wszystkich Polaków, pracujących w tej dziedzinie wiedzy, i stanowi rodzaj polskiego towarzystwa antropologicznego. W roku 1902 robiono nawet próby zupełnego jej przekształcenia w tym kierunku, rozbiły się one jednak o statut Akademii Umiejętności.

Początkowo Komisja posiadała trzy sekcje: antropologiczno - archeologiczną, antropologiczną, w ścisłym tego słowa znaczeniu, i etnologiczną. Pracami wszystkich kierował Izidor Kopernicki, dusza całej instytucji, sprawujący skromny urząd sekretarza. Po śmierci Kopernickiego w roku 1891 sekcje antropologiczną i archeologiczną połączono w jedną, później z osobnym sekretarzem, początkowo w osobie S. Ossowskiego, później K. Kostanecznego, od roku zaś 1895 W. Demetrykiewicza. Restytucja sekcji antropologicznej nastąpiła jednak później, a mianowicie w roku 1909, i sekretarjat objął J. Talko-Hrynciewicz-Iłgowski. Sekretarjat sekcji etnologicznej objął R. Zawiliński, spełniający od roku 1891 funkcje sekretarza Komisji. W roku 1903 po ustąpieniu R. Zawilińskiego, sekretarzem sekcji etnologicznej został S. Udziela.

Najgłówniejszą część działalności Komisji Antropologicznej stanowi wydawanie „Zbioru wiadomości do Antropologii krajowej“, wychodzących corocznie w objętości jednego tomu, poczynając od roku 1877 aż do roku 1893. Ostatni tom XVIII wychodzi dopiero w r. 1895. Od roku 1896 wychodzą zamiast tej publikacji „Materiały Antropologiczno - Archeologiczne i Etnograficzne“, te jednak już nie tak prawidłowo, gdyż nie ukazują się w latach: 1899, 1902, 1905, 1909, 1911, 1913. W publikacjach tych ześrodkowują się, do czasu powstania „Pracowni Antropologicznej“ w Warszawie, wszystkie niemal prace antropologiczne polskie, większa część przedhistorycznych i dużo prac z dziedziny etnologji. Prócz tego wychodzą też staraniem Komisji Antropologicznej odrębne publikacje, jak np. „Stroje ludu polskiego“, „Lud białoruski“ i t. p.

Posiedzenia Komisji nie ograniczają się do zebrań czysto redakcyjnych. Odbývają się one trzy do czterech razy w roku i mają charakter posiedzeń towarzystw antropologicznych. Członkowie nie ograniczają się do przedstawiania i kwalifikowania prac, do druku złożonych, lecz miewają odczyty naukowe. Odbývają się również odczyty gości.

Jednak największe znaczenie dla rozwoju nauk antropologicznych w Polsce posiadają wysiłki Komisji, zmierzające ku zorganizowaniu samorządnie w kraju prowadzonych badań. Przejawiają się one w omawianych i wydawanych kwestjonariuszach. Pierwszy jej bar-

dzo owocny okres działalności, w czasach sekretarjatu I. Kopernickiego, ześrodkowywał się koło kwestjonarjuszy i instrukcji, wydanych na samym początku.

Po kryzysie, spowodowanym śmiercią Kopernickiego i zakończonym ustąpieniem J. Majera, dotychczasowego prezesa komisji Antropologicznej, sprawa ożywienia badań antropologicznych w kraju staje się przedmiotem głównej troski. Dlatego też w ostatnich latach minionego stulecia Komisja Antropologiczna porusza często sprawę kwestjonarjuszy i instrukcji.

W roku 1894 W. Olechnowicz podaje instrukcję do badań antropologicznych. W cztery lata później H. Hoyer obiecuje opracować szczegółowy kwestjonarjusz antropologiczny. Wreszcie w roku 1913 komisja przyjmuje instrukcję do badań, opracowaną przez K. Stołyhwę.

Równocześnie zajmuje się Komisja Antropologiczna i instrukcjami etnologicznymi. W roku 1894 zostaje uchwalone wydrukowanie, jako rękopisu, kwestjonarjusza R. Zawilińskiego co do obszaru etnograficznego, odzieży, ornamentyki i zabobonów, a S. Udzieli poleca komisja przeróbkę kwestjonarjusza Grabowskiego dla notowania zwyczajów prawnych ludu, z czego referent zdaje sprawę z początkiem roku 1896. W r. 1895 Komisja zwraca uwagę na potrzebę opracowania biblijografii ludoznawczej, co zostaje załatwione dopiero w roku 1914 przez wydanie biblijografii Gawęłka. Podniesiona w tym samym czasie potrzeba wydania mapy etnograficznej Galicji i podjęta potem przez R. Zawilińskiego na zjeździe folklorystów sprawa mapy całej Polski w roku 1900, zostaje znowu poruszona w roku 1911, lecz inicjatywa Wasilewskiego, poparta nawet złożeniem szkicu do kwestjonarjusza, ułatwiającego zbieranie wiadomości o stosunkach narodowościowych, nie znajduje na razie oddźwięku. Dopiero w lecie 1912 następuje utworzenie Komisji, mającej się zastanowić nad sposobem poparcia badań polskiego obszaru etnograficznego, a w roku 1913 uchwalono wydrukować kwestjonarjusz Wasilewskiego. Również w roku 1895 zostaje podjęta sprawa oznaczenia granicy polsko-czeskiej, co załatwiła praca K. Nitscha, ogłoszona w roku 1907. W roku 1898 przyobiecują kwestjonarjusze: Bylicki—muzyczny dla zapisujących pieśni,

Tetmajer—budownictwa i ornamentyki i S. Udziała—topograficzny. Sprawa stroju ludowego, poruszona w kwestjonariuszu R. Zawilińskiego, zajmuje Komisję Antropologiczną w roku 1900. W roku 1901 powstaje komisja do sprawy fotografii stroju, w roku 1904 uchwalono systematyczną akcję w sprawie zbierania materiałów o stroju ludowym i sekretarz sekcji etnograficznej rozpoczyna szereg systematycznych badań. Komisja Antropologiczna przystępuje wreszcie do wydawania specjalnej publikacji o stroju ludu polskiego.

W Komisji Antropologicznej zostaje też niejednokrotnie poruszana sprawa pisowni, stosowanej przy zapisywaniu pieśni ludowych. W roku 1896 Komisja Antropologiczna uchwała stosowanie pisowni fonetycznej. Sprawą tą zajmuje się też ona i w roku 1898. W dwa lata później zapada jednak uchwała, postanawiająca powrót do alfabetu zwyczajnego w imię hasła: „oddać etnologji, co jest etnologją, a pozostawić djalektologji, co jest djalektologją“.

Robienie fonogramów porusza w Komisji Antropologicznej R. Zawiliński w roku 1904. Inicjatywa ta nie pociąga jednak za sobą żadnych skutków konkretnych.

Komisja Antropologiczna gromadzi też zbiory, stanowiące zawiązek Muzeum etnograficznego w Krakowie, ograniczając się przeważnie do konserwowania otrzymywanych darów. Popieranie badań ogranicza się wyłącznie prawie do dawania małych zapomóg, pobieranych przeważnie przez sekretarzy sekcji.

WISŁA I GRONO MIŁOŚNIKÓW LUDOZNAWSTWA W WARSZAWIE.

Stosunki polityczne, panujące w Kongresówce w okresie powstaniowym, nie pozwalały myśleć o stworzeniu instytucji, podobnej do Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności. Nie było tam nawet mowy o zorganizowaniu jakiegokolwiek towarzystwa naukowego. Miłośnicy nauk antropologicznych zgrupowali się luźno koło Karłowicza i rozpoczęli w roku 1887 wydawać kwartalnik „Wisła“. Dlatego też redakcję tego bardzo zasłużonego czasopisma musimy stawiać narówni z naszymi najpoważniejszymi instytucjami naukowymi.

Dzięki Karłowiczowi „Wisła“ stała odrazu na poziomie najlepszych publikacji literatury europejskiej i pozostaje dla nas dotąd niedoścignionym wzorem. Po śmierci Karłowicza nastąpił bowiem kryzys, który pociągnął za sobą zawieszenie wydawnictwa w 1905 roku. Dopiero w roku 1916 zostało ono wznowione, jako organ „Grona Miłośników Ludoznawstwa“, założonego już w czasie wojny.

Dawny komitet redakcyjny „Wisły“ rozwinął niezmiernie energiczną działalność, nie ograniczającą się jedynie do prac wydawniczych. Przeprowadzono cały szereg poszukiwań, dających obfite materiały spostrzeżeniowe z całego terytorjum Rzeczypospolitej. W poszukiwaniach, ogłoszonych w czasopiśmie i będących zarazem wskazówkami dla współpracowników naukowych, mamy kwestjonariusze co do: obszaru etnograficznego, mazurzenia, pochylonego (a), nazw topograficznych, chaty, piłkalni, niecenia ognia, pisanek, lecznictwa ludowego, przesądów leczniczych, zwyczajów prawnych, dożywocia, poglądów ludu na przyrodę, pamięci o zmarłych, istot nadprzyrodzonych, pisma obrazowego, czytelnictwa ludowego, przysłów, kołysanki ludowej, mętowania, sobótki, zimnego dziada, podań o Szwedach, Tatarach i Turkach, Żydów na prowincji, wołań na zwierzęta, nazw wołów i krów. W licznych artykułach podawano też wiadomości programowe o stanie naukowych literatur ludoznawczych obcych i zwłaszcza pobratymczych.

Sprawą badań czysto antropologicznych „Wisła“ zajmowała się początkowo mniej. Dopiero później, gdy na jej czele stanął E. Majewski, wzrosło zainteresowanie antropologią fizyczną.

TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE.

Lwowskie Towarzystwo Ludoznawcze, zainicjowane jeszcze w r. 1891 na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Krakowie przez S. Udziełę, a później przez A. Kalinę na Zjeździe Literatów i Dziennikarzy w czasie wystawy krajowej we Lwowie w 1894 roku, ukonstytuowało się dnia 9 lutego 1895 roku.

W pierwszym dziesięcioleciu swego istnienia, pozostając pod

kierownictwem A. Kaliny, Towarzystwo Ludoznawcze rozwija bardzo ożywioną działalność i tworzy liczne oddziały prowincjonalne, jako to: w Buczacz (1897), Krakowie (1898), Wieliczce (1898), Tarnowie (1899), Chrzanowie (1900), Tatarowie i Podgórzu, gromadzi licznych członków i odbywa przeciętnie 11 posiedzeń rocznie, w tym połowa naukowych. Po ustąpieniu A. Kaliny, zmożonego chorobą, następuje okres przesilenia, trwający nieomal do czasów obecnych. Działalność zacieśniła się stopniowo do wydawania czasopisma „Lud”. System oszczędnościowy, przejawiający się w skreślanu subwencji rządowych i krajowych, poderwał wreszcie i był „Ludu”, który zdołał jednak mimo to, dzięki wysiłkom A. Fischera, wyjść już i po wybuchu wojny. Dopiero w roku 1916/17 następuje radykalny zwrot ku lepszemu. Sprawa odrodzenia towarzystwa posuwa się tak dalece naprzód, że w półroczu letnim zebrania naukowo-odczytowe odbywają się już regularnie, jak za dawnych najlepszych czasów.

Od chwili zawieszenia „Wisły”, „Lud” był jedynym czasopismem ludoznawczym polskim, nie dorównywał jej jednak ani objętością, ani poziomem. W 19 tomach tego wydawnictwa mamy nie tylko liczne prace oryginalne i materiały, ale też i dużo kwestjonariuszy. Towarzystwo Ludoznawcze, uważając się za kontynuatorów Kolberga, stara się usilnie o oddziaływanie na rozwój i podniesienie poziomu badań. Już w pierwszym tomie zostaje podana inicjatywa do zbierania wiadomości o pługu, sposobach niecenienia ognia, zwyczajach, obrzędach i wierzeniach, tatuowaniu, deformowaniu głów noworodków; zostaje też naszkicowany program prac gwaroznawczych i wydany program prac sekcji muzycznej. W roku 1898 zostają wydane kwestjonariusze w sprawie pisanek i sobótki. Równocześnie przystąpiono do opracowania kwestjonariusza w sprawie odżywiania się ludu w Galicji i przygotowania podręcznika etnograficznego. Tom VI Ludu podaje kwestjonariusze w sprawie gwiazd, piosenek i zabaw dziecięcych, podań o „królu chłopków”, prima aprilis, nazw miejscowości w powiecie Chrzanowskim i odezwę ludoznawców do fotografów. W r. 1901 zostaje wydany we własnym opracowaniu kwestjonariusz folklorystyczny G o m m e’a. Tom VIII Ludu daje kwestjonariusz w sprawie zwyczajów spadkowych, tom IX—z zakresu medycyny ludowej. W tomie XI została podniesiona potrzeba systematyzacji

opowieści ludowych i zamieszczono kwestjonariusze co do: pierwszego grzmotu, Św. Stanisława Szczepanowskiego i majów, czyli gaików. Tom XIII daje instrukcje do zbierania i porządkowania melodji ludowych. W tomie XIV znajdujemy kwestjonariusze co do: tkactwa, ducha domowego i pojęć „ładować“ i „ładkać“, „lelejać“ i „lelejsać“ i „pochwiść“. Tom XVI zawiera kwestjonariusz ginekologiczny, a tom XVII—kwestjonariusz co do Twardowskiego.

Towarzystwo Ludoznawcze próbowało też rozwinąć i działalność antropologiczną w ściślejszym słowa tego znaczeniu, starając się zaszczerpić ten dział nauki o człowieku na terenie lwowskim. I jakkolwiek w kierunku badaniowym nie osiągnięto wyników bezpośrednich, to jednak późniejsze utworzenie katedry antropologicznej w miejscowej wszechnicy musi być uważane za owoc tej działalności.

ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE W CIESZYNIU.

Pomimo identycznych celów i bardzo podobnej nazwy, instytucja ta nie stanowi miejscowego koła Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie. Wydała ona cztery roczniki pisma „Zaranie Śląskie“, zawieszonego później wskutek braku środków. Redakcja posiada jednak cenne materiały, pozwalające na wznowienie wydawnictwa w każdym czasie. Od chwili wybuchu wojny towarzystwo znajduje się w przejściowym, niewątpliwie, stanie odrętwienia.

PRACOWNIA ANTROPOLOGICZNA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.

Przechodząc do instytucji polskich, prowadzących samodzielne badania antropologiczne, musimy na pierwszym miejscu wymienić najstarszą z nich—Warszawską Pracownię Antropologiczną, zajmującą się przeważnie antropologią i częściowo archeologią przedhistoryczną. Instytucja ta zawdzięcza swe powstanie wyłącznie inicjatywie swego kierownika K. Stołtyhwy. Z bardzo skromnych początków w roku 1905 rozrastała się ona stale tak pomyślnie, że w roku 1911 mogła przejść z Muzeum Przemysłu i Rolnictwa pod

opiekę Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, już jako zupełnie zorganizowany zakład naukowy, stanowiący przytym ośrodek życia antropologicznego w Warszawie.

Prace, dokonywane tutaj, ześrodkowują się przeważnie w kierunku osteometrycznym. Nie będzie znaczenia pozbawione podkreślenie faktu, że od chwili śmierci I. Kopernickiego aż do powstania Warszawskiej Pracowni Antropologicznej pracami tego rodzaju nie zajmował się u nas nikt prawie. Mamy bowiem tylko małe przyczynki W. Olechnowicza i L. Rutkowskiego, a pomiary A. Macieszy nie zostały dotąd jeszcze ogłoszone. Inne prace, jak na przykład J. Talki-Hryncewicza-Iłgowskiego, A. Bochenka, J. Czekanowskiego i E. Lotha powstały poza granicami kraju. Pracownia zbadała i ogłosiła już częściowo wyniki badań nad znaczną liczbą kości, pochodzących z odkryć archeologicznych na ziemiach polskich, co uważać należy za jej poważną zasługę. Pozatym z inicjatywy lub przynajmniej przy współudziale Pracowni Antropologicznej zebrano dużo spostrzeżeń pomiarowych nad ludnością Kongresówki. Pewna część tych spostrzeżeń została nawet ogłoszona.

Prace, wykonywane w pracowni, stoją na poziomie podobnych prac literatury antropologicznej francuskiej i niemieckiej. Jako cechę ich bardzo dodatnią należy podkreślić systematyczne podawanie surowego materiału spostrzeżeniowego w całości, co umożliwi potem pogłębienie tych opracowań przy zastosowaniu metod statystyki matematycznej. Z niestosowania subtelniejszych metod statystycznych nie można robić zarzutu Pracowni Antropologicznej. Dla nas w chwili obecnej bezwarunkowo najpilniejsze jest wykonanie prac podstawowych o charakterze fizjograficznym lub paleoantropologicznym. Ześrodkowują się one w zbieraniu materiałów do mapy antropologicznej Polski współczesnej i do paralelizacji antropologiczno-archeologicznych. Ostatnie wymagają zbadania dużej liczby archeologicznie określonych kości. Prace te musiałyby nas zajmować przede wszystkim i wtedy, gdybyśmy mieli wyłącznie ludzi o pełnym wykształceniu biometrycznym, choć w pracach tego rodzaju znajomość metod statystycznych ma tylko znaczenie pośrednie. Powinniśmy bowiem dążyć przede wszystkim do tego, ażeby we wszyst-

kim, co dotyczy Polski, być najgłówniejszym i najautorytatywniejszym źródłem.

Pracownia Antropologiczna Towarzystwa Naukowego Warszawskiego zasługuje na najusilniejsze poparcie, jako jedyny ośrodek, gromadzący systematycznie materiały antropologiczne i środki pomocnicze badania (przrzędy naukowe i literaturę antropologiczną) na terenie Kongresówki. I jeśli dotąd z Pracowni Antropologicznej nie wyszło jeszcze większe dzieło, stanowiące punkt zwrotny w rozwoju antropologii w Polsce, to jednak samo zorganizowanie ośrodka, do którego każdy zwrócić się może o pomoc lub informacje, ma wielkie znaczenie. Pozatym Pracownia Antropologiczna złożyła już dowody umiejętności publikowania materiałów osteometrycznych i przyczynków do mapy antropologicznej Polski. Dlatego też należałoby położyć nacisk na ześrodkowanie prac w tych dwu kierunkach. Prace z dziedziny metodologii pomiarów natomiast uważać należy za mniej pożądane, mogą one bowiem dać pierwszorzędne przyczynki tylko w dwu wypadkach: bądź porównyując bardzo bogaty materiał, bądź też rewidując posiadane wiadomości przy pomocy metod biometrycznych i tworząc podstawy nowej już statystycznie ścisłej antropologii. Zadośćuczynienie tym warunkom nastęrcza tymczasem jeszcze poważne trudności w Warszawie.

ZAKŁAD ANTROPOLOGICZNY WSZECHNICY JAGIELLOŃSKIEJ.

Nie obsadzoną od chwili śmierci Izydora Kopernickiego w roku 1891 katedrę antropologiczną wznowiono dopiero w r. 1908. Równocześnie utworzono też i Zakład Antropologiczny. Jego otwarcie nastąpiło jednak dopiero w roku 1911 po ukończeniu prac restauracyjnych w Collegium Juridicum. Kierownictwo Zakładu objął J. Talko-Hryniewicz-Iłgowski, następca I. Kopernickiego, a demonstratorem został E. Frankowski. Ożywiona działalność zakładu uległa z chwilą wybuchu wojny przerwie. Kierownik został bowiem zaskoczony wypadkami na Białorusi, demonstrator zaś w Maroko przy pracy w terenie. Obadwaj na swe posterunki dotąd wrócić jeszcze nie mogli.

W Zakładzie antropologicznym w ciągu jego krótkiego istnienia wykonano cały szereg prac, stanowiących bardzo poważne przyczynki do antropologii kraju. Oprócz licznych prac kierownika, został jednak dotąd ogłoszony tylko mały wyciąg z pracy nad dziećmi szkół krakowskich, wykonanej przez O. Spitzera, i krótka notatka o pracach E. Frankowskiego. W rękopisie Frankowskiego była już niemal zupełnie zakończona monografia antropologiczno-etnograficzna kotliny Sandeckiej i badania nad antropologią Wołynia.

Gdy większość tych prac pozostaje na poziomie zwykłych badań szkoły francuskiej, niektóre z nich, jak na przykład E. Frankowskiego, wznoszą się ponad ten poziom i należą pod względem metodologicznym do najcenniejszych przyczynków literatury antropologicznej.

Konieczności hojniejszego popierania zakładu antropologicznego, niż to czyni c. k. ministerjum, (dając przed wojną dotację roczną w wysokości 600 k. i opłacając demonstratora również 600 koronami) szeroko uzasadniać nie potrzeba. Dotacja może zaledwo wystarczyć na uzupełnianie czasopism, nie mówiąc już o kosztownych przyrządach. Wynagrodzenie demonstratora 50 k. miesięcznie nie znajduje się w żadnym stosunku do tej pracy, jaką wkladał E. Frankowski przy organizowaniu zakładu i prowadzeniu zajęć zakładowych, pracując tam od rana do wieczora.

ZAKŁAD ANTROPOLOGICZNO-ETNOLOGICZNY WSZECHNICY LWOWSKIEJ.

Katedra antropologii i etnologii została objęta we Lwowie z początkiem roku akademickiego 1913/14 przez J. Czekanowskiego. Stworzoną ona została początkowo jako katedra etnologii dla S. Ciszewskiego. W tej postaci istniała ona jednak tylko przez trzy półroczia, poczynając od zimowego roku akademickiego 1910/11. Zasłużony bowiem etnolog zrezygnował, zrażony trudnościami, na jakieg pracę organizacyjną natrafiał. Po przetworzeniu katedry etnologii na katedrę antropologii i etnologii powstał też Zakład Antropologiczno-Etnologiczny, otworzony z końcem roku 1913.

Zakład pracował w kierunku biometryczno - antropologicznym i gromadził materiały do antropologii kraju. W ciągu jedyne go normalnego roku akademickiego zebrano bogaty materiał spostrzeżeniowy w powiatach mieleckim (T. Szafer), ropczyńskim (J. Mydlarski), pilźnieńskim (J. Mydlarski), żółkiewskim (J. Pasternak), lwowskim (W. Hrebeniak). W tymże czasie H. Demianowski zbadał umysłowo chorych szpitala w Kułparkowie, B. Głowacki opracował wzrost popisowych w Austro-Węgrzech, a H. Paliwodziańska opracowała spostrzeżenia z pow. mieleckiego. Prócz tego zebrano dużo materiału kostnego. Ilościowo największą była kolekcja, przekazana przez magistrat i zebrana przy pracach kanalizacyjnych. Niezmiernie cenny był zbiór, przekazany przez księcia Pawła Sapiełę, zrobiony w pieczarach Bilcza Złotego podczas wyćieczki. Zbieraniu spostrzeżeń etnograficznych były poświęcone wyćieczki na Słowacczyznę pograniczną i w Rzeszowskie.

Przedmiotem ćwiczeń biometrycznych zakładu były spostrzeżenia nad wzrostem popisowych powiatu kaliskiego, wypisane z aktów komisji poborowej przez Käliskie Towarzystwo Higieniczne i przekazane kierownikowi Zakładu przez dr. Aleksandra Macieszę.

Prace Zakładu uległy przerwie z chwilą wybuchu wojny. Zbiory zaś mogły zostać tylko prowizorycznie zabezpieczone przez umieszczenie napisów na przedmiotach. O inwentaryzacji nie było mowy wobec tego, że zakład nie posiada dotąd żadnej siły pomocniczej i rozporządza dotacją roczną w wysokości 400 k., obecnie wobec wydatków wojennych zredukowaną do 266 koron i 67 halerzy. Wszystko dotąd zrobione zawdzięcza się wyłącznie zapalowi słuchaczy.

Zakład posiada trzy pokoje, w których prócz zbiorów mieści się biblioteka Towarzystwa Ludoznawczego, umożliwiająca wraz z biblioteką kierownika pracę naukową w zakładzie. Bez nich o pracy w zakładzie nie byłoby mowy, gdyż jedyną dotację nadzwyczajną, dotąd wypłaconą, wynoszącą 1000 k., pochłonięły instrumenty, a biblioteka uniwersytecka nie posiada serji czasopism prócz Archiv für Anthropologie.

PRACOWNIA ETNOLOGICZNA W WARSZAWIE.

Z końcem roku 1914 powstała przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa Pracownia Etnologiczna, założona przez S. Poniałowskiego. Niestety, uniwersytet zabrał pracowni kierownika, ofiarowując mu miejsce bibliotekarza.

MUZEA ETNOGRAFICZNE.

Sprawa muzeów etnograficznych przedstawia się bez porównania gorzej, aniżeli wyżej omówionych anemicznych instytucji. Posiadamy, co prawda, dość znaczne zbiory tak prywatne, jak i publiczne, ale żadne nie posiadają ani stałego budżetu, pozwalającego na prowadzenie planowej akcji naukowej, ani też kierownika, obznajmionego z działalnością techniczno-administracyjną współczesnych muzeów etnograficznych na Zachodzie i w Rosji.

Wśród zbiorów naszych na pierwszym miejscu stoją trzy mniej więcej równorzędne instytucje publiczne:

Zbiory Etnograficzne przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie,

Muzeum Etnograficzne Krakowskie na Wawelu i

Dział Etnograficzny Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie.

Pozatym istnieją jeszcze mniejsze zbiory. Wśród tych zasługują na wymienienie na pierwszym miejscu:

Muzeum kaszubskie w Sobotach (Zoppot), otwarte w roku 1913 staraniem d-ra Aleksandra Majewskiego.

Muzeum śląskie, założone przez zasłużonego działacza X. Londzina i złożone obecnie w Seminarjum w Bobrku, na Śląsku.

Obecnie tworzy się też dział etnograficzny przy Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, a

w Toruniu istnieją od dawna zbiory etnograficzne w Hotelu Muzeum.

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE.

W związku z polskimi instytucjami antropologiczno-etnologicznymi musimy też wymienić i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Instytucja ta postawiła sobie, co prawda, cele ogólniejsze, zajmując się fizjografią w szerszym słowa tego znaczeniu i dążąc do wytworzenia ośrodków życia naukowego na prowincji. Jednakże bardzo znaczna część działalności Towarzystwa pozostawała w związku z ludoznawstwem i przy przeprowadzaniu badań ankietowych w większych rozmiarach przedewszystkim z tej strony pomocy oczekiwać należy.

POTRZEBY I PROJEKTY.

POTRZEBY ORGANIZACYJNE.

Sprawa ogólnej organizacji naukowej przedstawia się u nas w dziedzinie nauk antropologicznych jak najgorzej. Stosunki pomiędzy poszczególnymi instytucjami ograniczają się do stosunków osobistych pomiędzy poszczególnymi pracującymi w nich jednostkami. Ta niezmiernie pierwotna forma organizacji naukowej nie odpowiada bynajmniej potrzebom współczesnej wiedzy. Zachodzi bezwzględnie pilna potrzeba stworzenia podstaw, umożliwiających skuteczne współdziałanie.

Bez wątpienia byłoby niezmiernie pożądane objęcie instytucji antropologiczno-etnologicznych i archeologiczno-przedhistorycznych jedną ogólną luźną organizacją, tworzącą Polskie Towarzystwo Antropologiczne. Organizacja ta musiałaby być na tyle luźną, by do niej mogły wchodzić sekcje innych Towarzystw Naukowych. Tymczasem, wobec niewyjaśnionej sytuacji politycznej, rozpoczęcie prac tego rodzaju jest jednak jeszcze przedwczesne. Należy się ograniczyć do przygotowań wstępnych.

SPRAWA MUZEUM ANTROPOLOGICZNO-ETNOGRAFICZNEGO.

Przechodząc od potrzeb czysto organizacyjnych do rzeczowych, należy na pierwszym miejscu postawić Muzeum Antropologiczno-Etnograficzne, któreby, podobnie jak biblioteki gromadzą przejawy życia duchowego, gromadziło przedewszystkim przedmioty kultury materialnej ludu naszego i jego najbliższych sąsiadów. Znaczenia instytucji tego rodzaju uzasadniać nie potrzeba zupełnie, jak nie potrzeba uzasadniać konieczności istnienia bibliotek. Wagę tej sprawy zrozumieli nie tylko ciężko o byt swój walczący Czesi i odradzający się Finlandczycy, lecz i Rosjanie, tworząc Muzeum Aleksandra III w Piotrogradzie, jedną z najpiękniejszych instytucji tego rodzaju w Europie. W muzeum tym są też i zbiory polskie. Ze względu na prestige nasz jest bezwzględnie niedozwolone, aby w sprawach, dotyczących etnografii polskiej, musiano zwracać się do Piotrogradu i traktowano etnografię polską, jako sprawę wewnętrzną etnografii rosyjskiej. Temu należy choćby ze względów czysto politycznych przeciwdziałać, tworząc Polskie Muzeum Antropologiczno-Etnograficzne.

Muzeum takie mogłoby powstać z jednego z trzech istniejących zbiorów etnograficznych, gdyby te dostały kierownika, zaopatrzonego nie tylko w środki na zbieranie i kupowanie przedmiotów na całym obszarze i na utrzymanie muzeum, lecz także wyposażonego w odpowiednią wiedzę fachową. W kosztownej tej pracy należy bowiem położyć wielki nacisk na planowość jej przeprowadzenia. Samo zbieranie nie powinno być, jak to często bywa, ani dyletanckim gromadzeniem pstrzy starożytności, ani też gromadzeniem nadmiernej liczby dubletów, przez wzgląd na konieczność ogarnięcia całego kraju szeregiem monograficznych zestawień. Wielkość personelu musi w ten sposób zostać przystosowaną do środków, by połowa budżetu mogła być użyta na robienie zbiorów. W przeciwnym razie konserwowanie personelu może się stać jednym z głównych zadań muzeum. W okresie początkowym może zajść konieczność połączenia kierownictwa muzeum z katedrą uniwersytecką. Ten stan należy jednak uważać za zło przejściowe, gdyż nauka otrzymuje wtedy zamiast dwu uczo-

nych tylko jednego. W Prusiech zapobiega się temu w ten sposób, że, w razie skumulowania dwu posad, tylko jedna jest płatna. Zasada ta powinna być i u nas jak najpilniej przestrzegana. Pracy bezpłatnej natomiast nie należy brać w rachubę, gdyż jest ona w każdej poważnej instytucji tylko źródłem zawodów.

Wielkie muzea są wszędzie w Europie źródłami intryg, kwasów i zawiści, lenistwa i biurokratycznego sabotażu. Stosunki między muzeami są na ogół równie złe, jak w muzeach stosunki między zwierzchnikami a podwładnymi. Zwierzchnicy starają się wyzyskać podwładnych dla swych prac naukowych, przemilczając ich udział, podwładni natomiast starają się traktować muzeum, jako miejsce rekreacji po innych zajęciach. Przez wzgląd na te trudności osoba pierwszego kierownika powinna być niezmiernie starannie dobrana. Powinien on bowiem mieć możność dobierania i zmieniania swych współpracowników, wedle swego uznania i nie wyzyskiwać ich przytym do swych osobistych celów naukowych. Uregulowanie stosunków między różnymi muzeami jest jeszcze trudniejsze, wobec tendencji do współzawodniczenia, nie zaś dopełniania się. Niestety, o porozumienie zawsze bardzo trudno wobec drobnych ambicji kierowników.

Sprawa założenia muzeum etnograficznego jest niezmiernie pilna, wobec tych zmian, jakie wywołują u nas rozwój przemysłu fabrycznego i emigracja zarobkowa. Strój ludowy należy już na znacznych przestrzeniach do przeszłości, dawne narzędzia rolnicze ustępują szybko udoskonalonym wytworom obcego przemysłu, i niezadługo wiadomości o kulturze materialnej czerpać będziemy z niedokładnych opowieści.

BIURO ETNOGRAFICZNE.

W połączeniu z Muzeum Etnograficznym, gromadzącym w swym katalogu kartkowym rzeczowo zebrane wiadomości o wszystkich przedmiotach, znajdujących się w muzeum, powinno z czasem powstać Biuro Etnograficzne. Celem Biura jest zgromadzenie środków pomocniczych do badania, a nie ograniczających się do możliwie uzupełnionej bibliografji. Na pierwszym miejscu znajduje się tu sprawa uwolnienia uczonych od potrzeby robienia przez każdego na własną rękę wyciągów z całej literatury. Raz zrobione, uczonym dostępne,

rzeczowo zestawione wyciągi oddadzą nauce polskiej nieocenione usługi, dając możność skierowania energii ku celom produkcyjnym. Zadanie to dla afrykanistów rozwiązało Biuro Etnograficzne w Brukseli, wydające w dodatku swe wyciągi drukiem w postaci monografii poszczególnych szczepów. O wydawnictwach źródłowych tego rodzaju w języku polskim mowy niema, wobec niezmiernie ograniczonego koła zainteresowanych, mogących zresztą korzystać wprost z usług Biura.

Pozatym byłoby bardzo potrzebne zrobienie szczegółowego skrowidza do całego materiału ikonograficznego, rozrzuconego w najróżnorodniejszych wydawnictwach. Wobec tego jednak, że skrowidz taki nie może być tylko wykazem rycin, lecz ma dać wyszczególnienie przedmiotów kultury materialnej na nich przedstawionych, to musimy się liczyć ze środkiem pomocniczym tak wielkich rozmiarów, że sprawa jego wydania musi zostać odłożona na czasy późniejsze. Tymczasem winien on, i w stanie nie zakończonym, zostać oddany do usług uczonych, wobec tego, że jego układ czysto rzeczowy pracę niezmiernie ułatwi.

W przeciwstawieniu do tych dwu środków pomocniczych wielkiej objętości, jak zebranie rzeczowe wyciągów i rzeczowy skrowidz ikonograficzny, przechowywanych w sposób dostępny w biurze i systematycznie uzupełnianych, wyciąg z nich powinien być wydany jak najrychlej, w postaci ogólnego skrowidza rzeczowego do całej literatury etnograficznej polskiej. Sprawa ta jest na tyle pilna, że w tym wypadku, gdyby zorganizowanie biura szło powoli, należałoby przynajmniej wydać skrowidz rzeczowy do dzieł, wymienionych w Bibliografii Gawełka, jakkolwiek uzupełnienie jej dziełami o Polsce, w językach obcych pisanymi, byłoby niezmiernie pożądane.

SPRAWA NAUCZANIA.

Zarówno antropologia jak i etnografia winny się znaleźć w programie nauczania przygotowawczego, poprzedzającego nauczanie uniwersyteckie. Muszą się one znaleźć w szkole średniej przez wzgląd na swe znaczenie ogólnowychowawcze. Są one stanowczo niemniej ważne od zoologii i botaniki, a dla obywatela państwa demokratycznego, zmuszonego do wyrabiania sobie zdania w zawiłych kwestiach

społecznych, posiadają one o wiele większe znaczenie praktyczne, niż umiejętność czytania Platona w oryginale.

Nauczanie antropologii, ograniczone przypuszczalnie do klasy ostatej, winno się łączyć z zaznajamianiem z zasadami higieny społecznej i nauki o dziedziczności. Takie uzupełnienie wykształcenia średniego powinno nie tylko przyczynić się do społecznego poczucia odpowiedzialności jednostki wobec społeczeństwa, lecz i uodpornić osobniki humanitarne na hasła, eksploatowane przez zawodowych uwodzcicieli młodzieży.

Nauczanie etnografii będzie musiało zostać przystosowane do nauczania geografii, posiadającej już dobrze zawarowane prawa obywatelstwa. Wniesienie etnografii, zwłaszcza polskiej, do szkoły średniej jest konieczne, przez wzgląd na ogół stosunków, panujących u nas. Szlachecki charakter naszej kultury, rozwijającej się pod wpływami Zachodu, w połączeniu z późniejszym oddziaływaniem szkół, narzuconych przez obcych, pociągnęło za sobą wytworzenie się u nas niesłychanej wprost wzajemnej obcości warstw wyższych i niższych, przedzielonych w dodatku od siebie izolującą je warstwą żydowską. Nic nie może tak skutecznie walczyć z przesadami, wyrastającymi w postaci „noblowej“ pogardy do „rodzimego barbarzyństwa chłopstwa polskiego“, jak rozbudzenie w szkole zainteresowania do etnografii. Z chwilą, gdy młodzież zacznie w tej pogardzanej rodzimej teraźniejszości widzieć wyniki wiekowych wysiłków, wyniki długiej pracy kulturalnej, ochłonie ona też w swym zapale do nowoczesnej tandety, przestanie utożsamiać ją z postępem i uświadomi sobie charakter naszej misji kulturalnej w Słowiańszczyźnie.

Brak zainteresowania się kulturą ludową jest przyczyną naszej słabości nie tylko na kresach wschodnich, ale też i na Zachodzie, przedewszystkim tam, gdzie się stykamy z Czechami. Dużo najdzielniejszych, najbardziej uspołecznionych jednostek, nie mogąc się porozumieć, odchodzi zrażonych — w dodatku naszymi formami towarzyskimi, wytwarzającymi w warstwach niższych w miastach częstokroć stosunki wprost karykaturalne i powiększającą liczbę naszych przeciwników. Fakt, że brak zainteresowania się kulturą ludową nigdzie nie jest tak bezwzględny, jak u nas, powinien nam dać bardzo poważnie do myślenia.

POTRZEBY PIŚMIENNICTWA NAUKOWEGO.

Stan piśmiennictwa naukowego polskiego przedstawia się w dziedzinie nauk antropologicznych na ogół bardzo niepomyślnie. Język polski nie posiada bowiem dotąd jeszcze kompletu dzieł elementarnych, obejmujących stan wiedzy współczesnej. Jako fakt niezmiernie smutny, należy przytym podkreślić, że w ciągu ostatnich lat dwudziestu nie nastąpiło bardzo wyraźne polepszenie, gdyż jakkolwiek przybyły dzieła nowe, to jednak przestarzałe nie zostały zastąpione nowemi.

W dziedzinie antropologii fizycznej wszystko przedstawia się znacznie lepiej. Sprawa podręczników może tam zostać załatwiona w przeciągu krótkiego czasu. Część została nawet już wydana.

Z podręcznikiem etnologiczno-etnograficznym rzecz się ma gorzej, wobec braku dzieł tego rodzaju i w literaturach obcych. Wszystko, co istnieje, nie czyni zadość wymaganiom krytyki. Napisanie odpowiedniego podręcznika wymagałoby skoooperowania wysiłków wszystkich naszych uczonych.

Jeszcze pilniejsze jest dla nas jednak napisanie *Zarysu Etnograficznego Ziemi Polskich*. Praca ta, nawet ograniczona do tymczasowego szkicu, byłaby niezmiernie pożądanym ułatwieniem dla osób, pracujących w tej dziedzinie.

Napisanie *Etnografji Polski* winno być poprzedzone napisaniem całego szeregu monografji szczegółowych, któreby zebrały nasze wiadomości o budownictwie ludowym, sprzętach, narzędziach gospodarczych, odzieży i t. d. Dotąd zostały opracowane zwyczaje weselne (*Żmigrodzki*), rodzinne (*J. S. Bystroń*), pogrzebowe (*A. Fischer*, rękopis), żniwne (*J. S. Bystroń*), nie licząc mniejszych opracowań. W monografiach tych musiałaby też zostać uwzględniona sprawa rozmieszczenia poszczególnych form badanych zjawisk na obszarze ziem polskich, czego dotąd nie robiono. Każdy badacz powinienby sobie postawić za jeden z głównych celów badania ułożenie map rozpowszechnienia zjawisk opisywanych, jak to zrobił dla etnografji afrykańskiej *B. Ankermann*.

Zorganizowanie i usystematyzowanie badań etnograficznych w kraju wymaga wydania wyczerpującego kwestionariusza, w rodzaju kwestionariusza Steinmetza na przykład. Chcąc jednak osiągnąć poważniejsze wyniki, niż dotychczasowe, należy wprowadzić jedną innowację. Polegać ona winna na poprzedzaniu poszczególnych części kwestionariusza krótkimi wstępami, podającymi najważniejsze wyniki badań dotychczasowych. Kwestionariusz taki zachęca niezmiernie do kontrolowania rzekomych pewników i do zbierania spostrzeżeń.

Wykaz dzieł obcych, których przetłumaczenie byłoby konieczne, musi zostać odłożony do najbliższego zjazdu naukowego, wymaga bowiem porozumienia się. Po za wszelką dyskusją w każdym razie zachodzi potrzeba przetłumaczenia książki Karola Pearsona „Grammar of Science“, wydanej już po raz trzeci.

ZUŻYTKOWANIE MATERJAŁÓW NIEOPRACOWANYCH.

Działalność licznych instytucji gromadzi bogate materiały, dające przy odpowiednim opracowaniu niezmiernie cenne przyczynki naukowe. Antropologowie niejednokrotnie korzystali z tych źródeł pomocniczych, przewyższających wszystkie inne swą obfitością. U nas nie zostały one jednak dostatecznie wyzyskane i dlatego należy o nich nieco dokładniej powiedzieć.

Ze wszystkich materiałów przez nefachowców zbieranych, największe znaczenie dla antropologa mają dane o wzroście popisowych, notowane przez komisje poborowe. Obejmując materiał bardzo obfity, pozwalają one na stwierdzanie zmian, zachodzących u mieszkańców tak małych jednostek terytorjalnych, jak gminy lub parafje, i na wnioskowaniu o zachodzących w nich zmianach zamożności. Materiały te leżały przed wojną w Kongresówce u naczelników wojennych, a w Galicji w starostwach i powinnyby zostać opracowane, jeśli nie zaginęły.

Bardzo pożądane byłoby też jak najrychlejsze ogłoszenie materiałów biur antropometrycznych, istniejących przy niektórych zarządach policyjnych i więziennych. Obecnie badanie antropometryczne przestępców wychodzi już z użycia wobec wysunięcia na plan pierw-

szy daktyloskopji. Przez wzgląd na to należy się starać o zachowanie dla nauki zebranych przez nie materiałów.

Opracowanie materiałów muzeów i pracowni anatomicznych i antropologicznych nie jest tak pilne, jak ogłoszenie wyżej wspomnianych danych, wobec tego, że są one zabezpieczone, jednakże i one winny jak najrychlej wejść do literatury naukowej.

W dziedzinie etnografji ogłoszenie zbiorów powinno być poprzedzone wydaniem szczegółowych katalogów istniejących zbiorów, corocznie nowemi nabytkami systematycznie uzupełnianych. W zbiorach naszych dotąd mamy jeszcze dla literatury nieistniejące liczne okazy. Tylko Muzeum Dzieduszyckich ogłosiło dotąd część swoich zbiorów.

Omawiając materiały, nie możemy też pominąć ksiąg matrykalnych, sięgających w poszczególnych parafjach aż do XVI stulecia wstecz. Opracowanie tego materiału zostało już w djecezji lubelskiej uskutecznione i ogłoszone.

W N I O S K I.

Ujmując w kilku słowach najpilniejsze potrzeby nauk antropologicznych w Polsce, możemy podać następujące najważniejsze punkty:

Subwencionowanie istniejących wydawnictw;

Przetworzenie jednego z nich na ruchliwy organ informacyjno-organizacyjny;

Stworzenie poważnego muzeum etnograficznego, jako placówki kulturalno-narodowej;

Założenie biura etnograficznego, gromadzącego środki pomocnicze do badania;

Wprowadzenie nauk antropologicznych do programu szkoły średniej;

Wydanie podręczników;

Ześrodkowanie publikacji w istniejących wydawnictwach;

Objęcie istniejących instytucji ogólną luźną organizacją.

Uzupełnienie do str. 215, wiersz ostatni.

Obecnie już należałoby powołać do życia centralę informacyjno-porozumiewawczą. Zadanie to mogłoby z powodzeniem spełniać czasopismo, wychodzące 4—8 razy do roku, w objętości mniej więcej 16—24 arkuszy druku, dające prócz mniejszych prac oryginalnych, poruszających najaktualniejsze tematy, jeszcze bardzo wyczerpującą kronikę, informującą o życiu poszczególnych instytucji, dział krytyczno-recenzyjny i bibliografję. Prace źródłowe i materiały należałoby, wobec warunków, panujących u nas, ześrodkować w „Materiałach Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych” i we wznowionej „Wiśle”. Na pismo informacyjno-organizacyjne natomiast możnaby przetworzyć „Lud”. Za tego rodzaju rozwiązaniem przemawiają przede wszystkim względy czysto praktycznej natury. Wobec ożywienia, jakie zapanowało w Tow-ie Ludoznawczym, zreorganizowanie „Ludu” może nastąpić niezwłocznie i zależy tylko od udzielenia mu odpowiedniej pomocy materialnej.

Czyniąc zadość wezwaniu Szanownego Komitetu o wypowiedzenie uwag co do potrzeb nauki polskiej, mogę streścić się krótko, ponieważ 1) uważam za rzecz lepszą, prowadzącą prędzej do celu, wymianę zdań osobistą, niż referaty, które w znacznej części musiałyby się powtarzać — dlatego sądzę, że konieczne jest zwołanie konferencji dla omówienia sprawy; 2) obecną chwilę, dopóki ustrój kraju naszego nie jest ostatecznie ustalony, uważam za mniej odpowiednią do opracowania szczegółowego programu; możliwe to będzie dopiero po ustaleniu się stosunków. Z chwilą otwarcia szeregu pracowników w uniwersytecie warszawskim i pracowni doświadczalnych w Puławach zmienia się np. potrzeby pracowni, utworzonych w Towarzystwie Naukowym Warszawskim: niektóre z nich mogą się okazać zbyt liczne, fundusze będą mogły być użyte na utworzenie nowych, ale to zależeć znów będzie głównie od osób, któreby się nadawały do objęcia kierownictwa tych pracowni typu wyższego, przeznaczonych wyłącznie do badań naukowych.

W sprawie zapomóg na prace naukowe, udzielania stypendjów celem kształcenia sił uniwersyteckich, pożądane jest porozumienie się z Akademią Umiejętności, posiadającą na ten cel fundacje (Pileckiego, Osławskiego).

Popieranie wydawnictw podręczników oryginalnych, a jeśli to na razie niemożliwe, tłumaczeń dzieł obcych, popieranie dzieł i badań, odnoszących się do Polski, jej kultury, bogactw przyrody i t. d., uważam za konieczne, a pod tym względem działalność dotychczasowa Kasy Mianowskiego daje dostateczną rękojmię celowego użycia funduszy.

K. Kostanecki.

O POTRZEBACH NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE HISTORJI.

I.

Sama ankieta, ogłoszona na powyższy temat, dyktuje poniekąd z góry odpowiedź zasadniczą: potrzeby te leżą tam, gdzie do głosu przyjść może i powinna myśl polska, jako źródło jedyne, jedno z głównych, równe innym, czy choćby drugorzędne, sądu naukowego o danych rzeczach. To też, chcąc wziąć udział w odpowiedzi na postawione pytanie, należy zastanowić się przedewszystkim nad tym, gdzie i w jakiej kolei leżą w dobie naszej te dziedziny wiedzy, którym należy się od nas, Polaków — w sposób, rokujący nadzieję sprostanania podjętemu zadaniu — odpowiednia uprawa naukowa.

Jedyną w świecie i przeto najważniejszą, zarówno dla niego, jak dla nas, rolę naukową myśli polskiej widzieć należy tam, gdzie myśl ta, płynąc z dziejowego typu naszego, przepuszcza przez własny swój pryzmat, subiektywnie polski, lecz obiektywnie przystępny dla innych, zagadnienia o charakterze ogólnoludzkim, darząc wiedzę powszechną poważnym dziełem syntezy.

Ze względu na położenie geograficzno-historyczne Polski, oraz głębokie jej przeżycia narodowe, wyposażające umysł nasz w wyjątkową, spotęgowaną przez poliglotyzm, zdolność przenikania typów psycho-dziejowych otaczającego nas świata, synteza polska rozwijała się nader bujnie, zwłaszcza w dziedzinie historji, historji filozofji i nauk społecznych, do połowy XIX wieku. Później umilkła niemal

zupełnie, pod wpływem powszechnej w Europie reakcji przeciw uogólnieniom zbyt lotnym. Wszelako, gdy reakcja ta, znalazłszy w umysłowości północno-niemieckiej — w jej kierunku *par excellence* analitycznym i towarzyszącym mu metodach naukowych — twierdzą o typie aż nazbyt jednostronnym, sprowadziła ona, już w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku, na dalszym Zachodzie i we Włoszech, przeciwną reakcję na korzyść syntezy, której domaga się dla siebie usilnie każde pokolenie. Polska pozostała podziśdzien wierna — może nietylko, lecz nadewszystko w naukach humanistycznych — nastrojom ultraanalitycznym, płynącym pośrednio lub bezpośrednio — z Berlina.

Jeden z myślicieli francuskich powiedział trafnie: *La démonstration n'est jamais créatrice de certitude...; toute assurance de la vérité nous vient du bon sens...* Otóż jest już czas potemu, abyśmy — pod nalotem wpływów obcych — usiłowali odrodzić w sobie „sens“ własny, którego tak niedawnym jeszcze przodkom naszym bynajmniej nie brakło i — dopuścili go do głosu. Domaga się tego umysłowość nasza współczesna, domaga się typ jej narodowy, a wraz z tym woła oń dostojeństwo nauki polskiej i narodu.

Atoli, dezyderat ten dotyka przedewszystkiem dziedziny twórczości. W zasadzie trzeba ją z natury rzeczy pozostawić samej sobie; instytucjom naukowym służy tu wszelako prawo moralne zachęty, a może i napomnienia. Synteza bowiem — to pomost między wyrozumowanym pojęciem o rzeczach, a ich odczuciem; nie jest też ona bynajmniej, jak pochopnie sądzić zwykli fanatycy analizy, jej przeciwstawieniem. Przeciwnie: jest ona powiązaniem fragmentarycznych zdobyczy nauki z dążeniem naturalnym do osiągnięcia wyżyn poznania: jest, przystosowanym do człowieka usystematyzowaniem wiedzy: jest kontrolą dokonanych, a programem zamierzonych jej zdobyczy — jest wyrazem pełni umysłu ludzkiego w stosunku do poznawanych zjawisk.¹⁾ To też na tej tylko drodze może Polska stanąć, w osobach moralnych swych przedstawicieli, na równi z przedstawicielami innych narodów: u górnych ołtarzy cywilizacji.

¹⁾ Por. J. K. Kochanowski: Trzy odczyty o Polsce, Warszawa, E. Wende, 1917, str. 85.

Z dziedziną syntezy łączy się najbardziej bezpośrednio, w sferze badań analitycznych z zakresu humanistyki, t. zw. metoda porównawcza, na której — z małemi, niestety, wyjątkami — ciąży u nas, z partykularyzmu analizy naszej wyrosły, grzech ciężki równorzędnego porównywania ze źródłami polskimi — obcej literatury, traktującej o zjawiskach analogicznych na obczyźnie. Niejasny pod względem swego charakteru, czy nawet postaci, fakt konkretny, lub mgliste zjawisko dziejowe, zaczerpnięte ze studjów źródłowych nad historją Polski, porównywa się, celem wyjaśnienia zagadki, a pod osłoną „metody porównawczej“, z grupą faktów innego środowiska, rzekomo, czy poniekąd tylko analogicznych, bo obcych przeżyciu naukowemu danego autora, a w dodatku — w innej linii: w innym odczuciu i oświeceniu przedstawionych przez kogoś obcego. Przeżycie rzeczy swojskich kojarzy się tu z literaturą rzeczy obcych; fakty — zgłębione i zarysowane przeto w umyśle badacza z subtelnością form, niekiedy tak czułą, że prawie dla języka nieuchwytną, łączy się i miesza z niesubtelnym nieraz streszczeniem obcym faktów cudzych — wcale, lub na poły tylko bezpośrednio nam znanych; w rezultacie zaś analizę własną miesza się z syntezą czyjąś, spowijając z góry domagające się życia własnego przesłanki swojskie w tkaninę obcą, stającą się dla nich całunem śmierci. ¹⁾

Nakaz przyrodzony syntezy własnej rodzi sam przez się płodną w skutki naukowe potrzebę pogłębiania samejże analizy przez badania źródłowe rzeczy obcych, narzucając inicjatywie instytucji naszych odpowiednią wskazówkę. Staje się ona zarazem wskazówką ogólną potrzeby pogłębienia i rozszerzenia własnych naszych podstaw naukowych, przez podjęcie na jak najszerzą skalę publikacji źródeł dziejowych polskich.

Snując dalej te uwagi, trzeba zaznaczyć, że bezpłodność nasza w dziedzinie syntezy obciąża wydajność naukową naszą bardzo dotkliwie w tych wszystkich kierunkach, w których myśl polska mogłaby być powołaną do oryginalnego ujęcia szerszej skali zjawisk. Nie mogą też Polacy dzisiejsi sprostać syntetyzującym wiedzę cudzoziemcom

¹⁾ Por. J. K. Kochanowski: *Nad Renem i nad Wisłą, antyteza dziejowa*. Warszawa, E. Wende, 1913, str. VII — VIII.

nietylko tam, gdzie idzie o zagadnienia ogólne; nietylko tam, gdzie mogliby i powinni by dorównywać im wielorako w zakresie zagadnień ściślejszych, ale wręcz tam nawet, gdzie idzie o nich samych.

II.

Zastanówmy się z kolei nad dziedziną zadań bardziej ograniczonych nauki polskiej, możliwych do podjęcia w stanie obecnym naszych środków naukowych.

Jeżeli przyrodnicy nasi mogą uprawiać równorzędnie z obcemi obszerne dziedziny badań w zakresie dostępnego dla siebie materiału, to z punktu widzenia dziejopisarstwa narzuca się tu, jako analogia zasadnicza, możliwość ożywienia i obowiązek rozszerzenia studjów naszych nad historją powszechną Słowiańszczyzny, której uprawę przekazaliśmy w czasach po-łelewelskich, niemal w całości wrogo względem nas i przeszłości naszej usposobionym cudzoziemcom-sąsiadom.

Nie mówiąc już o dalszych naokół nas ziemiach słowiańskich, które nigdy do Rzeczypospolitej Polskiej nie należały, a których przeszłość dziejowa została zmonopolizowana niemal doszczętnie przez Niemców od Zachodu, a Rosjan od Wschodu, trzeba zaznaczyć, a dla ilustracji tym wymowniejszej określić ściślej, do jakiego stopnia monopol ów ze Słowiańszczyzny poza-polskiej sięgnął ostatnimi czasy włąb dawnego państwa polskiego.

Ogólna wytwórczość dziejopisarska nasza wahała się w czteroleciu 1903—1907 między 385 a 556 numerami bibliograficznymi rocznie. Dotyczy ona przeszłości dawnej Rzeczypospolitej, odnosi się przeto w znacznej mierze do tych jej części składowych, które pod względem etnograficznym, a niekiedy i historycznym, wchodziły mniej lub więcej w zakres dziejów późniejszych państw podziałowych: Austrii, Prus i Rosji. Jest przeto rzeczą naturalną, że historycy niemieccy i rosyjscy zainteresowali się żywo przeszłością owych ziem, należących niegdyś do państwa polskiego. Uważamy tu jednak za pożądane scharakteryzować w obrazie statystycznym ich udział w dziejopisarstwie polskim, zaznaczając z góry, że Niemcy uprawiają przeważ-

nie nasze Wiek Średnie, a Rosjanie epokę nowożytną, t. j. okresy, w których przeszłość ich własnych państw i narodów stykała się stosunkowo najbliższej z dziejami dawnej Polski.

Byłoby przeto rzeczą wręcz niezbędną dla dalszej przyszłości naszego dziejopisarstwa nie dać sobie wytrącić z rąk przez cudzoziemców tej roli panującej, którą posiadaliśmy do niedawna jeszcze pod względem dziejopisarstwa w stosunku do przeszłości Rzeczypospolitej.

I tutaj to sprawa syntezy — potrzeba wyższych wzlotów myśli historycznej polskiej, staje się nietylko *pium desiderium* ideologii akademickiej, ale wręcz nakazem gospodarczym, niezbędnym dla zabezpieczenia własnego naszego „ja“ dziejowego od infiltracji prac obcych, życiowo najczęściej niechętnych nam, stronnicych i wrogich, a pod względem naukowym obniżających poziom wiedzy, bo aż nazbyt często fałszywych.

Nie ilość już, lecz jakość jeszcze zbawiłby nas mogła pod wymienionym względem, jeśli zważymy, że w liczbie prac cudzoziemców o Polsce znajdujemy mało jeszcze stosunkowo studjów o wyższym poziomie naukowym. Pod względem statystycznym natomiast rzecz przedstawia się o wiele gorzej. Rzuca się to zwłaszcza w oczy w sposób znamieny w zakresie dziejów nowożytnych, t. j. doby, kiedy Rzeczpospolita stawiała się stopniowo łupem sąsiadów. Udział cudzoziemców w studjach nad wiekiem XVII i XVIII wyraża się tu w potwornej odsetce 58% i 52%!

Dalej kroczy wiek X (50%); cała zaś serja ogniw tego łańcucha przedstawia się — w sposób wysoce charakterystyczny — jak następuje:

Krytyka źródeł 62%, dzieje nowożytne Kościoła 51%, wydawnictwa źródeł średniowiecznych 45½%, historia XV wieku 44%, opisy bibliotek i archiwów 43⅔%, dzieje wieku XIV — 42⅓%, XVI — 40% i XIII — 40%, nowożytna historia prawa i instytucji społecznych 38%, historia XII wieku 37½%, XIX — 32%, heraldyka 31¾%, dzieje miast 31½%, prahistorja 29%, dzieje nowożytne szkół i cywilizacji 26½%, archeologia 25½%, numizmatyka 24½%, publikacje źródeł z zakresu doby nowożytnej 24%, geografia historyczna i dzieje osadnictwa 20%, dzieje

średniowieczne kultury i szkolnictwa 20%, dzieje prawa i instytucji społecznych w Wiekach Średnich 17%, sfragistyka 15%, historia sztuki 12½%, dzieje średniowieczne Kościoła 12% i na koniec — co charakterystyczne — czasy Bolesławów, wiek XI, 10%. ¹⁾

Oto obraz, mniej więcej dokładny, udziału cudzoziemców w dziejopisarstwie polskim. Jeżeli też z jednej strony możemy się tu jeszcze pocieszać wyższą naogół wartością prac naszych, to z drugiej niepodobna nam zamykać oczu na to jawne niebezpieczeństwo, które nam grozi ze strony sąsiadów.

Z kolei narzuca się uwadze dziedzina prawa i nauk społecznych, jako tak blisko związana z historją. Stan, panujący pod tym względem w Towarzystwie Naukowym Warszawskim, będzie może wymowną ilustracją naszego położenia ogólnego w tej mierze. Oto na 119 referatów, przedstawionych na pierwszych stu posiedzeniach Wydziału II T. N. W., gdzie miejsce pierwsze trzymała historia (42%), nauki prawne były reprezentowane zaledwie w siedmiu referatach, podobnie jak inne społeczne, i tylko dwa z nich były poświęcone filozofji prawa — dziedzinie, mogącej właśnie zetknąć najściślej myśl naukową naszą z szerszym światem. O historii filozofji, nie mówiąc już o filozofji samej, da się powiedzieć niemal toż samo ²⁾, a przecież w tym właśnie zakresie, bodajby w stosunku do siebie samych, powinniśmy usiłować dorównać innym, pracującym owocniej nad sobą.

Jest to tymbardziej pożądanę, że na uprawę przez nas dziejów powszechnych w sposób źródłowy warunki dotychczasowe pracy naszej naukowej nie pozwoliły nam istotnie. Nadto, szczególny fatalizm, który pozbawił nas tak przedwcześnie, idących w tym właśnie kierunku, młodych

¹⁾ Por. J. K. Kochanowski: *Dziejopisarstwo polskie w latach 1903 — 1907*, Warszawa, nakład „Przeglądu Narodowego”, 1909, str. 7 — 8. Toż samo po francusku: *Revue Historique*, Paris, Felix Alcan, 1909, t. 100 pag. 390 — 402; t. 101 pag. 162 — 179.

²⁾ Por. J. K. Kochanowski: *Zagajenie setnego posiedzenia Wydziału II T. N. W. przez przewodniczącego...* (Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz. Rok IX, 1916, zeszyt 9-ty).

uczonych naszych: Waszyńskiego i Tadeusza Smoleńskiego, dopełnił tu miary naszych niepowodzeń.

Należy wszelako życzyć sobie, aby instytucje naukowe nasze, którym zależy istotnie na zeuropeizowaniu poziomu nauki polskiej, podjęły tu odpowiednią inicjatywę: na razie — może przez utworzenie odpowiednich stypendjów dla młodych, jeszcze niewyspecjalizowanych, uczonych naszych, którzy pragnęliby oddać się studjom nad t. zw. dziejami powszechnymi, a więc przedewszystkim nad historją Wschodu, Egiptu, Grecji i Rzymu — zagranicą. Jest tu atoli wskazana oględność jak największa w wyborze ludzi, oraz konieczność posiłkowania się w znacznej mierze opinią specjalistów-cudzoziemców w wykonywaniu bacznej nad nimi kontroli naukowej.

III.

Przechodząc do ściślejszego określenia potrzeb naszego dziejopisarstwa w działach, uprawianych istotnie przez naukę polską, a stojących całkowicie przed nią otworem, winniśmy zaznaczyć z góry, że dziedzina ta ogranicza się niemal wyłącznie do historii polskiej.

Praca nad nią odbywa się w dwu zrębach i dwiema drogami. Zrąb pierwszy — to Wieki Średnie; zrąb drugi — to dzieje nowożytne. Pierwsza droga — to źródłowe opracowania monograficzne; druga — to krytyczne publikacje źródeł.

Te zręby i te drogi — to najwłaściwszy, naszym zdaniem, drogowskaz w zbilansowaniu ogólnym odpowiednich dorobków naszych dziejopisarskich, oraz w wykazaniu, na tej podstawie, potrzeb najistotniejszych nauki polskiej, w celu obmyślenia — zwłaszcza w ramach pracy, możliwej do zorganizowania — jak najbardziej zwartego programu działania: tam, gdzie panuje dotąd zbyt jaskrawo bezład, subiektywizm przypadkowości, a niekiedy może nawet hasło tajemne: *ut aliquid fecisse videatur*.

Zrębem, w który przeniknęły u nas najdawniej i najobficiej wpływy pożądane metod krytycznych europejskich, są Wieki Średnie.

Pod tym względem wartość naukowa produkcji polskiej dorównała niewątpliwie, zarówno w zakresie monografji, jak publikacji źródeł, najlepszym wzorom obcym. Można też w tym kierunku stawiać na przyszłość jedynie dezyderaty co do wyboru tematów, nigdy zaś co do sposobu ich opracowania.

Inaczej może przedstawia się w tej mierze nasz typ przeciętny zrębu. drugiego — dziejopisarstwa, poświęconego czasom nowożytnym. W uprawiających je monografiach dźwięczy jeszcze zbyt donośnie nuta podmiotowości autorów, a w dziedzinie publikacji właściwych źródeł zasadniczych (bo nie pamiętników!) panują pustki rażące. Trzeba zaś dodać, że pierwszy z tych objawów łączy się z drugim bardzo ściśle. Jeżeli bowiem z jednej strony niepodobna wymagać od historyków, aby pozbyli się w stosunku do przeszłości, zwłaszcza niedawnej, zbędnego z punktu widzenia naukowego, „balastu“ uczucia, to z drugiej należy stwierdzić, że tylko krytyczne, jak najobfitsze publikacje źródeł podstawowych, zarówno z zakresu polityki zewnętrznej, jak stosunków wewnętrznych kraju, mogą ich tu trzymać na uwierzy, chronić od przesady i kontrolować tak, jak to jest widoczne w dziedzinie Wieków Średnich.

Już z ogólnych tych uwag wynika, że — poza syntezą — potrzebą najbardziej palącą dziejopisarstwa naszego, zwłaszcza, gdy się zważy, iż historyków, pracujących nad dziejami nowożytnymi, liczymy znacznie więcej, niż medjewistów, są publikacje źródeł do dziejów nowożytnych Polski. Ze względów praktycznych, winny one być poprzedzone rozległą organizacją pracy archiwalnej, któraby przez ułożenie odpowiedniego repertorium, umożliwiła podjęcie olbrzymiego zadania, o jakim tu mowa. Sądzymy, że z takiego repertorium wyłoniłaby się przedewszystkiem, wobec zawrotnej obfitości materiału i ujednostajnionego już stosunkowo w dobie nowożytnej życia Polski, zasada publikacji źródeł wedle tematów, w przeciwieństwie do narzucającej się medjewistom przez naturę czasu i źródeł, zasady terytorjalnej.

Ostatnia dyktuje w stopniu o wiele wyższym, niż pierwsza, potrzebę odpowiednich opracowań kartograficznych, a tymczasem trzeba zaznaczyć, że odpowiednia produkcja naszych historyków-geografów

rozwija się dotąd w kierunku odwrotnym. Doba nowożytna posiada już bowiem cośkolwiek poważniejszego w tym dziale, średnowieczna zaś — gdy przyczynki drobne pominiemy — nic zgoła. Staje tedy przed nami, w całej swej wyrazistości, nowa potrzeba pałająca naszego dziejopisarstwa, a jest nią: wymagające również organizacji pracy przygotowawczej, połączonej ze specjalizacją wykonawczą — podjęcie dla medjewistyki naszej prac kartograficznych z zakresu geografii historycznej.

Wspomniane zadania, ujęte w poważny system programu, mogłyby może wypełnić całkowicie te ramy, którymi, w stosunku do domagającej się organizacji pracy dziejopisarskiej polskiej, zdolne są rozporządzać w praktyce nasze instytucje naukowe.

IV.

Co do potrzeb szczegółowych nauki polskiej w zakresie dziejopisarstwa, to wskaże je możliwie najdokładniej odpowiednia statystyka, na której się tu opieramy. ¹⁾ Jest ona co do czasu, z którego ją czerpiemy, zupełnie w danym przypadku wystarczająca, dotyczy bowiem całego dziesięciolecia (1903—1912). Okres taki da nam o wiele więcej w kierunku poszukiwań naszych, aniżeli łowienie istoty rzeczy na chybił-trafił, poomacku.

Ze statystyki tej wynika, że we wspomnianym dziesięcioleciu ogłoszono ogółem 3823 wszelakiego gatunku i wartości prac historycznych, dotyczących przeszłości Rzeczypospolitej. Ze względu na poruszone w nich tematy, dają one wysoce ciekawy obraz następujący:

	prac		prac
1. Dzieje wieku XIX . . .	511	4. Dzieje wieku XVIII. ..	275
2. Historja sztuki . . .	379	5. Dzieje nowożytne Kościoła	245
3. Nauki pomocnicze (heraldyka, numizmatyka, sfragistyka)	367	6. Dzieje nowożytne szkolnictwa	237

¹⁾ Opieramy ją na materiałach do artykułu o dziejopisarstwie polskim, przeznaczonego przez autora dla „Revue Historique“ w Paryżu.

7. Publikacje pamiętników nowożytnych	236	16. Prawo i sprawy społecz- ne w Wiekach Średnich	68
8. Archeologia	234	17. Przedhistorja	55
9. Dzieje wieku XVII	202	18. Dzieje średniowieczne Kościoła	54
10. Opisy bibliotek i archi- wów	181	19. Dzieje wieku XIV	46
11. Dzieje wieku XVI	157	20. Dzieje wieku XIII	42
12. Prawo i sprawy społecz- ne w dobie nowożytnej	154	21. Publikacje źródeł śred- niowiecznych	35
13. Opisy miejscowości dzie- je osadnictwa, przeważ- nie nowożytnego	100	22. Dzieje wieku XI	32
14. Dzieje wieku XV	90	23. Dzieje wieku XII	12
15. Krytyka źródeł	84	24. Dzieje wieku X	11
		25. Dzieje średniowieczne szkolnictwa	10

NB. Ożywiona nieco po rewolucji 1904—1907 r. filozofja dzie-
jów, dzieje powszechne i publikacje źródeł nowożytnych (poza pa-
miętnikami) wykazują łącznie nie więcej nad 15 prac.

Z przytoczonego tu przeglądu, opartego na danych liczbowych,
wynika, że ogólne uwagi nasze (I—III) były słuszne: synteza polska, his-
torja powszechna i publikacje źródeł nowożytnych świecą w dorobku nau-
kowym naszym zupełnym niemal brakiem, a właściwe dziejopisarstwo
naukowe polskie, pomawiane przez *vox populi* o zalew ze strony (sta-
wiających najwyżej względy metodyczne!) medjewistów — tonie
w pracach, poświęconych dziejom nowożytnym,
a zwłaszcza — najnowszym. Z pozycji odpowiednich (1, 4,
5, 6, 7, 9, 11, 12) wynika, że stanowią one ogółem (2017 prac) $52\frac{3}{4}\%$
całości druków historycznych, a jeśli pominiemy historję sztuki (nr. 2),

archeologję (8), opisy bibliotek i archiwów (10), opisy miejscowości (13) i przedhistorję (17), wynoszące ogółem 949 prac, dojdziemy do wniosku, że studja, poświęcone dziejom nowożytnym (2017 prac) wykazują, w stosunku do poświęconych Wiekom Średnim (3, 14 — 16; 18 — 25 = 851 prac), odsetkę $77\frac{3}{4}\%$, i należy tu dodać, że lwia część, bo prawie połowę prac medjewistycznych, topniejących ilościowo w miarę posuwania się w przeszłość, stanowią studja z zakresu pomocniczych nauk historycznych (3), operujących z natury swego materiału czasami późniejszymi—epoką w przybliżeniu od połowy wieku XIII, przeważnie zaś XIV i XV. Dzieje najdawniejsze—wieki X—XIII (20, 22—24) — stanowiące pożądaný punkt wyjścia dla dociekań nie tylko ogólno-słowiańskich, lecz i syntetycznych (socjologia), są w wielkim zaniedbaniu; powstaje przeto dezyderat, aby pracę nad niemi ożywić.

Reasumując uwagi nasze, stwierdzamy, że potrzebami głównemi dziejopisarstwa naszego są obecnie: *a.* synteza historyczna; *b.* studja nad dziejami Słowiańszczyzny; *c.* przygotowanie się do prac nad dziejami powszechnemi; *d.* publikacje źródeł nowożytnych polskich; *e.* prace kartograficzne z zakresu wieków średnich; *f.* prace nad dziejami pierwotnemi Polski. Nadto, oczekuje nas niezbędnie rewizja przedawnionych już w znacznej mierze, bo przeważnie niedokładnych, publikacji źródeł średniowiecznych polskich, w celu obmyślenia na przyszłość wydawnictwa ogólnego kodeksu dyplomatycznego Polski ¹⁾, może już z pominięciem Mazowsza, które własny swój zbiór odpowiedni z tego zakresu powinno posiadać niebawem.

Sądźmy, że instytucje naukowe polskie mogą, za pomocą odpo-

¹⁾ Wobec większej wagi dezyderatów innych, niniejszy należałoby tymczasem odroczyć.

wiednich organizacji, podjąć pracę nad ziszczeniem dezyderatów, wyrażonych tu pod literami: *d. e.*, dezyderaty zaś: *a. b. f.* poprzeć drogą odpowiednich konkursów, ustanawiając nadto *ex re* dezyderatu *c* właściwe stypendja.

POTRZEBY HISTORJI POLSKIEJ.

Zależą od zadań, obowiązujących naukę dziejów powszechnych.

Gdyby zadaniem dziejów ogólnych było odkrycie praw, rządzących ludzkością, w takim razie historia polska powinna służyć temu samemu celowi. Obowiązkiem jej byłoby konstatowanie takich procesów przeszłości polskiej, które przyczyniałyby się do wyświeatlenia dróg pochodu ludzkości. Z tego punktu widzenia potrzeby nauki historii polskiej uzależnione byłyby od potrzeb powszechnej. Powinnyby stosować się do zakresu wymagań tej ostatniej.

Podobną w stosunku do historii powszechnej odgrywałaby rolę, gdyby zadaniem nauki dziejów było stwierdzanie procesami życia ludzkości praw socjologicznych.

Obowiązek poszukiwania praw, rządzących ludzkością, podobnie jak stwierdzanie praw socjologicznych, narzucają dziejopisarstwu nauki doświadczalne i ściste, udowodniające porządek w świecie zjawisk fizycznych. W imię nakazu rzeczonych nauk zdobywano się na koncepcje oparcia objawów życia ludzkości na normach stałych, jednakże nie zdołano dokonać tego, co osiągnęli badacze przyrody. Koncepcje Comte'a i Buckle'a nie są prawdami Kopernika i Newtona. Pomysły, podawane przez nich za prawa, nie powściągnęły Renana od twierdzenia, że na przeszłość ludzkości składa się pasmo dziwactw najosobliwszych.

Poza nieziszczonemi dotychczas aspiracjami odkrycia praw, rządzących ludzkością, czy stwierdzania praw socjologicznych, pozostaje historii zadanie odzwierciedlenia życia ludzkości, zapadłego w otchłań

przeszłości. W historii, jak w kinematografii, ma się przesunąć życie człowieka zbiorowego we wszystkich jego objawach, w długim łańcuchu zmieniających się form bytu i w nieustannym ich ruchu. W tak pojmowanej pracy dziejopisarskiej jednym badaczom przewodniczą tendencje polityczne lub moralne, t. j. cele dydaktyczne; innym idzie o sam wizerunek życia, nieczuły na interesy chwili bieżącej i przyszłości.

Tendencja szkodzi odtworzeniu całości życia i nie osiąga prawdy. Odślania przeszłość pod pewnym kątem widzenia, spycha jej wizerunek na zbocza jednostronności.

Dziejopisarze polscy zaprawiali swe badania doktrynami teologicznymi, politycznymi i społecznymi, naginali przeszłość do wyznawanych przez się postulatów religijnych, monarchicznych, republikańskich, arystokratycznych i demokratycznych. Podawane przez nich lekcje były rezultatami wierzeń osobistych, a nie kwintesencją życia przeszłości. Zamiast pełnego wizerunku przeszłości narodowej odślaniali zaledwie niektóre jej rysy, zamglone dydaktyzmem.

W związku z niedomaganiem historjografii polskiej, wpływającymi z dydaktyzmu, występuje nierównomierność w badaniu różnych okresów przeszłości. Wynikła ona z uwzględniania w badaniach historycznych tych przedewszystkiem partii chronologicznych, które dostarczały najobfitszych i najwymowniejszych argumentów do uzasadniania tez dydaktycznych. Doktryna monarchiczna znajdowała oparcie w motywach potęgi Polski pierwotnej, która też pilniejszemu poddaną była badaniu, niż stosunki okresu dzielnicowego. Intencje osiągnięcia wskazań dydaktycznych więcej znajdowały dla siebie materiału dowodowego w roztrząsaniu ostatniego pięćdziesięciolecia istnienia Rzeczypospolitej, niż partii wcześniejszych. Zaniedbanie uległy czasy niemocy państwowej i martwoty w życiu wewnętrznym.

Nauka historii polskiej wtedy tylko spełni zadanie odzwierciedlenia całokształtu życia ubiegłego, gdy wyzwoli się z pod wpływu doktryn i równomiernie ogarnie wszystkie okresy przeszłości. Dla tego też dotychczasowe badania muszą być poddane rewizji.

Muszą podlec i podlegać rewizji do nieskończoności, albowiem nauka historii wogóle, a polskiej w szczególności, nie jest i nie będzie nigdy księgą zamkniętą.

Dzieła, wolne od przywar tendencji, uznane w danej chwili za dojrzały owoc kunsztu dziejopisarского, stanowią produkt tych środków twórczych, jakimi rozporządzano w czasie ich budowy. Środkami twórczości dziejopisarskiej są źródła i metody badawcze. Źródła nieustannie się mnożą, metody badawcze udoskonalają się. Dzieła, uznane w danej chwili za doskonałe, wobec nowych źródeł i metod starzeją się i same przechodzą do historii. Muszą zastąpić je inne, które z czasem staną się również zabytkami przeszłości. Świetna monografia Szajnochy o Bolesławie Chrobrym, badania Helcla i Hübego nad działalnością ustawodawczą Kazimierza Wielkiego, Pawińskiego nad ustrojem i funkcją sejmików, Kalinki nad sejmem czteroletnim, z powodu odkrywania nowych źródeł i udoskonalania metod badawczych przestają być ostatnim wyrazem nauki historycznej. Zajmują już lub zajmą mniej lub więcej zaszczytną kartę w historii dziejopisarstwa polskiego. Ze stemplem należnej zasługi weszły już, lub wejdą do archiwów przeszłości, jako dokument czasu.

Ze stanowiska umiejętnego niepodobna jest orzec, jakie partie przeszłości wymagają najpilniejszych opracowania. Wymaga go cała przeszłość, nie wyłączając tych okresów, które już wielokrotnemu uległy roztrząsaniu. Potrzeba równomiernego badania wszystkich partii chronologicznych wynika z uznanego i niezaprzeczanego związku przyczynowego, istniejącego pomiędzy pojedynczymi ogniwami tego łańcucha zjawisk, które zapełniły życie przeszłości. Bez wszystkich ogniw poszczególnych nie powstanie organiczne pasmo całości.

Na zbudowanie całości od podstaw nie wystarczą siły jednostki. Zwodnicze jest również dźwiganie jej siłami zbiorowemi według nakreślonego z góry planu architektonicznego, — dowodem tego próby kontynuowania dzieła Naruszewicza, zainicjowane przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Zabiegi nad przygotowaniem ogniw pojedynczych muszą być pozostawione wolnemu wyborowi badaczy. Konstrukcja całości podjęta zostanie wtedy, gdy części składowe, t. j. monografie, wyczerpią wszystkie okresy chronologiczne. Konstrukcję tę, łącznie z podstawami, na których się oprze, wobec nowych materiałów i metod badawczych, przyszłość znowu podda rewizji.

Środki twórczości dziejopisarskiej, t. j. źródła historyczne i metody badawcze, przygotowywać powinny powołane do tego instytucje

naukowe. Udostępnienie historykom materiału należy do obowiązków towarzystw naukowych. Uprawa metod badawczych jest zadaniem uniwersytetów. Pierwsze spełnia swój względem nauki historii obowiązek, badając archiwa i publikując źródła. Seminarja historyczne przy katedrach uniwersyteckich zadośćuczynia swemu powołaniu, uprawiając wskazania metodyczne, niezbędne do przerobienia materiału na konstrukcję naukową.

Nauka historii zmierzała i zmierzać będzie do osiągnięcia syntezy, t. j. do ujęcia myśli zasadniczej, przewodniczącej życiu zbiorowiska ludzkiego. Powołaniem narodu polskiego, jego słowem, według Lelewela i uczniów tego badacza, było tworzenie instytucji wolnościowych, pielęgnowanie wśród siebie i nauczanie innych ludów wolności. Nie wchodząc w meritum sprawy, należy stwierdzić, że poszukiwanie w przeszłości polskiej takiej formuły, któraby wyrażała zasadniczą linię procesu historycznego, nie sprzeciwia się stanowisku umiejętnemu i nie przekracza granic możliwości, że, przeto, powinno być jednym z głównych zadań konstrukcji naukowej.

Dla ujęcia rzeczowej myśli zasadniczej, w zakres badań historycznych musi być wciągnięta całość życia w różnorodnych jego objawach, zarówno moralnych, jak gospodarczych, t. j. musi być wcielone to wszystko, co nazywamy dorobkiem kulturalnym. Badania zaś te dążyć powinny do ujawnienia indywidualności narodu z jej cechami pochodnymi i swoistymi, oraz zdolnościami twórczymi. W myśl tego, historia, nie ograniczając się do przedstawienia zatararów dyplomatycznych i wojen, kurczeniu się granic terytorjalnych państwa, lub ich rozrostu, w ramy swych badań wchłania coraz więcej objawów życia wewnętrznego, począwszy od budowy rządu i ustroju społecznego, skończywszy na ewolucji w dziedzinie nauk i sztuki. Odtworzenie na tej drodze indywidualności narodowej, wyrażającej się w różnych przejawach bytu, należy do zadań naukowych zasadniczych, nieosiągniętych dotychczas, niełatwych do ziszczenia, bo najzawilszych i najtrudniejszych.

Indywidualność narodowa, czynna w przeszłości polskiej, nie da się wyrazić rysami jednego typu zbiorowego, nie da się zamknąć w jedną formułę.

W przeszłości polskiej czynne były indywidualności terytorjalno-dzielnicowe różnych typów, oddziaływające na siebie, zwalczające się lub uzupełniające zasobami swych właściwości przyrodzonych i nabytych. Ścieranie się rzeczonych indywidualności, bojowość jednych, odporność odrębności innych, dążność tych i tamtych do władzy,—stanowi rdzeń przeszłości polskiej.

Przed stu blisko laty pod wpływem A. Humboldta, Malte-Brun, Klaprotha, Edwardsa i innych zwracano uwagę na potrzebę zastosowania etnologii do badań historii polskiej. Ze względu na to, że, jak się wyraził kronikarz Bielski, „mieszaniną zapakowan jest wszystek świat, ludem różnym“, nawoływano do poszukiwania indywidualności terytorjalno-dzielnicowych, zagnieżdżonych na obszarze Rzeczypospolitej. Domagano się wydzielenia z powszechności narodowej odrębnych pierwiastków rasowych, oznaczenia terenów i chronologii ich osadnictwa, zbadania zasadniczych cech ich stanu kulturalnego ¹⁾. Albowiem z mozaiki rasowo-kulturalnej wytworzyły się na obszarze Rzeczypospolitej polskiej liczne indywidualności terytorjalne, narzucające życiu publicznemu swoje ja, nie dające się wchłonać w organizm państwowości. Nawet na obszarze etnograficznym polskim przedsię życia publicznego snuły indywidualności terytorjalne typów najrozmaitszych. Operowały odrębności szczepowe Polan, Mazurów, Kujawian, Chrobatów i t. p., wzmożone separatyzmem dzielnicowym po śmierci Bolesława Krzywoustego, konserwowane w prastarych kompleksach geograficzno-historycznych, które przetrwały pod nazwą księstw, województw, ziem i powiatów.

Rzeczpospolita, ukształtowana drogą szeregu unji, składała się z państw, w których mieszkwały różne narody. Fala szlacheckopolska, zróżniczkowana sama w sobie, rozplynęła się na nabytkach terytorjalnych wschodu, północy i południa. Nie zdołała ona zasymilować narodów innych ras i kultur, sama owszem przesiąkała pierwiastkami obcemi. Indywidualności: polska, litewska, ruska, pruska, — wszystkie w różnych odcieniach terytorjalno-dzielnicowych —

¹⁾ St. Rzewuski. Myśli o zastosowaniu fizjologii do historii, mianowicie polskiej. Warszawa, 1830.

ścierały się w stosunkach prywatnych i publicznych, spotykały się na wspólnym terenie życia państwowego—sejmie, wszędzie zaś wyłado-
wywały swą osobowość.

Z drugiej strony indywidualności rdzennie polskie, najwyższe pod względem kulturalnym, przerzucone na tereny obce, dokonywały na nich ekspansji cywilizacyjnej w duchu zachodnio-europejskim z zaprawą pierwiastków swoistych. Niosły do ognisk szlacheckich Litwy i Rusi dzieła klasyków rzymskich, poezję Kochanowskiego, prozę Reja, Orzechowskiego, Górnickiego i Skargi. Zaszczepiały wśród dawnego bojarstwa litewsko-ruskiego, żyjącego tradycjami bizantynizmu, kult życia wolnościowego, przejawiającego się w instytucjach samorządnych i parlamentaryzmie szlacheckim.

Różnorodność indywidualności terytorjalnych, zwalczających się i współzawodniczących, uniemożliwiła konsolidację państwa, pozbawionego takiego czynnika władzy, jakim był na Zachodzie monarchizm, oparty na silnym mieszczaństwie. Rzeczona różnorodność wycisnęła na życiu publicznym Polski piętno odśrodkowości.

Brak konsolidacji państwowej wynagradzała ekspansja kulturalna polska, która żywiły, pod względem rasowym i cywilizacyjnym najróżnorodniejsze, jednoczyła moralnie. Ekspansji tej towarzyszyła tendencja dośrodkowości. Spoidło kulturalne odgrywało w Rzeczypospolitej rolę więzi organizacyjno-państwowych i przetrwało zagładę bytu niepodległościowego.

Na tę stronę badań należałoby szczególniejszą zwrócić uwagę. Zrzeszenia naukowe powinnyby zająć się planowym ogłaszaniem odpowiednich materiałów, a seminarja historyczne uzbrajać młodzież w metody badawcze.

O POTRZEBACH NAUKI W ZAKRESIE HISTORJI PRAWA POLSKIEGO.

Osobnej instytucji naukowej, któraby się zajmowała historją prawa polskiego, nie mamy w Polsce, jak się to, zresztą wyjątkowo, da stwierdzić gdzieindziej, co do analogicznych celów, np. w Niemczech, gdzie istnieje osobna Savigny-Stiftung, podzielona na dwa działy, jeden romanistyczny, drugi do historji prawa niemieckiego, wydająca też osobne czasopismo; poświęcone historji prawa, podzielone znowuż na wspomniane co dopiero dwa działy: romanistyczny i germanistyczny.

Istniejące u nas Towarzystwa prawnicze w Warszawie, Krakowie, Lwowie, zajmują się na ogół naukami prawniczymi, między innemi zatym także historją prawa polskiego, oczywiście, jednak nie poświęcają mu uwagi szczególnej. Owszem, przeważa u wszystkich kierunek badań nad prawem pozytywnym, obecnie obowiązującym; historja prawa polskiego stoi tu na dalszym planie, traktowana jest przygodnie, w miarę jak znajdzie się prelegent, chętny do wygłoszenia odczytu z zakresu tego przedmiotu, lub jakiś przyczynek czy artykuł z tej dziedziny, nadający się do publikacji w organie towarzystwa. Ostatnio, jak mnie doszły niedokładne wiadomości za pośrednictwem dzienników, miało się w Warszawie zawiązać osobne Towarzystwo uprawiania nauki dziejów prawa polskiego, czy też osobna sekcja w łonie tamtejszego Towarzystwa prawniczego dla tegoż przedmiotu. O zadaniach i wynikach jego pracy, wobec trudności komunikacyjnych, spowodowanych obecnymi stosunkami wojennymi, nie umiem powiedzieć nic bliższego.

W łonie instytucji naukowych o charakterze ogólnym niema również jakichś osobnych organizacji, zajmujących się historją prawa polskiego. W Akademji Umiejętności istnieje osobna komisja prawnicza, ta jednak zajmuje się na ogół naukami prawnemi; prawo polskie jest tu zatym tylko jedną częścią obszerniejszej dziedziny naukowej, której komisja poświęca swoją pracę. Nieraz też ze względu na pokrewieństwo przedmiotu, zajmuje się zagadnieniami z dziedziny prawa polskiego Komisja historyczna Akademji, albo wogóle Wydział historyczno-filozoficzny tej instytucji, na którego posiedzeniach niejednokrotnie odczytywane są i potym w publikacjach Akademji (*Rozprawy*) ogłaszane cenne prace z zakresu historii prawa polskiego. W innych instytucjach naukowych, np. w Towarzystwie Naukowym Warszawskim, Towarzystwie Przyjaciół Nauk Poznańskim i t. p. przedmiot niniejszy traktowany jest w ogólnych ramach zadań odpowiednich wydziałów humanistycznych, w miarę jak się znajduje autor i praca, w dziedzinę przedmiotu tego wkraczająca.

Na jakąkolwiek reformę radykalną tych stosunków organizacyjnych, przez stworzenie jakiejś osobnej organizacji naukowej dla pielęgnowania nauki prawa polskiego, czy to zupełnie odrębnej, czy w obrębie jakiejś istniejącej dziś instytucji naukowej ogólnej—dzisiaj byłoby może za wcześnie. Organizacja taka wymagałaby skupienia i współdziałania w jednym miejscu jakiejś znaczniejszej liczby sił, naukowo w pełni wykwalifikowanych, przedmiotem tym zajmujących się, których nie można nigdzie znaleźć w dostatecznej liczbie; wciągnięcie zaś w organizację sił, niedostatecznie przygotowanych, grozi niebezpieczeństwem wypaczenia jej działalności, lub wprowadzenia jej na poziom nienaukowy. Może po nastaniu warunków normalnych, kiedy, jak spodziewać się należy, zwiększy się liczba ognisk wiedzy i nauki polskiej, a w ślad za tym także liczba naukowo uzdolnionych pracowników w każdym dziale wiedzy, nadejdzie czas, w którym także o osobnej organizacji naukowej pracy w dziedzinie historii prawa polskiego będzie można pomyśleć.

Mimo braku osobnych organizacji naukowych, zajmujących się przedmiotem niniejszym, posiadamy obecnie dwa wydawnictwa zbiorowe, dawnemu prawu polskiemu wyłącznie poświęcone. Jedno z nich, w miejsce istniejącego dawniej, do 10-go tomu doprowadzonego wydawnictwa „*Starodawnych prawa polskiego pomników*“, ogłasza Akademia Umiejętności p. t. „*Archiwum komisji prawniczej*“, dotąd tomów siedm (prócz nieogłoszonych środkowych tomów nieparzystych, które objąć mają teksty statutów Kazimierza W. w wydaniu prof. Ulanowskiego). Archiwum to przeznaczone jest do publikowania tekstów źródłowych prawa polskiego i podało już szereg cennych i ważnych zabytków z tej dziedziny. Drugą publikacją zbiorową są „*Studja nad historją prawa polskiego*“, założone przez referenta tych uwag i zrazu (tom I—II) jego nakładem wydawane, od tomu III przejęte w nakład Towarzystwa popierania nauki polskiej we Lwowie i doprowadzone obecnie do końca tomu VI, pod kierunkiem i redakcją tegoż referenta. Ogłaszane tu są monografie z zakresu historii prawa polskiego; cały, w sześciu tomach zawarty, materiał obejmuje ich dwadzieścia kilka. Przyszłość obu wydawnictw, wobec zajęcia się niemi przez dwie zasobne instytucje naukowe, jest zapewniona; idzie tylko o wydatne ich poparcie przez samych pracowników naukowych.

Osobną dla siebie całość stanowi rozpoczęty przez Akademię Umiejętności pełny zbiór dawnych ustaw polskich, p. t. *Corpus iuris Polonici*, który, niestety, od pewnego czasu musiał być przerwany, a to, o ile idzie o dział średniowieczny, ze względu na śmierć jednego z współpracowników, prof. Piekosińskiego, o ile zaś idzie o ustawy, od XVI w. począwszy, których ukazał się dotąd jeden cały tom oraz jeden zeszyt tomu drugiego, w opracowaniu podpisanego referenta, ze względu na inne większe prace, które go od tego zadania na dłuższy czas oderwały.

W ostatnich czasach podjęła też Akademia Umiejętności wydawnictwo zbiorowe *pomników prawa kościelnego w Polsce* w luźnych zeszytach, których ukazało się dotąd kilka w opracowaniu prof. Ulanowskiego, Abrahama, Fijałka i Zachorowskiego.

Co do wydawnictw, które uznać należy za potrzebne, na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa podjęcia systematycznego *wydawnictwa rozmaitych źródeł do historii prawa*, zachowanych podziśdzień w ilości olbrzymiej w różnych archiwach, pozostałych po byłej Rzpltej polskiej, dotąd dla badań naukowych drukiem nieuprzystępnionych.

Stosunkowo najdalej postąpiliśmy tu naprzód w dziale wydawnictw *dyplomatów średniowiecznych*, przynajmniej o ile idzie o okres, sięgający aż do rozpoczęcia rządów Jagiellońskich, t. j. do r. 1386. Szereg dyplomatarjuszy, ogłoszonych do tego czasu, wyczerpał już prawie w zupełności materiał wielkopolski, małopolski oraz Rusi halickiej; główny, niezapełniony brak stanowi tu jeszcze Mazowsze, którego materiał dyplomatyczny w bardzo tylko fragmentaryczny sposób został dotąd ogłoszony. O ile mnie jednak dochodzą wieści, prowadzona od szeregu lat przez prof. Kochanowskiego praca nad publikacją wielkiego dyplomatarjusza mazowieckiego jest już obecnie na ukończeniu, i druk tego dyplomatarjusza został już rozpoczęty; zapewne więc już w bliskim czasie doczekamy się wypełnienia tego dotkliwego braku w tym dziale naszych wydawnictw źródłowych. Co potem na tym polu byłoby jeszcze do zrobienia, to prócz możliwych uzupełnień materiału wielkopolskiego, małopolskiego i t. p. — przedewszystkiem zebranie dyplomów, odnoszących się do ziem kujawskiej, łęczyckiej i sieradzkiej, w poszukiwaniu za którymi, zdaje się, nie przejrano jeszcze dokładnie i wszechstronnie wszystkich dostępnych archiwów i zbiorów, i które zapewne w pokażnej ilości, prawda, że nie w oryginałach, jeno w późniejszych kopjach czy transumptach, znajdują się w Księgach Metryki Koronnej, wpisywane do nich na całej późniejszej przestrzeni czasu aż do upadku Rzpltej.

Bardzo ważny jest też dział *zapisek sądowych*, zawartych w bezliku ksiąg, zachowanych w Archiwum Głównym w Warszawie, w Archiwum państwowym w Poznaniu, w Archiwach krajowych w Krakowie i Lwowie, nie licząc tych, które mieszczą się na terenie Rosji. Odmiennie należy tu postępować co do zapisek średniowiecznych (do 1506) i co do zapisek z czasów nowszych. *Zapiski średniowieczne* możnaby, jak to czyniono dotąd przeważnie, ogłosić w całości, zarówno ze względu na większe zaciekawienie, jakie budzą przez swą starożytność, jako też ze względu na stosunkowo mniejszy zasób, w jakim

się dochowały. Wiele tu jeszcze pozostaje do zrobienia; z całego okresu wieków średnich ogłoszono dotąd tylko zapiski krakowskie i halicko-ruskie; z innych ziem posiadamy tylko fragmenty, obejmujące krótkie okresy średniowiecza, np. wielkopolskie zapiski tylko do końca w. XIV (z pewnemi uzupełnieniami z początków XV w.), małą część zapisek średniowiecznych kujawskich, łęczyckich, mazowieckich (Ziemia Czerska). Należałoby podjąć *systematyczną* pracę celem ich publikacji, a jako główny teren tej pracy nadawałoby się właśnie Archiwum Główne w Warszawie, gdzie jest zebrana największa liczba ksiąg sądowych z różnych ziem, i to właśnie tych ziem, które co do wydawnictwa tego materiału dotąd traktowane były po macoszemu. Należałoby tylko pamiętać o tym, żeby praca nad temi wydawnictwami poruczona została siłom wszechstronnie wykwalifikowanym, więc takim, które w pełni opanowały język łaciński, mianowicie średniowieczny, które zupełnie biegle, znają się na tajnikach paleografii i nabyły wymaganej wprawy w czytaniu pisma średniowiecznego, i takim wreszcie, które sam materiał w księgach sądowych zawarty, często pomieszany i rozrzucony lub błędnie oprawiony, potrafią należycie uporządkować i rozsegregować; wszystko to w tym celu, żeby się nie powtórzyły opłakania godne błędy i usterki, cechujące niektóre dawniejsze wydawnictwa warszawskie z tej dziedziny materiału źródłowego. Opłaciłby się nawet pewien znaczniejszy wkład funduszków na wyszkolenie sił (przez wysłanie ich do odpowiednich uniwersytetów i t. p.), któreby potem zadaniu temu w całości odpowiedzieć mogły.

Inaczej przedstawia się rzecz co do wydawnictwa *ksiąg sądowych z czasów nowszych*, poczynając od r. 1506. O wyczerpaniu tego materiału w publikacjach drukowanych nie może być mowy już chociażby ze względu na olbrzymi jego zasób; w samym Archiwum Głównym warszawskim jest takich ksiąg sądowych z trzech ostatnich stuleci istnienia Rzpltej około 100,000 foliantów, a inne archiwa mieszczących także każde po kilka lub kilkanaście tysięcy. Niema zresztą także istotnej potrzeby, żeby ogłaszać wszystko; gdyż mnóstwo aktów powtarza pewne typowe formuły i postanowienia, tak że wystarczy tu ogłoszenie jednej takiej typowej formuły, z pominięciem innych, uwzględniając jednak takie, które przedstawiają ważniejsze różnice pod względem rzeczowym. Jednym słowem, jedynie odpowiedni tu jest proce-

der wydawniczy eklektyczny. Przytym należałoby pracę edytorską rozdzielić na różne działy, według kryterjów rzeczowych. Jeden dział mógłby objąć akty, odnoszące się do prawa prywatnego, inny do prawa karnego, inny do prawa procesowego, inny akty do historii stanu włościańskiego, inny do historii miast i t. p. Możliwe tu jest zresztą jeszcze dalej sięgające zróżnicowanie działów pod względem rzeczowym; np. akty, odnoszące się do prawa prywatnego, możnaby wydawać działami: 1) do prawa małżeńskiego, 2) do stosunków opieki, 3) do prawa spadkowego, 4) do prawa rzeczowego i t. p.; tak samo akty, odnoszące się do historii włościaństwa, możnaby podzielić na działy: 1) dotyczące podwładności sądowej chłopów, 2) świadczeń w przedmiotach jakichkolwiek i robocizn i t. p.

Przytym nie tylko możliwe lecz i pożądane jest rozdzielenie pracy wydawniczej, w obrębie każdego z takich działów, według innych jeszcze kryterjów. Przedewszystkim według terytorjów. Pożądaną np. jest rzeczą, żeby akty któregośkolwiek z takich działów ogłaszano w osobnych wydawnictwach z poszczególnych ziem, więc np. osobno z ziemi (województwa) sandomierskiej, osobno z sieradzkiej, osobno z brzeskiej i t. p.; a że i w takim zróżnicowaniu okazać się jeszcze może nadmiar materiału, więc w odniesieniu do poszczególnych terytorjów możnaby stworzyć jeszcze działy chronologiczne, np. osobno akty ziemi sieradzkiej z lat 1506—1600, osobno z tejże ziemi z lat 1601—1700, osobno z tejże ziemi od r. 1701 aż do rozbiorów i t. p.

Przy współpracownictwie znaczniejszej liczby sił mógłby po upływie pewnego czasu zgromadzić się znaczniejszy zasób publikacji, jako zbiór bardzo cennych wiadomości do rozświetlenia ważnych zagadnień naukowych. Należałoby tylko zorganizować pracę, żeby w pewnych, na razie niektórych kierunkach, dążyła do wyczerpania całości materiału, żeby nie zaczynano wszystkiego odrazu, nie kończąc niczego, t. j. dając wszędzie wyniki tylko fragmentaryczne. Możnaby np. uwzględnić dział aktów do dziejów włościaństwa; niech odrazu szereg pracowników zajmie się tym przedmiotem co do wszystkich ziem, a w obrębie każdej co do różnych stuleci; po upływie pewnego czasu zgromadziłyby się materiał niezmiernie cenny, pozwalający ogarnąć całość dziejów ludności włościańskiej w Polsce w kilku ostatnich stuleciach istnienia Rzpltej.

Na jeden jeszcze, szczególnie ważny dział aktów, zawartych w księgach sądowych, zwrócić tu należy osobną uwagę. Są to, głównie od r. 1572 poczynawszy, oblatowane w księgach grodzkich prawie że w pełnym komplecie, *lauda (uchwały) sejmikowe*. Wybitnie to ważny materiał do objaśnienia różnych kierunków politycznego życia ówczesnej Polski, jako też jej stosunków ustrojowych. Jak dotąd, ogłoszono tych laudów tylko pewną część: kujawskie, dobrzyńskie i prawie w całości Rusi halickiej; krakowskie są podobno przygotowywane do druku. Braki co do innych ziem, poszczegółowym przeszukaniu ksiąg grodzkich każdej z nich, po uzupełnieniu materiałem, rozrzuconym w rękopisach różnych bibliotek, należałoby teraz wypełnić osobnemi wydawnictwami.

Poza księgami sądowemi mieszczą się w naszych archiwach, przede wszystkim w Archiwum Głównym warszawskim, inne rodzaje ksiąg urzędowych, nieraz niezmiernie doniosłe, od tamtych nawet ważniejsze. Mam tu na myśli przede wszystkim *Księgi metryki koronnej*, zawierające materiał, wkraczający we wszystkie dziedziny ówczesnego zarządu państwowego. Usuwając zeń na razie na bok materiał ustawodawczy, którego publikację rozpoczęła Akademia Umiejętności w przytoczonym powyżej wydawnictwie „*Corpus iuris Polonici*“, możnaby pozostałe akty, o ile ważniejsze, ogłaszać w stosownym wyborze znowuż według poszczególnych działów, do jakich się one odnoszą.

Nie co do wszystkich zresztą kategorii aktów, jakie się mieszczą w naszych archiwach, da się przesądzić z góry, że winny być ogłaszane, jako osobne publikacje źródłowe. Czasem ich charakter jest tego rodzaju, że nadają się raczej do użytkowania wprost w rękopisie, jako podstawa pewnych wywodów konstrukcyjnych. Uwaga ta dotyczy np. *aktów skarbowych*. Tylko w pewnych wypadkach szczególnych, które za każdym razem ocenić należy z osobna, materiał tego rodzaju nadawać się będzie do użytkowania w publikacjach źródeł.

Co tu nadmieniliśmy o wydawnictwie aktów koronnych (z Polski właściwej i wcielonych do niej województw), to w podobny sposób zastosować należy do *wydawnictwa aktów dawnej Litwy*, skupionych głównie w Archiwum centralnym wileńskim. Pewne zasoby tych aktów zostały już ogłoszone (np. w wydawnictwach wileńskiej komisji arche-

ograficznej), ale przeważnie bez systemu i nieraz w sposób urągający prymitywnym wymaganiom nauki, tak że pokazać część pracy trzeba tu będzie podjąć na nowo.

Przechodząc od wydawnictw materiałów do zagadnienia, czy i w jaki sposób dałaby się przeprowadzić organizacja *samodzielnej, twórczej pracy naukowej*, nadmieniam, że rozwiązanie tej kwestji przedstawia o wiele większe trudności, aniżeli sprawa poprzednia. O ile idzie o *monografie naukowe*, to pospolicie rozstrzygać tu musi inicjatywa autora. Od czasu do czasu wzbudzić można z zewnątrz zainteresowanie do jakiegoś szczegółowego pytania, np. przez rozpisanie konkursu na pewien temat; ale doświadczenie uczy, że nawet i takie konkursy często przechodzą bez wyniku, o ile nie znajdują się autorowie, którzy ze względu na inne pobudki zwrócą się sami do opracowania odpowiedniego tematu. O tym zaś znowuż, ku jakim przedmiotom oni sami zwracają się najchętniej, rozstrzygają momenty rozmaite, np. wpływ studjum uniwersyteckiego, zwracającego zainteresowanie młodych adeptów nauki ku pewnym dziedzinom szczególnym, na co znowuż wpływa indywidualność i kierunek studjów samych profesorów; a następnie, i to w stopniu bardzo znacznym, kwestja, czy materiał źródłowy, odnoszący się do danego zagadnienia, ogłoszony jest już w całości, lub przynajmniej w zasobie znaczniejszym, czy też nie. W pierwszym wypadku opracowanie kwestji naukowej staje się znacznie łatwiejsze, i dla tego bardziej zachęcające; w drugim, prócz samego opracowania, trzeba nieraz pokonać jeszcze znaczne trudności, celem zgromadzenia nie ogłoszonego dotąd materiału źródłowego. Tym tłumaczy się np. zjawisko, dla czego doba średniowieczna w historii naszego prawa i naszych urządzeń ustrojowych opracowana jest monograficznie o wiele dokładniej, aniżeli np. czasy późniejsze, których materiał źródłowy nie jest jeszcze ogłoszony w tak wystarczającej ilości, jak z czasów średniowiecza. Z postępem wydawnictw źródłowych, odnoszących się do epok późniejszych, o czym mówiłem już poprzed-

nio, spodziewać się można odpowiedniego wzmożenia produkcji monograficznej także i co do okresów późniejszych.

Uwagi powyższe objaśniają też w znacznym stopniu zagadnienie drugie, z tamtym przyczynowo związane, co do dzieł, przedstawiających *całość historii dawnego naszego prawa*. Niewątpliwie istnieje pilna potrzeba, żeby szersze warstwy publiczności wykształconej, nie mogące studjować poszczególnych monografji, otrzymały dzieła, przedstawiające całokształt naszej nauki w ogólnym obrazie. Atoli warunkiem dobroci i rzeczywistej wartości takiego dzieła jest, żeby istniał uprzednio możliwie bogaty zasób monografji, na których ono mogłoby się oprzeć. Ponieważ pod tym względem w nauce naszej istnieją jeszcze liczne dotkliwe braki, nie pozostaje więc nic innego, jak tylko, uwzględniając zresztą wyniki gotowych badań szczegółowych, przedsięwziąć samemu wyczerpujące studja źródłowe, żeby zapełnić wszelkie braki literatury monograficznej. Rozumiał tę rzecz dokładnie H u b e, kiedy na zasadzie takich studjów źródłowych kreślił historję naszego prawa sądowego w w. XIII i XIV, albo D u n i n, kiedy w taki sam sposób opracował historję prawa mazowieckiego sądowego. Ostatnie także studjum źródłowe historii prawa karnego w Polsce XIII i XIV w. poświęcił H a n d e l s m a n. Ale właśnie dla tego prace tych autorów objęły tylko pewne, przeważnie najdawniejsze stadja w rozwoju historii naszego prawa; całości ewolucji prawnej aż do upadku Rzpltej nie przedstawił z nich żaden. Całość taką, w sposób przeważnie źródłowy nakreśloną, posiadamy dotąd właściwie do jednego tylko działu prawa, t. j. prawa prywatnego polskiego, w dwutomowym dziele prof. Dą b k o w s k i e g o. Co do innych działów, np. tak ważnego, jak historia ustroju Polski, ogłoszono wprawdzie w ostatnich czasach kilka podręczników; ponieważ jednak autorowie poprzestali tu tylko na zebraniu rzeczy znanych, czy monografjami ustalonych, ponieważ osobnego, gruntownego studjum źródłowego, czy to dla wyświetlenia rzeczy spornych, czy dla uzupełnienia bardzo licznych szczegółów, nierozjaśnionych przez literaturę monograficzną, podjąć nie mogli, stąd dużo w nich błędów i mylnych konstrukcji, a często powierzchownych sądów, które, oczywiście, domagają się sprostowania. Gdyby chcieć sprawę posunąć znacznie naprzód, należałoby może dążyć do tego, żeby w dziedzinach pod tym względem zaniedbanych, zatym np. co

do historii ustroju Polski, wywołać napisanie pracy, na dokładnym, wyczerpującym studjum źródłowym i wszechstronnym zużytkowaniu wyników literatury monograficznej opartej, w rodzaju np. niemieckiej pracy Waitza: *Deutsche Verfassungsgeschichte*. Oczywiście, praca taka nie powstałaby odrazu; rozłożona na większą zapewne liczbę tomów mogłaby ona postępować tylko powoli i stopniowo.

POSTULATY WYDAWNICZE Z ZAKRESU HISTORJI PRAWA POLSKIEGO.

Jak na innym miejscu już podnosiłem ¹⁾, naszej historjografji nie brak sił, stojących na równi pod względem zdolności i metodycznego wyszkolenia z uczonemi obcemi, nie brak dzieł nawet świetnych, mogących wytrzymać porównanie z najlepszymi zagranicznymi, jednak, jeśli się całość produkcji weźmie pod uwagę, wyniki nie mogą zadowolić. Brak opracowania wielu okresów i kwestji, i to nawet pierwszorzędnego znaczenia, brak ujęcia całokształtu dziejów, brak od kilkudziesięciu lat tych dziejów głębszej syntezy.

Jeśli się chce wyjaśnić, czemu tak jest, to trzeba wskazać, jako główne źródło tego stanu rzeczy—brak planu pracy nad naszą historją, tak ze strony instytucji, popierających i organizujących naszą pracę historyczną, jak i poszczególnych historyków, którzy tematy do swoich dzieł i rozpraw wybierali prawie wyłącznie według swoich upodobań lub w zależności od przypadkowo zebranego materiału, gdy powinni byli przedewszystkiem zwracać uwagę na tematy doniosłe, domagające się opracowania, ze względu na tę ich wagę.

Lecz tu nie idzie o dezyderaty z zakresu prac konstrukcyjnych,

¹⁾ Kutrzeba Stanisław. Zadania i wady naszej historjografji. Kraków. 1916.

lecz wyłącznie o wydawnictwa źródeł. Jeśli, co do prac konstrukcyjnych, planowe ich organizowanie jest tylko w pewnej mierze możliwe, to daleko szerszy zakres może ono i powinno mieć co do prac wydawniczych. Niestety, i pod tym względem widzimy, że nasza historjografia nie postępowała planowo. Wydano dość dużo, lecz przeważnie dorywczo, gdy właśnie planowe, szeroko pomyślane wydawnictwa największą przynoszą korzyść. I to jest największy błąd. Drugi zaś, iż wydawano nieraz rzeczy mniejszej wagi, gdy zaniedbywano najważniejszych. Na ogół nie można powiedzieć, by dużo wydano niepotrzebnie. Najważniejsze to, że pierwszorzędnej wagi wydawnictwa nie zostały nawet obmyślane ¹⁾.

Takie obmyślenie planu i organizacji pracy umożliwiłoby jak największą jej wydajność, zapobiegło marnowaniu sił z powodu braku koordynacji w wysiłkach.

Przy przedstawieniu takiego planu trzeba przede wszystkim ustalić, jakie jeszcze źródła należy drukiem ogłosić, następnie wskazać, które z tych źródeł powinno się najpierw ogłaszać, a więc przeprowadzić selekcję co do ich ważności, wreszcie obmyśleć, jakie podjąć należy prace przygotowawcze, czy pomocniczej natury, któreby ułatwiały bądź późniejsze wydawnictwa, bądź też wprost konstrukcyjną robotę.

Jeśli idzie wogóle o to, co wydawać należy, to postawić trzeba zasadę, iż do wydawnictwa nadają się takie źródła, z których nie jeden tylko będzie korzystał historyk, więc takie, których nie wyczerpuje jedna praca konstrukcyjna, na nich oparta. Prawda, że w praktyce nieraz niełatwą to będzie rzeczą orzec konkretnie, czy pewne źródło zaliczyć należy do tej lub tamtej kategorii. Jeśli materiał zużyty zostaje przez jedną, na nim opartą, pracę, w tym wypadku co najwyżej należy go podać w ważniejszych wyjątkach w dodatku do pracy.

Co się tyczy segregacji materiału na więcej i mniej ważny dla poszczególnych działów, także zachodzić mogą różnice zapatrywań, zależnie od oceny względnej wartości poszczególnych źródeł. W każ-

¹⁾ Kutrzeba Stanisław. Organizacja naszej pracy historycznej. Kwartalnik historyczny, t. 30. Lwów, 1917.

dym razie da się przecież ustalić grupy materiałów, których znaczenie nie jest równomierne.

Wreszcie brak prac przygotowawczych ogromnie daje się odczuwać pracującym naukowo, gdy dotąd znaczna część archiwów i bibliotek nie ma pełnych katalogów, nie wszystkie też katalogi, które drukiem ogłoszono, zadość czynią postulatom, które można stawiać, praca zaś nad repertorjami, któreby obejmowały bądź materiał jednego jakiegoś archiwum lub jednej biblioteki, bądź też zebrany z wielu, ledwie dotąd jest zaczęta. A wskutek tego tak przy wydawnictwach, jak w pracy konstrukcyjnej, wydawca, lub autor nieraz miesiąc musi tracić nad tym, czemby, przy istnieniu odpowiednich repertoriów, mógł podołać w ciągu kilku godzin lub dni. Prace tego rodzaju mogłyby być dokonywane zwłaszcza przez siły archiwalne lub biblioteczne, które u nas nie zawsze są właściwie zużytkowywane.

W tym przeglądzie potrzeb wydawniczych, z zakresu historii prawa polskiego, obejmując tylko źródła ściśle prawne, wyłączam zaś te, które wprawdzie i dla prawnika są ważne, jednakże przede wszystkim należą do innych działów. Tak nie będę mówił o kronikach, choć bez nich nie może obejść się historyk prawa, o listach i t. d., jako o źródłach przede wszystkim historii politycznej; pominię również dział lustracji i inwentarzy, rachunki gospodarcze, księgi skarbowe i t. d., jako obchodzące przede wszystkim historyka gospodarczego. Wyłączam też źródła prawa kościelnego. Postulaty ujmuję bardzo ogólnie, gdyż omówienie ich w szczegółach przekracza ramy, jakie ten referat może w szeregu innych wypełnić.

Dzielię przegląd źródeł na kilka większych kategorii, a to na działy: 1) aktów normatywnych, 2) dokumentów, 3) ksiąg urzędów, 4) ksiąg sądowych, 5) aktów sejmowych i aktów sejmikowych, 6) innych źródeł.

1. AKTY NORMATYWNE.

Wśród źródeł prawa wyróżnia się swoją wagą grupa aktów normatywnych. Dziś, o ile idzie o prawo, ta grupa tak przeważa, iż wszystkie inne wobec niej mają znaczenie podrzędne, albo nawet nie mają go całkiem.

Jeśli idzie o historję prawa, inne grupy źródeł prawa mają, obok aktów normatywnych, tym większe znaczenie, im dalej wstecz się co-

famy, gdy tych aktów nie było tak wiele jeszcze, a w pewnych epokach nie było ich prawie zupełnie. Pomimo to są one przecież najważniejsze także dla historii prawa, choć, oczywiście, same wystarczyć nie mogą do jej poznania.

A nie tylko formalnie górują one przez swój charakter normatywny. Jako *fons iuris cognoscendi* wyróżniają się wybitnie przez to, iż znacznie mniejsze objętością dają o wiele więcej wiadomości o prawie istniejącym, niż znacznie obszerniejsze pomniki prawne innego rodzaju. Gdy bowiem np. dziesiątki lub setki dokumentów lub zapisek sądowych umożliwiają dopiero poznanie jakiejś instytucji prawnej, dla równie dobrego jej poznania może wystarczyć odczytanie jednego krótkiego nawet ustępu ustawy.

Wśród tych aktów normatywnych pierwsze znowu miejsce zajmują ustawy, t. j. postanowienia, wychodzące od władzy ustawodawczej w państwie, a normujące pewne kwestje, czy dla całego państwa, czy dla jego części, t. j. tak części terytorjalnych (prowincji, ziemi), jak części społecznych (t. j. poszczególnych stanów). Oczywiście, pomijam tu kwestję, jakiego rodzaju akty normatywne można nazywać ustawą, kwestję trudną, zawiłą, której tu jednak rozpatrywać niepodobna. Zaznaczam, iż do tego rodzaju aktów należą nie tylko akty, na zewnątrz państwa mające znaczenie, ale też i traktaty międzynarodowe, które w tym pełniejszej mierze należy uwzględnić, że wiele z nich miało charakter konstytucyjny ze stanowiska historii prawa, choć dzisiejsze prawo tylko za deklaratoryjne uważały je kazało.

Wyczerpującego zbioru ustaw niema dotąd historia prawa polskiego. *Volumina legum*, jak to już dawno dokładnie wykazał Balzer ¹⁾ co do tych ich części, które obejmują wieki średnie i czasy Zygmunta I-go, nie wyczerpały zasobu znanych obecnie ustaw, a i te, które pomieściły, podają nieraz w fatalnych tekstach. Nie tak złe, ale również zgoła niewystarczające i niepoprawne są i dalsze części *Voluminów legum*. Tym usprawiedliwiona była w pełni potrzeba nowe-

¹⁾ *Corpus iuris polonici medii aevi*. Kwartalnik historyczny, t. V., Lwów 1891, i Przyczynki do historii źródeł prawa polskiego. Rozprawy wyd. hist.-fil. Ak. Um., t. 46. Kraków, 1903.

go wydania, które zapoczątkował Balzer pod tytułem: *Corpus iuris polonici*, wydając tom II-gi i część tomu III-go ¹⁾). Wydawca, sam na siebie biorąc trud wydania ustaw z czasów Zygmunta I-go, na które przeznaczył trzy tomy, obmyślał wydawnictwo to, jako mające objąć całość, t. j. od końca X-go stulecia po rok 1795 i to całość, mającą ogarnąć także i Litwę.

Niestety, i okres Zygmunta I-go nie jest jeszcze ukończony, zaś praca nad innemi częściami nie jest nawet rozpoczęta. Kontynuację tego wydawnictwa, oczywiście, rozdzielonego między kilku współpracowników, według tego szerokiego systematycznego planu, który zakreślił Balzer, uważam za najpilniejszy i najważniejszy dezyderat historii prawa polskiego. Jeśli utrudniona jest praca nad prawem polskim średniowiecznym, choć przeważna liczba ustaw jest znana (prawda, że w tekstach często lichy wydanych, i rozproszonych po różnych wydawnictwach), a one też jeszcze dla tej epoki nie mają wobec innego rodzaju źródeł przeważnego znaczenia, to praca nad epoką od XVI-go do XVIII-go wieku bez nowego krytycznego i pełnego wydania ustaw polskich jest tamowana w ogromnym stopniu.

Równie dotkliwie odczuwa historyk prawa brak pełnego wydania ustaw litewskich, a to nawet statutów litewskich. Wszakże dopiero niedawno zwrócono uwagę na to, iż istnieją dwie redakcje statutu I-go, które w wydaniach rozróżnione zgoła nie są ²⁾; podobnie nie odróżniono dotąd w wydaniach obu redakcji II-go statutu, a wydania tekstów ruskich obu statutów są dla polskich uczonych często niedostępne.

Kontynuacji też tego wydawnictwa nowego *Corpus iuris polonici* powinny być poświęcone przede wszystkim siły historyków prawa polskiego. Największe to, najważniejsze i najpilniejsze zadanie.

Drugą grupę aktów normatywnych stanowią postanowienia, zawierające ogólne normy, które wychodziły nie od władzy ustawodawczej, t. j. króla, czy króla z sejmem, lecz od innych czynników: urzędów lub sądów, które taką władzę miały przyznaną w dawnym państwie polskim. Tu należą: artykuły marszałkowskie, wojskowe

¹⁾ Kraków, 1906 i 1910.

²⁾ Bernstein Mieczysław. Poprawa I Statutu litewskiego. Kraków, 1915.

(hetmańskie), ordynacje starościńskie, wojewodzińskie, żydowskie, jak również ordynacje sądów ziemskich, trybunałów i t. d. Do tego czasu ogłoszono tylko drobną część tego rodzaju zabytków, porozrzucanych do tego w różnych wydawnictwach; jedynie tyczące się województwa krakowskiego zostały ogłoszone w komplecie ¹⁾).

Tego rodzaju zabytki powinny być wydane wszystkie. Co do sposobu ich ogłaszania, to należałoby je objąć osobnymi wydawnictwami, o ile idzie o zabytki, tyczące się władz czy sądów centralnych ²⁾, zaś te, które tyczą się województw, możnaby ogłaszać, jako zbiory wyczerpujące dla poszczególnych województw. Za takim sposobem postępowania przemawia wzgląd, iż łatwiej można będzie doprowadzić do skutku takie wydania, jeśli poszczególni wydawcy obejmą pracą mniejszy zakres, t. j. wezmą się każdy z osobna do przejrzania ksiąg sądowych poszczególnych województw. Ogromnym ułatwieniem w wydawaniu tego rodzaju zabytków, byłoby sporządzenie repertoriów w archiwach ksiąg ziemskich i grodzkich, o których następnie mówić będę jeszcze dokładniej.

Oczywiście, iż ten postulat ustępować musi miejsca omówionej poprzednio potrzebie wydania ustaw.

2. DOKUMENTY.

Obok grupy aktów normatywnych stoją, jako druga grupa źródeł, pierwszorzędne mających znaczenie, dokumenty, do których zaliczam przywileje, o ile nie mają charakteru ustaw, i akty prawne, tak administracyjnej, jak sądowej natury. Dla okresu średniowiecznego uzupełniają one przede wszystkim nieliczne ustawodawcze pomniki, a nawet po wiek XIV-ty zastępują brak ich prawie zupełny.

Dokumentów ogłoszono już bardzo dużo z okresu wieków średnich, po rok 1506. Prawie wyczerpano materiał po koniec wieku XIV-go. Jednakże wadą jest to, iż nie mamy zbiorowego dyplomatarjusza, tyl-

¹⁾ Kutrzeba Stanisław. Zbiór aktów do historii ustroju sądów prawa polskiego i kancelarii sądowych województwa krakowskiego z wieku XVI—XVIII. Archiwum komisji prawniczej, t. VIII, cz. 2. Kraków, 1909.

²⁾ Przygotowuję do druku wydanie artykułów wojskowych oraz marszałkowskich.

ko częściowe, a i te kodeksy nie wszystkie są dostatecznie krytyczne. Okresu wieków nowszych, więc okresu po roku 1506, dotyczy bardzo niewiele wydawnictw.

Sprawy wydawnictwa dokumentów omawiane będą także i w innych referatach, specjalnie w referacie, tytującym się historji średnio-wiecznej; tu zaznaczam postulaty ze stanowiska potrzeb historji prawa. Z tego stanowiska bardzo ważne są zaś wydawnictwa dokumentów także z epoki nowożytnej, w której dla historji politycznej już tracą swoje doniosłe znaczenie.

Dla ułatwienia pracy historyczno-prawnej jest rzeczą niezbędną: 1) zebranie rozrzuconych materiałów, oraz 2) krytyczne ich wydanie; historyk prawa nie może dla swoich badań przeprowadzać rozbioru autentyczności poszczególnych dokumentów, gdyż wtedy z przygotowawczej pracy nigdyby chyba nie przeszedł do właściwej konstrukcyjnej. Zadaniem dyplomatyków powinno być przygotowanie tego rodzaju wydań, by już na nich bezpiecznie budować mógł historyk prawa.

Byłoby niepotrzebnym marnowaniem sił i pieniędzy, gdyby równocześnie podejmowano pracę nad rejestrami dokumentów i pełnym dyplomatarjuszem, obejmującym wszystkie ziemie polskie. Dla historyka prawa pożądaną rzeczą byłoby: 1) ogłoszenie na nowo pełnego dyplomatarjusza po rok 1306, a 2) rejestrow od r. 1306 do 1506. Pożądany byłby ogólny dyplomatarjusz po rok 1306 z tego powodu, iż historykowi prawa musi zależeć na krytycznym wydaniu z tego okresu pełnych tekstów, gdyż tylko na tak ustalonych tekstach może opierać swoje studia, a właśnie w tym okresie dużo tekstów jest sfalszowanych i interpolowanych. W dokumentach z XIV-go i XV-go stulecia już niema tylu wątpliwości, wystarczyć tu mogą historykowi prawa rejestra, umożliwiające mu znalezienie pełnych tekstów w poszczególnych wydawnictwach.

Wobec tego, iż już się zaczął drukować pełny, krytyczny dyplomatarjusz Mazowska, ze względów oszczędności w ogólnym kodeksie, powinny być pominięte te dokumenty, które w nim zostaną ogłoszone. W ten sposób przy pracy nad XII-ym i XIII-ym wiekiem wystarczyłoby ograniczenie się do dwóch dyplomatarjuszy.

Ale i ogłoszenie dyplomatarjusza po rok 1306 będzie wymagało znacznych kosztów. Jakkolwiek więc przedewszystkiem pożądane by-

łoby wydanie pełnego dyplomatarjusza, ze względu jednak na koszty, możnaby się zgodzić na taki sposób postępowania, by w dyplomatarjuszu podawać pełne teksty tych dokumentów, które zostały źle ogłoszone, zaś zadowolić się regiestami, o ile dokumenty pewne już krytycznie zostały poprzednio ogłoszone.

Naodwrot znowu, choć dokumenty z lat 1306 — 1506 miałyby być podawane w regiestach, to jednak nie należałoby usuwać możliwości pomieszczenia w tym wydawnictwie w całości dokumentów poprzednio niedrukowanych, lub wydrukowanych niekrytycznie, przynajmniej o ile idzie o dokumenty, które przedstawiają większe znaczenie, nie są stylizowane według zwykłych formuł.

Do podręcznego zaś użytku powinien być przystępny w głównych siedziskach nauki (Kraków, Lwów, Warszawa) dyplomatarjusz pełny, złożony z chronologicznie uporządkowanych dokumentów ze wszystkich dyplomatarjuszy, na wzór tego, który sporządził ś. p. Piekosiński i odstąpił następnie Krakowskiej Akademji.

Historykowi prawa nie wystarczy jednak materiał dokumentowy po rok 1506; potrzebuje on dokumentów i z późniejszej epoki. Byłoby jednak błędem podejmowanie i z okresu po roku 1506 wydawnictw dokumentów czy to z całej Polski, czy to choćby z pewnych dzielnic. Z tych dokumentów pewne grupy mają większe znaczenie, inne znowu bardzo drobne lub prawie żadne; i wśród grup dokumentów jedne dokumenty zasługują na pełne wydanie, inne zgoła wystarczy znać w krótkich regiestach. O ile idzie o ten materiał, należałoby go wydawać tylko pewnymi grupami, w wydawnictwie podając dokumenty, zależnie od ich wartości naukowej w całości, lub w regiestach. Tak powstawałyby np. kodeksy pewnych miast, lub pewnych grup miast, górniczy, żydowski, wojskowy i t. d.

Przygotowanie jakiegokolwiek z takich kodeksów przedstawiać się będzie, jako rzecz bardzo trudna, pochłaniająca niesłychanie wielką ilość wysiłków w stosunku do rezultatu, o ile praca taka nie oprze się na przygotowanych pracach w bibliotekach i archiwach. Takimi pracami przygotowawczymi muszą być: 1) katalogi i 2) repertorja.

Dla bibliotek wystarczyć mogą katalogi, o ile podają nietylko regiesty dokumentów, osobne w bibliotekach tworzące działy, ale także szczegółowe opisy rękopisów. Niestety, dotąd ledwie część

naszych bibliotek posiada katalogi, a i te obejmują zwykle tylko części zasobów rękopiśmiennych; jeszcze więcej grzeszą te katalogi tym, iż często nie są dość szczegółowe.

Inaczej, o ile idzie o archiwa. Katalogi archiwalne opisują rękopisy—i opisywać mogą tylko ogólnie. Niekiedy wystarcza taki opis, ale często nie jest on dostateczny, jeśli np. idzie o takie księgi, jak zwłaszcza metrykę koronną lub księgi relacji sądów grodzkich, w których znajdują się tysiące dokumentów w formie kopji w metryce lub t. zw. oblat w księgach grodzkich, ale również o księgi sądów ziemskich, trybunalskich, konsystorskich i t. d. Rzeczą więc pożądaną byłoby sporządzanie dla takich aktów repertoriów, które w rękopisie byłyby w archiwum do użycia, czy też nawet ogłaszane drukiem. Za doskonały też uważam pomysł prof. Wierzbowskiego ¹⁾, by w formie krótkich regiestów podać treść ksiąg metryki koronnej; trzeba jak najgoręcej zachęcić, by ta praca była dalej kontynuowana. Podobne repertorium drukiem ogłosił Liske dla oblat w księgach lwowskich, ziemskich i grodzkich, a to w X-ym tomie Aktów grodzkich i ziemskich ²⁾; do innych ksiąg Archiwum grodzkiego we Lwowie prowadzone jest ono dalej, o ile mi wiadomo. Takie repertorium rozpocząłem sporządzać przed kilkunastu laty dla wszystkich ksiąg krakowskiego archiwum grodzkiego przy pomocy prof. Bujaka, Dr. Długopolskiego i Dr. Dudy; nie zostało ono jednak później doprowadzone do końca. Ogromnej, oczywiście, pracy wymagałoby sporządzenie takiego repertorium, zwłaszcza dla ksiąg sądowych Archiwum Głównego w Warszawie.

Na podstawie takich repertoriów w poszczególnych archiwach, a nawet bibliotekach, mogłyby powstawać repertoria już niejako drugiego rzędu, podejmowane przez instytucje naukowe, a syntetyzujące dla pewnych działów wykazy z różnych archiwów i bibliotek zbierane.

Formularze. Najściślej, dla historii prawa, łączą się z dokumentami zbiory formuł, czyli t. zw. formularze. Na Zachodzie Europy zbiory takie pochodzą z wczesnych epok, z których dokumen-

¹⁾ *Matricularum Regni Poloniae summaria*, dotąd 5 tomów. Warszawa, 1905—1914.

²⁾ Lwów, 1884.

tów niewiele się względnie zachowało; formularze te bardzo wydatnie uzupełniają z współczesnej epoki pochodzące dokumenty, zastępują zwłaszcza brak pewnych ich typów. Dlatego też tam oddawna zainteresowano się nimi i sporo ich ogłoszono drukiem. U nas formularzom dużo poświęcił pracy tylko jeden uczony, Ulanowski.

Polskie formularze, o ile idzie o prawo polskie, nie kanoniczne w Polsce, pochodzą najwcześniej z początków XV stulecia, więc z okresu, kiedy już zasób dokumentów jest bardzo znaczny, a wogóle nie mają tego znaczenia, co formularze z wczesnej epoki średniowiecznej Europy zachodniej, której u nas odpowiada epoka XII stulecia, co najwyżej XIII-go. Jak widać z tych formularzy, które dotąd ogłoszono, większe znaczenie mają tylko formularze, które równocześnie przedstawiają się, jako zbiór dokumentów (t. zw. formularz Ciołka, praski, kórnicki), ciekawe jednak ze względu na historję polityczną, nie na historję prawa. O ile idzie o tę gałąź nauki, to zarówno właściwe formularze (np. części t. zw. formularza Ciołka, ogłoszone przez Ulanowskiego ¹⁾), jak i formularzom blizkie retoryki ²⁾, dotąd dostarczyły dla niej niesłychanie małego zasobu nowych wiadomości. Dlatego też ogłaszanie drukiem formularzy, nawet średniowiecznych, jest troską nawet nie drugorzędną, tymbardziej, jeśliby szło o wydawanie nadzwyczaj licznych formularzy z epoki nowożytnej, których nieraz jedna biblioteka (np. Zamoyskich) zawiera kilkadziesiąt. Na razie na długie lata wystarczyłaby praca, któraby formularze drukowane i rękopiśmienne zebrała i z grubsza opisała.

3. KSIĘGI URZĘDÓW.

Księgi urzędów—to dział najbardziej zaniedbany ze źródeł prawa polskiego. Wydano z tego działu dotąd bardzo mało; o niektórych rodzajach ksiąg urzędów wiemy niewiele więcej ponad to, iż egzystują. A jednak dział to ważny i rzeczą konieczną, by w większej mierze uprzystępnąć go badaczom naukowym przez wydanie. By zorientować się w nim, muszę poświęcić kilka uwag tym grupom ksiąg, które do tego działu należy zaliczyć.

¹⁾ Archiwum komisji prawniczej, t. I.

²⁾ Wydane przez Ulanowskiego w t. X. Starodawnych prawa polskiego pomników.

Od końca XIV-go, czy od XV-go wieku, aż po początek XVIII-go stulecia, dwie tylko istniały grupy takich ksiąg: 1) księgi kanclerskie (metryki) i 2) księgi skarbowe.

O księgach kanclerskich, rozpoczynających się prawie jednocześnie w Koronie i na Litwie, mówiłem już poprzednio, omawiając kwestję wydawnictw dokumentów, gdyż te księgi przedstawiają się jako olbrzymi dyplomatarjusz, tak, iż zużytkowanie ich wydawnicze powinno się łączyć najściślej z kwestją wydawnictw dokumentów. Nie będę tu więc do tego wracał, powtórzę tylko, iż uważam za rzecz bardzo pożądaną wydawanie dalej sumarjuszki metryk, które rozpoczął prof. Wierzbowski, i rozciągnięcie takiej pracy także na metrykę litewską. Dodam, iż nie jest rzeczą pożądaną wydawanie w całości ksiąg metryk ¹⁾, gdyż zawierają one materiał różnorodny, niewyczerpujący, a przytym podają teksty nieraz gorsze od znanych skądinąd.

Nie będę również omawiał działu ksiąg skarbowych, których fragmenty zachowały się z przełomu wieku XIV-go i XV-go, ogromna zaś masa biegnie bez przerwy od końca XV-go stulecia aż po datę upadku państwa, i to tak z zakresu działalności naczelnych organów skarbowych, jak i niższych: poborców podatków, komór celnych, zarządów żup i kopalni oraz mennicy. Wstrzymuję się od omawiania tego działu ksiąg z tego powodu, iż one, choć ważne dla historii prawa, przede wszystkim jednak zawierają materiał historyczno-gospodarczy.

Przechodzę odrazu do ksiąg innych urzędów. Urzędy te powstały dopiero w XVIII-yim wieku, lub też dopiero z wieku XVIII-go pochodzą ich księgi. Do ostatnich należą tylko księgi wojskowe, przechowywane dziś w Archiwum Głównym w Warszawie, zgoła dotąd nie zużytkowane w nauce. Nie umiem też nic bliższego powiedzieć o ich zawartości, o potrzebie więc ogłaszania ich drukiem, gdy znam je tylko z tytułów katalogu tegoż Archiwum. Ważniejsze bezwątpienia są księgi tych nowych urzędów, które powstały w drugiej połowie XVIII-go stulecia, komisji wielkich, a później obojga narodów, Rady Nieustającej, Straży oraz Rady Zastępczej i Najwyższej Rady Narodowej (Kościuszkowskich), księgi specjalnych komisji, deputacji, wreszcie

¹⁾ Jak to zrobiono z pierwszą księgą metryki koronnej, wydanej, jako t. I, p. t. „Knihi polskoj koronnoj metriki XV stoljetja.“ Warszawa, 1914.

księgi utworzonych w r. 1788 komisji cywilno-wojskowych. Zachowały się te księgi w komplecie, lub prawie w komplecie, częściowo w Archiwum Głównym w Warszawie, częściowo w archiwach ministerjów sprawiedliwości i spraw zagranicznych w Moskwie, z wyjątkiem ksiąg komisji cywilno-wojskowych, których tylko część drobną przechowuje pierwsze z wymienionych archiwów. Materiał to pierwszorzędного znaczenia dla poznania ustroju i funkcjonowania władz polskich, jak o tym przekonywają choćby „Dzieje wewnętrzne Polski za Stanisława Augusta“ Korzona, w przeważnej mierze na nich oparte. Ze źródeł tych korzystało poza Korzonym bardzo niewiele autorów (Tokarz), i to tylko z pewnej ograniczonej ich części. Wydano zaś drukiem ledwie część drobną i to taką, która dla historii prawa ma bardzo niewielkie znaczenie: część ksiąg Komisji edukacyjnej, ogłoszonych ze względu na ich znaczenie dla historii oświaty przez Wierzbowskiego. W druku są protokoły i inne akty Rady Zastępczej i Najwyższej Rady Narodowej, wydawane przez Askenazego i Dzwonkowskiego; wydawnictwo to jednak przerwane zostało przez wojnę.

Podjęcie pracy nad ogłoszeniem tego materiału należy do ważnych i pilnych zadań w zakresie historii prawa. Wydawnictwa byłyby to wcale obszerne, więc znacznych wymagające kosztów, lecz niezbyt trudne, wprost łatwe, jeśli je porównać z wydawnictwami takimi, jak *Corpus iuris Polonici* lub średniowieczne dyplomatarjusze. Obszerne materiały, nierównomiernie ważne, należałoby przez przyjęcie właściwych metod skracać — i to bardzo. W każdym razie wydawnictwa takie, jeśli by miały rzeczywistą przynieść korzyść, powinny objąć nie tylko główny zrab ksiąg, t. j. protokoły czynności, lecz uzupełnić je przez dodanie w całości lub w streszczeniu tych aktów, które mieszczą się w innych księgach i plikach, pozostałych z działalności tychże urzędów.

Największe znaczenie mają księgi Rady Nieustającej i Straży, z ksiąg komisji — księgi komisji skarbowych, zwłaszcza z okresu pierwszych dziesięciu lat, t. j. przed powstaniem Rady Nieustającej.

Gdy praca nad wydaniem *Corpus iuris* powinna być prowadzona łącznymi siłami w Krakowie, Lwowie i Warszawie równocześnie, a praca nad dyplomatarjuszem i regiestami musi być skoncentrowana

w jednej miejscowości, a to specjalnie w Krakowie ze względu na to, iż tu do tej pracy już znajduje się znaczny przygotowany materiał, w zbiorach fotografii dokumentów, zebranych przez ś. p. Krzyżanowskiego, to wydawanie ksiąg urzędów z XVIII-go wieku, jak i ksiąg metryki koronnej (sumarjuszy) i ksiąg skarbowych przypaść musi Warszawie, gdyż tam przechowuje się prawie cały ten materiał.

4. KSIĘGI SĄDOWE.

Do tego czasu ogłaszano prawie wyłącznie tylko średniowieczne księgi sądowe, po rok 1506; w całości ogłoszone zostały wszystkie księgi po tę datę, o ile idzie o województwo ruskie, w Aktach grodzkich i ziemskich t. XI — XVIII. (Liske, Prochaska). Z innych województw dość wiele ogłoszono ksiąg, czy zapisek sądowych, z województwa krakowskiego (Helcel, Ulanowski), kilka ksiąg z Wielkopolski (Lekszycki, Ulanowski, Piekosiński) i Łęczycki (Pawiński), jedną księgę z Kujaw (Kochanowski), jedną z Mazowsza (Lubomirski), trochę zapisek z województwa sandomierskiego (Piekosiński), pozatym trochę wyborów zapisek z różnych ziem, tyjących się pewnych kwestji, głównie wywodów szlacheństwa, bądź w formie osobnych zbiorów (Ulanowski, Łaguna, Potkański), bądź jako dodatki do prac konstrukcyjnych (Pawiński, Ulanowski). W Warszawie przygotowuje się wydanie trzech całych ksiąg mazowieckich. Poza garścią zapisek zgola nietknięte księgi sieradzkie, liczne z wieków średnich, oraz księgi województw lubelskiego, płockiego.

Znacznie gorzej przedstawia się kwestja wydawnictwa ksiąg sądowych z epoki nowożytnej; tylko z ksiąg sądowych Wielkiego Księstwa Litewskiego ogłoszono kilkadziesiąt z archiwów wileńskiego i witebskiego; z ksiąg koronnych wydano wybór zapisek sądów królewskich z czasów Zygmunta I (Bobrzyński) i w całości jedną księgę najstarszą sądu referendarskiego (Baranowski).

Nierówną wartość mają księgi sądowe ze średniowiecznej, a z nowożytnej epoki. Zosobna te działy omówić też należy.

Postawiono już dawniej postulat, by po rok 1400 ogłosić cały materiał ksiąg sądowych; częściowo to już spełniono co do Krakowa (z brakiem, gdyż dwie księgi później się odnalazły), Wielkopolski

i Łęczycy. Pożądaną byłoby rzeczą, by wszystkie księgi mogły być ogłoszone po rok 1506, jak dotąd czerwono-ruskie, ale o tym ani marzyć nie można, ze względu na obfitość tego materiału (około 500 ksiąg). Trzebaby jednak dążyć do tego, by w całości tam, gdzie ksiąg po rok 1400 niema, ogłoszono najstarszą księgę z każdego województwa, by w ten sposób móc poznać prawo, stosowane w sądach w epoce, o ile możliwości, jak najdawniejszej. Dlatego nie uważam za rzecz właściwą, jeśli są wydawane, jako ciekawsze, księgi późniejsze, mimo iż są wcześniejsze; wszakże dla poznania ewolucji prawa jest rzeczą niezbędną poznanie, o ile możliwości, najstarszych jego norm, od których dalszą ewolucję można śledzić.

Z tego jednak punktu widzenia należałoby dążyć do tego, by wydać także z każdego województwa w całości po jednej księdze z czasu około roku 1500.

Nadto należy tu jeszcze uwzględnić następujące kwestje:

1. Powinno się wydawać najstarsze księgi, tak o ile idzie o sądy ziemskie, jak i o sądy grodzkie, gdyż te jurysdykcje uzupełniają się. Ksiąg podkomorskich, dla historii prawa małego wogóle znaczenia, z tego okresu poza strzępkami niema.

2. Tam, gdzie przeprowadzono mniej lub więcej ściśle podział ksiąg na zawierające sprawy sporne i takie, które tyczą się czynności niespornych (np. Kraków co do ksiąg ziemskich, Wielkopolska co do ksiąg grodzkich), należałoby wydawać księgi, obejmujące sprawy sporne, gdyż te drugie dla prawa dają bardzo niewiele materiału.

3. Niezależnie od tych postulatów należałoby dążyć do wydania w całości, o ile można, ksiąg sądów *in curia* (są tylko w Krakowie i Piotrkowie), oraz sądów wiecowych, gdzie ksiąg sądów wiecowych niema, to zapisek z wieców, umieszczonych w księgach ziemskich. Sądy te bowiem zawierają w dużej mierze, obok zwykłych spraw, które przychodziły przed sądy ziemskie i grodzkie, sprawy większe wagą przedmiotu sporu, lub osób, spór wiodących, oraz trudniejsze do rozstrzygnięcia; z tego powodu zasługują na szczególne uwzględnienie.

Nie mogę tu z braku miejsca omawiać metody wydawania zapisek sądowych. Jak już z tego, co powiedziałem, wynika, jestem przeciwny wydawaniu wyborów zapisek „ważniejszych“ (Helcel,

Piekosiński), gdyż taka metoda wprowadza subiektywizm do wydawnictwa, odstręcza od późniejszego przeglądania takich ksiąg i — co jednak uważam za mniej szkodliwe praktycznie, niż się to nieraz twierdzi — nie zapewnia obrazu całokształtu działalności sądów. W każdym razie należałoby dążyć do zmniejszenia rozmiaru wydawnictw przez wprowadzenie skrótów, idących nawet znacznie dalej, niż te, które przyjął Ulanowski (w t. VIII Starodawnych prawa polskiego pomników), oraz opuszczeń, ale wprowadzanych według pewnej obiektywnej zasady.

Obok takich wydań całych ksiąg powinny być podejmowane wydawnictwa wyborów zapisek, ale nie jako „ważniejszych“, lecz dla pewnych określonych ściśle instytucji, w rodzaju takich, jakie podejmowano dla instytucji heraldycznych, czy wogóle *status personarum* (Ulanowski, *Inscriptiones clenodiales*). Takie wybory powinny być też dokonywane według dokładnie ustalonych obiektywnych zasad, np. dla instytucji prawa rzeczowego, obligatoryjnego, spadkowego, procesowego, karnego i t. d.

Oczywiście, mam tu na myśli ciągle wyłącznie potrzeby nauki historii prawa, a pomijam zupełnie postulaty, które możnaby stawiać z innego punktu widzenia, np. kulturalnego, gospodarczego, biograficznego i t. d.

Inaczej przedstawiają się postulaty co do wydawania ksiąg z okresu nowożytnego, t. j. po roku 1506. Księgi ziemskie i grodzkie z tego okresu już nie mają dla historii prawa takiego znaczenia, gdy różnice prowincjonalne w tym czasie prawie się zatarły, a ogłoszenie zbioru Łaskiego i późniejsza działalność ustawodawcza, choć tak fragmentaryczna co do prawa sądowego, przecież zepchnęła na dalszy plan prawo zwyczajowe, dla którego poznania właśnie księgi te tworzą najważniejsze źródło. Tylko akty w formie oblat wciągane w te księgi mają duże znaczenie; o zużytkowaniu oblat mówiłem już poprzednio.

Z ksiąg sądowych tej epoki także inne księgi pierwszej instancji, jak: podkomorskie, kapturowe, konfederacyjne, skarbowe, oraz księgi sądów wiecowych, istniejące jeszcze w XVI-ym w., nie przedstawiają większego naukowego znaczenia.

Znaczenie dla nowszej epoki mają głównie księgi sądów naj-

wyższych, ostatecznie sprawy załatwiających: sądów *in curia*, sejmowych, asesorskich, referendarskich, relacyjnych i trybunałów. Wydawaniu tych ksiąg w całości stoi jednak na przeszkodzie nie tylko olbrzymia, w dziesiątki tysięcy idąca ich liczba, ale także rozwlekłość poszczególnych wpisów, obejmujących często znaczną liczbę kart. Ogłoszenie więc jednej lub drugiej księgi dawałoby materiał w stosunku do objętości niesłychanie skromny. Wobec tego należy co do przeważnej ilości tych ksiąg zrezygnować z wydawania choćby poszczególnych z nich w całości; możnaby myśleć chyba tylko o wyborach, i to nie całych spraw, ale tylko wyroków, w sprawach prawniczo-zawitych, z których możnaby poznać zasady, których trzymano się w wyrokowaniu, wytwarzając w ten sposób prawo zwyczajowe lub interpretując przepisy ustawowe. Dla wieku XVI-go zamiast wydawania ksiąg sądów *in curia*, a w każdym razie przedtym, nimby się do wydawania tych ksiąg przystąpiło, należałoby ogłosić drukiem rozpowszechniony w rękopisach zbiór wyroków królewskich, które w praktyce traktowane były jako prejudykаты. Wydanie tego zbioru już dawno zapowiedział Ulanowski; jest to z szeregu postulatów dla prawa sądowego z epoki nowożytnej najważniejszy.

Z pośród ksiąg tych sądów jednak są niektóre działy, z których powinno się przynajmniej kilka ksiąg ogłosić w całości, a to z ksiąg sądów sejmowych i referendarskich. Wydanie pewnej liczby ksiąg sądów sejmowych, zgoła dotąd w nauce nieużytkowanych, zapoznałoby nas z materiałem, tyczącym się spraw bardzo ważnych, ostatecznie sądzonych; zwłaszcza dla prawa karnego jest to źródło pierwszorzędnej wagi, gdy sprawy *mere criminales* tylko przed ten sąd szły, a ten dział prawa w ustawach zgoła prawie nie był uwzględniony. Potrzebę wydania pewnej liczby ksiąg referendarskich, czy odpowiednich wyborów, uzasadnia się znaczeniem tego źródła nie dla prawa sądowego, jak innych ksiąg sądowych, lecz dla historii wsi polskiej. W części podobną wartość — ale w części tylko — mają księgi sądów asesorskich, o ile tyczą się ustroju miast, gdy mniej ważne są wpisy ich, które zawierają rozstrzygnięcia spraw z sądów miejskich, przychodzących w ostatniej instancji do asesorii. Wreszcie pożądane byłoby wydanie której z ksiąg sądów relacyjnych, zgoła dotąd nieużytkowanych i poprostu nieznanych, jako źródło.

5. AKTA SEJMOWE I SEJMIKOWE.

Akta sejmowe i sejmikowe mają takie wszechstronne znaczenie dla historii nowożytnej, jak dokumenty dla średniowiecza. Bez nich nie można pisać historii politycznej, jak i historii ustroju i to we wszystkich jej działach, historii poglądów społeczeństwa, jak i historii jego umysłowej kultury. Wszakże sejm — to oś życia politycznego państwa przez ostatnie trzy wieki jego bytu, a sejmiki — to kółka i kółeczka sejmowego mechanizmu.

Z aktów sejmikowych wydano dotąd w całości—ale z brakami—akty województw kujawskich (Paw i ń s k i), z większymi brakami ziem dobrzyńskiej (K u l c z y c k i), częściowo ruskie, których wydawnictwo idzie szczęśliwie szybko naprzód (P r o c h a s k a), i województw ukraińskich (po koniec XVIII-go wieku); niedługo ukaże się pierwsza część aktów sejmików krakowskich (K u t r z e b a). Nietknięte są akty sejmikowe tak ważne, jak wielkopolskie, ledwie jakieś kawałki z równie ważnych pruskich ogłosił jeszcze w XVIII-ym wieku L e n g n i c h (a istnieje piękny duży ich zbiór, z XVIII-go wieku pochodzący), nie mówiąc o innych mniej ważnych ziemiach. W papierach po ś.p. Paw i ń s k i m przechowało się sporo tek z odpisami — lichymi, niestety—laudów z kilku województw koronnych.

Nadto strona wydawnicza tych wydawnictw nie zadowala. Dotychczasowe wydawnictwa opierają się tylko na księgach sądowych, w które nie wszystkie lauda i instrukcje wpisywano, zwłaszcza do połowy XVII-go wieku; nie są też uzupełniane lauda i instrukcje materiałami z poza archiwów, z bibliotek, które dodają sporą garść ciekawych aktów, jako to: djarjusze sejmikowe, listy do sejmiku i od sejmiku, mowy na sejmikach i t. d. Wydawnictwo zaś aktów sejmikowych pewnego województwa powinno, moim zdaniem, nie ograniczać się do laudów i instrukcji, lecz wogóle dawać całość aktów, dotyczących się takiego sejmiku, by obraz był wszechstronny. Kwestje, dotyczące się samorządu ziemskiego, w laudach występujące, powinny być wyjaśnione i uzupełnione przez podanie w dopiskach aktów, łączących się z odpowiedniami ustępami, lub przynajmniej wskazanie takich materiałów, w obfitości znajdujących się w księgach sądowych województw. Jeżeli tego rodzaju materiału ubocznego nie zużytkuje się przy wy-

daniu aktów sejmikowych, to trudno spodziewać się co do przeważnej jego ilości, by go przy innej sposobności wydano, czy też przynajmniej zużytkowano.

Dlatego nazywać się powinno takie wydawnictwa: aktami sejmikowymi, by przez określenie, jako laudów, nie zacieśniać ich zakresu.

Materiał aktów sejmikowych jest duży, gdyż tych sejmików na ziemiach państwa polskiego było przeszło 60; prawda, że z powodu częściowego zniszczenia ksiąg nie wszystkie ziemie będą mogły mieć ogłoszone swoje akta sejmikowe. Trud i koszt będzie wielki, jednakże mimo to trzeba się oświadczyć za tym, iż materiał ten powinien być w znacznej mierze ogłoszony drukiem, ze względu na jego wagę, oraz różnice tak w ustroju samorządu państwowego poszczególnych ziem, jak w dążnościach i poglądach politycznych, które odzwierciedlają zwłaszcza instrukcje; przede wszystkim należy zwrócić uwagę na województwa, które miały stanowisko przewodnie w państwie, a więc: poza krakowskim i ruskim, których lauda już się publikują, zwłaszcza na wielkopolskie i pruskie w Koronie, wileńskie na Litwie.

Pracę wydania aktów sejmikowych ułatwia ta okoliczność, iż można ją rozdzielić między różne ośrodki naszej pracy historycznej. Należy nawet rozdzielić, gdyż materiał podstawowy zawsze znajduje się w odpowiednich księgach grodzkich, a te w różnych chowane są miejscowościach, od Poznania po Wilno i Kijów. Należałoby jednak dążyć do ustalenia wydawniczych zasad przy ich wydaniu, gdyż dotychczasowe nie mogą zadowolić.

Pracę nad wydaniem aktów sejmikowych powinno poprzeć zrepertoryzowanie archiwów ksiąg sądowych, któreby ją ogromnie ułatwiło; bardzo pożądaną byłoby rzeczą, by takie repertorja uzupełnił przez — podjęte już — repertorium aktów sejmikowych, które się kryją po rękopisach bibliotecznych. Przy pracy nad przygotowaniem wydania aktów sejmikowych należałoby podjąć robotę nad takimi repertorjami, o których znaczeniu przy innych także wydawnictwach była już poprzednio mowa.

Choć trzeba przyjąć za postulat naukowy, by w jak najszerszej mierze lauda objąć wydawnictwami, choćby już ze względu na koszty wydania tego tak obfitego materiału niepodobna mieć nadziei, by go nawet w ciągu lat kilkudziesięciu udało się wydać w całości. Co do

laudów drugorzędnego znaczenia województw, ten materiał już mniejszą miałby wartość. Bardzo jednak pożyteczną byłoby rzeczą zgromadzenie w jednym miejscu odpisów aktów sejmikowych z jak największej liczby województw. Taki zbiór nie tylko mógłby być podstawą do wydawnictw aktów sejmikowych, a także sejmowych, ale wprost umożliwiałby opracowywanie szeregu kwestji, zwłaszcza z zakresu ustroju Polski.

W przeciwieństwie do akt sejmikowych, akty sejmowe nadają się do ujęcia ich w wydawnictwo, któreby pod jedną redakcją, z udziałem większej liczby współpracowników, objęło w chronologicznym porządku nasze sejmy, przynajmniej od ostatnich czasów Zygmunta I-go, odkąd już mają swoje djarjusze, aż po koniec wieku XVIII-go. Niestety—nie nakreślono planu takiego wtedy, kiedy do pierwszych wydawnictw djarjuszy sejmowych przystępowano. Wydano też po dziś przeważną część djarjuszy z XVI-go wieku w różnych wydawnictwach, różnie opracowanych, pomieszanych nieraz z innego rodzaju materiałami; o przedrukowywaniu przeważnej ich liczby nie można myśleć. Dość dużo wydanych jest djarjuszy z XVIII-go stulecia, częściowo już współcześnie, częściowo później. Prawie nietknięty jest zasób djarjuszy z XVII-go stulecia, gdyż ogłoszonych jest tylko kilka z czasów Sobieskiego. Można więc myśleć przynajmniej o zbiorowym, systematycznym wydaniu do tego wieku. A djarjusze powinny być wszystkie wydane. Należałoby więc przynajmniej do XVII-go stulecia opracować jakiś plan ogólny.

Pod względem metody wydawania aktów sejmowych są już wzory dobre w wydawnictwach Czuczyńskiego, Barwińskiego i Konopczyńskiego; poprzednie wszystkie, niestety, nie czynią zadość wymaganiom nauki. Tak, jak już ostatni wydawcy pojmowali swoje zadanie, wydania aktów sejmowych winny wprawdzie opierać się na djarjuszach, stanowiących główny zrab, powinny jednak obejmować także innego rodzaju materiały, które najściślej łączą się z sejmami, a więc: uniwersały, zwołujące sejm, legacje królewskie i t. d. Takich uzupełnień brak dawniejszym wydawnictwom. Można by uzupełnić te braki, a to wydając katalog aktów sejmowych XVI-go, jak również XVIII-go stulecia; w takim katalogu pominięto by

materiał, już ogłoszony, rejestrując go, a w całości podanoby takie akty, których nie uwzględniono w tamtych wydawnictwach.

Przygotowawczą pracą do wydania byłoby rękopiśmienne reperytorjum aktów sejmowych, nad którym już z inicjatywy Konopczyńskiego podjęło pracę warszawskie Towarzystwo naukowe.

Wydawnictwo takie, gdyby tylko podejmowano je z punktu widzenia historii prawa, mogłoby zupełnie nie uwzględniać materiału listowego z okresu sejmu, nie mającego znaczenia dla historii prawa, doniosłego jednak dla historii politycznej, gdy oświeca tak ważne, pod względem politycznym, kulisy obrad sejmowych. Dla historii politycznej często, może nawet zwykle, taki materiał listowy więcej daje wiadomości, niż formalny materiał djarjuszy z niemi związanych aktów. Pytanie też nasuwa się, czy taki materiał też wciągać należy? W zasadzie—nie, gdy ma on swoje swoiste cechy i nadaje się do wydawnictwa listów poszczególnych okresów. Dopóki jednak pewne epoki takich zbiorów listów nie mają, pożądaną to musi być rzeczą, by przecież przynajmniej we wstępach wskazywali wydawcy na tego rodzaju materiał, o ile go znają; specjalnie bowiem od wydawców aktów sejmowych, zwłaszcza jeśli by niemi byli historycy prawa, nie podobna wymagać, by korespondencję w pełni wyczerpująco uwzględniali. Różny to bowiem materiał i istotą swoją, i zgoła innego rodzaju poszukiwań zwyczajnie wymagający.

Z tą kategorią źródeł łączy się ściśle materiał, tyżący się konfederacji i rokoszów. Materiał do konfederacji wojewódzkich musi cały wejść w wydawnictwo aktów sejmowych, dość szeroko pojętych; osobnych wydawnictw trzeba dla konfederacji gieneralnych i rokoszów, z których zwłaszcza rokosz Zebrzydowskiego, konfederacja gołąbska, mają duże znaczenie dla rozwoju ustroju państwowego i pojęć politycznych; dotąd ogłoszono tylko częściowo materiał do rokoshu Zebrzydowskiego. Sposób opracowania najściślej musi się łączyć z metodą wydawania aktów sejmowych.

6. INNE ŹRÓDŁA.

Niewiele pozostaje do powiedzenia o innego rodzaju pomnikach prawa polskiego. Są to: 1) spisy prawa zwyczajowego, 2) kompendja i 3) prace nad prawem polskim.

Spisy prawa zwyczajowego przedstawiają dużą doniosłość. O ile są znane i dostępne, to drukowano je wszystkie, prawda, że po różnych wydawnictwach. Jeden z tych spisów tylko, najciekawszy i najdawniejszy, podający prawo zwyczajowe z XIII-go wieku w języku niemieckim, wymaga nowego wydania; dawno już też jest ono przez komisję prawniczą Akademji uchwalone i cały tekst z rękopisu elbląskiego sfotografowany, tylko zwlokło się jego ogłoszenie. Niedrukowany jest spis zwyczajów ziemi rawskiej z XVI-go wieku; lecz zaginął rękopis, w którym się znajduje, i dotąd nie udało się go odszukać.

Z kompendjów, które podają wykazy systematyczne czy alfabetyczne przepisów prawa polskiego, nie wszystkie drukiem ogłoszone, jak np. zbiór Sierakowskiego o. z r. 1554 lub Żydowskiego z końca XVII-go stulecia. Na razie zupełnie mogą wystarczyć opisy takich zabytków, gdy merytorycznie dla historii prawa dają one niewiele, często nic zgoła, a jako zabytki nauki prawnej też nie przedstawiają większego znaczenia.

Również na dalszym planie mogą pozostać prace naukowe nad prawem polskim. Nie znamy ich bliżej dotąd, może być, iż wśród nich znajdzie się jakiś ciekawszy zabytek; pożądaną byłoby rzeczą, by ukazała się praca, któraby zawierała katalog tego rodzaju zabytków, choćby bez szerszego ich opracowania. O ile nie były drukowane, to jednak, choćby były wybitnymi pracami naukowymi, wpływu większego mieć nie mogły na rozwój prawa; nie jest więc troską bezpośrednią ogłoszenie ich drukiem, jak i przedrukowywanie takich, które, choć drukowane, przedstawiają rzadkość bibliograficzną.

Nie włączam tu rozpraw politycznych, które nieraz mają charakter napół prawniczych pism, wśród nich sporo takich, które należałoby drukiem ogłosić, czy przedrukować. Wydano już pisma polityczne z czasów dwu pierwszych bezkrólewí (Cz u b e k), obecnie wydaje się nadzwyczajnej wagi pisma z czasów rokосу Zebrzydowskiego (Cz u b e k). Pożądane byłyby zbiory takich pism politycznych: 1) z końca XVI-go stulecia, 2) z wieku XVII-go, i wreszcie 3) z XVIII-go wieku, zwłaszcza wydanie tych tak licznych i ciekawych broszur z czasów sejmu czteroletniego, dotąd niedostatecznie znanych i tylko częściowo opracowanych (P i l a t, S m o l e ŋ s k i). Tej pracy powinni podjąć się raczej historycy polityczni lub historycy literatu-

ry; wszakże ci ostatni nie mają już prawie nowych zabytków do odkrycia, coraz więcej przedrukowują dawniej drukowane, więc z większym pożytkiem mogliby do tego przystąpić trudu, o tyle wdzięczniejszego, że dawałoby uczonym także nowy, a w każdym razie mało znany materiał.

WNIOSKI OGÓLNE.

Chcę zsumować wyniki tych uwag. Nie da się ustalić ścisłego porządku pracy nad wydawnictwem źródeł prawa polskiego. Ale pewne dyrektywy ogólne można podać.

Z głównych grup źródeł, które ważne są dla prawa polskiego, pozostawić powinni historycy prawa pracę nad wydawaniem kodeksu dyplomatycznego średniowiecznego oraz rejestrów epoki średniowiecznej—dyplomatykom. Repertorja aktów prawnych i sejmikowych powinny sporządzać siły poszczególnych archiwów. Współdziałać mogą, dzieląc się pracą, historycy polityczni i historycy prawa przy wydawnictwie aktów sejmowych i sejmikowych; historycy prawa powinni się brać raczej do wydawnictw aktów sejmikowych, niż sejmowych, gdyż pierwsze zawierają więcej prawny materiał, z którym historyk polityczny nie zawsze da sobie radę. Zadaniem Akademji Umiejętności, czy Towarzystwa Naukowego warszawskiego, byłoby zbieranie odpisów aktów sejmikowych i układanie repertorjów aktów sejmowych przy pomocy pracujących pod jednym kierownictwem sił młodszych.

Rzeczą historyków prawa musi być wydanie pełnego *Corpus iuris polonici*, również wydawanie innych aktów normatywnych, ksiąg urzędów i ksiąg sądowych. Ze wszystkich tych wydawnictw na czele powinno stać *Corpus iuris*; temu przedewszystkiem należy poświęcić siły. Konieczną rzeczą zabrać się do wydawnictw ksiąg urzędowych z XVIII-go stulecia, zupełnie dotąd pomijanych. Inne wydawnictwa równolegle powinny iść, o ile starczą na to siły i środki, zawsze jednak z uwzględnieniem tego, iż poprzednio należy szerszy plan ustalić i jego ram się trzymać.

UWAGI O POTRZEBACH HISTORJI GOSPODARCZEJ.

(POLSKA NIEPODLEGŁA).

I.

Historja gospodarcza oddawna jest uprawiana za granicami Polski, a w ostatnich czasach zajęcie nią wzrasta coraz więcej. Największą wydajnością odznaczają się oczywiście Niemcy, ojczyzna metody historycznej w nauce ekonomji, gdzie istnieje osobne czasopismo, poświęcone historii gospodarczej. Niemcy mogą się też pochlubić takimi reprezentantami historii gospodarczej, jak Schmoller, Lamprecht, Inama-Sternegg. Francja ma znakomitego Levasseura; Anglja—Ashleya i Cunninghama. Również w Rosji historycy oddają się z wielkim zamięłowaniem studjom nad przeszłością gospodarczą swej ojczyzny. I u nas badania historyczno-gospodarcze rozwijają się coraz bujniej. Pawiński i Jabłonowski dali dzieło wspaniałe, jakiego nie posiada żadne inne społeczeństwo. Godnie obok nich stają T. Kórzona: „Dzieje wewnętrzne za Stanisława Augusta“. Bardzo dużo zrobili H. Radziszewski i inni dla historii gospodarczej Królestwa Polskiego. Atoli na podstawie dotychczasowej literatury niepodobna sobie utworzyć dotąd ogólnego obrazu rozwoju gospodarczego Polski, braki jeszcze są ogromne, zarówno pod względem chronologicznym, jak i rzeczowym.

Uwagi niniejsze odnoszą się z jednej strony tylko do czasów nowożytnych, albowiem źródła średniowieczne wszystkie powinny być wydane w całości, lub w regiestach (prócz ksiąg sądowych), z drugiej strony nie przekraczają poza czasy rozbiorów, ponieważ o podjęciu systematycznych publikacji źródeł do porozbiorowych dziejów gospodarczych trudno dzisiaj marzyć, możnaby tylko myśleć o mniej lub więcej obszernych wyciągach z aktów, odnoszących się do poszczególnych kwestji, np. do uwłaszczenia włościan, a wydanych dla udokumentowania prac konstrukcyjnych.

II.

Przedewszystkim potrzeba podjąć rozległą pracę nad wydawnictwami źródeł, albowiem dotąd źródeł wydanych mamy bardzo mało; kilka tomów, wydrukowanych przed kilkunastu laty przez prof. Ulanowskiego w wydawnictwach Akademji Umiejętności, nie jest dotąd puszczone w ruch, to też dotychczas daleko więcej może źródeł do naszej historii gospodarczej znajduje się w wydawnictwach rosyjskich, niż w polskich.

Obok źródeł do sądownictwa posiadamy najwięcej źródeł do historii gospodarczej. Pełno ich w archiwach publicznych, w księgach sądowych i osobnych księgach i fascykułach, w archiwach prywatnych stanowią one zwykle co najmniej połowę zasobów, w działach rękopiśmiennych bibliotek publicznych również jest ich bardzo wiele; z grubsza szacować je można na piątą część tych zasobów rękopiśmiennych. O wydaniu wszystkiego w całości nie może być mowy, potrzebaby na to zbyt wielkiego nakładu pracy i pieniędzy, a byłoby to zbyt kosztowne, znaczną część bowiem tych materiałów wystarczy opracować w formie wyciągów i streszczeń, lub w formie gotowych specjalnych prac konstrukcyjnych. Możemy tylko myśleć o wydaniu poważnej kolekcji źródeł do historii gospodarczej w odpowiednim wyborze. Także co do tego wyboru z góry należy zaznaczyć, że tylko co do niektórych działów będzie możliwe i pożądane dokonać go na podstawie systematycznego poznania i ocenienia wartości całego zasobu pozostałych do naszego czasu źródeł. Samo bowiem zaznajomienie się z tysiącami, a nawet

dziesiątkami tysięcy jednego i tego samego rodzaju źródeł, rozrzuconych w dziesiątkach, a nawet i w setkach miejscowości w całej Polsce, a czasem i poza nią, wymagałoby nie tylko długiego czasu; ale przerastałoby pojemność umysłu jednego człowieka, a współpracownictwo kilku ludzi w zasadzie nie byłoby racjonalne dla dokonania takiego wyboru, który polegać powinien na ocenieniu według jednolitych kryteriów wszystkich źródeł danej grupy z olbrzymim bogactwem ich cech szczegółowych. Co do większości źródeł trzeba się będzie zadawałać mniej systematycznym, pobieżnym rozejrzeniem się w zasobach źródeł i liczyć na prawdopodobieństwo, że, jeżeli będziemy tworzyli dosyć znaczne wybory, uwzględniając wszystkie terytoria i cały okres chronologiczny, to znajdą się w nich prawie wszystkie typy i odcienie źródeł, a bystra praca konstrukcyjna na ich podstawie da obraz istotnie zgodny z rzeczywistym rozwojem.

III.

W publikacji źródeł trzeba nawiązać do tego, co już jest zrobione. W myśl tej zasady należałoby wydać analogiczne, jak do ziem koronnych (Pawiński i Jabłonowski) źródła do ziem litewskich XVI wieku, i to w połączeniu z podobnym opracowaniem tych źródeł.

Następnie należy rozpocząć wydawanie lustracji królewskich z XVI wieku, co w znacznej mierze zostało przygotowane przez prof. Stanisława Kutrzebę i d-ra J. Baranowskiego oraz d-ra Goyskiego co do ziem polskich Korony. Lustracje z ziem ruskich zostały już przeważnie wydane przez A. Jabłonowskiego i w wydawnictwach ruskiego Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki. Wiele analogicznych źródeł z Wielkiego Księstwa Litewskiego (opisania, pisemne księgi) zostało opublikowanych przez rosyjskich uczonych. Należy więc uzupełnić zarówno lustracje litewskie, jak ruskie. Jeżeli wykazy (taryfy) podatkowe dają nam tak bardzo pożądane wiadomości o podziale administracyjnym, podziale własności i ustroju społecznym, a pozwalają nam wnioskować o gęstości zaludnienia, to lustracje pozwolą nam wnikać w ustrój agrarny, poznać obciążenie ludności wiejskiej i rozmiary folwarków i ich

zagospodarowanie w najważniejszym rodzaju dóbr ziemskich, t. j. dóbr państwowych.

Również należy kontynuować rozpoczęte przez d-ra J. Baranowskiego wydawnictwo ksiąg referendarskich, posługując się w znacznej mierze streszczeniami (t. j. opuszczając formuły kancelaryjno-sądowe).

W końcu należy kontynuować rozpoczęte przez prof. Ulanowskiego wydawnictwa: 1) ksiąg sądowych wiejskich oraz 2) inwentarzy dóbr kościelnych (kapituł i biskupstw) z XVI wieku. Księgi sądowe wiejskie należałoby drukować w całości, ponieważ prawdopodobnie nie wiele ich się już znajdzie (prof. Ulanowski drukował je w ekscerptach). Dalsze inwentarze dóbr kościelnych z XVI w. powinny być drukowane w całości, ale systemem tabelarycznym¹⁾; byłoby to częściowe opracowanie materiału, ułatwiające korzystanie z niego do pracy konstrukcyjnej.

Bardzo pożądane byłoby wydanie najstarszych libri retaxationum beneficjów kościelnych, które przechowały się z innych djecezji, prócz krakowskiej i gnieźnieńskiej, dla której posiadamy czcigodne *Libri benefitiorum* J. Długosza i J. Łaskiego.

IV.

Co do inwentarzy dóbr kościelnych z XVII i XVIII w., to należałoby się jeszcze zastanowić, czy je drukować wszystkie, czy też zrobić wybór. W każdym razie byłoby pożądane, aby przynajmniej stan majątkowy każdej instytucji kościelnej w dziesięcioleciu przed r. 1648, 1710 i przed r. 1790 mógł być drukiem udostępniony. Pierwsza z tych dat, to kres długotrwałego pomyślnego rozwoju, druga, to niewątpliwie czas najgorszego upadku, a trzecia, to epoka wyraźnego postępu gospodarczego. Właściwie trzebaby jeszcze i czwarty termin przyjąć, mianowicie między r. 1763 a 1773, ze względu na odpadające potem do państw zaborczych obszary. Należałoby, oczy-

¹⁾ Treść źródeł, nie dająca się pomieścić w tablicach, powinna być umieszczona na początku i na końcu tablicy, w przypiskach zaś to, co się odnosi do objaśnienia pozycji, w tablicach umieszczonych.

wiście, narówni z dobrami duchowieństwa świeckiego postawić dobra klasztorne.

Ważne dla historii gospodarczej wydawnictwo wizytacji biskupich, które zaczynają się od soboru trydenckiego, podjęte już dla djecezji wrocławskiej przez ks. Z. St. Chodyńskiego, a dla djecezji chełmińskiej i pomezańskiej przez Tow. Naukowe w Toruniu, należy do wydawnictw, które niewątpliwie wkrótce ze względu na historję kościoła i kultury będzie wykonane także i co do wszystkich innych djecezji polskich.

Zdaje mi się także, że i publikacja późniejszych lustracji królewskich mogłaby się zastosować w ogólnych zarysach do tych terminów wytycznych. Należałoby jednak liczyć się z faktycznym stanem tych lustracji, mianowicie, wiele starostw przez długie czasy nie podlegało lustracji, trzeba więc publikować ich lustracje z tych lat, z których się przechowały bez względu na daty wytyczne; co do niektórych znowu starostw lustracje z lat odległych od dat wytycznych są znacznie obszerniejsze i ciekawsze, więc nie należałoby ich pomijać.

Osobno należałoby poświęcić 1 — 2 tomów lustracjom kopalń i warzelnii soli, tudzież zbiorowi aktów do historii górnictwa w Olkuszu.

Co się tyczy inwentarzy dóbr prywatnych, to są one rozproszone po bibliotekach, po księgach sądowych grodzkich i po archiwach prywatnych w tak wielkiej liczbie, że ich przejrzeć niepodobna, i dlatego do nich przedewszystkiem zastosować należy wskazany powyżej system reprezentacyjny. Liczba ich rośnie z biegiem czasu; z pierwszej połowy XVI wieku jest ich bardzo a bardzo niewiele, liczniejsze nieco są z drugiej połowy XVI w. Liczba ich ciągle się powiększa w XVII w., w drugiej połowie XVIII w. są już tak liczne, że do wyjątków będą należały wsie, z którychby nie przechował się bodaj jeden, a zwykle nawet parę inwentarzy. Trzeba więc podzielić cały obszar Rzeczypospolitej na dzielnice (Małopolska, Wielkopolska, Prusy królewskie, Mazowsze i Podlasie), Ruś czerwona, Ruś dalsza, (Litwa właściwa, Ruś litewska, Inflanty polskie) i na każdą prowincję przeznaczyć pewną liczbę tomów, np. po trzy na każdą dzielnicę, a tylko po 2 na Prusy i Inflanty, razem 25 tomów. Przyjąć za

zasadę, że się będzie starało odszukać i opublikować z każdego powiatu (z wyjątkiem może Mazowsza, gdzie powiaty bardzo małe) inwentarzy 2 — 5 wsi z pierwszej połowy XVII w., z drugiej połowy XVII wieku, z pierwszej połowy XVIII i drugiej połowy XVIII wieku, to jest co najmniej 5 inwentarzy dla każdej z tych wsi. Przypuszczam, że publikacja tych inwentarzy zajęłaby połowę miejsca, druga połowa przypadłaby na inwentarze różnych wsi, o ile możliwości, równomiernie rozrzuconych po obszarze dzielnicy nawet bez związku chronologicznego. Dla pewnej równowagi z publikacją ilustracji dóbr państwowych i inwentarzy dóbr kościelnych należałoby sporą liczbę inwentarzy prywatnych dóbr z XVI w. ogłosić, przeznaczając na ten wiek przynajmniej połowę tomu dla każdej dzielnicy, obszar całego tomu na wiek XVII, a półtora tomu na wiek XVIII. System tabelaryczny dla oszczędności miejsca i ułatwienia użytkowania powinien być także tutaj zastosowany.

Ale to jeszcze nie wyczerpywałoby potrzeb historii stosunków wiejskich. Trzebaby jeszcze poświęcić kilka tomów (3—5) na ogłoszenie kontraktów dzierżawnych, dzierżawa bowiem była bardzo często formą użytkowania ziemi, gospodarka zaś dzierżawców rozstrzygała o losie większej części ludności wiejskiej.

Dalej pożądane byłoby ogłosić także parę tomów testamentów zapisów przedślubnych i działów dóbr szlacheckich, bo w nich znówu z innej strony ogląda się stosunki wiejskie, mianowicie widzi się całą zasobność rodzin pańskich i szlacheckich w ziemię i majątek ruchomy. Osobny a ważny dział stanowią rachunki wydatków i dochodów z dóbr ziemskich. Spora ich liczba przechowała się w archiwum komisji skarbowej w Warszawie z królewszczyn w XVI wieku, trafiają się także rachunki klasztorów, stosunkowo rzadkie, są one z dóbr prywatnych, należałoby jednak co się da zebrać i bodaj w ekscerptach (całorocznych) opublikować w kilku tomach.

Nie można zapominać o przywilejach lokacyjnych wsi nowozakładanych, o umowach na wyróbpotażu, kontraktach na huty żelazne i młyny, o nadaniach emfiteutycznych, w których formie odbywa się późna kolonizacja Holendrów na ziemiach polskich, a zaścianków (jednodworców) na ziemiach litewskich i ruskich.

Na uwagę zasługuje także korespondencja między właścicielami

dóbr rozległych a ich pełnomocnemi zarządami, zwanemi wówczas gubernatorami, lub komisarzami; będzie ona bowiem cennym uzupełnieniem źródeł natury prawnej i opisowej.

Dalej bardzo pożyteczny byłby zbiór aktów, odnoszących się 1) do dziejów bartnictwa i 2) do gospodarstwa leśnego, mianowicie takich aktów, któreby nie wchodziły do żadnego z poprzednich zbiorów. Wreszcie uważam za bardzo pożądane wydanie, bodaj w jednym tomie, wybranych z ksiąg sądowych aktów do stosunków gospodarczych i społecznych drobnej szlachty na Mazowszu i Podlasiu — poczynawszy od wieku XV aż do XVIII; chodziłoby tu o zebranie świadectw o urządzeniu lokalnego współżycia tej szlachty, które to współżycie niewątpliwie było dalszym ciągiem urządzeń opolnych z doby piastowskiej, albo zostało wytworzone w myśl wrodzonego poczucia prawnego tej szlachty dla wypełnienia przestrzeni między jednostką a ziemią, czy grodem.

V.

Gospodarstwo miejskie. Posiadamy sporą liczbę prac do historii miast w Polsce, głównie w czasach nowożytnych, niestety, ich jakość jest przeważnie mało zadowalająca. Wydawnictw źródłowych do historii życia miejskiego poza doskonałemi publikacjami, odnoszącemi się do Krakowa, jest również mało. Obfitość źródeł jest tu także bardzo wielka, choć mają one przeważnie charakter prawny, nie zaś gospodarczy, jednak historia gospodarcza miast bez nich nie tylko nie może się obejść, lecz nawet winna być na nich zbudowana, dlatego ze względu na jej potrzeby należy podjąć następujące wydawnictwa:

1) Zbiór przywilejów królewskich i prywatnych, lokacyjnych, targowych i handlowych.

2) Zbiór przepisów administracyjnych i prawnych (wilkierze, statuty, ordynacje pańskie i starościńskie).

3) Zbiór statutów cechowych i wyroków w sprawach cechowych.

4) Zbiór testamentów i inwentarzy majątkowych mieszczkańskich.

5) Zbiór cenników i taryf na towary i środki żywności.

Do pierwszej kolekcji łatwo da się zastosować system rejestrów lub skróceń z opuszczeniem formuł.

Co do statutów cechów, a w części i przepisów administracyjnych i cenników, to należałoby wydrukować w całości oryginalne, a ze wzorowanych lub kopjowanych z poprzednich, w danym zbiorze umieszczonych, tylko dodane nowe przepisy.

Zbioru testamentów i inwentarzy mieszczańskich należy dokonać metodą reprezentacyjną, uwzględniającą: 1) typy miast w każdej dzielnicy, 2) warstwy ludności i 3) rozmieszczenie w czasie, podczas gdy wszystkie inne kolekcje powinny być zebrane, o ile można, ściśle, kompletnie według dzielnic, a w nich według miast.

Rachunki kupieckie (przedsiębiorstw) i rachunki miejskie dochodów i wydatków należy publikować w wykazach tabelarycznych, dając na początku opis rękopisów i szereg próbek. Można mieć wątpliwość, czy dążyć do ogłoszenia wszystkiego, co pozostało, raczej może byłoby to pole do podejmowanych dowolnie opracowań monograficznych. Tak samo do opracowań statystycznych nadają się raczej tylko spisy przyjętych do obywatelstwa i szczegółowe wykazy podatkowe.

VI.

Handel. Najważniejszym źródłem są tu wykazy celne, których bardzo wiele przechowało się. Powinny one być wszystkie opublikowane, ale w formie opracowanych, t. j. dobrze rozkategoryzowanych, tablic statystycznych. Na pierwszym miejscu stawiam tablice do handlu z Gdańskiem, Elblągiem, Rygą i Królewcem, na drugim tablice do handlu ze Śląskiem (Wrocław, Brzeg), rachunki celne małopolskie i wielkopolskie. Dalej powinny pójść akty, dotyczące stosunków handlowych ze Śląskiem, z Holandją i z Węgrami, z Turcją i Moskwą w czasach nowożytnych i to—zależnie od ważności aktów—w całości, w wyimkach, lub rejestrach. Wreszcie należałoby zebrać i wydrukować taryfy celne polskie i litewskie i inne dokumenty, odnoszące się do praktyki celnej.

Taryfy celne należą właściwie do *Corpus iuris polonici*, ale prawdopodobnie nie należą tam kontrakty o dzierżawę ceł i docho-

dów skarbowych, urządzenie administracji i szczegółowe przepisy wykonawcze, które same usprawiedliwiłyby takie wydawnictwo dostatecznie.

Dalej należałoby wydać obfitą korespondencję konsularną poselstw obcych, znajdującą się w archiwach zagranicznych, a odnoszącą się do XVII i XVIII wieku.

Tutaj także należy wspomnieć o potrzebie wydania aktów do historii Ormian i Szkotów, które to narody odgrywały wybitną rolę w życiu gospodarczym Polski w. XVI — XVIII. Dzieje gospodarcze i społeczne Żydów w Polsce są tak gorliwie pielęgnowane przez nich samych, że, jak się zdaje, już nie wiele jest do uzupełnienia, a to, co nadawałoby się jeszcze do wydania, prawdopodobnie wkrótce przez nich będzie ogłoszone.

Wreszcie wspomnieć należy o aktach upadłości (bankructw), zwanych w Polsce eksdywizjami na zasadzie potioritatis, które nadają się do opracowań z dołączeniem allegatów źródłowych.

VII.

Skarb. Tutaj na pierwszym miejscu, jako jeden z najpilniejszych postulatów historii gospodarczej wogóle, wymienić należy dobrze zachowane rachunki sejmowe, które powinny być wydane w całości. W formie tabelarycznej należałoby ogłosić rachunki salin i rachunki wojskowe, na początek może tylko ze wskazanych epok ważniejszych. Tak samo w formie tabelarycznej powinny się opracować pogłówne z r. 1662 i 1676 i to zwłaszcza ze względu na zaludnienie kraju.

Toby były postulaty co do publikacji źródeł do historii gospodarczej. Jak widzimy idzie tu o ogromną (do 200) liczbę tomów wydawnictw źródłowych. Dopiero na ich podstawie będzie mogła powstać historia gospodarcza, ściśle udokumentowana. Olbrzymia ta praca będzie wymagała wysiłku kilkudziesięciu ludzi w ciągu długiego szeregu lat. Rozpocząć ją należy od przeprowadzenia spisu źródeł w bibliotekach według drukowanych katalogów. Katalogi archiwów drukowane są zbyt lakonicznie, aby wystarczyły do tej inwen-

taryzacji, trzeba by korzystać z domowych rękopiśmiennych repertoriów archiwalnych, o ile istnieją i są dostępne.

Należy także wydać rachunki mennic, które tak smutną rolę odegrały w bankructwie finansowym Rzeczypospolitej za czasów Jana Kazimierza, a tak porządnie były prowadzone za Stanisława Augusta.

Skarbowość wojewódzka, mająca tak wielkie znaczenie wobec przewagi sejmików nad sejmami w XVII i XVIII wieku, powinna również być uwzględniona w tych wydawnictwach, jeżeli nie w całej rozciągłości, to bodaj we wskazanych wyżej czasokresach (przed r. 1648, koło r. 1710—1770), a nadto w czasach wojny Szwedzkiej r. 1654—1660, ale wydaje mi się słuszniejsze objęcie publikacją całości.

* * *

Nie chcę wchodzić w program prac konstrukcyjnych, jakieby były potrzebne dla naszej historii gospodarczej. Każde z wymienionych tutaj wydawnictw źródłowych odnosi się do osobnego kompleksu zagadnień historyczno - gospodarczych i tym samym zawiera w sobie większy, lub mniejszy szereg tematów prac monograficznych, to też sądzę, że może się obejść bez ich wyliczania.

Nie mogę jednak pominąć milczeniem najważniejszych na tym polu potrzeb. Na pierwszym miejscu postawić muszę zaprojektowane przez d-ra Jana Rutkowskiego wydanie zbiorowemi siłami zarysu historii gospodarczej ziem polskich w czterech dużych tomach, sięgających aż do czasów ostatnich. Będzie to najlepszy przegląd tego, co dziś możemy wiedzieć o dziejach gospodarczych polskich, a czego dotąd brak nam prawie zupełnie. Przegląd ten będzie połączony niewątpliwie ze znacznym posunięciem naprzód naszej wiedzy przez współpracowników pod niejednym względem, nie będzie to bowiem zebranie mechaniczne opracowań i wiadomości dotychczasowych, ale ich syntetyczne ujęcie i zlanie w całość, co da sposobność do pogłębienia poglądu na większość zjawisk i do należy-

tego oświecenia niejednego znanego już faktu, na który dotąd nie zwrócono dostatecznej uwagi.

Na drugim miejscu postawię rozwój ludności, który da się przedstawić na podstawie metryk kościelnych, sięgających do początków XVII wieku, a nawet drugiej połowy XVI w., na co zwrócili już uwagę niezależnie od siebie: H. Wiercieński z Lublina i podpisany.

Następnie trzeba podjąć opracowanie historii cen na wzór dzieł; francuskiego d'Avenel'a i angielskiego Th. Rogers'a, będzie to bowiem uwypukleniem i sprowadzeniem do właściwej miary poglądów naukowych, opartych na źródłach, zawierających najczęściej silnie indywidualnie zabarwione odczucia i sądy jednostek o otaczających ich stosunkach gospodarczych.

Dalej niezbędne są pewnego rodzaju przygotowawcze prace, bez których trudno się obejść przy pracy historyczno-gospodarczej, które jednak nie są dla niej celem, lecz tylko środkiem pomocniczym. Jest to mianowicie: 1) metrologja, czyli historia miar i wag, które mają tak rozliczne nazwy i wartości, a dociekanie ich za każdym razem na nowo tak wiele czasu i energii musi pochłaniać, 2) kronika klęsk elementarnych, które wywierają zawsze stanowczy wpływ na wynik każdorocznych zbiorów rolniczych, a w następstwie i na pomyślny lub niepomyślny rozwój interesów dla przemysłu i handlu.

W końcu chciałbym zwrócić uwagę na pewien rodzaj prac monograficznych, które wprowadzić nie mają znaczenia zasadniczego, ale są niewątpliwie bardzo pożądane, bo mogą przyczynić się do wytlumaczenia roli politycznej rodów możnowładnych, mam mianowicie na myśli monografie całych fortun, albo poszczególnych kluczków dóbr magnackich. Byłoby niezmiernie szczęśliwe dla dziejów gospodarczych, a godne ambicji potomków tych potężnych rodów, które rej wodziły w Rzeczypospolitej w XVI — XVII w., gdyby obok czysto genealogicznych monografii rodów, mających bardzo ograniczone znaczenie dla historii, powstawały gruntowne naukowe monografie ich majątków.

Pragnąłbym również odwołać się do ambicji miast i instytucji

kościelnych (kapituł i klasztorów), aby i one pomyślały o opracowaniu swej świetnej przeszłości gospodarczej, ale o opracowaniu naukowym przez ludzi, odpowiednio do tego przygotowanych, aby ofiarowane na to środki pieniężne nie poszły na marne.

POTRZEBY W ZAKRESIE NAUK POMOCNICZYCH HISTORJI.

W programie odnowy naszego dziejopisarstwa, zwłaszcza średniowiecznego, t. zw. naukom „pomocniczym“ historji przypaść winno miejsce naczelne. Nauki te zasługują raczej na miano „podstawowych“ umiejętności historycznych, służąc badaczowi do poznania i krytyki przekazu źródłowego, oraz do przygotowania i uporządkowania materiału historycznego, jednym słowem, są to nauki, niezbędne historykowi do codziennego podręcznego użytku przy pracy badawczej, do obrobienia tych cegiełek, z których ma być wzniesiony gmach dziejowy. Pojęcie i zakres nauk pomocniczych historji nie są ustalone, zależą bowiem od rodzaju źródła i sposobu ich traktowania. Można powiedzieć, że wszystkie gałęzie nauk są sobie wzajemnie pomocne, a przy dzisiejszym szerokim pojmowaniu zakresu dziejopisarstwa niema prawie nauki, która w pewnym bliższym lub dalszym stopniu nie byłaby w stosunku do niej pomocniczą. Biorąc jednak pod uwagę jedynie pisemne źródła, tak historjograficzne (roczniki, kroniki, biografje, nekrologi, kalendarze etc.), jak i dokumentalne (dyplomaty, listy, rejestry, księgi urzędowe etc.), zaliczymy do nauk pomocniczych historji następujące nauki: paleografję, dyplomatykę, sfragistykę, heraldykę, genealogję, chronologję, geografję historyczną i archiwistykę. Trzeba nadmienić, że prawie każda z tych nauk obok swych po-

mocniczych zadań względem historii, spełnia dziś jeszcze swoje własne zadania, stawia samoistne zagadnienia i szuka odrębnych dróg i środków metodycznych do ich rozwiązania.

1. Treść myślowa rękopiśmiennego źródła historycznego dochodzi do naszej świadomości za pośrednictwem pisma i języka. Pierwsza tedy trudność, którą musi pokonać historyk, dostawszy do ręki dawny rękopis, jest odczytanie tekstu. Zadanie to nie zawsze łatwe, wymagające znajomości dawnego pisma, odmiennego od dzisiejszego; i tu przychodzi mu w pomoc *paleografia*, która uczy przedewszystkim praktycznie czytać to dawne pismo. Trudności, na które natrafia nieobeznany z paleografią, są dwojakiej natury.

Naprzód charakter pisma odmienny jest od dzisiejszego; pismo bowiem ulega w ciągu wieków ustawicznej ewolucji: w ogólnym typie pisma dokonywają się powolne zmiany, zmieniają też swe kształty poszczególne litery. Charakter pisma zależy zresztą od rodzaju źródła: pismo dyplomatów różni się niekiedy większą starannością i ozdobnością od pisma kodeksów, pismo podręcznych notat, conceptów, regestrów, ksiąg sądowych i miejskich jest zazwyczaj niedbałe, silnie kursywne, a jako takie, trudniejsze do czytania. Drugą przeszkodę stanowi okoliczność, że dawnemi czasy posługiwano się w szerokiej mierze systemem skracania (abrewjacyjnym). Stąd konieczną jest znajomość zasad brachygrafji średniowiecznej, które znów zależą od rodzaju danego źródła; odrębne bowiem systemy brachygrafji wykształciły się w zakresie dzieł filozoficznych, prawniczych, teologicznych i medycznych. Trzeba te systemy znać, aby biegle czytać dawne kodeksy rękopiśmienne.

Obok tych praktycznych zadań paleografia ma własne odrębne cele naukowe: bada rozwój pisma, jako jednego z przejawów kultury i w tym zakresie stanowi samoistną umiejętność o własnych zagadnieniach i własnych środkach metodycznych. Paleografia śledzi ewolucję pisma w ciągu wieków i wykrywa wpływy najrozmaitszych czynników materialnej i duchowej natury na powstawanie typów pisma, układa ich rodowody i ustala cechy graficzne dla danych stadiów rozwoju. W tym charakterze samoistnej nauki nie ztraca paleografia swego pomocniczego zadania względem historii. Pismo stanowi ważne, nieraz rozstrzygające, kryterjum przy określaniu czasu

i miejsca pochodzenia źródła rękopiśmiennego, a jeśli o dyplomata chodzi, przy ocenie ich autentyczności oraz wykryciu ogniska pisarskiego, w którym dany dokument został sporządzony. ¹⁾

Do poznania paleografii służą teoretyczne podręczniki, kreślące rozwój pisma i systemu brachygraficznego ²⁾, oraz atlasy paleograficzne, które, zawierając wzory dawnego pisma, służą do zilustrowania jego rozwoju, a nadto dostarczają materiału do praktycznego nabycia wprawy i biegłości w czytaniu.

Otóż w tym zakresie dotkliwie daje nam się odczuwać brak podręcznika do paleografii, na wzór takichże podręczników zagranicznych: Paolego, Thompsona, Prou, Friedricha lub Bretholza. Oprócz krótkiego zarysu paleografii w Lelewela „*Naukach, dających poznać źródła historyczne*” (Wilno, 1824), nic w tym rodzaju nie posiadamy i z konieczności posługujemy się dotąd podręcznikami obcymi. Polski podręcznik paleografii winien przedstawić ogólny rozwój pisma łacińskiego ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju i właściwości paleografii w Polsce. Do podręcznika mógłby być dodany słowniczek skrótów, używanych w dawnych rękopisach łacińsko-polskich Capellego w takim zakresie, jak go ułożył Prou w swoim podręczniku paleografii. ³⁾ Słowniczek, który podał Wierzbowski w *Vademecum*, jest niewątpliwie cennym nabytkiem nauki wobec zupełnego braku tego rodzaju wykazów, wypełnia jednak tylko w drobnej części ten brak, podając zresztą jedynie skróty z ksiąg sądowych i metryki koronnej XIV—XVII w. Nie można przytym zapomnieć o jednej sprawie. Historyk polski nieraz spotyka się z rękopisami ruskimi, których odczytanie sprawia mu niemniej trudności, niż rękopisy łacińskie. Otóż polski podręcznik paleografii powinienby uwzględnić obok łacińskiego także pismo ruskie, podać jego rozwój oraz system skracania. Byłoby pożądane, aby tekst podręcznika był ilustrowany, jak Friedri-

¹⁾ Por. Semkowicz Wł. Paleografja w służbie dyplomatyki. Przegląd historyczny, r. 1909.

²⁾ Może być, oczywiście, mowa i o specjalnych pracach, poświęconych badaniu poszczególnych zagadnień paleograficznych, np. o rozwoju pewnych liter, czy pewnych skrótów.

³⁾ Prou M. Manuel de paleographie, Paris, 1913, wyd. 3.

cha *Učebna kniha paleografie latinské* lub Prou *Manuel de paleographie*.

Lepiej stoi u nas sprawa z atlasami paleograficznymi. Pomijając dawniejsze wzory ręcznie wykonanych podobizn, jak *Wzory pism dawnych* Stronczyńskiego, nie zaspakajające już dzisiejszych wymogów, mamy dwie nowsze publikacje prof. St. Krzyżanowskiego: *Album palaeographicum* i *Specimina palaeographica*.⁴⁾ Pierwsze z tych wydawnictw daje doskonały pogląd na rozwój pisma w naszych dyplomatach średniowiecznych, drugie ilustruje rozwój pisma kodeksów rękopiśmiennych. Cel albumów przede wszystkim dydaktyczny — dostarczają one materiału do ćwiczeń w czytaniu i do poznania rozwoju form pisma. Reprodukcyjne, uzyskane drogą fotograficzną, dają wierny obraz oryginału; pod względem technicznym wyżej jednak stoją *Specimina*, zawierające reprodukcje światłodrukowe, podczas gdy *Album palaeographicum* ma podobizny cynkotypowe, mniej nadające się do tego celu.⁵⁾

Wydawnictwa wspomniane wymagają kontynuacji, należy tu uwzględnić następujące potrzeby:

a) *Album palaeographicum* Krzyżanowskiego jest wydawnictwem *par excellence* paleograficznym, t. j. celem jego było dać obraz rozwoju typów pisma w dyplomatyce polskiej, natomiast nie daje ono pełnego obrazu rozwoju dyplomatyki polskiej. Tu potrzebna byłaby druga serja tablic, zawierająca podobizny typowych form dokumentów i pokrewnych produktów dyplomatycznych, od najdawniejszych czasów aż do schyłku średniowiecza, a nawet jeszcze do XVI w. Poczynając od zwyczajnej zapiski, zaciągniętej na wolnej karcie podręcznego kodeksu (zapiska lusowska), albo spisanej na luźnej karcie pergaminowej jeszcze bez żadnych form dyplomatycznych (zapiska strzelińska), albo wreszcie doczepionej do dokumentu (zapiska łekneńska), należałoby następnie dać przykłady form

⁴⁾ Trzecie wydawnictwo Krzyżanowskiego, *Monumenta Poloniae palaeographica* omawiam niżej w związku z dyplomatyką.

⁵⁾ Pewien brak w tych wydawnictwach stanowi niedokładny komentarz wydawcy (*Additamenta*), który powinien zawierać, jeśli już nie dokładny rozbiór paleograficzny każdej tablicy, to przynajmniej wyczerpujące objaśnienia rzeczowe z zakresu paleografii, dyplomatyki, czy historii.

prześciowych z zapiski do dokumentu, dalej przykłady z pierwszej połowy XIII w., wykazujące udział odbiorcy w sporządzaniu dokumentu i przykłady z drugiej połowy XIII w., obrazujące kształtowanie się kancelarii książęcej. Z okresu wykształconej kancelarii królewskiej znaleźć się tam powinny typowe produkty kancelaryjne: przywilej, mandat, list, dokument notarialny, transumpt, widymat, dalej koncept wraz z właściwym czystopisem, karty z metryki mazowieckiej i koronnej, karty z typowych kopjarzy, wreszcie przykłady różnych zapisek kancelaryjnych. Byłoby pożądané dać także podobizny kilku ciekawszych fałszyfikatów.

b) Byłby potrzebny atlas, zawierający podobizny tekstów ze wspianiałych naszych kodeksów iluminowanych, nie ze względu na minjatury i inicjały, zdobiące te kodeksy, gdyż te należą do innego zakresu, ale raczej ze względu na odrębny charakter graficzny pisma takich kodeksów, ozdobnego, kaligraficznego, które wskutek tego nie-raz o wiele trudniej zdeterminować chronologicznie, niż mniej staranne pismo zwykłych kodeksów. Oczywiście, musiałyby być dobrane wzory z rękopisów wyraźnie datowanych.

c) W osobnym zbiorze paleograficznym winny znaleźć pomieszczenie podobizny wybranych tekstów staropolskich z XIV — XVI w., więc najdawniejszych kazań i psalterzy, ortyli magdeburskich, rot przyśiąg i całych w języku polskim ułożonych zapisek sądowych i t. p. Zbiór ten byłby przeznaczony przede wszystkim dla osób, przygotowujących się do studjów językoznawczych, dla których znajomość paleografii polskiej jest niezbędną.

d) Wreszcie powinniśmy się zdobyć na własny atlas paleograficzny tekstów ruskich, zarówno kodeksów, jak i dokumentów pochodzenia litewsko-ruskiego XIV — XVI w., abyśmy nie potrzebowali posługiwać się publikacjami rosyjskimi. Postulat ten płynie z obowiązku żywszego, niż dotąd, zajmowania się w przyszłości dziejami Litwy i Rusi i z konieczności energicznej na tym polu konkurencji z nauką rosyjską.

W tym miejscu omówię jeszcze kwestję filigranów, czyli znaków wodnych, nie tylko ważnych dla historii piapiernictwa, ale też cennych, jako środek pomocniczy do bliższego określenia chronologii niedatowanych rękopisów papierowych. Najdawniejsze filigrany rękopisów

pisów polskich z XIV w. wydał Piekosiński.⁶⁾ Jest to jednak ledwie cząstka tego, co w tym zakresie jeszcze można i powinno się zebrać. Zbiór Piekosińskiego jest nie tylko chronologicznie, ale i lokalnie zacieśniony, nie wychodząc prawie poza wiek XIV i poza terytorjum krakowskie. Dla najważniejszej epoki XV i XVI w., w której już rozwijać się zaczęło polskie piśmiennictwo, nie posiadamy dotąd prawie żadnego materiału w tym zakresie. Uważam tedy za pilną potrzebę naukową zebranie filigranów z rękopisów XV i XVI wieku, nie ograniczając się wszakże do jednego archiwum czy biblioteki, ale starając się zaczerpnąć materiał z różnych zbiorów, także z klasztornych i kościelnych.

2. Po poprawnym odczytaniu tekstu źródłowego najbliższym zadaniem historyka jest trafna jego interpretacja. Do tego konieczne jest wykształcenie filologiczne; historyk musi doskonale posiąść język źródła, którym w średnich wiekach była, jak wiadomo, łacina. Oczywiście, łacinie tej daleko do jej klasycznego pierwowzoru; jest ona w dużej mierze zniekształcona, przepełniona wulgaryzmami i technicznymi terminami, obcymi łacinie Cyserona i Tacyty. Większość tych wyrazów technicznych miała uniwersalne zastosowanie i te znajdzie historyk w ogólnych glossariach średniowiecznych Ducange'a, Brinckmeiera i innych. Ale znaczna ich część ma charakter lokalny i źródło swoiste, tak że napróżno szukalibyśmy ich w obcych leksykonach, albo jeśli są, to mają tam odmienne znaczenie. Stąd nasuwa się potrzeba posiadania własnego glossarium łacińsko-polskiego, ułożonego na podstawie naszych źródeł średniowiecznych. Takie glossarium zaczął kiedyś opracowywać rzeczowo Łębiński i wydał część jego, obejmującą tylko „Militaria“⁷⁾ Mały słowniczek łacińsko-polski podał Wierzbowski w *Vademecum*, ale do badań na szerszą skalę jest on zgoła niewystarczający. Byłby nam potrzebny taki słownik historyczny, jaki dla Węgier opracował Bartal⁸⁾, lub przynajmniej taki, jak łacińsko-czeski słownik Brandla⁹⁾.

⁶⁾ Średniowieczne znaki wodne, zebrane z rękopisów przechowanych w archiwach i bibliotekach polskich, głównie krakowskich. Kraków, 1893.

⁷⁾ Rocznik Tow. przyj. nauk w Poznaniu z r. 1889.

⁸⁾ Glossarium mediae et infimae latinitatis regni Hungariae, Lipsk, 1901.

⁹⁾ Glossarium illustrans bohem. morav. historiae fontes. Berno, 1878.

3. Odrębny typ źródła średniowiecznego, wyróżniający się od reszty swą formą zewnętrzną i strukturą wewnętrzną, stanowi dokument.

Ten odrębny charakter dokumentu, jak niemniej okoliczność, że podlegał on często podrabianiu, wywołały potrzebę specjalnego traktowania i odrębnej metody badania tego historycznego źródła. Zadanie to spełnia dyplomatyka, która zajmując się badaniem zewnętrznej i wewnętrznej formy i budowy dokumentu, dostarcza kryteriów do rozpoznania autentyczności i oceny stopnia wiarygodności dyplomatów. Poza tą funkcją pomocniczą względem historii, dyplomatyka ma jeszcze swoje własne cele, badając genezę dokumentu, organizację i rozwój kancelarii oraz całego szeregu urządzeń, związanych z dokumentem.

Badania w zakresie dyplomatyki polskiej są w stosunku do rozwoju tej nauki na Zachodzie bardzo zaniedbane. Co w tym zakresie posiadamy, to są skromne dopiero zaczątki. Nie mówię już o tym, że brak nam całokształtu dyplomatyki polskiej, na jaki zdobyli się Niemcy (Breslau), Francuzi (Giry) i Włosi (Paoli). Zanim będzie można przystąpić do systematycznego ujęcia całości, potrzebne będą jeszcze specjalne studia nad poszczególnymi kwestjami, w szerszej niż dotąd mierze wypadnie uwzględnić analogiczny rozwój dyplomatyki na zachodzie i śledzić jej wpływy na dyplomatykę polską. Zwłaszcza początki dyplomatyki polskiej przedstawiają się nam w odmiennym świetle, niż je dotąd przedstawiała nauka polska, na tle rozwoju t. zw. prywatnej dyplomatyki zachodniej, która wykazuje najwięcej pokrewieństwa z polską dyplomatyką XII i XIII w. Tam na zachodzie znajdziemy wyjaśnienie zagadki, dlaczego z przed wieku XII-go nie mamy dokumentów, mimo, żeśmy już od półtora wieku mieli instytucje państwowe i nadworne i że były liczne fundacje kościelne i klasztorne, hojnie nadaniami wyposażane. Brak dokumentów z X i XI wieku najłatwiej było, oczywiście, wytłumaczyć ich zatraceniem, ale analogja stosunków zachodnich wyjaśnia nam go inaczej: tam na zachodzie wówczas ich także nie było, bo czas, w którym pojawia się Polska na widowni dziejowej i zaczyna rozwijać swą rolę dziejową, przypada na okres upadku znaczenia formalnego dokumentu i panowanie zwyczajnej nieformalnej zapiski.

A także początki dyplomatyki naszej w wieku XII i XIII wykazują wybitnie analogje ze stanem jej na zachodzie. Więć stopniowe wykształcanie się dokumentów z zapiski, wpływ dyplomatyki królewsko-niemieckiej, oraz papieskiej, dalej przeważający udział odbiorcy w sporządzaniu dyplomatów przed połową XIII w., kształtowanie się kancelarii książęcej w drugiej połowie XIII w., wszystko to są zagadnienia, które wymagać będą jeszcze specjalnych studiów porównawczych; metody badania, wypróbowane i ustalone w nauce zachodniej, winny znaleźć i u nas szersze zastosowanie. Za podstawę tych badań służyć muszą jedynie same oryginały, lub ich podobizny, dopiero bowiem porównanie pisma i dyktatu dozwoli wydzielić pewne grupy dokumentów i stwierdzić udział odbiorcy i wystawcy, czy postronnych osób w ich sporządzaniu; tylko tą drogą dadzą się też wyeliminować fałszyfikaty, od których roją się nasze dyplomatarjusze, wydane z pominięciem takiej porównawczej metody badania oryginałów.

Tę pracę nad dyplomatyką polską doby książęcej z XII i XIII w. ułatwić miała i uprzystępnic szerszym kołom badaczy publikacja ś. p. prof. Krzyżanowskiego *Monumenta Poloniae palaeographica*, którego wyszły dotąd dwa zeszyty, obejmujące razem 64 tablice światłodrukowe z podobiznami najstarszych naszych dyplomatów.¹⁰⁾ Pomnikowe to wydawnictwo zakrojone zostało na szeroką miarę; ma objąć wszystkie dokumenty z XII i XIII w. Przygotowany w tym celu przez Krzyżanowskiego materiał fotograficzny przenosi liczbę 1000 okazów, a trzeba nadmienić, że nie jest on jeszcze bynajmniej wyczerpany. Wobec tego trzeba rozważyć, czy możliwe będzie po wojnie kontynuować w odpowiednim tempie to niezmiernie kosztowne wydawnictwo w zamierzonym pierwotnie zakresie, a gdyby się okazały w tym względzie poważne trudności, to należy się zastanowić nad tym, w jaki sposób możnaby uczynić zadość potrzebom naukowym choć w szczuplejszym zakresie. Otóż sądzę, że na razie możnaby się ograniczyć do publikowania w podobiznach tylko wybranych, najbardziej typowych okazów, takich, które czy to ze względów graficznych, dyplomatycznych, czy wreszcie ze względu na do-

¹⁰⁾ Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie. Zeszyt I wyszedł w r. 1907, zeszyt II w r. 1910.

niosłą treść swoją historyczną, mają w stosunku do reszty zwyczajnych i mniej ciekawych dokumentów zasadnicze znaczenie dla paleografii, dyplomatyki, czy historii. To jest ogólny punkt widzenia. Poza tym jednak ze stanowiska dyplomatyki, której celom to wydawnictwo ma przede wszystkim służyć, należałoby przy tym wyborze kierować się względami na rozwój dokumentu, podając typowe produkty dyplomatyczne w odpowiednich grupach, unaoczniających wspomnianą wyżej rolę odbiorcy, wystawcy i osób trzecich w sporządzaniu dokumentów. Zwłaszcza w obrębie drugiej połowy XIII w., gdy już zaczyna się ustalać organizacja kancelarii, a produkty jej silnie mnożyć, wystarczy reprodukować tylko typowe okazy poszczególnych rąk pisarskich.¹¹⁾

Tak tedy mniemam, że dla szczupłego koła badaczy naszych, nie tylko na dziś, ale i na dalszą metę czasu, wystarczy najzupełniej taki wybór dyplomatów. Trzeba przypomnieć, że zasadą wyboru kierowali się także wydawcy *Kaiserurkunden in Abbildungen*, mimo, że cesarskie dokumenty są o tyle starsze i z punktu widzenia nie tylko niemieckiej, ale i ogólnej dyplomatyki tak niezmiernie ważne i ciekawe.

Dla studjów specjalnych nad poszczególnymi dokumentami lub nad ich grupami wystarczy, jeśli w każdym centrum nauki będzie istniało jedno archiwum fotograficzne, obejmujące podobizny wszystkich dyplomatów. Skoro są sporządzone klisze fotograficzne, które znajdują się w przechowaniu Akademii Umiejętności w Krakowie, nic łatwiejszego, jak porobić z nich kopje celem potworzenia takichże archiwów w innych ogniskach pracy naukowej. Nasze zrzeszenia naukowe, jak Towarzystwo Naukowe w Warszawie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Biblioteka Ossolińskich we Lwowie

¹¹⁾ Nasuwa mi się tu jeszcze uwaga, dotycząca „Additamentów“, t. j. komentarza wydawcy do atlasu podobizn. Otóż pragnąłbym, aby te Additamenta były bardziej wyczerpujące, niż dotychczasowe dwa, aby dokładniej zwracano w nich uwagę na te wszystkie momenty zewnętrzne, których podobizna bądź nie odbije wcale, bądź tylko niewyraźnie (zmiana barwy atramentu, zwłaszcza zaś napisy dorsalne, u Krzyżanowskiego dość zlekceważone, opis pieczęci, barwy wosku, sznurków etc.). Byłoby także pożądane znaczyć na tablicach z podobiznami co piąty wiersz cyframi, jak to czynią wydawcy zachodni. Ułatwia to znacznie orientację.

(która posiada już piękny zbiór fotografii rękopisów) powinnyby się postarać o założenie u siebie takich archiwów fotograficznych, nie tylko w zakresie dokumentów, ale i rękopisów wogóle; nie wątpię też, że Akademia Umiejętności chętnie użyczy owych klisz, celem sporządzania odbitek. Co więcej, instytucje te, postarawszy się, wzorem zachodu, o odpowiednie laboratoria fotograficzne, lub choćby nawet przy pomocy miejscowych prywatnych fotografów, mogłyby pomnażać swoje zbiory podobiznami rękopisów z najbliższych archiwów i bibliotek, któreby następnie wymieniały z innymi instytucjami, tak, że wszystkie one posiadałyby odbitki z każdego zdjęcia, lub przynajmniej odbitki z tych rękopisów, które ze względów lokalnych mają dla nich znaczenie, w jednym zaś z tych miejsc, np. w Krakowie, mogłaby być centrala, gromadząca wszystko.¹²⁾ Nie ulega wątpliwości, że korzyść z tak zorganizowanych archiwów fotograficznych byłaby dla pracujących niezmiernie doniosła, a koszt ogólny byłby nieporównanie mniejszy, aniżeli wydawanie całego materiału w światłodrukach.

Tak zorganizowana akcja, zmierzająca do zgromadzenia materiału dokumentalnego *in effigie*, miałaby między innymi na celu wydanie nowego, na ścisłych krytyczno-dyplomatycznych badaniach opartego, kodeksu dyplomatycznego Polski z doby książęcej. Potrzebę takiego kodeksu i sposób przygotowania go uzasadniam na innym miejscu w związku z ogólnymi postulatami wydawniczymi w zakresie naszych źródeł średniowiecznych; tam też omawiam szczegółowo kwestię regiestów, wobec czego pominię na tym miejscu rozpatrywanie tego tematu, wychodzącego zresztą już poza ramy niniejszego referatu.

Do uwag o potrzebach naszych w zakresie dyplomatyki dorzucić pragnę jeszcze jedną, o konieczności rozszerzenia studjów w tym zakresie na Litwę i Ruś. Nikt inny niema większego prawa i obowiązku zajmowania się dyplomatyką tych ziem, jak my, którzy przeszczepiliśmy tam nasze urządzenia kancelaryjne i dyplomatyczne. Wszak w kan-

¹²⁾ Tak jest w Niemczech, gdzie centralne archiwum fotograficzne jest w Dreźnie, a nadto poszczególne towarzystwa krajoznawcze (landeskundliche Gesellschaften) gromadzą u siebie fotografie dokumentów danej prowincji i wzajemnie je między sobą wymieniają. Por. Steinacker H.: Diplomatik und Landeskunde. Mitt. des Instituts für österr. Geschichtsforsch. t. XXXII str. 385 i nast.

celarjach wielkoksiążących Jagiełły, Witołda, Zygmunta Kiejstutowicza i innych pracowali od początku unji polscy notariusze i kanclerze; oni sporządzali dokumenty i zapoznawali rodzime czynniki z arkanami dyplomatyki.

Jak więc powinniśmy wydać co rychlej Kodeks dyplomatyczny Litwy, tak też przy tej sposobności zająć się należy opracowaniem dyplomatyki i kancelarii litewskiej. Byłoby źle, gdybyśmy się i na tym polu dali ubiec nauce rosyjskiej, która historję Litwy i Rusi uważała dotąd za swój folwark.

4. Integralną częścią oryginalnego dyplomu, a zarazem środkiem, służącym do jego uwierzytelnienia, jest pieczęć; w ścisłym też związku z dyplomatyką pozostaje sfragistyka, zajmująca się badaniem pieczęci. W zakresie sfragistyki dość dużo u nas stosunkowo zrobiono, przecież jednak są w tym dziale naukowym znaczne jeszcze braki. Przedewszystkiem materiał reprodukcyjny, mogący służyć za podstawę do badań, jest rozproszony po wielu wydawnictwach starszych i nowszych, strona techniczna pozostawia przytym wiele do życzenia i w przeważnej części nie może już zaspokoić dzisiejszych wymagań naukowych.

Wszelkie podobizny pieczęci, wykonane ręcznie, nie wyłączając subtelnych rysunków Kielesiańskiego, noszą piętno subiektywizmu i jako takie, z punktu widzenia naukowego, stoją bezwarunkowo niżej od obiektywnych reprodukcji, uzyskanych przy pomocy fotografii ¹³⁾. Dopiero w nowszych czasach zaczęto u nas stosować fotograficzną technikę reprodukcyjną w pracach sfragistycznych, a początek na tym polu zrobił Piekosiński, który też w swoich wydawnictwach sfragistycznych nagromadził materiał bardzo obfity. Mimo to wszakże jest jeszcze bardzo daleko do wyczerpania całego materiału sfragistycznego, nawet z wieków średnich. Są archiwa, dotąd pod względem sfragistycznym zupełnie lub prawie zupełnie nietknięte. W zbiorach Pawlikowskich we Lwowie widziałem szereg pieczęci średniowiecznych,

¹³⁾ Dość wskazać, że przeważna część najdawniejszych pieczęci rycerstwa polskiego znana jest z własnoręcznych rysunków Piekosińskiego, który, jak wiadomo, widział wszędzie runy i sugiestywnie mógł tym swoim rysunkom nadawać kształty, nie zawsze ściśle wierne.

dotąd zgoła nieznanych. W roku 1912 nabyłem w Petersburgu dla Uniwersytetu lwowskiego ogromny zbiór odlewów pieczęci po Bolesławie Podczaszyńskim, architekcie warszawskim, archeologu i sfragistyku, w którym jest wiele materiału, dotąd nigdzie niereprodukowanego. Zbiór powstał w siódmym dziesiątku XIX w., głównie w Królestwie. Mogłem stwierdzić, że są tam odlewy pieczęci, których oryginały bądź już dziś nie istnieją, bądź niełatwo odszukać się dadzą.

Otóż nasuwa się tu, jako ważny postulat naukowy, wydanie atlasu sfragistycznego Polski średniowiecznej, który, wzorem analogicznych wydawnictw zagranicznych, obejmowałby pięć działów pieczęci: 1) monarszych i urzędowych, 2) duchownych, 3) rycerskich, 4) mieszczańskich, 5) innych (chłopskich, żydowskich etc.). W osobnej części uwzględniłby też należało sfragistykę litewsko-ruską. Atlas taki powinien być wykonany techniką światłodrukową, zdjęcia sporządzone bądź wprost z oryginałów, bądź z dobrych odlewów. Nie mógłby się on obejść, oczywiście, bez tekstu, podającego o każdej pieczęci potrzebne wiadomości.

Z czasem możnaby pomyśleć o wydaniu atlasu pieczęci z czasów nowożytnych, które są bardzo mało dotąd znane. Wobec olbrzymiego materiału, o którego wyczerpaniu nie może być na razie mowy, należałoby w tym atlasie dać tylko wybór najcelniejszych okazów, a jedynie dążyćby trzeba do możliwego wyczerpania materiału w zakresie sfragistyki królewskiej, ku czemu zresztą zmierza niedokończona jeszcze praca d-ra Gumowskiego: „Pieczęcie królów polskich“. ¹⁴⁾

Do wydawnictw sfragistycznych praca w zakresie tej gałęzi nauk pomocniczych ograniczyć się nie powinna. Wydawnictwa mają dostarczyć materiału do opracowania jeśli nie od razu całokształtu sfragistyki polskiej, to przynajmniej monografii pewnych grup pieczęci; opracowania te nie mogą poprzestać przytym na rejestracji materiału, ale powinny badać pieczęcie pod względem znaczenia his-

¹⁴⁾ Wiadomości num. arch., poczynszy od 1909. Życzyćby sobie trzeba, aby odlewy, z których sporządzone są podobizny, były staranniej wykonane. Zresztą powinniśmy się zdobyć na większy i bogatszy atlas pieczęci królów naszych.

torycznego, prawnego, dyplomatycznego, powinny dociekać czasu powstania poszczególnych tłoków, które mogły być znacznie starsze od dochowanych ich odcisków. Osobno zasługuje na opracowanie kwestja rozwoju symboliki obrazowej i werbalnej w napisach otokowych, kwestja paleografii tychże napisów i t. p. Niemniej także ustalenie czasu wejścia u nas w używanie wosku barwnego, kontrasygillów i pieczęci sekretnych, to wszystko są zagadnienia, które dopiero oczekują wyświeatlenia i szczegółowego omówienia.

W badaniach specjalnych nad sfragistyką polską duże usługi mogłyby oddać zbiory odlewów pieczętnych. Podobizna, nawet najdoskonalsza, nie zastąpi plastycznego oryginału, podczas gdy dobry odlew oddaje najdrobniejsze szczegóły oryginału, co szczególnie może mieć znaczenie w razie zatarcia obrazu lub napisu. Takie zbiory odlewów pieczętnych powinny powstać równolegle z archiwami fotograficznymi dokumentów, a umieszczone przy tych archiwach stanowiłyby ich znakomite dopełnienie. Instytucje, któreby takie zbiory sfragistyczne u siebie założyły, mogłyby sporządzać z każdego negatywu po kilka egzemplarzy odlewów i tym sposobem miejscowy materiał sfragistyczny wymieniać z innymi zbiorami. Tym sposobem każdy z nich doszedłby do posiadania kompletu odlewów pieczętnych z całej Polski. Nadmienić trzeba, że niektóre instytucje naukowe posiadają już zawiązki takich zbiorów, niektóre nawet bardzo bogate i cenne, jak Uniwersytet lwowski, Zakład im. Ossolińskich we Lwowie, Muzeum Czapskich w Krakowie. Powinnyby one powstać z czasem jeszcze w Poznaniu, w Warszawie, w Lublinie i w Wilnie.

5. Skompletowanie średniowiecznego materiału sfragistycznego przyniosłoby niezmiernie korzyści heraldyce i genealogji, które w znacznej mierze na tym materiale się opierają.

Heraldyka i genealogja do niedawna jeszcze w nauce wzgardzone, bo celom prywatnym, niesympatycznym dla dzisiejszego demokratycznego społeczeństwa, służące, zdobyły już sobie uznanie, należne jej w szeregu nauk pomocniczych historii. Zasluga to dwóch głównie uczonych: Piekosińskiego i Małeckiego, którzy w nich odkryli nowe, niewyzyskane dotąd źródło do wyjaśnienia szeregu ciemnych zagadnień ustrojowych i politycznych z zamierzchłej, tak ubogiej w źródła epoki średniowiecza. Powołane do życia w r. 1908 Towarzystwo

heraldyczne we Lwowie postawiło w swym programie uprawianie naukowej heraldyki i genealogji, oraz budzenie w szerokich kołach amatorów i dyletantów zainteresowania naukowego do tej gałęzi wiedzy. Towarzystwo wydało siedem roczników pisma naukowego, p. t. „Miesięcznik heraldyczny“, które przyniosły paręset rozpraw i przyczynków z zakresu heraldyki i genealogji, oraz sporo cennego materiału źródłowego (nieznane zapiski herbowe, metryki i t. p.). Ponadto wyszły nakładem Towarzystwa cztery „Roczniki Towarzystwa heraldycznego“, zawierające w części obszerniejsze rozprawy naukowe, w części większe zbiory materiałów. Niestety, cele Towarzystwa i jego organów nie znalazły ogólniejszego zrozumienia i poparcia w kołach, na które najbardziej można było liczyć, gdy zaś redakcja nie mogła poczynić ustępstw ze swego pierwotnego, czysto naukowego programu na rzecz prywatnych upodobań i interesów, byt Towarzystwa, zawisły od skromnych środków materialnych był stale zagrożony, a z wybuchem wojny, która odcięła je od przeważnej części członków, tym samym zaś od głównych źródeł dochodu, musiało ono zawiesić swe wydawnictwa na czas nieokreślony. Po wojnie należałoby dążyć do nawiązania zerwanych nici i do wskrzeszenia tych usiłowań na szerszej podstawie. Reorganizacja Towarzystwa heraldycznego nie mogłaby się, oczywiście, obejść bez wydatniejszej pomocy materialnej.

Jakie zadania czekają dziś heraldykę i genealogję? Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę, że zakres tych nauk zwykle pojmuje się u nas dość ciasno, ograniczając go jedynie do rycerstwa—szlachty. Tymczasem heraldyka i genealogja obejmują, a przynajmniej powinny obejmować, szersze kręgi społeczne. Heraldyka ogarnia swym zakresem także herby państwa, ziem oraz władz tychże, dalej godła herbowe instytutów duchownych, kościołów i klasztorów, wreszcie herby i gmerki mieszczan i innych, niższych warstw społecznych. To pole heraldyki jest u nas szczególnie zaniedbane w porównaniu z zachodem. Nie mamy dotąd przedewszystkiem naukowego opracowania historii herbu państwowego, nie znamy kształtów i typu heraldycznego orła polskiego w dziejowym rozwoju. Toż samo tyczy się herbów poszczególnych województw ziem polskich. Heraldyka mieszczańska ledwie tknięta, wydawnictwa Wittyga, poświęcone pieczęciom

miast polskich niedokończone, o gmerkach włościańskich słabe mamy wyobrażenie, chociaż materiały do nich znalazłby się niezawodnie. Nie zwrócono u nas dotąd w tej mierze baczniejszej uwagi na popisy wojska polskiego z XVI i XVII w., które zawierają rysunki piętn końskich. Znam jeden taki popis z lat 1561 — 1564 w rękopisie biblioteki ces. w Petersburgu, który zawiera szczegółowy rejestr towarzyszy rot jezdnych, a przy każdym koniu wyrysowane piętno, odpowiadające niewątpliwie godłu osobistemu jego właściciela.¹⁵⁾ Ponieważ do rot tych wchodziło prócz szlachty wielu „gburów i drabów“, więc prócz herbów rycerskich są pośród tych piętn setki gmerków mieszczańskich i chłopskich. Rękopis ten zasługuje z tego względu na wydanie.

Co się zaś tyczy heraldyki szlacheckiej, to i w tym zakresie niejedno byłoby do uzupełnienia. Materiały średniowiecznego do heraldyki polskiej dostarcza sfragistyka rycerska oraz t. zw. zapiski herbowe, tyjące się wywodów szlachectwa. W jednym i drugim zakresie posiadamy go dużo; materiał zapiskowy zwłaszcza jest prawie wyczerpany i to, co się tu jeszcze dla wieków średnich znajdzie, będzie tylko pokłosiem w stosunku do tego, co już wydano. Nie można tego powiedzieć o materiale sfragistycznym, który zwłaszcza dla XV w. nie jest dostatecznie wyczerpany. Heraldyka polska Piekosińskiego mogłaby być dopełniona materiałem jeszcze raz tak obfitym. W dziele tym przeważa materiał małopolski, podczas gdy sfragistyka rycerska wielkopolska, kujawska, mazowiecka i czerwonoruska leżą prawie zupełnie odłogiem. Z tego względu byłoby pożądane wydanie herbów rycerstwa polskiego z pieczęci średniowiecznych tych zwłaszcza ziem, które pozbawione są ksiąg sądowych, a tym samym zapisek herbowych średniowiecznych, tak, że w obrazie rozsiedlenia rycerstwa w tych ziemiach występują białe plamy. Materiał sfragistyczny mógłby częściowo te luki zapełnić. Postulat powyższy dałby się urzeczywistnić w ramach projektowanego wyżej atlasu sfragistycznego z wieków średnich.

W wieku XVI i XVII mamy już herbarze: jest Paprocki, Okolski, Kojalowicz i inni, niestety, jednak ściśle naukowo

¹⁵⁾ Por. Sprawozdania Akademii Umiejętności, r. 1916, № 10.

dotąd nieopracowani. Zwłaszcza Paprocki zasługuje na rozbiór krytyczny zarówno pod względem historycznym, jak i legendarnym. Trzeba by raz wykazać, co u niego opiera się na przekazach źródłowych, co na rodowych legendach, mających podkład rzeczywisty i wiarygodny, a co jest fantastyczną plewą. Dopełnia Paprockiego znakomicie materiał sfragistyczny, zaczerpnięty z kwitów poborowych, który częściowo wydał Piekosiński i Wityg z Dziadulewiczem. Należałoby sobie życzyć, aby pozostałe jeszcze w tym zakresie braki doczekały się jak najrychlejszego uzupełnienia.

Z późniejszych herbarzy zasługuje na wydanie herbarz litewski Kojałowicza i herbarz pruski Dachnowskiego. Oba te wydawnictwa rozpoczął Piekosiński, lecz ich, niestety, nie dokończył. Wydał on tylko *Compendium* Kojałowicza, natomiast o wiele obszerniejszy i cenniejszy *Nomenclator*, którego druk rozpoczął Piekosiński w polskim przekładzie, doprowadzając go do litery K., domaga się ponownej edycji w tekście oryginalnym. Niemniej także herbarz szlachty pruskiej Dachnowskiego powinien być wydany z uwzględnieniem wszystkich istniejących rękopisów.

Uważam również za pożądane wydanie t. zw. *Libri Chamorum*, t. j. wykazu rodzin plebejskiego pochodzenia, które podziły się pod szlachectwo, sporządzonego ok. r. 1624 przez Walerjana Zbyluta Nekandę Sieciechowskiego. Oryginał tej księgi znajduje się w Bibliotece cesarskiej w Petersburgu, kopja nieco późniejsza w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie. Wstęp do *Liber Chamorum*, niezmiernie ciekawy, rzucający wiele światła na stosunki społeczne w pocz. XVII wieku, wydałem w III Roczniku Tow. heraldycznego, całość wszakże domaga się krytycznego wydania, jako niezwykle cenny materiał do dziejów obyczaju i heraldyki polskiej.¹⁶⁾

Badania w dziedzinie heraldyki polskiej nie powinny się ograniczać do szlachty rodowej, ale muszą w przyszłości wciągnąć w swój zakres także nobilitacje i indygenaty. W tym dziale mamy dotąd bardzo niewiele, a materiał bogaty i cenny spoczywa w archi-

¹⁶⁾ Por. co do tego uwagi dr. Heleny Polackówniej w Miesięczniku Heraldycznym, r. 1910.

wach prawie nietknięty. Trzebaby wydać chociaż w regiestach na razie kodeks nobilitacji i indygenatów polskich, wpisanych do Metryki koronnej oraz oblatowanych w księgach sądowych. Wykaz nobilitowanych rodzin, który podał Czacki w swych *Prawach polskich i litewskich* dałby się ogromnie pomnożyć, regiesta zaś Piekosińskiego w I tomie *Rycerstwa polskiego wieków średnich* obejmują tylko wiek XIII, i nie uwzględniają materiału z ksiąg sądowych.

Pragnąłbym wreszcie zwrócić uwagę na potrzebę większego zainteresowania się heraldyką litewsko-ruską, która już wyjaśniła niejedną zagadkę także z polskiej heraldyki i jeszcze niejedną wyjaśnić zdoła. O potrzebie wydania *Nomenclatora* Kojałowicza wspomniałem przed chwilą; tu poruszę jeszcze myśl zebrania herbów szlachty litewskiej i ruskiej z dawnych pieczęci XIV — XVII w. Ogłosił ich nieco Darowski,¹⁷⁾ podał też sporo Piekosiński z notat Z. Rulikowskiego i Z. L. Radziwińskiego,¹⁸⁾ ale to częśćka zaledwie tego, co możnaby jeszcze zgromadzić. Bez wydatniejszego zaś pomnożenia materiału źródłowego, o podjęciu badań na szerszą miarę w zakresie heraldyki litewsko-ruskiej nie może być mowy, a dość wskazać, o ile cenniejsze byłoby dzieło Wolffa: *Kniaziewie litewsko-ruscy* lub Bonieckiego: *Poczet szlachty litewskiej*, gdyby zaopatrzone były herbami omawianych rodzin.

Z heraldyką, zwłaszcza szlachecką, wiąże się najściślej genealogja. Trzeba przyznać, że w zakresie tej gałęzi nauk pomocniczych historii poczyniliśmy duże postępy, a w niejednej kwestji wyprzedziliśmy nawet naukę zachodnią. Jeśli idzie o genealogję panujących dynastji, to pomnikowe dzieło prof. Balzera: *Genealogja Piastów* przynosi chlubę naszej nauce i pragnąby trzeba, aby tym wzorem z pod pióra polskiego uczonego wyszła jeszcze genealogja śląskiej linii Piastów, któraby zastąpiła przestarzałe i niedość krytyczne *Stammtafeln der schlesischen Fürsten* Grotefenda. Czekają też na nowoczesnego genealoga ród Giedymina wraz z swą Jagiellońską gałęzią, gdyż dobre w swoim czasie prace Stadnickiego

¹⁷⁾ Znaki pieczętne ruskie.

¹⁸⁾ Heraldyka polska wieków średnich.

i Wolffa o tym rodzie wymagają już dziś krytycznej rewizji i wobec zdobycia nowych materiałów, dalszych uzupełnień.

Pomyślne wyniki rokują rozwijające się u nas monograficzne studia nad rodami polskiego rycerstwa wieków średnich, które obok genealogji uwzględniają także kwestje rozsiedlenia rodu, jego genezy i roli dziejowej. Posiadamy już kilka źródłowych monografji rodów rycerskich ¹⁹⁾ i jest nadzieja, że poczet ich z czasem wzrośnie, choć do wyczerpania całości jeszcze daleko. Szereg starych i potężnych rodów z Toporczykami, Gryfitami, Łabędziami i Odrowążami na czele, czeka na takie monografie. Dopiero gdy je mieć będziemy, gdy owych wszystkich Degnonów, Krystynów, Wszeborów i tylu innych wybitnych rycerzy znać będziemy nietylko z imion, ale i z ich rodów oraz z gniazd rodowych, nie ulega wątpliwości, że cały szereg ciemnych kwestji politycznych i ustrojowych z dziejów Polski średniowiecznej w nowym przedstawi nam się świetle. Dlatego uważam tego rodzaju studia rodowe za niezwykle ważne, a kontynuację ich za pierwszorzędnny postulat naukowy. Analogicznych rezultatów spodziewać się można po badaniach nad początkami, genealogją i rozsiedleniem szlachty litewsko-ruskiej i dopiero szereg takich monografji wyświeślić zdoła sporne dotąd w nauce stanowisko prawno-społeczne bojarstwa litewskiego i proces kształtowania się stanu szlacheckiego na Litwie i Rusi.

Wdzięczne pole do badań przedstawiają stosunki rodowe rycerstwa na Rusi Czerwonej, tymbardziej, że materiał źródłowy, sfragistyczny i zapiskowy, jest wcale obfity i już opublikowany. Badania te mogłyby okazać, które rody należały do rdzennie ruskich, a które przywędrowały z Polski, możnaby śledzić, które dzielnice Polski dostarczyły Rusi najliczniejszego kontyngentu rycerstwa, zwróciłby należało przytym uwagę na rolę śląskiego rycerstwa i akcję Opolczyka w tym kierunku. Ważne byłoby zbadanie rozsiedlenia rodów polskich na Rusi, a dalej także śledzenie rozprzestrzeniania się ich dalej ku Wschodowi, na Podole, Wołyń i Ukrainę. Tu badania

¹⁹⁾ W. Semkowicza: „Ród Pałuków i Ród Andańców“. O. Haleckiego: „Ród Łodziów“, ks. S. Koźmiewskiego: „Studia nad rozsiedleniem rycerstwa polskiego w. śr.“, rody Bylinów, Wczeliczów, Drogostawiczów, Nowinów i Przosnów.

heraldyczno-gienealogiczne mogłyby naprawdę rzucić sporo nowego światła na rozwój polskiej ekspansji na Wschód i rolę rycerstwa w tym procesie dziejowym.

O ile w obrębie średniowiecza osiłą badań genealogicznych musi być ród cały, o tyle w czasach nowożytnych, począwszy od XVI wieku, jako jednostka społeczna, a zarazem czynnik polityczny, wysuwa się rodzina. W miejsce monografji rodowych wchodzi przeto w tym okresie monografje rodzinne. Potrzeba jeszcze opracować szereg monografji wybitnych rodzin polskich, żyjących i wygasłych, które wywierały przemożny wpływ na bieg wypadków dziejowych. Mamy doskonałe monografje Łaskich, ¹⁾ Tarłów, ²⁾ Sanguszków, ³⁾ Paców, ⁴⁾ ale brak dotąd źródlowych, wyczerpujących monografji tak potężnych rodzin magnackich, jak Odrowążowie, Tarnowscy, Potoccy, Radziwiłłowie i tylu innych, nie mówiąc już o mniej znacznych rodzinach szlacheckich, dla których wzorem może być Kronika Drohojowskich. ⁵⁾ Zresztą nietylko szlacheckie rodziny zasługują na takie monografje, ale i mieszczańskie, z których niejedna wiele zasług położyła dla Rzpltej. Czas byłby pomyśleć, obok herbarza szlachty polskiej, o wydaniu herbarza mieszczaństwa polskiego.

Największa i najlepsza nasza encyklopedia rodzin szlacheckich, Herbarz Bonieckiego, doprowadzony do litery M, utknął wskutek wypadków wojennych. Trzeba jednak mieć nadzieję, że to pomnikowe dzieło, oparte na olbrzymim materiale źródłowym, bez którego (mimo pewne niedostatki) żaden historyk dziś się nie obejdzie, дочека się szczęśliwie ukończenia, ku wielkiemu pożytkowi nauki.

6. Wszelkie zjawiska historyczne, cała ewolucja dziejowa dokonywa się w czasie i przestrzeni. Te dwa elementy: czas i terytorjum są konieczną podstawą do oparcia i rozwinięcia badań historycznych. Ustalenie czasu zjawisk dziejowych jest zadaniem chro-

¹⁾ Zakrzewski W. Rodzina Łaskich.

²⁾ Fijałek Jan ks. Tarłowie.

³⁾ Radziwiński Z. L. Monografja XX. Sanguszków.

⁴⁾ Wolff J. Pacowie.

⁵⁾ Drohojowski Jan. Kronika Drohojowskich.

nologii, orjentację zaś miejscową na terenie tych zjawisk ułatwia nam geografia historyczna.

Wiadomo, że w różnych czasach i w różnych miejscach odmiennie mierzono i dzielono czas, rozmaicie go określano. Chronologia techniczna pozwala nam poznać te sposoby, uczy rozwiązywać daty i redukować je do dzisiejszej rachuby czasu. Do tego ostatniego celu służą podręczniki chronologiczne, zawierające wykazy świąt i świętych, tablice kalendarzowe (wedle dat wielkanocnych), a wreszcie t. zw. cykle paschalne, obejmujące znamiona chronologiczne każdego roku. W literaturze naszej posiadamy jedyny taki podręcznik Wierzbowskiego *Vademecum*, który wprawdzie opiera się w głównym swym zrębie na Grotefeldzie, zawiera jednak wiele materiału polskiego i dzięki temu czyni w pewnej mierze zadość pierwszej potrzebie historyka polskiego. Nie jest to jednak dziełko wyczerpujące i w pracy często zawodzi historyka, za mało bowiem zużytkowuje materiał archiwalny, zwłaszcza z ksiąg sądowych i miejskich. Tu nie wystarczą same kalendarze, które autor sumiennie uwzględnił, praktyka bowiem codzienna wytworzyła sobie odrębne systemy chronologiczne i własne sposoby oznaczania czasu. W tym więc kierunku trzeba by uzupełnić podręcznik prof. Wierzbowskiego. Nadto dotkliwie daje się w nim odczuwać brak kalendarza starego stylu, z którym historyk polski, zwłaszcza w badaniach nad Litwą i Rusią, co krok się spotyka.

Teoretyczne studia nad chronologią polską wieków średnich są u nas zupełnie zaniebane. Cały szereg kwestji w tym zakresie, choćby np. taka, od którego dnia w różnych czasach i miejscach rozpoczynano u nas rachubę roku, oczekuje jeszcze szczegółowego zbadania. Przyjmuje się, zwłaszcza dla wcześniejszego średniowiecza (w. XII i XIII), początek roku wedle stylu *a Nativitate* (25-go grudnia), ¹⁾ gdy tymczasem obok niego stwierdzić można w całym szeregu wypadków rachubę *a Circumcisione* (1 stycznia). ²⁾ Różne

¹⁾ Styl ten przyjął np. Balzer w „Genealogji Piastów“ jako zasadę przy rozwiązywaniu dat między 25 grudnia a 1 stycznia.

²⁾ Por. w tym względzie uwagi d-ra St. Kętrzyńskiego w pracy „O elementach chronologicznych dok. Kazimierza W.“, str. 11.

wątpliwości nasuwa także kwestja rodzaju indykcyj, używanej u nas w średniowieczu. Są wyraźne ślady posługiwania się indykcją rzymską obok indykcyj Bedy, która też otrzymała u nas nazwę indykcyj *secundum consuetudinem gnesnensem*. Te wszystkie kwestje wymagają specjalnych studjów i ostatecznego ustalenia; w zakres badań trzeba przytym wciągnąć chronologję ruską, nasuwającą także wiele zagadek i wątpliwości historykowi Litwy i Rusi.

W związku z chronologją pozostają jeszcze dwie inne kwestje, które czekają na opracowanie, a są niezbędne dla każdego medje-wisty, t. j. itinerarja i spisy urzędników. Potrzebę ułożenia itinerarjów książęcych i królewskich, a bardziej jeszcze źródłowych spisów dygnitarzy i urzędników państwowych, nadwornych i ziemskich, odczuwano u nas oddawna i postulat ten poruszano na naszych zjazdach historycznych. Jedynie z wieku XV mamy szereg takich spisów dygnitarzy i urzędników, ułożonych przez Fedorowicza, Maurera i Kwiatkowskiego. Co do itinerarjów i spisów urzędniczych z epoki piastowskiej, to nasuwa się tu uwaga, że o opracowaniu ich nie można myśleć przed krytyczną rewizją naszych dyplomatarjuszy, rojących się od falsyfikatów i dokumentów, błędnie datowanych, tak że z pracą tą, zdaniem moim, trzeba będzie poczekać do czasu wydania nowego krytycznego dyplomatarjusza, do którego mogłyby być dodane itinerarja i spisy urzędników, na pewnych już oparte podstawach (z uwzględnieniem źródeł historjograficznych). Rozumie się samo przez się, że nie możnaby poprzestać na urzędach świeckich, ale trzebaby rozciągnąć spisy na godności duchowne w takim zakresie, jak to uczynił Piekosiński w wykazach kodeksów dyplomatycznych, małopolskiego i katedry krakowskiej.

7. Mało która nauka znajduje się u nas w stanie takiego zaniedbania, jak geografia historyczna wraz z kartografją. A mieliśmy uczzonego, który na tym polu zyskał sławę światową istnającą w szeregu największych powag europejskich. Lelewela *Géographie du moyen âge* była pierwszym w nauce na szeroką miarę zakreślonym ujęciem wiedzy geograficznej wieków średnich i podziś-dzień bibliografje zagraniczne stawiają to dzieło na naczelnym miejscu. Wysoko postawił też Lelewel kartografję historyczną, zaopa-

trując wspomniane dzieło wielką liczbą własnoręcznie sztychowanych map. ¹⁾ Uczony ten położył podwaliny pod geografię i kartografię historyczną Polski i można powiedzieć, że był pierwszym i ostatnim u nas uczonym, który przedstawił ziemie polskie w całości kształcie historyczno-geograficznym. Po nim już nikt na taką miarę nie przedsiębrał badań nad całą Polską, a nasze popularne atlasy historyczne podziśdzień opierają się na Atlasie ziem polskich Lelewela. Późniejsze prace z zakresu geografii i kartografii historycznej albo ograniczają się do jednego momentu dziejowego (np. W. Kętrzyńskiego *Granice Polski w X wieku*), albo nie wychodzą poza ramy terytorjum dzielnicowego (np. I. Zakrzewskiego uwagi o geografii historycznej Wielkopolski). Jedyne na lelewelowską iście miarę zakrojony *Atlas Rzplitej polskiej* Jabłonowskiego dał nam tylko obraz ziem ruskich w przekroju epoki batorjańskiej.

Czas już podjąć badania w zakresie geografii i kartografii historycznej, w szczególności pracę nad nowym atlasem historycznym, obejmującym całość ziem polskich w rozwoju dziejowym. Już przed laty 12 nawoływał do tej pracy prof. Fr. Bujak i wskazywał, co taki atlas historyczny zawierać powinien ²⁾. Radził pomieścić na jednej mapie: 1) podział sądowy (i polityczny), 2) podział kościelny, 3) podział majątkowy, 4) rozszerzenie prawa niemieckiego, 5) uwidocznienie wsi szlachty drobnej, 6) ewent. uwidocznienie gęstości zaludnienia. Na dodatkowych kartach (przeglądowych) możnaby przedstawić inne kwestje, jak rozmieszczenie ważniejszych gałęzi przemysłu, komór celnych, miejsc składowych i dróg handlowych. Opracować należy wedle prof. Bujaka (zgodnie z J. K. Kochanowskim) przedewszystkiem epokę z przełomu XIV na XV w. (na podstawie ksiąg sądowych z tych czasów), następnie czasy Stefana Batorego (na podstawie źródeł dziejowych XVI w.), dalej czasy z drugiej połowy XVII (na podstawie spisów pogłównego i taryf poborowych), wreszcie czasy pierwszego rozbioru. Nadto pożądanę byłoby opracowanie niewyzyskanego dotąd prawie wcale, a nieocenionego *Liber Beneficiorum* Długosza. Czasy piastowskie z powodu swej fragmentaryczności do publikacji

¹⁾ Warnka: „St. Joachima Lelewela zasługi na polu geografii“.

²⁾ W sprawie kartografii historycznej. Kwart. Hist. z r. 1906.

kartograficznej, zdaniem prof. Bujaka, nie nadają się, będą one musiały być opracowane tylko schematycznie.

Przypominając, ani w drobnej części dotąd nie spełnione, postulaty prof. Bujaka, do których nic na razie dodać nie mamy, i odsyłając po bliższe wskazówki do wspomnianej wyżej jego rozprawki, powtórzmy tylko gorący apel do podjęcia zbiorowemi siłami wydawnictwa atlasu historycznego Polski. Byłoby, oczywiście, najskuteczniejsze, gdyby tę sprawę ujęła w swoje ręce jakaś instytucja, czy Towarzystwo naukowe warszawskie, czy Akademia Umiejętności w Krakowie, lub założony świeżo Instytut geograficzny w Warszawie, gdyby w łonie jednej z tych instytucji powstała pracownia historyczno-geograficzna, która do współpracownictwa musiałaby powołać wszystkie inne nasze ogniska naukowe, celem przedsięwzięcia badań nad poszczególnymi częściami atlasu. ¹⁾

W parze z pracą nad atlasem historycznym i w ścisłym z nią związku mogłyby pójść roboty leksykograficzne w zakresie topografii historycznej. Potrzeba słownika historyczno-topograficznego, na źródłach bezpośrednio opartego, któryby zbierał cały materiał, na razie przynajmniej drukowany, do końca XVI w. (incl. Źródła dziejowe XVI w.).

Początek w tym kierunku zrobił świeżo ks. Stanisław Kozierowski, zasłużony autor Badań topograficznych w archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Kto dzieło to miał w ręku i z niego korzystał, mógł się przekonać o jego wysokiej wartości dla badań nie tylko historycznych, ale i językoznawczych. Słownik, który mamy na myśli, musiałby jednak oprócz wykazu nazw samych podawać także o każdym miejscu w chronologicznym porządku związane wiadomości historyczne z przytoczeniem źródeł. Powinien on objąć całość ziem dawnej Rzplitej, lub przynajmniej Korony. Słownik geograficzny warszawski, jakkolwiek naogół dzieło monumentalne i ogromnej wartości, nie czyni, niestety, zadość wymaganiom historyka, zwłaszcza w kierunku wyczerpującego i krytycznego spożytkowania materiału źródłowego. Jako praca, dokonana

¹⁾ Omówienie szczegółów organizacji takiej pracowni i projektu atlasu wychodzi poza ramy niniejszego artykułu.

zbiorowymi siłami, nie zawsze w tym zakresie przygotowanymi, nie ma też słownik ten pretensji do zadośćuczynienia potrzebom ściśle naukowym. ¹⁾

8. Dawniejsze kompendja nauk pomocniczych historii omawiają jeszcze w związku z dyplomatyką naukę o archiwach, czyli archiwistykę. Jest to gałąź wiedzy, do której każdy zawodowy historyk bardzo często musi się zwracać i którą też znać powinien. Jakkolwiek tedy archiwistyka zdobyła sobie już dzisiaj samoistne stanowisko w nauce, pragnę choć pokrótce o nią potrącić w związku z naukami pomocniczymi historii.

Jednym z pierwszych i najbardziej palących postulatów naukowych jest tu systematyczna inwentaryzacja naszych zbiorów rękopiśmiennych. Mimo, że dość już na tym polu u nas zrobiono, to przecież jest to zaledwie część tego, co do zrobienia pozostało, i dotąd mamy tu jeszcze bardzo dotkliwie braki. Wystarczy wskazać niedokończony katalog rękopisów jednej z największych naszych instytucji archiwalnych, Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, lub zasobnych w bogate skarby rękopiśmienne Bibliotek: Kórnickiej, Zamojskiej i in., nie mówiąc już o drugorzędnych naszych zbiorach prywatnych oraz o zasobnych w „Polonica” zbiorach zagranicznych.

Podjęta w tym kierunku akcja Komisji literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie, zainicjowana odpowiednią odezwą w roku 1910, dotąd większych rezultatów nie przyniosła. Niedawno wydana książka Chwałewika, niewątpliwie, w braku innych tego rodzaju prac nowszych, nie jest bez pożytku, nie może jednak zadowolić wymaganiom naukowych.

Rzecz wymaga odpowiedniej organizacji; trzeba by założyć pismo, poświęcone archiwistyce i bibliotekarstwu polskiemu i odbywać co pewien czas zjazdy archiwarjuszów, na wzór niemieckich dorocznych „Deutsche Archivtage”, celem omawiania spraw aktualnych i potrzeb w tym zakresie. Na razie pożądane jest opracowanie podręcznika archiwistyki, zawierającego ogólne uwagi o ar-

¹⁾ Szczegółów opracowania takiego źródłowego słownika historyczno-topograficznego tu nie omawiam, pozostawiając to do rozpatrzenia na innym miejscu.

chiwach, ich dziejach i urzędzeniu, dalej wskazówki dla archiwarjuszy, dotyczące inwentaryzacji i przechowywania zabytków rękopiśmieniowych, wreszcie wykaz główniejszych archiwów europejskich, zwłaszcza obfitujących w „Polonica“, i możliwie wszystkich zbiorów archiwalnych w Polsce z ogólnym przynajmniej określeniem rodzaju i zakresu ich materiałów.

Omówione dezyderaty w zakresie nauk pomocniczych historii przedstawiają, że się tak wyrażę, program maksymalny, którego wypełnienie obliczone jest na długi okres czasu i wymaga znacznych środków pieniężnych, a przede wszystkim sił, których dziś jeszcze nie posiadamy. Zapowiadające się jednak korzystne warunki rozwoju naszej nauki dozwolą nam może już w niedalekiej przyszłości tak pomnożyć te siły i zdobyć dostateczne środki, aby przynajmniej część tego programu została spełniona. Reasumując przeto wyniki powyższych rozważań, wymieniam dezyderaty naukowe w zakresie poszczególnych gałęzi nauk pomocniczych, oznaczając gwiazdką te, które uważam za najpilniejsze.

1) Paleografia:

* a) podręcznik paleografii łacińsko-polskiej wraz ze słownikiem abrewjacji,

* b) album paleograficzne z XVI i XVII w.,

c) „ „ z kodeksów iluminowanych,

d) „ „ tekstów staropolskich,

e) „ „ tekstów ruskich,

* f) atlas filigranów z XIV — XVI w.

2) Leksykografia średniowieczna:

a) glossarjum łacińsko-polskie w. śr.

3) Dyplomatyka średniowieczna:

* a) opracowywanie dokumentów polskich z doby książęcej wedle grup odbiorców i wystawców,

b) dyplomatyka królewska Łokietka, Kaz. Wielkiego oraz ich następców wraz z rozwojem kancelarii,

c) dyplomatyka i kancelarja litewsko-ruska,

* d) *Monumenta Poloniae palaeographica*, kontynuacja wydawnictwa, wybór dokumentów wedle pewnych grup,

* e) tworzenie archiwów fotograficznych dokumentów w centrach naukowych i ich wzajemna wymiana.

4) Sfragistyka:

- * a) atlas sfragistyczny w. śr. polsko-litewski,
- b) „ „ nowożytny (w wyborze),
- c) opracowywanie poszczególnych grup pieczęci,
- d) podręcznik sfragistyki polskiej,

* e) tworzenie zbiorów odlewów pieczętnych w centrach naukowych i wzajemna ich wymiana.

5) Heraldyka i genealogja:

- * a) wskrzeszenie organu naukowego Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, poświęconego heraldyce i genealogji,
- b) herbarz sfragistyczny rycerstwa polskiego i litewsko-ruskiego z XV i XVI w.

- c) Kojałowicza *Nomenclator*,
- d) Dachnowskiego *Herbarz pruski*,
- e) Sieciechowskiego *Liber Chamorum*,
- f) kodeks nobilitacji i indygenatów,

* g) monografie rodów rycerskich polskich i litewskich w wiekach średnich,

- * h) badania nad rozsiedleniem rycerstwa w ziemiach kresowych,
- i) monografie wybitniejszych rodzin z XVI — XVII w.
- * j) kontynuacja Herbarza Bonieckiego.

6) Chronologia:

- a) kalendarjum polskie, na źródłach polskich i ruskich oparte,
- b) itinerarze książąt i królów polskich,

* c) spisy urzędników i dygnitarzy z epoki piastowskiej i jagiellońskiej.

7) Geografia historyczna:

- * a) atlas historyczny Polski wraz z tekstem krytyczno-analitycznym,
- b) słownik historyczno-topograficzny ziem polskich.

8) Archiwistyka:

- * a) inwentaryzacja archiwów i bibliotek pod względem materiału rękopiśmiennego,
- b) podręcznik archiwistyki.

STAN I POTRZEBY NUMIZMATYKI I MEDALOGRAFJI POLSKIEJ.

A. NUMIZMATYKA. .

Numizmatyka, którą już od w. XVI poczęto uprawiać na Zachodzie, u nas zbudziła się do życia w wieku XVIII i w dziełach Brauna, Lengnicha, Łojki i Czackiego pozostawiła pierwsze, ale jeszcze dodziśdnia nieprzestarzałe ślady swojego rozkwitu. Wymienieni autorowie traktują ją wprawdzie jeszcze, jako część prawa polskiego, ale zakładane równocześnie zbiory numizmatyczne w Warszawie, w miastach pruskich, Krzemieńcu, Wilnie i indziej, przygotowywały grunt pod wyodrębnienie się tej nauki tak od prawa, jak i od historii w odrębną specjalność.

Dwa były czynniki, które znakomicie wspierały rozwój tej młodej nauki. Pierwszy, to rokrocznie i w znacznej liczbie pojawiające się wykopaliska monet na ziemi polskiej. Dawały one w ręce badaczy i uczonych bogaty i interesujący materiał naukowy, który należało objaśnić i wszechstronnie poznać, ugrupować w szeregi i systematycznie rozłożyć. Wykopaliska monetarne, to materiał tak olbrzymi, że dotychczas jeszcze nie było nikogo, kto by się podjął go

ogarnąć, czy to w całości, czy to w większej jakiejś części. Jedynie tylko skarby, znalezione w Prusach Zachodnich, spisał bardzo sumarycznie Sch wandt: Westpreussische Münzfunde¹⁾. Z innych mamy tylko wykaz skarbów monet rzymskich w W. Ks. Poznańskim, sporządzony przez Friedricha²⁾, oraz wykaz wykopalisk z X i XI wieku w Polsce, zrobiony przezemnie³⁾. Skarby, zawierające monety piastowskie, a więc z X — XIII wieku, podaje wprawdzie Stronczyński⁴⁾, ale w sposób, który wymaga poprawek i wielu uzupełnień, natomiast o wykopaliska z epok następnych już nikt prawie nie dbał, i tylko redakcja Wiadomości Num. Arch. rejestrowała je stale w swoim organie.

A przecież znajdowane dzisiaj skarby świadczą najlepiej o stosunkach monetarnych dawnych wieków, o kursie własnej i cudzej monety w kraju, o stosunkach ekonomicznych i obcych wpływach handlowych i kulturalnych. One też pozwalają nie tylko na tworzenie różnego rodzaju statystyki, na rysowanie na mapie różnych linii demarkacyjnych, ale także dostarczają badaczom pierwszorzędno materiału naukowego, stawiają moc zagadek do rozwiązania i tworzą odrębną grupę zabytków, które wymagają specjalnej opieki i traktowania.

Drugim czynnikiem, który na rozwój numizmatyki w w. XIX u nas znakomicie wpłynął, to zbiory publiczne i prywatne. Wprawdzie wykopaliska są dla wielu amatorów podstawą ich kolekcji, jednakże nie da się zaprzeczyć, że wiele monet i medali, znajdujących się w różnych zbiorach, nie pochodzi z wykopalisk, lecz wprost z kursu handlowego zawędrowało do gabloty. Zbiory numizmatyczne tworzyli u nas już Jagiellonowie, a wspaniały dzisiaj zbiór ks. Radziwiłłów w Nieświeżu oraz gabinetu archeologicznego w Uniwersytecie Jagiellońskim również w XVI w. bierze swój początek. Zbiory pry-

¹⁾ Beiträge zur Landeskunde Westpreussens. Gdańsk, 1905.

²⁾ Zeitschrift der hist. Gesell. für die Provinz Posen, 1909.

³⁾ Rozprawy histor. Akad. Um. Kraków, 1905.

⁴⁾ Monety Piastów i Jagiellonów. Piotrków, 1883, tom I.

watne namnożyły się u nas szczególnie obficie w w. XIX, kiedy to po upadku politycznym i nieudanych powstaniach zapanowała w społeczeństwie ogólna dążność do lepszego badania i umiłowania przeszłości oraz jej zabytków. Z tym uczuciem tworzone zbiory i otaczane szczególniejszą opieką właścicieli wzrastały niekiedy do olbrzymich rozmiarów, np. zbiór Emeryka hr. Hutten Czapskiego, Karola Beyera, Zygmunta Chełmińskiego, Teofila Rewolińskiego, Eustachego hr. Tyszkiewicza i wielu innych. Wcześniej nieco od wymienionych prywatnych powstały zbiory publiczne, jak: Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, liceum polskiego w Krzemieńcu, Uniwersytetów w Warszawie, Wilnie, Krakowie i Lwowie, Jezuitów w Tarnopolu, potem w Chyrowie, gimnazjum w Niemirowie etc. Zbiory te, niestety, po większej części już nie istnieją; prywatne—albo rozproszyły się po śmierci właścicieli, albo weszły w skład kilku dzisiaj istniejących dużych i pierwszorzędnych kolekcji, jak: Muzeum Narodowego w Krakowie, Henryka Mańkowskiego w Winnogórze, hr. Potockich w Krakowie, hr. Sobańskich w Warszawie, Antoniego Czerwińskiego w Kijowie etc.

Publiczne zaś zbiory, jeśli nie były galicyjskie, zabrane zostały podczas obecnej wojny do Rosji i będzie rzeczą Komisji Likwidacyjnej Królestwa Polskiego w odpowiednim miejscu i czasie z całym naciskiem o nie się upomnieć.

Nie można twierdzić, jakoby przy zakładaniu zbiorów wchodziła w grę tylko fantazja, amatorstwo, lub niska chęć zysku. Zbiory, choćby najmniejsze, mają zawsze pewną naukową wartość, już dlatego, że, ułożone w jakikolwiek sposób, przedstawiają materiał dydaktyczny dla otoczenia, są dla niego wyborną szkołą historyczną, a z właściciela wyrabiają bardzo często dobrą siłę naukową w tej dziedzinie. Dla badacza zbiory przedstawiają ogromny materiał zabytkowy, który należy poznać i opracować, z którego nieznane okazy należy wyszukać i jakby niewydane dokumenty przeszłości opublikować. Katalogi tych zbiorów, wydane nieraz z ogromnym nakładem kosztów i pracy, stanowią już dzisiaj bardzo pokaźną literaturę, której przy żadnej pracy syntetycznej pomijać nie wolno.

Niestety, najważniejszych zbiorów publicznych nie mamy jesz-

cze skatalogowanych. W zbiorze Muzeum Narodowego w Krakowie, największym dotychczas w Polsce, skatalogowanych i opublikowanych jest dotychczas tylko 11.000 sztuk monet i medali w 5 tomach, czyli to, co Emeryk hr. Czapski za życia swego uzbierał, a co rodzina jego później do Muzeum Narodowego oddała. Przynajmniej drugie tyle czeka na dalszą publikację. Inne zbiory publiczne w Polsce nawet i w części nie są skatalogowane, mimo, że, jak np. Ossolineum we Lwowie zawierają bardzo cenne i gdzieindziej nie spotykane okazy.

Oba wymienione poprzednio czynniki, t. j. wykopaliska i zbiory monet przyczyniły się do niezwykle pięknego rozwoju numizmatyki polskiej w ciągu wieku XIX, jakim chyba żadna inna nauka historyczna, z wyjątkiem historii politycznej, cieszyć się nie może. Z wdzięczać to należy nie tylko całemu szeregowi pomniejszych, a bardzo zdolnych współpracowników, ale przede wszystkim trzem pierwszorzędnym badaczom, którzy niezależnie od siebie i w rozmaitych czasach opracowali prawie całokształt numizmatyki polskiej; są to nazwiska Zagórskiego, Stronczyńskiego i Piekosińskiego.

Ignacy Zagórski wydał w 1847 r. dzieło, traktujące o monetach polskich z 3 ostatnich wieków, t. j. od Zygmunta Starego do Stanisława Augusta. Dzieło to, mimo 70 lat swego istnienia, jest dotychczas jeszcze podstawą dla badaczy tego okresu numizmatyki polskiej. Podaje bardzo dużo materiału ilustracyjnego, wiele uwag, opartych na gruntownym zbadaniu przedmiotu i, co najważniejsze, zbiór kilkudziesięciu dokumentów, rzeczy menniczej w Polsce tyczących ¹⁾. Równocześnie z Zagórskim wystąpił K. Stronczyński z dziełem swoim o monetach piastowskich, a więc z opracowaniem epoki od X—XIII wieku; jednakże gromadzący się ciągle materiał wykopaliskowy kazał mu po latach 36 powtórzyć i gruntownie przerobić to wydanie ²⁾, które również dodziśdnia pozostało niezastąpione.

¹⁾ Ig. Zagórski: *Monety dawnej Polski*. Warszawa, 1847.

²⁾ Kaz. Stronczyński: *Monety Piastów i Jagiellonów*. Piotrków, 1883.

Środkową epokę Jagiellonów z XIV i XV wieku opracował wreszcie wzorowo Franciszek Piekosiński i zaokrąglił tym samym badania swoich obu poprzedników ¹⁾).

Wymienione 3 główne dzieła numizmatyki polskiej poprzedziła naturalnie cała falanga drobnych monografii, przyczynków i artykułów, jakoteż i nastąpiła po nich nowa falanga broszur, książek i monografii, uzupełniających lub poprawiających zapatrywania wyżej wspomnianych autorów. Uzupełnienia były potrzebne zwłaszcza w numizmatyce Piastowskiej, gdzie każde prawie wykopalisko przyniosło dużo nowego materiału. Ale i numizmatyka ostatniego wieku, t. j. czasów porzbińskich, nieknięta dotąd przez Zagórskiego, domagała się opracowania. Jest to dużą zasługą Karola Plagego, że tego opracowania podjął się i w 2 monografiach uskutecznił ²⁾).

Całość przedmiotu ogarnąć starał się pierwszy dr. M. Kirmis jeszcze w 1872 ³⁾), jednakże szkic jego, przeznaczony dla publiczności niemieckiej, dobry jest chyba tylko co do historii mennic wielkopolskich, chociaż i pod tym względem nowsze badania Sew. Tymienieckiego ⁴⁾) znacznie więcej dostarczają materiału. Rezultatu ostatnich badań oraz literaturę przedmiotu stara się w skróceniu podać podpisany w „Podręczniku numizmatyki polskiej“, który, wydany tuż przed wojną w 1914 r. przez Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie, jest pierwszą u nas próbą syntezy w tym kierunku. Nie do mnie należy osądzić, jak ta próba wypadła i czy spełniła swoje zadanie, wobec tego jednak, że Towarzystwo Krakowskie nie mogło rozporządzać znaczniejszymi środkami, „Podręcznik“ ten jest zaledwo szkicem historii rzeczy menniczej w Polsce, nie wyczerpującym ani w przybliżeniu żadnego z tematów poruszonych; dostarcza on jedy-

¹⁾ Piekosiński: O monecie i stopie menn. Kraków, 1876.

²⁾ Plage: Monety bite dla prowincji polskich — oraz: Monnaies de Royaume de Pologne.

³⁾ M. Kirmis: Handbuch der poln. Münzkunde. Poznań, 1872.

⁴⁾ S. Tymieniecki: Zarysy do dziejów mennic kor. Wiadomości Num. Arch. 1912 — 13.

nie wskazówek, gdzie w literaturze, bardzo zresztą obfitej, szukać należy bliższych szczegółów. Na mocy tego „Podręcznika“ najlepiej też można zdać sobie sprawę ze stanu obecnego omawianej nauki i z jej potrzeb, mniej lub więcej pilnych i ważnych.

Wśród innych rzeczy uderza przede wszystkim brak opracowań inwentaryzacyjnych. Podobnie jak w historii politycznej kodeks dyplomatyczny daje dopiero materiał do ręki badaczowi, tak tutaj inwentaryzacja zabytków numizmatycznych jest koniecznym wstępem do dalszych badań. Mamy dużo wprowadzić katalogów poszczególnych zbiorów, po większej części obecnie, niestety, nieistniejących, niema jednakże dotąd katalogu ogólnego, t. zw. „Corpus nummorum“, gdzieby były pomieszczone wszystkie monety polskie, ze wszystkimi odmianami i warjantami, a przynajmniej wszystkie ważniejsze zilustrowane. Tego rodzaju „Corpus“ grecki wydaje od lat kilkunastu Akademja Berlińska, włoski corpus wydaje specjalny instytut w Rzymie, węgierski—Akademja Budapeszteńska etc. U nas szkicem do tego rodzaju wydawnictwa są rozmaite „Skorowidze“ numizmatyczne Zagórskiego, Beyera, Kurnatowskiego, a ostatni skorowidz podpisanego, pomieszczony w „Podręczniku numizmatycznym“, który tym się różni od poprzednich, że stara się objąć całość przedmiotu, t. j. monety polskie od X do XIX w. Nie jest to jednak katalog, lecz sumaryczny spis wszystkich znanych autorowi typów (nawet nie odmian) monet. Wydanie takiego ogólnego katalogu, łączącego w sobie wszystkie zbiory monet polskich, jest u nas ogromnie pożądanę, a to tym więcej, że monety piastowskie są ostatnio zebrane i rysowane w dziele Stronczyńskiego z r. 1883, a więc przed 35 laty, monety Jagiellońskie u Piekosińskiego w r. 1879, a zatym 39 lat temu, monety zaś nowszych czasów w podręczniku Zagórskiego z r. 1847, a więc z przed 70 laty. Nie potrzebuję dodawać, że przez te kilkadziesiąt lat cały materiał, znany w numizmatyce, powiększył się kilkakrotnie, a powtórę, że wobec dzisiejszej fotografii, dawniejsze odręczne rysunki nie zaspakajają już wymagań, a bardzo wiele z nich jest dla badacza zupełnie już nie do użycia. W „Podręczniku“, wydanym przezemnie w 1914 r., musiałem, niestety, wiele z tych dawniejszych rysunków powtórzyć, a to z powodu braku funduszy, jednakże zda-

ję sobie zupełnie dobrze sprawę z tego, że są one niewystarczające, i że zmiana techniki ilustracyjnej jest tutaj konieczna.

Oprócz wymienionego „Corpus nummorum polonicorum“ byłoby rzeczą bardzo pożądaną wydać pewnego rodzaju „kodeks dyplomatyczny“ numizmatyki polskiej. Nauka ta bowiem opiera się nie tylko na samych monetach, lecz i na materjale archiwalnym, jest bowiem nie tylko numizmatyką opisową, ale zarazem i historją stosunków menniczych i monetarnych. Proponowany kodeks dyplomatyczny winienby zatem obejmować wszystkie rozporządzenia książęce i królewskie w sprawie monety, wszystkie konstytucje w tym przedmiocie, umowy i kontrakty z dzierżawcami menniczymi, wszelkie akta mennicze i do rzeczy menniczej w Polsce odnoszące się, i to od czasów najdawniejszych poczynając.

Tego rodzaju wydawnictwo jest może bardziej jeszcze pożądane, aniżeli omawiany poprzednio „Corpus nummorum“, gdyż przydatne być może nie tylko numizmatykom, lecz i prawnikom, ekonomistom, historykom i innym. W Niemczech już w XVIII w. ukazało się pod tytułem „Des deutschen Reiches Münzarchiv“ Hirscha w 3 ogromnych tomach—u nas niema dotąd nic podobnego. Jedynie Ign. Zagórski zebrał w swoim wymienionym kilkakrotnie dziele kilkadziesiąt dokumentów menniczych z nowszych czasów, oraz Karol Plage przy opracowaniu monet Stanisława Augusta przedrukował sporą liczbę aktów przeważnie z początkowych lat tego panowania. Potrzebę takiego kodeksu numizmatycznego odczuwano jednak oddawna, i już Antoni Ryszard począł w 1890 r. w osobnym dodatku do Wiadomości Num. Arch. drukować rejestra w tym rodzaju, jednakże spisy jego są i niekompletne i z nadto skrócone i urywają się na połowie wieku XVI.

Oprócz inwentaryzacji zabytków i dokumentów menniczych, bardzo pożądanę są w naszej numizmatyce szersze opracowania przedmiotu. Potrzebuje tego zwłaszcza numizmatyka piastowska, w której w ostatnich latach wiele nowych szczegółów przybyło, gdzie wiele pierwszorzędnych wykopalisk nowe pozostawiło problemy i obaliło sporo dawnych poglądów. Tymczasem poza dziełem Stronczyńskiego z 1883 r. o monetach Piastów nie mamy właściwie żad-

nego innego opracowania, żadnej nawet większej próby w tym zakresie. A przecież prace Polkowskiego, Wittyga, a zwłaszcza Zakrzewskiego przyniosły tutaj bardzo dużo szczegółów, rozszerzyły znakomicie naszą wiedzę i sprostowały bardzo wiele sądów Stronczyńskiego. Numizmatyka piastowska, jako najważniejsza, prosi się o zupełnie nowe przerobienie, w którym byłyby uwzględnione i najnowsze wykopaliska i odkrycia w tej dziedzinie. Jest to tym bardziej pożądane, że Stronczyński pominął prawie zupełnie monety z wieku XIII, które obecnie skarbem, znalezionym w Brzegach nad Nidą¹⁾, tak znakomicie powiększyły swój szereg i nowe otwały horyzonty. Tenże autor pominął również i całą prawie numizmatykę prowincji śląskiej, którą przecież przynajmniej do końca XIII w. winno się jako polską traktować.

Następna Jagiellońska epoka, opracowana tak przez Piekosińskiego, jak i Stronczyńskiego, wykazuje już mniej braków, niż poprzednia. Jednakże i tutaj znalazło się już wiele nowego materiału tak w wykopaliskach, jak i w archiwaljach, któryby zupełnie usprawiedliwiał nowe opracowanie tej epoki. Zwłaszcza ostatnia publikacja Ptaśnika „Cracovia artificum“, uwzględniająca w szerokiej mierze mincerzy średniowiecznych, dorzuciła tutaj wiele nowych szczegółów. Opracowanie tego okresu numizmatyki byłoby tym bardziej pożądane, że obaj wymienieni autorowie, Stronczyński, a jeszcze w większej mierze Piekosiński, dopuścili się w swoich monografiach znacznych opuszczeń i nie omówili dostatecznie tak ważnych działów, jak monety miedziane dla ziem ruskich, monety mazowieckie, litewskie, pruskie, krzyżackie etc., którymi przecież nietylko niemieccy uczeni mają prawo się zajmować.

Numizmatyka czasów nowszych, jest, można powiedzieć, poza dziełem J. Zagórskiego, prawie zupełnie nieopracowana, a nawet drobnych monografi jest tutaj mniej stosunkowo, niż co do innych epok. Najwięcej pociągała tutaj uczonych różnaitość monet

¹⁾ Gumowski: Wykopalisko monet z XIII w. w Brzegach. Kraków, 1917.

przy końcu XVI wieku, stąd też ten okres panowania Zygmunta III zbadany jest jeszcze najwięcej, a to w monografiach Walewskiego, Przyborowskiego, Morzyckiego, Kirmisa i S. Tymienieckiego, odnoszących się do dziejów mennic koronnych¹⁾. Bardzo słabo natomiast uwzględniono w naszej literaturze monety XVII wieku, a tak bogate w typy i odmiany monet panowanie Jana Kazimierza doczekało się zaledwie paru artykułów objaśniających A. Wolańskiego i Ant. Hniłki²⁾. To samo dotyczy panowania Jana III oraz obu Sasów, gdzie zaledwie mój spis „monet sasko-polskich“ zdołał uzupełnić dotkliwie odczuwany brak w tym przedmiocie.

Daleko lepiej już i gruntowniej są opracowane czasy najnowsze, t. j. Stanisława Augusta i porozbiorowe. Zawdzięczać to należy gorliwości jednego amatora, Karola Plagego, który w 3 monografiach podał dokładny spis monet ostatniego króla, czasów Księstwa warszawskiego i Królestwa kongresowego³⁾. Brak jest jednak zawsze jeszcze szczegółowego opracowania monet prywatnych tej epoki oraz papierowych banknotów z wieku XIX.

Wymienione wyżej najważniejsze dzieła naszej numizmatyki traktują w przeważnej części o monecie samej, jako zabytku dawnych epok, i zajmują się jej opisem i wszechstronnym objaśnieniem. Natomiast bardzo słabo jeszcze zwrócono u nas uwagę na stronę ekonomiczną pieniądza i na rozmaite kwestje monetarne w dawnych wiekach. Tak ciekawa i interesująca historia mennic polskich jest tylko częściowo opracowana głównie co do czasów Zygmunta III, a to w mo-

¹⁾ Przyborowski w Bibl. Warsz. 1884. 429 — Morzycki. O trojakach kor. Zygmunta III. Warszawa, 1883. — Kirmis w Zapiskach Num. Kurnatowskiego. Kraków, 1888. — S. Tymieniecki: Żarysy z dziejów mennic kor. Wiadomości Num., str. I. 137.

²⁾ Wolański i Hniłko w Wiadomościach Num. Arch. 1911 i 1912.

³⁾ Plage: Monety bite dla prowincji polskich. Kraków, 1906 oraz tenże: Monnaies frappées pour le Royaume de Pologne. Kraków, 1902.

nografjach Walewskiego, Kirmisa, Gumowskiego, S. Tymienieckiego i innych. Historję mennicy wileńskiej za Zygmunta Augusta opisał Grażyński, krakowskiej i warszawskiej za Stanisława Augusta próbował naszkicować K. Plage. Stosunki mennicze w wiekach średnich badał Gumowski, Piekosiński i Rutkowski (Aleksander Jag.); jak wiele jednak jest tutaj jeszcze do zrobienia, dowodzi rozprawa Kłodzińskiego i wymienione już wydawnictwo Ptaśnika.

Numizmatyka powinna też objąć swemi pracami i monografjami szereg wybitnych postaci z naszych dziejów menniczych, tak podskarbich, jak i owych wielkich przedsiębiorców i dzierżawców mennic królewskich i miejskich, którzy od XIV wieku aż do końca XVII tak wielką w dziejach wewnętrznych państwa odgrywali rolę. Kilku z pośród nich znalazło pewne choć skromne wzmianki w pracach J. Ptaśnika, dotyczących patrycjatu krakowskiego, z innych tylko Jostus Decius znalazł szersze uwzględnienie i to w literaturze niemieckiej. Cieszyć się należy, że tak wybitna postać, jak T. L. Boratniego z czasów Jana Kazimierza znalazła swego historyka w G. Ferrerowie Włoszech i Ant. Hniłce w Krakowie, i życzyć jedynie trzeba, by praca p. Hniłki jak najprędzej została wykończona i ukazała się w druku. Natomiast cały szereg innych postaci historycznych tego rodzaju czeka jeszcze na wyświetlenie i opracowanie.

W związku z historją mennic i mincerzy pozostaje historia polityki menniczej polskiej i cały szereg zagadnień monetarnych i ekonomicznych, które już na zjeździe numizmatycznym w Krakowie 1914 r. poruszył dr. M. Grażyński ¹⁾. Niewyświetloną bowiem dotąd jest rzeczą, jaką właściwie politykę menniczą prowadził rząd polski w rozmaitych epokach i jak na tę politykę reagowało społeczeństwo. Bardzo ważne jest również pytanie, w czym właściwie rękę spoczywało u nas prawo mennicze, króla, czy sejmu, jaka była w danym okresie waluta w państwie i jaki jej stosunek do monet obcokrajowych, których

¹⁾ Wiadomości Num. Arch. 1914 i 15.

tylę znajdujemy w naszych wykopaliskach. Kwestję tę poruszył zaledwie Szelaęowski i Jasiński co do XVI, XVII i XVIII wieku ¹⁾, a Gumowski co do wieków średnich, jednakże specjalne badania byłyby tutaj bardzo pożądane. To samo można powiedzieć o historii cen i zmianach wartości, które jedynie numizmatyk potrafi odpowiednio opracować.

Badaniem kursu obcej monety w Polsce zajmował się tylko podpisany co do wieków średnich, zaś Ant. Ryszard co do wieków nowszych. Pracom tym daleko jednak do wyczerpania przedmiotu, zwłaszcza artykuł A. Ryszarda w Pamiętniku zjazdu historyków we Lwowie jest tylko szkicem do większej rozprawy. Jeszcze mniej zajmowano się w naszej numizmatyce kwestją kursu monety polskiej za granicą i jej wpływów na stosunki monetarne sąsiadów. Tęgo rodzaju kwestję na Śląsku w XV i XVI w. starał się opracować podpisany, podobną zaś kwestję w krajach austriackich w połowie XVII w. zajmuje się Gr a ż y ń s k i. Zresztą rzecz jest zupełnie w naszej literaturze nieobrobiona.

Jako ostatni wreszcie dezyderat postawić należy opracowanie tej bardzo ważnej, a tak bezpośrednio o stanie ekonomicznym kraju świadczącej dawnej literatury monetarno-ekonomicznej, owych licznych broszur, pamfletów, memorjałów i projektów, omawiających stosunki na rynku pieniężnym w Polsce, skarżących się na złą monetę, na napływ obcych pieniędzy, na wyzysk mincerzy etc. W tę stronę literatury polskiej wejrzał pierwszy Szelaęowski ²⁾ i wdzięczność mu się należy, że wskazał na jej bogactwo i obfitość. Kontynuatora nie znalazł jednak dotąd żadnego.

Że mimo tych wszystkich braków numizmatyka rozwinęła się w ostatnich kilkudziesięciu latach tak wspaniale, jest to duża zasługa jedynego w Polsce Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie. Ist-

¹⁾ Szelaęowski: Pieniądz i przewrót cen w XVII w. Lwów, 1905.

²⁾ Szelaęowski: Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w. Lwów, 1905.
Jasiński D. Ł.: Beiträge zur Finanzgeschichte Polens im XVIII Jahrh. Poznań, 1910.

nieje ono od 1889 i skupia w swym gronie zawsze 200 — 300 miłośników i badaczy przeszłości. Początkowo wydawało swój organ „Wiadomości Numizm. Archeol.“ kwartalnie, pod redakcją Władysława Bartynowskiego i dr. Feliksa Kopery, później od 1909 zamieniono ten organ na miesięcznik i redakcję złożono w ręce podpisanego. Tak jak wszędzie gdzieindziej wojna obecna dała się, niestety, odczuć bardzo boleśnie Towarzystwu. Miesięcznik musiano na przeciąg całego roku zawiesić, a po wznowieniu można go było wydawać tylko w połowie objętości dawniejszej. Stan taki, nie pozwalający na drukowanie większych rozpraw, paraliżuje wprost całą działalność wydawniczą Towarzystwa i powstrzymuje jego członków od pracy naukowej. Trzeba tutaj znacznej pomocy, by Towarzystwo zadaniom swoim sprostać mogło i by wymienione wyżej prace chociaż w części przeprowadziło. Jest to tym więcej potrzebne, że w danej chwili niema żadnej innej instytucji, o którą numizmatyka polska oprzeć się może. Z uniwersytetów naszych jedynie tylko Jagielloński ma utworzoną docenturę numizmatyki, gdzieindziej zaś od czasów Lelewela nauka ta nie była wykładana. W muzeach naszych istnieją wprawdzie zbiory monet i medali, niema jednakże specjalnych stanowisk kustoszów, zbiory zaś same są w przeważnej części albo nieukożone, albo nieprzystępne. Jedynie Muzeum im. hr. Czapskich w Krakowie ma wszelkie warunki, by stać się siedzibą numizmatyki polskiej, gdyż, posiadając największe w Polsce zbiory monet, jest siedzibą Tow. Num. i koncentruje w sobie cały ruch na tym polu. Jednakże, jako instytucja miejska, złączona z Muzeum Narodowym, nie może naturalnie popierać działalności naukowej Towarzystwa i potrzebaby znacznych reform w jej wewnętrznej organizacji, znacznych funduszków i dotacji corocznych, by mogła stać się pierwszorzędnym, a dla numizmatyki polskiej tak pożądanym, instytutem naukowym.

B. MEDALOGRAFJA POLSKA.

Medalografja, złączona najściślej do niedawnego czasu z numizmatyką, zaczyna przecież odgrywać odrębną rolę, jako nauka o tych wszystkich zabytkach numizmatycznych, których monetami lub pieniądzem nazwać nie możemy. Niema też w niej żadnych kwestji ekonomicznych, natomiast jako pomocnicza do niej nauka występuje historia sztuki.

Polskie zabytki medaljerskie opisywać począł u nas na większą skalę Albertrandi, a wielkie wydawnictwo medali polskich podjęło już Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk na początku XIX wieku. Blachy rytownicze, do tego dzieła zamówione przez ks. Henryka Lubomirskiego, zostały jednak aż dotąd w Petersburgu, nieużyte odpowiednio i tylko w nielicznych znane odciskach. Rękopisy zaś Albertrandiego zużył dopiero hr. Edward Raczyński przy druku swego „Gabinetu medalów“, we Wrocławiu w r. 1845; jest to pierwsza i jedyna dotychczas publikacja, całość medali obejmująca.

Dzieło powyższe, jak to już dawniej zwrócono uwagę, jest raczej „Historją polską medalami zaświadczoną“, niż inwentarzem zabytków medaljerstwa polskiego. Nie spełnia ono także i z tego względu swego zadania, że ilustracje, tam pomieszczone, są rycinami odrębnymi, bardzo często mylnie i niezgrabnie wykonanemi, tak że nie dają w wielu wypadkach najmniejszego pojęcia o piękności danego zabytku. Szczególnie przepiękne medale renesansowe występują zniekształcone zupełnie. Z drugiej strony publikacja Raczyńskiego opisuje zaledwie 400 medali naówczas znanych, gdy tymczasem dzisiaj znamy już ich tysiące.

Z tych powodów 4-ro tomowe dzieło Raczyńskiego, jakkolwiek dodziśdnia podstawowe, zdawna już nie zadawało naszych badaczy. Myśl dopełnienia tego „Gabinetu medalów“ podjął pierwszy Karol Beyer i w kilku zeszytach opisał kilkadziesiąt nieznanych dawniej medali polskich. Ma on również tę zasługę, że, więcej niż

poprzednicy, zwraca uwagę na sam zabytek opisywany, nie bawi się w opowiadania historyczne, a do spisów swoich dołącza reprodukcje fotograficzne z natury. Szczupłe środki materialne nie pozwoliły mu na inne ilustracje, niż na własne fotografie, które musiały być naklejane na każdym egzemplarzu.

Ten sam brak środków zmusił dr. Teofila Rewolińskiego w Radomiu do wydania katalogu swego zbioru medali polskich w 1879 r. sposobem litograficznym bez ilustracji, z tego samego powodu bardzo sumaryczny tylko spis własnej kolekcji ogłosił drukiem Piotr Umiński w Krakowie w r. 1883. Inne drobniejsze przyczynki do medalografii polskiej pomieszczali rozmaici uczeni tak w Wiadomościach Numizm. Arch., jak i wyjątkowo w Sprawozdaniach komisji historii sztuki Akademji Um. Krak. Dodać wreszcie należy, że bardzo wiele polskich medali opisują rozmaite katalogi zbiorów publicznych i prywatnych, zwłaszcza katalogi aukcyjne firm niemieckich.

To rozrzucone materiału zabytkowego po tak bogatej literaturze oraz po licznych zbiorach krajowych i zagranicznych skłoniło podpisanego do zebrania materiału razem i opublikowania systematycznego wszystkich medali polskich. Po kilkoletnich podróżach zagranicą udało mi się zebrać bardzo bogaty, a w znacznej części nieznany jeszcze materiał, który dotychczas w dwóch tylko tomach ukazał się w druku: „Medale Jagiellonów“ w r. 1906 i „Medale Stefana Batorego“ w r. 1912, nakładem Ant. Czerwińskiego.

Było moim zamiarem w sposób, w obu wymienionych publikacjach rozpoczęty, wydać w dalszym ciągu medale następnych królów polskich i w kilku lub kilkunastu tomach zamknąć inwentaryzację dotychczas znanych zabytków. Projekt ten, przedłożony na Zjeździe Numizm. w Krakowie w r. 1914 i drukowany w Wiadomościach Num. Arch., 1916 r., znalazł powszechną aprobatę. Niestety, wybuchła wojna i brak funduszy wstrzymał rozpoczętą pracę.

W ostatnich latach ukazały się nadto publikacje, które zakres medalografii rozszerzają znacznie poza dotychczasowe ramy. Jeżeli

dotychczas tylko medale i żetony, a także i ordery¹⁾ były właściwym polem badań, to piękna książka Fr. Jaworskiego o „Medaljonach polskich“, Lwów, 1913, wciągnęła i tego rodzaju zabytki w zakres omawianej nauki. Ten sam autor zapoczątkował w drugiej swej rozprawie o „Pierścieniach historycznych“ badania nad pierścieniami pamiątkowymi. Wreszcie właściciel bardzo bogatego zbioru odznak Stanisław Kosieradzki z Warszawy rozpoczął w Wiad. Num. Arch. (1913) inwentaryzację tego rodzaju dawniej ignorowanych pamiątek. Medalografia obejmuje zatem do dzisiaj swemi studjami medale, medaliki, żetony, medaljony, plakiety, ordery, odznaki i pierścienie, czyli wszelkiego rodzaju pamiątkowe wydawnictwa w metalu.

Dotychczasowe badania jednakże prawie nie wyszły poza zakres inwentaryzacji wymienionych zabytków, a i pod tym względem jeszcze bardzo wiele jest do zrobienia. To samo hasło opublikowania wszystkich znanych zabytków medaljerskich, które dziś tak głośno podnosi nauka niemiecka, musimy i do nas zastosować. Spełnienie tego da badaczom naszej przeszłości i sztuki nowy i nieznany dotąd prawie zupełnie materiał, bardzo bogaty i w arcydzieła drobnej sztuki niezwykle obfity, przynoszący wiele artystycznych wrażeń, wiele nieopracowanych tematów i zagadnień.

Dopiero po spełnieniu tego zadania można będzie żądać od badaczy—historji medaljerstwa w Polsce, którą zawcześnię starał się naszkicować J. Zieliński w Wiadomościach Num. Arch. V. Przed tym jeszcze należałoby w poszczególnych monografiach opracować działalność wszystkich ważniejszych artystów—medaljerów w Polsce, od XVI wieku pracujących. Prace na tym polu Zielińskiego, Koperę, Cerchy, Kieszkowskiego, Gumowskiego i innych odnoszą się przeważnie do artystów wieku XVI, jak Padovana, Caraglia, Ciniego, Schwarza etc., działalność natomiast artystów XVII i XVIII w. jest prawie zupełnie jeszcze niewyświetlona. Tak wspinały wreszcie rozkwit medaljerstwa polskiego w wieku XIX nie znalazł również jeszcze swego historyka.

¹⁾ Zwłaszcza od czasu publikacji Sadowskiego: Ordery i odznaki zaszczytne w Polsce. Warszawa, 1904.

Medalografja nie ma dotychczas swego specjalnego organu, ani Towarzystwa Naukowego. W latach 1893—1899 wydawał G. Kohn w Samborze czasopismo p. t. „Medalografja“, które jednak było tylko dodatkiem do „Roczników samborskich“ i nie miało pretensji naukowych. Nauka ta zresztą uwzględniona była w szerokiej mierze w „Wiadomościach Num. Arch.“, organie Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie, i żałować tylko należy, że brak funduszków w tym Towarzystwie nie pozwala mu na poświęcanie więcej miejsca i dołączanie lepszych ilustracji do artykułów, dotyczących medalografji.

INSTYTUT DO BADANIA PRAWA ŻYWEGO W POLSCE.

Wśród mających powstać instytutów naukowych wymienić należy Instytut do badania prawa żywego w Polsce. Nie wystarcza wyłącznie badanie ustawowych norm prawnych i badanie prawa zwyczajnego, jak również interpretowanie przepisów prawnych; działalność prawnika powinna się rozwijać jeszcze w innym kierunku. Faktem jest, że mimo tych samych norm prawnych, obowiązujących na pewnym obszarze prawnym, społeczeństwo niejednokrotnie w różnych częściach tego obszaru daje wyraz odmiennym zasadom prawnym. I tak, różnie bywają interpretowane te same normy prawne, lub tam, gdzie normy prawne mają charakter fakultatywny, społeczeństwo mimo to korzysta z jednej tylko z dróg dozwolonych, aby osiągnąć cel zamierzony, lub, co najważniejsza, stwarza nowe stosunki o prawnym znaczeniu, nie mające poparcia w ustawie, a nawet nieraz ustawie przeciwne.

Otóż, wychwycenie, ujęcie i zbadanie tego „żywego” prawa, tych w największej liczbie wypadków zwyczajów prawnych, i to bez względu na to, czy one istnieją i rozwijają się w granicach prawa obowiązującego, czy też sprzeciwiają się prawu obowiązującemu (*secundum, praeter, — contra legem*) ma pierwszorzędne znaczenie i naukowe i praktyczne.

Zarówno teoretyk, jak i praktyk, mając zbiory prawa żywego, będzie miał w nich wskazówkę, jak społeczeństwo pojmuje różne instytucje prawne, jak uzupełnić niejasno objawioną wolę, a co może ważniejsze, ustawodawca będzie miał wskazówkę, w jakim kierunku ma postępować rozwój prawa ustawowego, i czy tam, gdzie społeczeństwo stara się wydostać z pod więzów ustawowych, nie daje przez to rzeczywiście poznać, że zmiana ustawy w tym lub innym kierunku jest wprost niezbędna.

Ten kierunek pracy naukowej, a zwłaszcza zbieranie zwyczajów prawnych i badanie sposobów stosowania prawa, znalazł zwolenników na ziemiach naszych. Powołać się należy na wydane prace przez prof. Miklaszewskiego w *Gazecie Sądowej* warszawskiej, niemniej na wydawnictwa w tym kierunku, w skromnych rozmiarach, ogłoszone przed szeregiem lat przez Akademię Umiejętności w Krakowie. W ostatnich latach Komisja etnograficzna Akademii Umiejętności sprawą tą znów się zajęła. Przedewszystkiem jednak na wzmiankę zasługuje okoliczność, że na wydziale prawnym Wszechnicy Jagiellońskiej został założony instytut prawa żywego w r. 1912 pod kierunkiem profesora Dr. Zolla.

Mimo to, iż czynności te dopiero rozpoczęto, to przecież i tak nagromadzone już zostały materiały z kilku powiatów Galicji Zachodniej. Za pośrednictwem urzędników sędziowskich powiatowych (uwaga ta tyczy się okolic Jordanowa, Milówki, Makowa, Żywca i Myślenic) nagromadzono znaczniejszy materiał do badania prawa żywego. Materiał ten obejmuje: 1) kontrakty małżeńskie, a zwłaszcza darowizny między małżonkami, wywołane stosunkami emigracyjnymi; 2) stosunki prawne między rodzicami a dziećmi, dotyczące się podziału majątku w przypadkach, w których rodzice za życia swego taki podział przedsięwzięli; 3) materiały, dotyczące się prawa zastawu. Stwierdzono w licznych przypadkach w Galicji Zachodniej istnienie zastawów antychretycznych, aczkolwiek taki zastaw — w myśl § 1372 kodeksu cywilnego austriackiego — jest niedozwolony; 4) materiały, dotyczące się prawa spadkowego, zwłaszcza spadków włościańskich, a to w razie znacznego obdłużenia tychże majątków spadkowych.

Dalsze gromadzenie materiałów, zwłaszcza w Nowotarszczyźnie, musiało być zaniechane z powodu wypadków wojennych.

X. FIERICH.

Również zaznaczyć należy, że w ostatnim dziesiątku lat omawiany kierunek badania życia prawnego znalazł wybitnego reprezentanta w profesorze uniwersytetu czerniowieckiego, Ehrlichu. Założył on seminarjum prawa żywego na Bukowinie, a nadto ułożył bardzo obszerny kwestjonariusz, obejmujący dziesiątki pytań, wkraczających w najróżnorodniejsze dziedziny prawa.

Myśl zbierania prawa żywego znalazła wśród uczonych wielu zwolenników.

Otóż nasuwa się pytanie, czy obecnie, w chwilach przełomowych dla naszego życia narodowego, nie byłoby pożądane założenie Instytutu prawa żywego polskiego na całą Polskę i to w Warszawie.

Mogłyby rozpocząć działalność w tym kierunku wydziały prawnicze uniwersytetu warszawskiego i krakowskiego łącznie z prawnikami zawodów praktycznych (towarzystwa prawnicze), jak również z Komisją etnograficzną Akademii Umiejętności i z Ministerjum sprawiedliwości.

Przedewszystkiem pożądane byłoby ułożenie szczegółowego kwestjonariusza. Za podstawę mógłby służyć kwestjonariusz, ułożony przez Ehrlicha, chociaż ten kwestjonariusz ma przedewszystkiem na widoku stosunki prawne bukowińskie. Następnie należałoby (przesyłając równocześnie kwestjonariusz) powołać do współudziału w pracy całe zastępy prawników polskich, jak sędziów, adwokatów, rejentów a nawet i ziemian. Również do pomocy przy spełnianiu tych obowiązków mogliby być wydelegowani słuchacze wydziałów prawniczych, zwłaszcza podczas ferji uniwersyteckich.

Instytut prawa żywego w Warszawie stanowiłby punkt zbiorowy wszystkich prac w dziedzinie prawa żywego. Instytut ten mógłby wydawać pismo, które stanowiłoby łącznik między współpracownikami, a nadto mógłby wydawać rocznik, któryby podawał wyniki badań całorocznych. Wszystko to będzie bardzo ważnym materiałem dla świata prawniczego, zwłaszcza zaś cennym wskaźnikiem dla ustawodawcy.

W zbiorach prawa żywego będzie niewątpliwie można tu i ówdzie napotkać pierwiastki dawnego prawa polskiego, które swoją siłą rodzimą przetrwały stuletnie rządy praw narzuconych. Z drugiej strony

X. FIERICH.

będzie można stwierdzić, iż rozwijające się stosunki ekonomiczne niejednokrotnie powołały do życia nowe stosunki o znaczeniu prawnym, a nie mające, czy to w całości, czy to w części, poparcia i uznania w obowiązujących normach prawnych.

O POTRZEBACH NAUKOWYCH W ZAKRESIE EKONOMJI SPOŁECZNEJ.

Za najpilniejszą potrzebę w zakresie ekonomji społecznej uważam wydanie polskich przekładów *klasyków* ekonomicznych. Brak ich zupełny utrudnia tak samokształcenie, jak i nauczanie uniwersyteckie w najwyższym stopniu. Prowadzenie seminarjum czy proseminarjum w ten sposób, aby wspólnie ze słuchaczami czytywać i dyskutować danego klasyka, jest w obecnych warunkach niemożliwe. Nawet dzieła Smitha, Ricarda, Quesnaya, Turgota, Lista, Marxa w polskich przekładach nie istnieją. Trudno też żądać ich znajomości od słuchaczy, z których wielu obcych języków nie zna lub zna je bardzo niedostatecznie. A wiadomości, zaczerpnięte z drugiej lub trzeciej ręki, są niewystarczające i często wadliwe.

Obok dzieł klasyków należałoby też przełożyć i najwybitniejsze obce *podręczniki*. Jako najjaskrawszy przykład przytoczę w tym względzie tylko fakt, że znakomity podręcznik Marshalla jest dla słuchaczy naszych w oryginale zupełnie niedostępny, język angielski znają bowiem tylko pewne bardzo nieliczne jednostki. Co do podręczników francuskich i niemieckich jest już nieco lepiej. Ale ogromny popyt na podręcznik Gide'a, przełożony przez prof. Czerkawskiego, uprawnia do wniosku, że i popyt na przekłady innych podręczników byłby wielki—gdyby tylko takie przekłady istniały.

Wreszcie należałoby przyswajać i najważniejsze *monografie* zagraniczne. Tu i owdzie przekłady pewnych, chwilowo głośnych dzieł, pojawiają się, ale pojawiają się zupełnie *bezplanowo* i nie zawsze w formie, wolnej od zarzutów.

Należałoby zatem stworzyć *Instytut*, któryby się zajął przekładami z dziedziny ekonomicznej i uwzględnił wszystkie trzy grupy: klasyków, podręczniki, monografie—w sposób celowy i systematyczny. Należałoby znaleźć dla spełnienia jego zadań siły, któreby się oddawały pracy nie dorywczo i przypadkowo, lecz możliwie stale (tylko tak możnaby dojść do pewnej jednolitości i w terminologii). Należałoby zorganizować owe siły w ten sposób, że na czele stałaby jedna osoba kierująca i ta wynajdywałaby sobie odpowiednich pomocników, aby ich potem w tym zakresie działania zaprawiać i kształcić. Wyobrażam sobie, że wpływ osoby kierującej byłby tutaj czynnikiem wprost decydującym i że musiałaby ona łączyć w sobie dwie cechy: żywy zmysł, a zarazem zamiłowanie do prac filologiczno-literackich oraz wiadomości na polu ekonomicznym, więc ściśle fachowym. Połączenie obu tych zalet nie jest częste, ale zdarza się jednakowoż nieraz u umysłów raczej encyklopedycznych, niż twórczych.

W porównaniu z potrzebą *Instytutu do przekładów* jest druga potrzeba, o której mówić zamierzam, mniej już pilna i nagląca — ale jej zaspokojenie (bezwzględnie trudniejsze, trzeba to sobie z góry uprzytomnić) miałoby znaczenie wiele głębsze, wiele donioślejsze.

Mam na myśli *Instytut do badań ekonomicznych*, którego potrzeba wynika z dwu braków, bardzo dotkliwie dzisiaj odczuwanych.

Po pierwsze niema dotąd placówki, któraby mogła w dziedzinie nauki ekonomicznej zapewnić uczonym możliwość spokojnej, zupełnie samodzielnej pracy. Ekonomiści, zajmujący katedry w uniwersytetach, są przeciążeni obowiązkami wykładowymi, seminaryjnymi, nadewszystko egzaminowymi; włączenie ekonomji do wydziału prawnego (tak w Galicji, jak i w Warszawie) nakłada na nich—choć jest skądinąd pożądane — ciężar egzaminowy, od którego ekonomiści w pruskich uniwersytetach, poza egzaminami doktorskimi, zupełnie są

wolni! A przedewszystkim katedra warszawska jest i będzie wobec wielkiej liczby słuchaczy i wielu prac organizacyjnych, nieodłącznych od młodego uniwersytetu, bardzo obciążona. Jeśli więc gdzie—to w Warszawie istnieje potrzeba stworzenia posterunku naukowego poza uniwersytetem.

Po drugie zaś nauczyło mnie doświadczenie, że właśnie w uniwersytecie pojawiają się nieraz słuchacze, z których daliby się z łatwością wyrobić naukowci pracownicy. Ale brak im w wielu wypadkach wiary w to, że czysta nauka może stać się podstawą do ich egzystencji. Brak im też często środków materialnych: muszą starać się o kondycje lub zajęcia biurowe, które ich odciągają od pracy naukowej. Brak im też niemniej często nieodzownej koncentracji: zajmują się raz tą, raz inną gałęzią wiedzy i przez to łatwo rozstrzelają się. Albo polityka chwyci ich w swoje szpony. Dane stronictwo pozna się na ich zdolnościach i stara się je dla swej agitacji możliwie wyzyskać. Już ich wtenczas nie widuje się w uniwersytecie prawie nigdy. Studjują dalej nominalnie, lecz ich oficjalny przewodnik naukowy niema już sposobności, aby ich prowadzić.

Otóż należałoby stworzyć „*Instytut do badań ekonomicznych*“, na którego czele stanąłby wybitny uczony, a który dałby młodym siłom — czy to między słuchaczami, czy docentami uniwersytetu, czy też wreszcie poza uniwersytetem—stałe stanowisko (wraz z oparciem materialnym) i stały kierunek.

Ów uczony, któryby stanął na czele, nie powinien zajmować katedry uniwersyteckiej i powinien być zupełnie wolny od obowiązków, z nią połączonych. Musiałby posiadać umysł nie encyklopedyczny, lecz wyraźnie twórczy. Musiałby łączyć z własnym, osobistym kierunkiem zdolność do wnikania w inne indywidualności — ich rozumienia i ich prowadzenia. Musiałby mieć zmysł dla wyszukiwania talentów i być, aby mógł je znaleźć, z profesorami wszystkich uniwersytetów naszych, ich docentami i polskimi towarzystwami naukowymi w ścisłym, stałym związku. Nadewszystko zaś musiałby mieć pełną swobodę działania. Kreślić z góry programy byłoby rzeczą nieodpowiednią. Instytut może otrzymać właściwe kształty tylko od swego kierownika, który swoją osobistością, swoim duchem musi go ożywić.

Na razie można powiedzieć tylko tyle, że obok właściwej ekonomji Instytut powinien uwzględniać w każdym razie *historję gospodarczą*, a może też nauki społeczne *w ogólności*, i że należałoby jak najwcześniej przygotować — jako widomy szkielet Instytutu—*bibliotekę* z książkami podręcznymi oraz czasopismami naukowymi w odpowiednim komplecie.

UWAGI O BADANIACH ŻYCIA SPOŁECZNEGO I GOSPODARCZEGO.

I. Badania życia społecznego i gospodarczego były u nas, podobnie jak w innych społeczeństwach, podejmowane trzema drogami: 1) urzędową — przez organy władz państwowych, 2) zbiorową — przez organizacje społeczne i 3) prywatną — przez poszczególnych uczonych.

Badania oficjalne były prowadzone przez państwa zaborcze w centralnych biurach (komitetach, komisjach) statystycznych, w biurach statystycznych poszczególnych władz centralnych i podczas gromadzenia materiałów, uzasadniających przedłożenia prawodawcze. Oprócz tego istniał w Warszawie Komitet statystyczny dla rejestrowania stosunków Królestwa, we Lwowie zaś Krajowe biuro statystyczne Wydziału krajowego. Działalność obu tych biur była dosyć ograniczona tak co do zakresu, jak i co do uposażenia.

Z badań, podejmowanych przez organizacje społeczne, zasługują na uwagę jedynie badania, podejmowane przez: 1) Biuro pracy społecznej w Warszawie (i Łodzi) i 2) w ostatnich czasach przez Wydział statystyczny Tow. przemysłowców w Warszawie. Również i towarzystwa rolnicze w Królestwie i Galicji podejmowały pewne prace statystyczne. W Galicji poza publikacjami specjalnymi, dotyczącymi stosunków kredytowych, i zakończonemi dawno pracami klubu konserwatywnego w Krakowie, a potem rozprawami, drukowaniami

pod wspólnym nagłówkiem: „Sprawy krajowe“ w „Przeglądzie polskim“, nie prowadziło się, ani nie prowadzi obecnie prac zbiorowych mimo prób Szkół nauk politycznych. Istniejący obecnie Instytut ekonomiczny N. K. N. w Krakowie ma charakter specjalnego przedsięwzięcia wydawniczego ¹⁾.

Jest rzeczą zastanawiającą, że ani Akademia Umiejętności w Krakowie, ani żadne z towarzystw naukowych na ziemiach polskich nie podjęło dotąd prób organizowania badań nad życiem społecznym i gospodarczym. Żaden z profesorów ekonomji nie starał się wydawać prac swoich uczniów w jakimś zbiorowym wydawnictwie, studja społeczne miały mało reprezentantów w polskich szkołach wyższych i stały na dalszym planie, przygniatające przewagą prawa i studjów technicznych lub rolniczych. Nauki społeczne nie doznawały dotąd w Polsce opieki ani ze strony organizacji naukowych, ani ze strony przedsiębiorców-księgarzy.

Do roku 1917 istniało u nas tylko jedno czasopismo, specjalnie poświęcone sprawom ekonomicznym i społecznym; oczywiście, pisma prawnicze i miesięczniki ogólne umieszczały dosyć chętnie prace z zakresu spraw społecznych i gospodarczych.

Systematyczności i planowości w tym wszystkim nie było, była to właściwie praca pracowników prywatnych, z ich inicjatywy płynąca.

II. Jakże się przedstawiają widoki na przyszłość? W przyszłości powstaną niewątpliwie, na wzór państw innych, w Warszawie państwowe biura statystyczne, a przy niektórych władzach centralnych może specjalne biuro statystyczne. Prawdopodobnie będzie utrzymany przy życiu Wydział statystyczny Towarzystwa przemysłowców, być może, że powstaną jeszcze inne podobne biura statystyczne organizacji zawodowych. Zarówno biura państwowe, jak i biura organizacji zawodowych będą służyły przede wszystkim interesom państwa i owych organizacji i będą pozostawały pod wpływem poglądów politycznych kierowników państwa i wspomnianych organizacji. Jest to naturalne i nieuniknione. Biura te nie będą również zajmo-

¹⁾ Pozatym możnaby wymienić wydane dawniej w Warszawie zbiorowo dwa tomy prac społeczno-gospodarczych, pod tytułem: „W naszych sprawach“, tudzież wydaną w r. 1915 w Krakowie staraniem Polskiego Tow. Statystycznego: „Statystykę Polski“.

wały się całokształtem zagadnień społecznych, ale tylko temi zagadnieniami i w tych kierunkach, które są dla państwa, lub dla organizacji ważne.

Prywatni uczeni będą się nadal zajmowali badaniami społecznymi, prawdopodobnie będzie ich znacznie więcej wskutek powstania większej liczby szkół wyższych i tworzenia w nich liczniejszych katedr nauk społecznych. Będą więc powstawały liczniejsze i cenniejsze prace, ale będą one luźne, nie będą się z niemi wiązały inne prace we właściwy sposób i we właściwym tempie, a co najważniejsze, warunki tworzenia wszystkich tych prac będą nadal tak samo trudne, jak były dotąd. Skupianie młodszych uczonych przez wybitniejszych profesorów do pracowania w kierunkach, przez nich reprezentowanych, o ile ono wogóle nastąpi, będzie niewystarczające; główną bowiem podstawą materialną bywa zwykle w takich przedsięwzięciach poparcie finansowe przez księgarza-nakładcę, które będzie zawsze szczupłe wobec szczupłości polskiego rynku księgarskiego.

III. Nasuwa się więc potrzeba stworzenia jakiejś *instytucji*, poświęconej specjalnie *badaniu życia społecznego i gospodarczego*, instytucji, któraby była niezależna od tendencji i interesów grup społecznych i samej władzy państwowej i służyła obiektywnym badaniom naukowym. W stosunku do badań, podejmowanych przez państwo lub organizacje zawodowe, prace tej instytucji stanowiłyby: 1) znaczne rozszerzenie studjów na takie mianowicie zagadnienia, które nie dotyczą bezpośrednio zakresu działania państwa i grup zawodowych, a które jednakże mają bardzo doniosłe znaczenie dla zrozumienia życia społecznego i gospodarczego i dla pogłębienia świadomości naszego społeczeństwa w tych kierunkach; 2) prace takie byłyby często pożądanym uzupełnieniem tamtych badań, jako oparte na szerszej podstawie teoretycznej, a nie wyłącznie poświęcone potrzebom chwili; 3) niekiedy nawet stanowiłyby one w kierunku praktycznym (polityczno-społecznym czy też polityczno-gospodarczym) pewną korekturę lub sprawdzian tamtych badań przez zastosowanie innych metod; byłoby to dla całego społeczeństwa, a przynajmniej dla grup społecznych, odznaczających się silnym krytycyzmem i nieufnością, — niewątpliwie bardzo pożyteczne; 4) wreszcie żywy pożytek naukowy,

tętniący w tych badaniach, wyprzedzałby prawdopodobnie prace biur oficjalnych, zwracałby im uwagę na nowe kierunki, nowe bardziej palące kwestje, poddawał inicjatywę, co należałoby uważać niewątpliwie także za objaw korzystny. Rękojmię wydatności i wartości pracy instytucji dawałaby ostatecznie inicjatywa i doświadczenie kierownictwa.

IV. Jaką powinna być organizacja tej instytucji? Zbędnym jest dziś w czasie wojny wskazywać obce wzory: poznać je naocznie obecnie bardzo trudno, a same statuty i sprawozdania nie zawsze dają pełne pojęcie o wartości tych organizacji, ich celowości i sprawności. W Niemczech jest takich instytucji kilka, najwięcej na uwagę zasługują Verein für Socialpolitik i Gehe-Stiftung; we Francji zwłaszcza należałoby się przyjrzeć organizacji: Musée social, w Belgji organizacji Instytutów Solvayowskich.

Nasza instytucja mogłaby się oprzeć o jakąś starszą instytucję, służącą ogólnym celom naukowym, np. o Tow. Naukowe Warszawskie. Na początek mogłoby to nawet być korzystne. W każdym razie powinna ta instytucja ze względu na zakres i ilość podejmowanych prac — mieć zupełną autonomję finansową, powinna być właściwie osobną fundacją. Z drugiej strony instytucja ta powinna mieć styczność bezpośrednią ze światem naukowym polskim, powinien się koło niej skupiać ogół ludzi, pracujących naukowo nad zagadnieniami społecznymi i gospodarczymi, i najwybitniejszych przedstawicieli, kierowników i organizatorów życia społecznego. Forma tego kontaktu może być dwojaka: albo ci ludzie będą członkami stowarzyszenia, posiadającego fundację, albo stowarzyszenie będzie istniało obok instytucji, która będzie miała tylko wobec niego pewne obowiązki. W obu wypadkach powinno istnieć stałe biuro z pewną liczbą pracowników fachowych, gdyż to może zapewnić najlepiej ciągłość prac podejmowanych.

V. Podstawą powyżej opisanej instytucji powinna być, na wielką skalę założona, *biblioteka*, która gromadziłaby: 1) literaturę i dokumenty życia społecznego i gospodarczego ziem polskich w sposób możliwie kompletny, 2) literaturę społeczną i gospodarczą całego świata w wyborze obfitym; czyli byłaby ona główną biblioteką specjalną (społeczną i gospodarczą) w Polsce. Obok biblioteki powinna istnieć czytelnia, dostępna dla pracowników, niezwiązanych nawet z instytucją.

Dalej, instytucja ta powinna mieć środki na wydawanie: 1) czasopisma i 2) zbioru prac obszerniejszych. Czasopismo, obok prac mniejszych sprawozdawczych i informacyjnych, głównie powinno dawać: 1) rozmowę, o ile możliwości, bibliografię nowości z literatury społecznej i gospodarczej, polskiej i obcej; 2) sprawozdania o nowych ustawach socjalnych i ekonomicznych, polskich i obcych i 3) kronikę ruchu społecznego i gospodarczego, polskiego i obcego.

Instytucja powinna urządzać co roku parodniowe wycieczki, połączone z wykładami orjentacyjnymi dla zapoznawania uczestników z urządzeniami społecznymi i gospodarczymi własnego kraju, a zwłaszcza dla nauczania publiczności, a przede wszystkim młodzieży szkół wyższych, właściwego poglądu na te zjawiska.

Co pewien czas, bodaj co roku, instytucja powinna organizować, gruntownie przygotowane odpowiednimi publikacjami, poważne obrady nad jakimś ważnym aktualnym zagadnieniem, w którychby brał udział ogół wybitniejszych znawców, t. j. badaczy i kierowników życia społecznego.

Obok pracy, organizowanej przez kierownictwo, instytucja powinna być w możności popierania pracy samodzielnej przez udzielanie subwencji (stypendjów) na wywiady (ankiety) i wycieczki dla studjów w kraju, a nawet poza jego granicami według programu przedłożonego kierownictwu i z obowiązkiem sprawozdania piśmiennego.

VI. Zdaje się, byłoby zbyt wiele wskazywać, jakie zagadnienia powinny i mogłyby być przedmiotem badań instytucji, tu projektowanej, a tym bardziej uzasadniać ich potrzebę i pożytek dla naszego społeczeństwa. Nauki społeczne i ekonomiczne stoją u nas dosyć nisko zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym, to też jako ogólny postulat należy postawić, że wszelkie badania tego rodzaju są u nas bardzo pożądane. Chyba tylko dla przykładu wymienić można pewne zagadnienia, a raczej kompleksy zagadnień i dziedzin pracy naukowej:

- 1) monograficzne badania rodzin, przedsiębiorstw i osad;
- 2) kształtowanie się cen i rejestracja ich ogólna;
- 3) dostosowanie robotnika do nowych warunków pracy i bytu;
- 4) kwestja mieszkaniowa i pokrewne;
- 5) kwestja żydowska;

- 6) psychologia ekonomiczna i zmysł organizacyjny ludności polskiej;
- 7) emigracje ludności, ich przyczyny i skutki;
- 8) mechanizm zmian kulturalnych;
- 9) zwyczaje spadkowe ludności wiejskiej;
- 10) prawo zwyczajowe (prawo żywe);
- 11) dziedziczność cech fizycznych i psychicznych i zagadnienia eugieniki;
- 12) gospodarstwo komunalne;
- 13) szkolnictwo elementarne i oświata pozaszkolna;
- 14) szkolnictwo zawodowe rolnicze, przemysłowe i handlowe.

Wynika z tego, że pole działania instytucji w zasadzie rozciągać się powinno na całą rozległość życia społecznego. W praktyce zapewne będzie się ono do pewnego stopnia zacieśniać. Rodzaj i stopień tego zacieśnienia będzie zależał przede wszystkim od kierunku umysłu kierownictwa i stałych współpracowników: zajęci pewnymi pracami przez długi czas nie będą się oni mogli zwrócić do innych, wprost z powodu ograniczoności sił ludzkich.

Drugim powodem do ograniczenia zakresu działania mogłoby być powstanie instytucji i stowarzyszeń do specjalnych badań, np. do badania prawa zwyczajowego, albo do badań eugenicznych, lub do zagadnień gospodarstwa wszechświatowego.

Natomiast nie powinien być usuwany od korzystania z instytucji i udziału w publikacjach w zasadzie żaden kierunek społeczno-polityczny, byle tylko prace danych przedstawicieli owych kierunków społeczno-politycznych stały na twardej podstawie naukowej, t. j. na ścisłej obserwacji faktów i nienagannej logice w wyprowadzaniu wniosków. Również wydaje się niewątpliwym, że w instytucji tej nigdy nie powinna być utracona równowaga między dociekaniem teoretycznymi a poszukiwaniami praktycznymi, mającymi na celu rozwiązanie pewnych palących potrzeb dnia bieżącego. Głównym przedmiotem zabiegów powinno tu być poznanie stanu faktycznego możliwie ściśle i obiektywne; wyciąganie wniosków zarówno w kierunku teoretycznym, jak i praktycznym może być pozostawione także innym, byleby mieli dobre przygotowanie metodyczne, aby wiedzieć, jak należy te wnioski wyciągać. Wogóle kierownictwo instytucji powinno się starać tak wśród

uczonych, jak i wśród ogółu społeczeństwa gruntować przekonanie, że bezpośrednia obserwacja życia, pogląd, na osobistym doświadczeniu oparty, jest niezbędnym uzupełnieniem i sprawdzeniem czytanego i słyszanego.

VII. Jeżeli nauka wogóle jest nigdy nie mającą się skończyć pogonią ludzkości za istotą rzeczy, za prawdą, to tym oczywiście fatum to ciąży na naukach społecznych, bo życie ciągle płynie i stosunki się zmieniają; nauka musi ciągle podążać za życiem, ciągle mu patrzeć w oczy i wypatrywać jego przyszłe i przeszłe drogi; żadne zagadnienie społeczne nie może być ostatecznie rozwiązane, żadne nie może stracić znaczenia, może się tylko zmienić, skomplikować lub uprościć. Obowiązkiem nieuchronnym każdego pokolenia, a zarazem i jego świętym prawem, którego nie może pozwolić się pozbawić, jest praca nad zgłębianiem istoty życia społecznego i nad rozwiązywaniem nanowu palących kwestji szczegółowych; w przeciwnym razie groziłoby niebezpieczeństwo zwyrodnienia i upadku misternej organizacji społecznej, która ciągłym trudem i troską może być utrzymana i doskonalona. Instytucja taka powinna w tym względzie wspierać społeczeństwo polskie jak najwydatniej, dopomagać mu w utrzymywaniu i doskonaleniu jego organizacji społecznej.

Jeżeli badania społeczne, jako wpływ samowiedzy społeczeństw, jako świadectwo, że sobie zdają sprawę, czym są i czym powinny być, są dla każdego społeczeństwa niezmiernie ważne, to tym bardziej ważne są one dla społeczeństwa polskiego. Naszemu życiu społecznemu brak gładkości i sprężystości, mimo że tak mało ono powiązane i połączane; nad harmonijnym współdziałaniem przeważa tarcie i szarpanie. Wymagania demokratycznego ustroju społecznego z jednej, z drugiej zaś strony brak zdrowego stosunku między egoistycznymi uczuciami i popędami indywidualistycznymi a popędami i uczuciami zbiorowemi, wywołują potrzebę niezbędnego środka wychowawczego: jak najjaśniejszej samowiedzy społecznej, co da się osiągnąć jedynie przez pielegnowanie jak najgorliwsze nauk społecznych. Jasne zdawanie sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy w życiu społecznym i gospodarczym, z właściwych tendencji rozwojowych, z wartości ogólnospołecznej pewnych objawów i czynników, zapobiegnie tak często zdarzającej się u nas dezorientacji i płynięciu daremnemu pod wodę, odejmię

nieuniknionym walkom wewnętrznym społeczeństwa dużo ostrości, ułatwi zgodną współpracę dla dobrobytu i postępu narodu, a przez naród — ludzkości.

Wobec tego nie waham się zalecać stworzenia instytutu do badań społecznych i gospodarczych, jako doniosłej placówki naukowej w służbie przyszłości narodu.

*

*

*

Aby spełniać swoje zadanie naprawę pożytecznie i poważnie, instytucja nasza musiałaby mieć znaczne fundusze własne, własny duży dom, kilku urzędników i kilku woźnych bibliotecznych, kilku stałych współpracowników płatnych, oraz możność przyjmowania do poszczególnych prac zamierzonych pracowników za umówionym wynagrodzeniem. Oczywiście, nie byłoby właściwe czekać, aż się znajdą te miljonowe fundusze i tak liczne grono odpowiednich ludzi. Gdyby były zapewnione środki na sprawienie podstawowej podręcznej biblioteki, na jej uzupełnianie i zbieranie dokumentów życia społecznego Polski, na 1 urzędnika bibliotecznego i 2—3 pracowników naukowych, tudzież na 30 arkuszy druku publikacji naukowych rocznie, należałoby rozpocząć w nadziei, że instytucja pracą swą wkrótce wykaże swą użyteczność i zjedna sobie poparcie do dalszego rozwoju. Wzrastając stopniowo i kształtując się odpowiednio do potrzeb i warunków, instytucja ma nawet widoki przybrać formy najracjonalniejsze i najzdrowsze ¹⁾).

¹⁾ Nasuwa mi się na myśl, czyby obecne zastrżone „Biuro pracy społecznej” nie mogło się stać podstawą do projektowanej instytucji; zależy to oczywiście od brzmienia statutu i od woli opiekunów Biura.

UWAGI O POLSKICH POTRZEBACH NAUKOWYCH W ZAKRESIE JĘZYKOZNAWSTWA.

Podjmując ze szczerym uznaniem i wdzięcznością inicjatywę Komitetu, zarządzającego Kasą pomocy im. D-ra Józefa Mianowskiego, ze stycznia r. 1917, pośpieszam na wezwanie, starając się odpowiedzieć jak najlepiej na postawione pytania. Poniższe uwagi wypadną jednak może zbyt ogólnikowo w porównaniu z referatami o innych naukach, lub w porównaniu z zamierzeniem Komitetu; ale sądzę, że wynika to raczej z natury rzeczy, to jest z obecnego stanu językoznawstwa wogóle, niż z mojej nieudolności. Przypuszczam jednak, że te moje uwagi przydadzą się zarówno Szanownemu Kierownictwu Kasy, jak i ogółowi, skoro Komitet postanowił dostarczone sobie referaty ogłosić drukiem.

Mając mówić o potrzebach, a więc także o stanie językoznawstwa w Polsce, podkreślę przedewszystkiem z naciskiem rzecz niyb powszechnie znaną, a jednak w zakresie nauk duchowych czyli humanistycznych de facto pospolicie zaniedbywaną, i to zarówno przez uczonne jednostki, jak ciąa. A mianowicie to, że chcąc skutecznie pracować nad zagadnieniami specjalnie polskimi w obrębie danej nauki, potrzeba koniecznie całą tę naukę uprawiać, a przynajmniej być z nią w żywym i stałym stosunku współżycia. Rozumie się, że w zakresie wszystkich nauk, zajmujących się bezpośrednią rzeczywistością życia,

wysuwa się dla ich części opisowej w Polsce na pierwszy plan ściśle przedstawienie tego, co jest specyficznie z naszym krajem i jego ludnością związane: czy to idzie o historję, literaturę, język czy o geografję i t. d. Ale właśnie, chcąc te naturalne, własne zadania dobrze rozwiązywać, nie powinniśmy ani na chwilę zapominać, że Polska jest żywą, integralną częstką życia Europy i ziemi; powinniśmy mieć stale przed oczami tę niezachwianą prawdę, że skoro tylko nastąpi w jakiej epoce nędzne zacieśnienie się do swych granic, to w tejże chwili odzywają się z niezawodną koniecznością bardzo ujemne objawy, prowadzące do zastoju i martwoży. Dziwią się nieraz naiwnie ludzie, dlaczego przez tyle lat nikt nie napisał porządnej historii polskiej, chociaż tyle się robiło i robi dla popierania tej nauki u nas? I wtedy nie pomogą na razie same nawoływania, bicie na gwałt we dzwony, okrzyki wstydu, że nas uprzedził nawet w tym Niemiec, czy kto inny. Oczywiście, że nie; bo nawet chcąc dać ścisły naukowo opis przedmiotu, chcąc dany materiał wydobyć i uporządkować rozumnie, trzeba żyć z całą odpowiednią nauką naprawdę w dobrych stosunkach. A przecież na tym zadanie nauki nie kończy się: idzie o zrozumienie, wyjaśnienie rozwoju! A do tego trzeba koniecznie mocnej i szerokiej podstawy.

Otóż to samo, i to w bardzo znacznej mierze, odnosi się także do potrzeb językoznawstwa czyli lingwistyki w Polsce. Bo przedewszystkiem jest ono u nas wogóle bardzo jeszcze słabo rozwinięte, czy to mamy na oku językoznawstwo polskie, czy słowiańskie, indoeuropejskie, czy inne, lub wreszcie ogólne: wszystko to za ledwo że istnieje, bardzo wielu działów wcale niema. Zatem przedewszystkiem cała ta nauka potrzebuje u nas wzmocnienia, poczęści zaszczepienia.

Tu oczywiście nasuwa się zasadnicze pytanie, czy wogóle warto lingwistykę wzmocniać i poco. Nie mogę się tu naturalnie wdawać w szerokie wywody, nie chcę też wcale twierdzić, że językoznawstwo jest najważniejszą nauką, jak to często twierdzą o swoich przedmiotach matematycy, fizycy, biologowie, historycy i t. d. i t. d. Zaznaczę tylko, że lingwistyka zajmuje wśród nauk humanistycznych stanowisko bez najmniejszej wątpliwości dosyć osobne, a to zgodnie z naturą swego przedmiotu, języka. Zważmy mianowicie, że w języku mamy do

czynienia z wielkim kompleksem zjawisk, spełniających z jednej strony funkcję niejako czysto życiową, biologiczną, a z drugiej duchową, czyli wykazujących spłót czynników psychologicznych i fizjologicznych, dalej zjawisk o charakterze z jednej strony wybitnie społecznym, z drugiej równie wybitnie indywidualnym, a w związku z tym, po trzecie, z objawami życiowymi, w których równie wielką rolę gra tradycja i dziedziczność, jak postęp i twórczość!

Uprzytomnijmy sobie teraz, że współdziałanie tych wszystkich momentów ma właśnie we wszystkich zakresach życia kulturalnego pierwszorzędne znaczenie; a dalej, że nauki humanistyczne, zajmujące się temi właśnie zakresami życia, stoją dotychczas wogóle bardzo nisko, tak nisko, że jeżeli ich stan porównamy na przykład ze stanem fizyki, to zaledwo można je naukami nazwać. A dlaczego? Rzecz prosta, nie dlatego, żeby humaniści mieli być głupszy od przyrodników, tylko dlatego, że z tak zwanych duchowych nauk znacznie trudniej jest zrobić prawdziwą naukę, niż z tak zwanych nauk przyrodniczych, a to z powodów istotnych, wewnętrznych, które po części właśnie wyżej określiłem.

Jeżeli teraz zważymy, że język, obok zaznaczonych właściwości, posiada jako przedmiot badania tę wyższość nad jakimkolwiek innym, że każdy człowiek posiada w swym ojczystym języku gotową i całkowitą jedną species językową, to znaczy nie cały wprowadzić materiał, składający się na ogólne pojęcie języka, tylko jedną jego odmianę konkretną, ale zato w całości i bezpośrednio, — to w związku z tym, co wyżej powiedziano, łatwo zrozumieć, że językoznawstwo prawdopodobnie dojdzie wcześniej od innych nauk humanistycznych do wnikięcia w skomplikowany mechanizm zjawisk duchowych i do pewnych uogólnień, czyli t. zw. praw, a przez to dostarczy może także tym innym naukom cennych wskazówek i analogii. Otóż, jeżeli nie mylą oznaki, widniejące w badaniach językoznawców z ostatnich lat kilkunastu, to zaczynamy się przybliżać do tego upragnionego celu, jakim jest podniesienie swej pracy badawczej na wyższy poziom poznania.

Tyle z czysto naukowego i ogólnego punktu widzenia. Jeżeli teraz się przesuniemy niejako na drugi bieg, ku praktyce życia,

i wskażemy na ogromne faktyczne znaczenie języka dla życia ludzkiego, a szczególnie mowy ojczystej dla życia narodu, i na wszystkie, zarówno korzyści, jak obowiązki stąd płynące, to to wystarczy, jak sądzę, do potwierdzającej odpowiedzi na pytanie, czy warto wzmacniać naukę o języku. Powtarzam zatem pytanie:

W jaki sposób wzmocnić u nas językoznawstwo? Tu nasuwa się odrazu odpowiedź, że to jest zadanie i obowiązek szkoły, dającej przecież społeczeństwu wykształcenie, a której stosem pacierzowym jest dotąd gimnazjum klasyczne, oparte na nauczaniu języków. Zapewne, że takby być mogło, ale wiemy wszyscy, że w praktyce działalność szkół, zarówno niższych, jak wyższych, jest w tym kierunku zgoła niewystarczająca, więcej nawet, bo gramatyka w szkołach ludowych i średnich obrzydza przeważnie człowiekowi raz na zawsze teoretyczne zajmowanie się językiem! Szkoła zatem nietylko nie zachęca do nauki o języku, ale od niej odstręcza.

Weźmy naprzód pod rozwagę szkoły niższe, ludowe i średnie. Powodem faktycznego ujemnego stanu rzeczy jest brak gruntownego wykształcenia lingwistycznego u nauczycieli, brak zrozumienia i wniknięcia w istotę zjawisk językowych przede wszystkim u uczących, a w ślad za tym także w podręcznikach. Jest to zatem rodzaj błędnego koła, ale ono nie tutaj się jeszcze zamyka, bo nauczyciele szkół niższych i średnich wychodzą bezpośrednio lub pośrednio z uniwersytetów, a więc powody złego przygotowania językowego u ogółu nauczycielstwa aż tam sięgają. Niewątpliwie. Ale pozostajmy teraz przy szkole. Otóż trzeba najpierw podnieść, że zaczyna się zwolna poprawa: wraz z pewnym, chociaż jeszcze bardzo szczupłym, zastępem nauczycieli, pod tym względem lepiej lub dobrze przygotowanych, pojawiło się w ostatnich kilkunastu latach parę podręczników, stojących o wiele wyżej od dotychczasowych, jak np. Steina-Zawilińskiego albo Szobera. Ale to mało, zwłaszcza, że dotąd panują podręczniki, które są wynikiem starej rutyny.

Sądzę, że byłoby rzeczą konieczną, a w każdym razie bardzo pożądaną i pożyteczną ogłaszać konkursy, czy nagrody i to takie, żeby mogły rzeczywiście pobudzić, zachęcić, rozruszać! Idzie o inicjatywę, idzie naprawdę

o rozruszanie pracowników, a dalej o wywołanie zbawiennego współzawodnictwa. Nagrody powinny być takie, żeby obok strony moralnej także materialnie były pożądane; a jeżeli się pracom nienagrodzonym, ale cennym, zapewni wydanie, a ich autorom przyzwoite honorarium i nie usunie się wcale ich książek z góry od możliwości używania w szkołach, to nie tylko nikt na tym nie straci, ale wszyscy zyskają, jak tu tego bliżej wywodzić nie potrzebuję.

Oczywiście, trzeba pamiętać, że jest kilka zasadniczo różnych typów podręczników szkolnych. Pierwszy dla początków, gdzie idzie o opanowanie języka kulturalnego, wyłącznie praktyczny: tutaj naukowość powinna widnieć przeważnie tylko w unikaniu nonsensów i abstrakcyjnych określeń, które dziecko ogłupiają lub zniechęcają, a wychowawców i rodziców doprowadzają do rozpacz. Drugi to naprawdę zarys nauki o języku na podstawie języka ojczystego: powinien tworzyć niejako ośrodek przy zajmowaniu się językami w szkole średniej. Trzeci wreszcie, po części — ale tylko po części — schodzący się z czysto naukowym przedstawieniem, to podręcznik dla nauczycieli. W związku ze sprawą podręczników bardzo pożądana, ważna i potrzebna jest dyskusja na temat, czego i jak należy uczyć z języka w szkołach niższych. Wszystko, oczywiście, w rozsądnych rozmiarach i nie na łeb na szyję, bo nie od dziś dopiero chodzimy po świecie wraz ze swoją mądrością.

Teraz przechodzę do uniwersytetu. Otóż tutaj mała ich liczba u nas, mała liczba katedr wyłącznie lub częściowo językoznawczych, sprzągnięcie nauki o języku z literaturą w postaci filologii, skutkiem czego bardzo często odpowiedni przedstawiciel „języka i literatury” jest wyłącznie historykiem literatury i o nowożytnej lingwistyce nie ma wyobrażenia, wreszcie bardzo małe, bezpośrednie praktyczne znaczenie nauki o języku — wszystko to sprawia, że mało widać w Polsce tej nauki. Ale bądźco bądź, działalność nauczycieli uniwersyteckich powinna być na razie (to znaczy dopóki panuje dotychczasowy ustrój) momentem najważniejszym — obok działalności uczonych instytucji, o czym później. Do skutecznej działalności uniwersyteckiej potrzeba, oczywiście, nie tylko odpowiednich reprezentantów

językoznawstwa, ale także zakładów, wogóle mówiąc, środków pomocniczych badania i na badania: pod tym względem dotąd właściwie nic nie mamy; jedyną pomocą dla lingwisty to kilku lektorów, pośredniczących w nabywaniu praktycznej znajomości kilku żywych języków. I to wszystko!

A tymczasem instytuty lingwistyczne stają się coraz bardziej nieodzowną potrzebą; instytuty, zaopatrzone w odpowiednie środki pomocnicze (preparaty, modele, tablice, przyrządy) z dziedziny fonetyki ogólnej i eksperymentalnej oraz fonetyki opisowej różnych języków (żywe okazy różnojęzyczne, tablice, fonografy, zbiory płyt fonogramowych), dalej z dziedziny patologii mowy i psychologii, żeby wymienić tylko najważniejsze działy oddziału aktualnego, obok którego konieczny jest także oddział historyczny, uwzględniający, między innemi, tak ważny a zupełnie przez lingwistykę zaniedbany dział badania, jakim jest pismo: jego powstawanie, rozwój i rozmaite systemy. Ten drugi oddział może zresztą także istnieć, jako osobne t. zw. seminarjum przy katedrach językoznawstwa lub filologii słowiańskiej, semickiej, romańskiej i t. d., w stosowny sposób urządzone. Natomiast pierwszy oddział powinien być w każdym razie osobno zorganizowany przy uwzględnieniu odpowiednich działów medycyny, psychologii i t. d. Bo dzisiaj osobno pracują psychologowie, osobno lingwiści, osobno patolodzy, jeszcze osobno akustyka i t. d. i t. d., ze szkodą dla rzeczy. Podkreślam przytym, że to, co dotąd językoznawstwo w zakresie ogólnej fonetyki, dalej fonetyki opisowej poszczególnych języków i eksperymentalnej zrobiło, jest tylko początkiem i że, ze względu na zasadnicze pytania, nietylko nie wyczerpuje zagadnień, ale że je za ledwo zaczyna stawiać: wszystko prawie jest jeszcze do zrobienia! A jestem głęboko przekonany, że rozszerzenie ścisłych badań i obserwacji w szeroko pojętym zakresie psychofonetyki, przy stosowaniu także eksperymentu, a oczywiście, w stałym kontakcie z fizjologją (biologją i psychologją), będzie miało dla językoznawstwa niezmiernie doniosłe znaczenie, na podobieństwo znaczenia badań drobnoustrojów i rozwoju komórki dla biologii—i to dla całego językoznawstwa, dla jego podstaw, dla wnikięcia w istotę, funkcję i ewolucję zjawisk językowych, a stąd dla nauk humanistycznych wogóle.

To jest zadanie towarzystw naukowych lub popierających prace naukowe. Zwracając się teraz w zupełności do nich, zaznaczę, że jak dotąd, to tylko w krakowskiej Akademji Umiejętności istnieje osobna Komisja językowa, której działalność jednak obracała się dotychczas w ciasnych granicach i stąpa po utartych szlakach, mając za cel, prawie wyłączny, język polski w oświeceniu przeważnie literacko-historycznym. Inne towarzystwa naukowe polskie zajmują się językiem, nawet polskim, tylko mimochodem, chociaż nieraz ogłaszają cenne, historyczne przeważnie, materiały, jak w ostatnich czasach poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, wydając onomastyczne prace X. Kozierowskiego.

Ale akademje i towarzystwa naukowe mają swój tradycyjny typ i niewiadomo, czy go zechcą bardzo zmieniać.

W każdym razie nauka nie powinna zależeć od oficjalnego, że się tak wyrażę, swego przedstawicielstwa czy to w naukowych towarzystwach, czy w uniwersytetach, zwłaszcza zaś tych drugich, bo nauki humanistyczne są na wszechnicach, jak dotąd, dosyć ściśle związane z pewnemi praktycznemi potrzebami państwa, a ta okoliczność musi mieć wpływ na ich pielęgnowanie. Sądzę zatem, że mimo pierwszorzędnego znaczenia wszechnic dla rozwoju nauk, nie powinna nauka być niejako w zupełnej od nich zawisłości, w zależności od pewnej liczby katedr, od pewnego sposobu traktowania i od pewnej liczby przedstawicieli, ostatecznie naprawdę urzędowych. Cóż w tym kierunku dałoby się zrobić? Nic innego, jak tylko popierać w sposób energiczny, spokojny i rozsądny odpowiednie idee, myśli, wyobrażenia i w ten sposób w szerszych warstwach społeczeństwa żłobić tory dla nauki o języku; zwracać się do ludzi wykształconych, to jest takich, którzy już odbyli swoje szkolne i uniwersyteckie przygotowania i w ten sposób skupiać siły, a zarazem ratować spory zasób sił umysłowych, moralnych i finansowych od rozpraszania się i marnowania. W tym kierunku wielka szkoda, że przestał wychodzić z braku poparcia, wywołanego wojną, a także i innych powodów, *Krakowski Język Polski*.

Do tego samego celu, do zszeregowania we współdziałaniu sił istniejących, zarówno jednostkowych jak zgrupowanych w instytucjach, a zarazem do wielkiego zainteresowania nauką o języku wszystkich

ludzi wykształconych wogóle, wszystkich uczonych w szczególności, i do wielkiego pożytku dla językoznawstwa, ba, dla całej historii kultury i rozwoju życia psychicznego ludzkości, a—last not least—także dla prawdziwego humanizmu wogóle, prowadziłoby rozpoczęcie pracy nad Porównawczą semantyką czy semazjologją, to jest nad ułożeniem ogólnego słownika, zrobionego wedle kategorii znaczeniowych i psychologicznych, zestawionym wedle różnych szeregów i warstw pojęć (wyobrażeń) i uczuć, a wypełnionym odpowiedniami wyrazami i wyrażeniami różnych, w zasadzie wszystkich języków, o ile tylko są etymologicznie zupełnie jasne. Bo o to idzie. A więc, żeby przytoczyć kilka przykładów, za pojęciami dajmy na to „zły, dobry, cnota, prawo, krzywda, zbrodnia, myśleć, mówić, dusza, brat, dziecko, kobieta“ i t. d. i t. d., umieszczonemi w odpowiednich grupach i miejscach, szłyby odpowiednie wyrazy różnych języków, ale tylko takie, które są etymologicznie zupełnie przejrzyste, gdzie zatym powstanie danej nazwy lub danego znaczenia, czyli innemi słowy cały odpowiedni rozwój psychiczny są jasne i pewne. Jest to przedsięwzięcie olbrzymie pod każdym względem, pod względem rozmiarów, sił i środków, interesu i znaczenia, godne pojęcia ludzkości, potrzebne dla niej całej, wymagające udziału całego świata. Spróbuję przedstawić osobny referat w tej sprawie polskim Towarzystwom i instytucjom naukowym, a wszyscy byłibyśmy szczęśliwi i dumni, gdyby w skołałanej Polsce myśl się przyjęła i praca rozpoczęła.

Na bliższym planie zarówno urzeczywistnienia, jak potrzeb językoznawstwa byłaby serja naukowych podręczników indoeuropejskich, któreby obejmowały w szerokim zakresie nie tylko języki indoeuropejskie, ale także rzeczy pokrewne, a dla lingwistyki nieodzowne z dziedziny filologicznej, a więc np. podręczniki sanskrytu, filologii litewskiej, gramatyki starocerkiewnej, historycznej gramatyki polskiej, gramatykę języka połabskiego, wstęp do językoznawstwa indoeuropejskiego, rzecz o zasadniczych zjawiskach językowych, wypisy staropolskie, dzieje języka polskiego, teksty dialektyczne greckie, ditto italskie, najdawniejsze dzieje ludów indoeuropejskich (wraz z kwestją t. z. praojczyzny), zarys dziejów bliższego Wschodu z uwzględnieniem indoeuropejskich interesów i kultury, Słowianie do

X wieku, najdawniejsze piśmiennictwo Słowian, rzecz o nazwach geograficznych polskich, o imionach i nazwiskach polskich i t. d. i t. d. Dodaje, że niektóre z wymienionych podręczników, jak np. podręcznik sanskrytu, gramatyka języka połabskiego, wstęp do filologii litewskiej są prawie gotowe.

Przechodzę teraz do bardziej szczegółowych i palących potrzeb językoznawstwa w Polsce.

W zakresie polszczyzny byłaby to obszerna i z szerokim widnokręgiem wykonana Historyczna gramatyka języka polskiego oraz wdrożenie prac nad wielkim, ogólnym Słownikiem języka polskiego i nad onomastyką polską. Poza polszczyzną nader ważna i pilna jest filologiczno-językowa praca nad naszymi pogranicznymi oraz nad Litwą i bliższą nam Rosją, nie jako wyraz wszechpolskich, w złym tego słowa znaczeniu, dążeń, lecz jako objaw realnych stosunków i potrzeb: filologja bałtycka i południowo-zachodnio-ruska. Sądzę, że w zakresie tych prac i potrzeb stosowne konkursy albo nagrody także mogłyby wydać pożądane owoce.

Dalszym, niezmiernie ważnym postulatem naszej nauki jest orientalistyka, która wymaga koniecznie energicznego poparcia ze strony zarówno społeczeństwa, jak powołanych czynników. Doniosłość odkryć, badań i prac, dokonywanych na wyścigi przez główne europejskie narody czy państwa w ostatnich dziesięcioleciach na obszarze całej przedniej Azji, Egiptu i przyległego Śródziemnomorza, jest tak olbrzymia dla dziejów ludzkości wogóle, a dla dziejów i zrozumienia naszej kultury europejskiej w szczególności; rozległość i ważność widnokręgów, jakie się zaczynają w ostatnich czasach otwierać nieco dalej w Azji, mianowicie w Turkiestanie, są tak wielkie; a wreszcie pracy filologiczno-językowej w całej zachodniej Azji i wschodniej Europie jest taka nieprzebrana moc do zrobienia, że żaden naród cywilizowany, żadne kulturalne społeczeństwo nie może wobec tego zostawać obojętne i głuche, ale winno brać czynny udział w pracy. A my, Polacy, mamy przecież, prócz tego wszystkiego, jeszcze pewne szczególne pobudki i obowiązki, zarówno z powodu swych długotrwałych i różnorodnych stosunków historycznych ze Wschodem, jak i z powodu jeszcze dawniejszych, przedhistorycznych, mało

bardzo dotąd zbadanych, a niewątpliwie bardzo ważnych ogólnie sło-
wiańskich perypetji.

To też z radością należy powitać powstanie u nas Rocznika
Orientalistycznego, i to obecnie, w tych podwójnie trudnych
warunkach; a wraz z powitaniem należy mu się energiczne poparcie,
aby mu zapewnić silne, naukowe i finansowe podstawy, tak,
żeby mógł pomyślnie rozwijać się i spełniać swoje podwójne zadanie:
po pierwsze, zaznajamiać szersze koła uczonych i inteligencji w Pols-
ce z rozległym i doniosłym ruchem naukowym na tym polu i z tak
wszechstronnie ważnym światem Wschodu, a powtórę dorzucać do
ogólnego skarbca pracy i poznania w tej dziedzinie także polski, cho-
ciaż narazie bardzo skromny, udział, i to w takiej formie, aby waż-
niejsze rezultaty i prace były rzeczywiście światu dostępne.

Oczywiście, w tych wszystkich, wskazanych wyżej kierunkach
wypada także wedle możliwości wspierać poszczególnych uczących się
i uczonych odpowiedniami zasiłkami. A na przyszłość, daj Boże, nie-
daleką, pozostaje organizowanie wielkich wypraw naukowych i stałych
stacji naukowych polskich.

ORGANIZACJA I POTRZEBY NAUKI W DZIALE JĘZYKA POLSKIEGO.

Ze względu na referat prof. Rozwadowskiego o potrzebach językoznawstwa wogóle zajmuję się tu tylko badaniami nad językiem polskim. Rozumie się jednak samo przez się, że badania te mogą skutecznie prowadzić tylko ludzie o gruntownym wykształceniu lingwistycznym wogóle, zwłaszcza zaś z zakresu języków słowiańskich; to też w niniejszym przeglądzie nie można pomijać tych z naszych językoznawców, których główne pole pracy leży poza obrębem polszczyzny.

I. STAN NAUKI W OSTATNICH LATACH PIĘTNASTU.

Nowoczesne językoznawstwo rozwija się w Polsce bez przerwy mniej więcej od r. 1870, t. j. od wystąpienia czterech wybitnych, a bardzo różnych od siebie postaci, jakimi są: Baudouin de Courtenay, L. Malinowski, Wł. Nehring i J. Karłowicz. Dzięki niepospolitym indywidualnościom Baudouina, Brücknera, Rozwadowskiego, dzięki sugiestyjnej sile Malinowskiego, rozwój ten nigdy już nie uległ zahamowaniu, był jednak nierówny i przeważnie pozbawiony jednolitej organizacji. Wymieniony, blisko półwiekowy, okres podzielić trzeba na dwa mniejsze, z których drugi rozpoczyna się z samym początkiem XX wieku: wiąże się on ze skonsolidowaniem się krakowskiej grupy lingwistów, a na zewnątrz ujawnił się w odżyciu Komisji językowej Akademii i w nowym jej organie: „Ma-

terjałach i pracach". Liczba pracowników różnej miary, ale ściśle naukowych, wzrosła w tym okresie do cyfry, jakiej równocześnie nie było w Polsce nigdy: jest ich obecnie przynajmniej 20, czego nie można lekceważyć w nauce bądź co bądź specjalnej i nie cieszącej się w Polsce szerszym poparciem. Z taką grupą ludzi można już myśleć o planowych przedsięwzięciach badawczych i wydawniczych.

Komisja językowa, zreorganizowana przez Rozwadowskiego, przy stałym sekretarjacie Nitscha, była w ostatnim okresie najwybitniejszym ośrodkiem pracy językoznawczej w Polsce. Na posiedzeniach (2 — 4 rocznie) nie czytano prac naukowych, ale omawiano sprawy wydawnicze, poczęści też projektowano nowe przedsięwzięcia. Jeżeli Komisja w mniejszym stopniu była instytucją organizującą, przeważnie zaś drukowała tylko to, co z prac nadesłanych uznała za dobre, to przyczyną tego była przede wszystkim skromność funduszków: budżet jej, t. j. dotacja Akademii, wynosił w r. 1899 — 1.000 koron, w r. 1903 — 2.000 k., odtąd dopiero rósł nieco i doszedł w r. 1913 do 3.200 k. dotacji zwyczajnej i 5.000 k. nadzwyczajnej. Wobec naturalnej drożyzny druku (specjalne czcionki, trudna korekta) nic dziwnego, że Komisja wydała dotąd tylko 7 tomów swych „Materiałów i prac“, a więc mniej więcej 1 tom na 2 lata; (obecnie dla większego uruchomienia, zaczyna wydawać nie tomami, ale każdą pracę osobno w serji „Prac Komisji językowej“). A i to zrobić mogła jedynie dlatego, że na badania przygotowawcze i podróże wyjątkowo tylko i zupełnie skromnych udzielała zasiłków.

Komisja zajmuje się zarówno starszym, jak i współczesnym językiem polskim. Głównym jej zakresem była djalektologia: pierwsze opracowanie całych prowincji Nitscha, „Materiały do języka t. zw. Wendów Lüneburskich“ Muki (Łużyczanina), cenne monografie Rudnickiego i Lehra (z zakresu kaszubszczyzny), Klicha i M. Kryńskiego (z djalektologii biało- i wielkoruskiej), Chomińskiego i innych, osobno wydawane „Teksty Pomorskie“ Lorentza (Niemca) i „Monografie polskich cech gwarowych“ Nitscha; z gotowych niemal do druku wymienić trzeba możliwie pełny „Słownik podhalski“ i znakomite „Teksty podhalskie“ Zborow-

skiego. Dialektem literackim zajmują się opisowo-fonetyczne prace: Baudouina, Rozwadowskiego, Benniego, Nitscha i Steina. Nieco mniej było prac ze starszej polszczyzny: przede wszystkim wydania Łosia: „Parkoszewego Traktatu o ortografji“, jednego ze średniowiecznych „Mamotrektów“ i inne, dalej Rozwadowskiego wydanie „Bulli z r. 1136“, wreszcie kollacja „Biblii Zofji“ w wydaniu Małeckiego z oryginałem, dokonana w Szaroszpataku przez Paulisza. Ostatnia z tych prac miała być wstępem do nowego wydania i do poszukiwań ewentualnie czeskiego pierwowzoru, co jednak wojna przerwała.

Były drukowane w pracach Komisji także prace o charakterze rozprawowym: Pedersena (Duńczyka), Torbiörnssona i Agrella (Szwedów), Rozwadowskiego, Łosia, Nitscha, Rudnickiego, Ułaszyna, Lehra, Śmieszka, przez co stają się one coraz więcej specjalnym organem lingwistyki polskiej, nie tylko zbiorem choćby najlepiej opracowanych materiałów (zresztą t. zw. surowych materiałów „Materiały i prace“ nie mają prawie zupełnie); w „Rozprawach Wydziału Filologicznego Akademii“ pojawiały się w ostatnich latach tylko ogólnojęzyczne rozprawy Łosia i Rudnickiego, jako też wszystkie prace Brücknera.

To koncentrowanie się prac językowych w osobnym wydawnictwie językoznawczym jest zjawiskiem bardzo znamienym. Wraz z innemi podobnemi zapowiada ono może zniknięcie uniwersalnych „Rozpraw Wydziału Filologicznego“, a powstanie organów lub wydawnictw, poświęconych naukom specjalnym. W każdym razie daleko idące wyodrębnienie się językoznawstwa, zwłaszcza stanowcze odsunięcie się jego od nauk literackich, stało się faktem dokonany, idącym u nas dalej, niż np. w Niemczech, gdzie są jeszcze organy t. zw. filologiczne, łączące w sobie oba te działy.

Poza swojemi wydawnictwami Komisja czynna była też w innych pracach. Pomijając praktyczną raczej sprawę reformy czy ustalenia ortografji — która jej członkom w stosunku do rezultatów stanowczo za wiele zabrała czasu — współdziałała ona w układaniu planu „Słownika staropolskiego“. Plan ten, zainicjowany przez Baudouina, systematycznie opracował i wykonywał Łoś, obecny „Słownika“ redaktor; obszernie przedstawił go w osobnym artykule

„O przyszłym Słowniku staropolskim“, wydrukowanym już w przygotowującym się VIII tomie „Rocznika slawistycznego“.

W luźnym tylko związku z Komisją pozostaje „Rocznik slawistyczny“, założony w r. 1908 przez Rozwadowskiego i Nitscha. Dając po artykułach zasadniczych obszernie recenzje i systematyczną, rozumowaną bibliografię, R. S. wprowadził nowy typ pisma fachowego, dopuszczając zaś prócz polskiego także języki światowe i rodzinne języki słowiańskie autorów, zgrupował koło siebie spore grono lingwistów obcych i zajął to miejsce, wypełnił ten brak, którego nie chciał, czy nie umiał wypełnić Jagiłowcy „Archiv für slavische Philologie“, stojący na dawnym gruncie filologicznym, nie śledzący systematycznie rozwoju językoznawstwa (a nadto — poza formalną raczej rubryką „Polonica“ — stale najmniej uwzględniający, jakby lekceważący rzeczy polskie). Mimo istniejących, niestety, także ze strony polskiej, prób podważenia nóg tak w kraju, jak zagranicą, R. S. ukazywał się co roku, dopiero wojna bieg jego nieco zwolniła. Nadmienić trzeba, że drukowany na podstawie subwencji drukarni uniwersytetu Jagiellońskiego, z pewnym poparciem ze strony Komisji językowej Akademii, R. S. mimo to z trudem wiąże koniec z końcem, ratując się pokrywaniem niedoboru przez wydawców.

Gdy R. S. oznacza pracę polską na polu gramatyki słowiańskiej, to koroną tej pracy nad językiem polskim jest wydane w r. 1915, jako część „Encyklopedji polskiej“ Akademii, dwutomowe dzieło „Język polski i jego historia, z uwzględnieniem innych języków na ziemiach polskich“. Krakowski komitet językoznawców skupił tu wszystkich badaczy polszczyzny, którzy mogli i chcieli nowocześnie jakiś dział opracować. Powstałe w ten sposób dzieło nie jest jeszcze wprawdzie historyczną gramatyką języka polskiego, ale po raz pierwszy daje ściśle naukowy pogląd na całość przedmiotu, może więc służyć za podręcznik przy studjach wyższych. Tego rodzaju pracy nie posiadają nawet te języki słowiańskie, które, jak czeski, rosyjski i poczęści serbski, obfitszą mają literaturę lingwistyczną i dłuższą w niej tradycję.

Ten przegląd wydawnictw unaocznia wartość zgrupowania się pracowników, choćby tak luźnego jak krakowskie. Instytucja Komii-

sji językowej Akademji odgrywa tu rolę ważną, ale bądź co bądź drugorzędną. Jądro powodzenia tkwi w idealnym skupieniu się — na gruncie wspólnej nauki i wzajemnego szacunku — grona ludzi nigdy nie zamykającego się przed innemi, owszem, stale ich uwzględniającego. Ten nastrój panuje też na zebraniach prywatnego Kółka lingwistycznego, gdzie czytane są streszczenia prac i omawiane plany badań. Przedstawione tu rezultaty osiągnięto mimo różnych przeszkód, z których wymienić trzeba konieczność poprostu wywalczania sobie tych nawet skromnych środków materialnych, któremi się rozporządza.

Idzie jeszcze o uznanie zewnętrzne, uznanie ludzi kompetentnych. Jest ono niewątpliwe: dość przytoczyć gorące pochwały tak dla tomów językowych Encyklopedji, jak dla R. S. i wogóle prac Komisji językowej, ze strony Meilleta, jednego z najpierwszych dziś językoznawców, lub ze strony np. czeskich slawistów, jak Vondráka, Zubatego, Frinty.

Wymienione grono krakowskie myślało też o popularyzacji. Za jego inicjatywą przeobraził się „Poradnik językowy“ Zawilińskiego w „Język polski“, przeznaczony dla szerszych sfer wykształconych, który po trzech latach z wybuchem wojny, niestety, upadł, z braku poparcia tak pieniężnego, jak i współpracowniczego (mimo zapraszań zupełnie np. nie dostawał artykułów z Warszawy). Był on jakby archiwum mniejszych prac z zakresu języka literackiego i jego historii (Rozwadowski, Łoś, Nitsch, Zborowski, Danysz, Wędkiewicz...). Dla związku rzeczowego wymieniam tu spostrzeżenia nad językiem Mickiewicza i nad językiem krytyki literackiej z końca XVIII wieku, pomieszczone przez Dobrzyckiego w „Pracach filologicznych“.

Warszawa w tej epoce wydała tomy V — VIII „Prac filologicznych“, które jednak (choć płaciły znacznie lepiej, niż Akademja) nie mają już dawnego znaczenia: pomieszczają wszystko, co się nadeśle, nadsyła się zaś nieraz to, czego z jakichkolwiek powodów gdzieindziej drukować nie chcą. Stąd obok cennych prac Brücknera, Ułaszyna, Benniego i przedwcześnie zmarłego M. Kryńskiego, znajdują się tam rzeczy zupełnie dyletanckie, lub choćby tylko wykonane niedbale i powierzchownie, nie przyjęte przez Komisję

językową. Jest to w związku z odosobnieniem redaktora po śmierci jego dawniejszych towarzyszy; młodszych odstręczały nadto od druku w tym piśmie okoliczności techniczne, jak np. trudność uzyskania niezbędnych czcionek. „Prace“ należałoby utrzymać, ale po pewnych reformach, o których niżej.

Nie zanikł natomiast w Warszawie pewien pęd do zajmowania się kwestjami ogólnojęzykowymi (Appel, Szober). Może w związku z tym i z popularnością najlepszej gramatyki na stopniu średnim (choć nie kompletnej) A. Kryńskiego stanowczo na lepsze tory weszła sprawa nauczania języka: po dawniejszych, typowych dla Warszawy, książeczkach, mniej lub więcej dyletanckich, ukazała się „Gramatyka języka polskiego“ Szobera, w trzech częściach. Rzecz jest zasadniczo przelogizowana i dla niższych klas szkół średnich nieraz za trudna, ma jednak wybitne zalety: sumienne wmyślenie się w ustrój języka i konsekwentne przeprowadzenie. Ze szkolnych gramatyk rywalizować z nią mogą jedynie przez Steina napisane części w „Gramatyce“ Steina i Zawilińskiego.

Podźwignięcie się środowiska warszawskiego zapowiadają prace językoznawcze Towarzystwa Naukowego, jako też rozpoczęta przez Benniego biblioteka językoznawcza. Co prawda, poza studjami fonetycznymi Benniego i bardzo dobrym wydaniem przez Słóńskiego „Psałterza Puławskiego“, nie są to produkty warszawskie (prace Brücknera, Nitscha, zapowiedziane Łosia i Lehra), na razie więc ten ruch świadczy raczej o zbudzonym zamięłowaniu i energii, niż o wydajności. Niestety, i tu nie obchodzi się bez dyletantyzmu, jak świadczy wydana pod firmą T. Nauk. W. praca Bogusławskiego „Dowody autochtonizmu Słowian“.

Poza Krakowem i Warszawą centrów językoznawczych w Polsce nie było. Stwierdzić można, że nigdy nie był nim Lwów, tak żywy w innych gałęziach nauk. Przyczyna leżała zapewne w braku zmysłu organizatorskiego u profesorów, wykładających w tamtejszym uniwersytecie języki. Zresztą jedynym, o wykształceniu naprawdę nowoczesnym, był tam zmarły niedawno sanskrytolog Blatt, związany raczej z czasopiśmem filologii klasycznej „Eos“, wydawanym przez jedynego w Polsce filologa klasycznego o kierunku językoznawczym, Witkowskiego.

Nie ujawniło też tendencji do badań językoznawczych „Towarzystwo przyjaciół nauk” w Wilnie.

W poznańskim „Towarzystwie przyjaciół nauk” wydawał czasem drobniejsze zabytki językowe Erzepki, w ostatnich latach zaś wystąpił ze źródłowemi „Badaniami nazw topograficznych” djecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej ks. Kozierowski.

Również toruńskie „Tow. naukowe” nie wykazuje w tym kierunku jakichkolwiek zorganizowanych tendencji. Artykuły autora niniejszego referatu znalazły się tam z natury rzeczy, jako dotyczące gwar pruskich, które jednak badał bez udziału tego towarzystwa.

Na Kaszubach nie obcy był zagadnieniom językowym niemiecki „Verein für kaschubische Volkskunde”, a także polskie (młodo-kaszubskie) czasopismo „Gryf”, które jednak ograniczyło się właściwie do kwestji dżalektu w literaturze.

Poza Polską działający Baudouin złączony był dość ściśle z grupą krakowską, natomiast Brückner—którego bogata działalność zbyt jest znana i indywidualna, by ją tu trzeba i można rozważać—zasilał różne wydawnictwa.

II. PLAN ORGANIZACJI I WYDAWNICTW.

Z powyższego przedstawienia wynika jasno, że na razie dwie tylko instytucje mają dane do ześrodkowania koło siebie prac językoznawczych: krakowska Akademia Umiejętności i warszawskie Towarzystwo Naukowe. W dzisiejszych warunkach uznać to trzeba za zupełnie wystarczające, zastanowić się tylko należy nad ich organizacją i wzajemnym stosunkiem.

Co do organizacji wewnętrznej bardzo pożądanę jest wyodrębnienie w nich działu językoznawczego (w najszerszym znaczeniu słowa), który zresztą może nadal należeć do szerszego wydziału filologicznego, czy literackiego. „Prace Komisji językowej Akademii Umiejętności” i „Prace językoznawcze Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, zawierające w każdym numerze jedną samoistną pracę, objętości co najmniej 1—2 arkuszy druku, stanowiąc będą dla siebie pożądaną konkurencję. Szczególnego porozumiewania się towarzystw na tym punkcie nie trzeba, również przedwczesnym byłoby dzielić „Prace” już w dzisiejszym skromnym stanie lingwistyki polskiej

na osobne serie według zakresu (ogólne, polonistyczne, romanistyczne, orjentalistyczne...) lub rodzaju (prace konstrukcyjne, specjalne opracowania materiałów, samodzielne referaty z większych zakresów...).

Działalność tych komisji powinna mieć na oku przede wszystkim doprowadzenie do powstania wyczerpującej gramatyki języka polskiego, uwzględniającej zarówno jego historję, jak i współczesne dialekty, a opartej na tle ogólnej kultury polskiej i gramatyki porównawczej, zwłaszcza języków słowiańskich. W tym celu mogą one podejmować specjalne przedsięwzięcia, wydawać programy badań, lub ogłaszać konkursy, co wszystko prowadzi nas do następnych punktów, wymagających już skoordynowanej pracy obu towarzystw.

Idzie tu o systematyczne zbieranie i wydawanie materiałów językowych: historycznych i dzisiejszych, a to polegać, oczywiście, powinno na jednolitym planie. Przedstawiam je kolejno.

Plan wydawnictwa zabytków nietrudnoby dziś ustalić, skoro mamy doskonałą książkę Łosia „Przegląd językowych zabytków staropolskich“. Na pierwszym miejscu postawićby należało „Bibliję Zofji“, o czym już Komisja językowa myślała, a obok tego zapiski sądowe (roty przysięg), wydawane dotąd bez ogólnego planu, często dorywczo i bardzo lichy. Na pierwszym miejscu stawia się je tu tak dla realnej wartości ich języka, nie tłumaczonego, ściśle określonego co do miejsca i daty, jak i dlatego, że niewydanych zapisków jest jeszcze bardzo wiele. Praca to o tyle trudna, że wymaga odpisywania przez ludzi z przygotowaniem tak paleograficznym, jak i językowym; pochłonęłaby też znaczne fundusze; ale z tego działu jest może najważniejsza. Prowadzićby ją można i trzeba także poza Krakowem i Warszawą, zwłaszcza w Poznaniu.

Słownik staropolski jest obecnie na dobrej drodze, troska więc o niego odpada. Należy jednak pamiętać, że epokowy Linde już dziś nie wystarcza, że potrzeba nowego słownika, obejmującego drugą połowę w. XVI i następne aż do drugiej połowy XIX. Gdy zacznie wychodzić słownik staropolski, może za jakie 7—8 lat, trzeba będzie pomyśleć o jego dalszym ciągu. (Dobiegający dziś końca Słownik Warszawski, choć bardzo pożyteczny obfitością wyrazów, nie jest

właściwie dziełem naukowym, zwłaszcza materiały historyczny powtarza tylko bezkrytycznie za innemi). Pamiętać jeszcze należy, że słownik staropolski Akademji nie obejmuje imion własnych, topograficznych, ni osobowych; to też trzeba popierać wydawnictwa w rodzaju wymienionych wyżej „Badań” ks. Koźmierskiego, ale przy organizowaniu ich możnaby łączyć się z wydawnictwami historycznemi takimi, jak np. „Kodeks dyplomatyczny mazowiecki”, który zapewne przyniesie bogaty materiał.

Również współpracy wymaga badanie języka współczesnego, dialektów. Stan jest taki, że mamy obrazy większych obszarów całego zaboru pruskiego, prócz Poznańskiego; przygotowanie pracy o całej Wielkopolsce przerwała mi wojna; z Małopolski przy braku całości mamy jednak najwięcej opracowań szczegółowych (z nowszych wymieniam doskonałe „Dialekty okolicy Rymanowa” Chomińskiego w VII t. „Materiałów i prac”).

Zupełnie zaniedbane jest pod tym względem Mazowsze, które, przy braku także dawniejszych prac systematycznych i jako tako fachowych, zna się jedynie z moich, urywkowo prowadzonych, wycieczek (ogólne linje w „Dialektach” w „Encyklopedji”). Dążyć więc należy przede wszystkim do uzyskania takiego obrazu całej Polski, jakim są moje studia o Prusiech król. i Śląsku (t. III i IV „Materiałów i prac”), a obok tego popierać i badania szczegółowe, pilną jednak przytym zwracając uwagę na istotną fachowość badaczy: dyletanci więcej tu nieraz zaszkodzili, niż pomogli. Nie wynika z tego, by szersza chętna publiczność nie mogła tu pomóc, jest to nawet bardzo pożądane, ale ujęte być musi w ścisłe ramy. Tu należą kwestjonariusze: gramatyczny i słownikowy. Gramatyczne winny być dwa: jeden mały, ale starannie dobrany, drugi wyczerpujący; pierwszy mógłby bardzo pomóc już do uzyskania wymienionego wyżej obrazu ogólnego, drugi stale coraz dokładniej wypełniałby ogólne jego zarysy. Ponieważ nie wszystko nadawałoby się wprost do druku, przeto uzyskane materiały trzebaby przechowywać, oczywiście, wciąż systematycznie układane, w jakimś centralnym archiwum dialektologicznym.

Osobno powiedzieć trzeba o słowniku gwarowym. Musi to być przedsięwzięcie na wielką skalę, równoległe do słownika staropol-

skiego, musi też być prowadzone systematycznie. Dzisiejszy stan rzeczy jest taki, że sześciotomowy „Słownik gwar polskich“ Karłowicza jest tylko indeksem dotych materiałów, które znane były przed laty 20 (opinię o nim uzasadniłem w obszernej recenzji w IV t. „Rocznika slawist.“). Uzupełnienie go z prac, wydanych przez te lat 20, dałoby pewnie ze trzy tomy, a mimo to materiał pozostałby bardzo niekompletny, na wiele ważnych kwestji nie mielibyśmy odpowiedzi zupełnie, lub mielibyśmy je z punktów dziesięciu, gdy potrzebne byłyby z dwustu. Że tak jest, o tym świadczy mój artykuł „Z geografji wyrazów polskich“, wydrukowany już w mającym się wkrótce ukazać VIII t. R. S. Trzeba więc podjąć umyślne zbieranie materiału, oparte na współpracy zwłaszcza szerszych sfer inteligencji wiejskiej, jak nauczycieli, księży, gospodarzy... którzyby odpowiadali na dokładnie obmyślane i systematycznie ułożone pytania, rozsyłane im perjodycznie na osobnych arkuszach, nieraz z dodaniem rysunku przedmiotu, o który idzie. Rzecz jest tym ważniejsza, że mnóstwo wyrazów o znaczeniu realnym łączy się dość ściśle z etnografią (kierunek znany w Niemczech pod nazw. „Wörter u. Sachen“), tym pilniejsza, że dotyczy zjawisk ginących. Wzorem mogłoby być podobne przedsięwzięcie akademji monachijskiej i wiedeńskiej, dotyczące słownika djałektów bawarsko-austrjackich.

Zorganizowanie jednak wymagałoby znacznych kosztów, trzeba by bowiem założyć osobne biuro z jedną co najmniej siłą pomocniczą prócz kierownika.

I tu potrzebna praca nad onomastyką. Topografia szczegółowa: nazwy pól, lasów... ma obfite źródło w różnych księgach katastralnych, ingrosacyjnych..., sięgających np. w Galicji pierwszych lat jej zaboru, wyzyskanie ich wymaga jednak specjalnego zamięłowania, jakie ma np. dla Podhala Zborowski, niepodobna zaś tego powierzać zupełnym dyletantom. Co do nazwisk, to w Krakowie myślano już o sposobach systematycznego ich zbierania, jest nawet ochotnik, który to zaczął. Oprzeć się to musi na spisach urzędowych i wymagać będzie, oczywiście, sporo kosztów, ale gdy będzie się miało stały plan, można będzie oddać robotę także niefachowcom; materiały jednak Rolicza-Liedera wskutek błędnego założenia zbioru zużytkować się nie dadzą. Trudniejsze już będzie wyzyskanie metryk, sięgających XVIII,

czasem i XVII wieku; ze względu na brak dawniejszych nie można ich łączyć ze średniowiecznym materiałem onomastycznym, ale opracować je w związku z dzisiejszym. Przeważna część tych badań może być prowadzona w różnych miejscach, nawet ukazywać się w różnych wydawnictwach, ale tylko na podstawie jednolitego, wspólnie ułożonego planu.

Wydawnictwa przedstawiałyby się mniej więcej tak:

1. Krakowskie „Prace Komisji językowej“ i warszawskie „Prace językoznawcze“ drukują rozprawy i rozprawki, monografie, a nawet opracowania materiałów, nie wchodzące w jakieś planowe wydawnictwo.

2. Różne „Archiwa“ obejmą planowe badania w zakresach specjalnych: djalektologiczne, słownikowe, onomastyczne.

3. „Rocznik sławist.“ w dzisiejszym, a tylko ew. rozszerzonym układzie, służyć będzie pewnej koncentracji tych działów, a zwłaszcza śledzić będzie rozwój sławistyki wogóle i utrzymywać związki z zagranicą; do tego też potrzebna jest jego wielojęzyczność.

4. „Prace filologiczne“ przeznaczyłoby trzeba na prace, które się w poprzednich wydawnictwach ze swej natury zmieścić nie mogą. Tu drukowałyby się rozprawy, które czy to ze względu na małą objętość (poniżej 1—2 arkuszy) nie nadają się do wydania, jako osobny numer wydawnictw wymienionych pod 1, czy też ze względu na treść nie należącą do specjalnego „R. S.“, a więc tak treści ogólnojęzykowej, jak germanistyczne, romanistyczne i t. p. (orientalistyka ma własny organ: „Rocznik orientalistyczny“), oczywiście, także sprawozdania i recenzje; w tych działach utrzymałyby one kontakt z bieżącą nauką zachodnią, ale musiałyby wychodzić periodycznie, co najmniej raz do roku.

5. „Język polski“, w zasadzie jak wymieniony wyżej, ale stanowczo rozszerzony, służyć winien szerszym warstwom wykształconym różnych zawodów, zwłaszcza jednak nauczycielstwu; dlatego, prócz naukowej popularyzacji, mógłby mieć i dział gramatyki stosowanej (szkolnej, także odpowiedzi na pytania). Szłoby tu o szerzenie wiedzy językowej wogóle, ale z natury rzeczy na pierwszym planie stałby język polski. Dobrzeby było oprzeć go o szeroko założone „Towa-

rzystwo językoznawcze“, czy „Tow. miłośników języka“, które przecież mogłoby mieć w Polsce z tysiąc członków, otrzymujących za wkładkę pismo; niejeden z nich zainteresowałby się potym i innemi wydawnictwami, niejeden mógłby być pomocnym w poszukiwaniach, choćby przy zbieraniu materiału, np. do słownika gwarowego. Założenie takiego pisma nie da się pomyśleć bez zapewnienia mu na początek pewnego oparcia materialnego.

6) Wreszcie powinna istnieć osobna biblioteka podręczników, przedewszystkim oryginalnych. Mimo trafności wyboru „Fonetyki“ Roudeta, tłumacz byłby lepiej zrobił, gdyby sam napisał taką książkę, dostosowaną do naszych potrzeb. Plan tych podręczników musieliby ułożyć lingwiści, porozumiewszy się z sobą i rozważywszy nietylko najpilniejsze potrzeby, ale i możliwość wykonania.

Dla rozważenia tych wszystkich potrzeb i szczegółowego ułożenia planu działania byłoby bardzo pożądane urządzić — skoro tylko stosunki na to pozwolą — pierwszy zjazd językoznawców polskich.

O STANIE I POTRZEBACH FILOLOGII KLASYCZNEJ W POLSCE.

Jak w każdej innej nauce, tak i w filologii klasycznej produkcja zależy od popytu na nią, ten zaś jest wpływem zainteresowania się społeczeństwa pewną nauką i przygotowania do niej. Za miarę zainteresowania się klasykami możemy uważać liczby przekładów, wydawanych i czytanych w każdej epoce. Pod tym względem czasy Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego górują nad wszystkimi dawniejszemi. Z chwilą, gdy Komisja Edukacyjna, usunąwszy ze szkół średnich retorykę i poetykę, których celem było zaprawianie młodzieży do układania mów i wierszy łacińskich, wprowadziła racjonalne nauczanie łaciny, a poczęści i greki, w związku z językiem ojczystym, literatura zaroila się od tłumaczy dzieł klasycznych: Naruszewicz przetłumaczył dzieła Tacyta, Dawid Pilchowski—Sallustjusza i Seneki „Moralia“, Jan Wulfers—Korneliusza Neposa, Julian Siemaszko i Adam Tołłoczko — mowy Cyncerona; dalej Marcin Matuszewicz—Horacjusza „Satyry“, Onufry Korytyński—tegoż „Sztukę Rymotwórczą“, Książnin i inni—Pieśni; J. E. Minasowicz—Bajki Ezopowe Fedra; Ignacy Nagurczewski—„Pasterki“ Wergiljusza, Benedykt Hulewicz—„Elegje miłosne“ Owidjusza; Krasicki—Hezjoda, Plutarcha i Lukiana, Filip Golański—Plutarcha „Żywoty“, Staszic—„Iljadę“; trochę później Jacek Przybylski—Hezjoda, Homera (obie epopeje), Wergiljusza „Eneidę“ i „Georgiki“, Horacjusza „List do Pisonów“, Owidjusza „Tristia“ i „Ex Ponto“; Kajetan Kwiatkowski—Swetonjusza, Józef

Maksymiljan Ossoliński—Liwjusza. Za miarę poczytności tych przekładów może służyć fakt, że *Iljada* K. F. Dmochowskiego (z r. 1801) rozeszła się w przeciągu dwóch lat w tysiącu egzemplarzy, drugie wydanie (z r. 1804/5) także w tysiącu egzemplarzy wkrótce się wyczerpało i tylko zaburzenia polityczne opóźniły wydanie trzecie aż do r. 1827.

Jeśli pod koniec XVIII-go i na początku XIX-go wieku sama Warszawa była głównym terenem tego ruchu przekładowego, a Kraków tylko w Jacku Przybylskim miał swego przedstawiciela na tym polu, to po r. 1810 punkt ciężkości przeniósł się do Wilna, gdzie za sprawą B. E. Grodecka (od r. 1805 profesora greki, od r. 1808 także łaciny w Uniwersytecie wileńskim) rozkwitły studja klasyczne. Pindar—Wiernikowskiego, Herodot—Jeżowskiego, Pseudo-Longin—Kowalewskiego, by wymienić tylko tłumaczy z grona Mickiewiczowskiego, niemniej wyraźnym są owego rozkwitu odbiciem, jak klasycyzm Mickiewicza i hellenizm Słowackiego. Po r. 1831 studja klasyczne znajdują główne schronienie w Księstwie Poznańskim, gdzie w szkołach pruskich młodzież uczyła się porządnie greki i łaciny. Znany mecenas, Edward hr. Raczyński powołuje do życia „Bibliotekę klasyków łacińskich“ i wydaje w niej Listy Plinjusza Młodszego w przekładzie Ziółckiego, Katulla—Baranowskiego, Tybulla—Moraczewskiego, Propercjusza—Baranowskiego, dalej Witruwjusza, Plinjusza Starszego i Kwintyljana—Łukaszewicza i Warrona (O ziemiaństwie)—Pokornego. Poza tą Biblioteką tłumaczy ziemianin Antoni Bronikowski Herodota, Tukidydesa, Ksenofonta, Platona i Homera *Odysseję*, Erazm Rykaczewski wszystkie dzieła Cyserona, Marcelli Motty—Horacego *Satyry* i Listy. Poznańskie dostarcza warszawskiej Szkole Głównej profesorów filologii w osobach Zygmunta Węclewskiego (tłumacza wszystkich tragiczków greckich) i Wolframa (tłumacza Plauta i Terencjusza), a potem uniwersytetowi lwowskiemu Ludwika Ćwiklińskiego, a krakowskiemu Kazimierza Morawskiego.

Odkąd prąd przeciwpolski uniemożliwił Polakom obejmowanie posad nauczycielskich pod zaborem pruskim, młodzież przestała na uniwersytetach studjować filologję, która też po roku 1880 nie wydała tam żadnego wybitniejszego przedstawiciela. Podobne stosunki zabiły przyrost sił filologicznych w Królestwie Polskim po r. 1863.

Tu tylko Kazimierz Kaszewski kontynuuje filologiczne tradycje Szkoły Głównej, poświęcając swe życie tłumaczeniu Ajschylosa i Sofoklesa, a wtóruje mu Faleński. Po za niemi tylko sporadycznie ten i ów coś z greki przetłumaczy, jak Alfons Walicki—„Króla Edypa“ Sofoklesa, Stanisław Grabowski—„Medeę“ Eurypidesa. Filologia klasyczna chroni się do Galicji, prowincji, liczącej obecnie przeszło siedmdziesiąt gimnazjów klasycznych (z greką i łaciną), kilka gimnazjów realnych (z samą łaciną) i pięć (szósta chwilowo wakuje) katedr filologii klasycznej na dwu uniwersytetach polskich.

Pomijając dawniejszych galicyjskich (głównie krakowskich) miłośników i tłumaczyw klasyków, jak Lucjan Siemieński (Odysseja i Horacy), Józef Szujski (Ajschylos, Arystofanes), Paweł Popiel (Iljada, Horacego Listy i Satyry) i szereg tłumaczących profesorów gimnazjalnych, jak Andrzej Oskard (Demostenes), Franciszek Habura (Salustjusz), Jan Czubek (Sofokles, Lirycy greccy, Marcjalis), i nie wymieniając młodszych, przystępujemy do przedstawienia warsztatu filologii klasycznej w Galicji.

Dyrekcje gimnazjów galicyjskich mają obowiązek w dorocznym Sprawozdaniu z czynności swego zakładu zamieścić jakąś pracę naukową któregośkolwiek z członków swego grona nauczycielskiego. Ponieważ w każdym takim gronie jest przynajmniej czterech filologów, niejednen z nich, zwłaszcza z młodszych, wydobywa z teki rozprawę seminaryjną, czy egzaminacyjną i ogłasza ją w programie swego gimnazjum. Takich rozpraw filologicznych przynosi każdy rok kilka. Trwałą wartość mają tylko drobne przekłady z autorów klasycznych. Zresztą pożytek dla nauki, płynący z tych rozpraw, jest bardzo mały. Sprawozdania z szeregu lat, umieszczane w rocznikach czasopisma filologicznego „Eos“, dowodzą, że należałoby zerwać z szablonowym przymusem corocznego „ozdabiania“ programów gimnazjalnych rozprawą „naukową“, a jeśli się znajdzie coś godnego publikowania, ogłaszać to gdzieindziej.

Nauczyciele filologii w gimnazjach i uniwersytetach galicyjskich skupiają się od r. 1894 w „Towarzystwie filologicznym“ we Lwowie, mającym swe filje w równie dawnym „Kole filologicznym krakowskim“ i młodszych Kołach filologicznych w Rzeszowie i Sta-

niślawowie. Na zwyczajnych (zwykle miesięcznych) posiedzeniach kół odbywają się naukowe odczyty i sprawozdania z nowości filologicznych, połączone z dyskusją. Organem Towarzystwa jest półroczne czasopismo filologiczne, jedyne na ziemiach polskich, „Eos”, poświęcone filologii klasycznej (wraz z gramatyką i językoznawstwem), archeologii i humanistyce. Założył je L. Ćwikliński, po nim przez szereg lat redagował S. Witkowski, a obecnie (od r. 1910) T. Sinko. Dwadzieścia jeden roczników tego czasopisma, w którym prace o szerszym znaczeniu drukuje się w języku łacińskim, zdobyły filologii polskiej uznanie w Czechach i w Niemczech, gdzie „Eos” nieraz bywa przez uczonych cytowane. Sprawozdania z najważniejszych nowości filologicznych informują odciętych od Europy nauczycieli, tkwiących na prowincji, o współczesnym ruchu naukowym, nieobojętnym w rezultatach także w nauce szkolnej, baczne zaś zwracanie uwagi na pogrobowe życie klasyków w literaturze polskiej uświadamia im stosunek nawet najnowszej literatury polskiej do klasycznej. „Eos” wydawane jest z rocznych składek członków Towarzystwa filologicznego (8 koron) z subwencją wiedeńskiego Ministerjum W. i O.

Ponieważ wskutek wypadków wojennych w zaborze austriackim wkładki członków z r. 1914 prawie w zupełności przepadły, a w r. 1915 i 1916 znacznie się zmniejszyły, a nadto Ministerjum W. i O. zredukowało dotychczasową subwencję 600 koron—do połowy, fundusze Towarzystwa, pochłaniane całkowicie przez czasopismo, wyczerpują się z rocznikiem 21 za rok 1916—i jednemu w Polsce organowi filologicznemu grozi zawieszenie.

To też doraźne subwencjonowanie Towarzystwa filologicznego kwotą przynajmniej 1000 marek polskich przez Komitet Kasy Mianowskiego na wydanie rocznika 22 (za rok 1917) jest bardzo pilną potrzebą filologii polskiej. Z chwilą, gdy w dawniejszym zaborze rosyjskim powiększy się liczba nauczycieli filologii klasycznej (choćby samej łaciny) w szkołach Królestwa Polskiego, „Eos” będzie wobec nich spełniało to samo zadanie utrzymywania ich w zetknięciu z nauką europejską i humanistyką polską, które spełnia dziś wobec ich kolegów galicyjskich. A gdy liczba odbiorców w ten sposób się powiększy, wów-

czas „Eos“ i bez dalszych subwencji z czyjejkolwiek strony będzie mogło żyć i działać.

Potrzeby galicyjskich gimnazjów w zakresie podręczników szkolnych zaspokaja lwowskie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, wydając opracowania klasyków szkolnych i inne książki, potrzebne do nauczania filologii, z uwzględnieniem potrzeb duchowych młodzieży polskiej. Przedtym uczyła się ta młodzież z wydań niemieckich (jako najlepszych i najtańszych), które i w wyborze ustępów (np. z Cezara) i we wstępach zastosowane były do mózgów i serc niemieckich. Obecnie agiendy Towarzystwa naucz. szkół wyższych objęła nowo założona „Książnica Tow. naucz. szkół wyższych we Lwowie“ i postarała się o szereg opracowań, stojących na wyżynie naukowej, pedagogicznej i estetycznej (piękne ilustracje), które mogą oddać wielkie usługi i szkołom polskim w Królestwie.

Nie zdobyła się jednak dotąd filologiczna pedagogika galicyjska na trzy rzeczy: 1) Szkolną gramatykę łacińską, któraby, uwzględniając współczesne wyniki nauki, oparła je o język polski i jego gramatykę; 2) Szkolną gramatykę grecką, opartą o polszczyznę; 3) Słownik szkolny (podręczny) grecko-polski i polsko-grecki. — Najbardziej paląca jest potrzeba słownika podręcznego grecko-polskiego (Z. Węclewskiego — Słownik grecko-polski nawet w antykwarniach jest już wyczerpany).

Zasłużyłby się więc Komitet Kasy Mianowskiego, ogłaszając może (w porozumieniu ze lwowską „Książnicą“) Konkursy (z 1-szą nagrodą — 1000 rubli, 2-gą — 500 rubli) na podręczny Słownik grecko-polski, któryby się przydał szkołom i w Królestwie, i w Galicji. Następnie należałoby pomyśleć o takimże konkursie na gramatykę łacińską i grecką. Zaproszone kolegium profesorów z Krakowa, Lwowa i Warszawy sformułowałoby postulaty do nowego opracowania, wskazałoby metody, wzory i t. d.

Z powodu braku funduszków utknęło rozpoczęte przez prof. S. Witkowskiego wydawnictwo, p. t. „Studia Leopolitana“, przeznaczone do publikacji po łacinie prac, przeważnie językowych, przygotowywanych przez starszych uczniów seminarjum greckiego w un. lwowskim. Pierwszy zeszyt z pracą D-ra J. Handla (De lingua communi

in titulos Jonicos irrepente, 1913) wydany był za pieniądze Tow. filol. we Lwowie i spotkał się z bardzo pochlebną krytyką fachowej prasy zagranicznej; do dalszych prac ma prof. Witkowski materiał przygotowany. Ponieważ jednak Tow. filol. nie może mu udzielić już żadnej subwencji, piękne, europejskie przedsięwzięcie skończy się na jednym zeszyście, jeśli Komitet Kasy Mianowskiego nie pośpieszy mu z pomocą. Dwa razy po 500 rubli wystarczyłoby do wydania dwu następnych prac, a dalsze prace jużby się same pokrywały ze sprzedaży (zagranicą) poprzednich. „Eos” czy „Studia Leopolitana” nie mogą się zwrócić po subwencję do krakowskiej Akademii Umiejętności, gdyż ta przyjmuje prace tylko na własny nakład, ale nie subwencjonuje żadnych, wydawanych po za jej ramami. Te ramy w odniesieniu do filologii klasycznej są dość szerokie i kosztowne. Do r. 1914 jedynym schroniskiem dla prac z zakresu filol. klas. były Rozprawy Wydz. filol., w których uczeni (przeważnie profesorowie i docenci lub aspiranci na docentów) ogłaszali swe prace filologiczne i humanistyczne (pierwsze ze względu na zagranicę przeważnie po łacinie). Ponieważ zorganizowana w r. 1906 w Łonie Wydz. filol. „Komisja dla wydawania greckich Ojców Kościoła IV w.,” zebrawszy wiele materiałów, odnoszących się do św. Grzegorza z Nazjanzu, zapragnęła je wydawać razem, nie w rozproszeniu po rozmaitych tomach Rozpraw Wydz. filol., zgodziła się Akademia na wydawnictwo osobnej publikacji, p. t. „Meletemata patristica”. Dotąd wyszły dwa tomy, pierwszy wypełnia łacińska praca D-ra J. Sajdaka o kodeksach ze scholjami do Grzegorza z Nazjanzu, drugi — praca T. Sinki o tradycji mów Grzegorza z Naz. Wyjdą jeszcze trzy lub cztery tomy, jako przygotowanie nowego, krytycznego wydania dzieł Grzegorza z Naz. Takie wydanie było postulatem europejskiej filologii klasycznej. Akademia berlińska, która wydaje obecnie greckich pisarzy kościelnych wieku 2-go i 3-go, skończywszy swe wielotomowe wydawnictwo, wzięłaby się i do Grzegorza z Nazjanzu. Za sprawą Wilamowitza-Moellendorfa Berlin przyznał prawo pierwszeństwa Akademii krakowskiej, która w ten sposób i na polu filologii przykładą rękę do dzieła międzynarodowego, by znowu przez kilka wieków uczeni, zajmujący się Grzegorzem z Nazjanzu, musieli się powoływać na wydawnictwo Akademii krakowskiej, na pracę

uczonych polskich. Skoro Akademia rozporządza obecnie siłami, które mogą się dobrze wywiązać z takiego trudnego, nie posiadającego u nas precedensów zadania, to chyba dalej stojący ogół wykształconych powinien się z tego cieszyć, a nie naigrawać, jak to, niestety, czynili niektórzy literaci warszawscy w rodzaju Stanisława Brzozowskiego.

Dla zabezpieczenia zbytu drobniejszym pracom filologów polskich umieszczania materiałów filologicznych i humanistycznych, drżących dotąd po bibliotekach wszystkich dzielnic, Akademia stworzyła organ w Archiwum filologicznym, którego pierwszy tom jest obecnie pod prasą. Oceniając zaś znaczenie dobrych przekładów autorów klasycznych dla kultury intelektualnej i estetycznej społeczeństwa, Akademia wydaje „Bibliotekę przekładów z autorów klasycznych“. Dotąd wyszedł Lukjan Boguckiego, Marcjalis Czubka i Sofokles Morawskiego. Pod prasą jest Eurypides (kompletny) J. Kasprowicza, który już przekładem Ajschylosa wzbogacił literaturę polską.

Wobec dość wysokich honorarjów, wypłacanych tłumaczom i jeszcze wyższych kosztów druku grubych tomów, Biblioteka przekładów jest wydawnictwem drogim (5 koron za tom) i nie może liczyć na zbytnią popularność. A przecież jej celem jest popularyzowanie antyku. By ten cel osiągnąć skuteczniej, Komisja filol. Akad. Um. postanowiła wydawać „Bibliotekę przedruków przekładów z autorów klasycznych“, któraby w takich tomikach przyniosła dawne (od XVIII w.) przekłady od Homera (Iljada Dmochowskiego, Odyseja Siemieńskiego, Hezjod Przybylskiego i t. d.) do Epikteta i Marka Aurelego. Wydawcy skorygowaliby najważniejsze usterki przekładów według dzisiejszych wydań klasyków, wynotowaliby te zmiany w osobnym dodatku i poprzedziliby każdy przedruk krótką wiadomością o przełożonym autorze, tłumaczu i znaczeniu danego autora dla literatury polskiej.

Przedsięwzięcie, szybko wykonane, przyczyniłoby się bardzo do spopularyzowania antyku i w Królestwie. Ale czy Akademia wykona je szybko? Los przedruków w Corpus antiquissimorum poetarum polonorum etc. (Paweł z Krosna, Jan z Wiślicy, Hussowczyk, Krzycki)... nie pozwala żywić tej nadziei. Dlatego byłoby pożądane, by Komitet

Kasy Mianowskiego porozumiał się z Zarządem Akad. Um. i skłonił go do odstąpienia sobie tego pomysłu i przedsięwzięcia „Biblioteki przedruków dawnych przekładów“ wraz z zobowiązaniami członków Komisji filol., którzyby przygotowanie poszczególnych przedruków między siebie rozegrali. W zarządzie Kasy Mianowskiego „Biblioteka przedruków“ tanich wnet po wojnie w przeciągu kilku lat mogłaby się urzeczywistnić i rozpocząć misję przypominania publiczności warszawskiej dawnych znajomych, nawet ulubieńców — klasyków. Ileby na tym zyskała kultura językowa i estetyczna, wyjałowiona tyloletnią nauką w gimnazjach rosyjskich, nie będę tu się rozwodził.

Ostatnim filologicznym przedsięwzięciem Akademii jest wydawanie „Zbioru podręczników filologicznych“, przeznaczonych dla studentów uniwersytetu, i (przynajmniej w niektórych tomach) dla wykształconej publiczności. Według uchwalonego programu w 12 tomach (niektóre w 2 częściach) zmieści się: Introdukcja do filol. klas., Wstęp do językoznawstwa ze szczególnym uwzględnieniem filol. klas., Gramatyka grecka i łacińska, Metryka grecka i łacińska, Stylistyka łacińska, Retoryka i poetyka grecka i rzymska, Literatura grecka, rzymska, bizantyjska, średniowieczna-łacińska. Życie prywatne Greków i Rzymian, Starożytności państwowe, Religja, Geografia, Historia polityczna i społeczna, Wojna i wojskowość, Prawo rzymskie, Historia filozofii i nauk ścisłych, Historia sztuki starożytnej.

Pierwszy tom tego Zbioru przyniesie w najbliższym czasie Metrykę grecką i rzymską w opracowaniu prof. Witkowskiego ze Lwowa. Dużo jednak czasu upłynie, nim cała ta encyklopedia będzie ukończona. By publiczności tymczasem zapewnić jakieś źródła informacji, przynajmniej o rzeczach najpopularniejszych, należałoby postarać się o tanie przedruki Literatury greckiej i rzymskiej ze streszczeniami i wyjątkami ze znanych (warszawskich) Rysów literatury powszechnej lub i z Szujskiego „Rysu literatury świata przedchrześcijańskiego“, a w razie wyczerpania także o tani przedruk P. Guiraud'a „Opowiadań historycznych“ (Grecja, Rzym: życie publ. i pryw.), wydanych przed 20 laty (1896) w przekładzie J. L. Popławskiego w Warszawie, nakładem Paprockiego.

Najbliższym bowiem celem filologów w Warszawie i w Królestwie winno być zainteresowanie publiczności klasycyzmem i huma-

nizmem. Gdy ono się zakorzeni, z pośród nowych adeptów będzie można postarać się o przychówek naukowy. Gdyby i wcześniej wśród młodych filologów znalazł się zdolny hellenista, należałoby go zwrócić do filozofji greckiej, która po śmierci O. Stefana Pawlickiego nie ma w Polsce żadnego przedstawiciela.

Stypendjum dla studenta, poświęcającego się skutecznie filologii i filozofji starożytnej z zamiarem późniejszego habilitowania się do filozofji greckiej w Uniw. warsz., jest więc także potrzebą naglącą.

Dla zrzeszenia naukowych usiłowań nauczycieli filologii po szkołach warszawskich i związania ich z ruchem naukowym europejskim należałoby w Tow. Nauk. warsz. zorganizować Oddział filologii klas. i humanistyki, wyposażyć go w odpowiednią bibliotekę podręczną i najważniejsze czasopisma filologiczne (tygodniki i kwartalniki). Praca członków mogłaby się początkowo ograniczać do referatów z nowości naukowych, potem i z prac własnych. Wykształceni tam filologowie mogliby w pogadankach, odczytach, artykułach szerzyć wśród publiczności znajomość antyku. Za organ naukowy wystarczyłoby na razie czasopismo „Eos“, jeśli Komitet Kasy Mianowskiego roczną subwencją zechce uratować ten jedyny organ filologii klasycznej w Polsce.

Dopiero uczeni, biegli w filologii klasycznej, będą się mogli z pożytkiem oddawać tak zaniedbanemu u nas studjowaniu łacińskich autorów średniowiecznych i humanistycznych w Polsce. Gdzież jest polska praca o wykształceniu klasycznym Kałubka, Długosza, o kłiszach, przejętych przez nich do historii Polski? Gdzie monografia o Marcinie Polaku? Gdzie historia całej prozy łacińskiej w Polsce? Wiadomo też, że prawie do połowy wieku XIX-go poeci nasi nieraz czerpali natchnienie z wzorów klasycznych. Jeżeli o hellenizmie Słowackiego można było napisać gruby tom, niewyczerpujący zresztą przedmiotu, jeśli przedstawienie antyku Wyspiańskiego wypełniło także tom, to czy nie wystarcza to do stwierdzenia, że znajomość filologii klasycznej konieczna jest dla historyka literatury polskiej, nie tylko dawniejszej, ale i najnowszej? Że potrzebna jest także dla historyka, operującego łacińskimi kronikarzami, którzy pełną dłońią czerpali ze źródeł starożytnych, nie trzeba dowodzić. A i historyk poli-

tyczny i historyk literatury i jakikolwiek przedstawiciel nauk „duchowych“, opierających się na źródłach pisanych, nie będzie miał w swej pracy podstawy naukowej, jeśli nie będzie umiał posługiwać się ścisłą metodą filologiczną, t. j. krytyką i hermeneutyką filologiczną. Brak tej metody powoduje dyletantyzm najpoważniejszych uczonych.

Z tych wszystkich względów wydatki na podniesienie kultury naukowej w zakresie filologii klasycznej będą inwestycją, rentującą się we wszystkich naukach humanistycznych.

POTRZEBY NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE LITERATURY POWSZECHNEJ.

WSTĘP I MOTYWY OGÓLNE.

Zanim przystąpię do omówienia potrzeb nauki polskiej w wymienionym w nagłówku jej dziale, czuję się w obowiązku uzasadnić konieczność oraz pożytek znajomości literatury powszechnej dla rozwoju kultury i piśmiennictwa naszego, co nie przez wszystkich jest dostatecznie doceniane.

Otóż, jeżeli od wieków odnajdujemy u wszystkich narodów, nawet względnie dość izolowanych, mniejszy lub większy wpływ i wzajemną wymianę pewnych zdobyczy duchowych, to dziś, wobec szalonego rozrostu i łatwości komunikacji, wymiana wszelkich, a więc i literacko-artystycznych, idei, wyobrażeń, pomysłów, prądów, teorii i wartości estetycznych stała się koniecznością niemal tak naturalną, jak wymiana wytworów pracy przemysłowej, lub rolnej.

Nie idzie tu bynajmniej o to, żeby naśladować obcych, lecz żeby się nie odgraniczać od całego świata murem chińskim, a przeciwnie poznawać wszystko, co się dzieło kiedykolwiek i dzieje obecnie na niwie produkcji literackiej, by móc porównywać naszą własną twórczość z twórczością całego świata i dążyć własną drogą do możliwej doskonałości.

Man muss wissen, wo man steht und wohin die anderen wollen—„należy wiedzieć, na jakim punkcie stoimy i dokąd dążą inni“,

powiedział słusznie Goethe, jeden z największych, nie tylko poetów, lecz i znawców literatury powszechnej w swojej epoce, a zarazem umysł wysoce praktyczny i trzeźwy, który zdawał sobie sprawę ze znaczenia znajomości produkcji literacko-artystycznej narodów obcych dla podniesienia tętna twórczości we własnym kraju i który bodaj pierwszy wprowadził termin „die Weltliteratur”—„Literatura świata“, co się u nas tłumaczy przez nazwę „literatury powszechnej.“

Brak kultury ogólnoliterackiej wpływa bardzo ujemnie na wzrastanie poziomu duchowego kultury polskiej, która, bądźco bądź, pozostaje w zależności pewnej od rozwoju cywilizacji całego świata.

Weźmy naszą epokę zygmuntofską. Czyż Kochanowski, Górnicki i inni nie byli polskimi „humanistami“? Czyż dla zrozumienia choćby „Odprawy posłów greckich“ nie potrzeba znać architektoniki dramatu greckiego, mimo że poeta zawarł w swoim dziele myśli patriotyczne i narodowe? Weźmy następnie naszych romantyków. Ile Mickiewicz zawdzięcza Biblii, Goethemu, Szyllerowi, Byronowi, J. J. Rousseau, a wreszcie i staremu Homeroowi (Pan Tadeusz), nie przestając być poetą oryginalnym i nowskroś polskim? O „Hellenizmie“ u Słowackiego i o „Antyku“ Wyspiańskiego posiadamy już doskonałe studia T. Sinka, które pozwalają nam wnikać w istotę arcydzieł tych, także bezwzględnie polskich, wieszczów. Mochnacki opiera się o filozofów i poetów romantycznych niemieckich i pisze pierwszą bodaj próbę syntezy romantycznej literatury polskiej, jej celów i zadań.

Przykładów podobnych dałoby się przytoczyć całe szeregi.

A jeżeli ludzie tak wysokiej miary umieli przetapiać i zużytkowywać obce plody duchowe dla celów narodowych, to dla ludzi mniejszego polotu, znajomość literatury powszechnej jest także niezbędna, gdyż rozszerza horyzont myślowo-emocyjny i nie pozwala zasklepić się w ciasnej parafjańszczyźnie i zaściankowości.

Musimy zresztą znać „duszę“ naszych poprzedników, oraz naszych przyjaciół i naszych wrogów. A „dusza“ owa przejawia się z wielką wyrazistością, nie tylko w dziełach naukowych i technicznych, nie tylko w ich prawodawstwie i ustroju państwowo-społecznym, lecz bodaj że silniej jeszcze—dla tego, kto umie patrzeć—w arcydziełach sztuki i literatury pięknej. Poznanie owych arcydzieł nie tylko spra-

wia rozkosz estetyczną i uczy nas spoglądać głębiej w istotę bytu, której promienie załamują się i rozszczepiają inaczej w duchu gienjuszów każdej rasy, ale przynosi zarazem bezpośredni, namacalny, realny pożytek, gdyż pozwala łatwiej orjentować się w świecie i odczuwać oraz rozumieć własne zalety i wady, mierzyć potęgę własnych sił i nadawać im odpowiedni kierunek.

Chorobliwe „przeestetyzowanie” trafia się tylko u wyjątków; człowiekowi przeciętnie zdrowemu nie zaszkodzi ani tytaniczny Aj-schylos ani gienjalny twórca przeczulonego Hamleta, cynicznego Falstaffa i ironicznego „Snu nocy letniej” i pełnej rezygnacji i pobłażliwości „Burzy”, mistrz nad mistrze—Szekspir; ani bezlitosny analityk życia, Balzac, ani nawet zgryźliwy Ibsen, lub „patologiczny”, ale głęboki Dostojewski. Wprost przeciwnie: każdy z wymienionych i niewymienionych poetów otwiera perspektywy na jakieś dziedziny, których w szarym, codziennym życiu nie umiemy dostrzec, bo brak nam do tego odpowiednich organów, które właśnie posiadają wielcy poeci, dramaturdzy i powieściopisarze, będący równie jak i filozofowie i uczeni „oczami i uszami świata ludzkiego.”

Twórcy wielkich arcydzieł zaostwiają nasz samokrytycyzm, budzą podnioślejsze aspiracje i tęsknoty i zniewalają do ocknięcia się z martwoty, w jaką nas pogrąża monotonny pozornie szmer fal życia powszedniego, pod którego powierzchnią ukrywają się niezmierzone głębie i nie dające się obliczyć zwykłym rachunkiem „możliwości” nowych form bytowania, oraz odmiennych, nieskostniałych w szablonie norm czucia i myślenia.

W literaturze i sztuce przeszłość, przechodząc przez most teraźniejszości—ukazuje nam to, czym może być przyszłość, oparta, nie na zmiennych przepisach, lecz na czymś wiecznym i nieznikomym, o tyle przynajmniej, o ile wieczną jest ziemia i zamieszkujące ją plemie ludzkie.

Arcydzieła poezji i sztuki to owa mickiewiczowska „arka przysmierza”, w której ludy składają „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”, t. z. przekuwają w formę artystyczną, zwartą, jędną i wzruszającą nas do głębi—swoje radości i smutki, swoje tęsknoty, zachwyty i żale, prometeiczne bunty, arystofanesowską ironję, jeremjaszowe skargi, anakreontyczną pogodę, szekspirowską przenikliwość, głę-

bie, humor i tragizm, homerycką równowagę i naiwność etc.—słowem wszystko, „co się komu w duszy gra, co kto w swoich roi snach“—jak powiada Wyspiański w „Weselu.“

Dzieje literatury splatają się ściśle z dziejami cywilizacji i sztuki. Nie może ich nie znać ani historyk, ani socjolog, ani filozof, ani polityk, przyrodnik, prawnik, czy lekarz, ani wogóle żaden człowiek wykształcony i interesujący się całokształtem wszechżycia i jego rozwojem.

Dla jednych, jak np. dla nieodżałowanej pamięci d-ra Matla-kowskiego, literatura była pociechą i wytchnieniem w nieszczęściu i chorobie, dla innych może być bodźcem do działania — a dla wszystkich: źródłem rozkoszy bezinteresownej, a mimo to podniecającej i pokrzepiającej ducha po twardych trudach walki o byt, pełnej najczęściej ostrych zgrzytów, bolesnych rozczarowań, lub cikliwej i nużącej szarzysty.

Co zaś do pożytku literatury pięknej i sztuki wogóle—to pozwolę sobie przytoczyć zdanie znakomitego przyrodnika i filozofa, a mianowicie H. Helmholtza, który, twierdząc, że pomiędzy sztuką (czy literaturą piękną) a nauką istnieje, pomimo różnicy metod, głębokie powinowactwo wewnętrzne, dochodzi do wniosku, że „sztuka i literatura wygłaszają prawdy, prawdy psychologiczne, chociaż w innej zupełnie formie, niż nauka, a mianowicie: w formie zjawisk zmysłowych, nie pojęć odczuwanych.“

Tą cytata z dzieł gienjalnego fizyka i fizjologa kończę ten przydługi może wstęp. Sądziłem jednak, że u nas zwłaszcza był on konieczny, większość ludzi bowiem uważa literaturę piękną, zarówno polską, jak i obcą, za niewinną (a niekiedy i szkodliwą!) rozrywkę, albo też za rodzaj katechizmu społeczno-moralnego, który ma nas pouczać, co i jak robić należy w życiu praktycznym.

O swoistej wartości literatury, o jej istocie wewnętrznej, o jej specyficznym, autonomicznym wpływie na duszę jednostkową i zbiorową—ogół wie bardzo niewiele i nie troszczy się o to, że „nie samym chlebem żyje człowiek“, jak powiada Ewangelija.

Nie zapominajmy również o rzeczy bardzo ważnej, a mianowicie, że dokładne poznanie literatury powszechnej daje nam skalę

I. MATUSZEWSKI.

porównawczą do oceny płodów naszego własnego piśmiennictwa, i że na tym porównaniu nie wychodzimy najgorzej. Przecież i my posiadamy wielkich mistrzów słowa i myśli: Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich, Norwidów, Wyspiańskich, Żeromskich i t. p., którzy wnieśli do ogólnego skarbcza twórczości wszechludzkiej nowe zupełnie wartości o charakterze czysto polskim („Pan Tadeusz”—jedyna epopeja w czasach nowszych, „Król Duch”—unikat artystyczno-ideowy w swoim rodzaju; Improwizacja Konrada w III części „Dziadów”; a w dziedzinie prozy „Lalka” Prusa, „Popioły”, „Chłopi” etc.).

Wartoby zrewidować stosunek Byrona do Słowackiego i rozwiać bezmyślną legendę o niewolniczym naśladowaniu poety angielskiego przez polskiego wieszczą, gdyż, pomijając utwory młodociane, między Byronem a Słowackim istnieje powinowactwo na pewnych punktach, ale nie może być mowy o naśladownictwie, zwłaszcza w epoce późniejszej.

POTRZEBY NAJPILNIEJSZE.

Co do najpilniejszych potrzeb naukowych w dziedzinie literatury powszechnej u nas, sądziłbym, że należałoby najpierw skatalogować krytycznie i sporządzić spis bibliograficzny prac, już istniejących w dziedzinie przekładów, oraz w dziedzinie historyczno-teoretycznej. Byłby to obraz poglądowy, według którego możnaby się zorientować co do zasobów wartościowych, które posiadamy oraz co do braków, które wypełnić należy. Są bowiem rzeczy wcale dobre, ale, albo już wyczerpane i zasługujące na przedruk z odpowiedniami modyfikacjami, albo też porozrzucane po zbiorach studjów i szkiców, rocznikach Akademii Umiejętności, Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i po czasopismach („Pamiętnik literacki”, „Chimera”, „Biblioteka Warsz.”, „Ateneum”, „Sfinks”, „Krytyka” etc.) i wskutek tego mało dostępne szerszemu ogółowi.

To uważam za pracę przygotowawczą, ale bardzo ważną dla prowadzenia planowej działalności wydawniczej.

Dla scharakteryzowania plusów i minusów w dziedzinie literatury powszechnej przytoczę parę przykładów:

1. *Dziedzina tłumaczeń.*

Brak np. całokształtu, a przynajmniej wyboru arcydzieł literatury klasycznej, t. j. greckiej i rzymskiej. Należałoby utworzyć, czy to z przekładów już gotowych, czy z mających być dokonaniem rodzaj „Biblioteki“ o typie podobnym do „Langescheidtsche Bibliothek sämtlicher griechischen und römischen Klassiker in den neueren deutschen Übersetzungen“ (Berlin i Stuttgart), zawierającej 110 numerów przeszło i obejmującej niemal całość literatury greckiej i rzymskiej w przekładzie specjalistów, z przedmowami, wstępami i bardzo cennymi komentarzami; lub też coś analogicznego do paryskiej „Bibliothèque Latine-Française“, gdzie obok tekstu oryginalnego, znajduje się wytworny przekład, oraz odpowiednie przedmowy i objaśnienia historyczne, literackie i krytyczne. (Paryż, Garnier Frères).

Mamy wzorowy pod względem dokładności i znajomości przedmiotu, choć szwankujący nieco pod względem poetyckiego polotu, przekład tragików greckich, dokonany przez Z. Węclewskiego i wydany w Poznaniu nakładem Biblioteki Kórnickiej; tragedje Ajshylosa, Sofoklesa i Eurypidesa ze wstępami i objaśnieniami. Jest to jednak dzieło drogie, a może i wyczerpane, gdyż obecnie w Warszawie trudno je dostać.

Przekłady Kaszewskiego są mdłe i nieco dowolne, gdyż rymowana forma krępowała tłumacza, który nie był dość utalentowanym poetą, by przezwyciężyć trudności techniczno-pisarskie i odtworzyć ducha oryginału.

Istnieje również, wydany nakładem Kasy Mianowskiego przekład „Iljady“ pióra Stanisława Mleczki, wprost znakomity i uzupełniony gruntownymi objaśnieniami—ale wyczerpany oddawna. Należałoby zrobić nową zrewidowaną edycję, gdyż inne przekłady tego arcydzieła nie dorastają do stóp tej wzorowej pracy.

Przekład „Odyssei“ Lucjana Siemieńskiego jest jędrny, choć nieco dowolny; ale nowa edycja bardzo elegancka (nakład Gebethnera i Wolffa) jest za kosztowna.

Istnieją dobrze wydane w Krakowie przekłady dzieł dramaturgów i lyryków greckich profesora Czubka, Cięglewicz, Butrymowicza, oraz wydane we Lwowie przekłady Jana Kasprowicza—ale wszystko to razem nie tworzy pewnej jednolitej i skoordynowanej

całości, do której osiągnięcia należałoby dążyć. Brak również „Eddy” (przekład Lelewela, niepełny i wyczerpany). Brak wogóle podręczników różnych mitologii, związanych, jak wiadomo, ściśle z poezją ludów dawniejszych — albo też są wyczerpane (np. „Olimp” Petiscusa, Warszawa, 1875, przekład Anastazji Dzieduszyckiej).

Przydałaby się i rzecz większa, naprzykład O. Gruppego „Griechische Mythologie und Religionsgeschichte”, Monachjum, 1906, albo F. Lübkers’a „Reallexicon des classischen Altherthums” (Lipsk), „Dykjonarz starożytności rzymskich i greckich” A. Richa (oryginał angielski, przekład francuski, Firmin—Dido & C-o). Te encyklopedyczne prace dają informacje nie tylko o religii, ale i o obyczajach i o ogólnej kulturze Grecji i Rzymu.

Podobnie, jak z literaturą grecką, ma się rzecz i z literaturą rzymską—oraz z literaturami starożytnego Wschodu, np. Indyjską, nie mówiąc o innych (jak np. skandynawskich, celtyckiej i t. p.). Istnieją przekłady pojedynczych utworów (Rigweda 40 hymnów, przełożył St. F. Michalski 1911, Upaniszady—przełożył ten sam pisarz, 1913. Bhagawad-Gita—tenże, oraz bardzo pożyteczne streszczenia i opracowania, przeplatane tłumaczeniami z drugiej ręki i objaśnieniami „Mahabharaty” i Ramajany” i innych przez A. Langego), ale to nie wyczerpuje i nie zaspakaja potrzeb i nie zapełnia olbrzymich braków w dziedzinie przekładów z literatury indyjskiej i wogóle wschodniej. Dramatami indyjskimi, z wyjątkiem Sakuntali, zajmowano się bardzo mało.

Analogicznie przedstawia się literatura przekładowa w innych epokach. Porębowicz np. przełożył bardzo pięknie Dantego, Faleński (Felicjan) „Petrarkę” i ustępy z „Arjosta”, Ordon — „Dekameron” Boccaccia. Są i inne, ale to książki albo kosztowne, albo wyczerpane. Z dramatów hiszpańskich mamy, prócz mistrzowskiej parafrazy „Księcia niezłomnego” Słowackiego, za ledwie 5 w pięknym przekładzie Porębowicza (wyczerpane). Przekładu „Kochanków nieba” Balińskiego dostać już nie można. Przekład „Czarnoksiężnika”, dokonany w r. 1861, utonął w rocznikach „Biblioteki Warszawskiej.” „Don Kichot” Cervantesa domaga się nowego przekładu, albo rewizji. Lope de Vega mamy w przekładzie

tylko 3 komedje (Bibl. Najc. Utworów) przez J. A. Święcickiego, i to wyczerpane. „Pieśni o Nibelungach“ w doskonałym przekładzie L. Germana (nakład Adama Wiślickiego) również jest już na wyczerpaniu.

Z epok późniejszych literatury europejskiej brak również bardzo wielu rzeczy—i to ważnych. Dawne przekłady „Fausta“ i „Wertera“ Goethego i t. d. są albo wyczerpane, albo domagają się rewizji. Szekspira jest kilka wydań, ale żadne nie stoi na odpowiednim poziomie poetyckim. Podobnie rzecz się ma z Byronem, nie mówiąc już o Shelley’u. Istnieją z tych pisarzy jedynie różnolitej wartości, lepsze i gorsze fragmenty oraz i ich zlepki (Bibl. Najc. Utworów). Słowem w każdej epoce literatury są w przekładach braki, luki, nierówności, które należałoby zapłacić — czy to przedrukami dawnych wyczerpanych tłumaczeń (np. „Don Juan“ Byrona w świetnym przekładzie Edw. Porębowicza, lub „Przemiany“ Owidjusza w przekładzie Brunona Kicińskiego) etc. etc., albo postarać się o przekłady nowe.

Ważną rzeczą byłoby zapoczątkowanie taniej biblioteki arcydzieł literatury powszechnej na wzór „Universal Bibliothek“ Reclama, lub „Sammlung Götschen“ albo „Bibliothèque Nationale“ francuskiej i t. p., gdzie za 10 do 30 groszy można nabyć zupełnie dobry przekład z komentarzem i wstępem, dokonany przez specjalistę.

To, co mówiłem o literaturach dawniejszych, da się *mutatis mutandis* zastosować i do literatury nowszej. Obok dobrych bardzo przekładów (np. Miriama przekład Zeyera, Villier de l’Isle Adama, oraz Langego i paru innych), niema np. dobrego przekładu całej „Comédie Humaine“ Balzaca, wyjąwszy kilku oddzielnych jej ustępów. Dodam, że wyczerpany prawie jest również bardzo dobrze ułożony przez Piotra Chmielowskiego i Edwarda Grabowskiego „Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przekładach“ (Warszawa, 1895), dodam również, że wiele wartościowych rzeczy wyszło w „Bibliotece Najc. Utworów“, wydawanej przez Lewentala pod staranną redakcją Chmielowskiego—ale że większość tych wydawnictw nie znajduje się już w obiegu księgarskim.

Sporo luk zapewniają wydawnictwa takie, jak „Muzy“—„Biblioteka artystyczno-literacka“ pod redakcją Jana Lorentowicza w War-

szawie, „Biblioteka Mrówki“ we Lwowie, „Biblioteka powszechna“, wychodząca w Złoczowie, „Biblioteka dzieł wyborowych“ (Warszawa), oraz nie wychodzące od dość dawna wydawnictwa dzieł tanich Adama Wiślickiego, „Biblioteka utworów dramatycznych“ (Lwów), „Książki dla wszystkich“ Arcta, „Książnica“ (Warszawa), „Symposion“ (Lwów) etc., ale i te pożyteczne, a często i staranne wydawnictwa nie dają pełnego obrazu literatury powszechnej. Dużo zasług położył na polu literatury przekładowej Jan Kasprówic (grecka, angielska) oraz Boy (Żeleński), który spolszczył doskonale mnóstwo wybitnych dzieł francuskich, dalej Miriam, tudzież Antoni Lange etc., ale, niestety, masy rzeczy brak jeszcze zupełnie, tak że na polu przekładowym jest jeszcze dużo do zrobienia, mimo, że przed wojną ruch w tym kierunku znacznie się ożywił, a popęd do czytania wzrósł znacznie od czasu wprowadzenia wykładów z literatury powszechnej na pensjach i w T. K. N. (Wolnej Wszechnicy Polskiej).

Nie chcąc wchodzić w szczegóły, które powinny być opracowane w specjalnym rozumowanym katalogu krytyczno-informacyjnym, o którym wspomniałem na początku, a którego podstawę rzucił Edward Grabowski (w II-ej części „Poradnika dla Samouków“, Warszawa, 1899) przechodzę do punktu drugiego:

II. *Dziedzina teoretyczno-historyczna.*

„Historja literatury powszechnej“ W. Gostomskiego (Warszawa, 1898) domaga się uzupełnień i rewizji. Podobnie „Historja literatury powszechnej“ J. Scherra (przekład z niemieckiego Br. Zawadzkiego, Warszawa, 1882—84) jest pisana żywo, ale partyjnie i dziś już przestarzała.

„Dzieje literatury powszechnej z ilustracjami“, wydawane przez Lewentala (Warszawa), doprowadzone są tylko do w. XVIII. Opracowane zbiorowemi siłami przez specjalistów (I. Radlińskiego, J. A. Święcickiego, Porębowicza, Edw. Grabowskiego, Br. Grabowskiego etc.) zawiera wyśmienite działy, ale 1-o jest to dzieło

już wyczerpane i 2-o należałoby je przejrzeć, uzupełnić ¹⁾ i doprowadzić do czasów ostatnich.

Czy przedruk nowej, uzupełnionej i poprawionej edycji tej bądź-cobądź cennej pracy, jest ze względów technicznych możliwy, co do tego należałoby się porozumieć z właścicielem i autorami wydawnictwa. Wcale dobrym jest podręcznik Germana, p. t. „Historja literatury”—ale jest to właściwie książka szkolna.

Pozatym posiadamy sporo cennych studjów monograficznych: prof. K. Morawski „Historja literatury rzymskiej“, Miriam „Wstęp do przekładów siedmiu dramatów Maeterlincka“, Lorentowicz „Nowa Francja literacka“, M. Zdziechowski „Lord Byron i jego wiek“, Porębowicz „Dante“, Z. Węclewski „Historja literatury greckiej“ etc. etc., już to opracowanych oryginalnie, już to skompilowanych, już to tłumaczonych, ale bardzo wiele z nich jest albo wyczerpanych, albo przestarzałych i domagających się poprawek i uzupełnień, albo też porozrzucanych po miesięcznikach i wydawnictwach zbiorowych, rocznikach Towarzystw naukowych i t. p. Opracowanie ich rozumowanego katalogu, co wymagałoby dużego nakładu pracy i czasu, uważam, jak już wspomniałem, za niezbędne, zanim można będzie przystąpić do planowej pracy na polu literatury powszechnej.

Należałoby również przejrzeć uważnie nowe wydawnictwa francuskie, angielskie i niemieckie i wybrać to, co się najlepiej nadaje do przyswojenia. Dla przykładu przytoczę książkę prof. Fryderyka Kümmera „Deutsche Litteraturgeschichte des neunzehnten Jahrhunderts dargestellt nach Generationen“ (Drezno, 1909) ułożonej według metody „fal“ akcji i reakcji pokoleń twórczych, następujących po sobie i walczących z sobą na gruncie całokształtu życia, nie tylko literackiego i artystycznego, lecz i politycznego, ekonomicznego, społecznego, filozoficznego, religijnego etc. Pomimo ogarnięcia tak szerokich horyzontów, książka nie jest przeładowana nadmiarem erudycji, ani nie odpycha doktrynerstwem, lecz daje jasny i przejrzysty, a zarazem względnie obiektywny obraz ruchu umysłowo-literackiego w Niemczech

¹⁾ Brak tam np. zupełnie literatury szwedzkiej, norweskiej, duńskiej, fińskiej, węgierskiej i holenderskiej.

w wieku XIX i, pomimo że zawiera dużo materiału faktycznie informacyjnego, nie zamienia się w suchą encyklopedję, lecz jest dziełem syntetycznym, odzwierciadlającym i skupiającym wszystkie niemal czynniki, które wpłynęły na to, że w danym okresie literatura musiała pójść taką, a nie inną drogą.

Przytoczyłem tę książkę, jako godną spolszczenia, gdyż wydaje mi się, iż autor, unikając sztucznych szkolarskich klasyfikacji i dążąc do odnalezienia systematu naturalnego, a przynajmniej najbliższego naturze rzeczy opisywanych i rozbieranych, stworzył dzieło pouczające i dla czytelnika, i dla historyka literatury, który nie powinien potępiać, lecz oceniać, nie poniżać jednych indywidualności kosztem drugich, lecz—o ile to jest w ludzkiej mocy — starać się zrozumieć przyczyny, wywołujące pewne zjawiska literackie, i wykazać ich związek organiczny z pokrewnymi faktami w innych dziedzinach życia i z psychiką artystów.

Radziłbym również do przekładu cenne dzieło syntetyczne Marc Monnier'a „Histoire de la Littérature moderne“, 2 tomy. Renesans (od Dantego do Lutra i od Lutra do Szekspira), jako też przedruk znakomitego wstępu do „Hamleta“ d-ra Matlakowskiego, choćby bez przekładu dosłownego.

Nad przedrukiem tłumaczenia dzieła Maurycego Carrière'a „Sztuka i literatura w XVIII i XIX wieku“ (Warszawa, 1878, 2 tomy) wartoby się zastanowić, książka to pożyteczna, ale pisana bez temperamentu i nieco cikliwa. Natomiast olbrzymie i sumienne dzieło Hettnera „Litteraturgeschichte des achtzehnten Jahrhunderts“ wartoby przyswoić w całości, naturalnie z odpowiedniami modyfikacjami, gdyż o pewnych szczegółach sądzimy dziś nieco inaczej. Dodam, że część tej źródłowej pracy, a mianowicie „Historja Literatury angielskiej od 1660—1770“ przełożyli w r. 1879 P. Chmielowski i Edw. Grabowski — ale ta książka także należy do wyczerpanych — J. Brandesa „Główne Prądy Literatury XIX stulecia“ wyszły prawie całe nakładem „Prawdy“—ale ta książka, pomimo żywości stylu, grzeszy partyjną stronnością i chaotycznym układem, oraz mnóstwem błędów i niedokładności—dla tego stawiam przy niej znak zapytania. A właśnie, co do wieku XIX i syntezy jego twórczości, panuje u nas wielki brak dzieł. Są tylko studja, szkice lub monografie. Brak spe-

cialnych historii dramatu, romansu, epopei, krytyki. Brak zbioru w rodzaju „Les grands écrivains Français” (Paryż. Librairie Hachette et Cie), gdzie za dwa franki można otrzymać bardzo dobre i spore studjum krytyczne o danym autorze.

Dzieła, przypominające omówioną wyżej pracę F. Kummera, znajdziemy i w innych piśmiennictwach, gdzie poglądy na realizm, naturalizm, klasycyzm, pseudoklasycyzm, odrodzenie, sentymentalizm, romantyzm i modernizm oraz poetów i estetyków uległy w czasach ostatnich znacznej modyfikacji, odkryto bowiem nowe, nieznane dotąd, filjacje pomiędzy zasadniczymi motorami życia i bodźcami z literatur obcych a twórczością artystyczną różnych narodów, wieków i autorów.

Metoda Taine’a, według której napisał on po mistrzowsku, ale jednostronnie swoją „Histoire de la littérature anglaise”, nie upadła doszczętnie, lecz została ogromnie rozszerzona i pogłębiona przez nowe hipotezy i teorie, oraz przez ogólny rozwój wiedzy o świecie, człowieku i społeczeństwie, jego dziejach, powstawaniu, ewolucji i psychice indywidualnej i socjalnej.

Czy możliwe jest dzisiaj napisanie w taki sposób, jak prof. Kummer traktuje literaturę niemiecką w wieku XIX, całej literatury powszechnej przez jednego człowieka—nie wydaje mi się rzeczą prawdopodobną; książki, ogarniające całokształt piśmiennictwa, choćby tylko europejskiego, a nie grzeszącej albo zbyttem zapuszczaniem się w szczegóły, albo rozlewaniem się w błędy, lub przejawskrawione ogólniki doktrynerskie—nie znam. Na napisanie podobnego dzieła potrzebaby chyba całego życia ludzkiego. Każdy rok przynosi nowe dokumenty i materiały, wpływające na zmianę punktu widzenia indywidualności, dzieł i ruchów artystyczno-literackich, zarówno w świecie starożytnym, jak i nowożytnym. Trzeba więc utrzymywać styczność z tym, co się dzieje na całym globie ziemskim i do tego przydałoby się pismo (kwartalnik? rocznik?), informujące o nowych odkryciach, prądach, dziełach i t. p. Nie pismo sekciarskie, lecz pismo, stojące na gruncie możliwie obiektywnym i niezależne od żadnego księgarza-spekulanta.

Kładąc nacisk na względny „objektywizm“ w traktowaniu dziejów literatury powszechnej, lub jej działów, nie dążę bynajmniej do tego, by ujmować ten przedmiot w sposób pozbawiony ciepła, suchy, encyklopedyczny, lub biograficzno i bibliograficzno-chronologiczny i t. p. Przeciwnie, zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że właśnie w dziedzinie literacko-artystycznej absolutny „objektywizm“ jest rzeczą, nie tylko niedoścignioną, ale w wielu razach wprost szkodliwą, gdyż pozbawia krytyka i historyka literatury zapału, tłumi entuzjazm i podcina autorowi skrzydła.

Przez „objektywizm“ rozumiem jedynie możliwie ściśle badanie i liczenie się z obserwowanymi faktami, a nie używanie ich, jak to np. czyni ś.p. Tarnowski, lub zapomniany dziś prawie Brandes, jako materiału do propagowania pewnych programów i haseł partyjno-politycznych, lub czegoś podobnego, przyczym nie obchodzi się niekiedy bez przekręceń, niedomówień, interpolacji, opuszczeń i t. p.

Inna rzecz jednak, jeżeli z dokładnie zebranego i sumiennie przestudjowanego materiału ktoś wysoce utalentowany zechce zbudować samodzielnie przemyślaną i odczutą syntezę artystyczną czy filozoficzną danej literatury, epoki, lub indywidualności twórczej.

W takich wypadkach szlachetny subiektywizm jest nie tylko dozwolony, ale nawet pożądanym, ożywia bowiem pracę historyczno-literacką, czy krytyczną płomieniem zachwyty, lub nienawiści i odsłania nowe widnokęgi czuciu i myślenia.

Ale na to potrzeba, prócz gruntownej wiedzy, wysokiej i subtelnej wrażliwości estetycznej, daru wczuwania się w duszę twórców i arcydzieł oraz zdolności do oryginalnego ujmowania zjawisk literacko-artystycznych w całość organiczną i żywą. Na to trzeba być uczonym, krytykiem, filozofem i artystą w jednej osobie.

Ponieważ nie piszę katalogu, ani wyczerpujących wskazówek, lecz rzucam tylko ogólny zarys programu, musiałem z konieczności pominąć wiele dobrych i pożytecznych rzeczy, gdyż kładłem nacisk nie na to, co jest, lecz na to, czego brak, nie chciałem więc, żeby zasłużeń, a pominięci tu tłumacze i autorowie polscy, źle zrozumieli moje intencje. Ich działalność będzie oceniona we wspomnianym powyżej, a tak potrzebnym inwentarzu, czy też katalogu rozumowanym, który uważam za prolog do dalszej działalności celo-

wej i planowej na polu literatury powszechnej. Tam również znajdzie miejsce ocena lichych surogatów i opracowań literatury powszechnej, jak np. kompilacji, wydawanych niedawno 'przez goniących za zarobkiem księgarzy; tam będą również omówione krytycznie sumienne roboty J. A. Święcickiego, obejmujące literatury starożytne (indyjską, żydowską, egipską ect.).

Na omawianie i oceny prac poszczególnych czy lepszych, czy gorszych—niema tu miejsca, gdyż dajemy tylko ogólny zarys smutnego i chaotycznego stanu oraz potrzeb w dziedzinie literatury powszechnej u nas, gdzie jest dużo, bardzo dużo do zrobienia—ale to wymaga organizacji, kierownictwa, czasu oraz ludzi uzdolnionych, zamiłowanych w przedmiocie, jakoteż funduszków i—to nie małych.

W ścisłym związku z historją literatury stoi jej metodyka, teoria poezji i prozy, estetyka ogólna, lingwistyka i filologia, historia sztuki, historia kultury i cywilizacji, historia filozofji, historia powszechna, historia religji i t. d. i t. d. Literatura bowiem zawadza o wszystkie niemal dziedziny życia.

Dodam tu jeszcze, że jakkolwiek decentralizacja, jak to pokazało doświadczenie, wpływa często dodatnio na rozwój literatury, nauki i sztuki (Włochy w epoce Renesansu, Niemcy z wielką liczbą dużych ognisk kulturalnych), to jednak bywa niekiedy i odwrotnie, zwłaszcza jeżeli decentralizację wywołują kordony militarno-polityczne. Niewątpliwie, że Kraków, Lwów, Warszawa, a w swoim czasie i Poznań odgrywały i odgrywają rolę wybitną i, przyciągając ludzi zdolnych i pracowitych, ułatwiają im działalność, dzięki samodzielnym instytucjom naukowym, muzeum, bibliotekom, czasopismom, stowarzyszeniom naukowo-literackim i t. p. i t. p. Wszystko to jednak szłoby daleko lepiej, składowiej i żywiej, gdyby stosunki pomiędzy temi ogniskami twórczości i wiedzy nie były tak utrudnione przez „barjery“, nie mające nic wspólnego z życiem duchowym narodu. Dlatego zarówno na polu literatury powszechnej, jak i na polu każdej innej gałęzi wiedzy, uważam za niezbędne stworzenie jakiegoś organu, jednoczącego i skupiającego w pewien sposób rozproszone siły intelektualne i twórcze, nie niweczącego przytym ich lokalnych oraz indywidualnych cech i właściwości. Kongresy i zjazdy mają charakter sporadyczny, a tu trzeba czegoś działającego stale i systematycznie.

Jak to praktycznie wprowadzić w czyn — nie umiem powiedzieć — zwłaszcza dzisiaj, ale czuję, że to powinno być prędzej, czy później zrobione. Może Kasa Mianowskiego, lub Tow. Naukowe Warsz. podejmie inicjatywę w tej sprawie...

III. *Pracownicy.*

Jako punkt III nasuwa się konsekwentnie pytanie: czy posiadamy dostateczną liczbę ludzi, którzyby się mogli podjąć krytycznych i wartościowych naukowo wydań, tłumaczeń, prac teoretyczno-historycznych, oraz wykładów literatury powszechnej w 3 uniwersytetach polskich (Lwów, Kraków, Warszawa). To pytanie drażliwe, gdyż należałoby mówić o osobach, wymieniać nazwiska i wydawać sumaryczne oceny. Jednakowoż, pozostając w granicach ogólnych, w jakich trzymany jest cały niniejszy referat, można odpowiedzieć, że aczkolwiek pracowników na tym polu, zdaje się, w ostatnich czasach przybywać, nie sędzę, żeby ich była liczba dostateczna.

Jeżeli idzie o tych, co już ogłosili jakieś prace drukiem, lub zajmują katedry, to można wyliczyć kilka nazwisk — i to przeważnie ludzi starszych i znanych oddawna w świecie naukowym, już to jako tłumacze, już to jako badacze i autorowie oryginalni literatury powszechnej, bądź jej pewnych działów (literatury romańskie, angielska, literatury Wschodu, literatura porównawcza, średniowiecze itp. itp.). Jeżeli zaś idzie o profesorów, to nie posiadamy ich nadmiaru, nie tylko na wszechnicach lecz, co gorsza nawet, w zakładach średnich, gdzie literaturę powszechną wykładają często dyletanci w sposób bardzo niezadawalający, o czym miałem sposobność przekonać się, egzaminując moich własnych słuchaczy, wstępujących na kursy T. K. N., lub do Instytutu Pedagogicznego. Poza odrobiną literatury francuskiej i niemieckiej, wychowawcy zakładów średnich, wiedzą bardzo niewiele, albo też otrzymują wiadomości spaczne i niedokładne, lub zabarwione jakimiś uprzedzeniami i mętną, arogancką frazeologją. Naturalnie nie mówię tu o nielicznych, ale to bardzo nielicznych wyjątkach. Wogóle o dobrych profesorów literatury powszechnej, podobnie jak i o profesorów literatury polskiej u nas bardzo trudno, gdyż przedmiotów tych do roku 1906, t. j. do chwili powstania szkół polskich w Królestwie Polskim, wykładać nie było wolno, albo też należało je wykładać z inkwizytorskimi ograniczeniami smutnej pa-

mięci kuratorjum inspekcji rosyjskiej. O dzielnicach, leżących za kordnami—trudno mi wydać sąd, gdyż nie posiadam dostatecznych informacji źródłowych.

Kładę nacisk na wykłady literatury powszechnej, lub jej działów w szkole średniej dla tego, że rzucają one podstawę i przygotowują młode umysły do wykładów uniwersyteckich, z których nie można korzystać należycie bez „przyzwoitej“, że się tak wyrażę, znajomości dziejów literatury powszechnej, czy jej działów poszczególnych. Zresztą wiele osób poprzestaje na ukończeniu zakładu średniego i wychodzi często w świat bez elementarnej nawet znajomości historii literatury powszechnej. Dlatego należałoby zachęcić i popierać młodszych pracowników na tym polu. Faktem jest bowiem, iż łatwiej jest dziś o dobrego nauczyciela matematyki, lub nauk przyrodniczych, niż o nauczyciela dziejów literatury powszechnej.

Streszczając wszystko, com powiedział, dochodzę do wniosku, że zarówno na polu piśmienniczym, jak i na polu pedagogicznym w zakresie dziejów literatury powszechnej jest jeszcze dużo do zrobienia, zanim osiągniemy należyty i godny polskiej kultury poziom wykształcenia, oraz zasób materiałów, dostępnych szerszemu ogółowi, gdyż specjaliści, władający językami obcymi i obznajmieni z metodą badań dadzą sobie radę, chociaż muszą poświęcić na to u nas nieproporcjonalną do rezultatów sumę wysiłków, zabiegów i trudu, gdy na Zachodzie Europy spotykają wszelkie możliwe ułatwienia w formie bibliotek, stypendjów i t. p. Iluż to ludzi zmarnowało się w Polsce, choć mieli wielkie zdolności, wiedzę i wytrwałość? Ilu porzuciło naukę czystą dla codziennego zarobku po biurach, kantorach i dziennikach, lub też jako najemni wyrobnicy księgarzy, wydawców i redaktorów—nie z „bożej łaski“, ilu wykłada nie to, co umie, lecz to, co musi. „Kasa Mianowskiego“ nawet przy najlepszych chęciach i znacznych funduszach nie podoła sama temu, by uratować od zguby, lub spaczenia wszystkich uzdolnionych i „obietujących“ wiele, a z konieczności dotrzymujących mało—talentów, jeśli całe społeczeństwo i ministerjum oświaty nie przyjdą jej z pomocą.

KILKA POTRZEB Z DZIEDZINY HISTORJI KULTURY POLSKIEJ.

1.

Z licznych przedsięwzięć, które leżą w poruszonych przez kwestjonariusz tematach, wybiorę ze swej strony i postawię na pierwszym miejscu — jako najłatwiejsze do wykonania — stworzenie wydawnictwa książkowego, zamkniętego; rodzaj biblioteki, a o charakterze następującym:

Miałaby ta biblioteka za zadanie zbudować podwaliny ukształcenia tak narodowego, jak i ogólnego, podwaliny, na których opiera się budowa ideału ludzkiego zarówno u nas, jak i po za nami.

Księgozbiór tego rodzaju byłby przeto złożony w połowie z dzieł polskich, w połowie z obcych, w przekładach. Winny to być rzeczy zasadnicze, zebrane razem i udostępnione łatwo, tak aby mogły się znaleźć w każdym domu polskim.

Dział polski, naczelny, winien tu wychodzić z ziemi rodzinnej i sięgać w dzieje najdawniejsze, a kończyć na utworach poezji i filozofji narodowej.

Redakcja tego działu miałaby za zadanie przeprowadzić dobór autorów. Poniżej przytaczam spis dzieł, które według mego mniemania winny tu znaleźć pomieszczenie.

1. Pierwsi kronikarze przed Długoszem (przekład).
2. Długosz (przekład).
3. Kopernik — dzieła wszystkie (przekład).

4. Rej — dzieła wszystkie.
5. Jan Kochanowski — dzieła wszystkie. Przy łacińskich przekład równorzędny.
6. Skarga — dzieła wszystkie.
7. Wacław Potocki — dzieła wszystkie.
8. Mickiewicz — dzieła wszystkie, przemówienia i listy.
9. Słowacki — dzieła i listy.
10. Krasiński — dzieła i listy.
11. Aleksander Fredro — dzieła wszystkie.
12. Zbiór pieśni ludowych, kościelnych i świeckich (z nutami).

Pomieszczenie pierwszych kronikarzy, — od Galla poczynając, wydaje mi się nie do ominięcia, bo nic nie zastąpi wrażenia, jakie na czytającym czynią opowiadania świadków naocznych tych pierwszych dni naszych dziejów.

Brak tu natomiast historii po Długoszu; nie widzę jednak dotąd polskiego Tukidydesa, który mógłby stanąć obok niego. Byłoby zadaniem komitetu redakcyjnego powziąć w tej sprawie postanowienie.

Brak również filozofji polskiej, która czeka na swego człowieka, a na razie przestać tu musi na kilku kartach z *Literatury Słowiańskiej* Mickiewicza.

Biblioteka tego rodzaju usunie nareszcie brak wydań klasycznych naszych autorów pierwszorzędných, brak niewymownie przykry i nawet dla honoru tak wielkiego narodu kłopotliwy. Dzieł nietylko Kopernika i Długosza, ale Reja, Kochanowskiego, W. Potockiego, Skar-gi, nawet Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego niema w pełnym wydaniu prawie w żadnym polskim domu, z tej prostej przyczyny, że albo są to wydania ułamkowe, niepełne, albo, gdy wydanie jest pełne i klasyczne, jak to zachodzi przy dziełach Kochanowskiego (w red. B. Chlebowskiego), to staje się ono mało dostępne dla swej wysokiej ceny.

Wydanie tego zbioru — około 40 tomów — byłoby dla potrzeb wychowania narodowego dobrodziejstwem. Bo jeśli nawet przypuścić, że pokolenie współczesne nie znajdzie już czasu na nawiązanie łączności z temi to przedstawicielami ducha narodowego, to jednak już teraz trzeba pomyśleć o pokoleniu podrastającym, na którym spoczywają nadzieje i nauki polskiej, trzeba już teraz otoczyć je powagą myśli

polskiej, dać im odczuć zagadnienie polskości i udostępnić temu pokoleniu obcowanie z dziełami, które znaleźć będzie mogło nareszcie pośród książek swego rodzinnego domu.

Obok tego zbioru wyjść winien w tej bibliotece zbiór utworów obcych (tłumaczonych), a stanowiących pomniki podstawowe kultury europejskiej. Przytaczam je poniżej:

1. Biblia (przekład Wujka, poprawiony).
 2. Homer: Iliada, Odyssea, Hymny.
 3. Tragiccy greccy: Ajschylos, Sofokles, Euripides.
 4. Plato — (dzieła wszystkie).
 5. Arystoteles — (dzieła wszystkie).
 6. Plotyn.
 7. Tukidydes.
 8. Plutarch.
 9. Liwjusz.
 10. Cicero.
 11. Augustyn.
 12. Średniowieczne eposy o Rolandzie i o św. Graalu.
 13. Dante (Boska komedja — Vita Nuova—Kancyny).
 14. Tasso — Jerozolima wyzwolona (przekład Piotra Kochanowskiego).
 15. Calderon.
 16. Cerwantes (Don Kichot).
 17. Corneille.
 18. Szekspir (dzieła wszystkie).
 19. Angielskie pieśni ludowe (zbiór Percy'ego).
 20. Goethe (Faust, Pieśni liryczne, Dichtung und Wahrheit).
- Dodatkowo, biorąc pod uwagę poszerzenie koła współczesnego życia ideowego:
21. Bhagawad-Gita.
 22. Mowy Buddhy.

Każdego z autorów należy zamknąć w jednym, w dwóch, najwyżej trzech woluminach, co jest sprawą papieru i kształtu.

Dział polski może iść do druku zaraz, każdy z autorów znajdzie swego specjalistę, który obejmie redakcję wydania. — Natomiast przy dziale obcym zajdzie potrzeba utworzenia całego szeregu pracowni,

wymagać ich będzie głównie Plato, Arystoteles, Plotyn. Lecz cofać się przed tym nie należy. Owszem, przeciwnie. Brak dotąd pełnego przekładu tych autorów stanowi podziśdzień słabą stronę naszej zasobności naukowej. Danie społeczeństwu polskiemu dzieł tych Greków w przekładzie polskim będzie położeniem kamieni fundamentalnych, których dotąd brakowało w posadach gmachu naszej kultury. Żądanie to da się obecnie wykonać, dzięki całemu gronu rzetelnych pracowników na polu filozofii u nas.

Dałoby to Komitetowi Kasy sposobność zaprzężenia do pracy całego szeregu ludzi, pracowników, i dania im takiego zajęcia, któreby uwolniło ich czas od robót zarobkowych niższego rzędu.

Niech mi będzie wolno raz jeszcze podnieść znaczenie tego wydawnictwa, które tu na pierwszy rzut oka wydać się może zwykłym przedsięwzięciem księgarskim. Inaczej jednak spojrzymy na nie, gdy zaczniemy zdawać sobie sprawę z tego braku gruntowności i pogłębienia w naszym pokoleniu, o jaki potyka się u nas każde poważniejsze poczynanie.

Z tym niedokształceniem narodowym i z tą wadliwością podstaw w zakresie humanistyki spotkać się możemy w każdej sferze naszej inteligencji: pośród mężów polityki, którym tak często brakuje głębszego ideowego oparcia; pośród inteligencji zawodowej, gdzie nieraz w księżnicach domowych nie można spotkać książek innych po za specjalnością; wśród ziemiaństwa, którego głód umysłowy zaspokajają dzisiaj w zupełności dodatki do pism periodycznych i powieści historyczne. I pośród nauczycielstwa jest chwiejność w zakresie podstaw; przyrodnikom brak często humanistycznego, humanistom filozoficznego wykształcenia. Poziom zaś pism, które mają budzić w społeczeństwie świadomość narodową i zmysł do zagadnień wyższego rzędu, poziom ten schodzi czasem do stopnia pół-inteligencji. A tymczasem ogarnęła nas chwila dziejowa, podobna do czasów Sejmu Czteroletniego, wszystko naokół trzeba przetwarzać, albo budować na nowo. Towarzyszy nam świadomość przemian, które potrwają czas pewien, zanim ruszone z miejsca siły znajdą swoją nową równowagę. Ten to czas należy nam wyzyskać.

Wśród tych prac i zapoczątkowań w naszym kraju, Komitet Kasy Mianowskiego zająć może jedno z tych stanowisk, jakie doniosłością

wpływów swoich da się porównać z Komisją Edukacyjną. Tym razem iść tu będzie o wielką szkołę wychowania narodowego, o sprawę umysłowego ukształcenia ogółu, o fundament jego świadomości narodowej i jego inteligencji moralnej. Lecz ta atmosfera, w której ideały prawdy i sprawiedliwości żyją w duszach i działają w życiu, wymaga, aby ją otoczono opieką, aby ją hodowano. Myśl polska musi pogłębić się i oprzeć o ideał. Bez tej ostoji zabrnijemy w samym początku w to bezdroże i w te trzęsawiska, z jakich okrwawiona Europa stara się dzisiaj i starać się będzie wydobyć. A jednak na to był Eschyl, Plato, Arystoteles, Augustyn, na to Dante, Szekspir, Mickiewicz, aby omijać bagna i pustynie.

Nie posiadamy dziś ani jednego wydawcy w szerszym stylu. Turowski był ostatnim. Francuzi mają swoją bibliotekę: *Les meilleurs auteurs classiques*. Uniwersytety w Cambridge i w Oxfordzie rzucają również podobne wydawnictwa klasyków swoich i obcych. Nasze szafy biblioteczne, nasze domy i pracownice ludzi pióra oczekują swej biblioteki polskiej klasycznej.

II.

Dalszą potrzebą umysłową u nas byłoby zaradzenie brakowi historii kultury narodowej.

Dałoby się to przedsięwzięcie przyprowadzić do skutku, jako szereg monografii. W szczególności należałoby opracować:

Dzieje polityki polskiej.

Dzieje praworządu polskiego (ustroju wewnętrznego).

Dzieje ruchu religijnego.

Dzieje obyczajowości polskiej.

Dzieje ruchu oświatowego.

Dzieje nauki polskiej.

Dzieje gospodarstwa krajowego.

Dzieje architektury polskiej.

Dzieje plastyki polskiej (zdobnictwo, rzeźba, malarstwo).

Dzieje muzyki polskiej.

Dzieje literatury polskiej.

Dzieje pracy polskiej na kresach: Litwa, Ruś, Białoruś, Inflanty.

Dzieje historjografii polskiej.

Monografie te, objęte wydaniem jednego typu, stanowiłyby całość. Należałoby je *zamawiać* u poszczególnych uczonych.

Byłby przez takie opracowanie tematu wykonany poważny krok ku osadzeniu naszego ruchu umysłowego i naszych poczynąń kulturalnych na samym punkcie środkowym tworzywnych sił narodowych. Bez tego oparcia o grunt własny grozi nam wyjałowienie. Już się to poczęło dokonywać u nas od półwiecza, że życie nasze stawało się składem transito różnych form, myśli, idei, przeciągających z Zachodu na Wschód, albo i ze Wschodu na Zachód; jeśli zaś było swoistym, przypominało ono coś w rodzaju wiszących ogrodów Semiramidy — bez głębszego gruntu, w który możnaby puścić korzenie. Z jednej strony porwały się węzły tradycji w różnych dziedzinach życia i pracy, z drugiej były w nas i zalewały fale obcej kultury.

Linja wielkiej polityki *polskiej* kończyła się na A. Czartoryskim i Mickiewiczu; zatracił się polski obyczaj w jakiejś próżni bez wdzięku i bez kształtu; nauka powtarzała myśli cudze; ruch religijno-moralny, pogłębiony przez towjanizm, zapadł w piaski wyjałowienia, dając się wyprzedzić Sołowjewowi i Tołstojowi na Wschodzie, Euckenowi i Newmanowi na Zachodzie; w życiu społecznym stosowano idee zachodnie bez przemyślenia ich przez polskie wymagania życia i polskie wyczucie moralne; architektura uczyniła z Warszawy hotel międzynarodowy wszelkich form, pobranych naoslep, skąd się dało, a zagubiła zupełnie szlachetną modłę budownictwa swoistego; zdobnictwo życia codziennego zapełniło się tandetą cudzą.

Wszystko to ulegnie przetworzeniu z chwilą, gdy gospodarka umysłowa i materialna przejdzie w ręce polskie. Na tym tle plan, tu przytoczony, wcześniej czy później, utoruje sobie drogi do urzeczywistnienia. Lecz zaważyłoby to nie mało na biegu rzeczy, gdyby zamiast rozproszonych usiłowań dokonano takiego to zespołu prac pod kierunkiem jednej redakcji naukowej.

III.

Byłoby potrzebą dalszą wydanie pism i materiałów, dotąd niewydanych lub nieopracowanych, a ważnych dla naszego dorobku dziejowego i kulturalnego; i tak w szczególności:

1. Wydanie rękopisów Viteljona-Ciołka. Znajdują się w bibliotece Laurentiana we Florencji — Optica, Libri decem. (Kepler dzieło swoje nazwał *Paralipomena in Vitelionis optica*).

2. Wydanie traktatu Pawła Włodkowica, rektora uniwersytetu Krakowskiego, w sprawie sporu między Polską, a Zakonem. Rękopis w Petersburgu.

3. Wydanie Biblii nieświeskiej (Budnego) — jako pomnika językowego.

4. Wydanie pism Jana Łaskiego, korespondencji jego i z nim, przekład zagranicznych monografii o nim.

5. Wydawnictwo materiałów do historii reformacji w Polsce, w szczególności wydanie archiwów arjan, przekład Biblioteki Fratrum polonorum (z Amsterdamu), druk rękopisów i przedruki ważniejszych religijnych i literackich pism dysydentów. Są tam pióra wielkiego znaczenia i talentu.

6. Wydawnictwo materiałów do historii unji w Polsce — podobnie jak powyżej.

7. Wydanie pism Hoene-Wrońskiego.

Prace te wydawnicze możnaby połączyć ze stypendjami na ten cel, do studjów rękopiśmiennych w kraju i zagranicą.

IV.

Dalszym wreszcie projektem większej wagi byłoby założenie w Warszawie Polskiego Kolegium. Łączy się ta potrzeba ze sprawą nauki wolnej.

Uniwersytety są dziś w gruncie rzeczy uczelnia wyższą, gdzie młodzież otrzymuje przygotowanie do zajęć zawodowych, medycyny, prawa, nauczycielstwa; ponad to w seminarjach i pracowniach część tej młodzieży, zdolniejsza lub też swobodniejsza materialnie, uczy się metod badania naukowego w poszczególnych przedmiotach nauk ścisłych i humanistycznych.

Obok tego istnieje w uniwersytetach pewna liczba katedr ogólnokształcących, z zakresu filozofji i historii kultury. Tym przypada rola bardzo doniosła. Budzą one w młodzieży święty ogień prawdy, poszerzają umysły poza kordon zajęć fachowych i sięgają w nie pragnienia wyższego rzędu. Ten to zasiew bezinteresownego zamiłowania

do wiedzy czyni później, że ów świeżo wypuszczony z klinik uniwersyteckich i z rygorozów doktorskich młodzieniec staje się, jeśli nie czynnym pracownikiem naukowym, to przynajmniej biernym odbiorcą życia ideowego w społeczeństwie, okazuje zainteresowanie się zagadnieniami wyższego rzędu, przez to samo wytwarza koło siebie wyższy poziom kulturalny, kupuje książki, gromadzi zbiory, bibliotekę; co więcej, w jego własnym zawodzie przybywa mu pobudek idealnych do pracy — i to go broni od tak zwanego karjerowiczostwa.

Te to katedry, nie dotyczące jednego fakultetu, poświęcone badaniom stosunku człowieka do świata, stanowią o atmosferze umysłowej uniwersytetów i tę atmosferę szerzą dalej z każdą falą młodzieży, która corocznie opuszcza ich mury.

Uniwersytety jednak nie są dotąd instytucjami, w których wolność myśli i swoboda badania byłyby postawione powyżej wszelkich innych względów. Są one bądź co bądź instytucjami państwowemi. Jako takie, ulegają wpływom rządzącej większości czy mniejszości, wpływom ludzi, którzy mają władzę w ręku. Nie da się ten wpływ odczuć matematykowi np., czy fizykowi, ale już w humanistyce bywa inaczej. Że na wysokich szczytach myśli ludzkiej roztaczają się daleko szersze horyzonty niż partyjne „poglądy na świat“, że panuje tam cisza, której nie mać wrzawa stronnictw, to ocenić jest zdolny tylko głębszy mąż stanu — jak umiał to ocenić kanclerz Zamoyski, umiał kanclerz Tomicki, kiedy starał się wprowadzić przebojem język grecki do uniwersytetu krakowskiego, gdzie się temu opierało przez lat kilkadziesiąt. Podobnie było do niedawna i na obecnym uniwersytecie krakowskim, gdzie katedry fachowe zajęte były przez wybitne siły, ale katedra filozofji i dział nauk z nią związany, przez lata całe były w zaniedbaniu. Tak tedy dla prawowierności katolickiej poświęcano rzecz tak cenną, jak entuzjazm dla prawdy. Częste skargi na młodzież w Galicji, że traktuje studia tylko zarobkowo, tu miały swoją uzasadnioną przyczynę; młodzież ta wynosiła z uniwersytetu swego pierś zimną, bez iskier prometeizmu.

Pod koniec wieku XVI kanclerz Zamoyski, patrząc na zachowawczość uniwersytetu krakowskiego, tudzież na przechodzenie wychowania narodowego w ręce O. Jezuitów, usiłował założyć w Krakowie uczelnię wyższą, na wzór Collège de France, założoną przez Fran-

ciszka I-go. Collège miało za zadanie wytworzyć ognisko nauki, niezależnej od Sorbony. Podobną akademję kanclerz, jak wiadomo, założył; ale umieszczenie jej w odległej mieścinie zwichnęło jej rozwój.

Zagadnienie nauki wolnej, od uniwersytetów niezależnej, nasuwa się nam i dzisiaj, przy budowaniu podstaw do jej rozwoju wogóle. Kolegium Polskie byłoby dla tej nauki przystanią. Spełniłoby ono swoje przeznaczenie wtedy, gdyby z jednej strony stanowiło instytucję obywatelską, wolną od wpływów rządowych, a z drugiej strony gdyby zapewniało twórczym w kraju umysłom swobodę pracy, dawało im możliwość poświęcenia się całkowitego tym badaniom, które ich nęcą. Uniwersytety, to uczelnie, gdzie twórczy umysł, obarczony zajęciami pedagogicznymi i administracyjnymi, czuje nieraz krępujące go obciążenie. Do pogodzenia się z tym jest on przymuszony dla braku innego oparcia, lecz te przeszkody źle nań wpływają; wszak pociąg im szybciej pędzi, tym łatwiej się wykoleja. Oparciem prawdziwym mogłoby się stać dla ludzi tego typu — Kolegium. Wykładaliby w nim uczeni tylko o własnych badaniach, jak to zachodzi w zagranicznych „instytutach do badań przyrodniczych” (Forschungs-Institut), gdzie uczeni obowiązani są (jak np. Svedberg w Szwecji) tylko do kilkunastu wykładów rocznie o swoich własnych poszukiwaniach.

W polskim Kolegium w Warszawie należałoby w równej mierze stworzyć swobodę pracy naukowej i dla humanistyki, która w ostatnim półwieczu uległa wszędzie upośledzeniu na rzecz nauk przyrodniczych. Obowiązek wykładów dotyczyłby tylko tego przedmiotu, w którym członek Kolegium pracuje w danym czasie. Przy tym roczne honorarium wykładającego nie byłoby wymierzone w stosunku do liczby godzin wykładowych; liczyłoby się ono głównie z możliwością stworzenia skromnych warunków do pracy swobodnej. Jest cechą pracy natężonej pewna rytmiczność, waha się ona między wysiłkiem i spoczynkiem. Z braku zachowania tej to rytmiczności umysłu, niejeden z naszych uczonych uległ przedwcześnie wyjałowieniu przez orkę wykładową. Bowiem nawet takie organizacje, jak Uniwersytet Wolny, stawiają swych profesorów wobec konieczności wyszukiwania takich tematów, które byłyby atrakcją dla słuchaczy, i w tylu godzinach wykładowych, żeby dawały wykładającemu moż-

ność utrzymania się. Wszechnice te są tedy wolnemi dla słuchaczy, lecz nie dla wykładających.

Dzieje naszej nauki wskazują, że nie talentu ale pobudek brakowało zwykle Polakom. Instytucja taka, jak Kolegium w Warszawie, skupiająca nieliczne grono umysłów wybranych, podniosłaby atmosferę umysłową miasta i przeciągałaby zainteresowanie naukowe młodego pokolenia po za lata uniwersyteckie. Polskie Kolegium stałoby się tu mogło ośrodkiem poważnego życia umysłowego Warszawy. W szczególności dotyczy to humanistyki, filozofji, historii i dziejów kultury. Jest to wzgląd ważny, jeśli się weźmie pod uwagę, że czas najbliższy wyłoni konieczność pracy nad polskim charakterem miasta, nie w powierzchniowym, ale głębszym tego słowa znaczeniu. Kilkadziesiąt lat wrogich rządów uczyniło swoje. I ruch naukowy, pozbawiony możliwości zogniskowania się, ulegał tłumnemu zalewowi obcych idei, poglądów, wpływom ducha obcej kultury. Obecnie nadchodzi czas organizowania się nauki polskiej. To sprzeganie i zespalanie dążeń naukowych na całym obszarze ziemi polskiej odbywa się w oczach naszych. Jeżeli dążenia te będziemy umieli związać z życiem, jak się to już stało na Zachodzie, gdzie, jak np. we Francji Mickiewicz, Michelet, Taine wykładali latami w Collège, gdzie dziś wykłada Bergson, gdzie nawet łamy artykułów wstępnych w dziennikach otwarte są często dla piór ludzi nauki, którzy nie lekceważą tego sposobu dzielenia się swemi ideami z krajem, — jeżeli Kolegium Polskie podejmie świadomie zadania związane ze swojskością kultury plemiennej w jej przeszłym i przyszłym rozwoju, w takim razie usiłowania te po pewnym czasie uczynią również swoje, instytucja może zaważyć na dziejach umysłowości w kraju naszym. Żyjemy zaś w czasach zapoczniań, kiedy od pomyślnego postawienia pierwszego kroku zależy wiele.

Te i tym podobne projekty środków wymagają ogromnych, niezawodnie. Ileż funduszków, nawet tak hojnych, jak zapisany przez Zglenickiego na rzecz Kasy, zdolne są pochłonać te potrzeby!

Ale pieniądze w Polsce są.

Z tym tylko bieda, że są one, jak źle dowodzone pułki wojsk, których tam właśnie niema, gdzie bitwa się toczy.

POTRZEBY HISTORJI LITERATURY POLSKIEJ.

Pomyślny rozwój nauki historji literatury, jak wogóle każdej nauki, zależy bezpośrednio od jakości i ilości zawodowych pracowników.

Na ich jakość wpływają przedewszystkim ich wrodzone zdolności oraz wrodzone, czy nabyte umiłowania; ale, oprócz tych dwu czynników, o wartości pracowników naukowych rozstrzyga rozległość ich wiedzy specjalnej oraz sprawność w posługiwaniu się metodą naukową. Uniwersytet daje zaledwie początki zarówno wiedzy, jak metody: otóż ogromną przysługę wyświadczyłaby nauce historji literatury polskiej Kasa im. Mianowskiego, gdyby ufundowała stałe stypendja dla tych, którzy po ukończeniu studjów uniwersyteckich zapragną dalej na tym polu pracować. Nasuwa się tu przytym jedna uwaga. Pracować naukowo na polu historji literatury polskiej bez znajomości literatury ogólnoeuropejskiej niepodobna: dlatego to należałoby przyznawanie stypendjów uzależnić od dwuch warunków: 1) nie przyznaje się stypendjum temu, kto nie złoży dowodów znajomości języków starożytnych (zwłaszcza łaciny) oraz co najmniej dwu języków nowożytnych, to znaczy: francuskiego—stanowczo i bezwarunkowo, oraz bądź niemieckiego, bądź angielskiego. Oczywiście, póki się Kasa im. Mianowskiego nie reformuje (czego podobno w niedalekim czasie dokonać zamierza), t. j. póki się i nadal będzie wyrzekała własnej inicjatywy, dopóty w przyznawaniu takich stypendjów porozumiewać się będzie musiała z uniwersytetami i towarzystwami naukowemi.

Co do liczby pracowników, to wzrastać ona będzie niepomier-
nie w miarę rozwoju szkolnictwa polskiego. Historia literatury ojczy-
stej już dzisiaj przecie stanowi i niewątpliwie nadal stanowić będzie
jeden z przedmiotów nauczania szkolnego; więc już nie tylko w uni-
wersytecie krakowskim i lwowskim, ale także w warszawskim i, daj
Boże, w poznańskim i wileńskim, naukom humanistycznym poświęcać
się będzie cały hufiec młodzieży, zamierzający z czasem pracować
na polu nauczycielskim. Jak znaczny wpływ na wzbogacenie nauki
historji literatury polskiej wywiera jej nauczanie w szkołach, tego do-
wiodzą rozprawy nauczycieli galicyjskich, ogłaszane już od wielu lat
w *Sprawozdaniach* gimnazjalnych, w których, oprócz rzeczy słabych,
a nawet bardzo słabych, znajdują się tak cenne studia, jak np. Pel-
czara: *Mikołaj Hussowski, jego życie i pisma*, Sienickiego: *Stosunek*
psalterza przekładania Jana Kochanowskiego do „Paraphrasis Psal-
morum“ Jerzego Buchanana, Kūрпиela: *Polityczne i społeczne przeko-*
nania Ignacego Krasickiego, Dropiowskiego: *Pierwsze ślady zajęcia*
się twórczością ludową w literaturze, Kielskiego: *Ślady wpływu Wik-*
tora Hugo w dramatach Słowackiego, Ujejskiego: *Juljusza Słowac-*
kiego „Kordjan“, Kleinera: *Mesjanizm narodowy w systemie Krasin-*
skiego, Gerstmann: *Patryjotyzm Krasieńskiego w dobie młodzieńczej*,
Lama: *Obrazy w utworach Krasieńskiego*, i wiele innych.

Stwierdzając jednak, jako rzecz niewątpliwą, że rozwój szkolnic-
twa narodowego wpływa korzystnie na naukę historji literatury naro-
dowej już przez to jedno, iż przysparza jej zawodowych pracowni-
ków, tuż potym stwierdzić trzeba, również, jako rzecz niewątpliwą, że,
gdyby ten tylko jeden czynnik miał wpływać na ich przyrost, nauka
ta nigdyby się tak pomyślnie rozwijać nie mogła, jak się rozwija we
Francji, we Włoszech, w Anglii, w Niemczech; rozwój bowiem nauki
historji literatury, jak zresztą każdej nauki, zależy nie tyle od istnie-
nia w społeczeństwie potrzeb i pobudek natury praktycznej, mater-
jalnej, ile nadewszystko od bezinteresownych umiłowań społeczeń-
stwa. Nie łudźmy się przecie i miejmy odwagę sobie powiedzieć, że
czasy, w których się Brodziński skarżył na brak bezinteresowności
w przykładaniu się do nauk, w naszym narodzie nie minęły jesz-
cze: przecie to nie oszczerstwo, lecz szczerza prawda, że ogromna
większość naszej młodzieży uniwersyteckiej, poświęcającej się studjom

historyczno-literackim, poświęca się im jedynie po to, żeby zdać egzamina nauczycielskie, jako niezbędny warunek do otrzymania posady. Otóż, gdyby się udało rozniecić w społeczeństwie naszym większe, niż dotychczas, umiłowanie literatury ojczystej, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wówczas wzrosłaby liczba bezinteresownych pracowników na polu jej historii, że wówczas rozwój tej nauki byłby nie tylko owocem poczucia przyzwoitości i obowiązku względem narodu i nauki, ale także chętnym i dobrowolnym czynem, płynącym z głębokiej potrzeby duchowej społeczeństwa.

Rozumie się, że wzbudzić w społeczeństwie naszym większe zainteresowanie się literaturą ojczystą (a mamy tutaj, oczywiście, na myśli nie „nowości literackie“, któremi się zawsze i wszędzie ludzie interesują, lecz najznakomitsze dzieła autorów dawniejszych, od XVI do XIX wieku)—temu zadaniu podołać może jedynie wychowanie narodowe, którego reforma w tym (i nie tylko w tym) kierunku prędkiej, czy później, nastąpić musi. Instytucja tego typu, co Kasa im. Miąnowskiego, bezpośrednio tego wielkiego zadania nie pełni i pełnić nie może, pośrednio jednak może przybiec z niezbędną i potężną pomocą wychowaniu narodowemu i jednocześnie nauce historii literatury ojczystej, a to dając społeczeństwu możliwość poznawania i ukochania ducha narodowego, o ile się ten wyraził w słowie. Trzeba bowiem ze smutkiem stwierdzić, że możliwości tej społeczeństwo nasze nie ma. Wprawdzie pisma Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego można nabyć z łatwością, ukazują się bowiem w miarę potrzeby w nowych wydaniach, z pośród których wyróżnia się zaszczytnie doskonałe (szkoda tylko, że niezupełne) wydanie Mickiewicza (przez Kallenbacha) i zupełne, krytyczne wydanie Krasińskiego (przez Czubka); wyszło też niedawno wydanie zupełne pism Goszczyńskiego (w opracowaniu Wasilewskiego) i Konopnickiej (w znakomitym opracowaniu Czubka); pisma Norwida, w opracowaniu Z. Przesmyckiego; poezje Zaleskiego, Romanowskiego, wybrane powieści Kaczkowskiego, wybrane poezje Lenartowicza, a z pomników literatury dawniejszej pisma zbiorowe Górnickiego są jeszcze podobno w obiegu księgarskim. Ale np. poezje Syrokomli i Pola, wybór pism Kraszewskiego, powieści i dramaty Korzeniowskiego, powieści Rzewuskiego, poezje Sowińskiego i t. d., i t. d. — wszystko to dawno już wyczerpane. A cóż

dopiero powiedzieć o pismach autorów dawniejszych! *Zwłerciadło* Reja wydała niedawno Akademia Umiejętności, ale *Wizerunku* nawet w antykwarniach nie dostanie, podobnie jak *djałogów* Orzechowskiego, *Psałterza* Kochanowskiego, pism Krasickiego, Niemcewicza i t. d.

Otóż Kasa im. Mianowskiego może tym brakom w znacznej mierze zaradzić i spełnić tym sposobem niezmiernie wdzięczne zadanie, wszystkie bowiem inne potrzeby nauki historii literatury polskiej błędną wobec tej najważniejszej—wobec potrzeby ułatwienia, a raczej wprost umożliwienia, społeczeństwu poznania literatury ojczystej. W tym celu należałoby podjąć trojakiemu rodzaju wydawnictwo: 1) Wybory pism najznakomitszych pisarzy polskich; 2) Bibliotekę pisarzy polskich; 3) Krytyczne wydania zbiorowe pism niektórych pisarzy.

1) Wybory dotychczasowe mają charakter przeważnie szkolny, jak np. wybór pism Reja, Kochanowskiego, Kłonowicza, Modrzewskiego, Górnickiego, Szarzyńskiego—w *Wendego Bibliotece klasyków polskich* (redagowanej przez Konrada Drzewieckiego), wybór poezji Gaszyńskiego, Wasilewskiego i Syrokomli oraz wybór nowel polskich—w *Arcydziełach polskich i obcych pisarzy*, wydawanych przez Feliksa Westa, wybór cenniejszych ustępów *Kazań sejmowych* Skargi i *Wojny Chocimskiej* Potockiego — w wydawanym przez Gebethnera i Wolffa *Wyborze pisarzy polskich dla domu i szkoły*, wybór pism Mickiewicza, Słowackiego, Krasieńskiego i Romanowskiego, wydany przez Tadeusza Piniego, albo jeszcze wybór najpopularniejszych utworów poezji—w *Biblioteczce uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej*, wydawanej także przez Gebethnera i Wolffa. Inny charakter mają wybory pism Kochanowskiego, Krasickiego, Krasieńskiego, Słowackiego, Syrokomli, Ujejskiego, Żmichowskiej, Asnyka, Konopnickiej—w *Bibliotece minjaturowej* Gebethnera i Wolffa: wybory te są przeznaczone nie dla szkoły, lecz dla szerszej publiczności, i, dzięki pięknej oprawie, dla dekoracji salonów. Kasa im. Mianowskiego winna stworzyć typ inny, taki mianowicie, jakim są *Pages choisies des grands écrivains*, wydawane w Paryżu przez firmę księgarską Armand Colin, a opracowane przez fachowych historyków literatury (np. Morillota, Pellissiera, Lansoną),—to znaczy wybory pism, poprzedzone wstępami historyczno-literackimi, zaopatrzone w potrzebne objaśnienia tekstu,

a zawierające w sobie, prócz wyboru tekstów oryginalnych, umiejętne streszczenia dłuższych utworów. Otóż takich wyborów jest u nas dotychczas bardzo mało: *Kazania i pisma co najprzedniejsze* Skargi w układzie Wiktora Gomulickiego, *Satyra polska (antologja)* w opracowaniu Jana Lemańskiego, *Wybór pism* Kołłątaja ze wstępem i objaśnieniami Stanisława Rymara, *Wybór pism* Berwińskiego ze wstępem Eustachego Czekalskiego, *Skarbiec poezji polskiej*, obejmujący wybór poezji Konarskiego i Drużbackiej, sporządzony przez Antoniego Langego,—to byłby może nie cały, ale prawie cały dorobek na tym polu, nie mówiąc już o tym, że daleko mu do tej wysokości, na której stoją francuskie *Pages choisies*. Pisarzami, z których pism należałoby dokonać wyboru, są nadewszystko: Rej, Marcin Bielski, Kochanowski, Modrzewski, Orzechowski, Solikowski, Klonowicz, Skarga, Birkowski, Starowolski, Jędrzej Morsztyn, Twardowski, Potocki, Kochowski, Lubomirski, Konarski, Drużbacka, Naruszewicz, Krasicki, Książnin, Karpiński, Kołłątaj, Staszyc, Jan Śniadecki, Jędrzej Śniadecki, Woronicz, Niemcewicz, Brodziński, Zaleski, Goszczyński, Lelwel, Mochnacki, Cieszkowski, Michał Grabowski, Norwid, Pol, Syrokomla, Lenartowicz, Romanowski, Żmichowska, Sowiński, Kraszewski, Korzeniowski, Chodźko, Rzewuski, Jeż, Szajnocha, Trentowski, Kremer, Libelt, Kłaczko, Szujski, Kalinka, Dygasiński, Sowiński, Fałęński, Asnyk, Konopnicka. Należałoby także pomyśleć o wyborach przedmów do starych książek polskich, mów sejmowych (zwłaszcza XVI wieku), listów i powieści XVI, XVII i XVIII wieku, utworów literatury sowizdrzalskiej, satyr, panegiryków i kazań XVII wieku, utworów poezji konfederackiej, poezji patryjotycznych XVIII i XIX wieku.

2) Co do „Biblijoteki pisarzy polskich“, t. j. biblijoteki, któraby zawierała w sobie już nie wybory, lecz już to najcenniejsze dzieła literackie w całości, już to pisma wszystkie najcenniejszych autorów, to podjęcie takiego wydawnictwa jest palącą potrzebą, zarówno społeczną, jak naukową. Przecie *Biblijoteka polska* Turowskiego i *Biblijoteka kieszonkowa klasyków polskich* Bobrowicza, które w swoim czasie tak wielkie usługi oddały społeczeństwu, są już dawno wyczerpane w zupełności. *Biblijoteka pisarzy polskich* Brockhousa, *Biblijoteka polska* Gubrynowicza i *Biblijoteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej* (zawierająca w sobie niemało autorów polskich,

przygotowanych do druku głównie przez niezapomnianej pamięci Piotra Chmielowskiego) — prawie w zupełności; *Biblioteka klasyków polskich* Altenberga, zarówno pierwotna, jak wznowiona, miała żywot krótki. Co do wydawanej do dziś dnia przez Akademię Umiejętności *Biblioteki pisarzy polskich*, to ma ona przeważnie ten sam charakter, co wydana swego czasu przez Teodora Wierzbowskiego (nakładem Kasy im. Mianowskiego) *Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich*, t. j. uwzględnia głównie pisma „zapomniane” i dopiero w ostatnich czasach uwzględnia niekiedy także utwory „klasyczne” (np. *Sielanki* Szymonowicza). *Arcydziała polskich i obcych pisarzy*, wydawane przez Feliksa Westa, mają charakter głównie szkolny. Słowem nowa „Biblioteka pisarzy polskich” (oczywiście poprawniej wydawana od tej, którą unieśmiertnił swoje nazwisko Turowski) to, raz jeszcze, paląca potrzeba społeczna i naukowa. Spis utworów, które powinny wejść w skład tej „Biblioteki”, przedstawia się, jak następuje: (rzecz naturalna, te utwory, których wydania są jeszcze w obiegu księgarskim, mogą być na razie odłożone na później).

a) *Zwierciadło i Wizerunek Reja*. — *Satyry* Marcina Bielskiego. — *O naprawie Rzeczypospolitej* Modrzewskiego w przekładzie Bazyluka. — Pisma polskie Orzechowskiego i Solikowskiego. — *Dworzanin i Rozmowa Polaka z Włochem* Górnickiego. — Pisma polskie Kochanowskiego. — Poezje Szarzyńskiego. — Pisma polskie Kłonowicza. — Kazania i *Nabożeństwo żołnierskie* Skargi. — Poezje Strykowskiego, Anonima-protestanta, Grochowskiego.

b) Poezje polskie Szymonowicza. — Kazania obozowe Birkowskiego. — *Reformacja obyczajów* i *Lament* Starowolskiego. — *Przeważna Legacja, Paskwalina* i *Dafnis* Twardowskiego. — Poezje Andrzeja Morsztyna, Zbigniewa Morsztinka, Szlichtinka, Naborowskiego. — Poezje Zimorowiczów (czy też jednego tylko Zimorowicza?). — *Wojna Chocińska, Argenida* i *Syloret* Potockiego. — *Niepróżnujące próżnowanie* i *Psalmodyja* Kochowskiego. — *Rozmowy Artaxesa z Ewandrem* Lubomirskiego. — *Satyry* Krzysztofa Opalińskiego. — Pamiętniki Żółkiewskiego, Maszkiewicza i Paska. — *Skrupuł bez skrupułu* i bajki Jabłonowskiego. — *Głos wolny* Leszczyńskiego. — *O skutecznym rad sposobie* Konarskiego. — *Obraz obyczajów* Kitowicza.

c) *Komedje na theatrum* Bohomolca. — Poezje Naruszewicza, Trembeckiego, Węgierskiego, Książnina. — Poezje i powieści Krasickiego. — Poezje i pamiętniki Karpińskiego. — *Sarmatyzm, Fircyk, Zabobonnik* i poezje polityczne Zabłockiego. — *Krakowiacy* Bogusławskiego. — *Bard Czartoryskiego*. — *Uwagi i Przestrogi* Staszycza. — *Listy Anonima, Stan oświecenia w Polsce i O ustanowieniu Konstytucji Kołłątaja*. — *Sztuka rymotwórcza* Dmochowskiego. — *Powrót posła, Pan Nowina*, bajki, ballady, *Dumania w Ursynowie, Śpiewy historyczne, Dwaj Sieciechowcie, Mniemana Sierota, Rok 3333, Lejbe i Siora, Jan z Tęczyna, Pamiętniki czasów moich* Niemcewicz. — *Świątynia Sybilli i Hymn Woronicza*. — *Barbara Felińskiego*. — *Ziemiaństwo Koźmiana*. — *Rady przyjacielskie* Szaniawskiego. — *O filozofji, Filozofja ludzkiego umysłu, O języku polskim, O literaturze, O pismach klasycznych i romantycznych* Jana Śniadeckiego, *O wychowaniu* i utwory satyryczne Jędrzeja Śniadeckiego. — Poezje, *O klasyczności i romantyczności, Listy o polskiej literaturze, Mowa o narodowości Polaków, Wspomnienia mojej młodości* Brodzińskiego. — *Małwina* księżny Wirtemberskiej. — *Listy Rzeczyckiej i Dziennik Krasieńskiej* Tańskiej. — *Pan Starosta i Pamiętniki Seglasa* Skarbka. — *Komedje* Fredry.

d) *Pisma* Mickiewicza, Słowackiego, Krasieńskiego. — *Marja* Malczewskiego. — *Zamek Kaniowski, Sobótka i Król Zamczyska* Goszczyńskiego. — *Wacław* i sonety Garczyńskiego. — Poezje liryczne Żaleskiego. — *Pieśni Janusza, Pieśń o ziemi, Pamiętniki Winnickiego, Sejmik w Sądowej Wiszni, Senatorska Zgoda, Mohort, Wil Stwosz, Z podróży po burzy i Obrazy z życia i natury* Pola. — Poezje liryczne i gawędy Syrokomli. — *Zachwycenie, Błogosławiona, Święta praca* Lenartowicza. — *Maraton* i poezje liryczne Ujejskiego. — Poezje liryczne i *Dziewczę z Sącza* Romanowskiego. — Poezje liryczne, *Poganka i Biała Róża* Żmichowskiej. — Najcenniejsze utwory liryczne, *Promethidion, Assunta, Krakus, Wanda* Norwida. — Poezje liryczne Wasilewskiego. — *Ułana, Dwa Światy, Boża Czeladka, Rzym za Nerona, Pod włoskim niebem, Miód Kasztelański* Kraszewskiego. — *Pamiętniki Soplicy i Listopad* Rzewuskiego. — *Pamiętniki kwestarza* Chodźki. — *Mnich, Żydzi, Karpaccy Górale, Panna Mężatka, Spekulant, Kolkacja, Garbaty, Krewi* Korzeniowskiego. — *Bitwa o Chorażankę, Murdelio, Ostatni z Nieczujów* Kączkowskiego. — *Historja o prapra-*

dziadku i Uskoki Jeża. — Historia, Paralela Hiszpanji z Polską, Trzy konstytucje polskie, Dzieje Polski, które stryj synowcom swoim opowiedział Lelewela. — Jadwiga i Jagiełło, Szkice historyczne, Dwa lata dziejów naszych Szajnochy. — Pisma historyczne i krytyczno-literackie Mochnackiego. — Literatura i krytyka Grabowskiego. — Charaktery rozumów ludzkich i Myśli o kształceniu samego siebie Wiszniewskiego. — Urywki polityczne i Wizerunki duszy narodowej Trentowskiego. — Ojciec Nasz (tom pierwszy) i O drogach ducha Cieszkowskiego. — O odwadze cywilnej i O miłości ojczyzny Libelta. — Listy z Krakowa i Podróż do Włoch Kremera. — Pisma polskie Kłaczki.

e) *Teka Stańczyka i Teka Nieczul. — Wstępna prelekcja, otwierająca kurs historii polskiej, Moralność i wiedza, jako czynniki w historii, O młodości naszego cywilizacyjnego rozwoju, Kilka prawd z naszych dziejów Szujskiego. — Ostatnie lata St. Augusta, Sejm czteroletni, Na Golgotę Kalinki. — Młode lata Zygmunta Starego Pawińskiego. — Zarys najnowszej literatury polskiej, Najnowsze prądy w poezji naszej Chmielowskiego. — Pisma Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza. — Wielki świat Capowic i Głowy do połoty Lama. — Gody życia i „nowele zwierzęce” Dygasińskiego. — Poezje liryczne i Na Ukrainie Sowińskiego. — Poezje liryczne Faleńskiego. — Poezje Asnyka i Konopnickiej. — Komedje Błazińskiego. — Pisma Wyspiańskiego. — Myśli o odrodzeniu narodowym Szczepanowskiego. — Sztuka i krytyka u nas i Na przełęczu Witkiewicza. — Legenda młodej Polski Brzozowskiego. — (Utwory autorów żyjących pomija się w tym spisie).*

3). Co do krytycznych wydań zbiorowych należałoby przedewszystkiem zająć się wydaniem pism Orzechowskiego, Krasińskiego, Brodzińskiego, Mickiewicza, Słowackiego i Sienkiewicza.

Nie potrzeba chyba dodawać, że wykonanie powyższego programu jest pracą więcej, niż jednego pokolenia.

Ale zacząć ją raz przecie trzeba.

WAŻNIEJSZE POTRZEBY HISTORJI SZTUKI W POLSCE.

Stan potrzeb historji sztuki jest u nas nieco odmienny, niż w innych krajach, gdzie nauka ta nie jest już tak młoda, jak w Polsce. Kierujące pracą młodszych polskich sił naukowych poglądy na cele i metody historji sztuki nie różnią się od poglądów ogólnie panujących w tym względzie w nauce obcej, trwa tylko, prawie niezmienniejąc się, zaległość wstępnych prac i pierwszych obowiązków wobec historji sztuki w Polsce. Przez brak odpowiedniego ilościowo i jakościowo zastępu pracowników, brak, dokuczający sprawie od zarania nauki, ale też nie spuszczały z oka jako przedmiot troski ¹⁾, tudzież z winy nikłej samopomocy społecznej, tak nieodzownej do przeprowadzenia każdego poczynania, nie mogliśmy z otaczającego nas zbiorowiska zabytków odtworzyć naszej przeszłości artystycznej: nie mamy spisanych dziejów własnej sztuki.

Uważając pracę w tym kierunku—nawet, gdy nareszcie dzieje te spisane zostaną — za obowiązek, mający przodować polskiemu historykowi sztuki, pozwolę sobie na wstępie przypomnieć, co jest konieczne do jego osiągnięcia, jak również zdać sprawę, ile postąpiono naprzód na drodze do tego celu.

¹⁾ Wł. Łuszczkiewicz. Jakie mogłyby być środki zwiększenia liczby pracowników dla zadań historji sztuki w kraju. Referat na II-gim zjeździe historyków polskich we Lwowie. Pamiętnik drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie, Lwów, 1890. I, Nr. 18 i II (1891) str. 87—93.

Opracowanie dziejów sztuki w Polsce w sposób naukowy i wyczerpujący niemożliwe jest bez poprzedniego zinventaryzowania zabytków, dokonania przeglądu źródeł archiwalnych, i bibliograficznego wykazu prac i materiałów drukowanych.

Praca w dziedzinie inwentaryzacji była stosunkowo najwydatniejsza. Wydała ona po kilka tomów „Tek Gron Konserwatorskich w Galicji Wschodniej i Zachodniej“. Pozatym i w innych wydawnictwach o szczuplejszych ramach, choć niezjednoczonych programem na dalszą metę, niedokończonych lub niewspartych, złożono urywki z tego wielkiego zadania. Możemy też posiłkować się plonem obcej pracy, na tym polu dokonanej: mam tu na myśli inwentaryzatorów niemieckich i ich opracowanie zachodnich połaci dawnej Polski. Również ta i owa wystawa pozostawiła po sobie w spadku cenniejszy opisowy katalog, który ma prawo być zaliczony do przyczynków inwentaryzatorskich.

Są więc przygotowania i są wskazówki. Dyskutowano nad tą sprawą niejednokrotnie, w różnych okolicznościach i gronach, oraz podsuwano mniej lub więcej opracowane programy ¹⁾ wśród ustawicznych głosów, nawołujących do opieki nad zabytkami, niestety, niedostatecznie słyszanych przez społeczeństwo. ²⁾ Dotknięto zresztą tego tematu na łamach niniejszej księgi w osobnych artykułach (zob. str. 423, 433), co mi ułatwia bezpośrednie przejście do drugiego punktu.

PRZYZYCNKI ARCHIWALNE DO HISTORJI SZTUKI.

Poszukiwaniami w materiałach archiwalnych zajmuje się u nas więcej badaczy, jeśli idzie o epoki dawniejsze, niż o bliższe, przytym

¹⁾ np. J. P a g a c z e w s k i. W sprawie inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce, a zwłaszcza w Galicji, w Pamiętniku III Zjazdu historyków polskich w Krakowie 1900, I Referaty (Sekcja III.) i II Protokoły obrad str. 82—6.

²⁾ Literatura tego przedmiotu wzmogła się w ostatnich czasach o trzy, uwagi godne, książki:

Pamiętnik I Zjazdu miłośników ojczystych zabytków w Krakowie w r. 1911.

J. M u c z k o w s k i. Ochrona zabytków. Kraków, 1914.

J. P i o t r o w s k i. Ochrona zabytków i odbudowa kraju. Lwów, 1916.

chętniej obracają się w szerszym zakresie historii kultury, niż w ograniczonych ramach samych sztuk plastycznych.

Inicjatywa do tych przedsięwzięć i patronat nad nimi przypadły w udziale w ostatnich latach Komisji historii sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie. Ten kierunek badań poszczycić się może nazwiskami wykonawców tego rodzaju, co A. Chmiel i J. Ptaśnik.

Pozostają obszary, któreby trzeba przepatrzyć; odbyć eksploracje nie tylko w pewnych epokach, lecz i w tych stronach i zakątkach kraju, w zasobach prywatnych lub mało wyzyskanych zbiorów, gdzieby się można spodziewać plonu. Przyspieszenie inwentaryzacji archiwów i zbiorów rękopiśmiennych, tudzież ogłoszenie katalogów rękopisów byłoby dla historyka sztuki znakomitym ułatwieniem.

Są materiały, których odkrywać nie trzeba. Znalezione są z referatów lub wzmianek w literaturze. Byłoby pożądane, by dla celów polskiej nauki, a więc ręką polskiego badacza zostały wydane materiały do dziejów budownictwa polskiego za czasów saskich z archiwów niemieckich i materiały z epoki Stanisława Augusta z archiwów rosyjskich. Godziłoby się pomyśleć o wydaniu korespondencji nieżyjących artystów polskich. Upływ 50 lat od śmierci Grotgera dawałby już może upoważnienie do zbiorowego wydania jego listów. Możeby było warto wydać w należytych wyborze ukryte w prywatnym ręku lub mało znane collectanea zbieraczy notat do sztuki w Polsce, jak J. I. Kraszewskiego i Ż. Paulego. Cennych informacji dostarczyłyby listy M. Bacciarellego, gdyby się podjęto ich zebranie i ogłoszenia, ku czemu setna właśnie rocznica zgonu artysty mogłaby być zewnętrzną podniętą. Również nie powinno się odwlekać dłużej wydania drukiem katalogu galerji króla Stanisława Augusta. Zaopatrzenie tekstu w notatki, gdzie niektóre z obrazów znajdują się dzisiaj, i podanie ich reprodukcji byłoby naczelnym dezeratem wydawniczego opracowania tego rękopisu.

Wymieniłem dla przykładu materiały pokażniejsze i bardziej jednolite co do swego charakteru artystycznego. Przeznaczając je najpierw do wydania, nie należałoby zaniedbywać zbierania wyciągów z takich znów materiałów rękopiśmiennych, a nawet już drukowanych, które

ogromem swym odstręczają od każdorazowych przeszukiwań i w całości nie są przydatne historykowi sztuki ¹⁾).

BIBLIOGRAFJA.

Niedocenywanie ważności prac bibliograficznych odbija się niekorzystnie na badaniach każdej nauki. W kołach polskich historyków sztuki nie objawiały się należyte zrozumienie bibliografji i pociąg ku niej. Skutek tego jest taki, że ani sami nie jesteśmy poinformowani dość prędko i dokładnie, gdzie i czym powiększył się zasób wiedzy w przedmiocie, ani nie dość dbamy, by nasz dorobek wchodził w ściślejszy związek z zagraniczną nauką, czyli nie oznajmiamy obcym tego, czego by się mogli dowiedzieć z naszych badań.

Dobrze prowadzony przez parę lat przed wojną przegląd czasopism polskich w francuskim wydawnictwie „Répertoire d'art et d'archéologie, dépouillement des périodiques et des catalogues des ventes“ wydawany przez „Bibliothèque d'art et d'archéologie“ w Paryżu, jeśli nawet będzie istniał nadal, nie może wszystkim potrzebom uczynić zadość.

Bywały próby notowania bieżącej literatury z zakresu historii sztuki, wyniki jednak tych usiłowań nie pozostawiły trwalszych śladów i dzisiaj są pomocą nikłą. Podejmowały je „Wiadomości bibliograficzne warszawskie“, miesięcznik, wydawany pod redakcją T. Paprockiego, rok I 1882 — V 1886, „Wiadomości numizmatyczno - archeologiczne“ w latach od 1889 do 1900 włącznie.

Od wielu lat nie mamy i takich, mimochodem robionych, doradczych przeglądów; ani bieżące w tym względzie potrzeby nie pozyskały sobie odpowiedniego rzecznictwa, ani dla jutrzejszej pracy

¹⁾ por. F. Kopera. O potrzebie zbiorowego wydania piśmiennych źródeł, odnoszących się do sztuki, archeologii i kultury XI—XIII w., w Pamiętniku III Zjazdu historyków polskich w Krakowie 1900. I Referaty (Sekcja III) i tamże II Protokoły obrad, str. 89.

W związku z tym na zarejestrowanie zasługują jeszcze myśli o potrzebie reprodukcji monet i drzeworytów polskich, jako źródeł historii sztuki,— referaty na tymże zjeździe F. Koper y i L. Lep s z e g o.

nie przygotowuje się należytej pomocy. Nowe próby nie mogą stanać mocno nawet jako poddział w miesięcznikach bibliograficznych, ani w „Bibliografji historii literatury i krytyki literackiej polskiej“, dodatku „Pamiętnika literackiego“, już zresztą zaniechanym, ani w „Kwartalniku historycznym“, stosunkowo najbardziej opiekującym się dotyczącą Polski, literaturą historii sztuki, jako nauki pomocniczej historii.

Wszędzie w tych bibliografiach materiał jest przykrawywany do potrzeb, obcych samej historii sztuki.

Dobro historii sztuki u nas wymaga odbywania stałej kontroli nad ruchem piśmienniczym w Polsce i zagranicą. Zbieranie wiadomości, dotyczących sztuki, powinnyby się skuteczniać stale co do rzeczy bieżących, a od chwili ustanowionej należałoby zapuszczać się wstecz, planowo, aby nadrobić zaniedbania.

Bibliografia historii sztuki polskiej ma zręby w pracach F. Kucharzewskiego ¹⁾ i L. Finkla ²⁾ — szczególnie w drugiej. Należałoby zapewnić odpowiedniemu działowi w tym drugim dziele nie tylko przyrost okresowy ale i rozrost od wewnątrz. Bibliografia Finkla dotyczy bowiem tylko tego, co zaszło od początków dziejów Polski aż po r. 1815, zasięgiem zaś w dziedzinę literatury, z której czerpie, dochodzi do r. 1900.

Chociaż to drugie ograniczenie już się przesuwą o całe dziesięciolecie ku nam od chwili, gdy autor podjął się ogłaszania dodatku, obejmującego literaturę historyczną za lata 1901—1910, — w czym będzie też uwzględniony odpowiedni plon badań w zakresie sztuki — niemniej pociągnięcie granicy na roku 1815 długotrwałym być nie może. Jak przy każdym dziale „Bibliografji“, tak i przy historii sztuki, odzywa się życzenie objęcia dalszych okresów po r. 1815, chociażby na razie do połowy wieku XIX.

Przydałoby się niewątpliwie rozszerzenie ram także pod względem rzeczowym, wciągnięcie — może za jednym zachodem? — do tego opraco-

¹⁾ F. Kucharzewski, Bibliografia polska techniczno-przemysłowa do r. 1874, Warszawa, 1894 i Piśmiennictwo techniczne polskie. T. I. Warszawa, 1911.

²⁾ L. Finkel, Bibliografia historii polskiej; odpowiedni dział w Części II. Zeszyte IV, Kraków, 1901 i w Dodatku I.

wania także systematycznej nauki o sztuce, tak dla poznania jej samej, jak i jej stosunku do historii sztuki i do samej sztuki w czasach nowożytnych. Wartoby też pomyśleć w związku z tym o bibliograficznym zobrazowaniu pracy piszących u nas o sztuce obcej, jak i naodwrot o wytworach polskiej myśli naukowej w językach obcych—zakładając, że prace autorów obcych, dotyczące tematów polskich, będą nadal wchodziły w obręb polskiej bibliografii historii sztuki.

Nie bez korzyści byłoby rozszerzenie registratorstwa na ilustrację, czy to pod kątem twórców, czy ikonografii. Obecnie bowiem w tych razach, gdy wypada się posiłkować ilustracją, badacz zmuszony bywa za każdym razem na własną rękę odbywać poszukiwania mozolne i połączone z wielką stratą czasu. Jest rzeczą jasną, jak znakomitą usługę oddawałyby obszerne i dokładne repertoria reprodukowanych (czy to osobno, czy to w czasopismach i innych wydawnictwach) dzieł np. Matejki, Wyspiańskiego, dalej np. wizerunków Jana III, Stanisława Augusta, wreszcie widoków poszczególnych budowli lub miejscowości i t. p.

Takie skorowidze rzeczy reprodukowanych już chociażby na gruncie samego materiału, jakiegoby im dostarczyły roczniki dawnego „Tygodnika Ilustrowanego“ i „Kłósów“, wynagradzałyby wielokrotnie trud im poświęcony. Pomagałyby do tworzenia i uzupełniania odpowiednich kolekcji muzealnych, które, choć poczęte z ducha amatorstwa, dowiodły z czasem racji bytu, lub zapowiadają się dla nauki pożytecznie, np. „Archiwum ikonograficzne“ w Muzeum stoł. m. Warszawy, służyłyby dydaktyce sztuki, jej popularyzacji, krajoznawstwu i t. d.

C Z A S O P I S M O.

Z dezyderatami temi łączy się potrzeba czasopisma, jako środka, mogącego znakomicie poprzeć wiele zamierzeń, a nowe zaszcześcić.

Organu perjodycznego, skupiającego programowo prace z pola historii sztuki, organu takiego, jaki historia polska posiada w postaci „Kwartalnika historycznego“ i „Przeglądu historycznego“, lub literatura polska w postaci „Pamiętnika literackiego“, takiego nasza nauka nie ma na swe zawołanie. Zasłużone „Sprawozdania Komisji

historji sztuki Akademji Umiejętności“ nie czynią w całej pełni zadość tej potrzebie. Są wprawdzie wydawnictwem ciągłym, ale mają one typ archiwum naukowego. Nie szłoby o zastąpienie ich, lecz o stworzenie czegoś uzupełniającego.

Jest nadzieja, że po przywróceniu normalnych warunków życia umysłowego czasopismo, poświęcone historji sztuki, mogłoby istnieć. Zabiegając o prace, teraz z konieczności korzystające z gościny w pismach obcych, dałoby się je powołać do życia nawet może w postaci miesięcznika. Tym to prawdopodobniejsze, że fakt jego stworzenia wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, byłby podniętą do produkcji naukowej.

Dokładny zakres celów i ustalenie charakteru czasopisma byłby rzeczą bliższego omówienia w stosownej chwili. Miejscem redagowania go mogłoby być to z miast uniwersyteckich polskich, które ma najwięcej środków pomocniczych w zbiorach artystycznych i bibliotekach oraz środków technicznych ku wyposażeniu strony zewnętrznej.

Już w schemacie, szkicowanym w myśli, należy je sobie wyobrazić gościnnym dla wypowiedzeń się, odleglejszych czasami od jądra jego programu. Nie powinny być usuwane prace z zakresu sztuki nowożytnej obcej, ani starożytnej, ani teorji sztuki. Przemawiałby za tym także wzgląd praktyczny: jednania rozleglejszych kół czytelników.

Pewna liczba stałych rubryk jest nieodzowna, m. i. dział krytyczny, potem kronika odkryć, wystaw i t. d. Dobrych wypróbowanych wzorów z czasopiśmiennictwa obcego nie zabraknie. Jeśli postulat bibliograficzny nie miałby być samoistnie załatwiony, łamy czasopisma mogłyby zamieszczać odpowiednie przeglądy, a w każdym razie musiałyby zdawać sprawę z literatury bieżącej.

W Y D A W N I C T W A.

Przysporzenie polskiemu piśmiennictwu, dotyczącemu sztuki, dzieł, których łakną szersze koła, pragnące oświecenia w tym przedmiocie, tudzież innych, na których brak narzeka pracownik naukowy, nie nastąpi łatwo przed utrwaleniem koniecznych podstaw, przed uporaniem się ze wzmiankowanymi trudnościami.

Prace ostatnich czasów z zakresu sztuki polskiej powstały nie w myśl dezyderatów, lecz podług możliwości, których dostarczały materiały i kompetencja piszących. Stąd to owo na pozór tracenie z oczu rzeczy ważniejszych przy skupieniu uwagi na mniej pilne, podrzędniejsze, jakby nieumiejętność wyboru, brak proporcji w zaspakajaniu zainteresowań czytelnika i obdzielaniu go wiadomościami — zjawisko, do którego stwierdzenia nie potrzeba obserwatora-specjalisty.

Czym zresztą wytłumaczyć, że nie doczekał się żadnego zgola opracowania np. temat: „monachijsko-polska“ szkoła malarska, ani też jej przedstawiciel Józef Brandt? Od szeregu lat krakowska Akademia Umiejętności napróżno zachęca nagrodą fundacji Czerwńskiego do napisania historii sztuki polskiej, przedłużając z konieczności konkurs z okresu na okres. Główna przyczyna jest ta, że na niwie naszej nauki więcej ugorów, niż uprawionych zagonów. Tworzywo leży w stanie nieprzygotowanym, nieuporządkowanym, niezgromadzonym.

Można dojść do pewnej liczby pożytecznych dzieł tanim sposobem, przez przetłumaczenie wyborowych utworów obcej literatury naukowej, co, niezaprzeczenie, będzie dodatnie dla kultury czytelnictwa, przyczyni się do popularyzacji myśli naukowej; przyswojenie ich językowi polskiemu będzie jednak miało ograniczone znaczenie: zawodowy badacz z zasługującymi na przekład dziełami, np. Wölflina, Deonny, Michela, Venturego, z podręcznikami Woermana, Weisbacha, Bergnera, Tietzego i t. d. będzie wolał i nadal obcować bezpośrednio.

Nie lekceważę przez to pożytków tłumaczeń, już choćby ze względu na cenny uboczny produkt tej pracy: bogacenie polskiego zawodowego wysławiania się, zdobywanie tą drogą nowych przyczynków do ojczyściej terminologii artystycznej.

Polska nauka historii sztuki powinna dobywać sił z głębi siebie. Powinna być uświadomiona co do swego dorobku. To uczyni bibliografja. Musi jednak badanie sztuki polskiej i wogóle nasza nauka o sztuce mieć ułatwienia w posługiwaniu się wynikami, leżącymi pod powierzchnią, we wnętrzu, do którego już nie dociera bibliografja. Tu sumowanie drobiazgów ma swe znaczenie.

Tą drogą możnaby np. posiadać niezgorszy słownik wyrazów technicznych polskich dotyczących sztuki, gdyby z kilku

stron zabrano się do tego przedmiotu: gdyby podjął się ktoś trudu wyzyskania odpowiednich wiadomości od budowniczych, rzeźbiarzy, malarzy, grafików i t. d. wydobywania tych nazw rzeczy, jakich używają w codziennej praktyce i w pracowni, gdyby odpowiednia komisja objaśniała, ustalała, regulowała sprawę synonimicznych terminów,— słowem gdyby z materiału żywej mowy artystów, opracowano podręcznik, na miejsce „Słownika” Żebrowskiego, który nigdy swemu przeznaczeniu należycie zadość nie czynił. Rzecz jasna, że praca ta, spotkawszy się z drugą, któraby sobie wzięła za zadanie przejrzenie tegoż „Słownika” i innych gotowych przyczynków, oraz podjęła się gromadzenia materiału z literatury, przez wyluskiwanie potrzebnych słów z odpowiednich tekstów naukowych, poddając ułarte lub zapomniane lecz trafne terminy,—udoskonaliby znakomicie przedsięwzięcie.

Nie należy lekceważyć w tej dziedzinie doświadczeń warszawskiego „Przeglądu technicznego” ¹⁾, na którego łamach rzecz ta rozwijała się—dość jednak leniwie. Tam sprawa słownictwa artystyczno-budowlanego oparta była przez dłuższy czas o sprawę ogólnego słownictwa technicznego i wraz z nią utknęła od lat kilku. Rozpoczętego w roczniku 1903 ogłaszania „Materiałów do słownictwa technicznego polskiego” J. Heuricha (ojca), zmarłego w r. 1887, nie doprowadzono do obchodzącego nas działu „Nauka o stylach”. Wypada jednak spodziewać się, że sprawa terminologii znalazła przytułek i może z wolna dojrzewa w ukrytych przedsięwzięciach jednostek.

Byłoby również na czasie i pełnym znaczenia dokonanie w krótkiej drodze przeglądu zabytków sztuki w Polsce w postaci poważnie pomyślanego zbioru reprodukcji zabytków. Byłoby to w swoim rodzaju zsumowanie wiedzy o sztuce w Polsce — do celów poznawczych.

O taki atlas, bogato ilustrowany i krytycznie opracowany zachęcałyby mogły badania porównawcze i syntetyczne. „Skarb architektury” J. S. Zubrzyckiego zaradza w znacznej mierze takiej po-

¹⁾ Por. M. Bobiński. Z historii polskiego słownictwa technicznego. „Przegląd techniczny”, Warszawa, 1899, t. 37, str. 543—8, 559—562.

trzebie co do budownictwa w Polsce. Nie mamy jednak czegoś podobnego co do rzeźby i malarstwa.

Nie wolno zataić, że próby takich z natury rzeczy kosztownych publikacji obrazowych, nie wiodły się wydawcom („Polskie Muzeum“), z wyjątkiem albumów malarstwa polskiego najnowszej doby.

Nowoplanowane polskie „Bilderbogen“, polski „Bilderschatz“ miałyby widoki powodzenia i uzasadnienie rzeczowe, gdyby były przeniknięte wytrawnym znawstwem materiału, skrupulatnym wartościowaniem, doskonałym doborem i — raźnie wykonane.

POTRZEBY MIEJSCOWE.

Przechodząc od ogólnych potrzeb całości do tych, które się odczuwa na miejscu, powinno się między innymi zaradzić ożywieniu wytwórczości naukowej w Warszawie przez:

1) Stworzenie ogniska, przyciągającego pracę historyka sztuki i podsycającego ją współuczestnictwem własnym, pomocą materialną, zebraniem i przedsięwzięciami wydawniczymi. Założenie komisji historii sztuki z podobnymi mniej więcej celami, na oku ma w swym programie Warszawskie Towarzystwo Naukowe, — sprawa ta więc jest może już tylko kwestją czasu, pomyślniejszego układu warunków życia umysłowego stolicy. Ale niezależnie od tego powinno odbywać się:

2) zaopatrywanie pracowników na polu historii sztuki w łatwo każdemu z nich dostępny i pełny aparat środków naukowych.

Przedewszystkim idzie o zaopatrywanie w dzieła. Biblioteki warszawskie są bardzo mało zasobne w wydawnictwa, odnoszące się do sztuki. Księgozbiory specjalne, zawodowe nie dorastają oczekiwanej miary, zadowalają się skromną rolą, którą im najczęściej dyktowało bibliofilstwo ofiarodawców. Zaniedbanie na tym polu jest dotkliwie zwłaszcza, gdy idzie o czasy nowsze, odkąd nasza nauka wzięła pęd szybszy i zagranicą, i u nas.

Szczególny zawód sprawi nieznającemu stanu rzeczy ubóstwo i niekompletność, dorywczość czasopism zawodowych, na których istnienie, nagromadzenie i pełnię roczników w bibliotece publicznej przedewszystkiem się liczy. Zwyczajny miłośnik książek nie miewa zmysłu do otaczania się periodyczną literaturą, lub musi ją, z powo-

dów, od siebie niezależnych, uważać za balast małego księgozbioru.

Biblioteki warszawskie — co jest charakterystyczne wogóle dla warszawskich instytucji naukowych — nie są blisko skupione, lecz pooddalane od siebie, rabując tym drogi czas wspólnym swym czytelnikom i utrudniając niemniej szybkie między sobą porozumiewanie się. (Jakże inaczej z antykwarniami! Do wygodnego skupienia, potrzebnego z innych względów, doszła zbiegiem okoliczności w najważniejszej części również prasa warszawska).

A bibliotekom warszawskim brak jeszcze skoooperowania ku wydaniu ze siebie największego pożytku dla korzystających (np. co do kolejnego, nie kolidującego ze sobą rozkładu godzin). Nie wolne są przytym od mniej lub więcej zasadniczych usterek organizacyjnych wewnątrznych.

Nie wynika z tego, aby któraś z nich nie mogła się stać ostoją dla studjów historii sztuki, lecz w rzeczy samej nie mogą z siebie zrobić tej ofiary, bo forytowanie tego działu musiałoby się odbyć kosztem innych działów. Tam zaś, gdzie jednolity charakter księgozbioru dawałby wytyczne rozwoju i nie napotykał tych trudności, tam rozszerzanie go nie leży w głównym zadaniu właścicieli („Towarzystwo Zachęty przyjaciół sztuk pięknych“ i „Muzeum Narodowe m. stoł. Warszawy“).

Nie może objąć tej roli nawet tak wyspecjalizowana biblioteka, jak przyszlą biblioteka uniwersyteckiego seminarjum historii sztuki, choćby nie zbrakło jej chęci w otworzeniu wrót tak szeroko, bo będzie krępowana dydaktycznym założeniem i ograniczonym uposażeniem.

Jasnym jest, że jedynie założenie nowej specjalnej biblioteki najlepiej uczyniłoby zadość odczuwanej potrzebie. Zanim to pobożne życzenie spełni nam jakiś polski Doucet, twórca w r. 1909 „Bibliothèque d'art et d'archéologie“ (w Paryżu na rue Spontini 16—18), wolno dopominać się tylko stworzenia pracowni w którejś z blizkich sztuce instytucji, rozporządzającej biblioteką, mającą widoki powiększania się, lub też w Towarzystwie Naukowym, jako naturalnym, powołanym orędowniku.

Przez gromadzenie książek, fotografii, reprodukcji, zaprenumerowanie szeregu czasopism, odpowiednie materialne wsparcie, jed-

nanie ofiarnych przyjaciół, urośby mogła ta pracownia do rozmiarów instytutu historii sztuki i podjąć z czasem zadania, które wyznaczono instytutom podobnym, a samodzielnym w Wiedniu, w Petersburgu (od r. 1912), niemieckiemu instytutowi we Florencji, utrzymywanemu przez towarzystwo prywatne z wysokimi subwencjami rządowymi.

Powzięty przed kilku laty przez dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie, F. Kopere, zamiar stworzenia instytutu historii sztuki przy tamtejszym Muzeum Narodowym, nie przyszedł do skutku z braku poparcia, mimo podłożenia poważnego fundamentu pod tę naukową placówkę w samym Muzeum. Udzielać on miał pomocy wedle myśli inicjatora najpierw zadaniom inwentaryzatorskim, następnie służyć też w równym zakresie sprawom sztuki polskiej i ogólnej.

Gdy w Królestwie Polskim akcję inwentaryzacji przejmą powołane odpowiednie czynniki, przyszły miejscowy instytut może być organem kontrolującym opiekę nad zabytkami, ale za główny cel powinien sobie obrać wspieranie badań dziejów sztuki.

O POTRZEBIE POLSKICH PRACOWNI INWENTARYZACYJNYCH ORAZ O POTRZEBIE WYDAWNICTWA MATERJAŁÓW DO INWENTARYZACJI ZABYTEKÓW SZTUKI W POLSCE.

Odkąd znakomity Winckelmann (1717—1768) przy wykopaliskach Pompei, Stabji i Herkulanum po raz pierwszy zastosował do badań metodę naukową i dowiódł swemi pracami, że historia sztuki stanowi odrębną, niezmiernie ważną gałąź historii całej ludzkości, — wszczął się w Europie przy końcu XVIII-go i na początku XIX-go w. potężny ruch ku studjom nad zabytkami sztuki. Lecz wszystkie zabiegi, kosztowne ekspedycje naukowe i mozolne prace skierowane były początkowo wyłącznie do zabytków ludów, dawno już zmarłych. Z czasem dopiero zwrócono oczy na te zabytki, które nam przekazali nasi własni dziadowie, które znajdują się wśród nas i na które codzień nieomal patrzymy. Dziś badania nad zabytkami sztuki ojczystej stanowią już troskę powszednią każdego narodu cywilizowanego, są jednym z nieodzownych ogniw w ogólnym łańcuchu postępu.

Podstawę dla wszelkiej pracy naukowej w dziedzinie historii sztuki rodzimej stanowi szczegółowa inwentaryzacja, bez której nie może być mowy o racjonalnej i skutecznej opiece nad zabytkami.

Doniosłość i konieczność na wielką skalę zakrojonej pracy inwentaryzacyjnej uznali już dawno wszystkie społeczeństwa kulturalne Europy zachodniej; inwentaryzacja zabytków sztuki jest tam prowadzona od dziesiątków lat staraniem i kosztem rządów i otaczana

specjalną opieką rządową. We Francji utworzona już w 1837 r. „Commission des monuments historiques“, podległa ministerjum sztuk pięknych, przeprowadziła szczegółową i kompletną inwentaryzację dzieł sztuki, uzupełniając ją jedyną na świecie kolekcją odlewów gipsowych najcenniejszych zabytków rzeźby i fragmentów architektonicznych, znajdującą się w muzeum Trocadéro w Paryżu. Ostatnie prace inwentaryzacyjne oparto na prawie 1887 r., podług którego wszystkie zabytki muszą być klasyfikowane w całości, lub częściowo („classées en totalité ou en partie“). Do roku 1910 zinwentaryzowano przeszło 2,000 zabytków architektury, a na prace powyższe, tudzież na konserwację budżet państwowy 1912 roku przewidywał sumę 3,000,000 fr. ¹⁾).

W Niemczech, gdzie państwa związkowe mają każde z osobna prawo zabytkowe, — Księstwo Hesskie np. przewiduje konieczność inwentaryzacji dla posegregowania zabytków oraz orzeczenia, przy których z nich i w jakiej odległości mają budować się nowe domy, odpowiedniej wysokości i odpowiedniego dla zabytku znaczenia. Na ten cel i na opiekę nad zabytkami roczny budżet 1908 r. wykazuje sumę 35,700 mk. Ks. Hesskie, Prusy, Saksonja, Prowincje Renu, Badenja i Bawaria wydawały przed wojną rocznie na zabytki 412,500 mk.; przy poszczególnych pozycjach znajdujemy adnotacje krytyczne, iż sumy są bardzo szczupłe. W Prusach ponadto czynna jest od r. 1885 specjalna „Król. Komisja Inwentaryzacyjna“, która ma do swego rozporządzenia, oprócz szeregu biur prowincjonalnych, specjalny instytut fotogrametryczny (Kgl. Preuss. Messbildanstalt) w Berlinie. W Austrii to samo zadanie spełnia C. K. Komisja Centralna dla ochrony zabytków w Wiedniu.

We Włoszech, gdzie w r. 1902 wydane zostało nowe, daleko sięgające prawo zabytkowe, sporządzone są „notificazione“ oraz „cataloghi“ zabytków. Budżet niewiadomy. Nawet Turcja, opierając się na prawie 1907 r., otacza pieczęą swoje zabytki i nie pozostaje za innemi państwami w pracach inwentaryzacyjnych. Liczne źródłowe wydawnictwa państwowych instytucji naukowych różnych krajów posiadają wartość dokumentów, na których opierają się poszukiwania

¹⁾ Danych liczbowych udzielił mi łaskawie prof. K. Skórewicz.

badaczy sztuki i jej historii, a cały szereg wybitnych uczonych—specjalistów wraz ze sztabem pomocników służy dziełu inwentaryzacji.

W porównaniu z Europą Zachodnią, sztuka i nauka polska znajdują się w warunkach wprost opłakanych. W Polsce dla łatwo zrozumiałych powodów prawdziwa, świadoma celów i środków praca naukowa nad zabytkami sztuki rozpoczęła się dość późno, gdyż zaledwie od chwili otwarcia najwyższej instytucji naukowej—Akademji Umiejętności w Krakowie, gdy w r. 1873 zawiązano Komisję do badania historii sztuki w Polsce.—Kraków stał się siedliskiem tej gałęzi wiedzy.

Co się tyczy inwentaryzacji, to zabory pruski i austriacki posiadają inwentaryzację rządową: pierwszy — ukończoną, drugi zaś—będącą w toku. Inwentaryzacja W. Ks. Poznańskiego zajęła 10 lat pracy, na Śląsku trwała ona jeszcze dłużej; dokonali jej Niemcy, w sposób dla historii sztuki polskiej krzywdzący. Inwentaryzacja Galicji, podjęta przez miejscowe Grona Konserwatorów, stoi na wysokim poziomie nauki i wydała już plon obfity, zawarty w wydawnictwach Teki grona konserwatorów Galicji zachodniej, oraz Rocznika c. k. Konserwatorów Galicji wschodniej. Bogaty materiał uzupełniający dla Galicji znajdujemy w wielu wydawnictwach prywatnych, jak w Sprawozdaniach Tow. Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury w Krakowie, Roczniku Krakowskim, Bibliotece Krakowskiej, oraz licznych pracach poszczególnych autorów. Wielkopolska posiada wydawnictwa Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Natomiast na obszarze Królestwa i reszty ziem dawnej Rzeczypospolitej nie zrobiono prawie nic, pomimo dyskutowanych gorąco zamierzeń i najgorliwszych usiłowań. Zbyteczne byłoby podkreślać, iż w dotychczasowych warunkach nie można było nawet pomyśleć o podjęciu tej pracy przez odpowiednie władze państwowe rosyjskie, które, z Ces. Komisją Archeologiczną w Petersburgu na czele, nie zajmowały się zupełnie inwentaryzowaniem zabytków, zadawałając się w urzędowej pieczy nad zabytkami jedynie systemem prohibicyjnym. Olbrzymia praca inwentaryzacyjna pozostała więc, jak tyle innych bezwzględnej doniosłości spraw, wyłącznie przekazana samopomocy społecznej i należy do długiego szeregu pilnych, a niezaspokojonych potrzeb. Jedyne, obejmujące zabytki wszystkich ziem Polski, wydawnictwo „Sprawozdań Komisji do badania historii sztuki w Polsce“, przy

Akademii Umiejętności w Krakowie, dzieło pod innemi względami wprost pomnikowe, nie posiada charakteru inwentaryzacyjnego, lecz naukowo-monograficzny, dając nieraz tylko pobieżne szkice pomiarowe, niezbędne do wyjaśnienia i poparcia rozwijanej przez autora syntezy w dziedzinie historii sztuki. Dawniejsze prace inwentaryzacyjne, jak np. senatora Stronczyńskiego, lub nowsze, jak „Monografie kościołów Rzymsko-Katolickich“, nie mogą dziś być brane pod uwagę z powodu bardzo małej wartości naukowej. Niektóre skądinąd cenne nawet prace, jak „Monografie Dekanatów“ ks. Wiśniewskiego, dostarczają materiału wyłącznie historyczno-opisowego, pod względem zaś historii sztuki nie wykraczają poza ramy nic nie mówiących, bezkrytycznych notatek. Przychodzimy zatem do przekonania, że dla Warszawy — stolicy Polski — która w pracy poważnej nad historią sztuki ojczystej nie brała dotąd prawie żadnego udziału — otwierają się nowe, niezmiernie rozległe horyzonty pracy naukowej. W zabytki jesteśmy ubodzy, lecz te, które pozostały, stanowią liczbę tak jeszcze pokątną, iż chcąc w pracy nad niemi, nad ich inwentaryzacją, dogonić te wszystkie szczęśliwe i bogate narody, które od lat już wielu w tym kierunku pracują, — musimy wyładować maximum energii przy zużyciu wielkich zasobów materialnych i duchowych.

Z chwilą utworzenia się w Warszawie Towarzystwa Opieki nad zabytkami przeszłości, jedynej na obszarze Królestwa Polskiego instytucji o charakterze naukowym, która jest powołana do pracy w zakresie inwentaryzacji, t. j. od r. 1906, rozpoczął się niejaki ruch w pracy naukowej nad zabytkami. Wyjazdy delegatów T-wa stały się okazją do sporządzania dorywczych zwykle zdjęć fotograficznych, pomiarów, szkiców i notat, przeważnie z ubogich wiejskich kościołków. Plon, tą drogą zebrany, jako wynik ofiarnej, bezinteresownej pracy jednostek, jest bezwątpienia wielki; natomiast ilościowo przedstawia się skromnie, a przytym nie posiada rzeczywistego znaczenia, gdyż dotychczas nie został opublikowany. Nie było czasu na poważne studja. Ściśle określone cele instytucji, będącej jakby pogotowiem ratunkowym zabytków, niszczonych bezlitośnie nie tyle znieślawionym zębem czasu, ile burzycielską ręką człowieka, pchały wciąż do wypełniania palących zadań chwili. Nie mogło też być mowy o planowych, na szeroką skalę zakrojonych pracach inwentaryzacyjnych, których

głównym warunkiem urzeczywistnienia jest pieniądz. Dopiero w r. 1915, w przełomowym momencie dziejowym, nastąpił nagły zwrot ku lepszemu, a stało się to w znacznej mierze dzięki godnemu najwyższego uznania stanowisku Kasy Pomocy Im. Mianowskiego, która nie zawahała się na cele naukowe Towarzystwa przyznać znacznych funduszków. Z chwilą tą — dorywcza i chaotyczna praca poprzednia poczęła wchodzić w stałe, uregulowane łożysko.

Warunki polityczne nie pozwoliły na zorganizowanie systematycznej inwentaryzacji na prowincji. Okazała się natomiast możliwość zinventaryzowania cennego, zarówno pod względem poszczególnych zabytków, jak i ogólnego charakteru, wyjątkowo dobrze zachowanego miasteczka Kazimierza Dolnego; zostało też wysłanych kilka pojedynczych ekspedycji do ważniejszych zniszczonych budowli kościelnych. Najwięcej jednak skorzystała zupełnie dotąd zaniedbana pod względem prac inwentaryzacyjnych — stolica. Dzięki uzyskanym funduszom przystąpiono do sporządzenia na wielką skalę zakrojonych zdjęć architektonicznych i fotograficznych z Siedzib Królewskich, a także z niektórych pałaców i budowli warszawskich, będących dotychczas niedostępnymi z powodu przeznaczenia ich na biura rządowe. Przenosi się teraz ta praca stopniowo na inne ważniejsze gmachy zabytkowe, kładąc nieodzowną podwalinę dla przyszłych poszczególnych monografii, jako też dostarczając pierwszorzędnej wartości materiału dla bieżących prac i studjów naukowych. Oprócz prac powyższych wymienić należy sporządzenie ogólnej inwentaryzacji, t. j. spisu i segregacji wszystkich istniejących dotąd w Warszawie budowli zabytkowych, lub ich fragmentów, a także pamiątek historycznych, — spisu, zilustrowanego wielkim planem inwentaryzacyjnym miasta. Materiał, tą drogą zebrany, pozwolił na ustalenie danych zabytkowych, niezbędnych dla ułożenia warunków konkursu na plan regulacyjny Wielkiej Warszawy w przygotowanym przez Koło Architektów projekcie szkicowym; posłuży on też w czasie najbliższym dla opracowywanych obecnie w Zarządzie Miasta przepisów prawno-budowlanych w dziale, dotyczącym opieki nad dzielnicą staromiejską i poszczególnymi punktami w artystyczno-zabytkowym obrazie miasta. W stałej pracowni inwentaryzacyjnej Towarzystwa, obejmującej i t. zw. Archiwum Fotograficzne, materiał, zebrany drogą inwentaryzacji, systematyzuje się; układane są katalogi rozumowe poszczególnych dzia-

łów; ponadto gromadzone są dane do rejestracji zabytków, zniszczonych przez wojnę. Spisy wiadomych cenniejszych zabytków, znajdujących się na terenie Królestwa, wydawane były przez pracownię inwentaryzacyjną kilkakrotnie, między innymi dla prof. Clemena i dla Komisji do Spraw odbudowy Kraju przy Departamencie Gospodarstwa Społecznego T. R. S.; — materiał ilustracyjny, obejmujący kilka tysięcy widoków, zgromadzony w Archiwum Fotograficznym, posłużył w lwiej części za podstawę do zbiorów pedagogicznych Wydziału Architektury w Politechnice Warszawskiej, gdzie bez tego nie byłoby możliwym skierowanie studjów młodzieży akademickiej na tory twórczości rodzimej, nie byłyby też owocne wykłady z zakresu sztuki ojczystej.

Że koniecznością wprost jest przeprowadzenie jak najprędze racjonalnej inwentaryzacji najcenniejszych bodaj zabytków sztuki w Polsce, odczuwał to bezpośrednio każdy, kto się zetknął ze sprawami badania historii sztuki, konserwacji zabytków i opieki nad nimi. Zjazd miłośników zabytków ojczystych, odbyty w Krakowie w 1911 r., w referatach i w całym szeregu przemówień uczestników podkreślił tę bezwarukową nieodzowność zinwentaryzowania istniejących jeszcze na naszej ziemi zabytków, nawołując do jej najśpieszniejszego rozpoczęcia. Tymczasem huragan toczącej się obecnie wojny — najstraszliwszy ze wszystkich, które nas nawiedziły — zniszczył olbrzymią liczbę zabytków pierwszorzędnej nieraz wartości, i te stracone są dla nas podwójnie, gdyż jako niezbadane i niezinventaryzowane, nie dadzą się nawet teoretycznie zrekonstruować, pozostawiając dotkliwą, nigdy nie zastąpioną lukę w historii sztuki ojczystej. Pałace potrzeby w dziedzinie inwentaryzacji zabytków sztuki, jakie wysuwa chwila obecna, podkreślił niżej podpisany w referacie, wygłoszonym na odbytym w maju 1917 r. Nadzwyczajnym Zjeździe Techników Polskich w Warszawie. Tutaj byłoby zbyteczne rozwodzić się dłużej nad tym tematem; jednak przytoczyliśmy powyżej dane z dotychczasowej działalności pracowni inwentaryzacyjnej Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, albowiem szczegóły te najlepiej uwydatniają doniosłość pracy inwentaryzacyjnej i palącą wprost dla nas jej potrzebę; świadczą też najwymowniej, iż na owoce tej pracy długo oczekiwać nie trzeba, gdyż opłaca ona tysiąckrotnie wyłożone kapitały i poniesione trudy—

już dziś. Sądzymy, iż jest obowiązkiem i leży w interesie społeczeństwa podtrzymanie pracowni inwentaryzacyjnej Tow. O. N. Z. P., jako Centrali, oraz zapewnienie dla niej coraz to lepszych warunków rozwoju. Wszelkie, największe nawet fundusze, nie będą tu zbyt wielkie. Niewiadomo, jak ułoży się przyszłe polityczne życie narodu, trudno więc dziś wyrokować o potrzebach przyszłości. Jednak, zdaniem naszym, jedna pracownia nie podola ogromowi zadania. Oprócz Warszawy, założenia stałej pracowni inwentaryzacyjnej przedewszystkim wymaga już dziś prastary Lublin, drugie po Warszawie ognisko kulturalne życia narodowego, a po Krakowie drugie mauzoleum narodowych skarbów przeszłości.

Zinwentaryzowanie zabytków Litwy i Rusi dla braku ściślejszych danych usuwa się z pod przybliżonego bodaj obrachunku co do zakresu przewidywanej pracy, winno być jednak podjęte jeżeli już nie natychmiast, to w każdym razie w niedalekiej przyszłości, — nie czekając na ukończenie inwentaryzacji Królestwa Polskiego, — gdyż w tamtych dzielnicach zabytki kultury polskiej nie miały dotąd nawet tej moralnej opieki, jaką roztacza T. O. N. Z. P. w Królestwie i były systematycznie przekształcane w duchu architektury rosyjskiej. Wilno dla kresów wschodnich stworzyć powinno jak najprędzej trwałą placówkę naukową dla prac inwentaryzacyjnych; o ile nam wiadomo, pewien zarodek pracowni inwentaryzacyjnej istnieje już przy T-wie Wileńskim Przyjaciół Nauk, a w każdym razie istnieją tam warunki, sprzyjające do racjonalnego postawienia tej gałęzi pracy naukowej. Rzecz prosta, iż takie pracownie dzielnicowe powinny działać w ścisłym kontakcie i porozumieniu z Centralą Warszawską, a to przedewszystkim dla ujednolajnienia metody naukowej i — po za terytorjalnym rozgraniczeniem działalności w punktach zasadniczych — dla skoordynowania pracy i podziału jej w ostatecznym opracowywaniu oraz spożytkowaniu materiałów (wydawnictwa). ¹⁾

Wysuwając na plan pierwszy potrzebę polskich naukowych pracowni inwentaryzacyjnych, zaznaczyć musimy, iż przeprowadzenie

¹⁾ Z inicjatywą przeprowadzenia planowej inwentaryzacji na ziemiach całej Polski przedrozbiorowej, wystąpiła obecnie Akademia Umiejętności w Krakowie, która obejmie też naczelne kierownictwo tego wielkiego przedsięwzięcia.

racjonalnej i planowej inwentaryzacji —wymaga wieloletniej systematycznej pracy grona specjalistów, przede wszystkim architektów-konserwatorów i rysowników — oraz historyków sztuki, którzy musieliby oddawać się tej pracy nie dorywczo i w chwilach dla siebie dogodnych, jak to jest obecnie, lecz poświęcić jej bezwzględnie cały swój czas. Dlatego też akcji tej nie może podjąć żadne najliczniejsze nawet grono ochotników, lub Towarzystwo, ożywione choćby najgorętszymi chęciami, lecz winny być powołane do życia specjalne instytucje o charakterze biurowym, złożone z pracowników wykwalifikowanych i odpowiednio wynagradzanych, a przez to zobowiązanych do skoordynowanej pracy. Nieodzowną częścią każdej pracowni inwentaryzacyjnej winno też być już dzisiaj specjalne laboratorium fotograficzne, a wymiana zdjęć fotograficznych stanowić powinna zasadnicze ogniwo we wzajemnej łączności pracowni, czy instytucji poszczególnych. Niezbędnym też okaże się w najbliższej przyszłości tworzenie przy pracowniach inwentaryzacyjnych specjalnych pracowni odlewów gipsowych z plastycznych dzieł sztuki i z fragmentów architektonicznych — oraz wymiana odlewów. Sprawę tę przed kilkoma już laty poruszał dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, Feliks Kopera.

W ten sposób zorganizowane biura inwentaryzacyjne miałyby na celu: przede wszystkim systematyczne pod względem topograficznym i naukowym opracowywanie zabytków architektury i sztuk plastycznych w postaci szczegółowych i możliwie wyczerpujących zdjęć pomiarowych i fotograficznych, odlewów, opisów i kopji odpowiednich dokumentów; następnie zaś — bezpośrednio z tym zadaniem łączy się gwałtowna potrzeba wydawnictwa, udostępniającego ogółowi cenniejsze i ciekawsze materiały w możliwie dokładnej i starannej reprodukcji.

Do czasu bowiem, zanim taki materiał całkowity nie zostanie zebrany i opublikowany, nie jest możliwe pojawienie się gruntownego, poważnie rzecz traktującego dzieła: o historii sztuki w Polsce.

Nie będzie, zdaniem naszym, celu ani potrzeby tworzenia w Warszawie wydawnictwa, równorzędnego z wydawnictwem nawskroś europejskim, świetnie postawionym i prowadzonym, jakim są „Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce“

w Akademii Umiejętności w Krakowie. Wydawnictwo to pomnikowe, o charakterze syntetyczno-monograficznym, dla wszystkich ziem Polski powinno pozostać nadal tym jedynym naczelnym organem naukowym w dziedzinie sztuki dawnej. Warszawa myśleć przedewszystkiem powinna o urzeczywistnieniu jak najpilniejszym wydawnictwa o charakterze wyłącznie inwentaryzacyjnym. Potrzeba takiego wydawnictwa jest wprost paląca. Dążyć należy do tego, ażeby chociaż raz do roku ukazywało się ono, jako Rocznik Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, zawierający materiały do inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce, wzorem tomów „Teki Konserwatorów Galicji Zachodniej“, tylko bogaciej ilustrowanych i nie pogardzających dorobkiem sztuki ludowej w okazach najskromniejszych nawet kościółków drewnianych, starych chat i sprzętów włościańskich, nieraz wysoce artystycznych, uduchowionych niemal przejawów twórczości nawskroś rodzimej.

Sporo materiału do takiego wydawnictwa posiada T-wo O. N. Z. P., przygotowanego w formie, niemal do druku gotowej.

Dalszym, systematycznym opracowaniem materiału, pozostającego dotąd w stanie surowym, należałoby zająć się zaraz. Myśleć też już dzisiaj należy o monografii Siedzib Królewskich i innych gmachów monumentalnych, dla których wyczerpujące zdjęcia architektoniczne przygotowuje praca obecna. Rzecz prosta, iż do wykonania tej kolosalnej pracy, której program w ogólnych konturach tutaj nakreśliliśmy, potrzebnym byłby cały zastęp pracowników i bardzo wielkie fundusze.

Wobec przewidywanej dziś zmiany warunków politycznych Polski, można będzie z czasem uzyskać ze strony kraju znacznie-sze poparcie finansowe tego wielkiej doniosłości przedsięwzięcia, co umożliwiłoby przyspieszenie wykonania i wypełnienie całkowitego zakresu inwentaryzacji. Lecz nie łudźmy się, iż chwila taka jest bliska. Nawet przy szybkim i szczęśliwym dla nas zakończeniu wojny, kraj wyczerpany i znękany nie prędko będzie się mógł zdobyć na trwałe podstawy do potężnego rozwoju wszystkich wielce złożonych funkcji państwowego organizmu. Przewidzieć trzeba, że szczytne, lecz ideowe, zadania twórczo-naukowe na długo pozostaną jeszcze na łasce losu i ofiarności społecznej. Jest też dziś

rzeczą społeczeństwa zrozumieć, iż prosty obywatelski obowiązek nakazuje dbać o to, ażeby rozpoczęta już praca naukowa nad zabytkami sztuki i nad ich inwentaryzacją mogła rozwijać się jak najskuteczniej; ażebyśmy mogli—nie oglądając się na miraż przyszłości—wynieść jeszcze z podmywającej podstawy naszego bytu powodzi wszystko to, co się tylko da — uratować, choćby w reprodukcji i notatce, te liczne skarby, które giną w naszych oczach bez śladu, zatracając nawet wspomnienie tego, co niegdyś było naszą świetnością i chlubą.

UWAGI O POTRZEBACH NAUKI POLSKIEJ W ZAKRESIE HISTORJI SZTUKI.

Podczas gdy historja sztuki przez prace uczonych specjalistów niemieckich, francuskich, angielskich, włoskich i innych w ostatnich dziesiątkach lat posunięta została znacznie naprzód, nauka polska w tym kierunku dość wolnym postępuje krokiem. Może ona poszczycić się pewną liczbą pracowników utalentowanych, gorliwych, zasłużonych; a jednak, nawet uwzględniając wiadomą naszą „młodszość“ kulturalną w stosunku do narodów Zachodu, trzeba stwierdzić i przyznać, że są nauki, w których Polska „Europie“ bardziej dotrzymuje kroku, aniżeli pod tym względem inni. Pomijając to, że zbyt mało przyczyniamy się do podniesienia poziomu wiedzy w rzeczach historji sztuki wogóle—sama przeszłość sztuki w Polsce, niestety, w niedostatecznej mierze jest zbadana i znana. Nie mamy dotąd dobrego podręcznika historji sztuki w Polsce, a co więcej, całe jej działy, całe epoki nie są opracowane. Wskutek tego zbywa się zwykle Polskę milczeniem w dziełach o dziejach kultury europejskiej, albo wspomina się o niej pobieżnie i lekceważąco, a nawet życzliwie usposobieni cudzoziemcy nieraz są przekonani, że w umysłowym życiu Polski sztuka żadnej roli

nie odgrywała. Nie potrzeba dowodzić, jak to błędne mniemanie ujemnie wpływa na sąd o nas, jak obniża naszą wartość i nasze znaczenie.

Jedną z przyczyn krzywdzącego naszą przeszłość, a szkodliwego dla przyszłości zaniedbania, przyczyną główną, choć nie jedyną, jest brak inwentarza zabytków sztuki w Polsce. Znamy niektóre wybitniejsze i przystępniejsze szczegóły, niektóre partje i grupy, przestudjowane są pewne miejscowości i pewne okolice—systematycznego obrazu całości, nawet dokładnych spisów, obejmujących zabytki czy całej Polski, czy większych jej krajów, prowincji lub okolic, dotąd nie posiadamy.

Gdy np. Niemcy posiadają już bardzo dokładną topografię artystyczną większej części krajów Rzeszy, zawartą w setkach tomów, bogato ilustrowaną, częściowo nawet już ponownie i poprawnie opracowaną, a nadto mają już jako wyciągi i wyniki jej skrócone inwentarze, czyli spisy, które niebawem obejmą całość państwa niemieckiego, gdy w Austrii wydano kilkanaście tomów wspaniałej topografii zabytków prowincji niemieckich, a Czechy postarały się o skromniejszy, ale już do końca doprowadzony obraz zasobu zabytków tego królestwa — my możemy dotąd wymienić jedynie naukową inwentaryzację kilku powiatów Galicji zachodniej, uzupełnioną wydawnictwem o kościołach drewnianych Galicji zachodniej (jedno i drugie ogłoszone staraniem krakowskiego Grona Konserwatorów), lwowskie wydawnictwo o zamkach Galicji wschodniej i wreszcie topografię zabytków Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, opracowaną i wydaną... przez Niemców. Pozatym i drobniejszemi przyczynkami, tu i owdzie rozsianemi, najwięcej naukowo obrobionych materiałów tego rodzaju mieszczą tomy Sprawozdań akademickiej Komisji historii sztuki, wydane w liczbie 9. Pozatym sporo materiału, ale nieułożonego i naukowo nieopracowanego, znaleźć można w albumowych zbiorach fotografii i rysunków, wydawanych w Krakowie, Warszawie, Wilnie (Zubrzycki, Marconi, Hinz i t. d.).

Do przybliżonego choćby wyczerpania przedmiotu jeszcze bardzo daleko. I ten zaś niekompletny, urywkowy materiał jest tak rozrzu-

cony i niejednolicie opracowany, że korzystać z niego niełatwo, a o całości przedmiotu wyobrażenia nie daje.

To, że trochę lepiej np. znamy wybitniejsze zabytki kilku ważniejszych środowisk kultury, że wiemy coś więcej o kościołach stolicy Polski lub grobowcach królów, rzeźbionych często przez cudzoziemców, to nie daje nam miary wpływu, jaki sztuka w XV lub XVI w. miała na smak i zapatrywania społeczeństwa polskiego, nie pozwala ocenić roli jej w życiu, potrzebach i zwyczajach tego społeczeństwa, piętna, jakie na różnych objawach życia wyciskała. Nie znając zakątków całych stron kraju i okolic, a zabytki innych okolic znając niewyczerpująco, urywkowo, nie możemy zdać sobie sprawy z różnic prowincjonalnych, z właściwości etnograficznych, z prądów postronnych, które na naszą sztukę działały i na ziemi naszej się krzyżowały. Bez tego zaś ani myśleć o jakiejś syntezie, o prawdziwym, a przynajmniej zbliżonym do prawdy, obrazie kultury polskiej, o ustaleniu pod względem kulturalnym stosunku Polski do innych narodów. Wszystko, co się obecnie o tej sprawie mówi, to mniej lub więcej trafne domysły, a czasem nie więcej, jak pusta gadanina, którą rozwiewa i kłam jej zadaje pierwszy wynik nowszych i ściślejszych badań, odkryty gdzieś w prowincjonalnym kościółku fresk, obraz ołtarzowy, albo pomnik grobowy.

Ale co tu mówić o partykularzach, o niezbadanych, zapadłych zakątkach, kiedy takie centrum sztuki w Polsce, jak Kraków, nie do czekało się dotychczas wyczerpującej, systematycznej inwentaryzacji swoich, tak cennych zabytków.

Z tego, co powiedziałem, wynika, że inwentaryzacja zabytków w Polsce jest sprawą palącą; co więcej, jest ona obowiązkiem patriotycznym.

Wszak do tego już doszliśmy wskutek politycznego upadku, że w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną obecną zaprzeczano nam wszelkich zasług kulturalnych, odmawiano niemal prawa do bytu, chciano nas zepchnąć do rzędu parjasów Europy i całkiem przejść nad nami do porządku dziennego.

Naród, mający za sobą 1000-letnią historję, państwo niegdyś potężne i sławne, próbowano zabić milczeniem nawet w poważnych

działach naukowych. Nas, którzy mieliśmy Kochanowskiego, Skargę, Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Francuzi lub Włosi pytali, jaki jest język rodowity Polaków: niemiecki, czy rosyjski. Warszawę uważano niejednokrotnie za miasto rosyjskie, a byli na Zachodzie tacy badacze historii sztuki, którzy nigdy nie widzieli Krakowa, nie zdawali sobie jasno sprawy, w jakim państwie to miasto leży.

Obecne przewroty polityczne przyczyniły się do wysunięcia nas na widownię. Zajmuje się świat nami więcej niż przedtym, lecz o naszej kulturze ma niejasne, zawsze jeszcze niedostateczne, często całkiem błędne wyobrażenie. Byłoby niezmiernie ważne i pożądane, by te krzywdzące nas fałsze i uprzedzenia sprostować, uprzystępnąć poznanie skarbu naszych zabytków sztuki, które obok innych świadectw są wymownym dowodem wysokiego poziomu kultury w dawnej Polsce.

Do tego drogą i podstawą byłaby inwentaryzacja zabytków. Wszelako niema się co łudzić, że akcja w tej mierze będzie dziś łatwa. Przedsięwzięcie wymaga zastępu historyków sztuki, techników, fotografów, którzyby przez czas dłuższy mogli całkiem oddać się tej pracy, a podzieleni na grupy rozebrali pomiędzy siebie różne okolice i miejscowości. Trzebaby im zapewnić utrzymanie, wynagrodzenie pracy i pokrycie kosztów wycieczek. W ten sposób po 10 lub kilkunastu latach możnaby zgromadzić materiał, złożony z planów, widoków, zdjęć rysunkowych i fotograficznych, oraz szczegółowych opisów zabytków, ułożonych krajami, guberniami czy województwami, powiatami. Potym należałoby przystąpić do wydania tego materiału drukiem z ilustracjami.

Przedsięwzięcie, obejmujące całą Polskę, kosztowałoby dużo już przed wojną, może około 250,000 marek, albo i więcej. Obecnie panujące stosunki uszczupliły zarówno liczbę rozporządzalnych sił zawodowych, jak i fundusze, które dałyby się użyć na taki cel. Z drugiej strony podrożały niepomniernie ceny czasu i trudu pracowników, koszty wycieczek, wreszcie koszty druku i rycin.

Niemniej sprawy odkładać nie godzi się, rzecz co rychlej przy-

gotować trzeba. Z dniem każdym kurczy się zabytkowy majątek kraju; czyhają nań niebezpieczeństwa rozliczne: spustoszenia przez bitwy, rabunki, pożary, gwałtowne opuszczanie siedzib przez mieszkańców, bieda, zmuszająca do sprzedawania nawet pamiątek rodzinnych, rekwizycje. Czasu więc niema do stracenia. Nie czekajmy, aż już mało co w kraju zostanie.

O pracowników trudno, ale chęci w tym kierunku nie brak, i znalazłyby się siły wykwalifikowane.

Są też instytucje, które podjęłyby robotę zbiorowo, umiałyby zorganizować zebranie i wydanie materiału i pokierować całą tą akcją; są to: Akademia Umiejętności w Krakowie, Tow. Opieki nad zabytkami w Warszawie, Krajowe Grono Konserwatorów we Lwowie i w Krakowie, Tow. miłośników historii i zabytków Krakowa.

Atoli wydatek potrzebny na to, choćby na szereg lat 10—15 rozłożony, przechodzi możność powyższych i innych, znanych nam instytucji naukowych. Nawet Akademia Umiejętności, mająca różne fundusze na specjalne cele jej powierzone, na ten cel funduszu nie posiada, dochody zaś ogólne, któremi rozporządza, na taki wydatek, o ile wiemy, jej nie pozwalają.

Niesłychanie więc pożądanę jest, by znalazło się źródło, z którego dałoby się na takie przedsięwzięcie wyposażyć jedną z wymienionych instytucji lub korporacji. Wypłatę możnaby zresztą bardzo dobrze rozłożyć na raty, spłacalne przez lat kilkanaście.

Do pracy inwentaryzacyjnej należałoby przystąpić jak najrychlej, równocześnie w różnych stronach kraju. W ciągu lat — przypuśćmy — sześciu do dziesięciu materiał powinienby być tak opracowany i uporządkowany, aby można rozpocząć druk, również grupami równoległemi. Jeśli plan będzie obmyślany racjonalnie a praktycznie i wykonany sumiennie, pojedyncze zeszyty czy tomy wydawnictwa złożą w dzieło, obejmujące całość równomiernie opracowaną.

Druk, oczywiście, zajmie także jeszcze parę lat czasu.

Wydanie takie inwentarza, dającego obraz zabytków sztuki całej Polski, byłoby niespożyłą korzyścią i zasługą narodową. Z niego dowiedziałby się świat, dowiedzielibyśmy się my sami, jaki znaczny i chlubny był udział Polski w dorobku artystycznym ludzkości. Na

podstawie dopiero inwentarza dałaby się zbudować poważna historia sztuki (architektury, rzeźby, malarstwa, przemysłu artystycznego) w Polsce, któraby wyznaczyła nasze właściwe miejsce wśród kulturalnych narodów Europy i zmusiła nawet niechętnych do oddania nam sprawiedliwości.

ARCHIWUM IKONOGRAFICZNE.

Badania nad sztuką, rzemiosłami i przemysłem dawnej Polski prowadzą do przeświadczenia, iż posiadaliśmy wybitną i odrębną kulturę artystyczną. Dość powiedzieć, iż poszukiwania archiwalne ujawniły 17 nazwisk malarzy Polaków, lub w Polsce pracujących, z wieku XIV-go, dziewięćdziesięciu kilku z wieku XV-go, około trzechset z wieku XVI-go i t. d. Pochodzenie polskie Stwosza jest dowodem, iż w kraju naszym wysoki był wówczas poziom kultury, gdyż w takim tylko środowisku mógł zrodzić się tej miary mistrz gienjalny. Najważniejszym argumentem uczonych niemieckich przeciwko polskiemu pochodzeniu Stwosza jest właśnie niepodobieństwo powstania jego ze społeczeństwa ciemnego i barbarzyńskiego. Posiadaliśmy piękne rodzime budownictwo wielkopańskie, mieszczańskie i wiejskie, styl swojski w sprzętach i we wszystkich dziedzinach zdobnictwa. Upadek oświaty za panowania Sasów, później utrata niepodległości i rozbiecie życia narodowego ten świetny rozwój dawnej kultury narodowej nie tylko zahamowały, lecz tak dalece zaprzepaściły, iż zaczęto wogóle powątpiewać o istnieniu kultury artystycznej polskiej oraz stylu polskiego.

Odszukanie tej kultury, zbadanie, ujęcie i udostępnienie najszer szemu ogółowi jest obowiązkiem nauki polskiej, jak również najpilniejszym czynem obywatelskim. Odkrycia w tym kierunku nie tylko, że wzmocnią zaufanie w własne siły, pogodzą z przeszłością i zabezpieczą od wpływów obcych, lecz, ożywiając naszą sztukę, rzemiosła

i przemysł, ułatwią mu współzawodnictwo z cudzoziemszczyzną i pozwolą niewątpliwie promieniować nazewnątrz.

Najskuteczniejszymi czynnikami w tym względzie są muzea, planowo i umiejętnie prowadzone, oraz odpowiednie wydawnictwa niedrogie, dostępne zwłaszcza dla rzemieślników. W wydawnictwach tych byłby przedstawiony obraz rozwoju danego działu naszej twórczości artystycznej przez najwybitniejsze okazy, ułożone metodycznie, działami stylowymi, to jest, względnie chronologicznie.

Posiadamy znakomite dzieła, tyjące się sztuki polskiej, dorównyujące, a nawet przewyższające pod pewnemi względami najlepsze w tym zakresie dzieła obce, jak np.: „Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie.“ Są to jednak prace, przeważnie przeznaczone dla uczonych badaczy. Artysta, rzemieślnik lub przeciętny czytelnik nie znajdzie w nich upragnionej syntezy, objęcia całkowitego przedmiotu, obrazu jego całokształtu. Wydawnictwa te nie mogą mieć bezpośredniego wpływu na twórczość.

Aby zapoczątkować pracę w tym kierunku i przygotować do takich wydawnictw materiał, powstało w r. 1914 t. zw. „Archiwum Ikonograficzne“, dzięki ofiarności Kasy im. Mianowskiego. Liczy ono obecnie rysunków, przeważnie barwnych, fotografii i rycin przeszło 11,000, przedstawiających zabytki dawnej kultury i sztuki polskiej, zdjętych z oryginałów odpowiednią metodą i metodycznie układanych działami. Są w nim uwzględnione:

Budownictwo polskie monumentalne, małomiejskie i wiejskie, murowane i drewniane, a więc: kościoły, zamki, pałace, ratusze, bożnice, domy miejskie, dwory, chaty, zabudowania gospodarcze, karczmy, widoki miast i wsi.

Rzeźba, związana z architekturą, mianowicie: głowice, odrzwia, okna, wsporniki, zworniki, dekoracja ścian i t. p.

Krzyże i kapliczki przydrożne.

Piece, kominki, posadzki.

Ambony, chrzcielnice, ołtarze, grobowce, nagrobki, pomniki, tablice pamiątkowe, drobne rzeźby.

Malarstwo, obrazy, freski, malowidła dekoracyjne ścienne.

Szkło: flasze, kielichy, szklanice, szyby, zwierciadła.

Ceramika: dzbanki, garnki, misy, talerze, naczynia z markami, wazoni, kafe, cegły.

Tkaniny: brokaty, galony, pasy, kobierce, kilimy, gobeliny.

Hafty, koronki, aplikacje.

Ubiory.

Meble, wnętrze mieszkań.

Złotnictwo: klejnoty koronne, obrzędowe, kościelne, orderi, ozdoby ubioru.

Wyroby metalowe: z żelaza, mosiądzu, miedzi, cyny, jako to: naczynia, dzbanki, garnki, kotły, konwie, kubki, puhary, misy, tace itp. oraz inne wyroby, jak: drzwi, okna, zawiasy, klamki, klucze, zamki, kołatki, kraty, balustrady, dzwony.

Narzędzia domowe codziennego użytku.

Rzemiosła, przemysł, rolnictwo, handel, żegluga.

Etnografja.

Sztuka i życie ludu.

Wojskowość.

Mniemamy, że publikacja tego „Archiwum“, dając obfity i nowy materiał z dziedziny rodzimej kultury artystycznej, nietylko będzie znacznym dorobkiem nauki polskiej, lecz przyczyni się znakomicie do rozpowszechnienia znajomości tego dorobku.

Wydawnictwo to, zwłaszcza w chwili obecnej, byłoby na czasie, aby wraz z powstającymi zbiorami muzealnymi stało się podstawą, źródłem i podniętą do pracy twórczej, odnowicielskiej kraju.

Pod względem naukowym wydawnictwo to, jak mniemamy, mieć będzie znaczenie doniosłe. Zebranie metodyczne wielkiej liczby zabytków dawnej twórczości (w niejednym wypadku po raz pierwszy), rzucając nowe światło na przeszłość, przyczyni się znakomicie do pogłębienia wiedzy w danym zakresie. Oto przykład sprawy, która dotąd była pomijaną: porównywanie rysunków tkanin wzorzystych na obrazach z w. XV i XVI, traktowanych naogół nader realistycznie, desenie tła złożonego, nimby i t. p., obok porównywań treści samych obrazów prowadzą do spostrzeżeń często rozstrzygających o czasie powstania i wspólności pochodzenia dzieł malarstwa.

PROGRAM WYDAWNICTWA.

Wydawnictwo zeszytami po 10 tablic rysunkowych z tekstem objaśniającym; tablica 35×25 cm.; każdy zeszyt zawierać będzie przedmioty, należące do pewnego działu, a więc: meblarstwa, wyrobów kruszczowych, tkanin, ceramiki, ubiorów i t. d. Tablice w zeszytach będą na razie umieszczone luźno, aby po wyjściu większej liczby zeszytów pewnego działu mogły być ułożone chronologicznie lub grupami stylowymi. Naogół rysunki podane będą, stosownie do ich wielkości lub drobiazgowości szczegółów, w wielkości prawdziwej, 1 : 5 lub 1 : 10; ceramika naogół w połowie wielkości prawdziwej. Reprodukcje barwne, tonowe lub jednobarwne, zależnie od przedmiotu. Gdy przedmiot będzie pierwszorzędnej doniosłości, obok reprodukcji ze zdjęcia fotograficznego z natury będą podane rysunki w rzucie pionowym, przekroje i t. p.

Reprodukcje powinny być, ile możności, najlepsze, jednakowoż cena sprzedażna wydawnictwa powinna być przystępna.

W SPRAWIE POTRZEB FILOZOFJI U NAS.

W uwagach poniższych ograniczymy się do potrzeb nauk, zwanych filozoficznymi, potrącając tylko ubocznie o historję filozofji i nie mówiąc o psychologii. Pominie my też, ograniczając zakres tego zespołu nauk, estetykę oraz etykę wraz z socjologją i poprzestaniemy na uwagi, ty czących się logiki, teorii poznania, rozbioru pojęć podstawowych poszczególnych umiejętności, wreszcie zagadnień metafizycznych.

Jakież są tedy nasze obecne potrzeby naukowe w tych zakresach? Te same naogół, co i w całym współczesnym świecie umysłowym. Teren to powszechny, międzynarodowy: praca na nim, podobnie jak w matematyce, fizyce teoretycznej, medycynie, wspiera się na powszechnej europejskiej tradycji. Myśliciel filozoficzny potrzebuje mniej wyszukanych środków pomocniczych, niż pracownik wielu innych nauk. Narzędzia fizyczne, urządzenia pracowni biologicznych, odczynniki i preparaty są mu zbyteczne. Potrzebuje on książek, jednak nie w tej mierze, co historyk np., uzależniony od archiwów i zmuszony do przeglądania olbrzymiej liczby pism i druków. Potrzebuje on obcowania z innymi w zrzeszeniu kompetentnych towarzyszków, lecz raczej dla wymiany i kontroli myśli, nie zaś dlatego, jakoby praca właściwie filozoficzna, z natury swej indywidualna, miała za warunek skuteczności koordynację sił wielu jednostek w zbiorowym wykonywaniu wspólnego przedsięwzięcia. Typ pracy filozofa zbliża się do typu pracy matematyka: ośrodek jej tkwi w głębokim, skupionym namyśle.

Filozofowi potrzeba przede wszystkim czasu i spokoju, aby mógł dużo i bez przeszkód myśleć. Zapewnić te proste a naczelné warunki ludziom chętnym i zdolnym—oto główne zadanie racjonalnej akcji pomocniczej, zadanie, wobec którego wszystkie inne, jeśli idzie o filozofję, schodzą na plan dalszy. Należałoby więc dążyć do takiego urzãdzenia warunków osobistych poszczególnych ludzi, by im filozofowanie umożliwić, by rozkwitłe tu i ówdzie skłonności filozoficzne nie więdły.

W tym zakresie największym skarbem dla postępu nauki jest sam myślący człowiek.

Pożądane jest przeto zorganizowanie takiego typu zajęcia, by to zajęcie nie tylko nie odrywało człowieka, zmuszonego do zarobkowania, od jego filozoficznych problematów, lecz, przeciwnie, ciągle go z nimi coraz bardziej sprzęgało. A takim zajęciem jest wszelka praca teoretyczna: badawcza i wykładowa, tak iż nasuwa się myśl, że najlepiejby filozof pracę swą organizował, gdyby, wsparty się o gruntowną znajomość jakiej innej dyscypliny naukowej i pracując w jej zakresie jako nauczyciel—o ile możliwości na wyższym poziomie—poza tym i na tym tle uprawiał filozofję. Nauczanie w zakresie samej filozofji to podstawa może najodpowiedniejsza; mało komu jednak, niestety, przypada w udziale z niej korzystać. Wybrańcy są obecnie rzadcy, jak i ci, którym osobiste warunki materialne pozwalają wogóle bez troski oddawać się teorii. Wspominając o nauczycielstwie, nie mam na myśli obecnych warunków nauczyciela szkoły średniej w Polsce, warunków, które muszą ulec wielkiej zmianie na lepsze. Teraz bowiem praca nauczycielska pochłania swe ofiary całkowicie i nie tylko, że nie może być karmią dla dociekań teoretycznych, lecz zgoła tłumi w człowieku zmęczonym i rozproszonym wszelkie tego rodzaju poczynania. Oparcie jak największej liczby sił filozoficznych o wyższe zakłady naukowe przez powierzanie im wykładów i ćwiczeń przy dostatecznej remuneracji—oto jeden z głównych sposobów popierania twórczości na tym polu.

Nie jest to jednakże ideał: aż nazbyt bowiem często się zdarza, iż dany pracownik, zdolny do rozwinięcia cennej produkcji teoretycznej, grzęźnie w nauczycielskich wyłącznie lub, co gorsza, administracyjnych obowiązkach zawodu profesorskiego, a na samą naukę

braknie mu czasu i sił. Ludzie, mający poważne plany teoretyczne, dążą do czego innego. Pragnęliby oni oparcia o instytucję naukową, któraby zapewniła im byt, wymagając wzamian zdawania sprawy z dokonanej pracy naukowej. Za dowód intensywności i głębokości takiej pracy nie może uchodzić przytym żadną miarą liczba arkuszy oryginalnych publikacji.

Możnaby np. wymagać wygłoszenia w ciągu roku takiej a takiej liczby wykładów z zakresu uprawianej specjalności, zawierających, o ile możliwości, wyniki badań, w ciągu tego czasu przeprowadzonych. Możnaby też przywiązać udzielaną subwencję do wykonywania pewnej pracy pomocniczej, a jednak ściśle się łączącej z zakresem badań danego uczonego, np. do przekładania dzieł cennego autora obcego, dotychczas naszej literaturze nie przyswojonego. Toć przecie cały prawie Plato czeka na przekład umiejętny, Arystotelesa nie mamy prawie nic. A oto jak wyobrażamy sobie sposób takiego przekładania pomocniczego. Tłumacz, wykonywając swą pracę, jako zadanie m. in. historyczno-filologiczne, z całym aparatem krytycznym tekstów, scholiów i t. p., zużywa 5 godzin czasu na wygotowanie 1 stronicy przekładu, a pracuje nad tym dziennie 3 godziny, przy 250 dniach roboczych w roku. Po roku przeto dostarcza 150 stronic przekładu. Ta praca łączyć się winna z remuneracją, któraby pozwalała resztę czasu, przeznaczonego na pracę, poświęcać całkowicie studjom teoretycznym. Pracownik mógłby być nadto zobowiązany do zdania z nich sprawy sposobem wygłoszenia pewnej liczby wykładów. Nie potrzebujemy dodawać, że dziś subwencionowane tłumaczenie jest to zgoła co innego: jest to robota, płatna od arkusza, wprawdzie w porównaniu ze zwykłymi w takich razach honorarjami—płatna czasem zupełnie dobrze, lecz tak, iż ktoby chciał o nią się materialnie oprzeć, musiałby przedewszystkiem poświęcić dla niej twórczość filozoficzną, dla której przecie ma być ona tylko środkiem pomocniczym.

Poza warunkami materialnymi i osobistymi pracy ważny wpływ wywiera niewątpliwie na postęp myśli filozoficznej atmosfera naukowa, środowisko. To też trwanie i rozwój zrzeszeń filozoficznych jest postulatem bardzo doniosłym. Znane nam są zrzeszenia następujące: we Lwowie: „Polskie Towarzystwo Filozoficzne“ 1), w Krakowie:

„Towarzystwo Filozoficzne“ 2), w Warszawie: „Warszawski Instytut Filozoficzny“ 3) i „Polskie Towarzystwo Psychologiczne“ 4). Ostatnie, jakkolwiek z imienia poświęcone psychologii, w rzeczywistości od początku swego istnienia, uprawia zakres daleko szerszy, ¹⁾ znaczną, jeżeli nie przeważną część czasu i pracy oddaje sprawom filozoficznym, a to w odróżnieniu od „Warszawskiego Instytutu Psychologicznego“, stowarzyszenia ściśle psychologicznego. Wszystkie te stowarzyszenia służą za ośrodki życia filozoficznego, urządzając posiedzenia naukowe, poświęcane odczytywaniu referatów i rozprawom, i rozwijając (z wyjątkiem P. T. P.) działalność redakcyjno-wydawniczą, a potrosze i oświatowo-popularyzacyjną. Krakowska Akademia Umiejętności publikuje od czasu do czasu rozprawy filozoficzne i zorganizowała niedawno Komisję do badania dziejów filozofii w Polsce 5). Towarzystwo Naukowe Warszawskie 6) wydaje też prace filozoficzne, ujęte w cykl osobny. Nadto we wszystkich trzech wszechnicach polskich działają akademickie koła filozoficzne 7), gdzie przy współudziale profesorów odbywa się żywa wymiana myśli.

Na ogół nasze stowarzyszenia filozoficzne mają charakter formalny: służą za miejsca skupienia pracowników, niezależnie od ich przekonań i dążeń teoretycznych. Żadne z nich nie reprezentuje określonej szkoły, jakkolwiek każde ma pewną indywidualność, wpływającą z doboru ludzi, uzależnionego od miejsca działalności. Spełniają one podobną rolę w każdym z trzech naszych miast uniwersyteckich. Pozostają ze sobą w luźnych stosunkach (Warszawa nieco bliżej komunikuje się ze Lwowem).

Z wyjątkiem subwencionowanego poważnie przez Kasę Mianowskiego Warsz. Instytutu Filozoficznego, stowarzyszenia filozoficzne, wymienione na początku, utrzymują się, o ile nam wiadomo, wyłącznie ze składek członków, co pozwala na bardzo skromny budżet. Życzeniem Towarzystwa jest zazwyczaj posiadanie własnej ksiąznicy specjalnej, co jest na większą skalę nie do osiągnięcia w granicach budżetu. To też największa, jak się zdaje, taka ksiąznica specjalna przy stowarzyszeniu, a mianowicie biblioteka P. T. Psychol. w Warszawie, powstała z darów.

¹⁾ Zgodnie z brzmieniem nowego statutu, przyjętego w marcu r. 1918.

Dalej, czynnikiem atmosfery naukowej są czasopisma specjalne. Czynnikiem to nieoceniony i wielką jest przeto rolą jedynego obecnie na ziemiach naszych czasopisma specjalnego, poświęconego filozofii, „Przeglądu Filozoficznego”, który wychodzi już rok 20-ty. Wiadomo, że organ ten o własnych siłach, z dochodów prenumeraty, w żaden sposób nie byłby mógł się utrzymać i że podstawę materialną zawdzięcza w lwiej części pomocy Kasy Mianowskiego, pomocy potrzebnej ciągle i nadal. Lwowski „Ruch filozoficzny”, pismo filozoficzne bibliograficzno-informacyjne, pozostawił po sobie pustkę, tym dotkliwiej odczuwaną, że w czasie, gdy wychodził, czynił zadość palącym potrzebom. (Czasopismo to wychodziło pod redakcją prof. Kazimierza Twardowskiego od początku 1911 r. do połowy 1914, czyli do wybuchu wojny). Nie okazuje się obecnie przede wszystkim z braku funduszy, choć tych nie wiele potrzebuje. Powołanie do życia na nowo „Ruchu Filozoficznego” stanie się wraz z powrotem normalniejszych stosunków nakazem chwili. Dodajmy, że łamy „Przeglądu Filozoficznego” muszą zmieścić całą polską produkcję artykułów treści filozoficznej w najszerszym tego słowa znaczeniu. Tymczasem życie nasze umysłowe w tej dziedzinie rozszerzyło się bardzo i niewątpliwie rozszerzać się będzie, a wraz z wzrostem dojrzeją przeciwieństwa teoretyczne, dziś już wyraźnie się zaznaczające: powstaną szkoły, które będą potrzebowały organów, stanie się aktualną potrzeba wydawania paru poważnych czasopism filozoficznych.

Wreszcie czynnikiem atmosfery filozoficznej jest dydaktyka w zakresie filozofii. Na stopniu średnim, w średnich zakładach naukowych, brak ustalenia w programach szkolnych elementarnego kursu logiki, brak jednak przede wszystkim kultury filozoficznej w nauczycielstwie; a winna ona promieniować od każdego wykładającego. Aby przeto poprawić te stosunki w szkole średniej, zaszczepiajmy przede wszystkim tę kulturę studentom, kształcącym się na nauczycieli. Uniwersytet—to miejsce, skąd powinna się ona rozchodzić. Niech filozofia stoi mocno w uniwersytetach, niech posiada dzielnych przedstawicieli, niech ma ich dużo, niech ci pozostają w kontakcie z młodzieżą, studującą inne nauki. Dobrzeby było, gdyby więcej pracowało docentów, którzyby wykładali w sposób bardziej monograficzny swój

przedmiot, opracowując np. filozofję tej a tej dziedziny nauk: matematycznych, przyrodniczych, historycznych, praktycznych.

Co do książek—odczuwać się daje wyraźnie brak oryginalnie napisanego podręcznika logiki, szeroko pojętej, któryby stał na współczesnym poziomie, a to tymbardziej, że i pośród tłumaczonych niema takiego dzieła i nie bardzo jest co tłumaczyć. Brak również polskiego zarysu historii filozofji, któryby odpowiadał mniej więcej zakresem i sposobem traktowania znanym podręcznikom Windelbanda lub Janet'a i Séailles'a. Nadto literatura nasza winna wszak posiadać przekłady dzieł klasycznych w dziejach filozofji. Braki są tu olbrzymie: wspominaliśmy już wyżej przykładowo o Platonie i Arystotelesie 8)—ze starożytnych,—z nowszych czekają na przekład np. Locke, Hume'a większy traktat, Bacon'a *Novum Organum* (tłumaczone dotychczas częściowo), Milla—Rozbiór filozofji Hamiltona (dzieło, zawierające wykład filozofji Milla w formie polemicznej). Przekład niektórych z tych dzieł jest w toku. Nie powinniśmy się również spóźniać z przekładaniem na język polski dzieł współczesnych, głośnych na Zachodzie, i tłumaczyć je, zanim przeminie fala umysłowa, przez nie wywołana. W ten sposób czytelnik polski zachowa kontakt z zachodnimi ośrodkami myśli i nie będzie wobec nich prowincjonalistą. A trzeba przyznać, że wiele z takich rzeczy współczesnych nie doczekało się u nas tłumaczenia w czasie, gdy były najaktualniejsze: wystarczy wymienić dzieła naczelne Avenarius'a (Krytyka czystego doświadczenia), Macha (Analiza wrażeń), z bardziej popularnych słynną Gramatykę nauki Pearsona. Czytelnik polski, który chce czytać w języku rodzinnym prace, dziś nadające tempo myśli filozoficznej, winien mieć przed sobą np. wybrane pisma pragmatystów, dzieła z filozofji matematyki Bertranda Russella, L. Couturata, tegoż logikę algebriczną, Padoa'y zarys logiki dedukcyjnej i inne.

Możnaby powyższe dość ogólnikowe uwagi opracować szczegółowo, w szczegółach jednakże łatwo zatracić to, co główne.

A główną i stanowczo najważniejszą potrzebą nauki naszej na polu filozofji jest: budzić siły twórcze, tym zaś, które są już obudzone, nie dać zasnąć.

INFORMACJE DO TEKSTU.

1) Otwarcie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie nastąpiło w setną rocznicę zgonu Kanta, d. 12-II 1904.—Przewodniczy mu od tego czasu stale inicjator prof. Kazimierz Twardowski.—Towarzystwo liczyło w d. 31-XII 1915 r. 128 członków, odbyło od początku istnienia do tegoż dnia 161 posiedzeń naukowych, wydało szereg prac, jako to: Hume'a „Badania dotyczące rozumu ludzkiego“ w przekładzie Łukasiewicza i Twardowskiego; Kanta „Uzasadnienie metafizyki moralności“ w przekładzie Wartenberga; Biegańskiego: „Wnioskowanie z analogji“; Stögbauera „O wyobrażeniach ogólnych“; Kleiner'a „Pojęcie idei u Berkeley'a“; Kanta „Krytykę praktycznego rozumu“ w przekładzie Kierskiego; Borowskiego: „Humanistyczne i empiryczne pierwiastki w nauce“; Zawirskiego „O modalności sądów“; Deussena „Zarys filozofji indyjskiej“ i „O filozofji Wedanty“ (przekład), — urządziło szereg odczytów publicznych, popiera pracę w akademickim „Kółku filozoficznym“ uniwersytetu lwowskiego przez wyznaczanie nagród za najlepsze referaty.— Jest to zrzeszenie naukowe bardzo poważne, pod względem administracyjno-gospodarczym prowadzone wzorowo.

2) Już w r. 1898 w Krakowie w tamtejszym Towarzystwie przyrodników imienia Kopernika powstała sekcja filozoficzno-przyrodnicza. Rozwijała ona działalność odczytową i potrosze wydawniczą („Z filozofji nauk przyrodniczych“—zbiór wykładów profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej). Czy istnieje obecnie, powiedzieć nie możemy.— W roku 1909 zaczyna działać osobne zrzeszenie filozoficzne w postaci Towarzystwa Filozoficznego. Odbywa ono rok rocznie szereg posiedzeń naukowych z odczytami i dyskusjami. Opublikowało parę prac, pośród których: „W dążeniu do poznania“ (zbiór odczytów Garbowskiego, Gabryla, Gieleckiego, Garfeina-Garskiego, Wasserberga, Straszewskiego w wydaniu iz przedmową przewodniczącego Towarzystwa prof. dr. Maurycego Straszewskiego) oraz Rubczyńskiego: „Stosunek filozofji do nauk szczegółowych.“ Urządza odczyty publiczne, np. z końcem 1911

cykl wykładów p. t. „Idea ewolucji w umysłowości wieku XIX.“ W braku bogatszych danych wielu szczegółów podać nie możemy.

3) Warszawski Instytut Filozoficzny jest to najmłodsze z naszych stowarzyszeń filozoficznych. Powstałe w połowie roku 1915, działało z początku pod przewodnictwem ś. p. dr. Władysława Weryhy, następnie pod przewodnictwem prof. Jana Łukasiewicza. Liczy obecnie 16 członków i zamierza skupiać wyłącznie osoby, pracujące twórczo na polu filozofji. Odbyło do końca 1917-go 34 posiedzenia, poświęcone bądź rozprawom naukowym (m. in. opracowywaniu słownika filozoficznego), bądź wydawniczo-redakcyjnym; redaguje Bibliotekę filozoficzną przekładów dzieł klasycznych, wydawaną z zapomóg Kasy Mianowskiego oraz współdziała w redagowaniu „Przeglądu Filozoficznego“.

4) Polskie Towarzystwo Psychologiczne w Warszawie, założone d. 17-V 1907 (data zebrania organizacyjnego), rozwijało się od początku aż do sierpnia 1916 r. pod przewodnictwem ś. p. Władysława Weryhy, od jego śmierci pod przewodnictwem prof. Władysława Tatarkiewicza. Liczyło ono w końcu roku 1916 ogółem 158 członków z pośród osób bądź pracujących na polu filozofji lub psychologii, bądź też interesujących się bliżej temi przedmiotami. Rozwija bardzo ożywioną działalność wewnętrzną, urządzając posiedzenia naukowe z referatami i dyskusjami. Do d. 31-XII 1916 odbyło 148 posiedzeń naukowych. Urządza nadto wykłady publiczne filozoficzne i psychologiczne. Założoną przez P. T. P. pracownię psychologiczną odstąpiło to zrzeszenie Warszawskiemu Instytutowi Psychologicznemu w d. 20-XI 1913 r. Posiada księżnicę, złożoną z 1381 dzieł oraz 307 tomów czasopism.

5) Komisja do badania dziejów filozofji w Polsce, powstała przy Krakowskiej Akademji Umiejętności, odbyła posiedzenie organizacyjne w dn. 5-XII 1911 r.; wydała pierwszy tom swego Archiwum.

6) Towarzystwo Naukowe Warszawskie obejmuje bardzo mały zakres pracujących na polu filozofji uczonych, z pośród warszawian—nikogo. Pod redakcją prof. Władysława Heinricha z Krakowa wydaje „Prace filozoficzne.“ Ukazały się w tym wydawnictwie: Heinricha: „Filozofja grecka do Platona“, Metallmana:

„Zasada ekonomji myślenia, jej historia i krytyka“, Biegańskiego: „Teoria poznania, rozpatrywana ze stanowiska celowości.“

7) We Lwowie akademickie „Kółko filozoficzne“ istnieje w każdym razie od roku 1894. Jest to bardzo ożywiona instytucja, która ma pośród swoich byłych członków dzisiejszych profesorów uniwersyteckich. Liczne posiedzenia naukowe poświęca się tam przede wszystkim swobodnej wzajemnej wymianie myśli na tle referatów zawsze niemal w obecności prof. Twardowskiego. Pod tegoż prof. kierunkiem członkowie Kółka przełożyli na polski Wstęp do filozofii Kūlpego.—„Kółko filozoficzne“ uczniów Wszechnicy Jagiellońskiej zaczęło istnieć przed rokiem 1902, pod którą to datą znajdujemy w rocznikach „Przegl. Filoz.“ pierwszą o nim wzmiankę. Rozwija działalność wewnętrzną odczytowo-dyskusyjną. Wydało pod tytułem „Szkice filozoficzne“ księgę pamiątkową ku czci prof. Maurycego Straszewskiego. — Warszawskie uniwersyteckie „Koło filozoficzne“ pięknie prosperuje pod opieką profesorów Łukasiewicza i Tatarkiewicza.

8) O ile nam wiadomo, niektóre dialogi Platona wcale nie były tłumaczone na polski. — Do tych należą m. in.: Parmenides, Sofista, Polityk, Kratylus, Tymeusz, Krytjasz. Różni przekładcy, jak: F. Kozłowski, Bronikowski, Siedlecki i inni tłumaczyli po parę z pozostałych dialogów, tak iż niektóre, np. Eutyfrona, Biesiadę, Krytona przekładano po parę razy. Bronikowski był już bliski sporządzenia kompletu przekładów pism Platona. Wszelako, zdaniem znawców, znaczna większość tych wszystkich prób nie wytrzymuje poważniejszej krytyki. Trwałą wartość posiadają, jak się zdaje, tylko przekłady Witwickiego, który przełożył Biesiadę i Fedrusa oraz Maszewskiego (Obrona Sokratesa) i Okołowa (Fedon i Biesiada).—Z dzieł Arystotelesa Poetykę tylko tłumaczono kilka razy (w 1887 r. ukazał się przekład Siedleckiego, nadto Okołowa tłumaczenie spoczywa w rękopisie), tłumaczyli również Konstytucja ateńska. Etykę częściowo, Politykę i Ekonomikę wydał po polsku w początkach XVII w. Sébastjan Petrycy z Pilzna, przełożywszy je według wszelkiego prawdopodobieństwa z łaciny, nie z greckiego. Przed kilku laty dr. Wąsik ogłosił przekład „Kategorji.“ Podobno istnieje rękopis traktatu „O duszy“ w przekładzie

T. KOTARBIŃSKI.

Kąsinowskiego. Oto i wszystko. Zważywszy, iż prawie nic z tego, co ogłoszono po polsku z pism filozoficznych Arystotelesa, nie odpowiada wyższym wymaganiom współczesnym, łatwo dojść do wniosku, że Arystoteles niemal w całości oczekuje na przekład (Por. Wąsik: „Literatura polskich przekładów Arystotelesa, jako przyczynek do historii filozofii w Polsce“, „Przegląd Filozoficzny“, 1912, str. 317.—Weigt: „O polskich przekładach Platona“, „Przegląd Filozoficzny“ 1909, str. 542).

O POTRZEBACH FILOZOFJI POLSKIEJ.

Komitet, zarządzający Kasą pomocy im. dra Józefa Mianowskiego dla osób, pracujących na polu naukowym, zaszczycił mnie zaproszeniem do wypowiedzenia swych uwag o potrzebach nauki polskiej w zakresie uprawianej przeze mnie specjalności, t. j. filozofji. Czyniąc zadość życzeniu Komitetu, zarządzającego Kasą, starać się będę postąpić w myśl dodanych do zaproszenia wskazówek. Z wskazówek tych wynika, że Komitet, zarządzający Kasą, pragnie uzyskać informacje, które pozwoliłyby mu „jak najskuteczniej i o ile możliwości planowo kierować rozdawnictwem funduszków Kasy na cele naukowe,” to też Komitet spodziewa się, że uzyskana tym sposobem opinia specjalistów „ułatwi . . . z jednej strony stopniowo, w miarę środków, realizowanie tych projektów, które będą podane jako najpilniejsze, z drugiej zaś pozwoli w należytych świetle ocenić projekty naukowe, płynące ku Kasie ze strony petentów, zgłaszających się po zapomogi“.

Informacje, których sobie Komitet, zarządzający Kasą życzy, dotyczyć się mają zarówno Instytucji, jak też wydawnictw; w zakresie Instytucji idzie zarówno o instytucje już działające, jakoteż o projekty zakładania nowych tego rodzaju instytucji; w zakresie wydawnictw idzie o wykazanie braków naszego piśmiennictwa, jakoteż o wskazanie dróg, wiodących do usunięcia tych braków.

Aby wyrobić sobie należyty pogląd na sprawy, poruszone przez Komitet, zarządzający Kasą, należy sobie uprzytomnić, jakie istnieją obecnie polskie instytucje i wydawnictwa filozoficzne. Wprawdzie nie-

podobna w dzisiejszych warunkach uczynić tego w sposób wyczerpujący i pod każdym względem dokładny, ale wynikające stąd nieuchronnie w niniejszym referacie braki nie będą zbyt dotkliwe, jeśli się zważy, po pierwsze, że o niektórych z tych instytucji i wydawnictw Komitet zarządzający Kasą ma wiadomości wprost z pierwszej ręki, a po drugie, że podane tutaj wnioski i propozycje nie będą się tyczyły indywidualnie wymienionych instytucji lub wydawnictw, lecz pewnych ich kategorii. W ten sposób nieuniknione braki niniejszego referatu może zbytnio na szali nie zaważać.

Podając niżej *istniejące polskie instytucje i wydawnictwa filozoficzne*, uwzględniam przede wszystkim te instytucje i wydawnictwa, które poświęcone są wyłącznie filozofii; osobno jednak wymieniam także instytucje i wydawnictwa, które już na mocy swej organizacji wytknęły sobie wyraźnie, obok innych zadań, także popieranie pracy filozoficznej.

I. POLSKIE INSTYTUCJE FILOZOFICZNE.

Polskie instytucje filozoficzne dzielą się na dwie kategorie. Jedna z nich obejmuje instytucje, poświęcone kształceniu przyszłych samodzielnych pracowników na polu filozofii, druga obejmuje instytucje, których zadaniem krzewienie i popieranie samodzielnych badań i prac filozoficznych.

Poniżej wyliczone są instytucje obu kategorii, o ile są mi znane, w porządku chronologicznym według daty ich powstania.

a. Instytucje służące przygotowaniu przyszłych pracowników na polu filozofii.

1. Seminarjum filozoficzne Uniwersytetu lwowskiego, założone w roku 1896. (Statut zob. Przegląd Filozoficzny, V, 1902, str. 361).

2. Seminarjum filozoficzne Uniwersytetu krakowskiego, założone w roku 1901. (Statut zob. Przegląd Filozoficzny, V, 1902, str. 245).

3. Seminarjum filozoficzne Uniwersytetu warszawskiego, założone w roku 1915.

4. Pracownia Psychologiczna Uniwersytetu lwowskiego, założona w roku 1901. (Zob. Przegląd Filozoficzny, VII, 1904, str. 104 oraz XI, 1908, str. 245).

5. Pracownia psychologiczna Uniwersytetu krakowskiego, założona w roku 1903. (Zob. Przegląd Filozoficzny, VI, 1903, str. 507).

6. Seminarjum psychologii eksperymentalnej w Uniwersytecie warszawskim, założone w roku 1915.

Tu należą też organizacje, poświęcone samokształceniu na polu filozofji, bądź osób starszych, bądź młodzieży. W niektórych zrzeszeniach stworzono w tym celu osobne sekcje, jak np. w Stowarzyszeniu nauczycielstwa polskiego w Warszawie; młodzież akademicka pracuje w tym kierunku w kółkach lub kołach filozoficznych, które istnieją zarówno we Lwowie, jak w Krakowie i Warszawie.

b. Instytucje, służące popieraniu samodzielnej pracy filozoficznej.

a) wyłącznie:

1. Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie. Założone w roku 1904. Zadaniem jego „popieranie pracy naukowej w zakresie umiejętności filozoficznych i szerzenie wiedzy filozoficznej“. Statut Towarzystwa podaje w całości Przegląd Filozoficzny, VII, 1904, str. 110—113. Towarzystwo ogłasza corocznie drukiem sprawozdanie ze swych czynności.

2. Polskie Towarzystwo Psychologiczne w Warszawie. Założone w roku 1907. Zadaniem jego „naukowe badanie zjawisk psychicznych we wszystkich zakresach psychologii“. Statut Towarzystwa podaje w całości Przegląd Filozoficzny, X, 1907, str. 421—424. Towarzystwo skupia jednak w swym łonie nie wyłącznie psychologów, lecz w ogóle filozofów; z chwilą powstania warszawskiego Instytutu Psychologicznego i przekazania mu na własność stworzonej zrazu w łonie Towarzystwa Psychologicznego Pracowni Psychologicznej Towarzystwo Psychologiczne stało się w jeszcze wyższym stopniu zrzeszeniem ogólnofilozoficznym. (Zob. w tej mierze uwagi Władysława Weryhy w artykule, p. t. „Warszawski Instytut Psychologiczny“, *Ruch Filozoficzny*, IV, 1914, № 1)¹⁾. Towarzystwo ogłasza corocznie drukiem sprawozdania ze swych czynności.

¹⁾ W tym też duchu statut Towarzystwa został zmieniony d. 4/III 1918. Zadaniem Towarzystwa jest — wedle nowego statutu „badanie zagadnień psychologii i filozofji“.

3. Towarzystwo filozoficzne w Krakowie. Założone w r. 1909. Ma na celu „prace naukowe w zakresie nauk filozoficznych ze szczególnym uwzględnieniem zakresu narodowej twórczości filozoficznej, budzenie zamiłowania do nauk filozoficznych i filozoficznego sposobu myślenia, wreszcie szerzenie i pogłębianie wykształcenia filozoficznego“. (Zob. Przegląd Filozoficzny, XII, 1909, str. 444). Towarzystwo ogłasza corocznie drukiem sprawozdania ze swych czynności.

4. Pracownia Psychologiczna, założona w roku 1910 w Warszawie przez tamtejsze Polskie Towarzystwo Psychologiczne. (Zob. Przegląd Filozoficzny, XV, 1912, str. 277—290, oraz Ruch Filozoficzny, I, 1911, str. 12). Pracownia ta przeszła w roku 1913 na własność i pod zarząd Towarzystwa Warszawskiego Instytutu Psychologicznego. (Zob. Przegląd Filozoficzny, XVIII, 1915, str. 167 i Ruch Filozoficzny, III, 1913, str. 285), por. poniżej pod 6.

5. Komisja do badania dziejów filozofji w Polsce, założona w roku 1911 w Akademji Umiejętności w Krakowie. Zadaniem jej jest „gromadzić materiały do historii filozofji w Polsce i badać tę historję w ogólności, w szczególności zaś a) pracować nad bibliografią dzieł treści filozoficznej, drukowanych w Polsce, tudzież za granicą, a napisanych i wydawanych przez Polaków; b) inwentaryzować i wydawać źródła rękopiśmienne do dziejów filozofji w Polsce, jakoteż odnoszące się do tego przedmiotu rzadkie druki; c) opracowywać zebrane materiały i rozstrząsać powstające przytym zagadnienia i metodę ich badania“. (Zob. Ruch Filozoficzny, II, 1912, str. 202—203, gdzie podany jest regulamin Komisji in extenso, oraz tamże I, 1911, str. 205—207). Sprawozdania roczne z działalności Komisji pojawiają się w druku w sprawozdaniach rocznych Akademji Umiejętności.

6. Towarzystwo Warszawskiego Instytutu Psychologicznego, założone w roku 1913. Celem jego utrzymanie w Warszawie Instytutu Psychologicznego, poświęconego badaniom naukowym we wszystkich dziedzinach psychologii. (Zob. Ruch Filozoficzny, IV, 1914, str. 1—5). Towarzystwo to otrzymało na własność i objęło w zarząd Pracownię Psychologiczną, utworzoną w roku 1910 przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne. Por. pow. p. 4.

7. Warszawski Instytut Filozoficzny, założony w Warszawie w roku 1915, czynny od początku roku 1916. Instytut wytknął sobie na-

stępujące zadania: 1) Odbywanie posiedzeń naukowych. 2) Wydawanie materiałów do filozofji. 3) Wydawanie dzieł filozoficznych. 4) Wydawanie wyborowych dzieł filozoficznych polskich, w tłumaczeniu na języki obce. 5) Wydawnictwo podręczników filozoficznych oryginalnych i tłumaczonych. 6) Wydawnictwo tłumaczeń klasyków filozofji. 7) Prowadzenie polskiej bibliografji filozoficznej. 8) Opracowanie polskiego słownictwa filozoficznego. 9) Praca nad historją filozofji polskiej. 10) Rozpisywanie konkursów na prace filozoficzne. 11) Organizowanie prywatnych seminarjów filozoficznych. 12) Utrzymywanie stałych stosunków z cudzoziemskimi instytucjami i wydawnictwami filozoficznymi. 13) Wysyłanie delegatów na wszechświatowe kongresy filozoficzne. Organizowanie zjazdów filozoficznych polskich.

Do instytucji, służących samodzielnej pracy na polu filozofji, zaliczyć wypada także Zjazdy polskich filozofów. Zjazdy takie odbywały się dotąd w ramach osobnych sekcji Zjazdów lekarzy i przyrodników polskich; sekcje te zrazu nazywały się psychologicznymi (po raz pierwszy zawiązano taką sekcję na VI-ym Zjeździe w Krakowie w r. 1891); na dwu ostatnich Zjazdach, z których X-ty odbył się we Lwowie w roku 1907, a XI-ty w Krakowie w roku 1911, miejsce dawniejszych sekcji psychologicznych, zajęły sekcje filozoficzne. Zob. Ruch Filozoficzny, I, 1911, str. 137—141, oraz Pamiętniki tych zjazdów; szczegółowe sprawozdanie z prac sekcji filozoficznej X-go Zjazdu, odbytego 1907 roku we Lwowie, oraz wszystkie wygłoszone na posiedzeniach tej sekcji referaty, zawiera in extenso osobna „księga pamiątkowa“, wydana przez redakcję Przeglądu Filozoficznego jako czwarty zeszyt rocznika X-go tego kwartalnika.

β) nie wyłącznie:

1. Wydział historyczno - filozoficzny Akademji Umiejętności w Krakowie, powstałej w roku 1872 z przekształcenia założonego tamże w roku 1817 Towarzystwa Naukowego w Uniwersytecie Jagiellońskim.

2. Wydział historyczno-literacki Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego, założonego w roku 1857.

3. Wydział nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofji Towarzystwa Naukowego warszawskiego, założonego w r. 1907.

Do instytucji, służących obok innych zadań także filozoficznym

badaniom naukowym w zakresie psychologii, należy zaliczyć szereg pracowni psychologicznych, istniejących w zakładach i klinikach chorób nerwowych i umysłowych, więc w klinice chorób nerwowych i umysłowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. (Zob. Ruch Filozoficzny, II, 1912, str. 226), w krajowym zakładzie umysłowo chorych w Kulparkowie pod Lwowem, w takimże zakładzie w Kobierzynie pod Krakowem, w Kochanówce, w Królestwie Polskim i zapewne jeszcze w niejednym innym tego rodzaju zakładzie, o czym jednak nie posiadam dokładniejszych wiadomości.

POLSKIE WYDAWNICTWA FILOZOFICZNE.

a) wyłącznie filozoficzne.

1. Biblioteka filozoficzna, powołana do życia w Warszawie, w roku 1885 przez Henryka Strugego. Wydawnictwo to jest poświęcone przekładowi klasyków filozofii; dotąd wyszło 18 tomów. (Spis ich podaje przytoczony poniżej pod β 3 katalog.

2. Przegląd Filozoficzny, kwartalnik, powołany do życia w Warszawie w roku 1897 przez Władysława Weryhę. Spis rzeczy pierwszych dziesięciu tomów podaje zeszyt, dodany do X rocznika, p. t. „Dziesięciolecie Przeglądu Filozoficznego“.

3. Wydawnictwa Przeglądu Filozoficznego. Szereg prac, bądź polskich, bądź tłumaczonych, tyjących się filozofii. Ogółem 42 numerów, których spis podaje m. i. Przegląd Filozoficzny na końcu rocznika XVII (1914).

4. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie wychodzi od roku 1905. Obejmuje przekłady klasyków filozofii i monografie oryginalne (dotąd 9 numerów), nadto osobną serję Odczytów filozoficznych (dotąd jeden numer). Przygotowuje również wydawnictwo z zakresu psychologii, p. t. „Badania psychologiczne.“

5. Wydawnictwa Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie. Wychodzą od roku 1910. Dotąd wyszło 6 numerów; ich spis podaje Sprawozdanie Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie za lata 1914, 1915, 1916 (Kraków, 1917).

6. Ruch Filozoficzny, miesięcznik, powołany do życia we Lwowie w roku 1911 przez prof. dra Kazimierza Twardowskiego. Przer-

wany skutek wypadków wojennych w lecie roku 1914, zacznie niebawem wychodzić.

7. Prace filozoficzne, wydawane przez Towarzystwo Naukowe warszawskie od roku 1913 staraniem prof. dra Wł. Heinricha. Dotąd 3 tomy.

8. Prace z psychologii doświadczalnej, wydawane przez Instytut Psychologiczny w Warszawie pod redakcją Edwarda Abramowskiego, wychodzą od roku 1913. Dotąd 3 tomy.

9. Archiwum Komisji do badania historii filozofii w Polsce, wychodzi w Krakowie od roku 1915, jako wydawnictwo Akademii Umiejętności. Dotąd 1 tom.

β) nie wyłącznie filozoficzne.

1. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego wychodzą od roku 1860 i zawierają między innymi także monografie treści filozoficznej (Por. dr. J. Kostrzewski: Skorowidz do czterdziestu tomów „Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego“ w Roczniku XL (1913), wydany w r. 1914, str. 195—245).

2. Wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie obejmują także prace treści filozoficznej, wychodzące bądź w Rozprawach Wydziału historyczno-filozoficznego (prace z zakresu psychologii eksperymentalnej także w Rozprawach Wydziału matematyczno-przyrodniczego), bądź osobno nakładem Akademii i pozostających pod jej zarządem specjalnych funduszków. Nadto Akademia wydaje Archiwum Komisji do badań historii i filozofii w Polsce (zob. powyżej II, α 9).

3. Wydawnictwa Kasy pomocy im. dra Józefa Mianowskiego dla osób pracujących na polu naukowym, wydawane od roku 1883, obejmują między innymi szereg dzieł i innych publikacji filozoficznych, wychodzących bądź wyłącznie nakładem Kasy, bądź przy jej poparciu. (Por. Katalog dzieł, wydanych z zapomogi Kasy pomocy i t. d., Warszawa, 1913, oraz Dodatek do tego Katalogu, Warszawa, 1916). Jako wydawnictwa serjowe, poświęcone specjalnie filozofii, wychodzą z zapomogi Kasy: Biblioteka Filozoficzna (zob. powyżej II, α 1), Przegląd Filozoficzny (zob. powyżej II, α 2), Prace filozoficzne (zob. powyżej II, α 7) i Prace z psychologii doświadczalnej (zob. powyżej II, α 8).

4. Archiwum naukowe, wydawane przez Towarzystwo popierania nauki polskiej we Lwowie. Dział historyczno-filozoficzny. Nadto wydaje lub subwencjonuje to Towarzystwo także prace filozoficzne, publikowane poza ramami Archiwum naukowego.

5. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Naukowego warszawskiego, wydział nauk antropologicznych i społecznych, historii i filozofii, wychodzą od roku 1908. Nadto wydaje Towarzystwo Naukowe warszawskie Prace filozoficzne (zob. powyżej II, α 7 i II, β 3).

6. Neurologja polska, dwumiesięcznik, poświęcony neuropatologii, psychiatrii i psychologii eksperymentalnej, wychodzi w Warszawie od roku 1911.

7. Wykłady poznańskie. Wychodzą od roku 1916 nakładem księgarni M. Niemierkiewicza w Poznaniu. Dotąd wyszły 3 tomiki, wszystkie poświęcone filozofii.

Nadto umieszczają rozprawy treści filozoficznej wszystkie czasopisma, poświęcone naukom szczegółowym, więc uwzględniające także zagadnienia z pogranicza tych nauk szczegółowych i filozofii. Wybitne miejsce wśród tych czasopism zajmują, gdy idzie o prace z zakresu psychologii, czasopisma, poświęcone wychowaniu i szkolnictwu. Nie brak jednak także licznych rozpraw filozoficznych w innych czasopismach, przedewszystkiem miesięcznikach o charakterze ogólnym.

* * *

Z powyższego wykazu wynika, że posiadamy siedem stałych organizacji, poświęconych wyłącznie popieraniu samodzielnej pracy filozoficznej, oraz trzy wielkie organizacje, które obok innych nauk pielęgnują także nauki filozoficzne. Istnieje nadto sześć instytucji, służących przygotowywaniu przyszłych pracowników na niwie filozoficznej. Organizacje te są rozmieszczone we wszystkich trzech zaborach; wyjątek tworzą jedynie instytucje, poświęcone przygotowywaniu przyszłych pracowników na niwie filozofii: w zaborze pruskim niema bowiem takiej instytucji. Co się tyczy pokrycia kosztów utrzymania tych organizacji, wspomniane właśnie instytucje, służące przygotowywaniu przyszłych pracowników na niwie filozofii, są zakładami uniwersyteckimi, więc mają charakter publiczny, z wyjątkiem Seminar-

jum psychologii eksperymentalnej Uniwersytetu warszawskiego, które mieści się w pracowni psychologicznej Instytutu Psychologicznego; z organizacji, pielęgnujących samodzielną pracę wyłącznie na polu nauk filozoficznych, jedna, mianowicie Komisja do badania historii filozofii w Polsce, ma charakter publiczny, jako Komisja krakowskiej Akademii Umiejętności; wszystkie inne wchodzące tu w grę organizacje, opierają się na ofiarności prywatnej, gdyż mają charakter stowarzyszeniowy.

Wydawnictw, poświęconych wyłącznie filozofii, mamy dziewięć, wśród nich dwa czasopisma. Wydawnictwa te, z wyjątkiem wydawanego nakładem Akademii Umiejętności Archiwum Komisji do badania historii filozofii w Polsce; wychodzą nakładem prywatnych zrzeszeń lub jednostek.

*
*
*

Przechodząc do potrzeb filozofii polskiej, t. j. do braków, których usunięcie jest pożądane bądź w interesie samodzielnej pracy filozoficznej, bądź w interesie przygotowującej się do takiej pracy młodzieży, bądź w interesie tak jednej, jak drugiej, rozpoczynam od omówienia postulatu, tyającego się wszystkich księgozbiorów, w których znajdują się wyłącznie lub niewyłącznie wydawnictwa filozoficzne. Żadna biblioteka, czy to uniwersytecka, czy seminaryjna, czy w końcu towarzystwa któregośkolwiek, nie może posiadać wszystkich wydawnictw, które mogą być potrzebne pracownikom naukowym, w danej miejscowości zamieszkałym. Mało kto z tych pracowników może sobie wszystkie potrzebne mu do pewnej pracy wydawnictwa sprawić; musi je sobie pożyczać z istniejących bibliotek; skoro ich jednak nie posiada żadna z będących na miejscu bibliotek, trzeba się udawać do bibliotek zamiejscowych. Otóż celem ułatwienia korzystania z bibliotek zamiejscowych, należałoby stworzyć coś w rodzaju *Centrali katalogowej*, utrzymującej ewidencję wszystkich dzieł i czasopism filozoficznych, znajdujących się w bibliotekach uniwersytetów polskich, zakładów uniwersyteckich (seminarijów i pracowni psychologicznych), towarzystw filozoficznych i psychologicznych, Instytutów i t. d., oraz do bibliotek tych przybywających. Taka centrala utrzymywałaby i uzupełniałaby stale katalog kartkowy, będący niejako su-

ma katalogów kartkowych dzieł filozoficznych wszystkich bibliotek wymienionych. Kto więc potrzebowałby dzieła, nie znajdującego się w żadnej z łatwo mu dostępnych bibliotek na miejscu, zwróciłby się do centrali katalogowej z zapytaniem, czy potrzebne mu dzieło znajduje się w którejś innej bibliotece i w której. Otrzymałszy zaś informację, mógłby się w danym razie zwrócić wprost do wskazanej mu biblioteki z prośbą o wypożyczenie mu tego dzieła. Rzecz nie byłaby zbyt trudna do przeprowadzenia. Trzeba by w tym celu ze wszystkich katalogów biblioteczych wypisać wszystkie tytuły dzieł filozoficznych na sporządzonych w tym celu jednolitych kartkach katalogowych, a następnie musiałaby każda biblioteka, zaciągając nowo nabyte dzieło w swój własny katalog, sporządzać drugą kartkę katalogową dla centrali. Trud i czas, łożony na stworzenie i utrzymywanie takiego centralnego katalogu kartkowego wszystkich dzieł filozoficznych, znajdujących się w polskich księgozbiorach filozoficznych i do nich przybywających, sowicieby się opłacił i umożliwiłby znacznie ekonomiczniejszą gospodarkę funduszami, któremi rozporządzają te księgozbiory, jakoteż autorowie filozoficzni. A zadanie to mogłaby taka centrala katalogowa spełniać jeszcze wydatniej, gdyby ogłaszała w pewnych odstępach czasu, na podstawie dostarczonych jej przez poszczególne księgozbiory kartek katalogowych, nowe nabytki tych księgozbiorów i tym sposobem zapobiegała podwójnemu lub jeszcze więcejkrotnemu nabywaniu dzieł, tylko chwilowo tu lub tam potrzebnych.

Taki katalog centralny przedstawiałby inwentarz znajdujących się we wszystkich bibliotekach polskich dzieł i czasopism filozoficznych polskich i obcych. Nie mógłby on jednak zastąpić tak bardzo nam potrzebnej *polskiej bibliografii filozoficznej*, obejmującej zarówno osobno wydane dzieła, od czasów najdawniejszych począwszy, jakoteż rozprawy filozoficzne, rozproszone po wszelakiego rodzaju czasopismach. Trzeba dla filozofii polskiej stworzyć wydawnictwo podobne, jakim cieszy się już historjografia polska, dzięki pracy prof. Ludwika Finkla, albo prawoznawstwo polskie dzięki pracy Adolfa Suligowskiego. (Inne tego rodzaju bibliografie fachowe przytacza dr Stefan Vrtel w rozprawie p. t. „Organizacja bibliografii. W sprawie polskiego instytutu bibliograficznego“. Lwów, Przewod-

nik naukowy i literacki, 1917, oraz w odtbitce). To, co dotąd na tym polu u nas zdziałano w zakresie filozofji, jest zaledwie słabym początkiem albo raczej zadatkiem na początek. Najbogatszy materiał biblijograficzny w zakresie filozofji polskiej zawiera Henryka Struvego „Wstęp krytyczny do filozofji“ (wyd. 3, Warszawa, 1903) i jego „Historja logiki, jako teorii poznania w Polsce“ (wyd. 2, Warszawa, 1911). Nie brakło też próby sporządzenia polskiej biblijografji filozoficznej. Podjął się jej ks. dr. I. Radziszewski, wybierając dla niej układ dziesiętny, według układu Devey'a. Wyłożywszy w osobnym artykule zasady tego układu („Układ dziesiętny w biblijografji filozoficznej“, Przegląd Filozoficzny, VII, 1904, str. 253 i nn. oraz w osobnej odtbitce, Warszawa, Fiszer) przystąpił do zebrania polskich prac filozoficznych, zarówno osobno wydanych, jak ogłoszonych w czasopismach, a to przede wszystkim publikacji bieżących, z zamiarem jednak uszeregowania według tego systemu stopniowo całego naszego dorobku na polu filozofji. Istotnie wyszły trzy zeszyty tej „Polskiej biblijografji filozoficznej“, w postaci dodatków do Przeglądu Filozoficznego oraz w osobnych odtbitkach (w latach 1905 i 1906, skład główny w księgarni Fiszera w Warszawie), ale na trzecim zeszycie praca się urwała. Pozatym posiadamy wykazy naszej bieżącej literatury filozoficznej w Przeglądzie Filozoficznym i w Ruchu Filozoficznym. Nadto Wydział Polskiego Towarzystwa filozoficznego podjął się redakcji polskiego działu wydawnictwa A. Rugego, p. t. „Die Philosophie der Gegenwart“, będącego wszechświatową biblijografją filozoficzną bieżącą. To też tomy III i IV, wydane w latach 1913 i 1914, a obejmujące literaturę filozoficzną lat 1912 i 13, zawierają też przypadające na ten okres prace polskie.

Tych poczyniń nie można — jak wspominałem — uważać nawet za początek polskiej biblijografji filozoficznej. Pracę tę należy rozpocząć zupełnie na nowo. Wypisała ją w swym programie Komisja do badania historji filozofji w Polsce (zob. powyżej I, b, α 5) i wybrała już referenta do tej pracy, wszelako dopiero po wojnie będzie można do niej przystąpić, tym bardziej, że powinna być dokonana siłami zbiorowemi. W każdym razie jest to jedna z najpilniejszych potrzeb. Posiadamy bowiem o wiele bogatszy dorobek filozoficzny, aniżeli się mogło wydawać. Z dorobku tego nie korzystamy należycie ani

w samodzielnej pracy filozoficznej, ani w nauczaniu filozofji. A nie korzystamy dlatego, że go nie znamy. Ileż cennych rozpraw z zakresu filozofji spoczywa, jak w grobie, w licznych tomach dawnego „Ateneum“ lub „Biblioteki Warszawskiej“! Nie wiedząc o nich, informujemy się lub każemy się innym informować o różnych zagadnieniach, należących do filozofji i jej historii, z prac obcych, posiadając często lepsze od obcych prace własne! Traci na tym nie tylko ścisłość informacji w danym przypadku, lecz rzecz o wiele ważniejsza: ciągłość polskiej pracy filozoficznej. „Urobienie samoistnej filozofji polskiej“, powiada Henryk Struve, „wymaga przede wszystkim wewnętrznej ciągłości jej rozwoju. Ciągłość ta polega głównie na uwzględnieniu przez każdego nowego pracownika swoich poprzedników w literaturze polskiej. Tylko takie nawiązanie własnej sieci myśli na poglądach poprzedników swoich wytwarza jednolity pochod filozofji narodowej. Tymczasem u nas ten wewnętrzny związek między następującymi po sobie pracownikami na niwie filozofji był dotąd, niestety, dość luźny. Zbyt często u nas tak się działo, że nowy pracownik prznosił na swojski grunt obce ziarna i pielęgnował je skrzętnie, o swojskich zaś albo zupełnie zapomniał, albo uwzględniał je tylko mimochodem. (Zob. H. Struve: „Słowo o filozofji narodowej polskiej“. Ruch Filozoficzny, X, 1911, str. 2).

Polska biblijografia filozoficzna musiałaby oczywiście, chcąc spełniać stale swe zadanie, stale być uzupełniana. A jeśli sporządzenie biblijografji, obejmującej dorobek przeszłości, aż do chwili zamknięcia redakcji dzieła wymagać będzie zorganizowania sztabu stałych współpracowników (cenne wskazówki co do organizacji takiej pracy zaczerpnąć można z przedmowy prof. L. Finkla do jego „Biblijografji historii polskiej“) uzupełnianie biblijografji literaturą bieżącą tak, iżby w odstępach rocznych wychodzić mogły zeszyty, podające zarówno osobno publikowane, jak i w czasopismach umieszczane prace filozoficzne, wymagać będzie współdziałania wszystkich autorów filozoficznych. Tylko wtedy, gdy każdy, kto napisze i wyda rzecz filozoficzną, przeszele jeden jej egzemplarz redakcji Biblijografji, zapewniona będzie kompletność wykazów. Jak dalece nasi autorowie filozoficzni nie odczuwają potrzeby skrupulatnego rejestrowania wszystkich wchodzących w zakres ich pracy, a nawet własnych swych publikacji, do-

wodzi podany przeze mnie w Ruchu Filozoficznym następujący bardzo znamienity fakt: Przystępując do opracowania polskiego działu III-go rocznika międzynarodowej bibliografii filozoficznej, wydanej przez A. Rugego, p. t. „Die Philosophie der Gegenwart“ (zob. powyżej), Wydział Polskiego Towarzystwa Filozoficznego zwrócił się do polskich autorów filozoficznych z prośbą, aby celem uniknięcia przeoczeń, sami zwracali Wydziałowi Towarzystwa uwagę na prace swoje, wydane w poprzednim roku kalendarzowym. Prośbie tej uczynili zadość dwaj, istotnie dwaj tylko autorowie. (Zob. artykuł pod tyt.: „W sprawie polskiej bibliografii filozoficznej“. Ruch filozoficzny, IV, 1914, str. 95). A przecież bez takiej pomocy samych autorów, niepodobna wobec naszych stosunków politycznych i wobec braku Centralnej Książnicy polskiej, gromadzącej wszystkie bez wyjątku książki, dzieła, broszury i czasopisma, zapobiec pominięciu niektórych pozycji bibliograficznych.

Obok potrzeby polskiej bibliografii filozoficznej, stale uzupełniającej, daje się odczuwać potrzeba jeszcze innego — że tak powiem — inwentaryzującego wydawnictwa, mianowicie słownika filozoficznego. Idzie o alfabetycznie ułożoną *encyklopedję filozoficzną*, na wzór istniejących tego rodzaju wydawnictw obcych (np. A. Franck: „Dictionnaire des sciences philosophiques“, Paryż, wyd. 3, 1885; J. M. Baldwin: „Dictionary of philosophy and psychology“, New-York i Londyn, 1901—2; Ranzoli: „Dizionario di scienza filosofica“, 1905; R. Eisler: „Wörterbuch der philosophischen Begriffe“, wyd. 3, 1910, oraz wydawane przez Société française de philosophie „Vocabulaire philosophique“, z którego do chwili wybuchu wojny otrzymałem zeszyt 16, sięgający do wyrazu Pyrrhonisme — porównaj artykuł, p. t. „Słownik filozoficzny francuskiego Towarzystwa filozoficznego“. Ruch Filozoficzny, II, 1912, str. 1 i nast.), ale z uwzględnieniem filozofii polskiej, jej przedstawicieli i jej terminologii. Nie brak u nas surogatów takiego słownika filozoficznego, oraz początków opracowania tego rodzaju dzieła. Surogatem jest np. „Słownik filozoficzny“ oraz „Spis filozofów, autorów i wydawców“, tworzące dodatek I i II do Henryka Struvego „Wstępu krytycznego do filozofii“, wyd. 3, Warszawa, 1903). Słownik i spis są ułożone alfabetycznie, a odsyła-

jąc do ustępów książki, w których wymienione wyrazy są wyjaśniane, lub w których podane są informacje o przytoczonych filozofach, autorach i wydawcach, mogą dzięki swemu bogactwu poniekąd zastąpić właściwy słownik filozoficzny. Nie mówiąc o artykułach filozoficznych w encyklopedjach, obejmujących całokształt wiedzy ludzkiej, artykułach nieraz bardzo cennych, wspomnieć wypada o próbie stworzenia zwięzłego słownika filozoficznego, podjętej przez W. M. Kozłowskiego w wydawanym przezeń swego czasu w Krakowie czasopiśmie „Pogląd na świat”. W roczniku II-im (1901) i III-im (1902) znajdujemy zrazu p. t. „Objaśnienia terminów filozoficznych”, później p. t. „Przyczynki do słownictwa filozoficznego”, objaśnienia uszeregowanych alfabetycznie terminów filozoficznych, sięgające aż do wyrazu „ciągłość”. W fazie projektu, który zaledwie począł się urzeczywistniać, pozostaje dotąd należący przynajmniej w części do zakresu filozofii „Słownik psychologii, neurologii, psychopatologii i nauk pokrewnych”. (Zob. o nim artykuł R. Radziwiłłowicza w *Ruchu Filozoficznym*, I, 1911, str. 17) i zainicjowany przez Władysława Weryhę polski Słownik filozoficzny. Wobec trudności, piętrzących się przed ułożeniem oryginalnego słownika, Weryho postanowił brak jego zastąpić na razie przekładem polskim przytoczonego powyżej słownika Ranzoliego i przekład ten istotnie został dokonany. Nie ujrzał on jednak światła dziennego, gdyż okazało się, że przystosowanie tego słownika do potrzeb filozofii polskiej, wymagałoby niemal zupełnego jego przerobienia. Wobec tego podjął się pracy około polskiego słownictwa filozoficznego Wydział Polskiego Towarzystwa Filozoficznego wspólnie z komitetem redakcyjnym *Ruchu Filozoficznego*. Litera A i część litery B były w rękopisie już gotowe, gdy wybuchła wojna, przerywając, jak tyle innych, także i tę pracę. Gotową już część rękopisu złożono na razie w Warszawskim Instytucie Filozoficznym.

I tutaj więc pozostaje prawie jeszcze wszystko do zrobienia. Potrzeba zaś takiego wydawnictwa nie może ulegać kwestji, skoro wszystkie narody filozofujące ją odczuły i jej zaradziły i ustawicznie zaradzają. A potrzebny jest taki słownik nie tylko młodym adeptom filozofji, szukającym objaśnienia mniej znanych wyrazów, lub chcących się informować krótko o znaczeniu tego lub owego filozofa albo

o datach z jego życia i działalności; jest on potrzebny także ze względu na ustalenie terminologii filozoficznej oraz na zobrazowanie współczesnego stanu filozofji u swoich i u obcych.

Czy tym wszystkim potrzebom potrafi uczynić zadość jeden jedyny słownik, czy też należałoby raczej pomyśleć o kilku słownikach specjalnych, to jest kwestja, wymagająca osobnego zastanowienia się. Jakkolwiek bądź ci, co się tą sprawą zajmą, ją rozstrzygną, nie ulega, jak się zdaje, wątpliwości, że pilną potrzebą, obok właściwego słownika (encyklopedycznego) filozoficznego, jest *słowniczek terminologiczny*, któryby, uwzględniając języki grecki, łaciński, angielski, francuski, niemiecki i włoski, podawał wyrazy polskie, odpowiadające terminom filozoficznym owych języków. Słowniczek taki jest bardzo potrzebny kształcącej się w naukach filozoficznych młodzieży, czytającej z obowiązku najważniejsze dzieła klasyków filozoficznych w oryginale, albo uczącej się, w braku podręczników polskich, z podręczników obcych. Młodzież ta musi walczyć z trudnościami terminologicznymi, więc taki słowniczek, odgrywający rolę poradnika terminologicznego, nie wdający się w definicje i objaśnienia (chyba wobec ekwiwoków), a ograniczający się do przytaczania obok terminu obcego jego polskiego odpowiednika, nietylko byłby dla młodych adeptów filozofji cennym pomocnikiem w ich studjach, lecz wybawiłby też niekiedy i starszych autorów z kłopotu lub zapobiegłby jaskrawym błędowi, które popełniają, tłumacząc np. leibnitzowską *harmonie préétablie* przez *harmonję przedustawną*, albo Meinongowskie *gegenstands-teoretisch* przez *przedmiotowo-teoretyczny* (zob. Przegląd Filozoficzny, XII, str. 384, uwaga). A kogoby tego rodzaju przykłady o potrzebie takiego słowniczka terminologicznego nie przekonały, niechaj wspomni o niesłychanie bujnym rozroście współczesnej terminologii w zakresie angielskiej, francuskiej i niemieckiej psychologii eksperymentalnej (wraz z psychofizjologją i psychofizyką) i o kompletnej anarchji, panującej na tym polu u nas, a może przyzna rację twierdzeniu, że słowniczek taki nie tylko jest nieodzowny dla ułatwienia zrozumienia owych autorów angielskich, francuskich i niemieckich, lecz także na to, aby polscy autorowie przestali używać terminologii rozbieżnej i często dla samych Polaków niezrozumiałej.

Byłoby to stanem idealnym, gdyby każdy człowiek, pracujący

naukowo, i każdy młodzieniec, do takiej pracy przygotowujący się, potrafił poznawać wchodzącą w zakres jego studjów i badań literaturę w jej brzmieniu oryginalnym, przynajmniej wtedy, gdy idzie — pominąwszy autorów starożytnych — o rzeczy angielskie, francuskie, niemieckie i włoskie. I byłoby to rzeczą pożądaną przede wszystkim na polu filozofji, gdyż wiadomo, że najtrudniej właśnie przekładać na język inny pisma filozoficzne. Tu każdy prawie przekład staje się zarazem interpretacją, ograniczającą możność rozmaitego sposobu zrozumienia oryginału do sposobu jednego, obranego przez tłumacza. (Zob. mój artykuł: „W sprawie polskich przekładów dzieł filozoficznych“. *Ruch Filozoficzny*, III, 1913, str. 105—7). Ale mimo to *przekłady dzieł filozoficznych* są i pozostaną potrzebą, nie tylko dlatego, że trudno spodziewać się, aby każdy, kto się poświęca pracy filozoficznej, znał w mierze dostatecznej, prócz języków klasycznych, wszystkie wspomniane języki nowożytne, lecz także dlatego, że znajomość głównych dzieł najwybitniejszych filozofów przeszłości i doby obecnej, potrzebna bywa nie tylko filozofom. Otóż na polu przekładów obcych dzieł filozoficznych na język polski działo u nas już niejedno. Pominąwszy dość liczne usiłowania jednostkowe, wspomnieć wypada o dwu wymienionych już powyżej zbiorowych usiłowaniach około stworzenia Biblioteki polskich przekładów klasyków filozofji, mianowicie o Bibliotece filozoficznej ¹⁾, powołanej do życia przez Henryka Struvego (zob. powyżej II, α 1) i o Wydawnictwie Polskiego Towarzystwa filozoficznego, obejmującym, obok monografji oryginalnych, także przekłady (zob. powyżej II, α 4). Liczne jednak pozostają jeszcze na tym polu do spełnienia postulaty, jak to widać chociażby z artykułu Władysława Weryhy, p. t. „Przekłady polskie klasyków filozofji w chwili obecnej“ (*Ruch Filozoficzny*, III, 1913, str. 129—132), podającego zarazem stadjum, w którym się wówczas znajdowało spełnienie tych postulatów. Można je ująć razem w żądaniu, by

¹⁾ Przed H. Struvem przystąpił do wydawania „Biblioteki filozoficznej“, mającej objąć przekłady najcenniejszych dzieł filozoficznych, Wojciech Dobrzycki (Maksymiljan Kawczyński) we Lwowie. Ale rzecz utknęła na 1-ym tomiku, zawierającym przekład Kartezjuszowskiej „Rozprawy o metodzie“, wraz z obszernym wstępem wydawcy o życiu i pismach Kartezjusza (Lwów, 1878, nakładem 1-ej Związkowej drukarni).

wszystkie główne dzieła klasyków filozofji, jakoteż najwybitniejsze publikacje obcych autorów filozoficznych doby współczesnej były w sposób, odpowiadający ścisłości naukowej i duchowi języka polskiego, przyswajane naszej literaturze. Trudności, z którymi spotyka się realizacja tego postulatu, nie są natury materialnej. Dowodzi tego fakt, że cały szereg polskich przekładów klasyków filozofji został dość rychło w handlu księgarskim wyczerpany, tak, iż okazała się potrzeba sporządzenia wydań drugich. Więć niema obawy, by nie pokrywały się koszty takich wydawnictw. Ale brak nam ludzi, posiadających zarazem ochotę, czas i kwalifikacje do takiej pracy. Dlatego biorą się do tłumaczenia dzieł filozoficznych niekiedy osoby, zupełnie do tego rodzaju pracy naukowej — bo naukową jest ta praca — niepowołani, a jakie stąd powstają horrenda, wykazała przykładowo moja analiza polskiego przekładu rozprawy Schopenhauera, p. t. „O podstawie moralności. (Zob. Przegląd Filozoficzny, VII, str. 79—87), albo H. Bada analiza polskiego przekładu „Prolegomenów“ Kanta (zob. Przegląd Filozoficzny, X, str. 74—94, 218—227 i XI, str. 35—46). Stałe się jednak zwiększająca liczba pracowników na niwie filozofji polskiej, pozwala się spodziewać, że z biegiem czasu zjawiać się będą coraz liczniejsze i coraz lepsze przekłady polskie obcych arcydzieł filozoficznych, ku czemu przyczyni się niewątpliwie także zachęta i kontrola powołanych do tego czynników, więc np. Warszawskiego Instytutu Filozoficznego, opiekującego się obecnie stworzoną przez Struvego Biblioteką Filozoficzną, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz Akademji Umiejętności, która przyjąwszy do swego programu wydawanie polskich przekładów autorów klasycznych, z pewnością chętnie będzie wydawać polskie przekłady filozofów greckich i rzymskich, jeśli uda się jej takie przekłady pozyskać ¹⁾).

Ale nietylko obce dzieła filozoficzne wymagają uprzystępnienia drogą przekładów, lecz także dawniejsze dzieła polskie, drogą prze-

¹⁾ Skoro mowa o polskich przekładach dzieł filozoficznych autorów starożytnych, wspomnieć należy o zamiarze Książnicy polskiej Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie wydania kompletnego polskiego przekładu dzieł Platona, pióra Władysława Witwickiego, który już nas obdarzył wprost znakomitym przekładem Uczty i Fajdrosa.

druków. Tak jak za przekładami, tak i za przedrukami przemawia zarówno wzgląd na kształcącą się młodzież, jaki na wykształcony ogół, oraz poczęści nawet na pracujących naukowo filozofów. Bo jeśli filozof polski początkujący, czy już samodzielnie badający, albo też przedstawiciel nauk, stykających się z filozofją, winien znać odpowiednie twory ducha obcego, tymbardziej obowiązek ten spełnić winien wobec płodów narodowej myśli i pracy filozoficznej. Napotyka jednak w tej mierze wielkie przeszkody, nawet gdy idzie o dzieła, które powinny się znajdować w każdej podręcznej bibliotece polskiego filozofa. Bo dzieła te nie istnieją w handlu księgarskim; czasem tylko można je nabyć u antykwariusza, pozatym zaś posiadają je zwykle tylko biblioteki publiczne. Dla przykładu niechaj wystarczy przytoczyć pisma filozoficzne obu Śniadeckich. Brak przystępnych wydań, obejmujących bądź wszystkie te pisma, bądź przynajmniej pewien ich wybór, odczuwa żywo zwłaszcza ten, kto u nas uczy filozofji i pragnie, by uczniowie jego wiedzę swoją nietylko z obcych czerpali źródła. A kto wie, czy trudności w dostarczaniu kształcącej się w filozofji młodzieży dzieł filozoficznych dawniejszych autorów polskich, nie są jednym z głównych powodów braku owej, tak słusznie przez Struvego żądanej ciągłości własnej pracy filozoficznej? Tutaj otwiera się tedy szerokie pole pracy dla wydawców i dla tych, co gotowi usiłowania ich materialnie popierać, przede wszystkim dla Komisji do badania historii filozofji w Polsce, która wydawnictwo „rzadkich druków“ wypisała w swym programie (zob. powyżej I, b, α 5) i przygotowuje już wydanie jednego z dzieł Szaniawskiego z odpowiednim wstępem. A każda taka nowa edycja „rzadkiego druku“ będzie jednym z ogniw, łączących współczesną pracę filozoficzną z tradycją, stworzoną przez pracowników dawniejszych. Takich zaś ogniw nigdy nie może być za wiele.

Aby w całej pełni rozumieć treść i znaczenie najważniejszych dzieł filozoficznych, które nam przekazała przeszłość, trzeba też znać ich wzajemny stosunek i umieć sobie zdać sprawę ze stopniowego rozwoju myśli filozoficznej, wznoszącej się najwyżej właśnie w owych dziełach. Trzeba jednym słowem znać historję filozofji. A znajomość ta nietylko filozofowi zawodowemu jest potrzebna. Nie obejdzie się

bez niej nikt, kto śledzi rozwój ludzkości na jakimkolwiek polu jej umysłowego życia; nie może też uchodzić za człowieka prawdziwie wykształconego, komu brak chociażby pewnych najogólniejszych wiadomości o kolejnym tworzeniu i urabianiu się typowych poglądów na świat. Wobec tej nieodzownej i oczywistej potrzeby naprawdę dziwić się należy, że polska literatura naukowa dotychczas tylko w tak niedostatecznej mierze czyni jej zadość. Nie posiadamy, prócz wydanego w r. 1909 w „Bibl. dzieł chrześcijańskich“, „Zarysu historii filozofji“ ks. J. Bączka, ani jednego *podręcznika oryginalnie opracowanego, któryby obejmował w sposób jednolity całokształt dziejów filozofji*; istniejące zaś przekłady polskie takich podręczników obcych, bądź są zupełnie przestarzałe (np. Tennemann, Schwegler), bądź prawie przestarzałe (Kirchner). Inne przekłady tyczą się bądź pewnych tylko okresów rozwoju filozofji, bądź pewnych tylko jej kierunków (np. Lange, Höffding, Falckenberg). Pewnych tylko kierunków lub okresów tyczą się także nasze oryginalne opracowania historii filozofji, przytym wybijają się na pierwszy plan prace o filozofji greckiej. Kto więc pragnie — nie sięgając do lektury w językach obcych — zapoznać się z historją filozofji w jej całokształcie, musi posługiwać się po części pracami oryginalnemi, po części pracami na język polski tłumaczonemi, przytym pewne epoki pozna szczegółowo, inne tylko w zwięzłym przedstawieniu, nie mówiąc już o tym, że każde z dzieł, które kolejno weźmie do ręki, inaczej pojmuje i traktuje dziejopisarstwo filozoficzne, inną posługuje się terminologją, inną też niekiedy miarą w ocenie porównawczej wartości omawianych wysiłków i dążeń filozoficznych. Usunięcie takiego stanu rzeczy jest jedną z najbardziej palących potrzeb naszego piśmiennictwa filozoficznego.

Potrzeba nam tedy jednolitego opracowania całokształtu dziejów filozofji, i to dwojako. Potrzeba nam przede wszystkim zwięzłego podręcznika historii filozofji dla tych uczniów uniwersytetu, którzy, nie studiując specjalnie filozofji, zamierzają ubiegać się o stopień doktora filozofji. Uczniowie ci muszą w uniwersytetach polskich (t. j. we lwowskim, krakowskim, a tak samo będą musieli, o ile mnie poinformowano, w uniwersytecie warszawskim) bez względu na to, z jakiego przedmiotu wiedzy piszą pracę doktorską, poddawać się t. zw.

pobocznemu rygorozum z filozofji, przy którym wymagana bywa historia filozofji. Dzisiaj uczą się oni historii filozofji do tego pobocznego rygorozum prawie zawsze z podręczników niemieckich, albowiem zarówno brak im odpowiedniego podręcznika polskiego, jakoteż znajomości języków, któraby im pozwalała nabyć żądanych wiadomości z jakiegoś podręcznika angielskiego, albo francuskiego. Jest to dla nich krzywda podwójna. Po pierwsze bowiem muszą, ucząc się, zwalczać nietylko trudności rzeczowe, tkwiące w samym przedmiocie, lecz także trudności językowe, zwłaszcza terminologiczne, tym dotkliwsze, że, wyuczywszy się historii filozofji w języku obcym, zdają z niej przy egzaminie sprawę w języku polskim. Po drugie, podręczniki niemieckie (a tyczy się to także angielskich i francuskich) są z natury rzeczy jednostronne, albowiem każdy autor najszerzej traktuje filozofję własnego narodu, kosztem filozofji narodów innych; kandydat polski uczy się zatem historii filozofji nowożytnej w postaci stronniczo zabarwionej pod względem narodowym. A na domiar złego w tych obcych podręcznikach niema oczywiście ani słówka o filozofji polskiej i filozofach polskich, więc zwięzły wykład historii filozofji jest jednym z najpilniejszych postulatów naszego piśmiennictwa w zakresie podręczników filozoficznych. Podręcznik taki powitają ze szczerą radością nietylko kandydaci, przygotowujący się do pobocznego egzaminu z filozofji, lecz używać go będą chętnie do powtarzania materiału także ci, którzy przygotowują się z filozofji, jako przedmiotu głównego bądź do doktoratu, bądź do egzaminu nauczycielskiego, a radzi do ręki go wezmą także wszyscy młodszy czy starsi, którzy pragną w sposób bardziej encyklopedyczny, bez wchodzenia w szczegóły, zapoznać się z rozwojem filozofji. Żaden przykład nie zastąpi takiego podręcznika oryginalnie po polsku opracowanego; tylko polskie bowiem opracowanie potrafi ustrzec się od wspomnianych powyżej wad podręczników obcych i równomiernie uwzględniając filozofję angielską, francuską i niemiecką, oraz wyznaczając odpowiednie miejsce filozofji polskiej, podać czytelnikowi możliwie obiektywny obraz rozwoju filozofji i uniknąć narzucania mu jednostronnych, a zarazem obcych, punktów widzenia. (Por. mój artykuł p. t. „Jeszcze słówko o polskiej filozofji narodowej“. *Ruch Filozoficzny*, I, 1911, str. 113—115).

Bardzo pożądanym uzupełnieniem podręcznika historii filozofii byłyby „Wypisy filozoficzne“, t. j. książka, zawierająca charakterystyczne wyimki z klasyków filozofii. Istnieją takie wydawnictwa angielskie, francuskie i niemieckie i widocznie czynią zadość istotnej potrzebie, skoro niektóre z nich ukazały się już w kilku wydaniach. Z takich „Wypisów“ może każdy, kto pragnie się tylko w ogólnych zarysach pouczyć o rozwoju filozofii, oraz o działalności i poglądach najwybitniejszych filozofów, czerpać poniekąd bezpośrednią, niejako osobistą, znajomość tych filozofów i czytać przynajmniej w urywkach to, co oni sami napisali, zamiast czytać tylko to, co inni o nich pisali. W takich „Wypisach“ musiałyby oczywiście wyimki z dzieł filozofów obcych być podawane w przekładzie polskim; musiałyby jednak owe „Wypisy“ zawierać także odpowiednie ustępy z filozofów polskich. Możliwe więc takie „Wypisy“ wydać w dwu tomach, z których jeden byłby poświęcony filozofom obcym, drugi polskim. Chociaż nie możemy sobie pochlebiać, by nasza rodzima filozofja ważyła w pochodzie dziejowym myśli filozoficznej tyle, co filozofja angielska, francuska lub niemiecka, przecież obowiązkiem naszym jest uczynić wszystko, co tylko można, aby ułatwić kształcącej się młodzieży i wykształconemu ogółowi poznanie polskich autorów filozoficznych, a tym samym i rozmiłowanie się w ich dziełach. A wtedy też mniej będziemy skłonni do niedoceniania własnej filozofii.

Obok zwięzłego podręcznika historii filozofii wogóle, byłoby także bardzo pożądane obszerniejsze opracowanie wszystkich jej działów, przeznaczone bardziej do studjów specjalnych. Posiadamy już kilka takich opracowań, poświęconych filozofii greckiej, nie brak nam, dzięki mrówczej pracy Struvego o „Historji Logiki, jako teorii poznania w Polsce“ (wyd. II, Warszawa, 1911), będącej właściwie historją całej filozofii teoretycznej w Polsce; więc można słusznie spodziewać się, że przyszłość niezbyt daleka wypełni istniejące jeszcze w tej mierze w naszej literaturze braki, o tyle mniej dotkliwe, ile że specjalista zawsze będzie musiał także sięgać do dzieł obcych.

Co się tyczy *literatury podręcznikowej w zakresie poszczególnych nauk filozoficznych*, należy rozróżnić potrzeby szkolnictwa średniego na polu logiki i psychologii, oraz potrzeby studjum uniwersy-

teckiego na polu wszystkich wogóle nauk filozoficznych. Pod pierwszym względem stwierdzić wypada, że ostatnie lata przyniosły nam szereg oryginalnych podręczników szkolnych logiki; znacznie słabszy jest ruch na polu psychologii. Nie tu miejsce na ocenę wartości tych podręczników, faktem atoli jest, że często słyhać skargi na brak takich podręczników logiki i psychologii, któreby czyniły zadość wymaganiom naukowym i dydaktycznym. Jakkolwiek bądź rzecz się ma, nie ulega, jak się zdaje, wątpliwości, że nauczanie psychologii w szkołach średnich odbywa się przynajmniej w polskich szkołach średnich zaboru austriackiego, z małemi wyjątkami, po dziś dzień tak, jak gdyby psychologia eksperymentalna wcale nie istniała. Podręczniki bowiem jej nie uwzględniają. Więc ciągle z uczniami fakty psychiczne tylko omawia się, zamiast zacząć od okazywania im tych faktów, t. j. od stwarzania warunków, w którychby uczniowie faktów tych ze swej własnej świadomości doznawali. Na to nie trzeba kosztownych przyrządów; wiele tu można zdziałać bardzo skromnemi środkami: (Zob. mój artykuł „Psychologia bez przyrządów“ w czasopiśmie „Wiedza i Postęp“, Kraków, rocznik I, № 1). Bardzo tedy przydałby się podręcznik, któryby na tę stronę nauki psychologii zwracał szczególną uwagę, a możnaby też pomyśleć o wydaniu zebrania najprostszych i najbardziej instruktywnych „Eksperymentów szkolnych“ na wzór Höflera i Witaseka „Hundert psychologische Schulversuche“ (Lipsk, 1911). Analogiczna potrzeba istnieje co do podręczników logiki, w których na ogół za mało poświęca się miejsca ćwiczeniom i zadaniom. A przecież tak jak matematyki, tak też i logiki bez nich nikogo wyuczyć nie można.

Brak także odpowiednich podręczników logiki i psychologii dla t. zw. seminarjów nauczycielskich, t. j. dla Zakładów, w których kształcą się przyszli nauczyciele szkół początkowych. Wprawdzie logika i psychologia nie są w seminarjach — przynajmniej w obrębie zaboru austriackiego — odrębnymi przedmiotami wykładu, lecz wchodzą w skład dydaktyki i pedagogiki; wskutek tego podręczniki dydaktyki i pedagogiki zawierają wykład logiki i psychologii jedynie w postaci dodatkowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że znajomość logiki i psychologii jest nauczycielowi szkół początkowych potrzebna. Im mniej

zaś nauce tych przedmiotów poświęca się czasu, im mniej można liczyć na to, że ich udzielają siły naukowo wykwalifikowane, tym więcej należy dbać o to, aby książka szkolna stała na wysokości zadania. Tutaj jednak braki są bardzo dotkliwe, więc i naprawa obecnego stanu rzeczy jest sprawą tym pilniejszą.

W jaki sposób brakom tym zaradzić, niełatwo powiedzieć. Możnaaby pomyśleć o rozpisywaniu konkursów na podręczniki szkolne, możnaby też wprost zwrócić się do autorów o napisanie potrzebnych podręczników, a chociaż może nie odrazu powstaną tym sposobem rzeczy klasyczne, sprawa przecież posunie się o ważny krok naprzód.

Książek, któreby spełniały zadanie podręczników uniwersyteckich z zakresu logiki, psychologii i innych gałęzi filozofji, posiadamy zaledwie kilka. Istniejące zaś braki na tym polu są tym dotkliwsze, że młody adept filozofji nie powinien ograniczać się do studjum jednego tylko podręcznika; każdy bowiem taki podręcznik naukowy nosi na sobie piętno indywidualności swego autora i dopiero studjum kilku podręczników może zaokrąglić fachowe wykształcenie w danej dziedzinie. Z tego też powodu niepodobna nikogo uwolnić od obowiązku zapoznania się także z obcą literaturą podręcznikową; żałować jednak wypada, że nasza młodzież prawie wyłącznie jest skazana na tę obcą literaturę, tylko z bardzo nieznacznymi wyjątkami dostępną w przekładach polskich. Jakże stąd powstają trudności, o tym dobrze wie każdy akademicki nauczyciel filozofji; nie łatwo jednak trudnościom tym zaradzić. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że podobnie, jak przekłady arcydzieł obcej literatury filozoficznej, albo podręczniki szkolne, tak też i podręczniki uniwersyteckie znajdują stosunkowo łatwo wydawcę, a jeśli tego zadania nie zechce się podjąć księgarz, uczyni to bądź Akademia Umiejętności w swej „Bibliotece podręczników naukowych“, bądź Kasa pomocy im. dra Józefa Mianowskiego dla osób pracujących na polu naukowym. Ale trudność tkwi w tym, że nasza twórczość naukowa wskutek względnie niewielkiej liczby uczonych nie dotrzymuje kroku potrzebie. Znowu więc trzeba twórczość tę pobudzić i ożywić, do czego powołane są przedewszystkiem wymienione właśnie instytucje, które też w całej pełni do obowiązku tego się poczuwają i — o ile to od nich zależy — spełniają go. Wobec tego, że

istnieje podręcznik logiki o zakroju uniwersyteckim (Wł. Biegański: *Teoria Logiki*, Warszawa, 1912), oraz także podręcznik etyki (W. Rubczyński: *Zarys Etyki*, Kraków, 1916) i estetyki — M. Sobieski: *Filozofja sztuki*, Tom I, Warszawa, 1917), tym bardziej występuje brak analogicznego podręcznika psychologii, której niema też wśród podręczników filozofji neoscholastycznej, wydanych w języku polskim przez Ks. Franciszka Gabryła. Stąd też za najpilniejszy postulat w zakresie podręczników uniwersyteckich należy uważać wydanie podręcznika psychologii, a raczej podręczników psychologii. Sądzę bowiem, że kształcącej się w psychologii młodzieży uniwersyteckiej trzeba dostarczyć prócz podręcznika psychologii w zwykłym tego słowa znaczeniu także podręcznika psychologii eksperymentalnej, t. j. podręcznika, któryby zawierał szczegółowy wykład metod psychologii eksperymentalnej z opisem i wyjaśnieniem najważniejszych przyrządów. (Podręcznik Wł. Heinricha, p. t. *Teorje i wyniki badań psychologicznych*, Warszawa, 1902, obejmuje tylko wrażenia zmysłowe, a wydany lat temu szesnaście, domaga się nowego opracowania). Taki podręcznik psychologii eksperymentalnej, jako uzupełnienie podręcznika psychologii w zwykłym tego słowa znaczeniu, znalazłby znowu swoje uzupełnienie w *Przewodniku do ćwiczeń z zakresu psychologii eksperymentalnej*, którego brak w uniwersyteckich pracowniach psychologicznych daje się żywo odczuwać. Brakowi temu, jak też brakowi podręcznika psychologii eksperymentalnej mógłby narazie zaradzić przekład polski któregoś z odpowiednich dzieł obcych, zwłaszcza francuskich lub angielskich.

Olbrzymi rozrost psychologii, zwłaszcza eksperymentalnej, i jej wielorakie zastosowanie w innych naukach i w praktyce sprawiły drogą podziału pracy naukowej, że się ona przedstawia dzisiaj, jako odrębna gałąź tej pracy. Widomym tego faktu objawem są nietylko osobne katedry i docentury prywatne psychologii, lecz także i liczne czasopisma naukowe, jej poświęcone. U nas psychologia własnego organu dotąd nie posiada. Czy byłoby rzeczą pożądaną organ taki stworzyć, jest pytaniem, bądź co bądź zastanowienia godnym. Posiadamy wprawdzie osobne wydawnictwo, poświęcone psychologii w postaci „*Prac z psychologii doświadczalnej*“ (zob. wyżej II. α 8),

ale z różnych powodów wiele prac wychodzi drukiem poza ramami tego wydawnictwa, zwłaszcza w czasopismach, poświęconych sprawom wychowania, nauczania i szkolnictwa, a nadto także w czasopismach lekarskich. (Zob. powyżej II, β , 6). Zresztą wydawnictwo to nie pragnie wcale zastąpić czasopisma psychologicznego, któreby szybko i wszechstronnie informowało o postępach psychologii i zdawało sprawę także z zagranicznych badań psychologicznych, ogłaszanych osobno i w fachowych czasopismach. Materiał jest w tym względzie tak obfity, że nie może go nawet w przybliżeniu wyczerpywać ubocznie żadne czasopismo filozoficzne, ani pedagogiczne, ani lekarskie. Stąd wniosek, że odrębne czasopismo psychologiczne miałoby prawdopodobnie także i u nas rację bytu, a kto wie, czy właśnie ze względu na wielostronne zastosowanie psychologii nie mogłoby liczyć na szersze koło czytelników, aniżeli nasze czasopisma filozoficzne.

Wspomniałem powyżej o *rozpisywaniu konkursów*, jako jednym ze środków uzyskania odpowiednich podręczników szkolnych i uniwersyteckich z zakresu filozofji. Zdaje mi się, że w tym właśnie celu dotąd środka tego u nas nie stosowano. Natomiast okazał się środek ten bardzo pożytecznym dla ożywienia samodzielnych badań filozoficznych i skierowania ich ku pewnym zagadnieniom. Dowodzą tego trzy konkursy, rozpisane dotąd przez redakcję Przeglądu Filozoficznego. Pierwszy, rozpisany w roku 1903 na dwa tematy: 1) „O przyczynowości“, 2) „O metodzie w etyce“ z dwiema nagrodami po 500 rubli (zob. Przegląd Filozoficzny VI. 1904, zeszyt 4), przyniósł osiem prac na temat pierwszy, a pięć na temat drugi (zob. Przegl. Filozoficzny, IX, 1906, zeszyt 1). Drugi konkurs, rozpisany w roku 1907 z nagrodą 500 rubli na temat „Wyjaśnienie i opis“ (zob. Przegląd Filozoficzny, X, 1907, zeszyt 3) przyniósł sześć prac (zob. Przegląd Filozoficzny, XII, 1909, zeszyt 1). Trzeci konkurs, rozpisany w roku 1910 z dwiema nagrodami, w kwocie 300 i 200 rubli (zob. Przegląd Filozoficzny, XIII, 1910, zeszyt 1/2) przyniósł trzy rozprawy (zob. Przegląd Filozoficzny, XIV, 1911, zeszyt 2). Przypominam te szczegóły, aby wykazać płodność tego rodzaju konkursów, których rozpi-sanie jest jedną z tak licznych zasług Władysława Weryhy około rozwoju naszej współczesnej pracy filozoficznej. I nie ulega wąt-

pliwości, że dalsze rozpisywanie konkursów na odpowiednio dobrane tematy da jeszcze obfitsze wyniki, a nasza literatura filozoficzna zyska tym sposobem szereg cennych monografii.

Obok konkursów wspomnieć wypada *Zjazdy filozoficzne*. I one bowiem są skuteczną podniętą pracy filozoficznej, jak tego dowodzą polskie zjazdy filozoficzne, odbyte w ramach Zjazdów lekarzy i przyrodników polskich (zob. pow. I b. α.). W sekcji filozoficznej ostatniego z tych zjazdów, który się odbył w Krakowie w r. 1911, uchwalono powołać do życia osobne Zjazdy filozoficzne. Można uważać za rzecz pewną, że przyczynią się do wzmożenia ruchu filozoficznego, i dlatego należy je uważać za instytucję wysoce pożądaną. Skoro więc warunki na to pozwolą, trzeba będzie w czyn wprowadzić wspomnianą uchwałę Sekcji filozoficznej XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich i przystąpić do zorganizowania pierwszego odrębnego Zjazdu filozofów polskich. A gdy początek będzie raz uczyniony, niewątpliwie następować po sobie będą w stałych odstępach zjazdy dalsze.

Konkursy i zjazdy są — rzecz jasna — bardziej zewnętrznym środkiem ożywiania twórczości naukowej, lub skierowania jej ku zagadnieniom, w danej nauce aktualnym. Aby wydały pożądaný plon, muszą istnieć pracownicy naukowí, zdolni do pisania prac konkursowych i do skutecznego współdziałania w zjazdach. Że takich pracowników posiadamy, wykazały wspomniane konkursy Przeglądu Filozoficznego i dotychczasowe nasze zjazdy; że posiadamy ich w liczbie niedostatecznej, dowodzą omawiane powyżej braki naszego piśmiennictwa filozoficznego. To też najdonioślejszą potrzebą polskiej filozofji jest *kształcenie pracowników na niwie filozofji*. Brak takich pracowników odczuwamy zarówno w zakresie samodzielnych badań filozoficznych, jak też w zakresie nauczania filozofji. Potrzeba nam więcej, niż dotąd, pisarzy filozoficznych, potrzeba nam więcej, niż dotąd nauczycieli filozofji zarówno w uniwersytetach, jak w szkołach średnich. Dzisiejszy stan rzeczy sprawia bowiem, że w chwili opróżnienia się katedry filozoficznej w uniwersytecie niema dostatecznej liczby kandydatów, z pośród których możnaby dokonać z całą swobodą trafnego wyboru; sprawia też, że w wielu szkołach średnich uczą propedeutyki filozoficznej jednostki nie kwalifikowane, wyrządza-

jąc swoją często najlepszymi chęciami ożywioną nauką logiki i psychologii więcej szkody, aniżeli pożytku. Spotkać się więc można na tym polu często z dyletantyzmem, niezmiernie w swych skutkach zgubnym. Władze szkolne — przynajmniej w zaborze austriackim — za mało objawiają zainteresowania się kwestją nauczania filozofii w szkole średniej. Wprawdzie w r. 1902, dzięki inicjatywie ówczesnego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej Dra Edwina Płazka, odbyła się we Lwowie ankieta, poświęcona nauczaniu propedeutyki filozoficznej w szkołach średnich (zob. sprawozdanie z tej ankiety w Przeglądzie Filozoficznym VI, 111—113 i 241 — 244), a w r. 1913 Rada szkolna krajowa wydała okólnik do Dyrekcji szkół średnich w sprawie nauczania psychologii, wzywając je także do tworzenia gabinetów psychologicznych; mimo to propedeutika filozoficzna w szkołach średnich pozostała i nadal prawdziwym kopcuszkciem. A przecież ścisły związek, zachodzący między poziomem, na którym stoi nauka tego przedmiotu w szkole średniej, a liczbą samodzielnych pracowników na polu filozofii, jest oczywisty. Wszak nieodpowiedni sposób nauczania logiki i psychologii w szkole średniej, zamiast budzić zainteresowanie do zagadnień filozoficznych, zamiast zachęcać do poświęcenia się specjalnemu studjum filozofji, zamiast więc przyczyniać się do zapełniania kadrów młodych adeptów filozofji, a później samodzielnych już na jej polu badaczy, budzi do przedstawianej w szkole w postaci suchej i nudnej logiki i psychologii, a tym samym też do całej filozofji niechęć i młodzież od niej odstrasza raz na zawsze. Skoro zaś wskutek tego tylko bardzo nieliczne jednostki obierają sobie zawodowe studjum filozofji, powstaje brak sił naukowych, należycie do samodzielnej pracy filozoficznej przygotowanych, a brak ten nie pozwala podnieść na wyższy poziom nauczania filozofji i zmusza do powierzania tego nauczania osobnikom, najzupełniej niezdolnym do tego odpowiedzialnego zadania, nie mającym zwykle nawet pojęcia o wielkiej odpowiedzialności, którą na siebie biorą, podejmując się nauczania właśnie filozofji.

Więc błędne koło! Jak się z jego zakłęcia wydostać? Zagadnienie to nie proste, a wszechstronne jego omówienie przekraczałoby zadanie niniejszego referatu. Ale niektóre uwagi może nie będą zbędne w ramach wywodów, poświęconych potrzebom filozofji polskiej.

Wszak potrzebą najdonioślejszą jest kształcenie dostatecznej liczby stojących na wysokości swego zadania przedstawicieli tej filozofji.

Nie idzie tutaj o omówienie *metodyki uniwersyteckiego nauczania filozofji*. Z łatwo zrozumiałych powodów sprawa ta zależy od indywidualności nauczającego i każdy profesor, każdy docent prywatny postępować będzie zawsze według metody, którą albo sobie sam stworzy, albo od kogoś innego, uważając ją za najlepszą, przejmie. Idzie tu więc tylko o pewne ogólne wymagania, od których spełnienia zależy skuteczność i jak największa wydatność pracy około kształcenia przyszłych samodzielnych pracowników na niwie filozofji polskiej.

Nie będę się też szerzej rozwodził nad potrzebą *pomnożenia katedr filozoficznych w naszych uniwersytetach*. Jest to potrzeba powszechnie uznana. (Por. w tej mierze: Tadeusz Kotarbiński i Wł. Weryho: w sprawie potrzeb nauk filozoficznych w uniwersytecie. Przegląd Filozoficzny, XVIII, 1915, str. 314—318). Wystarczy przypomnieć, że nie tylko w interesie przyszłych specjalistów na polu filozofji, lecz w interesie wszystkich wogóle słuchaczy uniwersytetu należy żądać, aby oni mieli sposobność wysłuchania w czasie swych studiów całkowitego kursu historii filozofji — co w dzisiejszych warunkach napotyka wielkie trudności (najkorzystniej ułożyły się w tej mierze stosunki w uniwersytecie warszawskim). Nie ulega też wątpliwości, że psychologia powinna posiadać — znowu jak w Warszawie — osobną katedrę. Istniejące pod tym względem luki wypełniają poniekąd wykłady docentów prywatnych, ale jest to środek tylko połowiczny. I trudno się tu spodziewać rychłej zmiany na lepsze, gdyż tworzenie i utrzymywanie katedr uniwersyteckich pozostanie u nas chyba jeszcze na długo wyłącznym przywilejem rządu; na to, by ofiarność prywatna fundowała u nas — jak w Ameryce lub Anglii — katedry filozoficzne, nie możemy liczyć. Byłoby jednak rzeczą w wysokim stopniu pożądaną, aby ta ofiarność prywatna pomyślała przynajmniej o zapewnieniu odpowiednich remuneracji docentom prywatnym, wykładającym w uniwersytetach nauki filozoficzne, nie objęte wykładami profesorów.

Co się zaś tyczy zakładów (instytutów) uniwersyteckich, w których przyszli badacze stawiają pod okiem swych kierowników pierwsze kroki na polu pracy naukowej i aż do uzyskania zupełnej samodziel-

ności do niej się przygotowują, to i tutaj ofiarność prywatna mogłaby wiele dobrego zdziałać. Bardzo wdzięcznym dla niej zadaniem byłoby dostarczenie środków do stworzenia i utrzymywania „Instytutu metodologicznego” w myśl projektu podanego przez prof. Jana Łukasiewicza (zob. Ruch Filozoficzny II, 1912, str. 17—19). Lecz także istniejące już w naszych uniwersytetach zakłady, poświęcone filozofji, więc *seminarja filozoficzne i pracownie psychologiczne*, zasługują w tej mierze na uwagę. Dotacje, które pobierają seminarja i pracownie we Lwowie i w Krakowie na swe biblioteki i na przyrządy, nie były wystarczające już dawniej, obecnie zaś wskutek wzrostu cen i redukcji samych dotacji o jedną trzecią, dokonaną z powodu wojny, nie mogą zaspokoić nawet najskromniejszych potrzeb tych zakładów. W szczęśliwszym położeniu są niektóre zakłady przyrodnicze polskich uniwersytetów pod zaborem austriackim, albowiem otrzymują z dochodu fundacji im. Wiktora Osławskiego stałe i to dość znaczne subsydia w tym celu, aby prace w laboratorjach i badania naukowe, prowadzone w nich bądź przez profesorów, bądź przez uczniów były im ułatwione przez zakupno nowych przyrządów naukowych lub materiału, niezbędnego do badań i aby młodzież uniwersytecka miała większą sposobność do kształcenia się praktycznie na korzyść nauki i kraju” (zob. Akt fundacyjny z 17 kwietnia 1905, ustęp X). Z subsydjów tych korzystają w turnusie pięcioletnim po kolei zarówno w uniwersytecie lwowskim, jak krakowskim 1) Pracownia fizyczna, 2) Pracownia fizjologiczna, 3) Pracownia mineralogiczna i geologiczna, 4) Pracownia botaniczna i zoologiczna, 5) Pracownia chemiczna. Wysokość zaś tych subsydjów w niektórych pracowniach dorównywa, a w niektórych nawet przewyższa dotacje rządowe, tym pracowniom przyznane. Seminarja filozoficzne i pracownie psychologiczne znikąd takich subsydjów nie otrzymują. Wskutek tego dochody ich, nie wystarczając na zwykłe potrzeby bieżące, zgoła nie mogą pokrywać wydatków większych, gdy idzie o sprawienie jakiegoś kosztowniejszego wydawnictwa, lub przyrządu. Tutaj więc bardzoby się przydała, przynajmniej od wypadku do wypadku, pomoc pieniężna w postaci jednorazowych subsydjów na cele, ściśle określone. A może kiedyś znajdzie się ktoś, kto podobnie, jak Wiktor Osławski, o pracowniach przyrod-

nicznych, pamiętać będzie o seminarjach filozoficznych i pracowniach psychologicznych?

Najliczniejsze jednak katedry i najlepiej wyposażone zakłady uniwersyteckie nie potrafią osiągnąć swego celu, jeżeli nie zgromadzi się w nich *odpowiednio do pracy filozoficznej przysposobiona młodzież*. Nie mówię tu o specjalnie filozoficznym przygotowaniu tej młodzieży i o jej zamiłowaniu do filozofii, które winna ona już do pewnego stopnia wynieść ze szkoły średniej, jeśli pobierała tam należycie prowadzoną naukę propedentyki filozoficznej. Braki pod tym względem istniejące może poniekąd zastąpić bardziej wytężona praca profesorów i uczniów w samym uniwersytecie. Ale młodzieniec, poświęcający się uniwersyteckiemu studjum filozofii, musi — jeżeli ma zostać w przyszłości naprawdę filozofem, nie zaś feljetonistą filozoficznym — przystąpić do tego studjum z gruntownym wykształceniem ogólnym, w zakresie nauk zarówno humanistycznych, jak matematyczno-przyrodniczych. Wynika to ze stosunku, w którym filozofja pozostaje do innych nauk. Studjum jakiegokolwiek innej gałęzi wiedzy ludzkiej winno wprawdzie także łączyć się z uprawą pewnych nauk pomocniczych: fizyk nie obejdzie się bez matematyki, historyk bez łaciny, albo nawet greki, biolog bez chemji i t. p. Ale dla filozofji naukami pomocniczymi są niemal wszystkie inne nauki; znajomość pewnych ich dziedzin, najogólniejszych ich wyników i metod jest dla filozofa nieodzowna. Filozof powinien sobie umieć dać radę z oryginalnemi tekstami autorów starożytnych, gdyż inaczej nie potrafi sięgnąć do źródeł filozofji europejskiej; powinien umieć na tyle matematyki, by nie były przed nim zamknięte wrota do zagadnień z pogranicza matematyki i logiki i do metod psychofizycznych; winien posiadać potrzebne mu w psychologii zmysłów wiadomości z zakresu fizyki i chemji, a w zakresie psychologii wogóle z zakresu anatomji i fizjologii układu nerwowego; musi orjentować się w wynikach i kierunkach współczesnej biologji, których znajomość jest mu niezbędna przy studjum współczesnych teorii etycznych i estetycznych; — oto kilka przykładów, dowodzących, że wiedza pomocnicza, którą powinien rozporządzać filozof, o wiele szersze zatacza kręgi, aniżeli zakres nauk pomocniczych jakiegokolwiek innej gałęzi wiedzy ludzkiej. W czasie studjów uniwersyteckich może i musi wprawdzie młody adept filozofji w niejednym

kierunku pogłębiać i rozszerzać swoje wykształcenie pozafilozoficzne, ale wobec tego, że już studjum samej filozofji, wymagające między innymi bardzo rozległego czytania, wiele bardzo pochłania pracy i czasu, niezbędna dla filozofa uprawa nauk pozafilozoficznych winna opierać się na silnie zbudowanym fundamencie wykształcenia ogólnego, dostarczonego przez szkołę średnią.

Ale właśnie pod tym względem ci, co uczą w uniwersytetach filozofji, nie mogą (na równi zresztą z nauczycielami innych przedmiotów) oszczędzić szkole średniej zarzutu, że zadania swego nie spełnia. I dopóki szkoła średnia nie dozna zasadniczej poprawy, póki nie zdobędzie się na to, by dostarczać swym wychowankom wiedzy może mniej obfitej w szczegóły, ale ściślej i gruntownej, zdobytej sumienną i poważną pracą samych uczniów, kształcenie przyszłych przedstawicieli filozofji będzie natrafiało na ogromne trudności, gdyż nie będzie rozporządzało odpowiednio przygotowanym materiałem młodzieży. Tak samo bowiem, jak w całym rozwoju ludzkości okresy najbujniejszego rozkwitu filozofji przypadają na czasy najbardziej ożywionych badań naukowych wogóle, tak też i w jednostkach światło filozofji może się rozjarzać pełnym blaskiem tylko wtedy, gdy umysł ich posiadał poważnie pojęte ogólne wykształcenie naukowe.

A ponieważ filozofja polska winna dążyć do tego, aby nie była kolejnym odzwierciedleniem filozofji angielskiej, francuskiej lub niemieckiej, ponieważ powinna starać się wszelkimi siłami o urobienie sobie własnej fizjonomji, przeto też nie śmie pozostawać pod jednostronnym wpływem filozofji jednego z wymienionych narodów. Stąd postulat, aby młody adept filozofji umiał czerpać z dzieł filozoficznych wszystkich tych narodów, aby więc znał ich języki przynajmniej o tyle, ile tego trzeba do czytania w oryginale dzieł i czasopism angielskich, francuskich i niemieckich.

Z powyższych uwag wynika, że studjum filozofji istotnie pochłaniać musi niemal w całości czas i siły tego, który się jemu poświęca. Okoliczność to tym ważniejsza, że niejeden wybitnie w kierunku filozoficznym uzdolniony młodzieniec z powodu swych stosunków materialnych wielką część swego czasu i swych sił musi już w okresie swych studjów uniwersyteckich obracać na pracę zarobkową. *Stypendja* dostępne dzisiaj młodzieży uniwersyteckiej są, z małemi wyjątkami, za szczup-

łe, by mogły komuś nawet przy bardzo skromnych wymaganiach zapewnić byt. A przecież trzeba nie tylko żyć, lecz także kupować książki. Więc powstaje stąd potrzeba tworzenia odpowiednich stypendjów, przeznaczonych wyłącznie dla młodzieży, poświęcającej się filozofii. Stypendja takie powinni jednak dawać sami profesorowie filozofji, nie władze albo ciała zbiorowe, gdyż profesorowie filozofji potrafią najlepiej ocenić, kto na takie stypendjum zasługuje. Byłoby więc rzeczą pożądaną, aby fundowano takie stypendja przy seminarjach filozoficznych. A ponieważ tworzenie fundacji stypendyjnych wymaga wielkich kapitałów, więc możnaby osiągnąć ten sam cel, gdyby jakieś instytucje albo jednostki zobowiązały się dostarczać seminarjom filozoficznym przez pewien przeciąg czasu rocznie kwoty, przeznaczone na stypendja tego rodzaju.

Ale na tym nie koniec. Młody adept filozofji, ukończywszy studia uniwersyteckie, wstępuje w życie, a jeśli nie posiada majątku, musi oddawać się pracy zarobkowej. Albowiem *primum vivere, deinde philosophari!* I ktokolwiek wtajemniczony jest bodaj trochę w stosunki osobiste niektórych naszych młodych filozofów, potrafi przytoczyć imienne przykłady niezwykle niekiedy zdolnych i niezmiernie wiele obiecujących młodzieńców, nie mogących jednak rozwinąć swych skrzydeł do lotu, gdyż obciąża je szarym ołowiem troska materialna. Strawiwszy najlepsze lata, najpłodniejszy w nowe pomysły okres życia na ciężkiej walce o kawałek chleba, zmuszeni pracować po biurach, bibliotekach, szkołach i t. p., popadają w milczenie naukowe, wydawszy kilka prac bardzo cennych. Tu więc pomoc wydaje się konieczna, albowiem będąc na ogół społeczeństwem niezbyt bogatym i niezbyt wysoko ceniącym pracę naukową, rzadko bywamy świadkami wypadku, iż poświęca się jej młodzieniec, wyposażony dzięki swym stosunkom osobistym lub rodzinnym w dostateczne środki materialne, aby bez troski i niepodzielnie mógł się oddawać badaniom teoretycznym. Nie pomogą tu oczywiście zasiłki dorywcze. Trzeba pomocy stałej, rozłożonej na szereg lat. Istniejące w tej mierze dla posiadających stopień akademicki pracowników stypendja (np. z fundacji im. Barczewskiego w Wydziale krajowym we Lwowie albo z fundacji im. Wiktora Osławskiego w Akademji Umiejętności w Krakowie) mogą tylko w nieznacznym stopniu czynić tej po-

trzebie zadość. Gdyby się znalazły na to środki, nie byłoby rzeczą niewykonalną w ten sposób ich rozdział zorganizować, aby nie szły na marne. Bądź co bądź, zorganizowanie takiej pomocy jest nieodzowne.

* * *

Oto potrzeby filozofii polskiej. Sprowadzają się one do dwu kategorii: trzeba więcej, niż dotąd, środków pieniężnych, trzeba więcej, niż dotąd, pracowników.

Nie brak nam organizacji, służących celom filozoficznym, ale organizacjom tym przydałoby się *więcej pieniędzy i więcej ludzi* do pracy. Społeczeństwo za mało łoży na filozofję, za mało też wydaje z siebie jednostek, poświęcających się filozofji.

Ostateczne przyczyny tego stanu rzeczy tkwią bardzo głęboko. Byłoby zadaniem ponętnym zbadać je na tle analizy psychiki narodu oraz warunków ekonomicznych i politycznych, wśród których on żyje. Ale zaprowadziłoby to nas za daleko i zmusiłoby nas do poruszania się na terenie, na którym trudno o ścisłość naukową i przekonywającą moc argumentacji. To jedno wszakże nie ulega, zdaje się, wątpliwości, że wtedy tylko oświecona część społeczeństwa garnie się do filozofji i okazuje zrozumienie jej potrzeb, gdy odczuwa potrzebę filozofji. Droga zatem do zaspokojenia potrzeb filozofji prowadzi przez odczucie jej potrzeby. Filozofja zaś, będąc wspólną nadbudową religji, nauki, sztuki i działalności praktycznej (zob. mój referat p. t. Historyczne pojęcie filozofji w Księdze pamiątkowej XI Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, r. 1911, str. 90—92), staje się potrzebą oświeconej części społeczeństwa wtedy, gdy ono, zaznawszy skarbów duchowych, które może w danym okresie swego rozwoju czerpać z religji, nauki, sztuki i działalności praktycznej, na tym nie poprzestaje, lecz pragnie sięgać głębiej a zarazem wyżej ku całości, obejmującej wszystkie te wytwory ducha ludzkiego ku filozoficznemu pogładowi na świat. Odczucie potrzeby filozofji może się tedy wyłaniać w społeczeństwie jedynie w miarę dokonywającego się w nim postępu duchowego wogóle. Nie można tego odczucia obudzić bezpośrednio środkami wprost ku niemu skierowanymi. Oświecony ogół powinien stanąć na odpowiednim poziomie kultury umysłowej, a wtedy

sam z siebie odczuje potrzebę filozofji. Wtedy wyda też z siebie odpowiednią liczbę pracowników na niwie filozofji i nie poskąpi środków, ułatwiających im owocną działalność.

Dopóki to odczucie ogranicza się do stosunkowo nielicznych przedstawicieli filozofji, muszą oni nie tylko filozofję uprawiać, lecz także ją propagować. Nie mogą liczyć na powszechnie wśród ogółu uznaną potrzebę filozofji, muszą krzewić jej kult w gronach szczuplejszych i starać się grona te powiększać. Muszą być nie tylko przedstawicielami filozofji, lecz także jej apostołami. Wtedy potrafią tworzyć, na razie przynajmniej, kadry dla przyszłych licznych zastępów filozofów i zdołają, w braku szerszego wśród społeczeństwa zainteresowania się filozofją i jej potrzebami, zainteresować niemi jednostki i organizacje, mogące przyjść w pomoc pracy filozoficznej.

Możliwości i skuteczności takiego działania dowodzą fakty. Grono młodych na polu filozofji pracowników powiększa się u nas z roku na rok, a nie brak też wybitnych przykładów ofiarności na cele filozoficzne; dość przypomnieć szczodre dary, złożone przez pannę Józefę Tuhanowską i pana Wiktora Skibniewskiego na rzecz warszawskiej pracowni psychologicznej, albo hojne zapomogi, udzielane od dawna przez Kasę im. dra Józefa Mianowskiego na rzecz wydawnictw filozoficznych. Krocząc dalej po tej drodze, będzie można z czasem zaspokoić jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej znaczną część omówionych w niniejszym referacie potrzeb filozofji polskiej.

W SPRAWIE POTRZEB NAUKOWYCH W ZAKRESIE PSYCHOLOGJI.

Praca naukowa w zakresie psychologii polskiej, zwłaszcza psychologii eksperymentalnej, skupia się głównie w trzech ogniskach, mianowicie w pracowni psychologicznej uniwersytetu lwowskiego, założonej w r. 1901, w pracowni psychologicznej uniwersytetu krakowskiego, powstałej w r. 1903 i w pracowni psychologicznej, istniejącej od r. 1910 w Warszawie, przy Instytucie psychologicznym. W każdej z tych pracowni powstają, mimo rozlicznych trudności natury materialnej, prace naukowe, świadczące o żywotności wymienionych pracowni i rokujące najlepsze nadzieje.

Niewątpliwie jednak każdy, kto w tym ruchu na polu psychologii bierze czynny udział, odczuł braki, sformułowane w następujących czterech punktach i płynące z niedostatecznej organizacji naukowej i finansowej:

1. Do najbardziej palących niedomagań psychologii polskiej należy brak podręcznika, któryby wszystkie ważne zdobycze tej wiedzy podawał w formie ściśle naukowej, używając przytym terminologii jednolitej i zgodnej z duchem języka polskiego. Ani polskie przekłady prac obcych, ani polskie podręczniki, reprezentujące przeważnie kierunek metafizyczny (K. Wais, F. Gabryl, A. Pechnik i inni), lub mające zakrój popularny (Brzozowski, Ochrowski) nie czynią zadość potrzebom psychologii.

2. Niejednolita terminologia, wykazująca znaczne różnice zależnie od tego, czy dany psycholog mieszka w Warszawie, Lwowie lub Krakowie, oraz brak terminologii polskiej w całych gałęziach wiedzy psychologicznej sprawia, że porozumiewanie się psychologów między sobą jest znacznie utrudnione i że wiele mozołu i czasu idzie na marne skutkiem nieporozumień czysto słownych. Tym nie-

dogodnościom powinien położyć kres encyklopedycznie opracowany słownik psychologiczny, zawierający wszystkie terminy, w psychologii i naukach jej pokrewnych używane, i objaśniający znaczenie tych terminów. Sprawa ta, poruszona kilkakrotnie na Zjazdach lekarzy i przyrodników polskich i na Zjazdach polskich neurologów, psychiatrów i psychologów oraz w czasopismach fachowych (np. „Przegląd Filozoficzny“, tom I, str. 31, „Ruch Filozoficzny“, tom I, str. 17) nie została dotychczas załatwiona.

3. Niespożyte usługi oddałyby mogło psychologii czasopismo psychologiczne, odzwierciedlające stan badań psychologicznych w Polsce i poza Polską. Dotychczasowe polskie prace psychologiczne są do tego stopnia rozrzucone po rozmaitych czasopismach filozoficznych, pedagogicznych, neurologicznych i t. d., że niepodobna sobie, zwłaszcza w braku odpowiedniej bibliografii, stworzyć dokładnego obrazu stanu badań psychologicznych w Polsce. Czasopismo, będące wyrazem wszystkich usiłowań na polu psychologii, zaopatrzone przytym w dział referatowy i bibliograficzny, ułatwiałoby niezmiernie pracę naukową i uwalniałoby badacza od przykrej straty czasu, wynikającej z przeglądania najrozmaitszych czasopism, zawierających prace psychologiczne, niekiedy tylko.

4. Wykonanie prac psychologicznych natrafia często na przeszkody natury czysto materialnej, z braku środków pieniężnych bądź to na przeprowadzenie doświadczeń, wymagających nieraz drogich przyrządów, bądź to na należyte honorowanie autorów i na wydanie ich prac. Z jednej strony należałoby tedy subwencjonować przeprowadzenie poszczególnych prac, z drugiej zaś ofiarowywać autorom tego rodzaju honorarja, by mogli w trakcie pracy być wolni od uciążliwej pracy zarobkowej.

Usunięcie braków, wyłuszczonych w czterech powyższych punktach, przyczyniłoby się niewątpliwie do postępu psychologii polskiej, posiadającej dane do jak najpiękniejszego rozwoju. Usunięcie tych braków byłoby możliwe przy odpowiednim poparciu materialnym przez stworzenie organizacji redakcyjnej, rozpisanie konkursów, wyznaczanie nagród, subwencji i t. p. W tym kierunku otwiera się dla Kasy im. Mianowskiego szerokie pole owocnej działalności.

O PILNEJ POTRZEBIE WYCHOWANIA UMYSŁOWEGO W POLSCE:

O KONIECZNOŚCI ZASADNICZEJ REFORMY NAUCZANIA W SZKOŁACH
ŚREDNICH ORAZ STWORZENIA W ZWIĄZKU Z OWĄ REFORMĄ NOWYCH
PLACÓWEK PRACY NAUKOWEJ. ¹⁾

Szkoła średnia „ogólnie kształcąca“ ma zadanie swoiste: wychować przyszlą warstwę inteligencji, mózg narodu, wychować moralnie i umysłowo.

Tu będę mówił tylko o wychowaniu umysłu.

Wychowanie to nazywają zazwyczaj „wykształceniem ogólnym“; dać je może tylko szkoła średnia; nie da go szkoła elementarna, jako niewystarczająca; nie da go szkoła wyższa właściwa, jako specjalna.

„Wykształcenie ogólne“, rozumiane jako zdobycie pewnej sumy wiadomości, pewnego całokształtu wiedzy o świecie, nie wytrzymuje

¹⁾ W pierwszej swej części, ściśle pedagogicznej, referat ten jest schematycznym skrótem pracy obszerniejszej, która ukaże się niebawem w druku p. t. „Reforma nauczania w szkole średniej.“ Nie masz więc w tym referacie miejsca na właściwą argumentację; są tylko tezy i wnioski praktyczne, z nich wynikające, jedne i drugie sformułowane dostatecznie, lecz nierozwinięte. Sądzę jednak, że same myśli, bez szczegółowych dowodów, tymczasem wystarczą—tym przynajmniej, co nie tylko sprzeciwiać się myślom, lecz i współmyśleć potrafią. Dodam, że plan zasadniczej reformy, w referacie tym naszkicowany, jest nie tylko i wcale nietyłe wynikiem krytycznego rozbioru dotychczasowej praktyki nauczania, lecz zwłaszcza owocem siedmioletnich świadomych wysiłków nauczyciela.

krytyki. Wiedza, którą dać może szkoła średnia, nie jest wiedzą prawdziwą—naukową, fachową, z którą coś można zrobić, lecz raczej pseudowiedzą — ogólnikową, popularną, z którą niewiele co zrobić można. Poza pewnym minimum wiadomości i wprawy technicznej, niezbędnym do studjów w szkołach wyższych (a które jest względne, bo zależne od umowy pomiędzy szkołą średnią a wyższą); poza włączeniem w święte księgi dziejów ojczystych (co wkracza już w dziedzinę wychowania moralno-religijnego) — nie jest ta wiedza niezbędna, nie jest też wystarczająca ani dla życia, ani dla studjów prawdziwych—badań samodzielnych. Może jedynie służyć za środek, za niezbędny materiał do celu poważniejszego: do rozwijania umysłu, do tresury myślenia.

Ten właśnie cel, nie inny, przyświecać winien nauczaniu w szkole średniej, jako niezbędny i wystarczający. Kto ma wejść do elity umysłowej narodu, musi nauczyć się myśleć, zdolności swe rozwinąć. Nie jest hańbą, gdy „inteligient“ nie wie o jakiejś rzeczy, z którą w myśleniu, ani w swej pracy nie ma nic do czynienia, lecz hańbą jest, gdy myśleć nie umie, gdy nie wydobył swych zdolności. Jeśli zaś zdolności swe rozbudził, jeśli swym mózgiem poprawnie nauczył się władać, będzie umiał już sam zdobywać wiedzę, jaka mu będzie potrzebna.

„Uczcie swych wychowanków myśleć—i tylko tego, nic więcej, a reszta, to znaczy wiedza, dana im będzie przez przyrost.“ Oto zasada nowa, jedynie słuszna. Dawna zaś zasada brzmi: „Uczcie swych wychowanków „przedmiotu“, przez to samo zmuszeni przecie będą myśleć, więc przez to samo myśleć się nauczą.“ Ale jak? Na ślepo; przypadek będzie tu nauczycielem myślenia, niezawsze dobrym. Przez to, że ludzie biją się z sobą, nie uczą się jeszcze fechtunku...

Nauka różnych „przedmiotów“, świadoma, planowa, systematyczna, w szkole średniej przedzierać się winna w naukę myślenia na tle owych „przedmiotów“, świadomą, planową, systematyczną.

Nauczyciel przedmiotu przedzierać się winien w nauczyciela myślenia, w hodowcę umysłu.

Tedy wiedzieć on ma, czego właściwie uczyć, jak uczyć, jak sprawdzać, kontrolować owego uczenia wyniki. ²⁾

1. Nauczyciel myślenia ma wiedzieć, czego naprawdę ma uczyć: znać sztukę myślenia—listę władz umysłowych szczegółowo, konkretnie, ich używanie osobno i w najróżniejszych kombinacjach, zależnie od najróżniejszych okoliczności konkretnych; podobnie jak fehmistrz znać winien wszystkie zaślony i cięcia, osobno i w najróżniejszych kombinacjach zależnie od najróżniejszych okoliczności konkretnych. Nauczyciel myślenia znać winien skłonności umysłu, jego rozwój wraz z wiekiem, jego błędy i wady. Znajomość logiki, teorii poznania, ogólnej psychologii umysłu tu nie wystarczy. Nauczyciel myślenia ma być praktycznym psychologiem umysłu, umieć gramatykę rzeczywistego myślenia.

Nieco z gramatyki owej dziś już umiemy: mamy już tymczasową podstawę nauki myślenia. Podstawę tę jednak należy rozwijać dalej gorliwie, by naukę myślenia ciągle ulepszać.

„Władzą“ nazywam poprostu zdolność wykonywania czynności celowej. Aby wykonywanie to było rzetelne, skuteczne, sprawne, wszelka władza winna być rozbudzona, rozwijana, kształcona: ćwiczona. Owo ćwiczenie odbywać się może samopas, bylejak, przypadkowo, nawiasem, jako produkt uboczny życia jednostki; wtedy wynik jest zgola przygodny i jako taki nie bywa zazwyczaj najlepszy, zwłaszcza, gdy idzie o czynności tak różnorodne, tak skomplikowane, jak czynności umysłu, tak często związane z niedołęstwem i błędem, tak łatwo narażone na niedorozwój, wypaczenie i zastój przez niedostateczną lub niewłaściwą tresurę. Ćwiczeń świadomych,

²⁾ Nauka myślenia świadoma, planowa, systematyczna, na materiale przedmiotów szkolnych, jako sens i cel nauczania w szkole średniej; wynikający stąd postulat praktycznej znajomości władz umysłowych, sposobów ich tresury i rozwijania, wreszcie sposobów sprawdzania wyników nauki myślenia,—tezy te w istocie nie wiele mają wspólnego z dawną teorią dyscyplinarną nauczania, co była tylko ogólnikiem bezkształtnym, nie wskazującym rzetelnie, co i jak, nie stawiającym nawet poważnie tych pytań; mało też są pokrewne dzisiejszym prądom ogólnym ku heurezie i „metodzie pracy“, uważanym za panaceum na kształcenie umysłu, bez ściślejszego określenia, jaka heureza i jaka „metoda pracy“, co i o ile rozwijać i ćwiczyć naprawdę jest zdolna.

planowych, systematycznych, ciągłego a umiejętnego wprawiania i poprawiania władze umysłu domagają się o wiele usilniej, niżeli władze fizyczne.

A jednak świadomej nauki myślenia dotąd jeszcze nie praktykowano, gdy świadome, planowe i systematyczne ćwiczenie najrozmaitszych władz ruchowych, uprawiane od czasów niepamiętnych, wciąż się rozwija i urozmaica. To też nauczyciel szermierki, gimnastyki, mustry wie szczegółowo, nietylko ogólnikowo, z jakich czynności składa się sztuka, której uczy, i z jakich aktów prostszych składa się każda czynność. Jeżeli uczeń źle wykonywa ruch jakiś złożony, nauczyciel wie dobrze, jaki składnik owego ruchu nie dopisał, odtąd zwraca już na niego uwagę przy wszelkich kompleksach ruchowych, stara się go odpowiednio wyćwiczyć. Zna on, przynajmniej praktycznie, potrzebną mu listę władz ruchowych wraz z ich wzajemnym związkiem, skoordynowaniem; to jest jego dydaktyczna podstawa; wie, czego uczyć.

Tej podstawy—znajomości, bodaj tylko praktycznej, składników konkretnych procesu myślenia, ich związku, ich skoordynowania—brak właśnie nauczycielowi przedmiotów naukowych, nawet takiemu, co chciałby naprawdę przedmiotem swym, lekcją swą „rozwinąć umysł” uczniów, stać się nauczycielem myślenia. Nauczyciel zadowala się zbyt ogólnikową znajomością myślenia; poprzestaje na wierze, na ogólnym wrażeniu, że taki a taki przedmiot, lub taka a taka metoda—„heurystyczna” czy „metoda pracy”—same przez się „rozwiną umysł”; nie bada szczegółowo, w każdym przypadku, jakie to władze i o ile naprawdę się ćwiczą; nie opracowuje, nie układa i nie prowadzi lekcji swego przedmiotu z tego punktu widzenia; nie korzysta z błędów i niedoświadczeń swych uczniów, by się dowiedzieć, jakie to władze umysłu szczególnie szwankują, domagając się specjalnej tresury; nie widzi dokładnie celu wychowawczego, nie ocenia krytycznie wartości kształcącej każdej swej lekcji, każdego jej momentu. Nie wie, co z mózgiem uczniów na lekcji się dzieje. Otóż czas już wreszcie dowiedzieć się, co z mózgiem naszej młodzieży naprawdę w szkole robimy. To zaś będziemy wiedzieli, gdy naukę myślenia oprzemy na jej niezbędnej podstawie: na znajomości, choć przybliżonej, celowych czynności umysłu; na gramatyce, choć

w grubych zarysach, byleby niezbyt ogólnikowej, rzeczywistego myślenia.

Dobrze już będzie, gdy nauczyciel będzie wiedział np. o umiejętności klasyfikacji bodaj to, że jest złożoną, że przypuszcza dwie władze: rzetelnego wyodrębniania i rzetelnego wiązania, opierające się na systematycznym porównywaniu, które znowu przypuszcza umiejętność uchwytywanie podobieństw, zarówno jak różnic; że każda z tych władz ma różne typy, gatunki, odmiany, wypadki szczególne; że np. klasyfikacja może polegać albo na tworzeniu klas, albo na zaliczaniu pewnej rzeczy do którejś z klas, już utworzonych, albo na wyluskiwaniu i wyczerpywaniu z danego kompleksu składników, któreby należały do utworzonej już klasy; że klasyfikacja np. pierwszego rodzaju może być naturalna lub sztuczna, a wtedy należy określić granice arbitralności, że może być naukowa albo praktyczna, dokładniej opracowana lub tymczasowa; że zasada klasyfikacji zależy od celu i t. p.; że np. co się tyczy różnic, należy umieć uchwytywać różnice rzeczywiste, nie zaś pozorne; nie tylko przypadkowe i powierzchowne, lecz zwłaszcza głębsze; nie tylko znaczne, lecz i drobne, nie tylko wyraźne, lecz i ukryte; że trzeba odróżniać bezwarunkowe a warunkowe, stałe a zmienne, pierwotne a wtórne; charakterystyczne, zasadnicze; że należy umieć oceniać względną ich wartość z danego punktu widzenia (różnice podrzędne, ważne, z ważnych najważniejsze) i t. p.; że wreszcie tych wszystkich — i wielu, wielu innych — poszczególnych umiejętności trzeba uczniów **n a u c z y ć** na różnym materiale (rzeczy, zjawiska, stosunki; materialne, duchowe; przyrodzone, ludzkie), więc na różnych „przedmiotach“ nauki szkolnej, i nie tylko korzystać ze wszelkiej okazji, by władze te wyćwiczyć, lecz okazje stwarzać świadomie, planowo, przez odpowiednią strukturę lekcji, a nawet całego kursu przedmiotu, zwłaszcza gdy idzie o władze trudniejsze do rozwinięcia, a ważne.

2. Nauczyciel ma wiedzieć, jak myślenia uczyć. Uczyć myślenia można jedynie systemem odpowiednich ad hoc stworzonych **ć w i c z e ń**, z których każde ćwiczyłoby takie a takie władze umysłowe lub ich zespoły w takich a takich konkretnych warunkach. Ćwiczenia oparte być muszą głównie na **p r a c y o s o b i s t e j** uczniów, możliwie **s a m o d z i e l n e j** — tak jak ćwiczenia bronią uczący się robi własną ręką

i bronią; winny więc mieć postać zagadnień, rozwiązywanych przez uczniów przy jak najmniejszej pomocy nauczyciela. Materiał do ćwiczeń—i tylko materiał—dadaż różne „przedmioty.”

„Kursy” owych „przedmiotów” należy punkt za punktem przeobrazić na takich ćwiczeń łańcuchy. Punkty kursu lub nawet całe kursy, nie nadające się na takie ćwiczenia, należy wykreslić lub zastąpić innemi, lepiej nadającemi się: podporządkować należy bezwzględnie „przedmiot”, wiedzę, nauce myślenia. (Nie wynika stąd wcale, jakoby z przedmiotu miały się robić koniecznie fragmenty bez związku, lub jakoby logiczny porządek kursu miał się dowolnie odwracać. Wtedy bowiem niemożliwymby było zdobywanie wiedzy niezbędnej, jako materiału i tła dla ćwiczeń. Prócz tego brak ciągłości i spójności logicznej w następujących po sobie lekcjach spowodowałby ich nienaturalność, spadanie niby z nieba, bez związku z poprzedniemi, stąd zaś napewno brak zainteresowania się uczniów; spowodowałby również wchłanianie chaotycznego materiału, zamiast spójnego układu pojęć; wreszcie, nie pozwoliliby na samorzutne wyłanianie się pytań, stąd zaś na wyrabianie samodzielnego ich stawiania przez uczniów; przeszkadzałby więc planowej i systematycznej nauce myślenia, co sprzeciwiałoby się wprost naszemu założeniu). Nawet kursy lub części kursów, niezbędne do przyszłych studiów wyższych (naukę czytania i wyrażania się w najobszerniejszym słowa znaczeniu, elementy matematyki, geografii, języków obcych) należy zamienić na takie ćwiczenia, o ile tylko można, a można napewno. Wyniki takiej radykalnej przeróbki należy opracować w postaci podręczników dla nauczycieli, któreby zawierały wskazówki wyraźne a dostateczne z lekcji na lekcję.

Zaczątki tej mozolnej pracy już mamy. Należy je tylko rozwinąć—doprowadzić do końca—zastosować w szkołach. Nauczycieli, chętnych a zdolnych do wprowadzenia reformy w życie, garść napewno się znajdzie; inni, mniej zdolni, zachęceni przykładem, dobrym wynikiem a zwłaszcza ideałem, podnoszącym wysoko sztandar ich cechu, pójdą w ich ślad.

3. Nauczyciel ma wiedzieć, jak sprawdzać, kontrolować nowego uczenia wyniki; jak egzaminować swych uczniów z rozwoju ich umysłu, z postępów w tresurze myślenia. Wprowadzić sam prze-

bieg lekcji z istoty swej będzie już ciągłym, codziennym takim egzaminem. Prócz tego jednak sprawdzania w masie, niezbędnym będzie egzaminowanie każdego ucznia osobno w pewnych odstępach czasu: co kwartał, co rok; stwierdzone różnice będą miarą postępu kwartalnego, rocznego. Do tego celu potrzeba będzie systemu odpowiednich sond. Dla dzieci młodszych sondy podobne już mamy: są niemi „testy“, wymyślane przez pedologów; należy je tylko odpowiednio ulepszyć, zwłaszcza zaś z wiązać z treścią różnych „przedmiotów“. Dla młodzieży starszej układ testów należy dopiero stworzyć; próby już są.

Tak się przedstawia, w skrócie schematycznym, zasadnicza reforma nauczania w szkołach średnich. Jest konieczna: raz wreszcie trzeba dać sens szkole średniej! Jest możliwa: już wysiłki jednostek ją rozpoczęły. Jest ściśle związana z interesem narodu: im lepiej rozwiną się młode umysły, im lepiej nauczą się myśleć, tym więcej wzrośnie w ilości i zwłaszcza w jakości ogólna twórczość narodu.

Praca nad wielką reformą na dwa dzieli się działy:

Dział pierwszy: praca nad realizacją reformy już w najbliższej przyszłości; więc ułożenie z tego, co mamy już w ręku, tymczasowej gramatyki myślenia; przerobienie, na jej podstawie, „kursów“ na łańcuchy ćwiczeń we władaniu umysłem; ułożenie odpowiednich wskazówek dla nauczycieli; wcielanie reformy w życie.

Dział drugi: doskonalenie reformy, więc głównie praca nad doskonaleniem gramatyki rzeczywistego myślenia; pracę tę należy rozpocząć zaraz, gdyż jest to praca stała, na wielką skalę i trudna: skupienie badań nad umysłem ludzkim w pewnym, praktyczną potrzebą wskazanym, kierunku.

Dzieła tego z trudnością dokona inicjatywa prywatna jednostek i zrzeżeń. Lecz i państwo, przy chęciach nawet najlepszych, przy składzie ministerjum nawet najodpowiedniejszym, samo tu nie wystarczy, zadaniu nie sprostą: to nie sprawa formalna ani przeciętna; to sprawa odnowienia szkolnictwa średniego od gruntu; twórczych tu trzeba sił raczej, niż dobrych urzędników. Tylko ścisła współpraca kompetentnych a twórczych, wielkością celu przejętych jedno-

stek, tylko gorliwa pomoc instytucji społecznych, ważności sprawy świadomych, sprawie powodzenie zapewni.

Zwłaszcza gdy idzie o samą podstawę reformy i o jej doskonalenie: o poznanie coraz to rozleglejsze i głębsze norm działania umysłu w rozmaitych sytuacjach realnych, w działalności naukowej zarówno, jak w stosowaniu wiedzy i w praktyce życia, słowem o postęp nieustający owej gramatyki rzeczywistego myślenia—nieodzownym się staje współudział wszystkich, co do tej sprawy fundamentalnej skutecznie przyczynić się mogą.

Otóż Kasa im. J. Mianowskiego mogłaby w tym dziele wybitną odegrać rolę, nie dorywczą pomocą, lecz udziałem planowym, systematycznym.

Poza przedsięwzięciami na skalę mniejszą, jako to: ogłoszenie konkursu na „testy” dla starszej młodzieży, wydawanie odpowiednich do nowego systemu nauczania podręczników dla nauczycieli i t. p., działalność Kasy ześrodkowałaby się wyłącznie—i na wielką już skalę—na pracy podstawowej: na popieraniu i organizowaniu badań nad intelektem w wyżej wskazanym, *praktycznym kierunku*, by coraz pełniej i coraz dokładniej móc odpowiedzieć na pytanie: jak *naprawdę myślimy?*

Istnieje kilka źródeł poznania konkretnych postaci i wypadków myślenia. Każde z tych źródeł należy wyzyskać, skupiając dookoła niego planową pracę i ogłaszając wyniki tej pracy w postaci odpowiednich serji wydawnictw.

Pierwsze źródło: eksperymentowanie. Dwie serje prac:

1) Wyzyskanie do naszego celu dotychczasowych wyników psychologii eksperymentalnej: wyłuskanie z nich, zgromadzenie i usystematyzowanie potrzebnych nam danych konkretnych.

2) Zachęcanie psychologów-eksperymentatorów, przez uświadomienie im wagi praktycznej pytania „jak myślimy naprawdę?”, do skierowania badań w tym właśnie kierunku; szczególnie zaś—zachęcanie do skupienia badań pedologicznych dokoła tej kwestji oraz do rozszerzenia ich na młodzież starszą.

Dwum tym serjom prac odpowiadałyby dwie serje wydawnictw Kasy, urzeczywistnionych bądź przez stałych współpracowników, w tym celu zaangażowanych, bądź sposobem ogłaszania konkursów.

Drugie źródło: filogeneza zdobywcy umysłu, zawarta w dziejach nauki i techniki, wysledzająca pierwsze zdobywcy tych zarodki, strome a kręte drogi rozwoju, regresje, omyłki, błędy.

Dwie serie prac:

1) Wyzyskanie do naszego celu dotychczasowych opracowań rozwoju poszczególnych prawd naukowych i wynalazków poprzez pokolenia ludzkości: wywnioskowanie z nich i usystematyzowanie potrzebnych nam danych konkretnych.

2) Zachęcanie do badań nad filogenezą różnych zdobywcy umysłu, większych zarówno jak mniejszych—badań ześrodkowanych dookoła pytania: „jak naprawdę myślimy?“, tym samym zaś nie zadowalających się ogólnikowym uchwytem biegu myśli pokoleń, lecz możliwie szczegółowych i wyczerpujących.

Dwum tym serjom prac odpowiadałyby—podobnie jak w kategorii wzmiankowanej poprzednio—dwie serie wydawnictw Kasy.

Trzecie źródło: Rozbiór szczególnie ciekawych badań i procesów sądowych, podających w wielkim bogactwie najrozmaitsze rodzaje strategii myśli, w najrozmaitszych stosowane warunkach w celu dojścia do prawdy już nie naukowej, lecz zato życiowo ważnej. Zachęcanie do pracy w tym kierunku np. przez ogłoszenie odpowiedniego konkursu. Odpowiednia serja wydawnictw Kasy, zarówno w postaci szczegółowych przyczynków, jak w postaci opracowań systematycznych i syntez.

Czwarte źródło: Podobny rozbiór szczególnie udatnych, w trudnych warunkach dokonanych, przedsięwzięć życiowych lub idejowych jednostek lub zreszeń, celem wykrycia sprężyn ich powodzenia, zwłaszcza jeśli było ono zależne od zalet umysłu.

Zachęcanie do pracy w tym kierunku np. przez ogłoszenie odpowiedniego konkursu.

Odpowiednia serja wydawnictw Kasy, zarówno w postaci szczegółowych przyczynków, jak i w postaci opracowań systematycznych i syntez.

Piąte źródło: Systematyczne spostrzeżenia codzienne nad zachowywaniem się umysłów młodzieży, zmuszonych — przez odpowiedni charakter lekcji—do ciągłej pracy samodzielnej.

Zachęcanie zdolniejszych nauczycieli do pracy w tym kierunku

przez odpowiednią propagandę. Odpowiednia serja wydawnictw Kasy, zarówno w postaci szczegółowych przyczynków (np. wydawanie dzienników spostrzeżeń nauczycieli), jak i w postaci opracowań systematycznych i syntez.

Szóste źródło—najważniejsze: ontogeneza zdobyczy umysłu; wyśledzanie narodzin, rozwoju i dojrzewania myśli jednostek twórczych: odkrywców i wynalazców we wszelkich życia ludzkiego dziedzinach.

Pod względem zawartości pierwiastku twórczego, działalność ludzką można podzielić na trzy kategorie: pierwsza—to powtarzanie dawnego, odtwarzanie, nie zaś tworzenie właściwe, rutyna; druga—to systematyzowanie dotychczasowych zdobyczy; trzecia wreszcie — to poczynanie i dokonywanie czegoś nowego: twórczość właściwa. Wszystkie trzy są, bezwątpienia, ważne dla życia; ostatnia jednak nie tylko jest najważniejsza i najtrudniejsza, lecz szczególnych widocznie wymaga okoliczności i bodźców, skoro jest zdolna do osłabienia, a nawet do zupełnego zaniku, skoro bywały w narodach bardzo długie okresy, gdzie ustawało wszelkie tworzenie czegoś nowego, przynajmniej w bardzo wielu dziedzinach (np. w Chinach). Poznać zatem warunki zewnętrzne i bodaj w części wewnętrzne, odsłonić choć niezupełnie tajniki myśli twórczej, mechanizm i żywe źródła odkryć i wynalazków—jest sprawą dla zapewnienia postępu ludzkości niesłychanie ważną.

Dwa są możliwe sposoby badania myśli twórczej jednostki:

- 1) Sposób zewnętrzny, pośredni: porządkowanie, porównywanie, wiązanie kolejnych danej myśli etapów, w ten lub inny sposób uzewewnętrznionych, i odcyfrowanie na tej podstawie wewnętrznego jej biegu.
- 2) Sposób wewnętrzny, bezpośredni: badanie bezpośrednich wynurzeń samego twórcy o powstaniu, rozwoju i dojrzewaniu danej myśli twórczej oraz o zewnętrznych procesach tego okolicznościach.

Pierwszy sposób jest oczywiście zupełnie niewystarczający. Nie prowadzi do wniosków pewnych, lecz tylko do przypuszczeń, które wydawać się mogą mniej lub więcej prawdopodobne, lecz których sprawdzić nie sposób.

Jedynie bezpośrednia spowiedź autora, w postaci szczerych notatek, czynionych o ile możliwa „na gorąco“, w każdym zaś razie

nie po zbyt długim czasie, dać może materiał miarodajny, bo z pierwszej ręki.

Otóż takiego materiału właśnie brak. Twórcy naogół nie mają zwyczaju prowadzenia dziennika swych myśli, ich losów, warunków, bodźców. Takie wyznania, jak np. opowiadania Poëgo, jak tworzył swego „Kruka“, lub opowiadania Poincaré'go, jak rozwijał funkcje Fuchsa, do bardzo rzadkich należą wypadków. Biografowie wielkich odkrywców i wynalazców siłą się wydobyć wszelkie szczegóły ich życia, listy, rozmowy i t. p., by sprężyne i bieg ich myśli bodaj ogólnikowo sobie wyjaśnić: napróżno, braki zanadto są wielkie, odkrywcy bowiem i wynalazcy przeważnie milczeli. To też wszystkie dotychczasowe próby (a jest ich bez liku!) ontogenezy wynalazków i odkryć nie dały żadnych pozytywnych wyników, lecz tylko przypuszczenia, na kruchych podstawach oparte, a rozmaite „teorie“ twórczości są to tylko czcze spekulacje, mniej lub więcej dowcipne.

Widzimy więc, że warunkiem nieodzownym a pierwszym badań nad twórczością jednostek jest poprostu zyskanie odpowiedniego materiału z pierwszej ręki, to zaś wymaga koniecznie, by twórcy sami poczęli nam mówić, „jak oni to robią.“

Należy więc twórców do tego skłonić.

Należy, przedstawivszy im całą wagę tej sprawy dla dobra ludzkości, zwrócić się do nich z apelem, by poszli śladem przykładów Poëgo i Poincaré'go: by nie wstydzieli się przemówić i to, co o myślach swych twórczych wiedzą, poprostu powiedzieć.

Niech wszyscy ci, co przekształcają, ulepszają, odkrywają, wynajdują, słowem, wszyscy twórcy oryginalni w nauce, w technice, w sztuce, w życiu, nie tylko dają znać światu o myśli swej twórczej wynikach, lecz jednocześnie niech ogłaszają jej „biografię“: notatki empiryczne, któreby zawierały w porządku chronologicznym dane o narodzinach ich myśli, o jej rozwoju i dojrzewaniu, zarówno jak o wszystkim, co do procesu twórczego tak lub owak się przyczyniło.

Apeł taki zjawi się pewnego dnia, napewno: wisi on już w powietrzu. Tajemnice twórczości coraz bardziej zaczynają ludzi obcho-

dzić. O twórcach pisze się wielotomowe dzieła, mające na celu wyśledzenie psychogenezy ich tworów. Zjawiają się również ankiety, kierowane do ludzi twórczych, z rozmaitemi pytaniami, twórczości ich dotyczącymi. Tylko że wszystko to jest dotąd jeszcze raczej wyrazem ciekawości literackiej lub filozoficznej, niż stawianiem poważnym nowego zagadnienia nauki. Lecz zagadnienie to napewno wystąpi.

Dlaczegożby Polacy nie mieli dać początku?

Apel taki wysłuchany będzie najłatwiej, gdy wyjdzie od grona osób, zgrupowanych dokoła organu międzynarodowego, zagadnieniom twórczości poświęconego, do którego, jako do centrali, twórcy mogli nadsyłać zwierzenia z rzeczywistych kolei i okoliczności swych myśli w poszczególnych odkryciach i wynalazkach. W jego redakcji powinni znajdować się ludzie różnych specjalności, zagadnieniem twórczości głęboko zainteresowani.

Dlaczegożby Kasa Mianowskiego nie miała zapoczątkować pięknej pracy międzynarodowej, stać się wydawcą takiego organu i skupić dokoła niego dobrze dobrany zespół sił polskich?

Zwierzenia twórców, zrazu nieliczne, bardzo nieściśle i niedokładne, stawałyby się stopniowo coraz liczniejsze i lepsze; stopniowo wyrobiłyby się i odpowiedni schemat notatek — rzecz doświadczenia — i odpowiednie wytrenowanie twórców w zastanawianiu się nad tym, co czynią, i w umiejętnym swych myśli notowaniu — rzecz przyzwyczajenia; nadsyłałiby swoje notatki i wielcy i pomniejsi; i jednych i drugich zeznania byłyby, z punktu widzenia naukowego, jednako cenne, jak w historii naturalnej jednako są cenne zjawiska na wielką i na małą skalę; w niedługim czasie zebraloby się wcale pokaźny surowy materiał, któryby się rubrykowało, uogólniało, wiązało, objaśniało tak, jak naukę dziś na to stać — bodaj zupełnie empirycznie; wszak od grubej empirji rozpoczęły się nawet najsubtelniejsze dziś gałęzie nauki.

Wszystkie te „życiorysy idei“, gdyby nawet najszczerze, jedną fatalną mieć będą wadę: każdy z nich będzie niezupełny. Żaden twórca bowiem nie będzie mógł spóstrzec wszystkich etapów, składników, czynników swej myśli; niezależnie od rzeczy, przemilczanych rozmyślnie, ze źle zrozumianej miłości własnej, jego notatki zawierać będą braki, liczniejsze lub rzadsze, większe lub mniejsze.

To jednak nie uniemożliwi „nauki o myśli twórczej.“ Owe braki nie będą w swych rodzajach systematyczne, lecz przypadkowe. Przy dostatecznie bogatym zbiorze, jakaś notatka z brakiem natrafi napewno na gatunkowo zupełnie podobną lub na grupę zupełnie podobnych, także z brakami, lecz w innych już miejscach: braki danego zeznania „pokryte“ zostaną przez miejsca pełne zeznań pokrewnych. Wypadki takie bardzo dobrze są znane w praktyce naukowej; przykładem—badania paleontologiczne.

Drugą wadą „życiorysów idei“ będą nieścisłości lub nawet fałszowania bezwiedne lub świadome (z próżności, kwestji pierwszeństwa i temu podobnych „arcy-ludzkich“ pobudek). Do wykrycia jednakże takich błędów nauka niejeden posiada środek. Zresztą, te błędy również nie będą w rodzajach swych systematyczne, lecz przypadkowe; prócz tego, o ile prawda jest jedna, odchylenia od prawdy u różnych ludzi są różne; stąd zaś wynika, że w dostatecznie bogatej kolekcji zeznań, zeznania gatunkiem podobne wykażą uderzające swą anomalią różnice właśnie w punktach, świadomie lub bezwiednie fałszowanych; fałsze więc wyjdą na jaw.

Gdy zbierając starannie wszelkie ślady danej roboty twórczej, człowiek sili się z nich odcyfrować prawdziwe źródło i prawdziwy bieg myśli odkrywczej lub wynalazczej, często się zdarza, że zawoła: „Gdyby autor w tym miejscu choć słówko dał wyjaśnienia, zrozumiałbym wszystko!“ Widać to, np., z pięknych dociekań S. Gelbluma, któremu jeden odręczny rysunek Watta w liście do współnika odrazu rzucił światło na pochodzenie słynnego wynalazku „równoległoboku“ w pierwotnej maszynie parowej,¹⁾ lub z badań Le Châtelier'a nad twórcą chemji nowożytnej, Lavoisier'em, gdzie bez wiadomości, przypadkowo zdobytej, o tym lub owym, pozornie drugorzędnym szczególe, całe dziedziny twórczości wielkiego człowieka pozostałyby zgoła niezrozumiałe. Te fakty pozwalają nam domyślać się, jak szybko posunie się naprzód badanie odkryć i wynalazków, odkąd twórcy przemówią.

Nie tylko pokazywać się ludziom na scenie ze skarbem odkryć i wynalazków, lecz poprowadzić też ludzi za kulisy, do samego laborator-

¹⁾ W pracy *„Par l'histoire à la science des idées“*, drukowanej w Liège w r. 1906, lecz pozostałej w postaci korekty na skutek śmierci autora.

jum myśli; nie tylko darować im swe trofea, lecz darować im również sekrety zwycięstwa, całą swą prawdę darować: na taki wspinały się stać chyba będzie twórców!

Tak się przedstawia wielka praca, związana z reformą nauczania, z zaprowadzeniem nowej nauki: nauki myślenia.

Tak się przedstawia możliwy a pożądany w niej udział Kasy Mianowskiego.

Podjęta dla celu praktycznego, praca ta przyczyni się niechybnie i wielostronnie do postępu teoretycznego: do rozwoju psychologii umysłu. Poznawanie coraz dokładniejsze norm czynności myślowej w różnych sytuacjach realnych; wzbogacanie spisu konkretnych władz umysłowych; coraz lepsze zbadanie naturalnych skłonności umysłu, tego, co nazywamy „zdolnością“, zarówno jak błędów myślenia i wad umysłowych — wszystko to doda niemało do podstaw teorii myśli. Da również sporo materiału do określenia i klasyfikacji rozmaitych osobowości umysłu (może pozwoli poznać np. charakter umysłu polskiego): rozwinie w rzetelną wiedzę prymitywne w kierunku tym próby, czynione u nas już w połowie w. XIX przez Michała Wiszniewskiego w pracy jego: „Charaktery rozumów ludzkich“ (którą autor wydał w r. 1853 w Londynie p. t. „Sketches and characters or the natural history of the human intellects“ pod pseudonimem James William White Cross).

Wielka reforma nauczania zmieni do gruntu rolę nauczyciela, z powszedniej i nieciekawej podniesie ją bardzo wysoko. Nowa era się zacznie: era świadomej hodowli umysłów. Nowy się zjawi nauczyciel: nauczyciel myślenia, wychowawca umysłu w dosłownym tego wyrazu znaczeniu.

Wielka reforma nauczania przyjdzie i bez nas: szkoła na całym świecie, acz zygzakami, w tym, nie innym dąży kierunku. Podobnie nowa nauka: badanie systematyczne myśli odkrywczej i wynalazczej, nowy zwyczaj: publiczne wyznania twórców o twórczości swej źródłach i biegu — przyjdą i bez nas: już dzisiaj czuć ku temu tendencję.

Nie bójmy się w tych wielkich sprawach ogólnie ludzkich czynny wziąć udział. Miejmy odwagę pracę w kierunku tym zapoczątkować, sami!

O POLSKĄ TWÓRCZOŚĆ NAUKOWĄ.

Wieloliczne, różnorakie i nagląco konkretne są potrzeby naukowe polskie we wszystkich poszczególnych dziedzinach i odłamach wiedzy ¹⁾; ponad nie wszystkie jednak wybija się coś ogólniejszego i powszechnego, coś, co jest potrzebą potrzeb naszych, konkretem wszystkich konkretów, co jednak dotyczy wszech wobec gałęzi wiedzy, jak i każdej z osobna: stworzenie Polskiej Nauki.

Nie o to bowiem idzie, aby nauki były w Polsce uprawiane i krzewione (acz niezbędne to i samo przez się zrozumiałe), lecz aby powstała i pełnym żyła życiem Nauka Polska, to jest nauka, która narzuci się mocą światu, jako Twór Polski, zaciąży na wszechświatowym dorobku, legnie odblaskiem na pokolenia badaczy i miejsce odrębne a godne w dziejowym rozwoju wiedzy zajmie, jak je zdobył i zajął ongi kopernikanizm.

Nie o branie od obcych, nie o przechowywanie i zużytkowy-

¹⁾ W bliższej mi osobie dziedzinie najważniejszą bodaj byłoby rzeczą stworzenie osobnego Instytutu Biologii Eksperymentalnej, na większą zakrojonego miarę, gdzieby skoncentrowały się wszystkie pracownice, doświadczalnemu badaniu życia organicznego poświęcone. Musiałby jednak taki instytut odrazu być odpowiednio wyposażony i urządzony.

Jeśli o mniejszą skalę idzie, winny niezwłocznie powstać: 1^o) pracownia Hidrobiologiczna centralna z dwiema przynajmniej stacjami wodnymi, jeziorną i rzeczną (wiślaną);—2^o) pracownia zoologii doświadczalnej, szeroko pojętej, wraz z zoopsychologią i t. d.

W sprawach tych wypowiem się może niebawem obszerniej.

wanie wkładów cudzoziemskich idzie, jeno o wniesienie wielkiego polskiego wkładu do skarbnicy umysłowości ludzkiej.

Nietylko pracujący naukowo, ale i te sfery społeczeństwa, którym drogi jest nadewszystko udział umysłowości polskiej w rozwoju kultury człowieczej, powinny raz na zawsze, jasno i głęboko, uświadomić sobie, iż to właśnie, a nie co innego ma być ich pragnieniem i dążeniem, ich odczuta, palącą potrzebą, domagającą się realizacji, ich wiekuistą troską, myślą nieusypną, wolą stężonego, nieustannego wysiłku ku celu onego urzeczywistnieniu.

„W twórczej pracy umysłowej narodu nikt wyręczyć go nie może. Chcąc żyć, trzeba tworzyć”—czytamy we wstępie nowego wydania Poradnika dla samouków.

W każdej dziedzinie wiedzy, Polska ma być nie tylko terenem żyznym, na którym krzewią się obce rośliny, lecz glebą autochtonnych, własnych, swoistych wykształtów naukowych. Uczony polski to nie wyrobnik, orzący polską glebę pod obce zasiewy, lecz siewca władny, po którego plon przyjsć świat musi, aby brać polskie ziarno, nieść i wysiewać na obce gleby, jak to np. w odmiennej zupełnie dziedzinie agrotechniki czyni już Europa (Niemcy zwłaszcza) ze swoistemi licznymi rasami ziemniaków, przez Dołkowskiego z Kęt od roku 1878 wyhodowanemi.

Co stanowi jednak o powstaniu tak pojętej polskiej nauki? czy jest wogóle możliwa? jak się tworzy? i co czynić ma w tym celu społeczeństwo?

Mówić będę bez ogródek, w szczerości całej i prostocie, po głębokim, wieloletnim rozważeniu, z głębi przeświadczenia, z serdecznego rzeczy ukochania.

Polskiej nauki nie stworzy sam tylko materiał polski, czy to wydarzeń dziejowych (historja), czy faktów fizjograficznych (przyrodoznawstwo), nawet polskimi siłami całkowicie i wyłącznie zebrany, opisany i usystematyzowany.

Oczywista, społeczeństwo winno to uczynić, i nie dać się w opracowaniu rodzimego materiału ubiec obcym badaczom, ale to jeszcze bardzo mało, to pierwszy stopień, to glina plastyczna tylko, którą

na kształt wielki urobić twórca dopiero musi, i właśnie o to idzie, by to polski twórca uczynił, o ile twór ma być dla świata polskim.

Ale twórca polski nie koniecznie ma polski materiał urabiać, by naukę polską tworzyć. W jego ręku, pod jego tchnieniem powstałe dzieło, na jakimkolwiek bądź dokonane materiały, polskim zawsze będzie, jeśli jest twórcze, jeśli jest wielkie, samoistne (i... jeśli narodowość twórcy jest znana, jawnie przezeń podkreślana).

Bowiem materiał w wielkiej twórczości naukowej jest zawsze rzeczą przypadkową, drugorzędną (acz często z określonym materiałem najlepiej badacz daje sobie radę, na mocy życia się, zgłębiania, przyzwyczajenia), i dopiero podpadłszy, jako tworzywo, wielkiej indywidualności badawczej, zrównywa się doniosłością z wszelkim innym materiałem. I dotyczy to jednakowo wszelkich gałęzi wiedzy, zarówno nauk przyrodniczych, jak historyczno-społecznych.

Darwin i Wallace, badając fauny wysp oceanicznych i wogóle dalekich części świata, niemniej stwarzali naukę angielską; Humboldtowie, na podobnie egzotycznym materiale, naukę niemiecką.

Karol Marx, narzucając światu swoją teorię wartości i materialistyczne (ekonomiczne) pojmowanie dziejów, niemiecką tworzył doktrynę, bez względu na to, jakim się materiałem historycznym i społeczno-ekonomicznym posiłkował.

Momsen niemniej uświetniał historyczną naukę niemiecką, badając dzieje Rzymu, niż byłby to zrobił, dzieje Rzeszy Niemieckiej opracowując.

Niewątpliwie, ważnym jest, byśmy sami dzieje polskie opracowali, ale historia Polski sama przez się nie jest jeszcze Polską Nauką historyczną, jeśli z badania jej nie wyrosną nowe, rozległe ujęcia, nowe metody, nowe z siłą rzucone zagadnienia historyczne, zmuszające świat naukowy do liczenia się z niemi, do podjęcia ich, do skłonienia się przed ich głębią.

I tak w każdej gałęzi wiedzy.

Dopiero wielkie odkrycia, nowe prawa, nowe dziedziny zjawisk, dopiero potężne, nawskroś oryginalne teorie, dopiero nowe, płodne metody, dokonanie zwrotu w kierunku badania i myślenia, wytknięcie nowego celu, nadanie nowej treści i przyszłości nau-

ce światowej stwarza Naukę Polską, jeśli polskiego twórcy jest czynem.

Tylko tworząc rzeczy światowego znaczenia, jak ongi Kopernik, polski gienjusz narodowy „wymawia siebie w Bycie“, utwierdza istnienie Nauki Polskiej, zapewnia jej miejsce właściwe w pośród umysłowości ludzkiej.

I zbyt tu mozolić się nad rozwiązaniem zagadnienia, czy w nauce (w ściślejszym słowa znaczeniu) ma możliwość ujawnienia się pierwiastek narodowy. Nawet bowiem przy ujemnej odpowiedzi na to pytanie, wielki twór naukowy polskiego badacza, polskiego myśliciela będzie zawsze, z konieczności, dla świata tworem polskim, reprezentantem Nauki Polskiej (jeśli, powtarzam, znaną jest, przez samego twórcę stwierdzoną przynależność jego narodowa).

Niekoniecznie jednak odpowiedź na powyższe pytanie ma wypaść ujemnie. Raczej przeciwnie.

W filozofji nie ulega to naogół wątpliwości: kartezjanizm np. jest wybitnie francuski, kantyzm, heglizm i t. d. z gruntu niemiecki. Ale weźmy biologję: czyż lamarckizm nie jest nauką *par excellence* francuską? weismanizm lub witalizm drieschowski wybitnie niemieckimi? Albo lepiej jeszcze, ów panujący przez pięćdziesiąt ubiegłych lat nad światem darwinizm, czyż nie jest miarodajne, iż on naraz w głowach dwóch anglików powstał, Darwina i Wallace'a, i w punktach wyjścia tak ściśle był pokrewny angielskiej doktrynie społeczno-ekonomicznej Malthusa?—Gdyby nawet jednak niesposób było dopatrzeć się w darwinizmie jakiegokolwiekbądź związku z umysłowością angielską, niemniej zawsze zostałby on dla nas wykwitem gienjuszu angielskiego, reprezentantem nauki angielskiej.

Tak samo wielki twór naukowy Polaka, w najbardziej nawet oderwanej od materiału polskiego, od polskich zagadnień i potrzeb dziedzinie (matematyki np., czy biologji ogólnej), będzie wobec świata, siłą rzeczy, okazicielem polskiego gienjuszu, stwierdzeniem istnienia Polskiej Nauki.

Nie stworzy też Nauki Polskiej „tradycja“ naukowa, „ciągłość pracy“, „szkoła“, czy jak się to tam jeszcze zazwyczaj nazywa. Mogłaby być mowa o nawiązywaniu jedynie do czegoś wielkiego, epo-

kowego, np. do kopernikanizmu w mechanice niebieskiej. Czy da się to jednak uczynić? I w wielu u nas znajdziemy to dziedzinach? Do czego miał u nas nawiązać Kopernik ongi, lub później Lelewel, lub niedawno Marceli Nencki.

Jeśli zaś ktoś w pracy naukowej nie ma wielkiego rzutu, wielkiego tchnienia, nawiązanie nawet do Kopernika nie pomoże mu. Kontynuatorstwo, epigonizm, trzymanie się uparte tradycji jest zwykle już tylko rozdrabnianiem, rozważnianiem raz uczynionego, lub gorzej, trzymaniem się litery a zubożaniem treści myślowej, zapoznaniem zupełnym istoty twórczości naukowej, zminięciem się z tym, co było wielkiego u twórcy tej tradycji.

Szkołą twórczą byłaby tylko szkoła wielkiego rzutu, bezwzględnej odwagi myślowej, nieopatrznego sięgania w głąb zagadnień. Czy jest taka, czyż możliwa taka „szkoła“?

A przecie nauka rozwija się jedynie w ten sposób, jedynie stwarzaniem coraz nowej fazy, jedynie przełamaniem właśnie dotychczasowej tradycji, jedynie potarganiem więzów wszelkich dotąd obowiązujących szkół, powiedziałbym: skokowo, mutacyjnie.

Czy nie tak było z Lamarckiem, stwarzającym teorię ewolucji wbrew tradycji, wbrew autorytetowi Cuvier'a i całych pokoleń umysłów? (i czy przeszkodziło to temu, iż lamarckizm jest nauką wybitnie francuską?) Czy nie tak było z Karolem Marx'em, odwracającym, jak sam mawiał, filozofję niemiecką do góry nogami? Czy nie tak było z gienjalnym rosjaninem Łobaczewskim, podającym w wątplenie naturalną konieczność odwiecznie przyjętego systemu Euklidesowskiej geometrii?

A jeśli do największego z tego szeregu gienjuszów przejdziemy, do Kopernika, czy da się bodaj pomyśleć dziś ten tytaniczny wysiłek przełamania w sobie i dookoła siebie wszystkiego, z czym się umysł każdego, zdawało się, zrosł od wieków i po wieki, z tradycją geo- i antropocentryczną? Właśnie dlatego, że wiekiustą był przełamał tradycję, wiekiustą też rzecz stworzył, którą dlatego także tak pragnął sobie przywłaszczyć ościenny świat naukowy.

Nieinaczej rzecz się ma i z filozofją. Kartezjanizm, kantyzm, czy dzisiejszy bergsonizm nie na ciągłości tradycji, metod czy szko-

ły oparte były, lecz—wręcz przeciwnie—z potargania ich wyrosły. Jeśli zaś o nowożytną polską filozofję idzie, powiedzmy w pokorze i szczerości, iż nie zaciążyła ona dotąd na myśli wszechludzkiej, niestety! A czy warto nawiązywać do czegoś, co nie jest największe?

I jeszcze jedno. Odrębność gienjuszu polskiego, jeśli nie jest w jednostce ugruntowaną, zagwarantowaną konstytucyjnie, biologicznie, że tak powiem, nieda się żadnemi intelektualistycznymi środkami wykrzesać, ni zaszczepić. Jeśli zaś jest w kimś, przejawia się w odpowiedniej chwili i w odpowiedniej danej indywidualności postaci; przejawia się wedle napięcia swego, i przejaw ten będzie zawsze tworem Ducha Narodowego, acz naród może się w nim nie obaczyć, zakrzyzczyć go nawet, wyrzec się i odrzucić, zwłaszcza jeśli rozmach jego rzutu w przyszłość zbyt był wielki.

Nie stworzy również Nauki Polskiej sama tylko kooperacja, samo tylko zrzeszenie wysiłków wszystkich pracujących na niwie naukowej, jeśli wpośród tych pracujących nie objawia się wielkie umysły twórcze, wielkie talenty badawcze, pełne głębokich zagadnień i intuicji odkrywczej czy doświadczalnej.

Nie zapoznaję bynajmniej olbrzymiego wprost znaczenia współdziałania i koordynacji wysiłków naukowych. Na wstępie przecie niniejszego wypowiedzenia się mego podniosłem konieczność stworzenia u nas centralnego polskiego Instytutu biologji doświadczalnej. Ale dokładnie zdaję sobie sprawę z tego, że jeśli nie znajdują się w nim ludzie w rodzaju Marceliego Nenckiego, polska biologja doświadczalna nie będzie istniała, mimo istnienia Instytutu polskiego.

Wytwórczość, produkcja naukowa, nawet bardzo obfita, to jedno, twórczość zaś naukowa (kreacja) to coś zupełnie innego.

Sama wytwórczość polska, w piśmiennictwie i w pracowni, nauki polskiej stworzyć nie może.

Zbyt u nas pomieszano, utożsamiono niemal te dwie rzeczy, zupełnie ze sobą niewspółmierne; a niedawno jeden z uczonych warszawskich przypieczętował to utożsamienie całą książką, wmawiając na dwustu stronach w siebie i społeczeństwo, iż twórczością jest codzienna dłubanina pracowniana, i ta tylko dłubanina jest twórczością nau-

kową. Wolno mu się tym pocieszać, oczywista, ale komu dano sięgnąć w głębie, w istotę rzeczy, wie, że codzienna, bieżąca produkcja naukowa ma się tak do stworzenia nauki, jak gazeciarstwo do Króla-Ducha.

Nie! żadne wielkie odkrycie, czy to w dziedzinie zjawisk, czy praw, żadne rozległe ujęcie teoretyczne, żadna nowa, płodna, rewelacyjna metoda, doświadczalna czy analityczna, żadne pchnięcie nauki na nowe tory, ku nowym celom, nie odbędzie się, odbyć się nie może bez udziału wielkiej indywidualności twórczej.

Tak jest w każdej dziedzinie, w każdej gałęzi wiedzy, i również w wiedzy całokształcie. Same nazwy: jak kantyzm, darwinizm, weismanizm, mendelizm, kartezjanizm i t.d. wyraźnie o tym świadczą. I tak jest z Nauką Polską. O jej bycie czy niebycie w każdym okresie przebiegu dziejowego decyduje bezapelacyjnie, w ostatniej jedynej instancji Gienjusz Polski, w jednostkach nawskroś oryginalnych, samoistnych, twórczych przejawiony.

Gdy jednostek twórczych braknie, gdy Gienjusz Polski milczy, nic nie pomoże nawiązywanie nici tradycji, opracowywanie materiału polskiego, zrzeszanie pracowników, układanie programów pracy zbiorowej, stwarzanie instytucji naukowych, wydawanie czasopism...

Czas, aby społeczeństwo polskie dokładnie to sobie uświadomiło. O jednostkę twórczą naukową dbać winno przede wszystkim, jeśli pragnie Naukę Polską posiadać, jeśli dąży do zostawienia polskiego śladu w dziejach umysłowości ludzkiej, jeśli chce, by Polska Myśl ważyła coś w świecie.

Miarą dojrzałości umysłowej społeczeństwa, miarą stopnia uświadomienia sobie istoty rzeczy przez powołane do czuwania nad Nauką Polską sfery—jest właśnie stosunek do twórców naukowych: charakter, stopień i zakres opieki, jaką się nad nimi rozciąga; wycucie ich potrzeb istotnych, zapewnienie im nie tylko realnej możliwości tworzenia, ale warunków najwyższej wydajności pracy, niezbędnych podstaw ku osiągnięciu najwyższego—do jakiego są zdolni—poziomu rezultatów.

Wielka jest odpowiedzialność wobec dziejów i Ducha Narodu—tego społeczeństwa, które jednostkę istotnie twórczą zapoznaje, odręca, jej wołanie o pomoc, nie uwzględnia jej potrzeb materialnych,

pozostawia ją w nędzy, skazując na samobójcze marnotrawienie sił fizycznych i duchowych w zdobywaniu chleba powszedniego, miast służenia Gienjuszowi Narodu, miast nadawania treści i bytu Nauce Polskiej.

Niewyżycie się twórcze wielkiej indywidualności, na skutek strawienia sił i czasu w walce z przeciwnościami społeczno-materjalnemi, jest klęską Nauki Polskiej, jest jej samobójstwem, jest umniejszeniem Gienjusza Narodu, jest utratą części jego stanu posiadania na umysłowości świata.

Nie o uniknięcie więc osobistej tragedji jednostki twórczej tu idzie, nie o przywilej łatwego, wygodnego żywota (śmieszna mówić o łatwym żywocie tego, kto w wewnętrznym trudzie myśli na proch się spala!), jeno o najżywotniejszy interes narodu, o instynkt samozachowawczy Gienjusza Polskiego, o byt, czy niebyt Nauki Polskiej.

Spółeczeństwo, w sferach ku temu wyłoniionych, winno cały wysiłek myśli, woli, wczuwania się, zwłaszcza wczuwania się, ku temu skierować, by jednostek istotnie twórczych wpośród masy producen-tów naukowych nie przeoczyć. Spółeczeństwo winno szczodłą ręką, bez oglądania się na nic, łożyć na wszystko, cokolwiekbaż w sferze pomocy techniczno-materjalnych (instytucji, przyrządów, bibliotek it.d.), lub pomocy w ludziach (asystenci, laboranci, technicy) jednostce twórczej okaże się w jej zamierzeniach naukowych niezbędne, i nie zrażać się, nie przerażać tym, iż zamierzenia te, plany lub poglądy naukowe wydawać się mogą niekiedy fantastycznemi, dziwaczniemi lub niezrozumiałemi.

„*On ne peut rien faire de grand sans risquer le ridicule*“, pisał kiedyś Wiktor Hugo i zbyt to już często potwierdziła historia wiedzy. Wystarczy przypomnieć poglądy ewolucyjne Lamarcka, które samotnię dookoła niego w Paryżu wytworzyły zupełną i zyskały mu opinię warjata, „*un fou*“, przypieczętowaną autorytetem Cuvier'a.

Spółeczeństwo winno wykrzesać ze siebie dość zrozumienia głębokiego i zdobyć się na tyle ufnej, nieopatrznej szczodrości, iżby pozostawić zupełną swobodę twórcom naukowym w stawianiu sobie celów pracy, w wyborze środków ku ich jak najpełniejszemu urzeczywistnieniu, w rozrządzaniu czasem. Tak, nadewszystko w ni-

czym—prócz potrzeb i możliwości twórczych—nie krępowanym rozrządzaniu czasem. A to oznacza nie tylko zapewnienie im chleba powszedniego (nie żebraczego, lecz dostatniego!), nie tylko niezatrudnianie ich tłuczeniem kamieni i ubijaniem gościńców pedagogicznych, czy zapychaniem t. zw. „bieżących potrzeb naukowych“, ale także nienaglenie o produkcję, nie stawianie wymagań szkolarskich, jakichś „*feuilles de présence*“, jakichś okresowych, musowych wykazywań się z postępów pracy i t. p.

Twórczość naukowa nie zdoła rozwijać się w takt metronomu. Rytmów obowiązujących nie zna; do narzuconych przystosować się bez uszczerbku nie potrafi.

Darwin, pracy swej wyłącznie przecie oddany, w zupełnej ciszy i skupieniu odosobnienia swego, zabezpieczony materialnie, czterdziestu lat potrzebował na uporanie się z przeszkodami myślowymi, zanim wystąpił wobec świata z „Pochodzeniem gatunków.“

Indywidualność twórcza naukowa ma jeden tylko obowiązek, będący własną jej koniecznością: wyżyć się, zrealizować to, co jest w niej, jako możliwość, założone; i jeden zna tylko nakaz: nie ustąpić, pozostać sobie wierną, to znaczy nie obniżyć poziomu dzieła swego w pogoni za aktualnością, czy uleganiem t. zw. potrzebom bieżącym naukowym.

Różnemi zresztą drogami twórczość naukowa kroczy. Jedni, jak Nencki, żyją udzielaniem tchnienia swego innym, wydatkując rosną, nie dają się poprostu pomyśleć bez ruchliwego żywota wielkiego zakładu naukowego ¹⁾. Inni, jak Darwin, wymagają zupełnej ciszy i samotnego, całkowitego skupienia się w sobie. Wielki biolog rosyjski (z ojca Polak zresztą) Aleksander Kowalewski męki cierpiał, musząc profesorować w uniwersytetach, czego nienawidził i nie umiał czynić, i za najszcześniejszą życia swego chwilę uważał tę, gdy petersburska Akademia Umiejętności powołała go, zapewniając dostatnie utrzymanie i własną pierwszorzędną pracownię.

Spółczesność winno umieć odczuć, zrozumieć i uwzględnić po-

¹⁾ Obacz świadectwo wymowne, zawarte nie tylko w przedmowie wydawców, ale i w treści dwu olbrzymich tomów zbiorowego wydania niemieckiego dzieł jego: *Marcelli Nencki. Opera omnia*. Braunschweig, 1904 (Wieweg u. Sohn).

trzeby i możliwości takich rozbieżnych typów twórczych, nie stawiać żądań i wymagań, sprzecznych z ich naturą, z ich organizacją myślową, lecz przeciwnie, zapewnić im zupełną, całkowitą, realną możliwość wolnego wyboru najodpowiedniejszej, więc najbardziej wydajnej, a nieraz jedynie wówczas wydajnej, pracy naukowej.

Kłamstwem jest lub niewymysleniem się w istotę rzeczy twierdzenie, iż społeczeństwo nasze za biedne jest na taki luksus. Biedne społeczeństwo nie może sobie świadomie zubożać! Biedne społeczeństwo niema prawa strwonić największy skarb, jaki w tej chwili posiada, na rzeczy nieistotne! Biedne społeczeństwo tym większą winno otoczyć pieczęą nieliczne swe jednostki twórcze, iżby zapewnić Gienjuszowi Narodu należny mu stan posiadania na rozwoju myśli człowieka, na kulturze świata.

Zresztą najprostsza chyba logika zwykłego zdrowego rozsądku wystarcza, aby móc uczynić niedwuznaczny wybór pomiędzy pożytkiem, jaki dać może zapewnienie wielkiemu uczonemu możliwości twórczenia, a pożytkiem, jaki da wprężenie tegoż uczonego w kierat pedagogiki szkolnej czy uniwersyteckiej, której nienawidzi, do której niema najmniejszych zdolności, w której się siera i zmarnieje, jeśli jest słabszy fizycznie, lub duchowo mniej odporny.

Właśnie rzeczą samozachowawczego instynktu społeczeństwa, właśnie koniecznym nakazem ekonomii sił produkcyjnych narodu, jest taki, o jakim tu mówię, stosunek do indywidualności twórczych, do wybitnie oryginalnych umysłów badawczych.

Najważniejszym zadaniem i najwyższą troską ma być to, aby stworzyć dla każdej jednostki twórczej warunki, w których by się jej indywidualność naukowa rozwinać mogła najpełniej, rozrosnąć najbujniej, plonować najobficiej i sięgnąć w swój zenit najwyżej.

Ludzie tego typu, co Smoluchowski, Raciborski, czy Nencki winni mieć do kierownictwa wielkie instytuty badawcze, iżby zapładniać pomysłami swemi i porywać ku głębiom zagadnień szeregi młodszych, zdolnych badaczy.

I odwrotnie, nonsensem jest powierzać (dla usprawiedliwienia pensji odpowiedniej!) kierownictwo pracowni ludziom, nie mającym po temu danych, nie mogącym nic dać ze siebie innym, lub nieinteresującym się zgoła niczym, poza swoją osobistą pracą.

Nonsensem jest też żądać koniecznie należenia do towarzystw naukowych, do komisji, zarządów, redakcji, uczęszczania na posiedzenia sekcyjne czy ogólne, wysłuchiwanie, czy składania sprawozdań, referatów, brania udziału w dyskusjach i debatach, nieskończonych i nieskończenie jałowych,—od samotności potrzebujących, w samotności jedynie zdolnych myśleć i tworzyć badaczy. Darwin nie prezesował, ani sekretarzował żadnemu towarzystwu; nie wydawał żadnego czasopisma, nie profesorował w żadnej wszechnicy, nie kierował żadnym instytutem. Był tylko sobą, Darwinem.

Wiem, iż nie jest łatwym zadaniem rozpoznanie jednostek twórczych, w zamiarze otoczenia ich opieką narodu. Ale wiem dobrze, i to nie tylko z historii zapoznanych i starganych w rozpacz i nędzy (jak Hoene-Wroński) gienjuszów, ale i z zagłębiań się nad istotą nieporozumienia, wiem dobrze, iż trudności największe nie leżą tu w nieuchwytności różnicy rzeczowej między twórcą a zwykłym producentem naukowym, lecz raczej są natury czysto psychologicznej, wynikają z niezdolności (lub niechęci) owych sfer powołanych, owych ciał kierowniczych do uznania wielkiego za wielkie, do pogodzenia się z oryginalnością myślową, do zgody na portarganie rutyny, do przyjęcia czegoś zupełnie nowego, do nieobawiania się zuchwałego, rewolucyjnego technienia gienjusz, do odważnego poskromienia w sobie lęku przed ośmieszeniem się w opinii społecznej. A to tymbardziej, że twórca oryginalny jest nieraz i w życiu oryginałem „szokującym“, nie tylko myślącym według siebie, ale według siebie żyjącym, często nieustępliwym i zbyt prawdopodobnym.

Claude Bernard przez długie lata nie mógł uzyskać tak zwanej „*aggrégation*“ (coś w rodzaju egzaminu habilitacyjnego), na zadawane mu bowiem pytania naukowe nie miał nieraz żadnej odpowiedzi, nie chcąc kłamać takiej, którą już gienjusz jego odrzucił, jako bezwartościową, lub też dawał odpowiedź własną, która z czasem stworzyła dzisiejszą fizjologję doświadczalną, lecz która wówczas przerażała zuchwalstwem ciało egzaminujące lub je „dziwacznością“ śmieszyła.

I wiem dobrze, że sprawa jest tym trudniejsza, tym bardziej beznadziejna, im większy jest odskok twórcy od przeciętności, im

wyższy, im potężniejszy jest umysł jednostki. Ale to tylko wtedy, jeśli stawiać wyłącznie żądanie oceny argumentalnej, wyłącznie sprawdzian zrozumienia i uznania, konieczność porozumienia się umysłowego między czynnikiem orzekającym a twórcą naukowym. To bowiem właśnie jest wówczas z natury rzeczy najtrudniejsze, lub zgoła nieosiągalne.

Nie żyjemy dziś w średniowieczu. Odpowiedzialność sfer powołanych jest zgoła innej natury, niż za czasów Kopernika, Galileusza i Giordano Bruno.

By sprostać zadaniu, jeśli istotę jego objęło się myślą, odczuło i ukochało, trzeba wykrzesać ze swej duszy tyle czystej prostoty w stosunku do dzieł i ludzi, tyle głębokiej pokory intelektualnej, tyle ufego poddawania się intuicyjnego, iżby niewyczucie oryginalności, nowości, odmienności stało się niemożliwe, iżby obawa przed niesamowitością i zuchwałością ujęć przeszkoda być nie mogła, iżby odwoływanie się do „umotywowanego wyroku“ sądu jakiegoś patentowanego autorytetu przestało być potrzebą.

Wówczas nie będzie też trudności w odróżnieniu dzieła dojrzałego myśłą twórcy, od pracy dojrzałego wiekiem producenta naukowego. (O młodzieńczych pracach nie mówię tu zgoła; osobną bowiem są one kategorią, i wszystkim jednostkom winny być jednako umożliwione).

W każdym bądź razie, stokroć lepiej zaiste omylić się i otoczyć niezasłużoną troskliwą opieką kilka beztwórczych jednostek, niż niedoceniać, zaniedbać istotnego twórcę. Ciężka jest odpowiedzialność za to drugie tylko: niedająca się powetować dla narodu ta druga tylko strata.

W SPRAWIE BYTU MATERJALNEGO DOCENTÓW.

Artykuł niniejszy oparty jest na materiałach, zebranych staraniem Towarzystwa Docentów prywatnych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przeżywamy obecnie okres organizowania naszego polskiego szkolnictwa wyższego, na jak najszerszą skalę pomyślanego. Nie przesądając dalszego losu, jaki spotka nasz kraj, spodziewać się jednak możemy, że stosunki tak się ułożą, iż zapotrzebowanie u nas na ludzi fachowo wykwalifikowanych, którzyby mogli sprostać zadaniom propagatorów wiedzy nie tylko z katedry wyższych uczelni, lecz także z zalicza pracowni, bibliotek, archiwów i swych gabinetów, zapotrzebowanie na takich ludzi będzie u nas wzrastało z rokiem każdym; a troska organizatorów szkolnictwa wyższego o zadośćuczynienie temu zapotrzebowaniu będzie w odpowiednim stosunku pogłębiać się i rozszerzać, jeżeli już dziś nie zdobędziemy się na uświadomienie sobie, że doprawdy bliższy jesteśmy katastrofy braku odpowiednich sił polskich, jeżeli nie przyczynimy się do radykalnej w tym względzie poprawy stosunków.

Ośmielamy się twierdzić, że dalecy będziemy od przesady, mówiąc, iż ten skromny, nierównomiernie co do przedstawicieli różnych poszczególnych gałęzi nauk reprezentowany zespół wykwalifikowanych sił, jakim w danej chwili rozporządzamy, wyłonił się z naszego, jak dotychczas, beznadziejnie biernego, karygodnie obojętnego

na sprawy czystej nauki polskiej społeczeństwa, nie z woli i z udziałem ostatniego, lecz całkiem samorzutnie, jedynie z woli jednostek, które wbrew wszystkim i wszystkiemu albo same pozwalały sobie na „zbytek“ pracy czysto naukowej, albo też dawały środki innym na uprawianie tego, uważanego przecież u nas za zbyteczne, zatrudnienia. Bez materialnej pomocy na tym polu większość z naszych pracowników czystej nauki nie mogłaby niczego zdziałać, ta bowiem większość rekrutuje się ze sfer niezamożnych, skazanych na codzienną troskę o chleb dla siebie i rodziny najbliższej. Dobrą dłońią jednostek lub ufundowanych przez nich instytucji rządził przypadek; przypadkiem kierowane, nieorganizowane wysiłki doprowadziły też nas do przypadkowych wyników, które teraz, gdy zabieramy się do organizowania szkolnictwa naszego, stoją przed nami w całej jaskrawości: domniemany nadmiar sił fachowych okazał się złudzeniem, a nieoczekiwany i zupełny niemal brak odpowiednich przedstawicieli niektórych poszczególnych nauk (np. prawa państwowego, prawa międzynarodowego, botaniki, fizyki — zwłaszcza teoretycznej, geofizyki, chemii nieorganicznej i t. d.) stał się bolesną rzeczywistością. Nie mając możliwości czynienia wszechstronnego przeglądu wszelkich kategorii pracowników naukowych, których z lekkim sercem ich własnemu najczęściej smutnemu, a niekiedy iście tragicznemu losowi pozostawia nasze bierne, nieświadome własnych dotkliwych szkód, jakie z tego powodu ponosi, społeczeństwo, zatrzymamy się tu na jednej ich kategorii, jeżeli nie najliczniejszej, to w każdym razie najmniej naszemu szerszemu ogółowi znanej. Są to tak zwani habilitowani docenci prywatni polskich uniwersytetów zaboru austriackiego.

Docent jest, w myśl uniwersyteckich obowiązujących zasad organizacyjnych, siłą nauczycielską w uniwersytecie, która działa w pewnym zakresie na mocy uchwały jednego z wydziałów uniwersytetu, zatwierdzonej osobnym reskryptem ministra wyznań i oświaty. Postępowanie, poprzedzające tę uchwałę, nosi nazwę habilitacji; jest ono wdrożone na skutek prośby odpowiedniego kandydata, wniesionej do grona profesorów wydziału, na którym dana nauka jest reprezentowana, a ma na celu wykazać sprawność zarówno naukową, jak i nauczycielską kandydata. Jeżeli wszystkie stadja postępowania habilitacyjnego (ocena prac naukowych kandydata, kollokwjum—rozprawa ustna, wy-

kład próbny na temat zatwierdzony przez grono profesorów) przejdą pomyślnie dla kandydata, wówczas uzyskuje on *veniam legendi*, prawo wykładania w uniwersytecie, w charakterze docenta prywatnego. Treść zasadnicza uchwały oraz tytuł dostatecznie charakteryzują stosunek docenta do uniwersytetu: docent jest nauczycielem prywatnym, uniwersytet czy wydział, jako korporacja, nie zaciąga formalnie wobec niego żadnych zobowiązań, nie jest i nie może być zmuszony dbać o swych docentów. Instytucja docentów jest z punktu widzenia organizacji uniwersytetu pomyślana, jako rodzaj rezerwuaru sił naukowych, którym w danej chwili można będzie rozporządzać. Uniwersytet, wiedząc, że siłą rzeczy ma w gronie docentów przyszłych reprezentantów nauk na swych katedrach, czyni dla nich jedną rzecz, niewątpliwie bardzo cenną, pozwala im przez pewien szereg lat na rodzaj próby nauczycielskiej, pedagogicznej, pozwala im rozwijać się i doskonalić w zawodzie nauczycielskim. Docent zaś, uzyskawszy *veniam legendi*, zaciąga wobec uniwersytetu formalne zobowiązanie, że z przyznanego mu prawa będzie korzystał, przyjmuje więc obowiązek wykładania, którego zaniedbanie pociąga za sobą skutek karny, mianowicie, jeśliby docent przez 3 półrocza z kolei, bez podania usprawiedliwionego powodu, nie wykladał, wydział może odebrać przyznaną mu *veniam legendi*, czyli przeciąć ten węzeł, który łączy docenta z uniwersytetem. Wzajemian za wykład należy się docentowi *czesne*, które opłacają uczniowie i które wynosi 2-10 korony za jedną godzinę w tygodniu na półrocze. Zaznaczyć tu jednak zaraz należy, że grona profesorów uchwalają uwolnienie uczniów od *czesnego*, i to bez udziału docentów w tych uchwałach, co, oczywiście, wpływać musi na obniżenie tego jedynego i tak bardzo nędznego wynagrodzenia docentów za ich pracę. W rezultacie dochód docentów z *czesnego*, jedynego prawnie należącego się im wynagrodzenia za ich wykłady, jak przedstawia załączona tablica statystyczna, oparta na danych urzędowych, zaczerpniętych z akt Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, nie może zazwyczaj wystarczyć na pokrycie najpierwotniejszych nawet potrzeb naukowych, związanych choćby tylko z odbywanym wykładem. W zasadzie więc stosunek wzajemny docentów do uniwersytetu jest jasny: uniwersytet po zbadaniu kwalifikacji dozwala petentowi wykladać, formalnie do niczego się nie zobowiązując wzglę-

dem docenta; co najwyżej w dopuszczeniu do wykładów kryje się pactum nudum, nie wiążące uniwersytetu, ani dające docentowi prawa do występowania z pretensjami. Ten stosunek, tak zorganizowany, istniejąc, jest faktem, i nie można przy obecnie obowiązujących zasadach ustroju uniwersytetów zab. austr. nic w nim zmienić. Nie może tu wchodzić w rachubę remuneracja docentów za pewne wykłady, których profesor nie może prowadzić z jakichkolwiek bądź powodów. Remuneracja ta wynosi 300 koron na 1 godzinę w tygodniu za półrocze, przytym docent zatrzymuje prawo do pobierania czesnego. Jest to jednak osobny całkiem stosunek umowy rządu, na wniosek wydziału, z docentem, który ma w braku profesora zadośćuczynić pewnym apriorycznym wymaganiom organizacji studjów uniwersyteckich i zato otrzymuje wynagrodzenie. Umowy tego rodzaju zawiera się niejednokrotnie z profesorami blizkich przedmiotów i remuneracja w takich razach jest identyczna z remuneracją docentów. Nie zdarza się natomiast, aby otrzymał remunerację docent, choćby długoletni lub bardzo znakomity uczony albo pedagog, jeżeli wykład jego nie jest konieczny z punktu widzenia minimalnego programu nauk, które mają być wykładane w uniwersytecie. Docent, który nie zastępuje profesora, który niema osobnego kontraktu z rządem, jest zawsze tylko prywatnym nauczycielem, działającym w uniwersytecie.

Docenci przeto muszą sami dbać o siebie i o swój los; czynić to może społeczeństwo oraz pewne stworzone przez nie fundacje. Instytucje prywatne, czy pewne jednostki mogą bowiem stosunek docentów do uniwersytetów ująć mniej formalistycznie i dbać o to, aby ten kontyngens młodszych sił naukowych, który się skupia przy uniwersytetach w gronach docentów, zyskał możność najwydajniejszej pracy zarówno teoretyczno-naukowej, jak i pedagogicznej. Docent, nie mając utrzymania od uniwersytetu, który pociąga całą jego ambicję i który zazwyczaj po kilkuletniej próbie żąda od docenta wyłącznego mu poświęcenia się, oddania na służbę, docent ten albo nie może z chwilą rozpoczęcia wykładów rzec się swego dotychczasowego źródła dochodu, które zazwyczaj jest połączone z obowiązkami, albo jeżeli go nie posiadał dotychczas, musi się o nie postarać. Docent przeto, wchodząc na teren działalności naukowej i pedagogicznej w uniwersytecie, nie może jej wyłącznie poświęcić się, co tym-

Wydział	Prawa i administracji				Lekarski				Filozoficzny			
Rok szkolny	19 ¹³ / ₁₄		19 ¹⁵ / ₁₆		19 ¹³ / ₁₄		19 ¹⁵ / ₁₆		19 ¹³ / ₁₄		19 ¹⁵ / ₁₆	
Półrocze	Zimowe	Letnie	Zimowe	Letnie	Zimowe	Letnie	Zimowe	Letnie	Zimowe	Letnie	Zimowe	Letnie
Liczba docentów, wykładających własne przedmioty	4	2	3	5	7	5	10	7	17	19	19	17
Najwyższe czesne, pobrane przez 1 docenta w koron.	319.20	439.90	247.38	215.46	152.62	21.95	59.85	55.86	299.25	186.53	117.70	126.68
za godzin wykładowych tygodniowo	2 g.	4 g.	2 g.	3 g.	3 g.	3 g.	4 g.	4 g.	5 g.	8 g.	5 g.	5 g.
przy frekwencji słuchaczy	90 sł.	183 sł.	87 sł.	42 sł.	117 sł.	58 sł.	57 sł.	60 sł.	48 sł.	54 sł.	38 sł.	48 sł.
Najniższe czesne, pobrane przez 1 docenta w koron.	29.93	19.95	25.94	11.97	13.97	11.97	3.99	6.98	3.99	7.98	7.98	3.99
za godzin wykładowych tygodniowo	1 g.	1 g.	1 g.	1 g.	2 g.	2 g.	2 g.	3 g.	2 g.	2 g.	2 g.	2 g.
przy frekwencji słuchaczy	20 sł.	28 sł.	21 sł.	10 sł.	24 sł.	10 sł.	12 sł.	38 sł.	8 sł.	4 sł.	7 sł.	6 sł.
Żadnego czesnego nie pobrał docent z powodu uwolnienia słuch. od czesnego (+) lub wykładu bezpłatnego (X)	X wykl. bezpł.	—	—	—	—	++	+X+ (1 wykład bezpł.)	—	X + (1 bez- płatny)	X +++ (1 bez- płatny)	X X +++ (2 bez- płatne)	+
za godzin wykładowych tygodniowo	1	—	—	—	—	4 g.	6 g.	—	3 g.	11 g.	11 g.	2 g.
przy frekwencji słuchaczy	101 sł.	—	—	—	—	35 sł.	17 sł.	—	16 sł.	67 sł.	24 sł.	3 sł.
% docentów, którzy pobierali czesne, wynoszące powyżej 300 k.	25%	50%	0%	0%	0%	0%	0%	0%	0%	0%	0%	0%
" 200 "	25%	0%	33.3%	20%	0%	0%	0%	0%	17.6%	0%	0%	0%
" 100 "	0%	0%	0%	20%	28.6%	0%	0%	0%	5.8%	26.3%	5.2%	5.8%
" 50 "	0%	0%	0%	20%	28.6%	0%	10%	28.6%	17.6%	10.5%	21.0%	17.4%
" 25 "	25%	0%	66.7%	20%	0%	0%	10%	14.3%	11.6%	21.0%	31.5%	23.5%
poniżej 25 "	0%	50%	0%	20%	42.8%	60%	50%	57.1%	35.8%	21.2%	16.0%	47.5%
0 "	25%	0%	0%	0%	0%	40%	30%	0%	11.6%	21.0%	26.3%	5.8%

bardziej odbija się ujemnie, że grona profesorów zupełnie słusznie nie zadawała się działalnością pedagogiczną, której zresztą wobec wolności nauczania nie są w stanie skontrolować, ale wymagają dalszej usilnej pracy naukowej, jeżeli mają proponować docenta na katedrę profesorską. Kilkoletni okres działalności w charakterze docenta należy zazwyczaj do najcięższych okresów życia, gdyż z jednej strony przygniata kumulacja obowiązków, której ze względów ekonomicznych nie można uniknąć, z drugiej zaś wydajność pracy ma być znaczna, tym zaś trudniejsza do osiągnięcia, że ma odpowiadać jednocześnie kilku obowiązkom.

Stosunki te może poprawić w pewnych granicach tylko inicjatywa społeczeństwa. Dotychczas istnieje tu jeden dopiero przykład, mianowicie fundacja stypendyjna im. W. Osławskiego, którą administruje Akademia Umiejętności w Krakowie i udziela stypendystom po owocnym ukończeniu studiów zagranicą, do których pobierane stypendjum zobowiązuje, zasiłków po 1800 koron rocznie; ponieważ stypendystami są przeważnie docenci, oni przeto najwięcej korzystać mogą z tych zasiłków. Atoli w wielu przypadkach staje temu na przeszkodzie przepis statutu, pozwalający przyznawać ten skromny zasiłek tylko takim stypendystom, którzy nie mają stałych posad, np. posady nauczyciela szkół średnich. Istnieje jeszcze stypendjum im. Barczewskiego, przeznaczone dla docentów tylko co habilitowanych; wynosi ono zaledwie 600 koron rocznie!

Utworzenie nowej poważnej fundacji, któraby miała cechy niejako wynagrodzenia dotychczas prawie bezinteresownej pracy dydaktycznej przynajmniej niektórych docentów, mogłoby posłużyć do poprawienia stosunków: uratowałoby to wielu z docentów u progu ich zawodu naukowego od niechybnej katastrofy przymusowego zrywania częściowego, a czasem nawet zupełnego, z naukową pracą twórczą i przerzucania się do zatrudnień zarobkowych, a przez to uchroniłoby nasze społeczeństwo od marnotrawienia sił ludzkich, których nigdy i nigdzie za wiele, a tymbardziej u nas w Polsce.

Jasnym jest przecież, że nie jest to tylko sprawa chleba dla pewnej grupy jednostek, albo zapobieżenia naprawdę tragicznemu załamaniu się linii życiowej wielu z nich, lecz jednocześnie

jest to sprawa nauki polskiej a tym samym i całego naszego społeczeństwa.

Nie dość jest jednak dać środki do życia docentom: muszą oni jeszcze mieć choćby najskromniejszy warsztat do twórczej pracy badawczej. I pod tym względem docenci polscy, przedstawiciele nauk doświadczalnych, znajdują się w wyjątkowo trudnych warunkach. Ponieważ pracownie uniwersyteckie są tak ciasne i tak skromnie dotowane (2000—3000 koron rocznie), że sam profesor wraz z asystentami i uczniami swemi ledwo się tam mieści i z trudem pokrywa najpilniejsze wydatki, udzielenie docentowi, pracującemu samodzielnie miejsca w pracowni, a tym więcej przywileju bezpłatnego korzystania ze środków pracowni, bywa przypadkiem nader rzadkim, wprost wyjątkowym. A jeśli docent nie otrzyma miejsca, zostaje dopuszczony do habilitacji na mocy jawnego lub milczącego układu, że o środki naukowe postara się sam. Tego rodzaju obowiązek, zrazu chętnie przez niejednego przyjęty, z biegiem lat, zwłaszcza jeżeli docent zdoła dokoła siebie skupić uczniów, staje się dla niego wskutek zwiększonych obowiązków ciężarem nie do zniesienia i owocna dotąd jego praca ulega paraliżowi, a on sam staje się z czasem jednostką pod względem naukowym martwą.

Wobec beznadziejnego stanu większości naszych pracowni i ich uposażenia, poprawić, a właściwie stworzyć dopiero odpowiednie warunki twórczej pracy doświadczalnej docentów można, zdaniem naszym, przez utworzenie w mieście uniwersyteckim, a więc obok, ale niezależnie od uniwersytetu, osobnych placówek naukowych, dotowanych z fundacji prywatnych, a przeznaczonych dla tej właśnie kategorii pracowników samodzielnych, którzy przez akt habilitacji zostali uznani za siły naukowe wykwalifikowane i którzy wykazali dostatecznie pozytywne rezultaty dotychczasowej swej pracy. Jako przykład takich placówek naukowych przytoczyliby można pracownie, istniejące w Warszawskim Tow. Naukowym.

Należałoby także utworzyć fundację na dotacje, przeznaczone także wyłącznie dla docentów a związane z takimi katedrami uniwersyteckimi, które posiadają dostatecznie obszerne pracownie, by mogły pomieścić i docentów wraz z ich uczniami.

Nie możemy tutaj wdawać się w szczegóły realizacji poruszo-

nych tu projektów poprawienia bytu i warunków pracy badawczej docentów prywatnych. Zaznaczamy tylko, że pomysły te w szczególności w ten sposób winny być opracowane, by zdążyły nie tylko do jak najoszczędniejszego szafowania tym, co mamy najdroższego—siłami ludzkiemi, nie tylko do jak najekonomiczniejszego wyzyskiwania zamiarów i uzdolnień poruszanej tu kategorii naukowców, lecz także w ten sposób winny być urzeczywistnione, by regulowały w możliwych granicach podaż sił naukowych wedle popytu na nie, a to, oczywiście, tylko w znaczeniu dodatnim, in plus: by zachęcały i popierały w pracy przedstawicieli tych gałęzi nauk, którym grozi na naszym gruncie brak sił fachowych.

Czas już, by wreszcie uderzyć u nas na alarm w poruszonych tu sprawach i idąc za przykładem choćby Niemców, którzy teraz wśród rozgwaru bojowego i podczas najpotężniejszych wysiłków militarnych mają wzrok wyteżony w przyszłość i miljonowe fundacje tworzą, celem popierania właśnie rozwoju nauki niemieckiej i kształcenia sił niemieckich naukowych; czas już i nam obudzić się z odrętwienia, karygodnej bierności i obojętności na sprawy polskiej nauki i polskich sił naukowych i raz na zawsze zawrócić z drogi małych (co do rezultatów), przypadkowych, oderwanych wysiłków nielicznych jednostek, a wejść na drogę energicznej, zorganizowanej i zupełnie świadomej swego celu akcji w tym kierunku.

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI KASY POMOCY DLA
OSÓB, PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWYM IMIENIA
DOKTORA MEDYCYNY JÓZEFA MIANOWSKIEGO.
(1881 — 1916).

Myśl uczczenia pamięci pierwszego i jedyne go rektora Szkoły Głównej, przez założenie instytucji dla popierania nauki polskiej, powstała natychmiast po zgonie Mianowskiego, w r. 1879. Z czterech ówczesnych projektów:

- 1) wydawnictw naukowych,
- 2) muzeum przyrodniczego, z celem fizjograficznym i pedagogicznym,
- 3) nagród, udzielanych co lat kilka, za najlepsze prace naukowe w języku polskim,
- 4) Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym,—

wybrano ostatni, najszerszego pokroju, w którym przy sprzyjających okolicznościach wszystkie inne pomieścić się mogły. Powołani przez grono inicjatorów, Konrad Dobrski, Stanisław Kronenberg i Jakób Natanson, opracowali projekt ustawy, zatwierdzonej

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

w lipcu 1881 r. Udzielanie pomocy naukowych określone zostało następującymi paragrafami:

- § 1. Kasa pomocy im. Józefa Mianowskiego ma na celu udzielanie zapomóg pieniężnych, jednorazowych lub periodycznych, oraz pożyczek osobom, pracującym na polu naukowym, lub też osobom, które już poprzednio w tej dziedzinie dały się poznać ze swoich prac naukowych. Zadaniem Kasy może być również udzielanie takim osobom środków, lub też pożyczek na cele naukowe.
- § 22. Wysokość zapomogi, jednorazowo lub periodycznie w ciągu roku, do jednych rąk, z kapitału obrotowego wydawanej, nie może przenosić $\frac{1}{6}$ części kapitału obrotowego z poprzedniego roku.
- § 23. Wysokość i termin pożyczek, przez Kasę wydawanych, określa Komitet. W żadnym jednak razie termin pożyczki nie może przenosić lat czterech.
- § 25. Pożyczki tak procentowe, jak i bezprocentowe, wydawane być mogą za poręczeniem dwu osób, przedstawionych przez pożyczającego i przez Komitet przyjętych. Poręczycielami nie mogą być dłużnicy Kasy.

Wskazane przez ustawę zapomogi i pożyczki przeznaczone były:

- A. na cele i badania naukowe,
- B. na wydawnictwa naukowe,
 - . dla osób, które już poprzednio dały się poznać ze swych prac naukowych.

Zapomogi wydawać zaczęto: bezzwrotne albo warunkowo zwrotne, ostatnie ulegające zwrotowi jedynie z dochodów, osiąganych ze sprzedaży wydawnictw.

Wyszczególnienie w ustawie, że zapomogi i pożyczki udzielane być mają osobom, pracującym na polu naukowym, lub też osobom, które już poprzednio dały się poznać ze swych prac naukowych, oraz że zadaniem Kasy może być również udzielanie takim osobom środków lub też pożyczek na cele naukowe, pozwoliło przystosować działalność instytucji do głównego celu, którym w myśli założycieli było popieranie i rozwój nauki polskiej.

KASY im. MIANOWSKIEGO.

Działalność swą rozpoczęła Kasa w r. 1881, z kapitałem 6750 rb., złożonym przez 45 założycieli pierwotnych. W ciągu pierwszego roku grono to powiększone zostało przez:

20 założycieli, zapisanych po zorganizowaniu Kasy,	z wkładem rb. 5592,70
54 członków honorowych	" " 5462,91
635 „ rzeczywistych	" " 3831,00

Pierwszy bilans Kasy, z końcem 1882 r., zamykał się po obu stronach sumą rb. 19 747, przy kapitale zasobowym, określonym przez ustawę rb. 5 000, wpływach ze składek, ofiar i procentów rb. 26.549, ogólnej sumie wypłaconych zapomóg rb. 6582 i kosztach administracji rb. 219.

Pracownikami naukowemi, korzystającymi z pomocy, udzielonych w r. 1881/2, byli:

Marjan Baraniecki, Teodor Dunin, Bronisław Grabowski, Zygmunt Komarnicki, Stanisław Kramsztyk, Henryk Merczyng, Edward Minkowiecki, Julian Ochorowicz, Władysław Piński, Ignacy Radliński, Jan Trejdosiewicz, August Wrześniowski.

W latach następnych, oprócz wymienionych wyżej kategorii A, B i C zapomóg z funduszu obrotowego, udzielano jeszcze zapomogi, nagrody i stypendja szkolne z następujących funduszy specjalnych:

1. **Zapis Franciszka Czańczyńskiego.** Procenty od 10 000 rb. przeznaczone są przez zapisodawcę na udzielanie, w terminach dowolnych, zapomóg i pożyczek „dla zachęty i wynagradzania prac naukowych z dziedziny medycyny“.
2. **Fundusz im. Eugenjusza Dziewulskiego.** Procenty od rb. 30 000 przeznaczone są na zapomogi bezzwrotne i pożyczki dla osób, pracujących na polu naukowym, w zakresie matematyki czystej i stosowanej, nauk przyrodniczych i technologii, bez żadnego między wymienionymi naukami pierwszeństwa.
3. **Zapis Władysława Grossego.** Procenty od sumy 20 000 rb. przeznaczone są na stypendja dla osób, które, ukończywszy średnie szkoły techniczne, w dalszym ciągu poświęcają się specjalnym studjom w wyższych zakładach naukowych technicznych. Prawo do korzy-

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

stania ze stypendjum mają wyłącznie Polacy, wyznania rzymskokatolickiego, ewangelicko-augsburskiego oraz ewangelicko-reformowanego. Pierwszeństwo korzystania ze stypendjum mieć będą krewni, potomkowie w prostej i bocznych linjach Władysława i Ludwika z Jabłońskich małżonków Grosse, jak również dzieci Władysława i Jerzego Różańskich.

4. **Zapis J. N. Jaśkowskiego.** Procenty od 15 000 rb. „służyć mają na wsparcia ludziom nauki, odznaczającym się w jakiegokolwiek gałęzi piśmiennictwa polskiego“. Zapomogi (wsparcia) z tego funduszu udzielane są ludziom nauki, znajdującym się w potrzebie, a nie na badania, wydawnictwa i t. p. Przyznawanie zapomóg dokonywa się dwa razy rocznie, albo na podstawie zgłoszenia się osób zainteresowanych, albo na zasadzie motywowanych przedstawień członków Komitetu.
5. **Zapis Karola Kobryńca.** Z zapisu tego przyznawane jest corocznie dziesięć stypendjów im. Karola Kobryńca, po 240 rb. każde, dla uczniów i uczenic średnich zakładów naukowych. Pierwszeństwo w otrzymaniu stypendjum przysługuje potomstwu Józefa syna Antoniego Kwiatkowskiego i Ksawerego syna Feliksa Bielawskiego.
6. **Fundusz im. Tadeusza Kowalskiego.** Procenty od rb. 7555 k. 51 obracane są na udzielanie zapomóg bezzwrotnych osobom z wyższym wykształceniem rolniczym i przyrodniczym, na doskonalenie się w dziedzinach teorii i praktyki rolniczej. Zapomogi przyznawane są co lat 2 w latach nieparzystych, w wysokości, odpowiadającej dwuletniemu dochodowi z funduszu wieczystego.
7. **Zapis Jakóba Natansona.** Z procentów od rb. 30 000 udzielane są: „co lat cztery dwie nagrody za dwie, największej wartości prace naukowe, w ciągu ostatnich lat czterech, przez mieszkańców Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonych, dokonane i w języku polskim drukiem ogłoszone“. Jedna z tych nagród przyznawana jest za najlepszą pracę w zakresie nauk ścisłych, a druga za taką pracę w zakresie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych lub t. p. Bieżący okres nagrodowy: za prace ogłoszone drukiem w latach: 1917, 1918, 1919 i 1920. Przyznanie nagród w r. 1921.
8. **Fundusz im. A. Pawińskiego.** Z procentów od 6 000 rb. udzielane jest co lat trzy: „wynagrodzenie autorowi publikacji, odnoszącej się do historii polskiej, w polskim języku wydanej w ciągu ubiegłego trzylecia, która uznana zostanie przez Komitet Kasy za zasługującą na tę nagrodę przed wszystkimi innemi, wydanemi w tymże czasie i dotyczącemi również historii polskiej. Przy równej wartości dzieł, pierwszeństwo ma być dawane dziełom i wydaniom,

KASY im. MIANOWSKIEGO.

opracowującym materiały historyczne, zebrane przez prof. Pawińskiego". Do bieżącego okresu nagrodowego zaliczone będą prace, ogłoszone drukiem w r. 1915, 1916 i 1917. Nagroda nie może być dzielona. Przyznanie i wypłacenie nagrody nastąpi pod koniec 1918 r.

9. **Zapis Władysława Peplowskiego.** Procenty od sumy rb. 31 251 k. 18, przeznaczone są na „popieranie wydawnictw, broszur i podręczników naukowych, zawierających najlepsze i najnowsze wskazówki rozwoju rolnictwa, rzemiosł i rękodzieł w kraju naszym, wyłożone jasno, popularnie, poprawnym językiem polskim, przystępnie dla ogółu rolników, zastosowane do potrzeb miejscowych na czasie, tudzież na pomoc dla autorów rzeczonych broszur, lub podręczników i osób, na tym polu pracujących.
10. **Zapis Zenona Pileckiego.** Z procentów od sumy rb. 21 511 przyznawane są corocznie, w końcu roku, nagrody za prace, w roku poprzednim drukiem ogłoszone, z dziedziny historii narodu polskiego, jego języka, literatury i prawodawstwa, jak również nauk matematycznych i przyrodniczych. Liczba i wysokość nagród zależą od uznania Komitetu.
11. **Zapis Adolfa Podbielskiego.** Z procentów od sumy rb. 6 000 wydawane są corocznie stypendja studentom wyższych zakładów naukowych, katolikom, Polakom.
12. **Fundusz im. Wojciecha Sawickiego.** Z procentów od 10 000 rb. udzielane są co 4 lata „dwie równe nagrody za dwie wyróżniające się prace wartości naukowej, wydane w ciągu ostatnich lat 4 przez Polaków i drukowane w języku polskim". Jedna nagroda za pracę z dziedziny nauk przyrodniczych i matematycznych, druga — za pracę z dziedziny nauk społecznych, filologicznych i t. p. Bieżący okres nagrodowy 1917 — 1920 r. Przyznanie nagród w r. 1921.
13. **Fundusz im. Józefy Sierakowskiej.** Z procentów od sumy rb. 6 900 udzielane są co dwa lata zapomogi osobom, pracującym na polu naukowym. Pierwszeństwo mają ci z kandydatów, którzy pochodzą z rodzin podupadłych lub zubożałych obywateli gub. Płockiej i są wyznania rzymsko-katolickiego. W braku takich kandydatów udzielane będą innym osobom, stosownie do uznania zarządu Kasy. Bieżący okres zapomogowy obejmuje lata 1918 i 1919. Kandydaci, roszczący prawo do pierwszeństwa w otrzymaniu zapomogi, winni dołączyć do podania akt urodzenia i wiarogodne zaświadczenie, że pochodzą od podupadłych lub zubożałych właścicieli majątków ziemskich w gub. Płockiej.

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

14. **Zapis Karola Sokołowskiego.** Procenty od kapitału rb. 10 000 przeznaczone są na wydawanie „popularnych broszur dla ludu z zakresu rolnictwa, sadownictwa i ogrodnictwa“.
15. **Zapis Joachima Sterna.** Z procentów od kapitału rb. 10 000 wydawane są corocznie zapomogi dla osób, piszących w języku polskim.
16. **Zapis Jana Szwańskiego.** Z procentów od sumy 2 000 rb. wydawane będą zapomogi na wydawanie prac popularnych z zakresu socjologii, opartych na obserwacji faktów życiowych, według metody Fryderyka Le Play'a.
17. **Fundusz im. Karola Tomkiewicza.** Z procentów od kapitału rb. 3 000 wydawane są zapomogi niezamożnym uczniom i uczennicom średnich zakładów naukowych w Warszawie, pochodzenia polskiego, wyznania chrześcijańskiego.
18. **Zapis Feliksa Aleksandra Wojciechowskiego.** Z procentów od kapitału rb. 7 000 wydawane są, w przypadku choroby i ubóstwa, zapomogi studentom i uczniom wyższych i średnich zakładów naukowych krajowych, pochodzenia polskiego, religii katolickiej.
19. **Fundusz zapomóg dla tłumaczy dzieł lekarskich.** Z funduszu, wynoszącego z końcem r. 1916 rb. 6 054 kop. 20, udzielane zostają zapomogi bezzwrotne i warunkowo-zwrotne lekarzom, podejmującym wydawnictwa dzieł naukowych, tłumaczonych z języków obcych na język polski z zakresu medycyny. Przy udzielaniu zapomóg pieniężnych pierwszeństwo mają wydawnictwa dzieł, odnoszących się do głównych działów nauki, jak anatomja, fizjologia, patologia ogólna, patologia anatomiczna, terapia ogólna, dagnostyka, patologia specjalna i terapia, higjena — z pominięciem prac, poświęconych specjalnym gałęziom umiejętności lekarskich.

Podane w dalszym ciągu kolumny liczb, będące streszczeniem 35 sprawozdań rocznych, charakteryzują rozwój ogólny działalności Kasy. Liczba członków rzeczywistych, p. kolumnę (3), w ciągu lat trzydziestu podlegająca różnym zmianom, w pięciu latach ostatnich zmniejsza się, równocześnie z najsilniejszym wzrostem majątku Kasy. Suma, zamykająca bilans, p. kol. (4), wykazuje stały wzrost tego majątku, od rb. 19 747 w r. 1882 do rb. 1 859 278 w r. 1916. Wzrost ten był wynikiem zapisów testamentowych i ofiar, wyszczególnianych w sprawozdaniach rocznych, z których powstawały wykazywane w bilansach fundusze, tak wieczyste, jak i niemające charakteru wieczystego. Ostatnie, dołączone do kapitału zasobowego, p. kol. (5), pozwalały następ-

nie czerpaniem z tego kapitału powiększać sumę ogólną wypłaconych pomocy, kol. (11), która zaledwie w kilku latach (1881/2, 1885, 1887, 1888, 1895) nie dochodziła do sumy dochodu ze składek, ofiar, procentów i zwrotów, kol. (6), w innych latach zaś przewyższała ten dochód. Zapisany Kasie w r. 1904, przez Witolda Zglenickiego dochód, kol. (7), z działki gruntu naftowego w Surachanach, wpływać zaczął w r. 1906, utrzymując się w ciągu lat pięciu w umiarkowanych granicach. Wynikiem pomyslnego zwrotu w eksploatacji źródeł w r. 1911 był w ostatnich latach znaczny wzrost majątku Kasy, kapitału zasobowego i ogólnej sumy wypłaconych pomocy. W r. 1915 dochód z zapisu W. Zglenickiego obejmuje sumy nadesłane przez Towarzystwo Czarnomorsko-Kaspijskie przed zerwaniem połączenia. Suma 122 643 rb., wykazana jako dochód w r. 1916, składa się z dziewięciu rat, wniesionych przez Towarzystwo do Oddziału Piotrogradzkiego Banku Handlowego, od sierpnia 1915 r. do 16 kwietnia 1916 r. Niemożność otrzymywania tych kwot w Warszawie, sprawiła, że w latach 1915 i 1916, przewyżka sum potrzebnych na wypłatę pomocy, czerpaną być musiała z kapitału zasobowego, który z rb. 973 250 w r. 1915, spadł do rb. 856 750 w r. 1916.

W pierwszym roku działalności Kasy wypłacone były pomoce trzech kategorii, wskazanych przez ustawę, mianowicie: A) na cele i badania naukowe, kol. (8), B) na wydawnictwa naukowe, kol. (9), C) osobom, które już poprzednio dały się poznać ze swych prac naukowych. Przybywające w latach następnych zapisy testamentowe, określiły inne jeszcze kategorie zapomóg, mianowicie: nagrody za najlepsze prace naukowe, wydane w pewnych okresach czasu, i stypendja szkolne. W streszczeniu 35-ciu sprawozdań nowe te kategorie przyłączone zostały do kategorii C, obejmującej w kolumnie (10): zapomogi osobiste, nagrody i stypendja szkolne. Od r. 1889, co cztery lata, większe sumy tej kolumny zaznaczają wypłaty nagród z zapisu Jakóba Natansona. W dwu ostatnich latach nowe zapisy testamentowe wpłynęły na powiększenie stypendjów szkolnych.

Podane w kolumnie (12) koszty administracji powiększają się w szeregu lat, wraz z rozwojem działalności Kasy.

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

STRESZCZENIE SPRAWOZDAŃ

Numer Sprawozdania	R o k	Liczba członków rzeczywistych	Suma, zamykająca bilans	Kapitał zasobowy	D O C H Ó D	
					Ze składek, ofiar, procentów, zwrotów	Z zapisu W. Zgle- nickiego
			rb.	rb.	rb.	rb.
I	1881/2	635	19 747	5 000	26 549	—
II	1883	557	45 140	5 100	10 488	—
III	1884	672	51 917	5 250	12 963	—
IV	1885	677	89 856	5 250	16 060	—
V	1886	750	102 587	5 250	13 267	—
VI	1887	741	127 104	5 250	10 566	—
VII	1888	753	139 793	10 250	12 720	—
VIII	1889	668	133 439	10 250	8 940	—
IX	1890	632	170 712	10 250	13 883	—
X	1891	591	169 946	10 250	11 817	—
XI	1892	671	173 052	9 250	14 693	—
XII	1893	641	240 185	9 250	15 139	—
XIII	1894	584	241 626	8 250	12 327	—
XIV	1895	576	292 285	7 255	16 095	—
XV	1896	575	303 774	10 250	18 189	—
XVI	1897	557	349 104	45 250	15 141	—
XVII	1898	548	348 556	50 250	16 244	—
XVIII	1899	541	385 524	40 250	15 605	—
XIX	1900	506	399 899	28 250	17 733	—
XX	1901	446	417 249	24 850	23 535	—
XXI	1902	823	450 795	24 850	28 469	—
XXII	1903	942	429 359	16 850	18 716	—
XXIII	1904	1029	450 508	11 850	20 698	—
XXIV	1905	982	502 537	14 850	22 740	—
XXV	1906	832	536 883	15 350	19 542	2 367
XXVI	1907	728	550 938	15 350	25 767	—
XXVII	1908	652	559 216	14 250	23 535	1 462
XXVIII	1909	572	608 466	17 250	24 464	5 478
XXIX	1910	573	681 743	9 000	25 635	5 535
XXX	1911	531	906 182	173 250	26 709	186 473
XXXI	1912	510	1 347 798	573 250	26 585	472 657
XXXII	1913	442	1 663 833	873 250	42 834	383 497
XXXIII	1914	366	1 810 383	973 250	70 064	213 503
XXXIV	1915	189	1 841 704	939 250	72 191	108 718
XXXV	1916	210	1 859 278	856 750	64 028	122 643
(1)	(2)	(3)	(4)	(5)	(6)	(7)

KASY im. MIANÓWSKIEGO.

ROCZNYCH (1881/2 — 1916 r.).

WYPŁACONE POMOCY				Koszty admini- stracji . rb.
A	B	C	OGÓŁEM	
Na cele i badania naukowe rb.	Na wy- dawnictwa naukowe rb.	Pomoce osobiste Nagrody. Stypendja szkolne. rb.		
3 630	2 057	895	6 582	219
5 537	6 696	1 134	13 367	520
4 200	10 489	1 867	16 556	666
6 275	2 983	1 720	10 978	478
6 745	10 261	711	17 717	441
2 845	6 074	1 132	10 051	279
2 880	5 275	1 833	9 988	658
3 390	6 590	7 473	17 453	993
4 005	10 207	1 017	15 229	786
3 720	9 017	930	13 667	991
2 075	11 779	1 084	14 938	1 136
7 975	7 311	7 538	22 824	1 017
3 725	12 991	625	17 341	1 422
4 975	7 098	4 290	16 363	1 750
5 764	8 338	1 619	15 721	1 396
7 195	12 930	7 646	27 771	1 685
6 884	16 282	3 199	26 365	2 406
11 362	24 576	1 538	37 476	1 808
9 020	22 859	1 626	33 505	1 947
9 464	26 384	7 456	43 304	2 389
11 400	20 388	1 985	33 773	2 602
15 392	23 523	3 234	42 149	2 908
9 445	20 678	1 887	32 010	2 926
13 416	12 186	7 991	33 593	3 477
6 082	22 274	2 244	30 600	3 310
9 430	20 527	1 687	31 644	3 105
10 009	20 519	1 507	32 035	3 464
13 401	19 143	7 227	39 771	3 324
15 796	27 847	2 157	45 800	3 175
22 101	25 799	2 269	50 169	3 705
44 615	37 587	2 346	84 548	4 705
101 296	48 536	10 849	160 681	6 643
120 635	52 583	4 721	177 939	9 396
112 464	64 538	6 799	183 801	8 835
100 257	118 819	9 676	228 752	9 283
(8)	(9)	(10)	(11)	(12)

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

Pomoce, wypłacone w ciągu lat trzydziestu pięciu, wynoszą:

A. Na cele i badania naukowe Rb.	717 405
B. Na wydawnictwa " "	755 144
C. Zapomogi osobiste, nagrody, stypendja szkolne	121 919
Ogółem Rb.	1 594 461

Wydawnictwa, które w ciągu lat trzydziestu pięciu korzystały, w całości lub częściowo, z pomocy Kasy, liczą:

	w działach nauk		
	ścisłych	humanistycznych	ogółem
Tomów książek.	312	362	674
Roczników czasopism	9	5	14
Zeszytów wydawnictw periodycznych	50	293	343
Ogółem.	371	660	1031

Dla przedstawienia, w jaki sposób rozkładały się udzielone pomoce na poszczególne gałęzie wiedzy, uszeregowano te gałęzie w porządku następującym:

1. Matematyka, 2. Fizyka, 3. Astronomja, 4. Meteorologja, 5. Chemja, 6. Mineralogja, 7. Geologja, 8. Geografja, 9. Botanika, 10. Zoologja, 11. Antropologja i Ludoznawstwo, 12. Psychologja, 13. Socjologja, 14. Historja, 15. Nauki prawne, 16. Ekonomja, 17. Statystyka, 18. Językoznawstwo, 19. Literatura, 20. Sztuka, 21. Filozofja, 22. Pedagogika, 23. Medycyna, 24. Technika, 25. Rolnictwo, 26. Różne, obejmujące wydatki na prace z różnych działów wiedzy, wydawnictwa encyklopedyczne, oraz na pomoce osobiste, nagrody i stypendja szkolne.

Do przewidzianych w ustawie trzech kategorii pomocy: A. na cele i badania naukowe, B. na wydawnictwa naukowe, C. osobom, które już poprzednio dały się poznać ze swych prac naukowych, — przybyły, jak o tym była mowa, określone w testamentach lub aktach darowizn nagrody za najlepsze prace naukowe i stypendja szkolne. Nadto w ostatnich latach, w szeregu pomocy kategorii A, odróżnić wypadło pomoce, udzielane instytutom i pracownikom, a pomoce na wydawnictwa kategorii B rozdzielić na odnoszące się do wydawnictw w przygotowaniu i do książek i czasopism, w danym roku wydanych. Uwzględniając ten rozwój działalności Kasy, rozdzielono w drugostronnym wykazie każdą z trzech kategorii: A, B i C, na dwie części, mianowicie:

Kategorję A na dwie				{		A ₁ Pomoce na instytuty i pracownie,
				{		A ₂ „ „ badania i studja oddzielne,
„ B „ „				{		B ₁ „ „ wydawnictwa w przygoto-
				{		waniu,
				{		B ₂ „ „ książki i czasopisma w da-
				{		nym roku wydane,
„ C „ „				{		C ₁ Pomoce osobiste i nagrody,
				{		C ₂ Stypendja szkolne.

Wykazy szczegółowe i zebrania ogólne każdorocznie udzielonych pomocy, z funduszu obrotowego i z funduszków specjalnych, uszeregowanych według działów wiedzy, zajęły by tu zbyt wiele miejsca, przestaje się więc na podaniu rozkładu sumy Rb. 228 752 pomocy, udzielonych w r. 1916. Dla porównania z rokiem poprzednim, podane są drukiem pochyłym liczby, odnoszące się do rozkładu sumy Rb. 183 801 pomocy, udzielonych w r. 1915.

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

Rozkład sumy Rb. 228752 pomocy, udzielonych w r. 1916, według działów wiedzy.

Drukiem pochyłym podane są liczby takiegoż rozkładu sumy Rb. 183801 pomocy, udzielonych w r. 1915.

DZIAŁY WIEDZY	Instytuty i pracownie	Badania i studia oddzielne	Wydawnictwa w przygotowaniu	Książki i czaso- pisma wydane	Zapomogi osobiste. Nagrody	Stypendja szkolne	R A Z E M
	A ₁	A ₂	B ₁	B ₂	C ₁	C ₂	
1. Matematyka	—	200 457	3348 4850	8203 2164	—	—	11751 7471
2. Fizyka	1760 6826	2967 1775	100 1200	2734 3602	—	—	7561 13403
3. Astronomja	300 600	— 879	— 27	—	—	—	300 1506
4. Meteorologia	3000 3000	— 2202	911 —	— 1898	—	—	3911 7100
5. Chemja	—	7199 5507	1884 179	963 1467	—	—	10046 7153
6. Mineralogja	1000	—	—	—	—	—	1000
7. Geologia	874 500	2498 2875	—	— 380	—	—	3372 3755
8. Geografja	—	—	320	—	—	—	320
9. Botanika	2650 4800	600 1400	498 3535	906 200	—	—	4654 9935
10. Zoologia	13700 12786	5287 6895	3572 5918	5797 1136	—	—	28356 26735
11. Antropologja i Ludoznaw- stwo	4000 4000	1220 3740	—	320 738	—	—	5540 8478
12. Psychologja	2160 400	1450 1650	1200 80	870 2013	—	—	5680 4143
13. Socjologia	—	291	—	—	—	—	291
Do przeniesienia . .	29444 32912	21421 27671	11513 16109	19793 13598	—	—	82171 90290

KASY im. MIANOWSKIEGO.

Rozkład sumy Rb. 228752 pomocy, udzielonych w r. 1916, według działów wiedzy.

Drukiem pochyłym podane są liczby takiegoż rozkładu sumy Rb. 183801 pomocy, udzielonych w r. 1915.

DZIAŁY WIEDZY	Instytuty i pracownie	Badania i studia oddzielne	Wydawnictwa w przygotowaniu	Książki i cza- sopisma wydane	Zapomogi osobiste. Nagrody	Stypendja szkolne	R A Z E M
	A ₁	A ₂	B ₁	B ₂	C ₁	C ₂	
Z przeniesienia	29444 32912	21421 27671	11513 8580	19793 13598	—	—	82171 90290
14. Historia	3300 2200	7184 13293	11004 6647	4950 3408	—	—	26438 25548
15. Nauki prawne	—	2509 1600	— 990	5863 2350	—	—	8372 4940
16. Ekonomia	—	200 500	400 720	5536 128	—	—	6136 1348
17. Statystyka	— 2000	— 1200	200 500	3665 2000	—	—	3865 5700
18. Językoznawstwo	—	600 1350	140 300	6431 1200	—	—	7171 2850
19. Literatura	—	4576 4170	972 500	4300	—	—	9848 4670
20. Sztuka	17500 14750	350 1465	652 240	500 854	—	—	19002 17309
21. Filozofja	2000	1950 4500	375 2581	5506 1414	—	—	9831 8495
22. Pedagogika	—	315 1290	—	—	—	—	315 1290
23. Medycyna	1500	2575 1350	7133 1391	6745 640	—	270	17953 3381
24. Technika	—	1050 750	578	1947 2464	—	—	3575 3214
25. Rolnictwo	—	783 1463	—	1861 1263	—	—	2644 2726
26. Różne	3000	—	1125 1358	17630 3883	4556 4769	5120 2030	31431 12040
	56744 51862	43513 60602	34092 31336	84727 33202	4556 4769	5120 2030	228752 183801
	A—100257 112464		B—118819 64538		C—9676 6799		

PRACE NAUKOWE,
NAGRODZONE Z FUNDUSZÓW SPECJALNYCH,
1885—1916.

Okres nagrodowy	A U T O R	T Y T U Ł P R A C Y	Nagroda rb.
--------------------	-----------	-----------------------	----------------

Z zapisu Jakóba Natansona.

1885—1888	Gosiewski Władysław	O związku między zasadą najmniej- szego działania a najprawdopo- dobniejszym układem, (Prace matematyczno-fizyczne, Tom I, Warszawa, 1888 r.) . .	3340
" "	Pawiński Adolf	Rządy sejmikowe w epoce królów elekcyjnych. Warszawa, 1888 r.	3340
1889—1892	Natanson Władysław	Wstęp do fizyki teoretycznej. War- szawa, 1890	3436 ¹⁾
" "	Krzywicki Ludwik	Kurpie. Warszawa, 1892.	3436

¹⁾ Z kwoty tej, ofiarowanej Komitetowi Kasy przez p. Władysława Na-
tansona, wypłacone zostały w r. 1893 zapomogi bezzwrotne, dla ułatwienia dal-
szej pracy naukowej, po rb. 750, pp.: Edmundowi Biernackiemu, leka-
rzowi, — Józefowi Jerzemu Boguckiemu, fizykowi, — Józefowi Nus-
baumowi, zoologowi, — Kazimierzowi Żorawskiemu, matematykowi,
oraz rb. 500 Ludwikowi Silbersteinowi, fizykowi.

KASY im. MIANOWSKIEGO.

Okres nagrodowy	A U T O R	T Y T U Ł P R A C Y	Nagroda rb.
1893—1896	Biernacki Edmund	Prace nad składem chemicznym krwi. (Gazeta Lekarska 1893, Pam. Tow. Lek. Warsz. 1894/5)	2897
" "	Struve Henryk	Wstęp krytyczny do filozofji. War- szawa, 1896	2897
1897—1900	Thugutt Stanisław	O zeagonicie, nowym produkcie wie- trzenia nefelinu. (Rozprawy Akad. Um., tom XXXIX). . .	2470
" "	Askenazy Szymon	Przymierze polsko - pruskie. Lwów, 1900.	2470
1901—1904	Gorczyński Władysław	Badania nad przebiegiem rocznym insolacji. (Rozprawy Akad. Umiejęt.). Kraków, 1903 . .	2470
" "	Grabski Władysław	Historja Towarzystwa Rolniczego. Warszawa, 1904.	2470
1905—1908	Braun Juljan	Badania w dziedzinie azotowych związków organicznych i ich po pochodnych. Warszawa, 1908. .	2470 ¹⁾
" "	Handelsman Marceli	Kara w najdawniejszym prawie pol- skim. Warszawa, 1908	2470
1909—1912	Dmochowski Zdzisław	Djagnostyka anatomo - patologiczna. Część II. Jama brzuszna. War- szawa, 1909	2538
" "	Biegański Władysław	Teorja logiki. Warszawa, 1912 . .	2538
1913—1916	Janiszewski Zygmunt	O rozcinaniu płaszczyzny przez kon- tinua. Warszawa, 1913. . . .	marek 5889
" "	Kotarbiński Tadeusz	Szkice praktyczne. Warszawa, 1913.	5889

¹⁾ Z kwoty tej, ofiarowanej Komitetowi Kasy przez p. Juljana Brauna, wypłacone zostały w r. 1909 nagrody, po rb. 823, autorom innych prac, w tymże czteroleciu wydanych, pp.: Władysławowi Gosiewskiemu, matematykowi, — Sewerynowi Krzemieniewskiemu, gleboznawcy, — Zygmuntowi Weybergowi, mineralogowi.

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

Okres nagrodowy	A U T O R	T Y T U Ł P R A C Y	Nagroda rb.
--------------------	-----------	-----------------------	----------------

Z funduszu imienia Adolfa Pawińskiego.

1897—1899	Jabłonowski Aleksander	Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Tom XI. Ziemie ruskie. Ukraina. Warszawa, 1897	600
1900—1902	Szelągowski Adam	Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XVI i XVII wieku. Lwów, 1902.	600
1903—1905	Kochanowski Jan	Teka Pawińskiego. Tom VII. Księgi Sądowe Brzesko-Kujaw- skie. Warszawa, 1915	600
1906—1908	Jabłonowski Aleksander	Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Tom VI, część I. Warszawa, 1908. .	600
1909—1911	"	Podlasie. Część II i III, jako część wydawnictwa „Źródło dziejo- wych”	600
1912—1914	Siemieński Józef	Archiwum Jana Zamoyskiego, tom 3-ci. Warszawa, 1913. . .	641

Z zapisu Zenona Pileckiego.

1894	Adalberg Samuel	Księga przysłów polskich.	750
"	Gostomski Walery	Arcydzieło poezji polskiej	200
"	Górski Konstanty	Historja piechoty polskiej	300
"	Jabłonowski Aleksander	Ukraina w XVI wieku pod względem statystycznym i geograficznym .	250
"	Korbut Gabriel	Wyrazy niemieckie w języku pol- skim pod względem językowym i cywilizacyjnym	300
"	Kraushar Aleksander	Krzysztof Arciszewski	250
"	Porębowicz Edmund	Andrzej Morsztyn, przedsta- wiciel baroku w poezji polskiej .	500
"	Smoleński Władysław	Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku	250

KASY im. MIANOWSKIEGO.

Okres nagrodowy	A U T O R	T Y T U Ł P R A C Y	Nagroda rb.
1894	Badowski I.	Geometria elementarna	200
"	Janowski Władysław	Przyczyny powstawania ropienia w świetle pojęć współczesnych .	500
1895	Chrzanowski Ignacy	O facecjach Mikołaja Reja . .	100
"	Ejsmond Józef	Studja nad pierwotniakami okolic Warszawy.	200
"	Konic Henryk	Karta z dziejów oświaty w Polsce .	100
"	Łagowski Florian	O znakach pisarskich	100
"	Rembowski Aleksander	O konfederacjach.	300
1896	Smoleński Władysław	Ostatni rok sejmu wielkiego. . . .	765
1897	Kryński Adam Antoni	Gramatyka języka polskiego. . . .	750
1898	Korzon Tadeusz	Dola i niedola Jana Sobies- kiego.	375
"	Kramsztyk Stanisław	Ziemia i niebo.	375
1899	Chmielowski Piotr	Historja literatury polskiej. Tom I. II i III	751
1900	"	Historja literatury polskiej. Tom V, VI i VII	250
"	Ciszewski Stanisław	Wróżda i pojednanie	250
"	Sieroszewski Wacław	12 lat w kraju Jakutów	250
1901	Gloger Zygmunt	Encyklopedia staropolska Ilustrowa- na, t. III	375
"	Wiercieński Henryk	Opis statystyczny guberni Lubel- skiej.	375

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

Okres nagrodowy	A U T O R	T Y T U Ł P R A C Y	Nagroda rb.
1902	Chmielowski Piotr	Dzieje krytyki literackiej	550
"	Lewenberg Alfons	Gieometria rzutowa	209
1903	Gembarszewski Bronisław	Wojsko polskie	395
"	Smoleński Władysław	Konfederacja Targowicka	395
1904	Kramsztyk Stanisław	Szkice przyrodnicze, t. I, wyd. 2-e .	170
"	Matuszewski Ignacy	Słowacki i nowa sztuka, wyd. 2-e .	700
1905	Bieliński Józef	Żywot ks. Adama Jerzego Czar- toryskiego	300
"	Drogoszewski A.	Władysław Syrokomia. . .	300
"	Galle Henryk	Arcydzieła poezji polskiej.	300
1906	Krzemiński Stanisław	Życiorysy i charakterystyki, pomiesz- czone w tomie I wydawnictwa: Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej	650
"	Znatowicz Bronisław	Zasady chemji. Wyd. II.	250
1907	Bieliński Józef	Królewski Uniwersytet Warszawski. Tom I	300
"	Potocki Antoni	Artur Grottger	300
"	Serkowski Stanisław	Mleko i mleczarstwo	300
1908	Appel Karol	Język i społeczeństwo	150
"	Mościcki Henryk	Wilno i Warszawa w Dziadach Mic- kiewicza	300

KASY im. MIANOWSKIEGO.

Okres nagrodowy	A U T O R	T Y T U Ł P R A C Y	Nagroda rb.
1908	Radziszewski <i>Henryk</i>	Skarb i organizacja władz skarbo- wych w Królestwie Polskiem. tom II	450
1909	Centnerszwer Mieczysław	Szkice z historii chemji	150
"	Konopczyński Władysław	Polska w dobie wojny siedmiolet- niej	450
"	Rakowski Kazimierz	Dzieje ekonomicznego rozwoju pań- stwa Polskiego	150
"	Siedlecki Adam	Wyspiański. Cechy i elementy jego twórczości.	150
1910	Kucharzewski Jan	Maurycy Mochnacki	450
"	Radziszewski Henryk	Bank Polski	450
1911	Konopczyński Władysław	Polska w dobie wojny siedmiolet- niej, tom II	300
"	Potocki Antoni	Współczesna literatura polska, tom I.	300
"	Wóycicki Zygmunt	Obrazy roślinności Królestwa Pol- skiego, zeszyt I	300
1912	Korzon Tadeusz	Dzieje wojen i wojskowości w Pol- sce	1000
1913	Mościcki Henryk	Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Tom I. 1772—1800	333
"	Korbut Gabryel	Życiorysy i charakterystyki pisarzy polskich, pomieszczone w tomie VII wydawnictwa „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej“	333
"	Zaleski Zygmunt	Dzieło i twórca. Studja i wrażenia literackie	333
1914	Dobrowolski Antoni	Wyprawy polarne.	600
"	Konarski Kazimierz	Polska przed odsieczą wiedeńską . .	400

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

Okres nagrodowy	A U T O R	T Y T U Ł P R A C Y	Nagroda rb.
1915	Chętnik Adam	Chata Kurpiowska	333
"	Górski Artur	Ku czemu Polska szła; pomieszczona w książce zbiorowej Godło; tom I	333
"	Stemieński Józef	Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej; wy- kład syntetyczny; (Themis Polska).	333
1916	Romer Eugenjusz	Gieograficzno-statystyczny at- las Polski	marek 2133

Z funduszu imienia Wojciecha Sawickiego.

1909—1912	Białobrzeski Czesław	Teorja djelektryków stałych. (Odbi- tka z Prac Mat. Fiz. 1912 r.). Jo- nizacja djelektryków. (Wektor, 1911)	rb. 382
" "	Korzon Tadeusz	Dzieje nowożytne. Tom III, wyd. 1912 r.).	382
1913—1916	Przesmycki Zenon	Opracowanie krytyczne „pism zebranych Cyprjana Norwida“. Tom E, wydany w 1913 r. . .	marek 2148
" "	Zawidzki Jan	Studja nad dynamiką chemiczną procesów autokatalitycznych; w czterech częściach. (Sprawo- zdania z posiedzeń Akademji Umiejętności w Krakowie, 15/XI 1915, 17/I i 5/VI 1916 r.). . . .	2148

KOMITET KASY.
(1881—1918).

PREZESI.

1. Chałubiński Tytus	1881.	X. 6.	do	1885.	X. 10.
2. Kronenberg Stanisław	1886.	I. 26.	„	1887.	XII. 30.
3. Baranowski Ignacy	1887.	XII. 30.	„	1893.	X. 14.
4. Okolski Antoni	1893.	X. 14.	„	1897.	X. 31.
5. Struve Henryk	1897.	XI. 6.	„	1900.	VI. 16.
6. Holewiński Władysław	1900.	IX. 19.	„	1902.	I. 25.
7. Struve Henryk	1902.	I. 25.	„	1903.	IX. 19.
8. Holewiński Władysław	1904.	I. 9.	„	1904.	VI. 24.
9. Dobrski Konrad	1904.	XII. 17.	„	1915.	I. 29.
10. Kucharzewski Feliks	1915.	III. 27.	„		

WICEPREZESI.

1. Kronenberg Stanisław	1881.	X. 6.	do	1886.	I. 26.
2. Baranowski Ignacy	1886.	I. 26.	„	1887.	XII. 30.
3. Holewiński Władysław	1887.	XII. 30.	„	1889.	XI. 9.
4. Struve Henryk	1889.	XI. 9.	„	1892.	IX. 17.
5. Chmielowski Piotr	1892.	XII. 17.	„	1896.	IX. 12.

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI

6. Dobrski Konrad	1896.	XI. 14.	"	1904.	XII. 17.
7. Domaszewski Jan	1904.	XII. 17.	"	1914.	XI. 14.
8. Kucharzewski Feliks	1914.	XI. 28.	"	1915.	III. 27.
9. Chlebowski Bronisław	1915.	V. 1.	"	1918.	III. 28. zm.

SEKRETARZE.

1. Dobrski Konrad	1881.	X. 6.	do	1893.	XI. 2.
2. Libicki Stanisław	1893.	XI. 2.	"	1896.	IX. 12.
3. Kucharzewski Feliks	1896.	XI. 14.	"	1914.	I. 3.
4. Lutostański Karol	1914.	I. 3.	"	1916.	II. 5.
5. Holewiński Stefan	1916.	II. 5.	"	1918.	I. 5.
6. Lutostański Karol	1918.	I. 5.	"		

KASJERZY.

1. Deike Karol	1881.	X. 6.	do	1906.	IV. 27.
2. Natanson Józef	1906.	V. 18.	"		

CZŁONKOWIE KOMITETU.

1. Anc Dominik	1915.	XII. 18.	do	1918.	V. 29. zm.
2. Andrychiewicz Władysław	1889.	VI. 22.	"	1893.	IX. 17. zm.
3. Baranowski Ignacy	1885.	XI. 12.	"	1897.	X. 23.
4. Brudzifski Józef	1915.	II. 27.	"	1917.	XII. 18. zm.
5. Chałubiński Tytus	1881.	X. 6.	"	1885.	X. 10.
6. Chełmoński Adam	1903.	XII. 19.	"	1909.	XII. 17.
7. Chlebowski Bronisław	1896.	XI. 14.	"	1918.	III. 28. zm.
8. Chmielewski Piotr	1881.	X. 6.	"	1896.	IX. 12.
9. Chrzanowski Ignacy	1896.	IX. 12.	"	1909.	XII. 17.
10. Deike Karol	1881.	X. 6.	"	1906.	IV. 27. zm.
11. Dobrski Konrad	1881.	X. 6.	"	1915.	I. 29. zm.
12. Domaszewski Jan Wacław	1897.	XI. 12.	"	1914.	XI. 14.
13. Dunin Karol	1901.	III. 22.	"	1914.	I. 3.
14. Dzięwulski Eugenjusz	1885.	II. 7.	"	1889.	VIII. 31. zm.

KASY im. MIANOWSKIEGO.

15.	Eismond Józef	1907.	XII. 28.	„	1910.	I. 15.	22.
16.	Flaum Maksymiljan	1902.	I. 25.	„	1907.	XII. 21.	
17.	„ „	1908.	V. 9.	„			
18.	Godlewski Mściśław	1881.	X. 6.	„	1903.	XII. 30.	
19.	Goldberg Henryk	1909.	XII. 29.	„	1912.	I. 13.	
20.	Gosiewski Władysław	1891.	XI. 9.	„	1895.	XI. 23.	
21.	Holewiński Władysław	1881.	X. 6.	„	1889.	IX. 14.	
22.	„ „	1897.	XI. 12.	„	1904.	VI. 24.	
23.	Holewiński Stefan	1914.	I. 3.	„	1917.	XII. 29.	
24.	Hoyer Henryk	1897.	X. 30.	„	1899.	X. 28.	
25.	Kamieniecki Witold	1916.	II. 5.	„			
26.	Kamocki Walenty	1899.	XI. 7.	„	1908.	I. 11.	
27.	Kochanowski Jan	1900.	X. 27.	do	1901.	XI. 16.	
28.	„ „	1915.	I. 16.	„	1915.	XII. 18.	
29.	Konic Henryk	1904.	X. 8.	„	1911.	XII. 30.	
30.	„ „	1912.	XII. 21.	„	1917.	XII. 29.	
31.	Korzon Tadeusz	1893.	I. 21.	„	1897.	X. 23.	
32.	„ „	1903.	XI. 14.	„	1910.	I. 15.	22.
33.	Kramszyk Zygmunt	1883.	XI. 10.	„	1903.	XII. 12.	
34.	Kronenberg Stanisław	1881.	X. 6.	„	1889.	VI. 22.	
35.	Kryński Adam Antoni	1883.	XI. 10.	„	1896.	V. 16.	
36.	Kucharzewski Feliks	1895.	XI. 23.	„			
37.	Kwietniewski Władysław	1884.	XI. 22.	„	1891.	X. 24.	
38.	Libicki Stanisław	1893.	X. 14.	„	1897.	X. 23.	
39.	Lutostański Karol	1912.	I. 5.	„	1914.	VI.	
40.	„ „	1918.	I. 11.	„			
41.	Mazurkiewicz Władysław	1918.	I. 11.	„			
42.	Natanson Jakób	1881.	X. 6.	„	1884.	XI. 14.	zm.
43.	Natanson Józef	1897.	X. 23.	„	1901.	XI. 16.	
44.	„ „	1906.	V. 18.	„			
45.	Okolski Antoni	1889.	X. 24.	„	1897.	X. 31.	zm.
46.	Pawliński Józef dr.	1909.	XII. 29.	„	1917.	XII. 29.	
47.	Przesmycki Zenon	1918.	V. 28.				
48.	Pułaski Franciszek	1910.	I. 22.	„	1914.	XI. 28.	
49.	Pułjanowski Antoni	1917.	XII. 29.	„			
50.	Sienkiewicz Henryk	1881.	X. 6.	„	1883.	XI. 10.	

WIADOMOŚĆ O DZIAŁALNOŚCI K. M.

51. Śliwicki Franciszek	1881.	X. 6.	„	1883.	XI. 10.
52. Ślósarski Antoni	1889.	IX. 14.	„	1897.	IX. 8. zm.
53. Sławiński Kazimierz	1910.	I. 22.	„	1914.	I. 3.
54. Struve Henryk	1881.	X. 6.	„	1892.	IX. 17.
55. „ „	1897.	X. 30.	„	1900.	IX. 19.
56. „ „	1902.	I. 25.	„	1903.	IX. 19.
57. Sulimierski Filip	1881.	X. 6.	„	1885.	I. 8. zm.
58. Szperl Ludwik	1914.	I. 3.			
59. Tatarkiewicz Władysław	1915.	I. 16.			
60. Zawidzki Jan	1917.	XII. 29.			

SKOROWIDZ RZECZOWY.

Akademja Umiejętności w Krakowie: 50, 84, 87, 122, 139, 175, 189, 196, 203, 224, 245, 249, 274, 276, 295, 361, 372, 418, 437, 446, 520.— A. U. Komisje Antropologiczna—203; do badań dziejów filozofii w Polsce — 446, 450; 456; Etnograficzna—330, 331; Fizjograficzna — 175; Historyczna — 244; Historji n. matematycznych — 87, 88; Historji sztuki — 413, 417, 425, 434; Językoznawcza— 351, 355, 358; Literacka — 310; Prawna — 244.

Anatomja porównawcza—173.

Antropologiczne nauki: antropodzy— 201, 204, 205, 207, 208 — 214, 220; archeologia przedhistoryczna — 204, 209, 210; biuro etnograficzne (projekt)—217; braki literatury—220; czasopisma—206, 208, 209, 223; dotacje zakładów antropologicz.—212, 213; instytucje—203; katedry a.—212; Komisja Antropol. Ak. Um. w Krakowie— 203; ludoznawstwa grono miłośników w Warszawie — 206; mapa etnograficzna Polski (projekt)—205; materia-

ły nieopracowane—221; muzea antropologiczne polskie—214; muzeum antropologiczno-etnograficzne (projekt)—216; Muzeum Etnograficzne w Krakowie—206; nauczanie antropologii—218; poziom nauki w Polsce — 202; Pracownia Antropologiczna Tow. Nauk. Warsz.—209; Pracownia etnologiczna w Warsz.—214; skorowidz materiału ikonograficznego (projekt)—218; skorowidz rzeczowy do bibliografji Gawełka (projekt) — 218; towarzystwo antropolog. polskie (projekt) — 215; Tow-o Krajoznawcze Polskie — 215; Tow-o Ludoznawcze lwowskie — 207; Tow-o Ludoznawcze śląskie — 209; warunki pracy naukowej w Polsce — 201; wyciągi z literatury (projekt) — 217; Zakład Antropologiczny Wszechnicy Jagiell.—211; Zakład Antropol.-etnolog. wszechnicy lwow.—212. Archeologia przedhistoryczna — 204, 209, 210. Archiwistyka, p. Historji n. pomocn. Archiwum Centralne Wileńskie—249.

SKOROWIDZ RZECZOWY.

- Archiwum Główne w Warszawie—246, 247, 249, 261, 263, 264.
- Archiwum Ikonograficzne w Warszawie—439.
- Archiwum państwowe w Poznaniu—246.
- Astrofizyka—55, 72.
- Astronomia: astronomowie—61, 63, 76, 87—105; braki literatury—58, 73—75; czasopisma astronomiczne — 58, 75; dotacje rządowe — 50, 66, 69, 70, 72; katalog opisowy rękopisów Bibl. Jagiell. (projekt) — 93; obserwatorium im. Kopernika (projekt) — 53; obserwatoria polskie—47—58; 65—73; reorganizacja obserwatoriów — 51; stypendja dla astronomów (projekt) — 62, 63; system publikacji (projekt) — 60; wydawnictwa astronomiczne (projekt)—58; 73—75.
- Asystenci: XIV, chemicy—114; as. położenie materialne—114; as. prywatni — 116—119; zapomogi dla as. prywatnych — 118, 480.
- Atmosfera naukowa—16—18; 35; 114, 115, 121, 445.
- Biblioteki: bibliotek filoz. centrala katalogowa—461; b. chemiczna podręczna—113; b. dzieł ekonomicznych—336; b. dz. ekonom., dotycz. Polski—340; b. dz. dotycz. hist. sztuki — 421; B. Kórnicka—310; B. Polskiego T-wa Psychologicznego—446, 450; B. Zamojska—310; b. zoologiczna — 178, 182, 184, 193; gospodarka biblioteczna — 13; 420, 462.
- Biologia (i embriologia): badanie warunków życia według typów energii, oddziaływających na żywą materję człowieka (projekt) — 198; biologia ogólna—173; polski stół pracy w Neapolu (projekt)—193; instytut biologji eksperymentalnej (projekt)—503; projekt pracowni biologicznej w Zakopanym—194; projekt pracowni hydrobiologicznej centralnej ze stacjami wodnemi — 503; projekt zorganizowania prac monograficznych nad różnemi typami zwierząt — 195; zacieśnienie studjów biologicznych — 197.
- Biuro Pracy Społecznej w Warszawie i Łodzi—337, 344.
- Biuro statystyczne Wydz. krajow. we Lwowie — 337
- Botanika, p. Fizjologia roślin.
- Bursa uniwersytecka—3.
- Chemja: asystenci—114; asystenci prywatni (projekt)—116—119; atmosfera naukowa — 114, 115; biblioteka podręczna — 113; braki literatury — 124—137; chemja polska — 122; chemicy — 107—111; 122, 123, 130; czasopisma — 113, 122, 123; doktoranci — 114, 115; dotacje laboratoriów — 112; fundacja Osławskiego — 116; instytucje chemiczne—108—124; instytuty, laboratoria chemicz.—109—119; laboratoriów pomieszczenie — 111; Liebig-Stipendien-Verein — 118; nagrody im. Śniadeckiego (projekt)—119; organizacje chemików—121; profesor — 114; roczniki fizyki i chemji (projekt) — 122; subwencjonowanie prac badawczo-doświadczalnych (projekt)—115; tow-o fizyko - chemiczne (projekt) — 121; wydawnictw projekty—124—127.
- Chronologia, p. Historji n. pomocn.
- Docenci — 515, 522.
- Dotacje dla pracowni—27; 33, 50, 66, 69, 72, 112, 212, 213, 481.
- Dyplomatyka, p. Historji n. pomocn.

Ekonomja społeczna: braki literatury—333; instytut do przekładów (projekt)—334; instytut do badań ekonomicznych (projekt)—334; wyrabianie sił naukowych — 335; wytwórczość polska w zakresie n. społecznych—230.

Embrjologia, p. Biologia.

Etnografia, p. Antropolog. nauki.

Etnologia, p. Antropologiczne n.; etnologji zastosowanie do hist. polskiej—241.

Filologia klasyczna: braki literatury—371, 375; czasopisma—370, 371, 373; konkurs na podręczniki (projekt)—371; podtrzymanie czasopisma „Eos” (projekt)—371; podtrzymanie wydawnictwa „Studia Leopolitana” (projekt)—371; przekłady — 367—369; stypendjum dla studenta, poświęcającego się filologii i filozofji staroż. (projekt)—375; utworzenie oddziału filol. klas. i humanistyki w Warsz. Tow. Naukowym (projekt)—375; wydawnictwo „Biblioteki przedruków dawnych przekładów” (projekt)—374; wyd. tanich przedruków literat. greckiej i rzymskiej—374.

Filozofja: biblijografia filozof. polska (projekt)—462; biblioteka Pol. Tow. Psycholog. — 446, 450; braki literatury i projekty wydawnicze — 448, 451; brak pracowników na polu filozofji—469, 475, 478; centrala katalogowa bibliotek filozoficz. (projekt)—461; ciągłość polskiej pracy filozof. — 464, 470; czasopisma — 447, 458, 477; dary jednostek na badania naukowe — 486; dotacje dla zakładów uniwersyteckich — 481; encyklopedia filozoficzna, p. Słownik filozof.; filozofja polska — 394, 464, 483; instytucje

filozof. pol. — 454—458; instytut metodologiczny (projekt)—481; katedry filozofji — 480; katedry filozofji z fundacji prywatn. — 480; kółka filozoficzne akademickie — 446, 451; konkursy na monografie filozof. — 477; konkursy na podręczniki szkolne logiki i psychologii — 475; kształcenie młodzieży w zakresie filozofji — 482; nauczanie filozofji—447, 479, 480, 482; opracowywanie monogr. filozof.—473; podręcznik historii filozofji (projekt)—471; pomoc materialna dla docentów prywatnych filozof. — 480; popieranie filozofji przez społeczeństwo — 485; projekt zapewnienia bytu mater. filozofom — 445; przekłady polskie dzieł filozof. — 468; przedruki dawnych dzieł polskich — 468; słownik filozoficzny (projekt)—465; słownik terminologiczny (projekt)—467; stosunek filozofji do innych nauk — 482; stypendja dla młodzieży — 484; stypendja dla posiadających stopnie naukowe — 484; twórcze jednostki—448; warunki pracy naukowej — 444; wydawnictwa filozoficzne — 458—460; wypisy filozoficzne (projekt)—473; zjazdy filozofów — 457, 478; zrzeszenia filozoficzne — 445, 449, 454—458. Fizjografia Polski—36, 78, 105, 144, 150, 151, 158 — 160; 175, 180 — 185, 189, 194, 198, 205, 215, 220.

Fizjologia—174; f. zastosowanie do historii—241.

Fizjologia roślin: Instytut Puławski—165—167; kształcenie sił naukowych—167, 168; popieranie badań z fizjologii roślin—165—168; pracownia fizjologii roślin—168.

Fizyka: badawcza praca naukowa—22; braki literatury—36—42; czasopismo—37; dotacje—27; fizycy polscy—25 —

32; gospodarka stypendjalna—33; jednolitości wybitne — 33, 34; instytuty do badań — 25, 34; podział pracy w badaniach — 35; zakłady fizyczne polskie—25—32; 34—35 (projekt).

Fundacje naukowe — 43—44, 87, 116, 223, 418, 481, 484, 486, 520; 525—529
Fundusze na potrzeby nauki—402.

Genealogja, p. Historji n. pomocnicze (heraldyka).

Gieografja: badanie Polski—158; braki literatury—161; gieografja historyczna—162; 233, 307—309; gieografowie polscy — 156, 158, 160; gieomorfologia (projekt badań) — 160; kartografia (projekt badań) — 159; katedry gieografji — 155; kursy dla etnografów (projekt) — 161; nauczanie gieografji—157; popieranie rozwoju gieogr. przez społeczeństwo — 162—164; stosunek gieogr. do historji i n. ekonomicznych—158.

Gieofizyka: gieomagnetyczne spostrzeżenia na ziemiach polskich (projekt zebrania)—105; grawitacyjne badanie ziem polskich (projekt)—106; pomiary natężenia siły ciężkości w Bochnji i Wieliczce (projekt)—108; pracownia magnetyczna w Świdrze — 31; stacja sejsmologiczna—52.

Gieologia (i paleontologia): czasopismo g. i paleont. — 151; gieologowie polscy — 153 — 154; muzea fizjograficzne—151, 152; warunki pracy naukowej w Polsce — 151 — 154; wpływy obce — 151, 154; zakład gieologiczny (projekt)—147, 151, 152.

Heraldyka, p. Historji n. pomocn.

Hidrobiologia—182; pracownia hidrobiologiczna centralna ze stacjami wodnemi (projekt) — 503.

Histologia—174.

Historja kultury polskiej: biblioteka dzieł zasadniczych (projekt) — 393 — 397; fundusze na potrzeby nauki — 402; kolegium polskie (projekt)—399; monografie z zakresu historji kultury polskiej (projekt)—397; pism niewydanych i materiałów nieopracowanych projekt wydania—398; stosunek nauki do państwa — 401; twórcze jednolitości—401.

Historja literatury polskiej: biblioteka pisarzy polskich (projekt)— 406, 407, 410; brak wydań pisarzy polsk. — 394, 405, 406; krytycz. wyd. zbiorowe pism niektórych pisarzy pol. (projekt) — 406, 410; pracownicy na polu hist. liter. pol. — 404, 405; stypendja dla tych, co ukończyli studia uniw. (projekt) — 403; wybór pism najznakomit. pisarzy pol. (projekt) — 406. wychowanie narodowe—405.

Historja literatury powszechnej: braki literatury — 382, 388; czasopisma — 381, 388; nauczanie historji literatury powsz. — 391, 392; ocena porównawcza płodów piśmiennictwa polskiego — 381; pracownicy — 391; skatalogowanie istniejących przekładów oraz prac histor.-teoret. (projekt) — 381; udział społeczeństwa w popieraniu nauki—392; warunki pracy naukowej w Polsce—392; znaczenie znajomości historji liter. powsz.—377.

Historja n. matematycznych: braki literatury — 89—105; inwentaryzacja zasobyków nauki polskiej — 91; katalog rękopisów matem. i astronom. (projekt) — 93; katedry h. n. mat.—87, 88; Komisja hist. n. matem. Ak. Um.—87, 88; wydawnictwa (projekty)—89—105. Historji nauki pomocnicze: Archiwistyka: czasopismo (projekt) — 310; inwentaryzacja rękopisów (projekt)—

SKOROWIDZ RZECZOWY.

- 310; podręcznik archiwistyki — 310. Chronologia: itinerarze książąt i królów polskich—307; spisy urzędników i dygnitarzy z epoki piastowskiej i jagiellońskiej — 307; kalendarjum polskie—306. Dyplomatyka średniowieczna: dokumentów polskich z doby książęcej opracowywanie — 296; dyplomatyka królewska Łokietka, Kazimierza W. oraz ich następców wraz z rozwojem kancelarii — 311; dyplomatyka i kancelaria litewsko-ruska — 296; fotograficznych archiwów tworzenie — 295; Monumenta Poloniae paleogr. kontynuacja — 294. Geografia historyczna: — 307; atlas historyczny Polski—308; słownik historyczno-topograficzny—309. Heraldyka i genealogia: badania nad rozszedzeniem rycerstwa w ziemiach kresowych — 304; Bonieckiego herbarza kontynuacja — 306; czasopisma heraldyczne—300; Dachnowskiego herbarz pruski—302; herbarz sfragistyczny rycerstwa polskiego i litewsko-ruskiego z w. XV i XVI — 301; Kojalowicza „Nomenclator“ — 302; kodeks nobilitacji i indygenatów — 302; monografie rodzin — 305; organu Tow. Heraldycz. we Lwowie wskrzeszenie — 300; Sieciechowskiego „Liber Chamorum“—302; Tow-o Heraldyczne — 300. Leksykografia średniowieczna: glossarium łacińskopolskie (projekt)—292. Medalografia: czasopisma — 328; potrzeby medalografii — 325 — 328. Numizmatyka: czasopisma — 324; katalog monet polskich (projekt wydania)—318; „Kodeks dyplomacyjny“ numizmatyki polskiej — 319; potrzeby numizmatyki polskiej — 318 — 324, 414. Tow. Numizmatyczne krakowskie — 323; zbiory numizmatyczne — 314. Paleografia: albumy paleogr. (projekt)—290, 291; atlas filigranów (projekt)—291, 292; podręcznik paleografii łacińsko-polskiej (projekt)—289. Sfragistyka: atlasy sfragistyczne (projekt) — 298; opracowywanie poszczególnych grup pieczęci—298; podręcznik sfragistyki polskiej — 298; zbiory odlewów pieczętnych—299. Historia Polski: cudzoziemców udział w dziejopisarstwie polskim—229, 230; etnologii zastosowanie do badań historycznych — 241; fizjologii zastosowanie do badań historycznych—241; indywidualność narodowa — 240; indywidualności terytorjalno-dzielnicowe — 241; kartograficzne prace z zakresu wieków średnich (projekt) — 233; kodeks dyplomacyjny Polski ogólny—235. Konkursy na dzieła historyczne (projekt) — 236; statystyka dziejopisarstwa polskiego — 233; studja nad dziejami Słowiańszczyzny (projekt) — 228. Stypendja dla studujących historję powszechną (projekt) — 231. Synteza historyczna — 225—227, 240; wytwórczość dziejopisarska polska — 228 — 230; źródeł do dziejów nowożytnych polskich publikacji projekt—232. Historia gospodarcza Polski: akta: do dziejów bartnictwa — 281, do dziejów gospodarstwa leśnego — 281, do dziejów górnictwa w Olkuszu — 279; czasopisma — 338; działy dóbr szlacheckich—280; gospodarstwo miejskie — 281; handel — 281; historia gospodarcza instytucji kościelnych — 286; historia gospodarcza miast — 286; „Historja gospodarcza ziem polskich“ (wydawnictwo) — 284; instytucja do badań życia społeczne-

go i gospodarczego (projekt) — 339; inwentarze dóbr kościelnych — 278; inwentarze dóbr prywatnych — 279; kontrakty dzierżawcze — 280; k. na huty żelazne i młyny — 280; korespondencja między właścicielami dóbr a pełnomocnikami — 280; kronika klęsk elementarnych — 285; księgi referendarskie — 278; księgi sądowe wiejskie — 278; lustracje kopalń i warzelni soli — 279; lustracje królewszczyzn — 277; metrologia — 285; monografie naukowe majątków — 285; nadania emfiteutyczne — 280; prace konstrukcyjne — 284 — 286; przywileje lokacyjne wsi nowozakładanych — 280; rachunki dochodów i wydatków z dóbr ziemskich — 280; rachunki klasztorów — 280; rozwój cen — 285; rozwój ludności — 285; skarb — 283; stosunki gospodarcze i społeczne drobniejszylachty na Mazowszu i Podlasiu — 281; stypendja — 341; testamenty — 280; umowy na wyrób potażu — 280; wizytacje biskupie — 279; zagadnienia do zbadania — 341; zapisy przedślubne — 280; źródła do ziem litewskich — 277; źródeł potrzeba wydawania — 276 — 284.

Historja prawa polskiego: akty normatywne — 255; akty sejmowe i sejmiłkowe — 269; dokumenty — 258; dyplomów projekt zebrania (do z. kujawskiej, łęczyckiej, sieradzkiej) — 246; historja dawnego prawa polskiego — 251; katalogi — 260; Kom. Historyczna Akad. Um. — 244; kompendja — 273; księgi sądowe — 246, 247, 265, 278; księgi urzędów — 249, 262; monografie — 250; plan pracy nad historją — 253; prace naukowe nad prawem polsk. — 273; repertorja — 260, 270;

spisy prawa zwyczajowego — 273; wyszkolenie sił naukowych — 247.

Historja sztuki polskiej: archiwalne przyczynki do hist. sztuki pol. — 412; archiwum fotograficzne Tow. opieki nad zabytk. w Warsz. — 427; Archiwum Ikonograficzne w Warsz. — 439; atlas reprodukcji zabytków (projekt) — 419; bibliografja (projekt) — 414; biblioteki — 421; brak pracowników — 411; czasopismo (projekt) — 416; dzieje sztuki polsk. — 411; fundacja Czerwńskiego — 418; Grona konserwatorów w Galicji — 412, 437; instytut historii sztuki (projekt) — 422; inwentaryzacja zabytków — 412, 423 — 432, 433 — 438; Komisja historii sztuki: w Akad. Um., p. Ak. Um.; — w Tow. Nauk. Warsz. — 420; laboratorium fotogr. — 430; Muzeum Narodowe Warszawskie — 421; ofiarność społeczna — 431; potrzeby miejscowe (warszawskie) — 420; pracownia inwentaryzacyjna w Lublinie (projekt) — 428; Pracownia inwentar. Tow. opieki nad zabytkami w Warsz. — 427; Pracownia inwentaryz. Tow. przyjaciół nauk w Wilnie — 429; pracownia odlewów gipsowych (projekt) — 430; pracownicy — 411; prawo zabytkowe — 424; rejestrowanie ilustracji (projekt) — 416; samopomoc społeczna w popier. hist. sztuki — 411; słownik wyrazów technicznych polskich, dotyczących historii sztuki (projekt) — 418; stan inwentaryzacji zagranicą — 423, 424, 434; stan inwentar. w Polsce — 425, 433, 434; wydawnictwa — 417; wydawnictwa inwentaryzacyjne (projekt) — 430, 437; wydawnictwa Archiwum Ikonograficznego (projekt) — 441, 442. Honorarja autorskie — 126, 127, 488.

Ikonograficzne archiwum w Warsz., p. Arch. Ikonogr.

Instytuty (laboratorja, pracownie, zakłady): anatomji porównawczej—173; antropologiczne — 211, 212, 214; badawcze — 25, 34 (projekt); badania prawa żywego w Polsce — 329; biologji ogólnej — 173; biologji eksperymentalnej (projekt)—503; chemiczne—110, 111; Filozoficzny w Warsz.—446, 450, 456; fizyczne—19, 25—32; fizjologiczny — 174; fizjologii roślin — 168; geologiczne (projekt) — 147, 151, 152; histologiczny — 174; historii sztuki (projekt) — 422; inwentaryzacyjne (p. Hist. sztuki)—427—430; krystalograficzny (projekt) — 143; lingwistyczne — 350; meteorologiczny — 77; metodologiczny (projekt) — 481; mineralogiczne — 140; 144 (projekt); Psychologiczny w Warsz. — 456; Rolniczy w Puławach — 165, 175, 182; zoologiczne—172, 173, 178—180. Pracownia hidro-biolog. centralna (projekt)— — 503.

Językoznawstwo: czasopisma — 351, 354; instytuty lingwistyczne (projekt)—350; katedry językoznawstwa — 349; konkurs na podręczniki — 348; nauczanie językoznawstwa—348; słownik ogólny (projekt) — 352; wydawnictw projekt—352, 353.

Język polski: czasopisma — 358, 359; dialektologia— 356; słownik staropolski — 357; wydawnictw i badań projekt—361, 366.

Kasa im. Mianowskiego: VII—X, XV, 12 — 14; 33, 34, 44, 45, 51, 57, 79, 87, 116, 119, 120, 124, 127 — 129, 131, 137, 140, 146 — 148, 160, 165, 167 — 169; 195 — 197, 224, 370 — 372, 374, 391,

392, 396, 397, 403, 405, 406, 440, 446, 447, 450, 453, 459, 486, 496; 500, 523—546.

Konkursy (projekty): na wydawn. z filolog. klas. — 371; z filozofji — 457, 475, 477; z historii — 236; z językoznawstwa — 348; z mineralogji—148. Krystalografia—142.

Laboratorja, p. Instytuty.

Leksykografia, p. Historji nauki pomocnicze.

Liebig-Stipendien-Verein—118.

Matematyka: atmosfera naukowa—16; braki literatury—13; bursa uniwersytecka—3; międzynar. czasopismo matemat. specjalne (projekt) — 15; gospodarka biblioteczna — 13; gospodarka stypendjalna — 12; hist. n. matem., p. Hist. n. m.; katedry z fundacji prywatnych — 10; komisja opieki nad rozwojem m-i — 12; matematycy—87—105; nauczanie m-i—6; nauczycieli kształcenie—1—2; opieka nad zdolnemi jednostkami — 11; organizacja pracy matematycznej — 12; profesorowie m-i—7, 10; specjalizacja uniwersytetów—17; stypendja — 11; warunki pracy matematycznej — 16—18; wydawanie dzieł mat.—7—9, 13; znaczenie matematyki dla oświaty—4—5. Medialografia, p. Historji n. pomocn. Meteorologia: biuro m. — 77, 81, 83; braki literatury—80; instytut m.—77; meteorolodzy—80; obserwatorja m. — 70, 79; pracownie m. — 78, 84; sieć m. — 77, 82; stacje m. — 50, 52, 64, 78; wydawnictwa — 79, 83, 85.

Mineralogja (krystalografia i petrografia) — badanie Polski—144; braki literatury—147, 150; budownictwo—146; drogi bite — 146; instytucje m.—139; katedry m.—149; krystalografia—142;

popieranie młodych sił naukowych—150; pracowni m.—140, 149; przemysł polski — 145; rolnictwo — 144; skoordynowanie pracy badawczej—142; zagadnienia mineralog., dotycz. Polski — 148; zakład mineralog.-techniczny (projekt) — 144; zbiory minerałów — 141; zbiór m. Chałubińskiego — 141.

Muzeum: antropologiczne — 214; 216 (projekt); M. im. Chałubińskiego—140; M. Czapskich — 299, 324; M. Czartoryskich — 310; M. Dzieduszyckich — p. Zoologja; m. fizjograficzne (projekt)—151, 152; m. geologiczne (projekt) — 152; M. Narodowe w Warszawie — 121; m. przyrodnicze w Warszawie—150; 175 (projekt); m. zoologiczne (projekt) — 187.

Nauczanie: antropologii, p. Antrop. nauki; — filozofji, p. Filozofja; — geografji, p. Geografja; — hist. liter. pol., p. H. lit. p.; — hist. lit. powsz., p. Hist. lit. powsz.; — matematyki, p. Matematyka; reforma nauczania w szkole średniej — 491—495.

Nauka polska : asystenci—p. Asystenci; brak polskich pracowników naukowych — XII, XIV, 231, 375, 411, 469, 475, 478 515; czasopismo, potrzebom nauki poświęcone — IX; docentów położenie materialne — XIV, 516—520; fundacje dla docentów (projekt)—520 — 522; fundusze na potrzeby naukowe — XV, 402; f. Kasy Mian. — XV, 523—542; katedry z fund. prywatnych—10, 480; opieka społeczna nad pracownikami naukowymi—509, 516; pierwiastek narodowy w nauce — 504, 506; planowe popieranie nauki pol. — VII—X; popieranie nauki przez społeczeństwo : X, XVI, 11, 12, 45, 46; 161—164; 392; 411, 431; 485; poziom nauki polskiej — XI, 122, 202; prace nau-

kowe nagrodzone przez Kasę Mianowskiego — 536, pracownicy naukow. polscy — XII — XIV, 25 — 32, 61, 62, 63, 76, 80, 87—105; 107—111, 114; 122, 123, 130, 150, 153, 154, 156, 158, 160, 167, 168; 201, 204, 205, 207, 208—214; 220, 231, 247, 335, 375, 391, 401, 404, 405; regulowanie podaży sił nauk. wedle popytu—522; stosunek nauki do państwa — XI, 339, 351; synteza w hist. polsk. — 225, 227, 240, 253; twórcze jednostki — XII, 11, 33, 34, 53, 401, 448; twórczość polska — 503—514; warunki pracy naukowej w Polsce — XIII, 16, 17, 47—73; 114, 115, 151 — 154; 156, 176, 201, 392; wytwórczość dziejopisarska polska — 228 — 230; zjazd w sprawie potrzeb nauki polskiej (projekt) — X, 233; zrzeszenie polskich instytucji naukowych — X. Numizmatyka, p. Historji nauki pomocnicze.

Ornitologia, p. Zoologja.
Ossolineum — 295, 299.

Paleografja, p. Historji nauki pomocnicze.

Paleontologia, p. Geologia.

Parazytologia, p. Zoologja.

Pedagogika : Badanie umysłu ludzkiego (jak myślimy) — 495; ćwiczenia w nauce myślenia — 493; czasopismo międzynarodowe, poświęcone zagadnieniom twórczości (projekt)—500; charakter umysłu polskiego — 502; gramatyka myślenia — 491, 495; konkursy na „testy“ dla starsz. młodzieży — 496; nauczanie, p. Nauczanie; nauczania w szkole średniej reforma—491—495; nauka myślenia — 490; podporządkowanie wiedzy nauce myślenia — 494; rozwijanie umysłu — 490;

podręczniki dla nauczycieli — 494;
twórczość: badanie myśli twórczej — 498; twórcz. myśli biografia — 499;
wydawnictw (projekt), dotyczących badań nad umysłem ludzkim — 496, 497;
wykształcenie ogólne — 489; źródła poznania konkretn. postaci i wypadków myślenia — 496.

Petrografia, p. Mineralogja.

Polska: fizjografia Polski, p. Fizjografia P.; kultura artystyczna — 433, 439; nauka polska, p. Nauka polska; poziom nauki polskiej — XI, 122, 202; udział społeczeństwa w popieraniu nauki — X, XVI, 11, 12, 45, 46, 162—164, 392; 411, 431, 485; warunki pracy naukowej w Polsce — XIII, 16, 17, 47—73, 114, 115, 151—154, 156, 176, 201, 392.

Prawo: historia prawa polskiego, p. Hist. prawa pol.; instytut do badania prawa żywego w Polsce (projekt) — 329; Instytut do badania prawa żywego w Krakowie — 330; wytwórczość polska w zakresie n. prawnych — 230.

Projekt: centrali katalogowej bibliotek filozof. — 461; b a d a ć: geobotanicznych Polski — 160, geofizycznych Polski — 105, 106; — geomorfologicznych Polski — 160; — myśli twórczej — 498; — narzeczy polskich — 161, 363, 364; — umysłu ludzkiego (jak myślimy) — 495; — warunków życia według typu energii, oddziaływ. na żywą materję człowieka — 198; biura etnograficznego — 217; czasopism: antropologicznego — 223, archiwistycznego — 310, ekonomicznego — 338, geolog. i paleontolog. — 151, fizycznego i chemicznego — 122, historyczno-literackiego — 388; hist. sztuki poświęconego — 416, psychologicznego — 477, 488; specjalnego matematycz. międzynar. — 15; twórczości zagadnieniom po-

święconego — 500. Filologii klas. i humanistyki oddziału w Tow. N. warsz. projekt utworzenia — 375; fundacji dla asystentów prywatnych — 116, 480; f. dla docentów — 520—522; gospodarki bibliotecznej — 13, 420, 462; gospodarki stypendjalnej — 12, 33; ikonograficznego materiału skorowidza — 218; instytutu: do badań ekonomicz. i do przekładów ekonomicz. — 334; do badań życia społecz. i gospodarcz. Polski — 339; biologji eksperymentalnej — 503; fizycznego — 34; geologicznego — 151; lingwistycznych — 350; meteorologicznego — 77; metodologicznego — 481; mineralogiczno - technicznego — 144; zoologicznego — 187. Katalogu opisowego rękopisów Bibl. Jagiell., p. Hist. n. mat.; kolegium polskiego — 399; komisji opieki nad rozwojem matematyki — 12; komitetów redakcyjnych do wydawnictw zoologiczn. — 190, 191; konkursów na wydawnictwa 148, 236, 348, 371, 475, 477; kształcenia sił naukowych w zakresie fizjologii roślin — 167—168; kursów dla etnografów — 161; mapy etnograficz. Polski — 205; m u z e u m: antropologiczno-etnograficz. — 216, zoologicznego — 187. Nagród zachęty im. Śniadeckiego dla chemików — 119; nagradzania prac zoologicznych — 189; obserwatorium astron. im. Kopernika — 53; obserwatorów polskich astr. reorganizacji — 51; opieki nad polską pracą naukową — 11, 12, 45—46, 162, 164, 392; opracowania nieużytkowanych materiałów antropologicz. — 221, 222; opracowania fauny Polski — 189; organu antropologicznego organizacyjno-informacyjnego — 223; organizacji instytutów zoologicznych — 178—180;

popierania prac z fizjologii roślin—165
—168; pracowni: biologicz. w Zakopanym—194; — fizjologii roślin — 168; — hidrobiolog. — 503; — inwentaryzacyjnej (p. Hist. sztuki) w Lublinie — 428; — krystalograficznej — 142; — odlewów gipsowych (p. Hist. sztuki) — 430. Prac monograficznych nad różnemi typami zwierząt — 195; publikacji systemu, p. Astronomia; reformy nauczania w szkole śred. — 491—493; roczników fizyki i chemii — 122; słownika filozof. — 465; słownictwa zoologicznego — 191, 192; słownika ogólnego, p. Językoznawstwo; specjalizacji uniwersytetów—17; słowniczka terminologicz. filozof. — 467; stołu polskiego pracy na stacji zoolog. morskiej—186, 193; studjów nad dziejami Słowiańszczyzny — 228, stypendjów, p. Stypendja; subwencjonowania prac badawczo-doświadczałnych — 115, 488; tow. antropologicznego—218; tow-a fizyko-chemicz. — 121. W y d a w n i c t w : z antropologii—220; z astronomji — 58, 73—75; 89—105; z biologji — 196; z chemji — 124—127; z ekonomji społecz. — 333; z filologii klasycz. — 371, 374, 375; z fizyki — 36—42; z filozofji — 448, 462, 465, 467, 468, 470, 471, 473, 474; z geografji — 161; z gieologii — 151; z gospodarczego i społecznego życia Polski—341; z historii polskiej — p.: Historia Polski, Hist. gospodarcza Polski, Historia kultury polskiej, Historji nauki pomocnicze, Historja prawa polskiego; z hist. literatury polskiej — p. Hist. literatury polskiej, p. Hist. kultury pol.; z historii liter. powsz. — p. Filologia klasycz. i 382—388; z historii n. matemat. — 89—105; z historii sztuki — 414, 416, 417, 418, 419, 430, 437,

441; z językoznawstwa — 352, 35, 361—366; z matematyki — 7—9, 13; z meteorologii — 80; z mineralogji — 147, 150; z pedagogiki — 494, 496, 497; z psychologii — 476, 487, 488; z zoologii—189—191.—Projekt zapewnienia bytu materjal. filozofom—445; zjazdu w sprawie potrzeb nauki polskiej — X, 224.

Psychologia: czasopismo psychologicz. (projekt) — 477, 488; honorarja autorskie — 488; Instytut psychologiczny — 456; podręczniki psychologicz. (projekt) — 474, 476, 487; pracownie psychologiczne polskie — 454, 455, 456, 458, 487; seminarjum psychol. eksperym. w Uniw. Warsz. — 455. Słownik psychologiczny (projekt) — 488; subwencjonowanie badań psychologicznych (projekt) — 488. Tow. psycholog. w Warsz. — 455, 456.

Sfragistyka, p. Historji n. pomocn. Społeczne i gospodarcze życie Polski: biblioteka ekonomiczna — 340; Biuro statystyczne Wyd. krajow. we Lwowie — 337; Biuro pracy społecz. w Warszawie i Łodzi — 337, 344; czasopisma — 338; 341 (projekt); instytut do badania życia społecz. i gospodarcz. Polski — 339; Statystyczny Komitet Warszawski — 337; Statyst. wydział Tow. Przemysłowców w Warszawie — 337; stypendja — 341; wydawnictwa — 341; zagadnienia, dotyczące Polski — 341, 342.

Stacja: biologiczna w Gródku — 176, 193; chemiczno - rolnicza — 110—111; leśna — 182; rybicka — 176; stacje wodne hidrobiologiczne — 503; s. zoologiczna morska — 185, 193. Statystyczny Komitet w Warszawie — 337.

Statystyczny Wydział Tow. przemysłowców w Warsz. — 337.

Stypendja (projekt): dla astronomów — 62, 63; dla filologów — 375; dla filozofów — 480, 484; dla fizyków — 33; dla studjujących gospodarcze i społeczne życie Polski — 341; dla historyków — 231; „Liebig-Stipendien-Verein“ — 118; dla histor. literatury po ukończ. studjów uniwers. — 403; s. dla matematyków — 11; gospodarstwendjalna — 12, 33; stypendja w naturze — 3-4.

Towarzystwo: antropologiczne polskie (projekt) — 215; Filologiczne we Lwowie — 369; Filozoficzne we Lwowie — 445, 449, 455; Filozoficzne w Krakowie — 446, 449, 456; Fizyko-chemiczne (projekt) — 121; Heraldyczne — 300; im. Kopernika — 140; Krajoznawcze Polskie — 215; Ludoznawcze lwowskie i śląskie — 207, 209; Miłośników Przyrody — 176, 188; Nauczycieli Szkół Wyższych — 371; Naukowe w Toruniu — 279, 361; Naukowe Warszawskie — 32, 34, 53, 79, 83, 84, 122, 139, 142, 144, 149, 168, 179, 180, 189, 193, 224, 230, 274, 295, 340, 360, 361, 371, 375, 420, 446, 450, 460; Opieki nad zabytkami przeszłości w Warsz. — 426, 437; Opieki nad zabytkami sztuki i kultury w Krakowie — 425, 437; Popierania nauki polskiej we Lwowie — 140, 245 460; prawnicze polskie — 243; Psychologiczne Polskie w Warsz. — 446, 450; Psychologicz. Instytutu Warsz. — 456; Przemysłowców w Warszawie i Łodzi — 337; Przyjaciół Nauk w Poznaniu — 140, 175, 214, 244, 295, 351, 361, 425, 457. Przyjaciół nauk w Wilnie — 429; Tatrzańskie — 140; T. Zachęty Sztuk Pięknych w Warsz. — 421.

Twórczość naukowa polska i jej znaczenie — 503-514; twórczość a wytwórczość — 508; twórcze jednostki — X, 11, 33, 34, 153, 401, 448 509; twórcz. jednostek rozpoznawanie — 513; nad twórczemi jednostkami opieka — 509; twórczej myśli badanie — 498, tw. myśli biografia — 499.

Uniwersytet: bursa uniwersytecka — 3; specjalizacja uniwersytetów — 17; u. w stosunku do jednostek twórczych — 401.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, p. Ossolineum. — Zakłady (laboratorja, pracownie) — p. Instytuty.

Zapisy na cele naukowe — 43, 44, 87, 116, 223, 418, 481, 484, 486, 520, 525 — 528.

Zjazd w sprawie potrzeb nauki polskiej — X, 324.

Zoologia: biblioteka zoologiczna — 178, 179; braki literatury — 189-191; fizjografia — 175, 189; hydrobiologia — 182; instytut biologji eksperymentalnej (projekt) — 503; katalog literatury naukowej polsk. — 179; Komisja Fizjograficzna Akad. Umiejętn. w Krakowie — 175; lekarska zoologia — 187; małe pracownie zool. — 177; materiały do badań i nauczania zoologii — 179; muzeum zool. (projekt) — 187; Muzeum Dzieduszyckich — 175; nagradzanie prac — 189; organizacja instytutów zoolog. (projekt) — 178 — 180; ornitologia — 185; parazytologia — 184; pracownia hydrobiologiczna ze stacjami wodnemi (projekt) — 503; pracownia zoologii doświadczaln. (projekt) — 503; rolnicza zoologia — 175, 180; rozbudzanie zamiłowania do zool.

SKOROWIDZ RZECZOWY.

—188; rybactwo—183; słownictwo zoologiczne (projekt) — 191, 192; stacja biolog. w Gródku — 176, 193; stacja leśna — 182; stacja morska — 185, 186, 193; stacja rybacka — 176; stacje wodne hidrobiolog. — 503; szkodniki na roślinach — 180; Tow. Miłośników

Przyrody — 176; T. Przyjaciół Nauk w Poznaniu—175; Zakład: anatomii porównawczej — 173; biologiczny — 173; fizjologiczny — 174; histologiczny — 174; Z. zoologii roln. w Puławach — 175; z. zoologiczne — 172; zbiory zoologiczne — 187.



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH WYDANE
Z ZAPOMÓG KASY POMOCY DLA OSÓB, PRACUJĄCYCH NA
POLU NAUKOWYM im. dr. med. JÓZEFA MIANOWSKIEGO:

	Mk.
Biegański Władysław. Etyka ogólna. Wydana ze spuścizny rękopiśmiennej pod redakcją Władysława Tatarkiewicza. 1918 r. XXX + 368 str.	10.—
Bonnet Robert dr. Rozwój zwierząt kręgowych u człowieka. (Embriologia). Podręcznik dla studentów. Wyd. Dr. Antoni Kuczyński, przeł. Henryk Zagrodziński. 1918. XVI + 658 + rys. 377	15.—
Borowy Wacław. Łazienki a „Noc Listopadowa“ Wyspiańskiego. 1918, str. 71.	
Claparède Ed. P. Psychologia dziecka i pedagogika eksperymentalna. Z upow. autora z 4-go wyd. oryg. przetłumaczyła Dr. fil. Franciszka Baumgartenówna. 1918. 231 + IV.	5.50
Couturat Ludwik. Algebra logiki. Przekład Bronisława Knastra pod redakcją prof. J. Łukasiewicza. 1918. 112 str.	5.—
Czechowski Kazimierz. Garniarstwo. Wyroby zwyczajne i ozdobne z glin pospolitych. 1918. 149 str. + 28 rys.	3.—
Dmochowski Roman. Podręcznik nauki o nawożeniu. 1918. 402 str. + 2 tabl.	10.—
Jarra Eugenjusz. Idea państwa u Platona i jej dzieje. 1918. 180 str.	5.—
Kaczkowski Józef. Zasady prawa akcyjnego. 1918. XXVII + 849 str.	20.—
Komarnicki Wacław. Ustrój państwowy Austro-Węgier. W oświetle- niu historycznym i prawnym, wraz z przekładem tekstu kon- stytucji. 1918. IV + 175 str.	5.—
Kondratowicz Hieronim inż. Górnictwo. Wydanie 2-gie. Tom I. 1918. XIX + 623 str. + 610 fig.	15.—
Konopczyński Władysław. Liberum Veto. Studium porównawczo-his- toryczne. Kraków. 1918. XVI + 432 str.	

Korwin-Krukowski Henryk. Wstęp do hutnictwa żelaza. 1918. 204 str. + 107 rys.	7.50
Krzyże Polskie. Wydał Karol Tichy. 1918 r. 49 str. + rys. 39 . . .	2.50
Lalesco Trajan dr. Wstęp do teorii równań całkowych. Przełożył Dr. Śt. Mazurkiewicz. 1918. 147 str.	3.50
Makowski Julian. Ustrój konstytucyjny Stanów Zjednoczonych Ame- ryki Północnej. 1918 r. 52 str.	1.20
Przegląd piśmiennictwa polskiego za rok 1914, 1915 i 1916, wydany staraniem Tow. Lekarskiego Warsz. pod redakcją D-ra Tadeu- sza Borzęckiego. 1918. str. LXVI + 424 str.	
Salge B. dr. Zarys współczesnej nauki o chorobach dzieci. Podręcz- nik dla studentów i lekarzy Z 3-go wydania uzupełnionego przełożył Dr. Szymon Starkiewicz. Wydawnictwo prowadził Dr. S. Łyskawiński. 1918. XVI + 467 str.	10.—
Straszewicz Zygmunt. Nauka o ruchu (Cynematyka i dynamika) z licz- nemi przykładami. 1918. 366 str. + fig. 35.	12.—
Szafer Władysław dr. O geograficznym rozmieszczeniu i hodowli roślin lekarskich w Polsce. Wyd. prof. Władysław Mazurkie- wicz. 1918 r., str. 16 + 2 tabl.	2.50
Themis Polska. Pismo nauce prawa poświęcone. Serji drugiej Tom ósmy. Poszyt pierwszy i drugi. 1918. 574 str.	
Wakar Włodzimierz. Rozwój terytorjalny narodowości polskiej. Część I-a. Statystyka narodowościowa dzielnicy pruskiej i austryja- ckiej. Kielce 1918 r. XXIV + 149 str.	
Zaremba Stanisław. Wstęp do analizy. Część 2-ga. Teorja liczb rze- czywistych. 1918. 287 str.	7.50

